

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy

DZIAŁ CZASOPISM

Gi 430

GAZETA WIEJSKA

Lwów

1881 nr 1-24



Fi. 430/1881

N 1-24

Gazeta Wiedejska
1881

GAZETA WIEJSKA

Przedpłata na „GAZETĘ WIEJSKĄ“ wynosi całorocznie 2 złr., albo półrocznie 1 złr.; na „GAZETĘ WIEJSKĄ“ razem z „PRZYJACIELEM DOMOWYM“ całorocznie 4 złr. 20 ct. albo półrocznie 2 złr. 10 ct. Wszystkie księgarnie i urzędy pocztowe każdego czasu przyjmują przedpłatę. Listy i przesyłki należy adresować: Do księgarni K. Łukaszewicza we Lwowie ulica Halicka l. 50. Inskrypcja opłaca się po 6 centów od wiersza drobnym pismem.

Lwów, dnia 10. stycznia 1881.

Kulawy, głuchy, stary i ślepy
Zeszli wór rzepę

Chciało się podjeść, bo jeść nie mieli;
Lecz gdy szło o to, jakby się wzięli,
Powiedział stary: ja nie ugryzę;
Powiedział chłom: ja ledwo leżę;
Ślepy: nie widzę jej towarzysze;
Głuchy, a ja was bracia nie słyszę.
I tak gdy ciągle spór z sobą wiedli,
Została rzepa i nie nie jedli.
Jak u nich rzepa, tak u nas mienie,
Każdy ma swoje wyrozumienie.
Gdy o zysk idzie, chcemy zarobić;
A kiedy na zysk, nikt nie chce robić.

W imię Boże! Za Wiarę i Ojczyznę. — Tego hasła trzymając się, rozpoczynamy rok nowy dla „Gazety Wiejskiej“. A że tylko tam gdzie ludzie szukają zbawienia w pracy mrówczej i wytrwałej okolo dobra własnej rodziny i zagrody i wspólnej ojcowizny Opatrzność błogosławi, więc imajmy się tej pracy na każdym stanowisku na każdym miejscu i w wszelkim kierunku, a jeżeli taka praca będzie gorliwą i uczciwą, zgodnie, bez zawiści i zgubnych niesnasek, „wspólnymi siłami“ spełniana, to miejmy nadzieję, — obfite plony wyda.

Próżniak, nieroba, chociażbyś mu góry całe złota nasypał i wszystek obszar ziemi na własność oddał, im więcej mieć będzie, tem rychlej wszystko zmarnuje i zaprzepaści; więc dość już nam tej próżniaczki, tej ospałości i nieprzewidywanego lenistwa i wszelkiego licha złąd wychodzącego, zapomnijmy już raz to zgubne przysłowie: „jakoś to będzie!“ Mamy straszny przykład na samych sobie, zaprzepaściliśmy Ojczyznę, zaprzepaszczyliśmy wiarę w sercach naszych i co rok, gorzej nam, a co chwila ziemia nasza usuwa się nam z rąk i z pod nóg; i gdyby nie dobra wola kilku ludzi usiłujących ratować byt i dobro ogólne, a tem samem i każdego pojedynczego — możebyśmy już dotychczas bezpowrotnie upadli. Bo też i nie żart — kupa ludu, miliony całe, ledwie żyją, a nie wiedzą co i jak począć by biedzie zaradzić: i niedziw... kto długi czas — bardzo długi — w ciemnicy się tułał bezwiednie, tego już — jakby na skarcie Boże — blask światła razi i ślepi, i nie wie co i jak począć.

Dziś za przyczyną dobrotliwego Monarchy z ciemnicy niewoli wyszliśmy na jaśń świata — dane nam wszelkie warunki bytu

i dobra, i wolną wolę mamy radzenia sobie samym jak chcemy; i oto radzimy i radzimy, swary wsczynamy coraz to inne — co i jak robić, a nic nie robimy lub bardzo mało; szmat czasu idzie na czcze gadaniny, na nierozumne wyrzuty i przytyki pośród ludu jednej macierzy, ten ciągnie „hetta“ — ów „wišta“, ten chce do „Sasa“ — a ów do „lasa“, albo żaden, albo mało który trzyma się pośredniej drogi jedynie pewnej i do celu wiodącej. Mało kto rękę przykładą do pracy zagonowej, na oko małej a pożytecznej — bo mnogo ludu darmoje, hałasuje; omal każdy rad przewodzić a ładu niema, i drogi czas na próżniactwie, jarmarkach, burdach schodzi... Kto ma korzyści z takiej roboty? Pewnie nie my, i pewnie nie idzie to na chwałę Boga i nie na zbawienie ludu. Toż z bogacili się Mordki i Moszki, w futra i chałaty zadziani, w perłach i brylantach ich żony i córki, a lud biedny bosi i goły w kułak dmucha; w chatach zimno, nędza i głód... dwory coraz bardziej pustoszeją, ziemia jałowuje, dobytku niema... ogólna bieda; taka to licha dola nasza. Kto spokój domowy zamąca i swary w rodzinie wsczyina, temu lichy z oczu patrzy i licha nawarzy; a cóż dopiero mówić o tym, co gromady ludzi nawzajem podjudza, spokojnej pracy ludziom zazdrości... A jednak radzi słuchamy takich nicponiów, i dlatego mało dobrego a pełno licha zbieramy.

Będzie jaki rok temu, a zgromadziła się garstka ludzi we Lwowie różnej wiary, stanu i pochodzenia — Rusini, Niemcy, Polacy, Żydzi — i w imię dobra wspólnego uznali za potrzebne pracować w „łączności i zgodzie“ i stawać w obronie dobra ogólnego jako jeden mąż; a nieco później zeszli się ludzie pracy, różnego cechu, różnej wiary i narodowości — a było ich bardzo wielu — i uznali za pożyteczne, by się uważać jako dzieci jednej matki Ojczyzny, by w pracy wspomagali i w imię „łączności i zgody“ utworzyli towarzystwo „Spójnia“. Oby taka „Spójnia“ ogarnęła kraj cały; oby serca i dłonie bratnie, przed wieki ku wspólnym celom przez ojców naszych nam przekazywane zjednoczone w „łączności i zgodzie“

strzegły dobra powszechnego; toż gdy tak stać będziemy „jeden za wszystkich a wszyscy za jednego“, wszystko lichy od nas odpadnie.

Jest kraj niezbyt daleki w środku Europy, położony wśród niebotycznych gór i skał po większej części lodem przez rok cały okrytych, Szwajcarya. Nie masz tam łąk tak urodzajnych jak nasze, ziemia tam kamienista i skalista, urwisk i wód bystrych pełna; mimo to mieszkają tam ludzie, prawda, ciężko bardzo pracujący, ale za to bogaci i szczęśliwi, bo ich „łączność i zgoda“ jednocy, i za żadne skarby świata nie oddaliby swoich gór i skał. Gdyby tam którego z naszych darmozjadów zapędził, zginałby z głodu, bo tam darmoować nie wolno, a tylko tego przyjmą, kto się pracy nie leni. — Toż znajdziesz tam Francuzów, Niemców, Włochów i Polaków w spokoju żyjących i pracą skrzętną zajętych; Bóg błogosławi takiej pracy. Ubogich i żebraków tam niemasz, a bogactwa i dobytku tyle, żeby nas wszystkich ten kraik górzysty i mały zakupić był zdolny. Pomimo podatków i różnych danin znacznie większych od tych co my mamy, pomimo częstych burz i wylewów wód, pomimo srogiej zimy i nieurodzajności gleby, kraj ten bardzo a bardzo bogaty, bo — tylko praca z bogactwa. Lud tam rzemieślniczy; najslawniejsi tam tkacze, kowale, szewcy, garbarze, rusznikarze, cieśle, stelmachy, zegarmistrzowie, mechanicy, ślusarze, rzeźbiarze i prądky — a kompletny brak pijaków, próżniaków, złodziei i zbójów, szalbierzów, szachrajów itp. Kraj ten niech służy nam za przykład godny naśladowania i niech poucza jak to pracą dla dobra Ojczyzny każdy pojedynczy przyczyniać się powinien.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Rzuciwszy okiem na kraje europejskie, spostrzegamy, że wszędzie wre i kipi niby w garnku. We Francji, a tak wysoko uzdolniony naród francuski, cieszący się długo rzymską, a potem chrześcijańską cywilizacją, mimo wielkich klęsk doznanych w ostatnim czasie, pod każdym względem



w złem i w dobrem przodkuje—straszne widmo krwawej rewolucyi, podnosi znów swą głowę; rozpędzania zakonników są tylko wstępem do nowych wybryków. Wypadki, których się obawiać trzeba we Francyi, nie pozostaną bez wpływu na Włochy. Anglia, mocno zaniepokojona niechęcią Irlandczyków, tak długo gnębionych i wyzyskiwanych, a rwiących się teraz do zrzucenia z siebie jarzma angielskiego. W Prusach jedna trzecia ludności, katolicy jeszcze pod grozą ustaw majowych, nieznacznie złagodzonych przez ustawę lipcową. Socjalizm tłumiony ustawą antysocjalistyczną tem niebezpieczniejszy, że nurtuje potajemnie. Nie tylko, że przedłużono mały stan oblężenia nad Berlinem i okolicą, ale rozciągnięto go jeszcze nad Hamburgiem, a zanosi się na to samo w Frankfurcie nad Menem i Lipsku. Nadto stanęła na porządku dziennym jeszcze kwestya żydowska, szerząca niezgodę między Niemcami. W Austrii szamota się liberalizm, odkąd ster rządów wypadł mu z ręki. W Rosyi nihiliści bynajmniej nie poskromieni, a to tem gorzej dla Moskale, iż nie tylko jakoś ostatecznie nie załatwił rachunku z Turkiem, ale nadto Niemiec i Austryak nie od dzisiaj nań krzywo patrzą. O Turcyi już nie warto mówić, bo ta w Europie swą rolę skończyła, tylko jej posiadłości są i będą jeszcze przez długi czas kością niezgody między mocarstwami europejskimi.

A z kądże pochodzi to nader smutne położenie Europy? Nie trudna na to odpowiedź. Gabinety ministerskie nie kierowały się zasadą sprawiedliwości, owszem w ostatnim czasie nawet otwarcie przyznano, że siła idzie przed prawem. A przecież prawdziwym jest stare prawidło: „justitia fundamentum regnorum” (sprawiedliwość jest podstawą królestw).

Ale czyż nie ma żadnej nadziei, żeby to smutne położenie krajów europejskich się zmieniło? Owszem. Kto gruntownie się wpatrzy w obecne stosunki, spostrzeże już z radością serca prawie zwrot ku lepszemu. Monarchowie i ludy, widząc, że gospodarka bezwyznaniowców i liberalów państwa nad przepaść popchnęła, nabrali przekonania, że tak dalej iść nie może.

Co się szczególnie polskiej sprawy tyczy, najświetniej stoi sprawa polska pod rządem austriackim. Dwu Polaków są ministrami; jeden z nich, minister skarbu Dunajewski bywa już powszechnie uważany za głowę ministerstwa. On to wziął sobie za zadanie rząd Austrii uczynić niezależnym od spółki żydowsko-liberalnej. Sam szlachetny Monarcha ma niewzruszone zaufanie do Polaków, które na podróży tryumfalnej po Galicyi się jeszcze utwierdziło. Rosya też przekonała się, że polska ziemia wysu-

nie się z pod jej panowania już w krótkim czasie. Nawet w Prusach wyrabiać się zaczyna przekonanie, że usuwanie języka polskiego ze szkoły i z urzędu Niemcom żadnej korzyści nie przynosi, Polaków zniechęca, którychby skutecznie użyć można w zapasach z Rosyą.

W stolicy irlandzkiej, w Dublinie, rozpoczął się we wtorek przed sądem przysięgłych proces przeciw przewodcom ligi, oskarżonych o spisek przeciw właścicielom, aby im nie płacono dzierżawy. Lepiej byłby rząd uczynił gdyby tego procesu wcale nie był wytoczył, bo jeżeli oskarżeni zostaną skazani, to oburzenie Irlandczyków wzrośnie i potajemnie działać będą; jeżeli zaś zostaną uznani niewinnymi, ruch irlandzki się wzmoże, jako prawem dozwolony.

Rząd turecki nie wiele pozostawia nadziei, iżby zgodził się na sąd rozjemczy w sprawie greckiej. Gubernator wschodniej Rumelii Aleko pasza cołnął swoją dymisyę, do której zniewalało go nieporozumienie z prowincjonalnem zebraniem.

Powstanie przeciw Anglikom w Transwalu wzmagą się. Boersowie zajęli miasto Utrecht, Rząd Indyjski otrzymał rozkaz, pułk jazdy, pułk piechoty i jedną baterię dział niezwłocznie wysłać na Przylądek Dobrej Nadziei.

W końcu zapisujemy bardzo ważną wiadomość, jeżeli się sprawdzi. Oto Hiszpania, dawniej tak wpływowa, pragnie odzyskać swoje znaczenie i być policzoną między wielkie mocarstwa decydujące.

Austro-Węgry. Jeszcze nie skończona sprawa podatku gruntowego, a już podnosi się inna, co do podatku domowego. Ministerjum chce uczynić znaczne ulżenie wielkim miastom, natomiast podnieść podatek domowo-klasowy na prowincyi. Już remonstrowano przeciw temu w Tyrolu, a Tarnopolska rada miejska zaważwała reprezentacye rcszty miast prowincjonalnych w Galicyi do zażądania od ministerjum zmian na korzyść mniejszych miast i wsi.

Wwilię nowego roku p. Zybkiewicz otrzymał od Najjaśniejszego Pana komandorski order Franciszka Józefa z gwiazdą. Odznaczenie prezydenta m. Krakowa przez Najj. Pana jest dowodem serdecznej pamięci o Krakowie i jego ludności.

— Najj. Pan udzielił gminie Mosty wielkie w pow. Żółkiewskim 200 złr. zapomogi na budowę szkoły.

— Ministerjum rolnictwa wezwało Wydziały krajowe i Towarzystwa gospodarcze i inne korporacye do przysyłania kowali do szkoły kucia koni w Wiedniu, gdzie mogą być pomieszczeni na czas nauki kucia koni z dodatkiem małego zasiłku na utrzymanie.

W Kamionce Strumiłowej udzielił Wydział powiatowy 120 złr. stypendyum jednemu z czeladników kowalskich, i umieścił tegoż w Zakładzie stadników w Drohowyżu.

— Ustawa obowiązująca z dniem 1. stycznia b. r. o opodatkowania towarzystw zarobkowych, gospodarczych, rękodzielniczych, i kas zaliczkowych, stanowi, że takowe opodatkowane być mogą dopiero od minimum czystego dochodu 300 zł. Te zaś których dochód przenosi 300 zł. będą za pierwszy tysiąc opłacać trzy dziesiąte, za drugi tysiąc czystego dochodu w połowie, a za dalsze w całości opodatkowanie. Kasy zaliczkowe i Towarzystwa podciągnięte pod tę ustawę wolne są od podatku zarobkowego, opłacać bowiem winny tylko podatek dochodowy.

— W Galicyi zaledwie 138 okazało się zdatnych do wojska na 1000 popisowych, 12827 nie stawiało się do asenterunku, zaś w ogólnej liczbie popisowych znalazło się 18634 zdatnych a 116121 niezdatnych.

— Poseł włościański na sejm krajowy z okręgu wielickiego, podgórskiego i dobczyckiego ogłosił sprawozdanie z czynności sejmiku krajowego z r. 1880.

— Marszałek sejmiku krajowego hr. Wodzicki pożegnał już Wydział krajowy i odjechał na stałe mieszkanie do Wiednia jako gubernator banku dla krajów, nominacya nowego marszałka jeszcze nierozstrzygnięta.

— Biskup Stressmayer z Zagrzebia wystosował list do Ojca św. Leona XIII z podziękowaniem za encyklikę o Cyrylu i Metodym. Papież odpowiedział iż mu bardzo zależy na tem, aby religia katolicka była krzewioną pomiędzy Sławianami, których czeka wielka przyszłość w Europie.

W Zagrzebiu ciągle jeszcze dają się czuć trzęsienia ziemi.

— **Moskwa.** Wedle wykazu urzędowego Dziennika Petersburskiego w r. 1880, wysłano drogą sądową 75.600, a drogą administracyjną t. j. bez żadnego śledztwa i sądu 86.270 w Sybir i katorgę. — Rząd zamierza zmienić kozaków w wojsko regularne.

— **Z Warszawy** piszą do Gaz. Nar. Ks. Albedyński gubernator Król. Pol. wyjechał do Petersburga na doroczne sprawozdanie, i zabrał z sobą referentów wszystkich wydziałów przybocznej kancelaryi.

— **Z Rusi** z Kijowa piszą: Od czasu uwłaszczenia ludu, ten przechodzi straszne ciągi. Nadano ludowi wolność a wzbroniono pisać i mówić po rusku. Szkoły wszystkie i książki w szkołach moskiewskie, jeżeli zaś pozwolono na jaki druk po rusku to nie inaczej tylko grażdanką. Wszelkie w najniewinniejszych celach zawiązane stowarzyszenia ruskie w Kijowie są przez rząd prześladowane i niedozwalane. Stał się

w skutek tego fakt, że młodzież ruska zbierała się tam z polską jako również prześladowaną i doświadcza rozmaitej pomocy od Polaków. Przy pomocy Polaków udało się młodzieży ruskiej dać na nauczycieli w szkołach ludowych Rusinów, ale inspektorowie i dyrektorowie Moskale i popy szpiegują zawzięcie Rusinów i denuncyją ich za naukę rodowitego języka a nawet za rozmowę w tym języku. Dobrzeby było aby wasi moskalofile w Galicyi i ich pismaki do moskiewskich gazet zetknęli się kiedy z swymi braćmi z nad Dniepru i przekonali się jak ich ten rząd opiekuńczy moskiewski traktuje. Śród Polaków u nas wyrobiła się opinia, że kiedy Ruś żyje — to obowiązkiem każdego jest pomagać Rusinom i strzedz od zagłady.

— **Anglia.** W Irlandyi skutek zaburzeń fermerów utworzone będą kolumny ruchome policyi i wojska, mające przebiegać kraj w różnych kierunkach. — **Standard** podał wiadomość, że wielka rada ligi albańskiej powołała pod broń wszystkich mężczyzn począwszy od 18 roku życia; postanowiła wezwać księcia czarnogórskiego, ażeby oddał Dulcigno, w razie przeciwnym grozi krokami nieprzyjacielskimi.

— **Rumunia.** Izba uchwaliła zniesienie dodatku 15-procentowego do opłat za bilety kolei żelaznej.

— **Serbia.** Książę Milan zamianował 40 członków skupczyny (sejmu) na mocy prawa konstytucyjnego mu przysługującego.

— **Z Aten** donoszą: armia grecka z końcem grudnia liczyła 70.000. — Posąg dłuta Fidyasza Minerwy zwycięskiej, z kości słoniowej i złota odnaleziono.

Ankieta

szkolna z takim rozgłosem rozpoczęta budzi coraz mniej interesu, gdyż pomimo udowodnionych braków w zawodzie szkolnym nie ma wielkiej nadziei aby sejmowi przedłożono jakikolwiek projekt do zasadniczych reform.

Ankieta dla podniesienia przemysłu naftowego w Galicyi odbędzie 14. stycznia posiedzenie w Tarnowie.

Wiadomo, że w marcu r. z. za inicjatywą Namiestnika zwołana była ankieta dla zbadania przyczyn upadku handlu zbożowego. Niezadługo, bo d. 12. stycznia ma się znowu nowa zebrać ankieta, której przedłożone będą następujące kwestye:

1. Czy i w jaki sposób dałaby się w obecnych stosunkach ekonomiczno-financek przeprowadzić uchwała ankiety zbożowej z r. 1879 o założeniu zakładów zbożowych we Lwowie?

2. Czy i w jaki sposób dałoby się wyzyskać obecne konjunktury targu pieniężnego dla przysporzenia rolnictwu taniego kredytu na melioracye?

W jaki sposób dałoby się zapewnić korzystne i regularne zbywanie produktów rolnych Galicyi tak na targach austriackich jak i zagranicznych?

Jak przechowywać zboże w ziarnie.

Kiedy się zboże do szpichlerza zesypuje, powinno być suche i przewiewne, a sypanie powinno być tak zaopatrzone, iżby zboże w niczem nie zmarniało.

Więc naprzód, nie powinno być nad stajniami i chlewami, bo te wyziewy zwierząt i swąd szkodzą zbożu.

Ani śnieg ani deszcz nie powinien zaciekać dziurami! Tym końcem trzeba wszystkie rysy i szpary w ścianach, w pułapie i podłodze pozabijać i zasmarować.

Sypanie powinno być tak urządzone, żeby, jak trzeba, można i powietrze i światło do niego wpuszczać. Okienka do przewiewania powietrza powinny być naprzeciw siebie, a tak wysoko nad podłogą, jak wysoko zboże we środku jest nasypane. Trzeba także na te okienka kratkę z drutu przybić, żeby niemi ptaki nie wlatywały i zboża nie psuły. Przy okienkach powinny być także okiennice do zamykania.

Na szczury i myszy trzeba zastawiać łapki, bo to wielkie szkodniki w zbożu.

Jeżeli zboże świeże i wilgotne, albo ziarna takie, co mają olej w sobie jak: rzepak, lniane siemię i t. d., powinien je gospodarz cienko rozpościarać.

Kupy trzeba porządnie i regularnie usypać, i naznaczyć, wiele jest w której zboża. Kupy te powinny być także deskami przegrodzone.

Zboże należy od czasu do czasu przerabiać; a to dlatego, żeby nie zatechło, lub czy też niema jakiego gniazda myszy pod spodem.

Sypanie powinno być pod kluczem, a klucz powinien wisieć na pewnym i jednym miejscu, albo też gospodarz powinien mieć go przy sobie: bo tylko „pańskie oko konia tuczy, a kto nie dołoży okiem, ten dołoży workiem.“ Równie w ładzie powinny być strychulec, miara i inne porządki.

Sprawy Towarzystwa oficyalistów prywatnych.

Wyciąg z protokołu Walnego Zgromadzenia Towarzystwa wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych z połączonych oddziałów powiatowych Sanok - Lisko, które

się odbyło w Sanoku dnia 14. listopada 1880.

Obecnym członków rzeczywistych było 13 a 12 nowych przybyło celem wpisania się. Delegat z Wydziału centralnego, pan Romuald Makarewicz zagał posiedzenie, wyjaśniając obecnym członkom rzeczywistym i chętnym nowo przybyłym, cele i korzyści instytucji jakie członkom tegoż Towarzystwa w udziale przypadają.

Po załatwieniu pomniejszych spraw administracyjnych przystąpiono do wyboru nowego Wydziału powiatowego. Wybór odbył się kartkami. W skład wydziału weszli pp. Franciszek Bem jako przewodniczący, Teodor Kurz jako zastępca; jako członkowie Wydziału pp. Piotr Janicki, Apolinary Piątkowski, Wincenty Brzymowicz i Piotr Zenczak.

W Żydaczowie odbyło się walne zgromadzenie Oddziału Towarzystwa wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych dnia 12. grudnia 1880, w obecności komisarza rządowego p. Juliana Fedorowicza. Ze sprawozdania, które Wydział żydaczowski przedłożył Zgromadzeniu okazuje się pomyślny rozwój oddziału. Dochód w oddziale wynosił 519 zł. 4 ct.; członków liczył 30 z 49 udziałami czyli z roczną wkładką 196 zł.

Zgromadzenie po odczytaniu sprawozdania wybrało komisję rachunkową, a następnie na wniosek tejeż udzieliło Wydziałowi powiatowemu absolutoryum; dalej przystąpiło zebranie do wyboru delegata do Rady nadzorczej i wybrało delegatem Jana Bedlewicza z Rozdołu, zastępcą Walerego Maryńskiego z Mikołajowa. Zebrani członkowie złożyli na tworzący się fundusz stypendyjny im. Hipolita Stupnickiego, przeznaczony na wsparcie dzieci członków Towarzystwa, kształcących się w agronomicznych zakładach lub szkołach gospodarstwa lasowego, kwotę 20 zł., a mianowicie złożyli pp. J. Bedlewicz, L. Jerzabek, K. Pile, J. Saukop, F. Waldek, Wł. Kosowski, K. Lewel po 1 zł., Al. Szczepanowski 50 ct., J. Wierzbicki 30 ct. i L. Ryziewicz 20 ct., fundusz powiatowy zapomogi doraźnej 12 zł.

Zebraną kwotę 20 zł. odesłał przewodniczący p. Bedlewicz do Towarzystwa zaliczkowego, które wszystkie datki na ten fundusz przyjmuje.

Po załatwieniu pomniejszych spraw administracyjnych, jak udzielenie zapomóg i prolongaty długów, przystąpiło Zgromadzenie do wyboru Wydziału powiatowego, który ma czuwać nad dalszym rozwojem Towarzystwa w powiecie. W skład tego Wydziału weszli, jako przewodniczący Jan Bedlewicz, jako zastępca Władysław Kosowski, jako członkowie Franciszek Waldek, Józef Saukop, Kazimierz Pile, Leon Jerzabek i Kazimierz Lewel.

Pan Strączyński Józef oficyalista prywatny, który w roku 1875 w Łuce małej pełnił obowiązek, zechce we własnym interesie podać swój adres Wydziałowi centralnemu Towarzystwa wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych we Lwowie i. S. ulica Kopernika.

Handel, przemysł i gospodarstwo

W sprawie opodatkowania nafty podpisano dnia 2. stycznia w Wydziale krajowym memoriał do rządu, złożony przez dra. Gintla.

Jak uzasadnionem jest żądanie producentów nafty, aby koleje galicyjskie zniewolone zostały do zniżenia taryf swoich, wykazują dostatecznie różnice obecnych cen transportowych. Przewóz 100 kilogramów nafty amerykańskiej z Szczecina do Wiednia (775 kilometrów) kosztuje złr. 1.87, przewóz zaś 100 kilogramów nafty galicyjskiej z Drohobycza do Wiednia (776 kilometrów) złr. 2.80, a przewóz z Grybowa do Wiednia (553 kilometrów) złr. 2.27. Za transport 100 kilogramów nafty amerykańskiej z Szczecina do Budapesztu (965 kilometrów) płaci się tylko złr. 2.33, a za transport 100 kilogramów nafty galicyjskiej z Drohobycza do Budapesztu (591 kilometrów) złr. 2.60.

Nieeksplodująca nafta, której używa się do oświetlania, stanowiąca przy destylacji średni produkt, jest równie dobrą pod każdym względem jak nafta amerykańska, najlepszym tego dowodem jest fakt, iż wobec administracji wielkich towarzystw kolejowych jak n. p. na kolei północnej ces. Ferdynanda, kolei Karola Ludwika, Czerniowieckiej itd. galicyjska nafta utrzymuje się w użyciu, pomimo natężonej konkurencji amerykańskiej nafty. Chociaż i to prawda, że drobne żydowskie destylarnie rozprowadzają w handel pod nazwą nafty do oświetlania mieszaninę ciężkich olejów z benzyną, t. j. dwóch produktów drugorzędnych, pozostających przy destylacji, których wartość handlowa wynosi zaledwie 40% nafty nieeksplodującej. Tem fałszerstwem psują żydzi reputację galicyjskiej nafty w handlu wielkim tak samo, jak mieszając gotowany groch do miodu, spowodowali wykluczenie miodu galicyjskiego z targów zagranicznych.

W imieniu Towarzystwa dla rozwoju galicyjskiego przemysłu naftowego zaproponował dr. Mikołaj Fedorowicz z Ropy, gdy jako biegły w rzeczy przesłuchiwany był w komisji Izby poselskiej Rady państwa w sprawie cła i akcyzy naftowej, następujące ustosunkowanie cła importowego bez względu na to, czy olej jest surowym, na wpół, lub zupełnie rafinowanym:

Od oleju poniżej 29 stopni Beaumego cło złr. 3 w złocie sporeo.

Od oleju pomiędzy 30 a 38 stopni Beaumego cło złr. 4 w złocie sporeo.

Od oleju powyżej 38 stopni Beaumego cło złr. 8 w złocie sporeo.

Podatek konsumcyjny miałby wynosić powyżej 4 złr. w papierach netto i to tylko od olejów po nad 38 stopni B. Cięższe, jako nie nadające się do celów oświetlania miałyby być wolne od opłaty podatku konsumcyjnego.

Zdaniem dra. Fedorowicza skarb byłby w ten sposób zapewnionym, iż pobierze dochód preliminarzowy, na który przy zachowaniu taryfy przez się proponowanej na pewno liczyć nie może, albowiem nie sprowadzanyby olejów rafinowanych, lecz tylko surowe i te tu przerabiano, a powtórne kontrola byłaby łatwa, bo przy użyciu termometru i areome-

tru, łatwo da się oznaczyć, do jakiej kategorii należy który gatunek nafty.

Lwów. (Sprawozdanie lwowskiej Izby kupieckiej Ceny za 100 kilogramów paritas Lwów). Pszenica czerwona złr. 10.— do 10.20, pszenica biała złr. 10.— do 10.30, pszenica żółta złr. 9.60 do 9.80, żyto złr. 9.38 do 9.60, jęczmień browarny złr. 6.75 do 7.—, owies złr. 6.25 do 6.50, groch do gotowania złr. 9.— do 9.50, groch pastewny złr. 6.70 do 7.50, wyka złr. 5.20 do 5.50, bób złr. 9.50 do 11.50, kukurudza stara złr. 6.75 do 7.—, kukurudza nowa złr. 6.— do 6.20, rzepak zimowy złr. 11.20 do 11.40, rzepak letni złr. 10.70 do 11.—, łoianka złr. 9.40 do 10.75, nasienie lniane złr. 11.50 do 12.—, nasienie konopne złr. —.— do —.—, konieczyna złr. 40.— do 52.—, kminek złr. —.— do —.—, anyż płaski złr. 35.— do 37.—

Spirytus za 10.000 litrów procent: gotowy złr. 28.60 do —.—.

Waluta: mark —.—, rubel złr. 1.23, napoleon-dor złr. 9.36¼.

KRONIKA.

Odsłonięcie pomnika Artura Grottgera nastąpiło w kościele OO. Dominikanów. Świat literacki i artystyczny, inteligencja, wreszcie młodzież akademicka zapelniała nawe kościoła; wszystko wzięło szczerzy, serdeczny udział w żałobnym nabożeństwie za spokój duszy nieodżałowanej pamięci artysty, Artura Grottgera, którego pomnik mający być za chwilę odkryty, ozdobił boczną kaplicę kościoła. Mszę żałobną uroczystą odprawił prowincjał zakonu OO. Dominikanów, ks. Jarzebiński. Podczas mszy śpiewał chór Towarzystwa muzycznego pod kierownictwem p. Mikulego. Po mszy wypowiedział ks. Jan Siemiński kazanie okolicznościowe. Wykazał w niem stanowisko ś. p. A. Grottgera w historii sztuki polskiej, podniósł piękny charakter czystego ducha artysty-poety i myśliciela, którego dzieła żyją w sercu całego narodu, bo myśl i ducha jego streszczają w sobie.

Zaledwie skończył kaznodzieja, opadła zasłona. Do kaplicy wszedł na czele licznej orszaku duchownych ks. Pius Mroziński i w asystencji ks. Lickendorfa dokonał ceremonii poświęcenia pomnika. Pomnik ten ustawiony w niży naprzeciw ołtarza, czyni na widzu głębokie wrażenie. Na postumencie marmurowym wznosi się piramida, na niej u góry w wawrzynowym wieńcu wyrzeźbiona twarz artysty w profilu. To jest tło. Na pierwszym planie wznosi się przesłennie wykuta z ułożeniem pełnem wdzięku, postać niewieścia z gwiazdą na czole — Polonia, wieńcząca w dłoniach dzierzoną wawrzynową koronę tak bardzo miłującego ją syna. U stóp jej stoi popielnica, na której wyrzeźbiona jest przepysznie scena wyswobodzenia matki z więzów przez synów, według obrazu tak przedwcześnie zgłęsnego artysty.

Na postumencie wyryty jest napis:
ARTUROWI GROTTGEROWI
nieodżałowanemu artyście
rodacy pomnik ten wystawili.

Zasypanie ziemią Przy ulicy ogrodowej w Warszawie, wydarzył się fakt straszny. Ziemia w studni osunęła się, grzebiąc żywcem dwudziestoletniego Władysława Żu-

kowskiego, czeladnika studniarskiego, który właśnie reperacją nowej studni się zajmował. Na krzyk nieszczęśliwego, ludzie bliżej stojący, przerażeni okropnością wypadku, nie biegli z pomocą, po kilku dopiero chwilach robotnik Salomon i ślusarz, dwudziestokilkuletni Kalinowski, rzucili się na ratunek, po to, ażeby spotkał ich los Żukowskiego. Ziemia zakryła ich żywych i przejmującym głosem wzywających pomocy. Wezwano też pomocy od straży ogniowej, zjazd w tejże chwili dwudziestu strażaków udało się na miejsce wypadku. Tu pomimo niebezpieczeństwa, kilku odważniejszych z kublami weszło w dół złowrogi, inni zaś w tych kublach wyciągali ziemię przez nich wydobytą. Dwie długie godziny śmiertelnego strachu i oczekiwania upłynęło, nim w głębokości 15 łokci ukazała się głowa jednego z pogrzebanych. Była to głowa Salamona. Otaczały ją kawałki desek z rusztowania i ziemia wilgocią przejęta. Jeszcze godzina upłynęła nim pierwszego trupa na wierzch wydobyto, starając się przywrócić go do życia — napróżno. Tak samo wszelkie środki lekarskie nie wskrzesiły wydobytego w kwadrans potem Kalinowskiego. Zwłok Żukowskiego w pierwszym dniu nie odszukano; odkopano je w piątek po południu. Biednego młodzieńca znaleziono w postawie stojącej w czworoboku stanowiącym studnię; jedną ręką trzymał linę, którą mu do studni spuszczone, druga zaś była zawałona ziemią.

Stosunek familijny. Zaiste trudny do rozwikłania stosunek familijny. Pewien pan opowiada o sobie: „Ożeniłem się z wdową, mającą z pierwszego małżeństwa dorosłą córkę, w której zakochał się mój ojciec i wkrótce ją poślubił. Tym sposobem ojciec mój został moim zięciem, a moja pasierbica moją matką, skoro była żoną mego ojca. W rok po ślubie żona powiła mi syna, który był przyrocznym bratem mego ojca a zarazem moim wujem, skoro był bratem mojej macochy. Żona mego ojca została także po jakimś czasie matką ładnego chłopca, który był zarazem moim wnukiem, jako syn mojej pasierbicy. Moja żona była także moją babką, gdyż była matką mojej matki; ja zaś byłem jednocześnie mężem mojej żony i jej wnukiem; a ponieważ mąż osoby będącej babką jest naturalnie dziadkiem, zostałem więc własnym dziadkiem.“

Winszujemy prawnikowi, któryby miał do przeprowadzenia sprawę sukcesyjną w tej rodzinie.

Nie ma jak w Ameryce! W pewnym amerykańskim dzienniku czytamy anons następujący: „Potrzeba dla pewnej familii przyzwoitego dziewczęcia, Niemki, do lekkich robot domowych. Bieliznę otrzyma od służbodawców. Przy kuchni nie pożałuje gospodyni, w razie, gdyby służąca tego sobie życzyła, pomocnej ręki: — noszeniem drzewa i węgli zajmuje się dorosły syn gospodarstwa. Woda zimna i ciepła, jak i Water closet znajdujące się w domu. Dziewczyna będzie mieć każde popołudnie wolne do dyspozycji, a niedzielę prawie całą. Gdyby przenosiła muzykę nad popołudniowe spacer, może używać stojącego w „parlorze“ pianina. Wynagrodzenie możliwie najwyższe.“ Możeby się dało zaagitować emigrację naszych sług do Ameryki.

GAZETA WIEJSKA

Przedpłata na „GAZETĘ WIEJSKĄ“ wynosi całorocznie 2 złr., albo półrocznie 1 złr.; na „GAZETĘ WIEJSKĄ“ razem z „PRZYJACIELEM DOMOWYM“ całorocznie 4 złr. 20 ct. albo półrocznie 2 złr. 10 ct. Wszystkie księgarnie i urzęda pocztowe każdego czasu przyjmują przedpłatę. Listy i przesyłki należy adresować: Do księgarni K. Łukaszevicza we Lwowie ulica Halicka l. 50. **Inseraty** opłaca się po 6 centów od wiersza drobnem pismem.

Lwów, dnia 1. Lutego 1881.

Zrazu Niemcy, którzy poprzód rej w Austrii prowadzili i nam lichwę, szachrajskie banki, długi i różne inne ciężary i nieprawidłowości w rządach państwa narzucali, a teraz zwąchawszy się razem niemieccy i moskiewscy socjaliści i nihiliści t. j. tacy ludzie, którzy żadnej religii nie mają, żadnej wiary nie wyznają, ludzie którzy Boga się wyrzekli i najświętszych związków rodzinnych i ojczystych, którym spokojna i uczciwa praca na własnym zagonie i dla własnej rodziny i ojczyzny nie pachnie, więc trzymają się zasady: „Co twoje to moje — a co mego zasię do tego“; otóż tacy ludzie, zazdroszcząc wewnętrznego spokoju i porządku i prawidłowego rozwoju pomyślności powszechnej w Państwie Austro-Węgierskiem i gorsząc się przywiązaniem głębokiem ludów do Świętej osoby sprawiedliwego i dobrotliwego Monarchy, wrogo niesłusznie i zbrodniczo występują przeciw obecnemu porządkowi w Austrii, a co gorzej w naszym kraju podburzające niecne i karygodne piśmidła rozsyłają między lud. Nie udało im się podburzyć niemieckich włościan, którzy zebrawszy się w Linzu w górnej Austrii wyrzekli się z tymi ludźmi jakichkolwiek styczności i uroczyste oświadczyli się z wiernością do Tronu i za zachowaniem dobra, porządku Państwa i swego kraju; starają się nadmienieni wyżej, pośród naszych po większej części niepiśmiennych i nieporadnych włościan podburzającemi piśmidłami nieporządku wywoływać. Otóż na tym punkcie wszyscy prawi obywatele i ziemianie nie mogą pozostać obojętnymi. Należy każdemu, komu miłym jest spokój i sprawa ojczyzna, z całą gorliwością i siłą dbać o stłumienie wszelkich niecnych usiłowań wywoływania u nas jakichkolwiek niesnasek pośród ludności cieszącej się sprawiedliwymi i dla wszystkich jednakiemi rządami. Mamy też nieplonną nadzieję, że rząd nasz z całą suro-

wością ścigać będzie zbrodniczą rękę — jakaby ona nie była; i zarazem mamy to święte przekonanie, że lud nasz odepchnie stanowczo wszelkie knowania wargłowów niemieckich czy moskiewskich. Mianowicie Moskale i ich służki radziby w naszej pracy spokojnej bruździć nam w wszelki możliwy sposób, radziby tu widzieć mordy i rozboje jakie praktykują się w Rosyi; dłoń ich świerzbi zalać nam sadła gorącego za skórę, uszczęśliwić nas knutem, turmami, Sybirem i z gruntu zepsuta moskiewską szyzmą tj. zburzeniem naszej wiary i naszych świątyń, zaborem mienia i dobra powszechnego i prywatnego, zdeptać naszą oświatę i wygluzować nasz język rodzimy ze szkoły i urzędu — słowem zrobić z nas w imię carosławia moskiewskich „sukij synów“. Pokażmy więc, że mamy dość siły do pokonania podobnych knowań zaraz w zarodzie, i niech wie każdy — czy to pojedynczy warchoł i próżniak, czy też dygnitarz jaki postronny — że Państwo Austro-Węgierskie posiada potęgę do odparcia wszelkiej napaści skrytej czy jawnej — w danym razie nie tylko w armii i organach rządu — ale w sercach ludów to państwo tworzących, że na głos Monarchy, krocie tysięcy rąk jest zawsze gotowych do obrony wiary, tronu i własnych zagrod.

Od dłuższego czasu carat moskiewski jest widownią strasznej i niepraktykowanej dotychczas w dziejach rozterki. Wszystko tam rozpada się, nikt nikomu już nie wierzy — wszędzie gdzie się kto ruszy — począwszy od głowy państwa a skończywszy na najzwyczajniejszych osobach — nie pewny jest życia i mienia; tak zwani nihiliści mord i pożogę sieją, paląc miasta i wsie — zasłaniając się zasadą starającą się ulegalizować zbrodnię. Z drugiej strony rzezimieszki jakich nigdy w carstwie nie zabraknie, dobrawszy sobie podobnych z całego świata, dokazują tam korzystając z zamieszania ogólnego. Dynamit, rewolwery, noże, odezwy, szubienica, pożary, mordy, niesłychane złodziejstwa i oszustwa, fałszerstwa i najohy-

dniesze rozuzdanie obyczajów — są teraz w carstwie na porządku dziennym. Czy taki stan rzeczy w jakim społeczeństwie — cho iaby na wpół dzikiem — może trwać przydłuższy czas — należy wątpić; ale że jest bardzo prawdopodobnem, że takie stosunki w sąsiednim nam państwie niekorzystnie oddziałują na umysły, zdaje się dowodzić nie potrzebujemy, nie mniej i to jest bardzo prawdopodobnem, że aby pokryć własną słabość i własny nieład — radziby dyplomaci moskiewscy wywoływać coraz to nowsze nieporządki w Europie, a najsmakowniej by im było Austro-Węgry widzieć w wewnętrznej rozterce. Jesteśmy przekonani, że taki stan rzeczy w carstwie moskiewskiem musi wywołać czynne wdanie się ościennych mocarstw — przewidując to, poczynają dyplomaci moskiewscy i gazeciarze moskiewscy mydlić oczy Polakom „złotemi gruszkami na wierzbie“, przyczem plwają na nasz rząd i nasze stosunki; ciągle czytamy — „Zgoda z Polakami“. Są łatwo wierni i tak nawet bardzo łatwowierni, że im się już śniła „konstytucja carska“; w tej mierze zwracamy uwagę naszą na tę okoliczność, że w obecnym stanie caratu — rządy konstytucyjne nie mogą mieć miejsca, bo miliony ludów zagarniętych przez carat po obu stronach Uralu i Wołgi i w Azji, które nierozważnie organa moskiewskie jako jednolity naród moskiewski przedstawić usiłują — są ludami patryarchalnie rządzącymi się, nie mają stałych siedzib jako koczujące; religijne ich wyobrażenia skłaniają się albo do mahometanizmu albo do fetyzizmu (czcicieli ognia), inne grzeszą jeszcze bałwochwalstwem i dzikimi obyczajami jak Skopcy, Stundyści itp.; samych Moskali — nowomodnych Rosyan — jest bardzo mało na świecie, bo ani Biała Ruś, ani Mała Ruś, ani Ukraina, ani Wołyn i Podole, ani Litwa i Żmudź, Finlandya, Inflanty i Kurlandya i w ogóle dawne prowincje polskie — do rojeń konstytucyjnych moskiewskich nie kwalifikują się, mając swoje odrębne dąże-

nia i odrębny charakter narodowy, pomimo propagandy szyzmy, dokonywanych grabieży, rzezi, kontrybucji itp. Żeby stu Melnikowów, Gorczakowów i Katkowów i jeszcze ze stu Murawiewów wieszateli przemysliwało — nie doprowadzą do złożenia, chociażby na śmiech jakiego ciała konstytucyjnego z Armeńczyków, Mingrelów, Dagestańców, Astrachańców, Chiwańców, Bucharów, Kokańców, Kabadianców, Imertynów, Taszkeńców, Jakutów, Lamutów, Korjaków, Czukczów, Tunguzów, Dulgańców, Czapogirów, Buriatów, Dżungarów, Mandżurów, Burutów, Uzbeków, Tianczanów, Kaszgarów, Barabińców, Truchmenów, Czeremisów, Wotjaków, Rozkolników, Baszkirów, Kumanów, Kubańców, Wogulów, Syryaków, Tundrów, Obsów, Tekińców, Kaparów, Lipomanów, Filiponów, Iszymców, Mongolów, Aliatów, Tatarów, Kamczadałów, Czeceńców, Finnów, Samoje-dów, Ostyaków, Lapończyków, Czerkiesów, Kałmuków, Burlaków, Abazów, Turkomanów, Chińczyków, Kirgizów, Mordwów, Muromów a chociażby nawet z Murgaczów. Niemniej cała zgraja zbójów i łotrów jakich dziś carat posiada, i jakich sobie sam wychował, do jakichkolwiek urzędów konstytucyjnych nie nadaje się. Tem samem zgoda jakakolwiek z Katkowem i jemu podobnymi tj. z społeczeństwem z gruntu zgangrenowanym jest niemożliwą, bo łotrom i zbójom nikt uczciwy ręki nie podaje — a dzikie hordy przez carat zagarnięte raczej ciągle rwą się do własnego wyzwolenia, i ani Polacy do ich spraw mieszać się nie chcą — ani ci nie roszczą sobie jakichkolwiek pretensji do Polski, Litwy i Rusi. Zgoda — naszym zdaniem — pod tym tylko warunkiem możliwa, i to godzi się jasno Moskałom określić:

— Dajcie nam czysty spokój, zostawcie nas sobie samym, a poradzimy sobie sami.

Do czasu dzban wodę nosi; toż widzimy jak sami siebie pożeracie i jak to złe które wszędzie rozszerzaliście na was się krupi; niebawem — a pozostanie z was tylko kał i śmiecie, które aby wyprzątnąć — znajdują się jeszcze uczciwe ręce. Ot! Nie trzeba było włożyć w cudzą kapustę!... Stało się, że — „złapał Kozak Tatarzyn a, a Tatarzyn go za łeb trzyma“. Teraz „Krutu werty — tra umerty!“

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Jeden z ministrów, p. Kremer, chciał koniecznie Towarzystwu kolei Czerniowiecko-Jaskiej oddać koncesję do budowy kolei

z Tarnopola do Husiatyna i bez zapytania Koła polskiego przy obradującej obecnie w Wiedniu Radzie Państwa i bez zasięgnięcia opinii rządu krajowego w Galicyi podpisał już był dokument, nadający na wymienionej kolei linię Tarnopol-Husiatyn: tym sposobem ziemianie w Galicyi ponosiliby byli nadal te same ciężary co i dotąd przy wywozie zboża, bo opłacali by i nadal wysokie opłaty kolejom miejscowym od transportu zboża i innych produktów, a mając się budować kolej kosztu kraju i państwa, transversalna, utraciłaby była wszelkie znaczenie. Za zdaniem ministra Kremera obstawał i minister Streit; gdy doszła rzecz do wiadomości całego ministerium — musieli dwaj ministrowie Kremer i Streit złożyć swoje urzędy, a w miejsce tych dwóch Najjaśniejszy Pan i Cesarz powołał br. Pino, byłego prezydenta w Czerniowiecach na ministra, a minister Prażak tymczasowo objął ministerjum sprawiedliwości. Nadto Najjaśniejszy Pan mianował oraz na dożywotnich członków izby Panów, z Galicyi pp. Szujskiego uczonego historyka i profesora z Krakowa, Zybliekiewicza burmistrza miasta Krakowa, hr. Edwarda Stadnickiego i hr. Jana Tarnowskiego.

— W Radzie Państwa Czesi i Polacy i wielu rozumnych a sprawiedliwych Niemców pracują nad zaprowadzeniem prawa przeciw lichwie, które ś. p. Rydzowski poseł z Krakowa dla Galicyi już uzyskał i na inne kraje austriackie, oraz chcą ulepszyć prawa przeciw lichwie w Galicyi i na Bukowinie; wprowadzić wielu z tak zwanej lewicy Niemców i bankowiczów radziby to prawo obalić, ale większość jest po stronie prawa i takowe niebawem zostanie uchwalone i zaprowadzone. Przy obradach okazało się, że jeszcze w 1876 roku pisała żydowska gazeta tak: „Krajem obiecany dla Żydów — to jest teraz Galicya; gdy dowolność lichwy jeszcze dłużej potrwa, za lat dwadzieścia wszystkie grunta włościańskie będą żydowskimi, bo lud ciemny podpisuje co mu każą, wierzy tylko żydom; a posiadacz większy, panowie, popadli bankom w ręce...“

Najjaśniejszy Pan rozporządził również, że generał Rodich w Dalmacyi ustąpi swój urząd jen. Jowanowicz; — w Wiedniu jen. Moroiczie ustąpi miejsca jen. Ramberg.

Izba handlowa w Czerniowiecach uchwaliła petycję przeciwko podatki budowlanemu i naftowemu.

Najjaśniejszy Cesarzewicz udaje się w podróż do ziemi świętej, do Palestyny, i święta wielkanocne przepędzi w Jerozolimie u grobu świętego.

Niemcy. Osobno od sejmiku i innych zgromadzeń ustanowił rząd niemiecki w Berlinie „Radę dla spraw społecznych“. Do

tej Rady wchodzi nie urzędnicy, lecz obywatele różnych stanów, których część mianuje rząd a część obierają obywatele sami. Rada ta nie będzie stanowiła żadnych praw, lecz będzie doradczą; i głównie będzie rządowi przedkładać: sprawy robotnicze, przemysłowe, handlowe, rolnicze, i. t. p. Wszystkich członków w Radzie tej jest 75. Wielki pożytek obiecuja sobie z tej rady; z pomianowanych i wybranych, widzimy: 19 przedsiębiorców, 16 właścicieli dóbr, 11 fabrykantów, 8 kupców, 2 górników, 1 posiadacz małego folwarku, 1 nadleśny, 1 dzierżawca dóbr, 1 asesor rządowy: także z rzemieślników znajduje się jeden mularz, stolarz, tkacz, ślusarz, lakiernik, stelmach, rzeźbiarz, majster fabryczny i podmajstrzy ciesielski i szewc z Pruchnika na Szląsku p. Głodny.

Od kilku lat starają się towarzystwa gospodarskie w Austrii, by taką radę i w Wiedniu rząd ustanowił.

W Berlinie i w całych Prusiech dzień w dzień w różnych miejscach burdy wyprawiają z żydami; do największych awantur przyszło w Wrocławiu z kądzioł żydzi hurmem wynoszą się. W Essen żydzi chcieli aby gmina uznała się bezwyznaniową, ale jednocześnie zażądali, by mieli swój osobny cmentarz; z tego wyłoniła się nowa zawiść, rada miejska w Essen odpowiedziała: jeżeli wasi umarli boją się krzyża na cmentarzu, toż żywi żydzi nie powinni mieszkać w miastach i wsiach, gdzie są krzyże na wieżach i przy drogach.

Francya. Pomimo usterek rządu i różnych wewnętrznych swarów i nadużyć, jest to szczęśliwy kraj, bo jako modę t. j. strój francuski i język francuski cały świat przyjął, tak i każdy ciekawy z całego świata rad być w Paryżu, stolicy Francyi i nowożytnego świata; wielu bogaczy Anglików, Moskali, Niemców, Włochów i innych mieszka we Francyi. A z drugiej strony, lud wiejski we Francyi bardzo pracowity i skrzętny i oszczędny; prócz że w polu ma bardzo ładne plony, bo je uprawia, każdy jeszcze przyucza się rzemiosła; ten robi koszyki, ów toczy guzikki i t. p., inny robi papucze, jeszcze inny różne zabawki wyciosuje; bardzo wielu wyrabia kapelusze ze słomy i z łyżek, a już kobiety, to każda umie haft i roboty na drutach. Nie dziw też że przy skrzętności, chociaż we Francyi wielu jest nieponiów, ale większa część ludzi pracy i prawych obywateli. Dość powiedzieć, że po szkołach małe dzieci uzbierały już do kasy wspólnej dziecinnej, nazwanej „kasą oszczędności małych dzieci“, aż siedm milionów franków, czyli przeszło dwa miliony reńskich. Grosz ten nie przyszedł do tej kasy od dzieci bogaczów, ale z takiego grosza, jaki dzieci sobie zarobiły i zaoszczędziły, bo każde

dziecko małe, prócz nauki szkolnej musi umieć albo rysunki albo hafty, albo plecionki, albo wycinania w drzewie lub z papieru i t. p. a z tego co zarobi, odkłada do wspólnej kasy szkolnej. Toż i w tym roku ludzie złożyli tam odrazu tyle podatku, że 50 milionów jest za wiele, więc teraz te 50 milionów pójdzie na budowę dróg i na osuszanie bagien i regulowanie rzek. Tam przez całą zimę po długich wieczorach lud nie darmo jak u nas, nie przesiaduje po karczmach; każda rodzina ma robotę i skoro zasób się okaże wywozi do miasta na skład i sprzedaż, a że towaru dosyć, więc i cały świat tenże kupuje, i ztąd tyle grosza we Francji.

Ameryka. Tak samo jak we Francji okazało się i w Ameryce, że złożono aż 83 milionów podatku tego roku więcej nad potrzebę. I stała się rzecz, dotychczas niebywała: na rok przyszły nikt nie zapłaci już podatku gruntowego, bo grosz nad potrzebę złożony zastąpi takowy. Dziwić to może, jak to się dzieje; dzieje się za przyczyną ludzkiej pracy i ludzkich rąk, nie inaczej. Prawda, że Amerykanie nie potrzebują tyle żołnierzy trzymać jak u nas w Europie, ale i tu widzimy, Francuzi wielu żołnierzy utrzymują; gdy jednak lud roboczy, to i żołnierza podołał opłacić i jeszcze zaoszczędzić.

Szwecya i Norwegia. Kraj najzimniejszy w Europie, gdzie sześć miesięcy zima a część ostatnia tego kraju na północy, za ledwie dwa miesiące ma czasem ciepła; a przecież jest to kraj szczególny w Europie, gdzie rząd tak prowadzi gospodarstwo, że tam rok rocznie więcej w kasie państwa dochodów aniżeli wydatków. Lud tam roboczy, przez zimę więcej zarobi jak w lecie, i żyje skromnie i po chrześcijańsku, a król dobry pan, dba aby jak najlepsi i najzdolniejsi ludzie byli ministrami, toż i Bóg błogosławi takiemu narodowi. Dawniej w kraju tym żyli ludzie w niezgodzie t. j. Szwedzi i Norwegi, a co gorsza pracować tam mało kto chciał, a tylko rabować i wojować; toż wiemy jak Szwed i naszą ojczyznę wojował. Potem gdy mu kurtę skrojono, pomiędzy sobą bójkę staczał, gdzie się zeszli Szwed z Norwegiem, pomimo że to ludzie jednego szczepu i jeden i ten sam kraj zamieszkują. Zaraz za łby się brali, zaraz kije i noże i strzelby i co tam kto miał dobywano, i mordowali się. Tak bili siebie tak wypędzali i zabijali królów, tak wytworzyli swary między sobą; aż Moskal, silniejszy i sprytniejszy w onczas od tych co we własnej ojczyźnie niezgodę mordy i pożogę robili, wkradł się w ziemię Szwedów i Norwegów, mnóstwo ziemi i dobytku zabrał, i gdy już cały kraj chciał Moskal zająć i całą ojczyznę skandynawską miał zagarnąć; opamiętali

się ludzie, pogodzili się między sobą, wzięli się do pracy i obrony, i chociaż duży płac ziemi zabrał Moskal, to przecież bodaj większa połowa ojcowizny ocalała Szwedom i Norwegom.

Teraz nawet Moskal, u siebie mając zbójów i łotrów już od dawna w rozbój i zabór cudzych krajów i cudzego dobra wprawionych w niezgodzie, poczyną strachu nabierać i ma czego, bo i Szwed i Norweg z rozkazu swego króla na wojsko i okręta łoży pieniądze. Prusy mają i tak mnóstwo wojska; Austria musi się mieć na baczności — więc ma mnóstwo wojska — bo Moskalowi pachnie Galicya i radby nie mając już gdzie po Europie rozbijać, na nasze głowy wpaść; tymczasem trudny mu taki rozbój: zechce z nami wojować, Szwed powie oddaj Waś moje i dalej mu od pleców zajdzie. Więc mordują się Moskale między sobą, a my bierzmy przykład z drugich — pilnujmy pracy, trzymajmy się kupy jak to ongi ojcowie nasi za Jagiellonów czynili — a lepiej nam będzie pewnie i nie damy się wiecznie jako barany strzydz, a jako niedołęgi byle komu bałamucić i wyzyskać. Niezgoda nasza — oto powód dlaczego jako Szwedom i Norwegom i nam zabrał Moskal-Suzdalezyk ziemię i mienie i wiarę; a więc chociaż na tej ziemi, co dziś doznaje szczęścia sprawiedliwych rządów, Polak i Rusin niech się kupy trzymają, niech sobie w pracy pomagają i w kłopotach tych różnych jakie doznajemy, a każdy będzie dla nas z poszanowaniem; zyskamy na sile i na znaczeniu, i dobro nasze podniesie się i czoła nasze rozgoda się i serca nasze radować się będą zgodą i szczęściem, i tak Bóg chce, i tak nas religia uczy, i gdyby w narodzie sumiennie wypełniano przykazanie Boskie — „miłuj bliźniego jak siebie samego, a co tobie niemiło drugiemu nie czyn” — Niemiec byłby nas szanował, Moskal byłby nie złupił, ziemia nasza nie stałaby się jałową, żydowskie banki byłyby nas nie zjadły, szachraje byliby nas nie okpiwali na naszym zbożu i na naszym dobytku, lichwiarze nie obdzierali, i dziś nie świeciłbyśmy łachmanami, jak to ma miejsce u większej części ludności krajowej.

Z Petersburga donosi telegram o licznych aresztowaniach w fabrykach, położonych na przedmieściach tej stolicy.

Z Belgradu donoszą: Ks. Milan w moim tronowej do skupczyzny wspominał o przyjęciu, jakiego doznał na dworze Cesarzkim w Austrii i na dworze niemieckim i o odwiedzinach ks. Bułgarskiego. Za cel stawia utrzymanie przyjaźni ze wszystkimi ościennymi państwami i pozyskanie sympatii ludów wschodnich. W kwestyi handlowej i kolejowej z Austrią spodziewa się wnet ugody, albowiem honor i interes Serbii tego żądają.

Londyn. W hrabstwie Lancaster 50.000 robotników urządziło znowę. W Downalgreen przyszło do krwawej bójkę z policją.

Paryż. Minister spraw zagranicznych Barthélemy wysłał depeszę do Aten, że w razie wojny Grecji z Turcją — Grecya nie może liczyć na pomoc Francji.

Drezno. Na różne zaczepki pism moskiewskich i różne fałsze, jakie te pisma na osobę J. I. Kraszewskiego czyniły i czynią, podał tenże z Drezn pod dniem 14. z. m. w „Dzienniku Poznańskim“ między innemi co następuje:

„Byliśmy i jesteśmy tego przekonania, że żaden gwałt i środki przymusowe, żadne prawa wyjątkowe do niczego nie prowadzą, owszem działają przeciwnie.

Nie mieliśmy i nie mamy wstrętu do żadnej narodowości, szanujemy je wszystkie, ale miłości mieć nie mogliśmy dla ludzi i systemów, wbrew naszym przekonaniom przeciwnych.

To się zowie dziś kwestyą polską, w tych rozmiarach i warunkach, w jakich ona istnieje w Rosyi — jest wprost kwestyą prawa przyrodzonego, praw nienaruszalnych człowieka.

Nie miejsce tu rozbierać, czem i jak to historyczne położenie spowodowane zostało.

Dobrze zrozumiane interesa państwowe tak tu jak wszędzie powinny prowadzić do zużytkowania sił, a nie do niszczenia ich i ubezwładniania. Pomysł jednania ich sobie przymusem jest równie bezużyteczny jak smieszny.

Nie jesteśmy już w epoce, w którejby żywioły poczuwające się do praw bytu, bezkarnie pochłaniane być mogły. Twierdziliśmy to zawsze i dziś zachowaliśmy dawne a głębokie przekonanie nasze. Uczucie miłości dla własnej ojczyzny i narodowości nie przeszkadza nam do poszanowania innych, gdy szacunku są godne“.

Moskwa. Kardynał Jacobini otrzymał order od cara. Z tego wnioskować można, że konkordat ugody pomiędzy Rzymem a Moskwą szczęśliwie przyprowadzony został do skutku. O bliższych punktach ugody jednakże nie wiadomo. Że jednakże przyszło do porozumienia, dowodzi tego ta okoliczność, iż synowie cara Aleksandra, wielcy książęta Sergiusz i Paweł, bawiący przez zimę w Rzymie, byli z wizytą u Ojca św. i przychylnie zostali przyjęci. W imieniu Ojca św. rewizytował ich kardynał Jacobini.

W Moskwie w ogóle dziwne dzieją się zmiany, bo co dotychczas nigdy nie bywało, co nawet dawniej wcale zdarzać się nie mogło, to się stało, że ludzie którzy nie należą wcale do kategorii urzędników, otrzymali ordery, a nawet ordery bardzo wysokie, i to dwaj redaktorzy, którzy o Polakach bardzo przychylnie pisali. Czyby się istotnie tam zano-

się miało na lepsze? Zresztą pisma moskiewskie bardzo powstają na Niemców, którzy Moskwę kulturą swą chcą uszczęśliwić; wykazują niegodziwości przez nich popełnione i wręcz oświadczają, że hanbę sprowadzają na Moskwę. Tak — przyznać musimy, że to prawda, ale głównie Moskwie zawdzięczają Polacy te prześladowania, jakich doznawali i doznają.

Sprawy wschodnie. Turcy widać ma pietrka, chociaż tak szumnie się odgrzała, że nie chce pośrednictwa ani też niczego dobrowolnie nie ustąpi. Mocarstwa europejskie wszędzie swój nos wtykają, tylko nie tam, gdzie tego najwięcej potrzeba; np. o krzywdy których doznają Polacy, pies i kot się nie spyta. Sprawa Grecji z Turcją wiele im narobiła kłopotu. Na kongresie w Berlinie urządzili, że Turcy musi coś ustąpić, ale nie oznaczyli bliżej przedmiotu, zostawiając ten kłopot na później. Tymczasem rzecz się tak ułożyła, że Grecya chciałaby jak najwięcej wzięść, a Turcy jak najmniej dać, więc też nie dziw, że między nimi nie ma zgody. Troskliwi opiekunowie europejscy próbowali nasamprzód perswazyą nakłonić obie strony do ugody, ale ani dobrocią, ani złością nie się zrobić nie dało. Przy takim stanie rzeczy dwie im tylko pozostawały jeszcze drogi: tj. albo cofnąć się od wszystkiego i z założeniami rękami przypatrywać się, jak się Turcy z Greczynem pobierze za czupryny, albo też aby wszyscy bez wyjątku udział wzięli w bijatyce i bezstronnie grzmocili, co i gdzieby się zmieszcilo. Ale na usunięcie się od wszystkiego nie pozwala panom Europy pycha i obawa o utracenie wpływu, a na drugie znowu wzgląd na ogólne dobro. Z tego tedy ambasas wybrał mocarstwa europejskie Turcy, bo jak donoszą najświeższe wiadomości, miał oświadczyć, że chce się pogodzić, że przyjmuje pośrednictwo i zaprasza mocarstwa na konferencyę do Carogrodu.

Anglia. Ojciec św. wystosował list do Irlandczyków, w którym im przypomina przykład cierpiącego Zbawiciela, napominając, aby odstąpili od gwałtów, krwi rozlewu i rewolucyi, a tylko dozwolonemi środkami starali się ulżyć swej doli.

Z Wiednia donoszą: Burmistrz miasta Krakowa Dr. Zyplikiewicz został mianowany marszałkiem krajowym.

Wiedeńska „Tribüne“, organ hr. Taaffeego, pisze o obsadzeniu marszałkostwa galicyjskiego dnia 24. z. m. co następuje: „Dowiedujemy się od posłów polskich z całą stanowczością, że dr. Mikołaj Zyplikiewicz został mianowany marszałkiem Galicyi, i zapewne jutro „Wiener Ztg.“ ogłosi jego nominacyę. Dr. Zyplikiewicz w całym słowa tego znaczeniu wyszedł z ludu. Jest bowiem synem małomieszczanina ze Starego Miasta

w Samborskiem, który się trudnił na małą skalę kuśnierstwem i rzeźnictwem. Potwarcy należący do kliki verwaltungs-ratowskiej, którzy śmia Polakom zarzucać zawsze feudalizm i reakcyjność, haniebną otrzymali odpawę faktem, że syn ubogiego kuśnierza mógł dostąpić najpierwszej godności w kraju... Dr. Zyplikiewicz jest piątym z rzędu marszałkiem. Poprzedzali go ks. Leon Sapieha, hr. Alfred Potocki, hr. Włodzimierz Dzieduszycki i hr. Ludwik Wodzicki. Nowy marszałek Galicyi jest z pochodzenia i obrządku Rusinem. Lecz w politycznym życiu trzyma się zasady: Gente Ruthenus, natione Polonus“.

Wiedeń 25. stycznia. Prezydent Izby poświęcił gorące wspomnienie śp. Krzeczunowiczowi. Minister finansów wniósł żądania dodatkowe do budżetu na rok 1881. Odpowiadają na interpelacyę hr. Hohenwartą; minister prezydent hr. Taaffe przytoczył okoliczności, które spowodowały zubożenie ludności rolniczej; wskazał na użyte już przez rząd środki, zapowiedział wniesienie wkrótce projektów ustaw względem zniżenia opłat pobieranych od zmiany własności, aby od spadków małej wartości można jak najmniejsze pobierać opłaty, dalej względem udziału skarbu państwa w melioracyach, przy czem rząd liczyć będzie na pomoc sejmów. Rząd zwróci szczególną uwagę swoją na taryfy kolei żelaznych, aby przewóz płodów rolniczych wypadł taniej. Ponieważ jedna z głównych przyczyn niepomyślnego położenia rolników leży w przeciążeniu ich zbyt wysokimi procentami, rząd zastanawia się nad tem, jakim sposobem można by ulżyć własności ziemskiej przez konwersyę długów wysoko oprocentowanych na nowe, mniej uciążliwe i czyby państwo nie mogło przez zwolnienie opłat dopomóc do wykonania takiej operacyi. Rząd uważa za obowiązek swój w celach tu wskazanych zażądać pomocy nie tylko Rady państwa, lecz także sejmów.

Szkoła rolnicza dla dziewcząt w Darnetal.

Miłość chrześcijańska umie znaleźć tysiączne sposoby ku ulżeniu nędzy tak moralnej jak i materialnej. Wspaniałym pomnikiem tego przemysłnego miłosierdzia jest szkoła rolnicza dla dziewcząt, wypuszczanych z więzień w Darnetal pod Rouen.

Założycielką jest zakonnica siostra Ernestyna, która pracowała w więzieniu w Bicetre i litowała się zawsze nad biednymi dziewczętami, wychodzącymi z tamtąd w świat bez wszelkiej opieki, pomocy, niemającymi nigdzie przytułku.

Właśnie dwie takie sieroty wypuszczono z więzienia. Siostra zapytała kapelana wię-

zien w Rouen, księdza Podvin, co ma czynić, aby tym dziewczętom dać jakieś schronienie. Ten dał krótką odpowiedź: „Poszukaj mieszkania, kup chleba, świecy i słomy do spania. Jutro będzie Pan Bóg dalej radził.“

To był zawizek zakładu, który dzisiaj po latach 30 utrzymuje 300 dziewcząt. Pierwsze lata były dla X. Podvin i siostry Ernestyny ciężkie; wnet jednak znalazła się pomoc ludzi miłosiernych. Z czasem kupili dom i kawałek gruntu; podarowano im kilka kóz i to ich naprowadziło na myśl zajmowania się rolnictwem i wyuczenia go swych młodych wychowanic. Później wybudowano także fabrykę. Ministerstwo spraw wewnętrznych wysłało do tego zakładu wszystkie dziewczęta wypuszczane z więzień i domów poprawy; każde więzienie opłaca za swoje dziewczęta po 40 franków na wstępie i 60 cent. dziennie aż do 15 roku życia. Obecnie liczy zakład 306 dzieci różnego wieku, poczynawszy od 6go roku. Wiele z nich było karanych za drobne kradzieże; niektóre przyjmowano dla tego, by się nie gorszyły u rodziców.

Ponieważ tylko dwie godziny poświęcone są na naukę w szkole, resztę czasu spędzają dziewczęta na pracy, szyciu bielizny i sukien, praniu, prasowaniu i t. d. W jednej z sal szyją dziewczęta dojrzalsze na maszynach poruszanych parą. Dom zakładu jest wielki, pokoje obszerne i jasne. Wielkie sypialnie znajdują się w osobnym gmachu i odznaczają się porządkiem i czystością. Obok tego wznosi się piękny kościół.

Wszystkie roboty około roli robią dziewczęta; orzą, nakładają i rozrzucają mierzwę, pasą bydło — i to zawsze kilka pasterek razem pod nadzorem zakonnic trzodę 60 do 70 krów. Nawet okuwają konie. Jestto praktyczna szkoła rolnictwa. Nauczycielami są: X. Podvin, doświadczony rolnik i 25 zakonnic, których przełożoną jest założycielka zakładu siostra Ernestyna. Praktyki religijne ograniczają się na słuchaniu mszy św. codziennie i nabożeństwie niedzielnym.

Przed 18tym rokiem nie wolno dziewczętom opuszczać tego schronienia, a potem znajdują łatwo miejsca jako ogrodniczki, gospodynie, szwaczki i t. d. Dla ich pilności, znajomości pracy i pobożnego życia, przyjmuje je każdy chętnie. Wiele z nich idzie za mąż; wielka liczba jednakże woli pozostać w zakładzie. Każda dziewczyna ma prawo powrócić do tego domu, jeżeli zachoruje lub z miejsca swego nie jest zadowolona.

Płodozmian gospodarstwa.

Nieraz mówi się o płodozmianem gospodarstwie, t. j. że konieczną jest rzeczą, aby na jednym i tem samym polu nie siano

ciągle jedno i to samo, n. p. pszenicę lub żyto. Potrzeba więc koniecznie aby był płodozmian. Najważniejszą zasadą w tem gospodarstwie jest to: aby rośliny kłosowe zmieniały się z liściastymi i okopowymi, a nigdy dwie kłosowe nie następowały po sobie. Przy płodowym gospodarstwie bywają pola zwykle na dwa oddziały podzielone, z których jeden obsiewa się zbożem, drugi roślinami okopowymi i liściastymi. Zależy to głównie od gatunku gruntu, od zapasowej jego żyzności, od ilości nawozów, jak również i od potrzeby, gdzie, w jakiej okolicy rośliny do uprawy sobie wybrać i czy uprawie zboża, czy też roślin liściastych większą część pola poświęcić mamy. Nie jest także rzeczą obojętną, jakie płody mają się po sobie uprawiać — i nie wszystko jedno jakie rośliny zbożowe zmieniać na jakie rośliny liściaste. Że każdy płód uda się najlepiej na czystym ugorze, to rozumie się samo ze siebie. — Uda się jednak wybornie:

Pszenica. Po rzepaku, bobie, kukurydzy, koniecznie, mniej już po kartoflach, prztem niemoże częściej, jak co trzy lata na to samo pole wracać;

Żyto. Może się udawać prawie po wszystkich płodach, najlepiej jednak po koniecznie, roślinach strączkowych, rzepaku, tartarce. Szczególniej pięknie po wypalanej łące i może swą uprawę przez wiele lat w tem samym miejscu mieć powtarzaną.

Zimowy jęczmień. Po rzepaku, bobie, koniecznie, a także po owsie i pszenicy

Letni jęczmień. Najlepiej po okopowych, także oziminie; mniej jednak dobrze po niej, jeżeli była konieczną lub lucerną zastąpioną, w takim razie będzie tu owies właściwszym. Żle się udaje jęczmień po rzepie ścierniskowej, a to tem więcej, im ona po jęczmieniu nastąpiła.

Owies. Uda się po największej części po wszystkich płodach; najlepiej po koniecznie, po pastewnych i po okopowych, jak i na nowinie. Może on przez wiele lat po sobie następować.

Kukurydza. Po dobrem użyźnieniu, może po każdej roślinie następować.

Groch na odpowiednim gruncie idzie po wszystkim, zwłaszcza też po zbożach kłosowych i kartoflach. Po soczewicy, wyce i polnym bobie, udaje się najlepiej. Po sobie samym źle wypada i nie może wcześniej jak w lat sześć w to samo miejsce wracać, gdzie już raz był siany.

Tatarka udaje się najlepiej na nowo wyrobionych nowinach, skoro te już czas miały dostatecznie się obsadzić. Tutaj to one nie wiele czerpią pożywienia, cały jego zapas tak przygotowują, że dla idącej po niej pszenicy w najlepszym stanie się znajduje.

Dobrze też udaje się w ścierniskach po życie rzepaku, jęczmieniu i wyce.

Koniczyna najlepiej się udaje po okopowych, jak i po jęczmieniu, owsie, pszenicy, życie, kiedy jest z niemi razem siana, i kiedy one jej za zasłonę pierwiastkową służą i za przedplód zarazem. Czerwona koniczyna może na tem samym miejscu dwa lata zostawać, i lucerna tak długo jak bujno wegetuje. Ale koniczyna nie powinna przed 6 laty na to samo miejsce wracać.

Kartofle następują dobrze po koniecznie, lucernie, jak również na nowinie.

Ugorowa rzepa po jęczmieniu i życie.

Rzepak po koniecznie, jak również wyce i życie, na zieloną paszę lub siano zebranych.

Len udaje się dobrze na nowinie, po koniecznie, kartoflach, roślinach krzyżowych, po konopiach i po owsie. Przed upływem lat sześciu, nie ma być zasiewanym, na tem samym miejscu.

Konopie udają się długie lata ciągle na tem samym miejscu jak również po kartoflach, kapuście i innych roślinach okopowych.

Użytkowanie z piasków za pomocą wierzby kaspijskiej.

W kraju naszym posiadamy w różnych miejscowościach obszernie przestrzenie piasków pod żadne rośliny nie przydatnych, tak z powodu swej jałowości jak i braku wilgoci. Piaski takie są niezmiernie szkodliwe dla pól i łąk sąsiednich, gdyż podczas wiatru ciągle zasypują te sąsiednie lepsze ziemie i już z tego jednego tylko względu zasługują na ustalenie, żeby nie wyrządzały szkody nie powetowanej. A powinny by one być i z tego jeszcze względu ustalone, żeby przynosiły właścicielom choć jaki taki dochód, gdyż oni przecie z nich nie mając żadnych dochodów muszą je dnakże opłacać podatki i ponosić różne ciężary.

Na takich to suchych i jałowych piaskach można sadzić tylko niektóre gatunki krzewów lub drzew, które tu przy zachowaniu odpowiednich warunków udawać się mogą a które nie tylko że ustalają te piaski, ale jeszcze z nich pewne korzyści przynoszą i po pewnym przeciągu lat tak je użyźniają, że się stają przydatne pod uprawę roślin gospodarskich.

Do rzędu niezbyt wielkiej ilości drzew i krzewów mogących się udawać na suchych i jałowych piaskach, należą przedewszystkiem — sosna i niektóre gatunki wierzby.

Z tych to właśnie gatunków w ostatnich czasach zalecają bardzo do uprawy tak zwaną wierzbę kaspijską (*Salix caspica* v. *pruinosa*)

po niemiecku *Caspische Weide*, o której w r. 1789. Magistrat Śremu (w Poznańskim) takie zrobił ogłoszenie.

„Od lat wielu robiliśmy tutaj różne próby, ażeby z pustej, wzgórzystej, na 27 hektarów obejmującej piaszczystej przestrzeni, przez zasadzenie wierzby zysk sobie jakiś zapewnić. Doświadczenie nas nauczyło, że wszystkie rodzaje naszej swojskiej wierzby, nędznie się tylko udają, że zaś natomiast wierzba kaspijska wybornie się przyjmuje, puszczając już w pierwszym roku latorośle 6 do 8 stóp długie, a po ścięciu ich w tym samym roku na jesieni, zyskuje się latorośle w drugim roku 8 do 10 stóp długości. — Czysty dochód z tej uprawy był nader znaczny i wynosił według naszego ob- rachunku za sadzonki na hektar 420 mark (Pruska marka równa się 50 centm w. a.) a z sprzedaży pręcia na koszyki (jako takie mają pierwszeństwo przed każdą inną wierzbą) 240 do 300 mark. Tak nadzwyczajny zysk był powodem, że plantację tę powiększyliśmy tyle, że już dzisiaj mamy 5 hektarów piasków zasadzonych kaspijską wierzbą.“

„Co do uprawy wymienionego gatunku wierzby, to nadmieniamy że ziemię pod niego trzeba koniecznie głęboko skopać na 60 centm. Sadzonki zaś na 31 do 32 cm. długie sadzą się najlepiej w jesieni jeszcze i do 2 1/2 cm. głęboko w tę wzruszoną ziemię, a 63 cm. jedną sadzonkę od drugiej. Między zaś rzę- dami tychże zachowują się odstępy na 94 cm. Oprócz tego baczyć należy, aby się ziemia niezadarniła i dla tego z początku wypada ją wzruszać.“

„Wierzby te corocznie w późnej jesieni lub w czas na wiosnę, najwyżej 3 cm. ponad korzeniami się ścina za pomocą mocnych noży ogrodowych.“

„Jednoroczne koszta plantacyi wynoszą na hektar: za skopanie ziemi (roboty na akord) na 63 cm. głębokości = 144 marek. Za za- sadzenie 288 kop sadzonek 72 M. — Ten ostatni wydatek wszakże bez porównania okaże się mniejszym, jeżeli zwolna powię- kszając plantację, własnych sadzonek używać się będzie.“

„Sprzęt jaki dotąd z naszej plantacyi zyskaliśmy, został częścią jako pręcie koszy- karskie, częścią zaś znowu jako sadzonki rozechwytanym.“

Będziemy wszakże w stanie w jesieni odstawić sadzonki po tylko 25 feników (13 cent w. a.) na kopę w miejscu.“

Śrem, 1. Marca 1879 r.

Magistrat.

O ile nam wiadomo to w jednym tylko miejscu w Galicyi sprowadzono w roku ze- szłym na wiosnę ze Śremu kilkadziesiąt kop sadzonek tej wierzby kaspijskiej, które posa-

dzono na gruncie należącym do Zakładu rolniczego w Czernichowie pod Krakowem i niewątpliwie że wspomniany Zakład rolniczy ze względu na ważność przedmiotu tego dla naszego kraju, w tym roku nieomieszkając ogłosić przez pisma publiczne sprawozdania z usiłowań swych rozmnożenia tego gatunku wierzby w naszym kraju, gdyż jeżeli się próba dobrze powiodła, to i inni tem prędzej poszliby za tym przykładem.

O niektórych gatunkach i rasach kur.

Najwyżej w hodowli ptactwa więc i kur doszli Francuzi, wyhodowali praktyczne rasy stosowne do potrzeb kraju i okolicy.

Znane powszechnie rasy francuskie są:

1. „Creve Coeur“ nazwane od wsi z której wyprowadzono ich chów.

Kura ta średniej wielkości, szeroka, na niskich nogach, łatwo się chowa i doskonale opasa.

Ta rasa wskutek wytrzymałości na chłód daje się łatwo krzewić w naszym kraju, od tej rasy bywają zwykle najpierwsze kureczęta. — Kura tej rasy znosi wiele i wielkie jaja, ale nie wysiada kurecząt; do wysiadywania używa się zwykle indyczki.

2. **La Fleche**, nazwane także od miejscowości z której pochodzą. Przeważnie kury czarne, wyższe jak rasa poprzednia, przednie na jado. Kury te składają dosyć i duże jaja, ale bardzo są trudne do wysiadywania kurecząt.

Houdan, największa rasa z kur francuskich, przeważnie w północnej Francji hodowana, także w południowych Niemczech pod nazwą „*Wanzenauer*“. Dobrze hodowane dochodzą te kury 6 — 7 funtów wagi. Niosą się dobrze, są mięsiste, żywią się łatwo i tuczą dobrze. Wysiadają chętnie kureczęta; dla naszych stosunków klimatycznych rasa ta jest bardzo korzystnym nabytkiem.

Kto hoduje drób dla sprzedaży kurecząt lub kapłonów, temu polecamy tę rasę francuską, którą należy krzyżować z naszą krajową.

Kto zaś ma łatwy zbyt jaj, powinien hodować kurę włoską która z znanych ras najplenniejsza, bo kokoszki wylęzione w maju zwykle w listopadzie tego samego roku noszą jaja. Kury włoskie są zwykle małe, żywe bardzo a często dzikie, w kolorze podobne do naszych, lubią podlatywać i w pole i w ogrody wykradać się

Najbardziej rozpowszechniły się w kraju tak zwane Kochin-Chiny, Brama-Putry, Malaje. Są to duże rasy, ocieźałe w szukaniu sobie jada, jako kureczęta bardzo delikatne, jako stare podpadają łatwo suchotom.

Rasy te mają cnotę dobrego wysiadywania kurecząt i starannego wodzenia.

Rasa hiszpańska jest bardzo pełna, ale niewytrzymuje długo w naszym klimacie.

Rasa angielska „Dorking“ dobrze się tuczy, jest duża, wylęga dobrze, ale mało składa jaj,

Rasa holenderska bardzo kształtna, czarna z białymi czubami wiele składa jaj, za to trudno wysiada. — Rasa ta dobrze chowa się w naszym kraju, i bardzo jest podobną do dawnej polskiej rasy czubatych kokoszek, prawie zupełnie wyniszczając.

Rasa hamburska, średniej wielkości niesie się dobrze, smaczne ma mięso, ale niewysiada kurecząt.

Nasze krajowe kury odznaczają się wytrzymałością na zimno, żywią się jakkolwiek, same sobie jado wynajdują chociażby w polu, niosą się dobrze, wylęgają dobrze, pielęgnują młode bardzo dobrze, i na jado są smaczne. — Szkoda tylko że niedbale powszechnie ta rasa jest hodowana i prowadzona. —

Z. D.

Handel, przemysł i gospodarstwo.

Wiedeń, w Styczniu. Jednym z głównych powodów zastoju handlu zbożowego i upadku przemysłu młynarskiego w Galicji są nieodpowiednie taryfy kolejowe. Podaję wam rozporządzenie c. k. ministerium handlu z d. 23 go Grudnia 1880 wydane do wszystkich zarządów kolei austriackich w tym przedmiocie.

Wprowadzono w roku 1879 ogółem 44,293,291 Kg. mąki i 1,147,804 Kg. innych produktów mącznych z państwa niemieckiego do Austrii.

Z tej ilości tylko część pewna przebyła granicę kolejną, a i z tych przesyłek, jakie wykazano w granicznych urzędach kolejowych, jeszcze pewną część przewieziono furmankami przez granicę, a częściowo dopiero z tamtąd kolejną do kraju przesłano. Choć niemiecką ustawą celną z d. 15. lipca 1879, przyznana ulga a mianowicie, iż przy wywozie mącznych produktów, zwraca się do wchodowej za obce zboże według skali procentowej ilości zboża użytego do wyrobów mącznych produktów, przyczynia się do podniesienia przywozu (importu) do Austrii to jednakże trudno tej okoliczności całą winę przypisać, wypada zatem konieczne badać przyczyny tego zjawiska, leżące w wewnętrznych stosunkach i użyciu środków, będących w stanie, jeżeli nie całkowicie usunąć to przynajmniej wpłynąć na zmniejszenie dowozu produktów mącznych wpływającego tak szkodliwie na krajowy przemysł młynarski.

Wydając równocześnie do odnośnych władz krajowych nakaz, by w drodze podległych im niższych władz politycznych zwłaszcza w najważniejszych okręgach pogranicznych badały powody złego i środki, jakich najłatwiej do usunięcia tegoż użyćby można, użalam za potrzebne już teraz

zwrócić uwagę austriackich zarządów kolejowych na ten przedmiot i zawezwać je, by robiły studia w tym kierunku i przyczyniły się przez zmiany taryf, a w danym razie niższenie cen przewozu od zboża, mąki i wyrobów młynarskich mącznych jakoteż, gdzie tego potrzeba, przez ulgi dla zakładów, do podniesienia krajowego przemysłu młynarskiego i usunięcia przywozu mąki z zagranicy.

Spodziwam się skutecznej pomocy ze strony zarządów kolejowych, tem więcej, iż ona leży w interesie samychże kolei, którym w wielu wypadkach tak znaczne ilości artykułów przewozowych bądź w zupełności, bądź na dłuższej przestrzeni odpadają, oczekując zatem doniesienia powyższego w tej mierze postanowienia.

Ze wszystkich krajów koronnych Galicja i Węgry najdotkliwiej uczuwają ten stan anormalny, iż do monarchii posiadającej olbrzymią produkcję zboża przywożą mąkę, kaszę itp. z Niemiec, nie mających takich zapasów własnego zboża; te kraje oba bowiem winny być spiżarnią monarchii. Nasze sfery handlowe i rolnicze winny zatem zwrócić uwagę p. ministra a względnie dziś już jego następcy w urzędzie, że powodem tego złego są przeważnie taryfy kolei Karola Ludwika dla zboża rosyjskiego. Niemcy mają zboże tańsze, niż my je mamy w kraju, w miejscu produkcji, mogą więc różnicą cen opłacać przywóz mąki z powrotem do Austrii, korzystając z bonifikacji przyznanej traktatem handlowym tj. zwrotu opłat cłowych, i wytrzymać zwycięzko współzawodnictwo z młynami austriackimi.

Dziś zresztą, gdy przeciwnik budowy kolei transwersalnej p. Kremer ustąpił, może przecież chwyci się rząd tej deski ratunku naszego kraju i młynarstwa austriackiego. S. C.

Związek rolniczy na Śląsku wydał następującą odezwę: „Chłopi, rzemieślnicy, robotnicy, nie podpisujcie nigdy żadnego weksła“. Czemu? 1) Nie możecie conąć podpisu, choćbyście chcieli. 2) Weksel trzeba zapłacić w dniu oznaczonym i wprawdzie temu, kto go ma w ręku, a który nie potrzebuje się pytać o to, czyście rzeczywiście pieniądze winni, czy nie. 3) Skoro zapłacić nie możecie następnie zaraz protest, skarga wekslowa, egzekucja, a przy wszystkim wielkie koszty. W kilku dniach egzekutor w domu, a wiecie, co to znaczy. 4) Wymówek nie ma żadnych, trzeba płacić. Nie nie pomoże choć powiecie, żeście nie winni, albo nie tyle, albo żeście nie podpisali na tyle. Nazwisko stoi na wekslu i musicie zapłacić tyle, ile napisano. Choćby nam przyobiecano że weksla nie wydadzą z ręki, albo że go przedłużą, to nie nie poradzi odwoływać się na takie przyrzeczenia. 5) Macie długi, to starajcie się je winny sposób spłacić sprzedając coś mniej potrzebnego, odmówcie sobie czego choćby trudno było, lepsza taka bieda. Tylko weksli, nie podpisujcie, bo się oddajecie obeym ludziom w ręce. 6) Rozmówcie się w kłopotcie i naradzcie z dobrymi ludźmi, nie wstyd długów jeżeli nie lekkomyślnie. Chociaż ten, komu weksel dajecie nie powie nic o was, to jednak świat się dowie o wszystkim, skoro egzekutor przyjdzie. 7) lecz nie wystawiajcie żadnego dokumentu według

ordynacyi notaryalnej. 8) Szułajecie pomocy u kas pożyczkowych, tam możecie w najgorszym razie i weksel podpisać.

Dobieranie i odpowiednie obchodzenie się z krowami, przyczyni się do zapewnienia nam znacznych dochodów z bydła. W okolicach z ubogą ziemią i słabszym porostem roślin pastewnych powinni gospodarze sobie dobierać bydło mniejsze, ale przecież uważać na to, aby krowy miały ładne okrągłe formy, które przyczyniają się do lepszego wypasania, proste nogi i foremną budowę, do której zaliczamy mały łeb, prosty krzyż, szeroką pierś i takież zad, a cienką skórę. Znajdujemy pomiędzy naszymi krówkami wielkimi wiele takich krówek, tylko mniejszy na nie oko i hodujemy tylko z takich. Dochówek z nich lub one same znajdują zawsze łatwego kupca, a wyhodujemy sobie z czasem na całe okolice jednostajnie piękne gatunki.

Gdzie ziemia żyźna, porost roślin obfity, tam można chować ciężkie bydło. Przez dobieranie dobrych rasowych krów, dobre paszenie i staranne obchodzenie się z bydłem dochodzi się do ślicznych rezultatów.

Pokazuje nam to gospodarz na 140 morgach w obwodzie lubeńskim p. Rahls w Celle jak podaje Mih-Zeitung.

Właściciel ten ma na powyższym kawałku ziemi 24 krów które ważą 1000 do 1600 funtów. Bardzo dobrze je pasie i sam dogląda. Otóż najlepsza jego krowa daje dziennie 21 litrów mleka w przecięciu, więc rocznie 7,665 litrów. Większą część reszty krów muszą doić 4-5 razy dziennie kłęcząc, bo wymiona sięga aż do ziemi.

Można uła nam się wytarć o szczegółowy opis gospodarstwa pana Rahls, tymczasowo niechaj podane rezultaty zachęca i nas do staranności o nasze krówki.

Kraków. Ponieważ zamiarem jest urządzić w Krakowie we wrześniu 1881 ogólną wystawę krajową rolniczo-przemysłową, przeto w celu porozumienia się pod względem rękodziel i przemysłu, aby te były należycie na tej wystawie przedstawione, zawiązał się tymczasowy komitet, który składają pp. Teodor Baranowski, Władysław Bruśnicki, Fryderyk Eisfeld, Apolinary Węlcowski, Antoni Sapalski i Wincenty Kornecki. Komitet ten zwołać miał dnia 2. stycznia ogólne zgromadzenie w celu wybrania komitetu wystawy.

Lwów. (Sprawozdanie lwowskiej Izby kupieckiej. Ceny za 100 kilogramów paritas Lwów). Pszenica czerwona złr. 9.50 do 10.—, pszenica biała złr. 9.40 do 9.80, pszenica żółta złr. 9.40 do 9.80, żyto złr. 9.50 do 9.70, jęczmień browarny złr. 6.50 do 6.80, owies złr. 6.25 do 6.70, groch do gotowania złr. 8.50 do 10.—, groch pastewny złr. 7.20 do 7.70, wyka złr. 5.— do 5.50, bób złr. 8.50 do 11.50, kukurudza stara złr. 7.— do 7.50, kukurudza nowa złr. 5.70 do 6.—, rzepak zimowy złr. 11.20 do 11.70, rzepak letni złr. 10.70 do 11.—, lnianka złr. 9.60 do 10.—, nasienie lniane złr. 11.50 do 12.—, nasienie konopne złr. — do —, konieczyna złr. 40.— do 50.—, kminek złr. — do —, anyż płaski złr. 36.— do 37.—

Spirytus za 10.000 litrów procent: gotowy złr. 29.50 do —.—.

Waluta: mark —.—, rubel złr. 1.22³/₄, napoleon dor złr. 9.38¹/₄.

Kornel Krzeczunowicz

zgaśł 22. z. m. — Na parę dni przed zgonem, był zaproszony przez tutejsze Tow. gospodarcze, celem wypracowania memoriału o podatku gruntowym. Z sumiennością i energią cechującą go zawsze, zabrał się natychmiast ś. p. Kornel po powrocie z posiedzenia do pracy, która przeciągnęła się do późnej nocy. Złożywszy papiery na biurku — przeszedł do swojej sypialni znużony uciążliwą pracą i na drugi już dzień rozwinęło się zapalenie płuc, skutkiem zaziębienia i fizycznego zmęczenia, które złamało wreszcie tegoż żywota pełen niepospolitych zasług dla kraju.

Wszystkie dziełniki, jakichkolwiek odcieni politycznych, tak krajowe jak i wiedeńskie, odzywają się z wielkim uznaniem o zasługach zmarłego. Ś. p. Krzeczunowicz urodził się 2. lutego 1818 we Lwowie, liczył przeto 63 lat w chwili śmierci. Syn majątnego właściciela dóbr ziemskich, po ukończeniu studiów prawniczych na uniwersytecie lwowskim, od wczesnej młodości szedł on drogą samodzielną i twardej biurowej pracy, rozpoczynając swą karierę od służby urzędniczej w biurze prokuratury finansów. Następnie w celach naukowych podróżował po Niemczech, Francji, Włoszech i Anglii, z kąta go wiadomość o zgonie ojca powołała do kraju. W roku 1844 został wybrany na członka sejmiku stanowego, a od r. 1848 do 1861 do wydziału miejskiego miasta Lwowa. W tymże roku, wybrany jako poseł z większych posiadłości obwodu lwowskiego wszedł do sejmiku, a dnia 2. marca 1867 do rady państwa, gdzie aż do r. 1870 brał udział w pracach parlamentarnych. W roku 1873 ponownie wybrany także jako poseł z mniejszych posiadłości okręgu Lwowa, niezmordowaną wytrwałością zaznaczał swoją działalność w izbie deputowanych. Głównym polem jego pracy, był, jak wiadomo, kataster. W roku 1860 wypracował on dla wydziału miejskiego swego rodzinnego grodu prowizoryczny statut miejski i również prowizoryczny regulamin. W roku 1862 wydał w Wiedniu znaczniejsze prace drukiem, jako to „Die Grund und Servituten-Streitigkeiten in Galizien“ i „Denkschrift über die Grund-Ertragschätzung in Galizien und Krakau“, które nań zwróciły powszechną uwagę i „Podręcznik dla komisji katastralnych krajowych“.

Tłumy publiczności odwiedzały zwłoki ś. p. posła, a u stóp katafalku złożono mnóstwo wieńców.

Obrzęd pogrzebowy ś. p. Kornela

Krzeczunowicza odbył się we Lwowie dnia 24. z. m. o godzinie 3:ej po południu, przy udziale wszystkich korporacji rządowych, autonomicznych i znacznej ilości publiczności. Na cmentarzu przy domowej kaplicy przemówił pan Oktaw Pietruski zast. marszałka sejmiku galicyjskiego. W słowach treściwych, a przytem gorących przedstawił ś. p. Kornela głównie jako człowieka, poświęcającego się całą duszą sprawom krajowym, dobroczynnego i pobożnego. Był to rzeczywiście człowiek obdarzony nie małymi talentami, energią, wytrwałością; nie szermierzył on wprawdzie orężem, ale bronią którą walczył, było słowo i praca. Jako poseł do sejmiku galicyjskiego i Rady państwa w Wiedniu, okazywał przez swe gruntowne mowy, nie małą znajomość braków i potrzeb naszego kraju, sądził rzeczy trzeźwo, a nie miał sobie równego w znajomości spraw katastralnych, co przyczyniło się bardzo wiele dla dobra ziemian, gdyż ocalił w przeważnej części posiadaczy gruntowych od zbytniego przeciążenia podatkami i innymi daninami. Odziedziczywszy po ojcu znaczny majątek, przez umiejętny zarząd przysporzył go jeszcze, odznaczając się jako wzorowy gospodarz. Mimo to starczyło zawsze ś. p. Kornelowi na ofiarność szczerą, na potrzeby ojczyzny, na należenie do wszystkich stowarzyszeń patryotycznych dobroczynnych i gospodarczych. Nie masz w kraju ani jednego zakładu, ku którego wzniesieniu nie przyczyniłby się ś. p. Kornel, któregoby radą i niezmordowaną pracą nie wspierał. Wiele młodzieży uczącej się i znaczna ilość podupadłych rodzin doznawała zawsze stałej pomocy od ś. p. Kornela, który dla własnej osoby bardzo mało potrzebował, bo nadzwyczaj skromnie prowadził życie.

Z majątków ś. p. Kornela przybyli do Lwowa w znacznej ilości właściciele i nieśli na przemian na swych barkach drogocenne dla nich ciało swego Pana i Dobrodzieja. Oto jest szlachetny objaw ludu wiejskiego, który przez oddanie ostatniej zmarłemu przysługi, okazał swą wdzięczność za liczne dobrodziejstwa, jakie ś. p. Kornel Krzeczunowicz jemu wyświadczał. Zakładał on bowiem własnym staraniem i kosztem w majątnościach swoich kasy zaliczkowe, budował domy Boże, fundował szkoły, udzielał zasiłki na zasiłki i inwentarz żywy, w ogóle przyczyniał się pełną ręką i całym sercem do podniesienia tak pod względem moralnym jak i materialnym sąsiadów swoich właścicieli.



Dr. Andrzej Rydzowski

poseł miasta Krakowa do Rady państwa, poseł sejmowy z mniejszych posiadłości powiatu gorlickiego, adwokat krajowy, radny miasta Krakowa i członek wydziału krakowskiej kasy oszczędności, zmarł w d. 21. z. m. we Wiedniu w skutek apopleksyi w 49 roku życia. Wiadomość ta smutna przyjęta będzie niewątpliwie ze szczerym żalem przez kraj cały, dla którego dobra zmarły pracował przez całe swoje życie. Od początku ery konstytucyjnej w państwie austriackim brał on udział w pracach parlamentarnych jako poseł sejmowy i członek Izby poselskiej, a jakkolwiek trzymał się zawsze zdala od walk politycznych, to przecież zawsze objawiał zasady postępowe i należał do tych pracowników, którzy podniesienie ekonomiczne kraju uważali jako najważniejszy cel reprezentantów Galicji. Z działalności poselskiej zmarłego podnieść musimy, że był sprawozdawcą i referentem projektu do galicyjskiej ustawy przeciw lichwie i z tego powodu powierzono mu w Izbie poselskiej referat projektu do państwowej ustawy w tym samym przedmiocie.

W Sejmie podnosił Rydzowski także sprawę powiększenia posłów z kuryi miejskiej. Zmarły poseł był bezdzietnym, ma wszakże liczną rodzinę w Krakowie. Oddając cześć pamięci zacnego obywatela, nie wątpimy, że towarzyszyć mu będzie do grobu żal i szczere współczucie całego kraju, a szczególnie tych, którzy w skutek działalności ś. p. Rydzowskiego od zdzierstwa lichwiarzy uwolnieni zostali.

KRONIKA.

Ś. p. Andrzej Rydzowski pozostawił testament, pisany własnoręcznie w Wiedniu dnia 21. maja 1878. Z testamentu tego, ogłoszonego temi dniami, podajemy za Czasem ustęp poniższy, rzucający piękne światło na prawy i szlachetny charakter zasłużonego obywatela: „Straciwszy najukochańszą żonę nie mam nadziei żyć długo, a gdybym nawet włókł to życie nieco dłużej, to i tak nie mam widoku mieć potomstwa, dlatego pragnę zawczasu uporządkować interesa majątkowe. Całe życie moje starałem się głównie o imię pocziwego człowieka; nie goniłem tedy

za majątkiem ani za zaszczytami. To też do ludzi miałem wielkie szczęście, do pieniędzy nie miałem żadnego. Na adwokaturze nie złożyłem prawie nic, pomimo, że miałem wiele interesów, możnych klientów i wielkie zaufanie. Majątek jaki posiadam w najznaczniejszej części odziedziczyłem po najukochańszej mej żonie Helenie z Rzesińskich Bydzowskiej. Kochałem ją bez granic dla wielkich jej przymiotów serca i umysłu. Ona była tak sumienną, bezstronną i prawdę miłującą, że pochwałę z jej ust ceniłem więcej od pochwał z kąd inąd pochodzących. Rozrządzam tedy moim majątkiem tak, jak przypuszczam, iżby to ona pocięwała. Chcę w ten sposób złożyć ostatni hołd jej świętej pamięci. Dom mój w Krakowie pod l. 141 w ulicy poselskiej stojący, zapisuję na wieczystą i nigdy nie pozbywalną własność gminie miasta Krakowa z przeznaczeniem, aby w domu tym mieszkał zawsze prezydent Rady miejskiej krakowskiej. Dom ten należał dawniej do posiadłości Wielopolskich, obecnie miejskiej, niechże więc znów złączy się z nią w jedną całość, a botałem zawsze nad tem, że prezydent miasta Krakowa nie ma mieszkania w ratuszu. Na domu tym nie ma z wyjątkiem małej sumki 2.815 złp. na rzecz funduszu szkolnego miejskiego cięższej, żadnych długów hipotecznych; dlatego to pozwałam sobie obciążyć ten legat dwoma legatami w kwocie 5.000 zł.; z tych na budowę kościoła parafialnego w Gorlicach zapisuję 1.000 zł. Dom, zapisany odbierze gmina Krakowa po upływie dwu lat rachując od tego św. Jana, który nastąpi po mojej śmierci. Aż do tego zaś czasu pozostać ma ten dom w nieograniczonym używaniu sukcesorów moich testamentowych... Gdziekolwiek bym umarł, pragnę, aby zwłoki moje złożone były w Krakowie w grobie jednym obok zwłok najukochańszej mej żony Heleny Rydzowskiej. Będąc chorym na wadę serca, przypuszczam, że umię śmiercią nagle, a więc bez pociech religijnych. Oświadczam i wyznaję tedy, że jestem najwierniejszym synem św. kościoła rzymskokatolickiego. Ta jest moja ostatnia wola, który to testament własnoręcznie pisałem i własnoręcznie podpisuję...”

18 rocznicę powstania r. 1863 obchodzone w sobotę 22. stycznia licznem zebraniem się uczestników tego powstania, weteranów z r. 1831: wreszcie zastępu tych, w których piersiach stańczykowskie „pereat” nieznalazły echa, — serdeczną ucztą w kole czysto prywatnem i zamkniętem. Po licznych mowach i toastach, na propozycję jednego z uczestników tego obchodu — wyłano telegram do Keckemetu na Węgrzech, z wyrażeniem podzięków dzielnym Madiarom, za poruszenie w parlamencie peszteńskim sprawy polskiej.

Ludność miasta Lwowa wynosi w przybliżeniu 104.000 mieszkańców co najwięcej. Wzrost w porównaniu do innych miast państwa austriackiego, jest nie wielki. Ostatni dziesięć lat wzbogacił Lwów zaledwie o 17 tysięcy mieszkańców. Stolica Węgier zaś liczy obecnie 365.512 mieszkańców z wyłączeniem stacyonowanej tam załogi z 10.216

ludzi. Berlin stolica cesarstwa niemieckiego liczy obecnie 1.222.385 mieszkańców.

Burmistrz krakowski. Nie wiedzieli Niemcy jak dogryźć Polakom, więc napisali w jednej z wiedeńskich gazet, że Polacy przyjmowali uroczyste cesarza w Krakowie i w Lwowie, ale teraz się kłócą o to, kto ma koszt zapłacić. Burmistrz Krakowa p. dr. Zybkiewicz pisał parę razy, że to nie prawda, ale owa gazeta zawsze kręciła i przy swoim obstawała. Nareszcie sprzykrzyło się to panu prezydentowi, porwał się tedy i pojechał do Wiednia. Jak się tam około redaktorów, którzy są jeden w drugiego żydki, zawiązał — tego nikt nie wie, ale dosyć na tem, że tego dnia zaraz odwołali.

W Sekwanie płynącej przez Paryż znaleziono topielca z torbą u szyi, zawierającą 360.000 fr. z rozporządzeniem, rozdania ich ubogim gminy, w której ciało jego zostanie znalezione.

Morderstwo. Trybunał sądu przysięgłych we Lwowie skazał Jacka Teneta włóścianina z pod Żółkwi na karę 8-letniego ciężkiego więzienia za zabójstwo żony. Czyn ten popełnił zasądzone, liczący lat 29 w stanie pijanym podczas kłótni z żoną, wdową po Hawrylaku liczącą lat 45, którą poślubił niedawno. Jedynym świadkiem sceny barbarzyńskiego pastwienia się Teneta nad żoną był 7-letni jej synek, a pasierb zabójcy Hryn Hawrylak, który ze łzami w oczach opowiedział całe zajście przed sądem. Ojczym naprzód dał matce dwa razy w twarz, potem kociubną po głowie, a gdy upadła porwał motykę i okładał nią żonę dopóty, póki motyka się nie złamała, a wtedy jeszcze porwał stołek i rzucił na omdlałą zupełnie kobietę. Wśród tej sceny chłopak, który siedział za piecem, kilkakrotnie rzucał się przed ojczymem na kolana i błagał o litość nad matką, ale zbrodniarz nie dał się wzruszyć ani łzami dziecięcia, ani błaganiami ofiary. Gdy różnej morderca ułożył się do snu i zasnął twardo, zlaźł Hryn z pieca, zaczął matkę zlewać wodą, i płacząc czuwał nad nią noc całą. Aż nad ranem spał i przebudził się w chwili kiedy ojczym stał nad trupem... Sąd przysięgłych uznał Teneta jednogłośnie winnym zabójstwa.

Zabroniona podróż. Policja krakowska zwróciła dnia 29. z. m. z podróży do Ameryki Józefa Kramarza z żoną córką i krewną Anielą Erazmową, oraz Karola Machowicza i Telesfora Domanowskiego, włóścian z Róży i z Wiewiórki, w parafii Zasów w powiecie Filznieńskim, którzy wybrali się do Ameryki z nieodpowiednimi funduszami na podróż, bo zaledwie przeszło 100 zł. wynoszącymi. Józef Kramarz, który już przez rok przebywał w Liwerpoolu w Anglii i powrócił do kraju, namówił swą rodzinę i wspomnianych towarzyszy do emigracji za morze, a Adam Krochmal, przysiężny w Róży, oświadczył tym wychodźcom, że władze tutejsze nic nie mają przeciw ich zamiarowi, pomimo że proboszcz miejscowy starał się ich usilnie odwieść od wyjazdu z kraju.

GAZETA WIEJSKA

Przedpłata na „GAZETĘ WIEJSKĄ“ wynosi całorocznie 2 zlr., albo półrocznie 1 zlr.; na „GAZETĘ WIEJSKĄ“ razem z „PRZYJACIELEM DOMOWYM“ całorocznie 4 zlr. 20 ct. albo półrocznie 2 zlr. 10 ct. Wszystkie księgarnie i urzędy pocztowe każdego czasu przyjmują przedpłatę. Listy i przesyłki należy adresować: Do księgarni K. Łukaszevicza we Lwowie ulica Halicka l. 50. Inzeraty opłaca się po 6 centów od wiersza drobnem pismem.

Lwów, dnia 15. lutego 1881.

Na starej, bardzo starej wieży ratusza stolicy Wielko-Polskiej w Poznaniu, sterczą trzy głowy pod jednym nakryciem. Wedle podania poczynającego pierwsze zaczątki dziejów naszych — głowy te przedstawiają trzech braci: Lecha, Czecha i Rusa, praojców trzech szczepów z jednego gniazda wyszłych. Przeszłość nasza dziejowa, tak Polaków, jakoteż Czechów i Rusinów wskazuje nam szczególnie teraz, aby iść razem ręką w rękę, i pracować dla własnego dobra. Już św. Apostołowie Cyryl i Metody są zarówno drodzy Polakom, jakoteż Czechom i Rusinom. Bolesław Wielki, król Polski, utworzył już był potężną rzeszę z tych trzech szczepów; później Czeski Żyżka i książęta Litwy i Rusi walczyli wraz z Polakami przeciw zakonowi niemieckiemu; a gdy Jan i Karol, królowie czescy rzekli się praw do Korony polskiej — widzimy jako ojcowie nasi w Lublinie r. 1569 zaprzy-

siegają unię Polski, Litwy i Rusi. W trzysta lat później w r. 1869 u szczątków starego zamczyska Lwa ruskiego ludzie rozumu, dobrej woli i wielkiego serca, na pamiątkę tej unii fundowali kopiec, który co roku sypany rękami obecnego pokolenia — przez lat dziesięć — jest już dziś okazałym pomnikiem dziejowym — i wskazuje, że co w dawnej przyszłości ojcowie zdziałali a żywa ręka obecnych potomnych uświęciła — zaprzeczyc się nie da. Rozum i dobra wola też każą, że — brat bratu w niejednym ustąpić musi, a tam gdzie idzie o wspólne dobro i o dobro każdego pojedynczego, ręka w rękę działać i stać przy swoim należy. Obecnie delegaci nasi i czescy w Radzie państwa tej zasady ściśle się trzymają, dla tego tak naszym delegatom, jako też pobratymom Czechom w Radzie państwa z pożytkiem pracującym zasyłamy serdeczne: Szczęść Boże w zgodnej, rzetelnej i żmudnej pracy!

Podczas gdy delegaci nasi w Wiedniu wytrwale pracują, w kraju bezrobocie, a nawet w zaniedbanie idzie wiele instytucji pożytecznych. Nadzieja nas krzepi chyba ta, że nowy marszałek Dr. Zyblikiewicz, czynny i światły, zechce niejedno odtworzyć dla dobra ludu, co zaniechanem lub wcale poczętem nie było. Ale nie wszyscy próżnujemy; — z okazji wyborów w Stanisławowie dowiedział się ogół, że są ludzie wytrwalej a cichej pracy. „Gazeta narodowa“ podaje: „Stronnictwa ruskie niczego nie zapomniały ale nauczyły się wiele. Przedstawiają się jako apostołowie oświaty i wstrzeźliwości“. — Czy tak jest rzeczywiście? — Odpowiadamy: Kogo lud chętnie słucha, ten mu apostołuje, bezwzględnie na to, jakie zasady wygłasza. — W 1500 szkołach ruskich pobiera naukę w języku ruskim około 400.000 dźiatwy. Pismo moskiewskim językiem pisane „Słowo“ ma obecnie zaledwie 200 odbiorców. Natomiast w języku na wpół zmoskwi-

Listy z Podhala Tatrzańskiego.

I.

Ziemia.

Jak ziemia polska długa i szeroka, sławne są na niej przesłiczne nasze Tatry, góry czarująco piękne, do których nawet z dalekich krajów podróżnicy urządzają wycieczki, aby nasycić się pięknymi widokami z szczytów niebotycznych, a odetchnąć powietrzem czystym i zdrowym. Piętnaście mil od Krakowa na granicy ziemi węgierskiej wyrastają te czarowne góry. Tych czarów ja wszakże opisywać nie zamierzam, uczynili to poeci; — a komuby tych opisów nie starczyło, ten musiałby chyba przekonać się naocznie o cudach przyrody w Tatrach nagromadzonych. Żadne słowa nie są w stanie uprzytomnić je przed oczyma czytelnika.

O ludziach to zamieszkujących Tatry i podhale tatrzańskie, zamierzam pogawędzić — o ich pracach i trudach, o radościach

i smutkach, o podhalan sercach i głowach. Aby się dzieciom jednej matki dobrze działo, muszą się wzajemnie kochać, a kochać się nie będą, gdy się nie poznają. Aby się im dobrze działo muszą się przejrzyć w zwierciadle swoich wad i zalet, muszą się uczyć na własnej biedzie i na własnem powodzeniu, muszą się zasilac nauką wyszlą z własnego, rodzinnego doświadczenia. Tak osiągną dobro i nie pozbędą się tego co od ojców swych odziedziczyli, odrzucając tylko złe, które naleciało do nich od obcych, fałszywych nauczycieli. Oznaczę tedy naprzód położenie podhala nowotarskiego, tego kawałka ziemi naszej, mającego cechy pod wielu względami różne od innych okolic Polski, w którym i ziemia inna i lud szczerzy polski, a przecież jakby inny, jakby swój własny. Karpaty od Krakowa zowią się Beskidem. Zaczynają się już o parę mil na południe od tej stolicy dawnych królów polskich. A gdy przejdziemy od Krakowa przez pięknie, na wyniosłem wzgórze położoną wieś Mogilany, z kąd Kraków widać jak na dłoni, a dalej

przez miasto Myślenice, wjeżdżamy prawie w Beskid. Jadąc dalej na południe przez Lubień, znajdziemy się wkrótce na samym szczycie Beskidu, na wyniosłym Luboniu. Potem spuszcza się już na południową stronę Karpat, a na szczycie góry Obidowej stanawszy, ujrzymy przed sobą szeroką i daleką równinę, przetkaną dwoma rzekami jak srebrnymi niemi. Stajemy i patrzymy zdziwieni. Ta równina to zapewne ziemia św. Szczepana, Węgry? O nie, to jeszcze ziemia polska, to podhale tatrzańskie, a te na przeciwnym krańcu uroczej doliny w niebo strzelające szczyty, groźne a uśmiechające się, to polskie Tatry. Stajemy i patrzymy na ten kraj i napatrzeć się nie możemy. To też podróżnicy niecierpliwi zobaczenia pięknych Tatr, w nie tylko patrzą, zapominając o ludziach którzy te góry i ten kraj ożywiają. My zaś inne mamy zadanie. Pobieźmie rzucony obraz położenia podhala tatrzańskiego, zwanego także nowotarszczyzną od głównego tutaj miasta Nowego targu, posłuży nam tylko za tło, na którem myślę wam okazać jego lud, pod-

onym ruskim, robiąc z Rusinów russkich Moskali. Tow. Im. Kaczkowskiego rzuca między lud rok rocznie przeszło 50 000 broszur w duchu panmoskiewskim przeważnie pisanych. Towarzystwo „Proświta“ nie 170.000 egzemplarzy, ale według rzetelnego oświadczenia 600.000 egzemplarzy broszurek różnych rozdzieliło między lud. Pisemko ludowe, „Nauka“ — wrogie Polakom — ma 4000 stałych przedpłacicieli. „Russkaja Rada“ pismo w moskiewskim języku pisane ma przeszło 2000 stałych przedpłacicieli. Cerkiwne bractwa wstrzemięźliwości mają przeszło 200.000 członków, którzy otrzymują pisma wszelkie, a takich pism jest 21 stałych, nie wliczając broszur pojedynczych. Z tych pism „Prawda“, „Hospodar i Promysłennyk“, „Zorya“, „Diło“ i „Świt“ są pisane językiem czysto ruskim i nie szeregają o ile nam wiadomo nienawiści do Polaków niemniej i do tych Rusinów, którzy trzymają się historycznej tradycji „z rodu Rusin, nacyi polskiej“. Oto praca russkich i Rusinów w Galicyi. — Na Szląsku i w Poznańskim jest 8 polskich pism dla ludu redagowanych, i każde ma po kilka tysięcy odbiorców, jest kilkanaście stowarzyszeń rolniczych i zaliczkowych, nadto co święto w innem miejscu patronat zgromadzenia kółek włościańskich zwołuje; u nas nic się nie robi, wielka polityka i jej siostrzyca apatya — zdradziły, żeśmy zupełnie zapomnieli o tem, że mamy lud żądny karmy duchowej i społecznej samowiedzy. Ks. Prałat Stojalowski wprowadził stworzył „Towarzystwo oświaty i pracy“, wydaje

„Wieniec“ i „Pszczołkę“, chciał stworzyć Kółka rolnicze sielskie i z przyczyny braku poparcia praca ta nie krzewi się, a „Towarzystwo oświaty ludowej“, które nigdy nie liczyło kilka tysięcy członków i miało swoje oddziały po całym kraju — już dawno zgasiło. „Gazeta wiejska“ również nie zdoła się rozwinąć bez chętnych odbiorców i obecnie przy szczupłości przedpłacicieli bez poparcia ogółu, bez zawiązania się jakiegos grona osób, któreby stale wzięło „Gazetę wiejską“ w opiekę, nie podoła zadaniu. Więc należy się liczyć z przeważnym pracownikiem Rusinem, i należy ludziom dobrej woli baczyć — że, „aby nie zaspać gruszek w popiele“, należy czuwać i szczerze pracować chociażby dla tej części ludności, która chce i pragnie języka polskiego i ducha polskiego i ostatecznie nie mogąc doczekać się wydawnictw „Macierzy polskiej“ — a sama nie mając podanego żadnego pisma polskiego — już się zasilą w znacznej ilości podawanymi ruskimi i moskiewskimi pismami. Rusinom szczerem — dobrej woli — Szczęść Boże w pracy! Russkim-Moskalom, jako świętokradzcom ducha narodu i języka — pogarda powszechna niech towarzyszy, i w tej mierze Polakom i Rusinom niech przyświecają słowa wieszczki: „Niczem Sybir, niczem knuty... lecz narodu duch otruty — to dopiero ból ból!“

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Austria. W Radzie Państwa ustawa przeciw lichwie uchwaloną już została, nadto ministerium zapowiedziało zmniejszenie ko-

szków przy hipotecznych sprzedażach i działach. Nadto ustawa osobna ma wejść w życie co do pożyczek na melioracye gruntów, oraz ma wejść w życie nowy sposób zaradzenia dla gospodarzy, którzy mają długi i płacą procenta wysokie.

Najj. Cesarzewicz wyjechał już do Egiptu i do Jerozolimy.

Na balu polskim w Wiedniu Najj. Państwo niebyli z powodu śmierci areyks. Braganza. Protektor balu areyks. Karol Ludwik, polecił jednak aby się bal odbył; byli ministrowie i zagraniczni posłowie, wielu bardzo Polaków i deputowanych innych. Do mazur 160 par stanęło. Prezes balu Jerzy hr. Dunin Borkowski był w sutym stroju polskim. Dochód z balu zwykle 3000 zł. przynoszący oddawany bywa na potrzeby ubogich uczniów i stowarzyszeń a część ma w tym roku przypaść powodzią dotkniętym w Galicyi.

Z Petersburga i z Warszawy donoszą jakoby ks. Albedyński przywiózł nadzwyczajne rzeczy dla dobra Polaków, gdy ale dotąd nie się takiego nie stało, więc wszystkim tym wieściom należy nie wierzyć; gdy jednak do Ojca św. w Rzymie wiele książy rosyjscy Paweł i Konstanty dopuszczeni byli i ciągle z stolicą kościoła katolickiego układy Moskal odbywa, więc bardzo być może, że wieści o ulgach dla Polaków i Rusinów obiecywane i opisywane z rozmysłu przez pisma moskiewskie, są wędka na zawarcie z stolicą kościoła układu.

Chilijczycy w Ameryce prowadzili zwycięską wojnę przeciw Peruwii i Boliwii i pobijawszy te dwie rzeczypospolite na głowę,

halan. Podhalanin żyje jak cała jego polska brać z matki ziemi, a chociaż ona poskąpiła mu swoich darów, kocha ją zarówno, źle mówię — on kocha ją więcej niż tej matki pieczoszek, Lach*). Lachowi rodzi się złota pszenica i wszelkie inne zboże, a wydaje ono przy nie zbyt trudnem obrobieniu ziemi plon obfity. Podhalanin prawdziwie w pocie czoła pracować musi około swej roli kamienistej, do której często ledwie przystąpić może; musi on niezliczoną moc kamieni wybierać i wyrzucać z zagona, na to, aby po dalszem obrobieniu i zasianiu zebrać w jesieni garść owsa, tyle aby go starczyło na moskale**). Pszenica, żyto i jęczmień tylko na równinie nowotarskiej, tutaj wcale nie dochodzi. Moskal i kwaśnica***), a rzadko kiedy kapusta, to całe pożywienie górala nowotarskiego — prawdziwie nędzne pożywienie. A jednakże jak on kocha zie-

mię swoich ojców! Nie zdarzyło się jeszcze, aby podhalanin przed swoją biedą uciekał do Ameryki. Jakże niewdzięcznym wobec tego syna dla swej matki, jest pieczoszek Lach? Ta dobra matka, jego ziemia, daje mu wszystkie skarby, po które tylko zgnać się potrzebuje, aby je podnieść, a jemu zachciwa się ptasięgo mleka i goni za niem do Ameryki i do Azji i gdzie pieprz rośnie, ale na to, aby tam dopiero, zapóźno przekonać się, że wypuścił z ręki wróbla dla kanarka na dachu; że został oszukany przez oszustów, którzy go na to w obcy kraj wywabili aby z jego pracy zyski ciągnąć a z niego zrobić niewolnika. Bo co pocznie on sierota między obcymi, co serca ni Boga nie mają, co go nie zrozumia nawet? Jak mu tam poszukiwać swojej krzywdy? I ginie tam marnie w nędzy i w rozpacz, bez św. sakramentów. Ręka rodaka nie przymknie mu oczu i legnie na obcej ziemi w zimnej mogile nad którą mu nie zasłumi polska wierzba ni brzoza, nad którą nikt ojczenaszu nie powie ni wieczne odpoczywanie. Taka jest dola tych ptaków

wędrownych. Żaden polski włościanin nie doczeka się za morzem lepszego bytu, bo co piszą innego, to fałszywe i na to, aby tylko łatwowiernych obalamować i wywabić z kraju. Pracuj na tej ziemi, która cię zrodziła; tylko między swoimi możesz być prawdziwie szczęśliwym, a dowodem tego najlepszym jest nasz podhalanin. Chociaż rodzi mu się tylko owsik, jęczmień i złe żyto — a to przy ogromnej pracy najczęściej tak skąpo, że zaledwie brat zrodzi brata, pomimo tego podhalanin jest zamożny, niezawisły, swobodny, szczęśliwy dzięki swojej pracy, trzeźwości i oszczędności. Jest to lud niewątpliwie najzamożniejszy i najszczęśliwszy na całej polskiej ziemi, a jak się to dzieje, o tem opowiem w następnym liście.

Nowy targ dnia 6. lutego 1881.

Szymon Bitwa.

*) Lachami nazywa tutejszy lud mieszkańców równi nadwiślańskiej.

**) Placki pieczone z mąki owsianej, zastępujące chleb.

***) Sok z kwaszonej kapusty.

podyktowali bardzo twarde warunki pokoju: wydanie okrętów i zapłacenie 500 milionów ze strony Peruwii a 250 milionów ze strony Boliwii. Pola guana t. j. nawozu ptasiego jaki w wielkiej ilości tam się znajduje, i jest najcenniejszym materiałem nawozowym, wyprzedawanym w cały świat, najwięcej do Anglii, także kopalnie miedzi i saletry i jedną część z tych krajów, Autofagasty — zatrzyma sobie rząd Chilijski.

Z Egiptu donoszą że się wojsko tam buntuje, wskutek tego dwa pułki rozbrojono; w stolicy — w Kairze — pośród bójki ulicznej wiele osób zostało ranionych.

Z Londynu donoszą, że nie mogąc przegadać Irlandczyków, większość kazała tychże wyprowadzić z izby obrad żandarmom osobno do tego ustanowionym, potem uchwalono prawo wyjątkowe dla Irlandyi, t. j. wolno teraz nieposłusznych rządowi aresztować a dzierżawców nieplacących rat dzierżawnych wyrzucać z dzierżaw; trzeba wiedzieć, że w Irlandyi wszelki obszar ziemi należy do kilku bogaczy a wszelki lud roboczy i wszelki gospodarz rolny jest tylko dzierżawcą; więc skoro nie opłacił rocznego czynszu ma być usuniętym.

Wskutek zwycięstwa jen. Skobelewa nad Tekińcami w Geg - Tepe, gdzie zginęło około 4000 bezbronnych, a między tymi znaleziono przeszło 300 jeszcze żyjących a rannych kobiet i dzieci, rząd angielski czuł się zniewolonym odstąpić od schlebiania Rosyi, a wysłał ministra Göschena do Berlina i Wiednia w przeprosiny i poręczenie jednozgodnego Anglii działania z Niemcami i Austryą. Rosyę kosztowała wyprawa na Tekińców 60 milionów rubli, teraz pytają się niektóre pisma moskiewskie, po co ten cały napad był czyniony wśród puszczy azyatyckich na półdzikich koczowników, i po co — gdy lud z głodu ginie w większej połowie carstwa, — ta cała wyprawa prowadzoną była; co bowiem za korzyść w Moskwie, Charkowie lub w Petersburgu mają ludzie z tego że dali na zdobycie pustego obozu wśród puszczy 60 milionów rubli t. j. 120 milionów złr.

We Lwowie nowy marszałek objął już swój urząd. Na posła wybrany w Stanisławowie z mniejszych posiadłości adwokat Dr. Jan Antonowicz Dobrzański, adwokat we Lwowie.

Towarzystwo „Spójnia“ wniosło petycję do Wydziału krajowego o zarządzenie środków ku podniesieniu przemysłu krajowego i na posiedzeniu ogólnem bardzo cenne w tej mierze powzięło uchwały. — Niektórzy czeladnicy, nazwawszy się robotnikami, za poszeptem zapewne Niemców, od których przybył z Wiednia umysłny gazeciarz na ich zgromadzenie, wiele wołali, że ich majstrowie

krzywdzą, a i kraj; tymczasem ministerium o wiele korzystniejszą ustawą dla dobra robotników wnieśli pod obrady rady państwa, niżli te punkta, jakie zgromadzenie tych domniemyanych robotników za potrzebne uznało i w swem zarozumieniu oświadczyli się panowie czeladnicy przeciw ustawie wniesionej przez ministerium, co sobie właśnie Niemcy i Żydzi życzyli. Wiadoma rzecz, że każdy czeladnik od sztuki jest płaconym, — trudno było poznać, o co tym panom chodziło. Już to majstrowie istotnie niech starania łożą, aby czeladnik oprócz płacy od sztuki, był zaopatrzony tak aby miał zawsze grosz, dobry obiad i wszelkie wygody, zaś czy majstrowi stać na obiad ucziwy i wygody, czeladzi wara do tego. Robotnik na wsi i nie jeden gospodarz ciężko biedują, ale sami wiedzą że to, co sobie zarobi tyle jego, reszta Boże i ludzkie. Oficyaliści prywatni utworzyli Towarzystwo wzaj. pom. — oto zasada której każdy trzymać się ma: pomagaj sam sobie a nie drzyj oczu drugim, i nie krzywdź siebie i kraju gadanią wrogom miłą, a ludziom dobrej woli uwłaczającą.

Przechowywanie lodu w stosach krytych.

Wydatki przy robieniu zapasów lodu są trojakie: wyrabianie, przywóz i przechowywanie.

Wyrabianie lodu nigdy nie jest bardzo kosztowne, bo w zimie robotnik nie drogi. Co do przywozu, to każdy gospodarz znajdzie w ciągu zimy tyle zbyszających ciągłych dni, że bez skrupułu, zamiast, żeby fornalki beczelowo stały, może je użyć do zwożenia lodu. Koszta przechowywania lodu mogą być wielkie, małe lub bardzo małe, zależnie od tego gdzie i jak przechowujemy lód. Jeżeli budujemy umyślną, murowaną i sklepioną lodownię, wtedy koszta będą wielkie, chociaż rozdzielają się na wiele lat, gdyż każdy budynek oprócz początkowego nakładu potrzebuje po pewnym czasie naprawek; koszta są małe, jeżelibyśmy urządzali lodownię drewnianą, słomą krytą; bardzo zaś małe będą, jeżelibyśmy lód przechowywali bez umyślnego stałego budynku, co kilkoma metodami wykonać można. Jedną z takich bardzo tanich metod jest przechowywanie lodu w stosach.

Wszystkie metody przechowywania lodu opierają się na tem, że lód jest złym przewodnikiem ciepła, topnieje więc nawet podczas upałów letnich bardzo powoli, jeżeli tak jest umieszczony, że słońce na niego nie świeci i ciepłe powietrze nie może go bez przeszkody owiewać. Topnienie jest tem powolniejsze, im większą jest masa lodu i im jest czystszy; czysty krystaliczny lód stawowy trzyma się dłużej jak lód rzeczny

popękany, lub lód ze zsiadłych mas śniegowych.

Jeżeli więc zamierzamy przechowywać lód w stosach, obieramy miejsce cieniste, najlepiej na stronie północnej jakiego budynku i ocienione kilkoma dużymi drzewami. Można też obierać miejsce na przyszły stos na stoku północnym wśród gęstych drzew. W każdym razie poziom powinien być lekko pochyły, żeby wszelka woda z łatwością odpływała. Po zaznaczeniu przestworu, jaki stos ma zajmować, otaczamy go rowkiem dla niedopuszczania podpływających wód deszczowych; żeby zaś woda podczas cieplej pory z lodu ściekającą, mogła łatwo odpływać, prowadzi się parę rowków w kierunku spadku przez samo miejsce stosu. Te ostatnie rowki pokrywa się grubym chrustem. Gdy przyjdzie pora składania lodu, zaściela się wytyczone miejsce trzcina, słomą lub choiną, na 20—30 centymetrów grubo. Na to dopiero przychodzi lód.

Najlepszy lód jest stawowy albo czysty rzeczny i to nie siekierami wyrębywany, ale wypływany w kostki lub prostokątne bryły, mogące przy układaniu stosu ściśle do siebie przylegać. Przystwory pomiędzy pojedynczymi bryłami wypełniać najlepiej sieczką lub trocinami, aby wewnątrz stosu było wypełnione i bryły dawały się łatwo podczas lata wydobywać. Stosu nie wyprowadza się wyższego nad 3 metry.

Po ułożeniu stosu zabija się w koło niego pale w oddaleniu na $\frac{1}{2}$ metra i tak długie, żeby po zabiciu sterczały po nad stos przynajmniej na $\frac{2}{3}$ metra. Przy tych palach układa się deski od strony stosu i lekko przytwierdza, żeby utworzyły jakby ścianę, zewsząd stos otaczającą. Przystwór pomiędzy deskami i bokami stosu wypełnia się grubą sieczką, trzaskami i trocinami drzewnymi, plewą, wreszcie suchym torfem, udeptując użyte materiały tak ściśle, żeby utworzyły jakby mury stos otaczające, poczem pokrywa się tym samym materiałem szczyt stosu. Dla ochrony przed ogrzewającymi promieniami słońca a jeszcze więcej dla ochrony przed ciepłą wodą deszczową, daje się nad całym stosem lekki daszek z desek lub okłotków, dając mu nachylenie ku południowi, ażeby dziura, przez którą w lecie mamy wybierać lód, była od strony północnej i w cieniu.

Wybierając lód w lecie, zbierać go warstwami, pokrywając po każdym wybraniu lodu starannie materiałem do otulenia użytym albo też mierzwiastą słomą. Dobrze jest, jeżeli odrazu wybieramy większą ilość lodu, któraby nam na kilka dni wystarczała, czem bowiem częściej lód wybieramy, tem prędzej go ubywa.

Handel, przemysł i gospodarstwo.

Wydział centralny Towarzystwa wzajemnej pomocy oficyalistów, ogłasza w myśl §. 18 statutu, iż tegoroczne posiedzenia Rady nadzorczej tegoż Towarzystwa rozpoczną się dnia 5. marca r. b. we Lwowie o godzinie 11tej przed południem.

Miejsce zebrania będzie później ogłoszonym. Na porządku dziennym będą sprawy określone w §. 5tym 18tym statutu.

Wiceprezes: *Dr. K. Mikuliński.* Sekretarz: *P. Makarewicz.*

Jaśnie Wielmożny Hr. Dr. Edward Stadnicki właśc. dóbr Nawojowy obok Nowego Sącza przystąpił do Towarzystwa wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych jako członek wspierający i złożył datkę w kwocie sto złr. Za tak hojny dar składa Wydział centralny Towarzystwa dawcy najszczersze podziękowanie.

Lwów dnia 4. lutego 1881.

Wiceprezes: *Dr. K. Mikuliński.* Sekretarz: *R. Makarewicz.*

Lwów. (Sprawozdanie lwowskiej Izby handlowej. Ceny za 100 kilogramów paritas Lwów).
Pszemica czerwona złr. 9.80 do 10.75, pszemica biała złr. 9.40 do 9.80, pszemica żółta złr. 9.40 do 9.80, żyto złr. 9.— do 9.75, jęczmień browarny złr. 6.20 do 7.40, owies złr. 5.75 do 6.25, groch do gotowania złr. 7.— do 10.50, groch pastewny złr. 6.75 do 7.70, wyka złr. 5.— do 5.75, bób złr. 7.— do 7.20, kukurudza stara złr. 6.— do 7.—, kukurudza nowa złr. 5.50 do 6.—, rzepak zimowy złr. 10.— do 11.60, rzepak letni złr. 10.— do 11.—, lnianka złr. 9.50 do 10.50, nasienie lniane złr. 11.— do 11.50, nasienie konopne złr. 6.75 do 7.—.

Tow. gospodarskiego gal. szesnaste zgromadzenie Rady ogólnej odbędzie się dnia 24. b. m. i następnych we Lwowie.



Ludwik Skrzyński.

Nową nader bolesną stratą dotknięty został kraj nasz przez śmierć zacnego posła, nieodżałowanej pamięci Ludwika Skrzyńskiego. Zaopatrzone św. Sakramentami, 1. lutego r. b. o godz. 10tej wieczór dokonał poseł Skrzyński swojego żywota. Ś. p. Ludwik Skrzyński liczył lat 65. Po skończeniu studiów uniwersyteckich oddawał się ze szczególnem zamiłowaniem naukom społecznym.

Od chwili nadania Galicji autonomji krajowej należał on aż do ostatniej kadencji do Sejmu krajowego.

W r. 1867 wszedł po raz pierwszy do Rady państwa.

Znaną jest powszechnie szczerść, z jaką ś. p. Skrzyński przyczyniał się, na oświatę ludową zapisawszy pierwszy na listę konskrypcyjną kwotę 1000 złr. Właścicielom w swej majątności dał 5000 złr. na kasy zaliczkowe i fundował szkoły. Cześć jego pamięci. —

Właściciel i wydawca K. Łukasiewicz.

KRONIKA.

Buhaje krajowych obór zarodowych, zgłoszone na sprzedaż. Ponieważ projektowane przez Komitet galic. Tow. gosp. zakupno buhajów (Ogłoszenie z dnia 10. października 1880 l. 1413, a) nie przyszło wprawdzie do skutku z braku zgłoszeń w oznaczonym terminie, ale, ażeby ci, którzyby zechcieli nabyć buhaje czystej krwi, wiedzieli gdzie się w tym celu udać w kraju, podaje się do wiadomości, iż w krajowych oborach zarodowych, według nadesłanych w październiku i listopadzie ofert (w skutek ogłoszenia z dnia 10. października 1880 l. 1413, b) są następujące rozplodniki do nabycia:

1. W Horodence u p. barona Jakóba Romaszka: 6 buhajów półkwi berneńskiej wieku od 8 do 11 miesięcy; 2 buhaje półkwi berneńskiej od 1½ do 2 lat; 10 buhajów pełnej krwi holenderskich, od 8 do 11 miesięcy.

2. W Zywcu w dobrach arcyksiężych: 23 buhajów pełnej krwi holenderskich wieku 1 do 2 lat.

3. W Zarzeczu u JE. hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego: 10 buhajów pełnej krwi holenderskiej, wieku od 5 miesięcy do 1 roku.

4. W Chorzelowie u p. hrabiego J. Tarnowskiego: 8 buhajów, roczniaków, pełnej krwi holenderskiej.

5. W Firlejowie u p. Oskara Schnella: 3 buhaje holenderskie pełnej krwi, z których jeden 16 miesięczny, dwa 13 miesięcznych.

6. W Jaćmierzu u p. Grotowskiego: 10 buhajów rasy berneńskiej i simenthalskiej, wieku od 6 do 12 miesięcy.

7. W Nosowie u p. Ludwika Jędrzejewicza: 4 buhaje algauskie wieku od 1½ do 2 lat.

8. W Wysocku u p. hrabiego Stefana Zamojskiego: 1 buhaj jednoletni pełnej krwi holenderskiej, 1 buhaj 2 letni półkwi holenderskiej.

9. W Morawicy u p. Szybalskiego: 7 buhajów pełnej krwi holenderskiej różnej maści, wieku około 1 roku.

10. W hrabstwie teczyńskim u p. hrabiego Artura Potockiego: 18 buhajów holenderskich pełnej krwi, mianowicie w Krzeszowicach i w Psarach 3 sztuk dwuletnich, 2 sztuk po 1¾ roku, 5 sztuk po półtora roku i 8 sztuk rocznych.

11. W Wzdowie u p. Teofila Ostaszewskiego: 10 buhajów berneńskich i simenthalskich pełnej krwi, wieku od 20 miesięcy do 4 lat.

12. W Krasieczynie u księcia Adama Sapiehy: 5 buhajów rasy Ayrshire pełnej krwi, wieku od półtora roku do 2 lat przeszło.

13. W Bolestraszczech u p. hrabiego Stanisława Michałowskiego: 4 buhaje ¾ krwi holenderskiej półroczne.

14. W Pawłosiu u J. Ex. hrabiego Wilhelma Siemińskiego: 3 buhaje ½ i ¾ krwi Szwyce, tudzież 18 buhajów ½ i ¾ krwi Schorthorn różnego wieku od 8 miesięcy do 1¾ roku.

15. W Czarnokońcach, u p. Erazma Wolańskiego 3 buhaje rasy Pinzgau, 2 buhaje rasy Mariahof, wieku od 3 miesięcy i starsze.

16. W Giebułtowiu u p. Jezierskiego: 2 buhaje holenderskie czystej krwi dwuletnie.

17. W Stronibabach u p. Kazimierza Obertyńskiego: 6 buhajów ½ i ¾ krwi Schwyce roczniaki.

18. W Trześniowie u p. Rudolfa Reizensteina: 12 buhajów rasy berneńskiej wieku 1½ i ¾ roku maści czerwono i czarno srokatej.

Egzamina leśnicze. W terminie jesienym ubiegłego roku odbyły się w c. k. namiestnictwie we Lwowie państwowe egzamina z leśnictwa według postanowień rozporządzenia ministerjalnego z 16. stycznia 1850. Z kandydatów przypuszczonych złożyło dwunastu wyższy egzamin na samoistnych gospodarzy lasowych i zostali uznani za uzdolnionych mianowicie: Antoni Czernecki z Mołodycza, Kazimierz Sokalski ze Lwowa, Antoni Smółka z Kutkora, Wincenty Fried z Wieliczki, Kazimierz Lewel z Rozdołu, Stanisław Remin z Rytwian, Michał Gottwald z Rokitna, Stefan Dreziński z Krechowa, Jan Pawlik z Drohomyśla, Henryk Sawicki z Lachowic, August Kyovsky z Kamienicy i Dionizy Olszański z Józefówki.

Dla myśliwych. W Klagenturcie zaczął wychodzić pod redakcją Jerzego Storfa, zarządcy lasów, ilustrowany dwutygodnik p. t. „Waidmanns-Heil, poświęcony ochronie zwierząt, hodowaniu i sposobom użytkowania takowej. Wnioskując z prospektu, pismo to odpowie wszelkim wymaganiom sfery zawodu myśliwskiego, zawierać będzie bowiem obok rubryk poświęconych łowiectwu, rybłóstwu, szrclaniu do tarczy i t. p. jak najdoskonalej redagowaną część beletrystyczną. Jest to jedno z przedsięwzięć takich, z którego programem zgadzamy się zupełnie, które nadto u nas zwłaszcza, znajdujemy bardzo na czasie, i żałować tylko możemy, że pismo rzeczzone nie w polskim pisane języku.

Arcybiskup Hersz Kolb, rodem ze Lwowa, uszedłszy przed 40 laty jako żydek handlujący skórkami do Ameryki, zapisał cały swój majątek braciom Chaimowi i Jośkowi we Lwowie, ale jak się właśnie dowiadujemy, spadek tylko wówczas tymże lub sukcesorom tychże oddany ma być wedle woli zmarłego na własność, jeżeli pierw w rodzinami przejdą na łono kościoła rzym. kat.

Towarzystwo dla zmadjaryzowania nazwisk istnieje na Węgrzech; kto zapłaci 5 złr., może swoje słowackie albo niemieckie nazwisko zmienić na madyarskie. Teraz jednak Towarzystwo żąda od ministerstwa zniesienia tej opłaty, a wnosi, aby każdemu, co swe nazwisko zmadjaryzuje, dano 10 złr. w nagrodę. Inni petycjonują nawet, aby wszystkim zmadjaryzowanym darować podatki na 5 lat, aby w kasach pożyczkowych tylko tym udzielać pożyczek, którzy przyjmą madyarskie nazwiska itd.

Odpowiedzialny redaktor Bronisław Zamorski.

Z drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem L. Zubalewicz.

GAZETA WIEJSKA

Przedpłata na „GAZETĘ WIEJSKĄ“ wynosi całorocznie 2 zlr., albo półrocznie 1 zlr.; na „GAZETĘ WIEJSKĄ“ razem z „PRZYJACIELEM DOMOWYM“ całorocznie 4 zlr. 20 ct. albo półrocznie 2 zlr. 10 ct. Wszystkie księgarnie i urzędy pocztowe każdego czasu przyjmują przedpłatę. Listy i przesyłki należy adresować: Do księgarni K. Łukaszewicza we Lwowie ulica Halicka l. 50. **Inseraty** opłaca się po 6 centów od wiersza drobnem pismem.

Lwów, dnia 1. marca 1881.

Za kilka dni nastąpi wybór posła do Rady państwa z okręgu Lwów - Gródek-Jaworów. W myśl życzenia zgromadzenia przedwyborczego polecamy naszym czytelnikom wybór p. Dawida Abrahamowicza, właściciela Siemianówki, zasłużonego męża około dobra kraju i ludu, któremu właśnie zawdzięcza okręg wyborczy — Lwów - Gródek - Jaworów obniżenie szacunku dochodu gruntowego dla wymierzenia podatku. Wszystkim ludziom dobrej woli należy stanąć przy wyborach, i strzedz, by głosy padały zgodnie. Z okręgu wyborczego — Lwów-Gródek - Jaworów mieliśmy zawsze posłów w sejmie i w Radzie państwa ludzi godnych; należy więc Dawida Abrahamowicza wybrać, a osoby nieznane z pracy dla dobra kraju usunąć od wyboru.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

W Rzeszowie wybrany został posłem na sejm krajowy hr. Jan Tarnowski. — Na

prezydenta miasta Krakowa w miejsce Dra Zybkiewicza wybrany został Dr. Wajgel, bardzo kochany i rozumny człowiek.

W Stryju przyjęto na kasyera kasy oszczędności Moskala Borejkiwicza, tenże obkrał 64.000 w kasie i uciekł, zostawiwszy żonę i czworo dzieci; nauka aby obcych nie przyjmować do urzędów.

— Ustawa szkolna została w Wiedniu w Radzie państwa uchwaloną. Oraz ustawa o reklamacjach podatkowych, które od 2. marca do 31. maja mają być wniesione w myśl uchwały Izby.

— Najjaśniejszy Cesarzewicz przybył do Aleksandryi i odjechał do Kairu stolicy Egiptu, gdzie go bardzo serdecznie przywitał wicekról i władze, także ludność; z Kairu udał się w dalszą podróż.

W Berlinie ustąpili dwaj ministrowie. Zresztą sprawy w Izbie przedłożone załatwiono.

Przybył do Berlina brat Najjaśn. Cesarza naszego, Arcyksiążę Karol Ludwik na wesele wnuka cesarza niemieckiego, witany przez wszystkich książąt i cesarza niemieckiego zaraz na dworeu. Oprócz tego przybyli do

Berlina narzeczona Wiktorya z Szlezewiku z matką, król i królowa sasey, Wielki książę moskiewski Aleksy, książę włoski Aosta, książę bawarski Arnulf i książę szlezwicko-holsztyński Juliusz

W Berlinie rada związkowa radzi nad ustawą karną za pijaństwo.

— Między Turkami a Grekami zdaje się przyjdzie do wojny. Bardzo starają się o zachowanie spokoju rząd nasz, niemiecki i angielski. Za to Francuzi dostarczają Grekom broni, a car rosyjski pragnie wojny, aby świat zajmował się nową wojną w Turcyi, a nie widział jak to strasznie cierpią katolicy w Rosyi. Między Rosyą a Chinami spisano układ, który zdaje się utrzyma spokój między temi dwoma najobszerniejszymi państwami na świecie.

Z Rzymu donoszą że Ojciec święty ma na zebraniu kardynałów, zwanem konsystorzem, zamianować szesnastu biskupów dla Polaków pod Moskałem zostających — bo aż szesnastu biskupów brak dziś katolikom pod Moskałem. — Car rozkazał ich wydalić z Polski i Litwy w daleki kraj pustynny pod Uralem i w Sybir — wielu z zimna i nędzy wy-

Listy z Podhala Tatrzańskiego.

II.

Zamożność ludu wiejskiego.

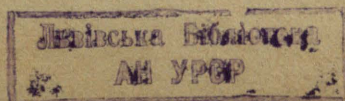
(Dokończenie).

Pierwszy list zakończyłem tem, że lud zamieszkujący podhale tatrzańskie jest najzamożniejszym i najszczęśliwszym na całej polskiej ziemi. Jak też wygląda ta polska zamożność, polski ten raj? Nie raj to — nie, bo jak już wspominałem, podhalanin ciężko pracuje, a trudem i w poie czoła utrzymuje swój majątek. Ale go utrzymuje, nawet go pomnaża; a tylko bardzo rzadko się zdarza, aby gazda (gospodarz) z gruntu ustąpić musiał. Podhalanin bowiem, obdarzony naturalnym rozumem i sprytem, gdy zrobi swoje około roli, bydła i owiec, tych głównych źródeł dochodu, bierze się do handlu. Nie pogardza niczem. Dobre ma własnego wyrobu sukno góralskie, dobre ma krypcie, dobre naczynia drewniane, wreszcie cho-

ciażby zajęcze skórki. On handluje solą, drzewem, wszystkim. On furmani — a lepszych furmanów nie widziałem. Inny umie rzemiosła. Znam jednego włościanina, który jest szewcem, tokarzem i zegarmistrzem. Nie szył mi on butów, ani toczył — ale naprawił mi bardzo dobrze taki zegar, któremu zegarmistrze w miastach nie mogli dać rady. Podhalanie zarabiają znacznie przemysłem i drobnym handlem.

Głównie zaś trudni się lud tutejszy hodowlą i handlem koni, bydła rogatego, owiec i świń. Na to odbywają się częste i wielkie jarmarki w Nowymtargu, Czarnym Dunajcu i Chochołowie. Konie tutejsze są bardzo poszukiwane dla siły i wytrwałości — zakupują ich wiele pruscy handlarze. A że handel bydłem i nierogacizną jest bardzo korzystnym, o tem wiedzą wszyscy. To też chów bydła i owiec jest najmilszym zajęciem górala. Kto ma tego więcej, ten bogatszy. A kto może hodować więcej? Ten kto ma więcej

gruntów, hał, pastwisk! Więc każdy zarobiony, a oszczędzony grosz idzie na zakupno gruntów. To też te liche grunta, dochodzą tutaj do bajecznej ceny. Trudność jest tylko w nabyciu. Podhalanin nie sprzedaje — więc pozostają tylko grunta dworskie. To też właściciele obszarów dworskich, zniechęceni małemi dochodami z gospodarstwa rolnego, na lichej ziemi; nie umiając czy też nie chcąc pomagać sobie jak włościanie handlem i przemysłem, widząc korzystny interes w pozbyciu gruntów, sprzedają takowe włościanom, parcelując, t. j. dzieląc na zagony. Tak obydwie strony są zadowolone a ziemia nie idzie w obce ręce. Właściciel obszaru zadowolony, bo za używaną cenę kupną, nabywa w innych stronach majątność i większą i o lepszej glebie; a podhalanin, bo nabył grunt pocieszając się tem, że wysoką cenę, którą zapłacił odbije na handlu bydłem. Grunt, pół korzec wysiewu idzie tutaj i do 300 zł. A gdy nie dawno



marło, a tych co jeszcze żyją, car nie chce pozwolić, by wrócili do ojczyzny i swoich owieczek; nadto papież musi mianować na biskupów nowych tylko tych, których rząd rosyjski na biskupstwa wprowadzić zechce. — Rząd moskiewski bardzo obawia się święta postanowionego przez papieża Leona XIII. dla Słowian św. Cyryla i Metodego, bo do Rzymu ma się zgromadzić na dzień 2. lipca wielka liczba Słowian. Papież sam będzie mszę w kościele św. Klemensa przed ołtarzem tych patronów słowiańskich czytał. Kardynał Ledóchowski o pielgrzymce Słowian na to święto do Rzymu z Ojcem świętym rozmawiał, i Ojciec św. objawił życzenie, by pielgrzymka z wszystkich krajów słowiańskich na tym dniu się odbyła. — Zejdą się bracia Słowianie — a Moskale nie będzie, bo to nie nasz; to z rodu Mongoł, z wiary szyszmatyk, z zawodu łupieżnik kościoła katolickiego i prześladowca Unii Rusinów z kościołem naszym. Toż i gazety moskiewskie piszą, by Rusinów wywiezionych za trzymanie się wiary świętej do Chersonu, krainy pustynnej, w której słońce wszystko wypala — a po polach tylko kamienie i osty rosną — odesłano napowrót do kraju. Jeszcze jest tam przy życiu trzysta rodzin Rusinów na śmierć głodową wywiezionych; — serce ludu moskiewskiego zmiękło na widok nędzy i ciężkiej doli tych nieszczęśliwych, ciekawi jesteśmy, czy car i rząd odda tym rodzinom zagrabione chaty i ziemię, i czy wróćą do kraju, i czy im carat pozwoli modlić się Bogu jak wiara nasza wymaga. Mieszczanin z Świsłoczy na Litwie, Malinowski, gwałtem zapisany został do szyszmatyków, pozwał tych co go męczyli i do zrzeczenia się wiary zmuszali — proces wygrał w senacie w Petersburgu, i wolno

mu być katolikiem; ale to bogaty był mieszczanin i pismienny, więc na piśmie wygrał — jak będzie wykonany ten wyrok pokaże się później. Zaś co biedaków nieumiejących pisać, za wiarę jeszcze cierpi, trudno opisać. Wiemy tylko, że czternaście gmin podało prośbę do gubernatora, aby im szyszmy nie wprowadzano do cerkwi i nie zmuszano mękami i zdzierstwem do sprzedania sumienia — ale dla tych senat dotąd żadnego wyroku nie wydał — popów brodatych im narzucano; Bóg tylko jeden wie ile ci biedacy za chwałę jego znosili i jeszcze znoszą. — Gdy się Słowianie zbiegną do Rzymu — jeden drugiego nauczy jaki to Moskal — i oto boi się Moskal — bo prawda jak oliwa wypłynie na wierzch.

Jak hodować źrebięta i cielęta?

I.

Zwykle przychodzą na świat źrebięta i cielęta w miesiącach: luty, marzec, kwiecień, maj. Są to miesiące można powiedzieć w całej naturze perjodem czasu, w którym legną się przeważnie ssące zwierzęta.

Klacz źrebna już wcześniej przed porodem powinna być od pracy natężającej uwolniona, odłączona od innych koni i postawiona na stanowisko wygodne i spokojne, gdzieby niebyła niczem niepokojona. Człowiek doglądający powinien się z nią jak najłagodniej obchodzić. Dobrze jest gdy klacze źrebne obok siebie stoją, natenczas każda z nich z natury jest już uważną, ostrożną i względną dla swej sąsiadki. Najlepiej gdy może być klacz postawiona w klatce nieupięta, ażeby miała ruch swobodny i dość obszerne miejsce do położenia się.

Oznaki zbliżającego się porodu są: mleko w wymieniu widocznie przybiera i jest mniej klejkie a więcej różowo-białawe; po kilku dniach rodne zewnętrzne części nabrękają, klacz kładzie się często, jest niespokojną, robi bokami, stęka, ogląda się na boki, widocznie okazuje wielkie cierpienie, potnieje, napina się; — tu następuje poród, który gdy wypadł szczęśliwie, to klacz nie potrzebuje żadnej innej pomocy jak nakrycia kocem, sukmaną a w braku tychże bodaj płachtą lub workiem, pójła 3 razy na dobę z jednej kwarty grysu pszennego lub owsianej mąki i sześć kwart letniej wody, trochę mleka i 2—4 jaj surowych i siana dobrego, zaś owsa i wody zimnej co najmniej przez 48 godzin dawać nie można. Trzeciego dnia już można dawać obrok z domieszką marchwi pokrajanej. Marchew jest wysmienitą karmą dla klaczy ze źrebiętami, przysparza mleka i wzbogaca w części pokarmowe.

Zaraz po narodzeniu się źrebięcia trzeba go dać matce do oblizania. Są klacze — szczególnie pierwszy raz rodzące — że niechętnie liżą; w tym celu trzeba około grzbietu źrebię posypać solą, później po oblizaniu źrebię trza podprowadzić do wymienia, by wyssało pierwsze mleko, tak zwaną „siarę“ „colostrum“. Często zdarza się że klacze łaskotliwe niedają ssać; w takim wypadku, jeden człowiek powinien podnieść prawą nogę przednią jak do kucia i tak długo ją trzymać, aż dokąd źrebię przez drugiego człowieka podprowadzone z lewej strony do wymienia nienassie się; w krótkce klacz z obowiązkiem matki oswoi się i stać będzie przy ssaniu spokojnie.

Jest przesąd u niektórych gospodarzy,

włościanie z Kraciszowa, Ludzimierza i Rogoźnika zakupili grunta tych obszarów dworskich tak, że za morg bez różnicy czy ornego pola, czy łąki, pastwiska, krzaków lub nieużytku wypada po 60 zł. a najlepsze grunta są bardzo liche — to sobie chwalą, że zrobili dobry interes. To też w Nowotarszczyźnie obszary dworskie coraz więcej znikają. Już ich 25 przeszło zupełnie na własność włościan w drodze kupna, a niektóre inne obszary dworskie już także są parcelowane i częściowo wyprzedawane. Jaka to potęga spółki! Ale są i gospodarze, którzy sami dla siebie zakupują dobra. I tak właścicielem (dziedzicem) Harkłowy, Knurowa i Szlembarku jest włościanin noszący cuczę (gunię) i kożuszek góralski. — Oto już teraz nikt nie będzie wątpił o prawdziwość twierdzenia, że lud podhala tatrzańskiego, jakkolwiek żyje na najlichszej glebie, jest zamożniejszym od ludu naszego na równiach, żyjącego na pszenicznej ziemi. A jak się to

dzieje? Przecież i tam ludzie pracują! Prawda pracują, ale nie szanują tego co zapracują i niedba tam jeden o drugiego. Wiele to tam pożerają karczemne hulanki, ciągle pijatyki i marnowanie bez miary. Wódka i próżniactwo, to największe wrogi ludu i za nimi ciągnący drugi, równie straszny — lichwa! Podhalańcin używa wódki w miarę; nie hula, nie przepija tego co zarobi bo pracuje bez przerwy — nieustannie. On oszczędza — a gdy ma na oku kupno gruntu, to i soli nie kupi, a pieniędzy nie wyda. W potrzebie zaś pożyczki w kasie zaliczkowej nowotarskiej, albo od biedy i w banku — ale tylko na pomnożenie dobytku lub na kupno gruntu. A chociaż skarżą się, że ten bank za wielkie bierze procenta, — przecież słyszę, że w nowotarszczyźnie od wielu lat nie zlicytował żadnego gospodarza. Pokazuje się przeto, że także wiele zależy od sposobu użycia pożyczonych pieniędzy. Za to szynkarzom po

wszech źle się wiedzie, ledwie mogą istnieć. Wiele gmin tutaj ma tak jak i dwory, z nadania jeszcze królów polskich, prawo propinacji. Zdarza się jednakże, że z tego prawa gmina wcale nie korzysta — w innych zaś czynsz roczny za wydzierżawienie tego prawa wynosi kilkanaście, albo tylko 10 zł. Ale zdarza się, że i takiego małego czynszu szynkarz opłacić nie może, a nie mogąc nadrobić handlem, bo góral nie potrzebuje jego faktorstwa, ani lichw, bo u niego nie pożyczki — ucieka z karczmy biedaczysko! Ale nie żałujmy go — niechaj idzie pracować!

Przywiązanie do ziemi na której się urodził, pracowitość, przemysłowość, trzeźwość i oszczędność są przeto głównymi podwalinami zamożności ludu tatrzańskiego. Przyczynia się jednakże do tego bardzo i garnienie się do książek, do oświaty — ale o tem osobno.

Nowy targ 20 Lutego 1881.

Szymon Bitwa.

że pierwsze mleko zdają niedając go wyssać, szczególnie u bydła rogatego. Jest to złe, które każdy rozsądny gospodarz usunąć powinien, gdyż „colostrum“ jest lekiem dla nowonarodzonego i naturą mu przeznaczone.

Żrebię do ośmiu dni niepowinno opuszczać stajni, raz że jest jeszcze za wątłe, a po drugie, że wzrok za słaby nie pozwala na zmianę światła i stanu powietrza bez złych skutków.

Po ośmiu tygodniach żrebię bierze się do jedzenia, odtąd powinno dostawać w początkach ospę grubo mieloną później owsa gołego tyle ile zje; najlepiej w tym celu umieścić koszyk lub żłobek łatwo przystępny dla żrebięcia w miejscu lub w klatce gdzie klacz stoi ze żrebięciem, zawsze pełen owsa. Gdy kto chce, lub gdy klacz mało ma pokarmu — a czego nigdy żałować nie będziemy, gdyż żrebię silniej się rozwija — zaleca się oprócz mleka matki i owsa, nauczyć je po palcach poobwijanych płótnem pić mleko krowie; żrebię już po kilku dniach doskonale z naczynia pije mleko. W tym celu trzeba już od jednej krowy doić dla niego mleko, i prosto z pod dójki w naczynie, z którego ma żrebię pić; 2—3 razy dziennie mu takowe dawać w ilości od 2—3 kwart na dobę.

Po ośmiu dniach żrebie z klaczą wypuszcza się w dzień łagodny około południa ze stajni na koszarę lub w miejsce usłane słomą, gdzieby ani potknąć się, pośliznąć ani upaść niemogło, i zostawia się go jakiś czas swobodnie hasające, — a w miarę wzrostu coraz dłużej powinno zostawać na świeżem powietrzu, a w końcu codziennie. Gdy kto klaczy ze żrebiętami używa do zaprzęgu lub roboty, powinien unikać szybkiej i dalekiej jazdy.

Żrebięciu należy dać ssać co najmniej siedm miesięcy, a im dłużej tem lepiej. Do roku powinno być silnie karmione owsem i dobrym sianem; siana z koniczyny z konieczności tylko można dawać, zielonej paszy żadnej. Zaniedbane żrebie w pierwszym roku nigdy już, choćby później najlepiej było karmione, nie rozwinie się w konia silnego i pięknego.

Często żrebięta z obssania się lub przekarmienia, dostają biegunki lub zatwardzenia. W pierwszym i drugim wypadku dobrym środkiem jest wino czerwone od 1—2 kieliszków w żrebięciu zadane zalewając go.

W drugim i trzecim roku śmiało można zredukować owies zimową porą na ujmy i zgoniny, a nawet na sieczkę drobno ciętą z grochowej, wycznej słomy i siano. Dobrze jest parę razy w tygodniu sieczkę ropą solną zwilżyć lub rozdać grys prze-

mięszany z solą w czysto wytarte żłoby. Latem puszczać na pastwiska na ugorach konicznych lub naturalnych. W tym to czasie t. j. w 2—3 roku, powinien już młody koń być zgrzeblem i szczotą czyszczony, zaś w pierwszym roku słomą i szczotką; — przywykać do uzdziennicy, do podnoszenia nóg i t. p. a to wszystko da się osiągnąć przy obroku. Nim się obrok rozda, żłób powinien być oczyszczony; otóż jest to chwila najkorzystniejsza do założenia uzdziennicy, gdzie koń z niecierpliwością przy żłobie czeka już rozdania obroku lub sieczki. Po rozdaniu obroku można już go upiąć do żłobu, i zacząć czyścić podnosząc wedle upodobania tak jak do kucia nogi; — to wszystko powinno się odbywać z cierpliwością i łagodnością każdodziennie, by młodego konia niczem nie zrazić, bo nic łatwiejszego jak w tym wieku u konia wywołać narów, który mu pozostanie na całe życie. Jeżeli są konie narowiste, to zawsze człowiek temu winien — koń z natury jest szlachetny, chętny i dający się powodować. Gdy czego nie robi, co człowiek od niego wymaga, to nie dlatego by nie chciał, lecz że niepojął co od niego żądano. Po rannym obroku w przedpołudniowych godzinach, i po napojeniu, powinien codziennie być koń młody wypuszczony na koszarę lub oborę, i na niej pozostać godzinę i dwie, w miarę tego czy stan powietrza jest więcej lub mniej ostry.

Każdego roku z wiosną, wszystkim młodym koniom powinno się równać i czyścić kopyta strugiem i raszpłem, by kopyta normalnie rosły; przez zaniedbanie tej czynności zwykle kopyta stają się nieforemne i płaskostępne, co jest już wadą u konia.

Po skończonym 3cim roku znów postawić konia na obrok z owsa i zacząć używać do lekkiej pracy w bronach i wozie; — unikać należy przeładowania wozu, by koń niemogąc go uciągnąć nieznarowił się; jak również nienależy dwa konie młode zaprzęgać razem, lecz zawsze wypróbowanego starego konia z młodym lub młodego konia który ma się ujeżdżać na trzeciego t. j. na „biczownik“ „trójnik“ — Ostatni sposób jest najlepszym, gdyż wkrótce koń ujeździ się i może już śmiało do dyszla być zaprzężonym. (C. d. n.)

O uprawie Esparcetty.

Esparcettę w kraju naszym można spotkać dziko rosnącą nad Bugiem, Wisłą, Niemnem i Nidą, jak niemniej w niektórych okolicach Litwy i Wołynia. Uprawianą też bywa po trosze w różnych okolicach naszego kraju, a najobszerniej jej uprawę prowadził

o ile to nam wiadomo, p. Gołuchowski w Garbarzu w Kongresówce.

Jest to roślina wieloletnia, opatrzona długimi korzeniami; łodygi zaś jej są wysokie od 1 do 3 stóp, ztąd też wydaje ona mniej wprowadzić siana jak koniczyna i lucerna, ale też jest za to ze wszystkich roślin w najlepszym gatunku i stanowi zawsze wyborną, a nie odymającą paszę jeżeli w stanie zielonym się daje, dla wszystkich zwierząt roślinożernych, a szczególnie też dla owiec. Łodygi jej w kwiecie koszone, nie są ani tak twarde, ani tak drzewiaste jak u lucerny. Nadto zaleca się jeszcze i temi szanownemi przymiotami, że się udaje na gruncie suchym i niezbyt urodzajnym, byleby tylko wapna zawierał znaczną ilość w składzie dolnej warstwy, co jest warunkiem niezbędnym.

Grunta wilgotne, czarnoziemy torfowe, ziemie ubogie w wapno, są zupełnie nieprzydatne pod esparcettę i tutaj to próbować jej uprawy — można powiedzieć słusznie: że szkoda czasu i atlasu. Grunt właściwy pod nią musi być przed siewem doskonale z chwastów oczyszczony i starannie wyrobiony, o ile można najgłębiej. Z tego to względu najwłaściwiej jest umieszczać esparcettę po roślinach okopowych, dobrze w czasie swego wzrostu pielęgnowanych, a nawet w wielu razach dobrze będzie dwoma takimi plonami po sobie idącemi ją poprzedzić.

Esparcetta trwa na dogodnym sobie miejscu i posiadającym pod dostatkiem wapna bardzo długo, nie cierpiąc od suszy i mrozów, prędko wysycha po skoszeniu i grunt użyźnia na którym rośnie. Zasiana na spadzistych brzegach rzek, grobli, i t. d. wzmacnia je podobnie jak lucerna swoje mi silnemi korzeniami i zabezpiecza od obrywania się. Posiana w ogrodzie lub w innych miejscach koło drzew, oglądza je prędko swemi wszędzie sięgającymi korzeniami, tak że drzewa przestają rodzić i usychają. Z tego to powodu jest nierozsądnem i bardzo szkodliwem siać esparcettę, lucernę i w ogóle wszystkie rośliny z głęboko sięgającymi korzeniami w sadach owocowych, bo nie tylko że pożytku z nich nie będzie, ale jeszcze wielka szkoda, gdyż drzewa pousychają.

Jak długo zaś esparcetta na jednym miejscu zostaje, zależy to głównie od przymiotów i głębokości warstwy dolnej gruntu i obfitego w niej zapasu wapna. W pomyślnych warunkach trwa ona 10 do 20 lat, kiedy znowu w miejscach dla niej niestosownych, trwanie to nie przeciąga się jak 3 lub 4 lat i to jeszcze nieszczególnie rosnąc.

Kwitnie ta roślina w lipcu, zaś dojrzewa w sierpniu.

W uprawie esparcetty ważną jest rzeczą produkowanie własnego nasienia, a to z dwóch względów: że tego nasienia wiele potrzeba

i że mało jest roślin, którychby nasiona tak łatwo uszkodzonymi być mogły, a przez to stały się niezdatnymi do siewu, jak esparcetty. Produkcya jednak jej nasienia jest nieco kłopotliwa. Zostawiając bowiem esparcettę do zupełnej wszystkich pojedynczych roślin dojrzałości, za nadejściem wiatru, połowa nasion wysypie się, co jest właśnie powodem dla handlarzy nasion do zawczesnego jej zbioru, przez co wiele ziarn będzie niedojrzałych, a zatem i nie kiełkujących. Ztąd to radzą posłać dzieci na pole dojrzewającej esparcetty, któreby jej dojrzałe nasiona osmykiwały rękami, pozostawiając na później ziarno nie doszłe jeszcze.

Chcąc zaś zbierać nasienie z esparcetty koszonej, należy upatrzeć taką porę, kiedy jest najwięcej dojrzałego nasienia na łodygach, którego właściwą dojrzałość oznacza brunatny kolor plewy. Kosi się za suchej i pięknej pogody wraz z rosą, to jest rano, poczem pokosy te zostają nietknięte aż do wieczora i wtedy ostrożnie przewracają się. Jak tylko słońce nazajutrz z rana odwróconą esparcettę osuszy, wymłaca się ją najlepiej skoro można bez zwożenia do stodoły, zaraz na polu, na rozestawianych matach lub płótnie, a po wymłóceniu nasienie rozpościera się na słońcu do zupełnego przeschnięcia, a potem wianiem się oczyszcza.

Gęsty siew esparcetty przy wszystkich, nawet najlepszych przymiotach nasienia, jest jednym z główniejszych warunków także pomysłnego tej rośliny udawania się. Tem zaś gęściej siał należy, im nasienie jest mniej pewne; używanie go zaś tak wielkiej ilości pochodzi jeszcze i ztąd, że zwyczajnie sieje się nasienie będące jeszcze w plewie.

Esparcetta sieje się sama jedna albo z owsem, przeznaczonym na zieloną paszę lub dojrzałe ziarno.

Sposób pierwszy jest najlepszy, bo najpewniejszy udania się tej rośliny pastewnej, lubo pociąga za sobą stratę korzyści z ziarna zbożowego w pierwszym roku, co z powodu długiego użytkowania esparcetty nie wiele na uwagę zasługuje. Drugi sposób ma zaletę osiągnięcia korzyści już w pierwszym roku, przez użycie owsa na zieloną paszę. Potrzeba tylko w czas go sprzątnąć i nie suszyć na siano na esparcecisku. Sposób zaś trzeci dozwala nam korzystać w pierwszym roku z ziarna, tylko że zboże jare w takim razie należy siać bardzo rzadko. Dwa te jednak sposoby ostatnie ustąpić muszą pierwszemu, w którym na urodzaj esparcetty w przyszłości więcej rachować można.

Ziarna esparcetty bierze się na morg dwa korce, a nawet i nieco więcej, jeżeli jest niepewnego pochodzenia. Siew ten najlepiej

odbywać na wiosnę, skoro już rola obeschnie i ogrzeje się.

W czasie wegetacji jeżeli można, a tem więcej, skoro przytem grunt jest jałowy, zasilać esparcettę kompostem lub gnojówką; wybornie to działa na obfitości pokosów zwiększenie; jeżeli zaś grunt w wapno ubogi, to obfite gipsowanie corocznie jest niezbędnem. Mocne bronowanie na wiosnę po obeschnięciu roli, także jest pożytecznem.

Esparcettę można parę razy kosić do roku, zaczynając to działanie w czasie jej kwitnienia i otrzymane pokosy jej najlepiej na siano obracać, które ma tę własność, że nawet lat parę bez zepsucia może być przechowaniem. Pole esparcetowe wydziera się wtenczas, kiedy ono przerzedzać się zaczyna i próżne place chwasty zajmują, a wtedy można na niem zasiewać wszelki płód zastosowany do gatunku gruntu, na którym esparcetta wzrastała.

Szkoda wielka że roślina ta, pomimo takich przymiotów jakimi się odznacza i mimo łatwości, z jaką się daje uprawiać, jest przecie dotąd mało upowszechnioną w naszym kraju, do czego się zapewne najwięcej przyczynia ta okoliczność, że nasienie jej jako sprowadzane z zagranicy i długo po składach kupców utrzymywane, bywa najczęściej niezdatnem do siewu. Tej atoli niedogodności dałoby się łatwo zaradzić, sprowadzając je z tych miejsc w kraju naszym, gdzie esparcetta jest już uprawiana. Tym to sposobem wiele miejsc w kraju naszym leżących obecnie jako nieużytki, n. p. grunta pomiędzy wapiennymi skałami, produkowałyby wiele i wyborowej paszy czy jako siana czy też jako zielonej na pastwisku, a to wpłynęłoby na polepszenie zwierząt domowych, dla których karmu dobrego nie mamy w nadmiarze.

Z. G.

Handel, przemysł i gospodarstwo.

Przemysł tkacki w Rzeszowskiem. W Błażowej i okolicy (powiat rzeszowski) zdawna rozwinięty jest przemysł tkacki. Około czterystu tkaczy dostarczało tam płótna dla komisji mundurowej w Jarosławiu, wartości do 60.000 zł. rocznie. Po zwinieniu komisji, tkacze ci nie mają żadnych nowych dróg odbytu i dla tego stopniowo zarzucają ten przemysł. Część pewna jednak pragnie wytrwać w ten sposób, ażeby sprząwszy znaczny zapas płótna (do 10.000 sztuk) wziąć się do wyrobów tkackich, któreby miały niewątpliwie odbyt, jak: workina zboże, szare surowe sukna dla krawców, bielone na pościel i bieliznę dla szpitali i zakładów i tp. Otoż zwracamy naprzód uwagę publiczności, że może tym ludziom przyjść w pomoc przez rozkupienie tych płócien, których

rozprzedażą zajął się znaczny i dla wszelkiej dobrej sprawy zawsze chętny, kupiec lwowski p. Stanisław Markiewicz (rynek 143) — powtórze zaś, uwagę Wydziału krajowego i kuratorji domowego przemysłu, że w myśl uchwały Sejmu, zapadłej na wniosek posła Chrzczanowskiego, należałoby bezzwłocznie poczynić kroki, ażeby bez własnej winy upadający przemysł w tamtej okolicy podźwignąć. Wydział mógłby zakładom, któremi zarządza polecić, aby się tam, w płótna zaopatrywali, i wydelegować kogoś do sprawdzenia rzeczy na miejscu, aby na zasadzie jego relacji odpowiednie środki przedsiębrać.

Lwów. (Sprawozdanie lwowskiej Izby handlowej. Ceny za 100 kilogramów paritas Lwów) Pszenica czerwona zł. 9 60 do 10 75, pszenica biała zł. 9 40 do 9 80, pszenica żółta zł. 9 40 do 9 80, żyto zł. 9 — do — —, jęczmień browarny zł. 5 90 do 7 25, owies zł. 5 75 do 6 25, groch do gotowania zł. 7 — do — —, groch pastewny zł. 6 75 do 7 70, wyka zł. 5 — do 5 75, bób zł. 7 — do 7 20, kukurudza stara zł. 6 — do 7 —, kukurudza nowa zł. 5 50 do 6 —, rzepak zimowy zł. 10 — do 11 60, rzepak letni zł. 10 — do 11 70, lnianka zł. 9 50 do 10 50, nasienie lniane zł. 11 — do 11 50, nasienie konopne zł. 6 75 do 7 —.

KRONIKA.

Ludność głównych miast Austrii. Prowizoryczne obliczenie ludności na podstawie ostatniego spisu, zostało już co do głównych miast ogłoszone w lutym w zeszycie czasopisma centralnej komisji statystycznej austriackiej. Rezultat jest następujący: W jedenastu latach, dzielących teraźniejszy spis od poprzedniego, wzrósł Wiedeń z 607.514 na 707.532 mieszkańców, czyli o 16 4/10% — Linz z 30.538 na 35.847 czyli o 17 4/10% — Salzburg z 20.336 na 22.825 czyli o 12 3/10% — Grac z 81.119 na 93.851 czyli o 15 7/10% — Celowice (Klagenfurt) z 15.285 na 17.100 czyli o 11 8/10% — Lublana z 22.593 na 24.940 czyli o 10 4/10% — Gorjczyca z 16.659 na 19.438 o 16 7/10% — Innsbruck z 16.324 na 19.139 czyli o 17 2/10% — Bregenz (Vorarlberg) z 3.686 na 4.655, o 26 3/10% — Praga z 157.713 na 159.602 czyli o 1 2/10% — Berno z 73.771 na 81.868 czyli o 11% — Opawa z 16.608 na 19.239, czyli o 15 8/10% — Cieszyń z 9.779 na 12.501, czyli o 27 8/10% — Lwów z 87.109 na 103.928, czyli o 19 3/10% — Kraków z 49.835 na 60.679, czyli o 21 7/10% — Stanisławów z 14.479 na 17.000 czyli o 17 4/10% — Wzrost naszych miast zatem jest jeszcze zawsze stosunkowo znaczny.

Od administracji.

Szan. Abonenci „Gazety wiejskiej“ i „Przyjaciela domowego“ otrzymają z następnym numerem szczegółowe sprawozdanie z posiedzeń Towarzystwa gospodarskiego, w osobnym dodatku bezpłatnie.

Odpowiedzialny redaktor Bronisław Zamorski.
Z drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem L. Zubalewicza.

Właściciel i wydawca K. Łukaszewicz.

GAZETA WIEJSKA

Przedpłata na „GAZETĘ WIEJSKĄ“ wynosi całorocznie 2 złr., albo półrocznie 1 złr.; na „GAZETĘ WIEJSKĄ“ razem z „PRZYJACIELEM DOMOWYM“ całorocznie 4 złr. 20 ct. albo półrocznie 2 złr. 10 ct. Wszystkie księgarnie i urzęda pocztowe każdego czasu przyjmują przedpłatę. Listy i przesyłki należy adresować: Do księgarni K. Łukaszewicza we Lwowie ulica Halicka l. 50. **Inseraty** opłaca się po 6 centów od wiersza drobnem pismem.

Zamach na Cara.

Policja petersburska wpadła na ślad ogromnego spisku. — W nocy z piątku na sobotę odbywały się rewizye, poszukując za wielkiej wagi politycznym przestępcą. Car i następca tronu otrzymali listy ostrzegające przed zamachem. 13. marca car wracał z ujeżdżalni o trzy kwadranse na pierwszą, konwojowany przez kozaków i pomocników Policmajstra. W pobliżu pałacu W. Księżnej Katarzyny, kilku robotników trudniło się odgartywaniem śniegu. Za zbliżeniem się powozu carskiego, jeden z robotników rzucił kulę eksplodującą zawiniętą w chustkę. Kula pękając zraniła dwóch Czerkiesów, Car, mimo ostrzeżeń woźnicy wysiadł z powozu, aby zobaczyć ranionych. Gdy Car wysiadł, eksplodowała przed nim druga bomba i zgruchotała mu obie nogi. Pomocnik policmajstra Dworzecki i W. Ks. Michał, który wracał również z rewii, przypadli natychmiast do ślaniającego się Cara i wsadziwszy śmiertelnie ranionego do sanek Dworzeckiego, odwieźli go do pałacu zimowego, gdzie o godzinie 3. minut 35 zakończył życie przyjąwszy ostatnie olejem świętym namaszczenie. Według nadeszłych 14. marca wieczorem z Petersburga telegramów, jednego ze sprawców zamachu miała straż na miejscu zarząca, drugiego uwięziono, trzeci zaś zniknął w tłumie. Kilku kozaków zabitych i ranionych, Dworzecki został ugodzony 45cioma odłamkami bomby. W mieście, według doniesień, miała wybuchnąć rewolucja.

„Dziennik urzędowy“ ogłasza manifest obecnego Cara, Aleksandra III., wzywający ażeby poddani przysięgli mu na wierność — wojsko przysięgało w koszarach. Część manifestu brzmi:

„Wstępujemy na odziedziczony tron Państwa rosyjskiego i nierozdzielnie połączonej z niem Polski i Finlandyi, ponawiając naszą w obec Boga i naszego Ojca złożoną przysięgę świętą, jako według przykazań przodków naszych, całe życie nasze poświęcimy staraniu o pomyślność, potęgę i honor Rosyi“.

Despotyzm, jaki w ostatnich latach panował w Rosyi, musiał doprowadzić do tej katastrofy — uniknąć ją tylko można było za pomocą koncesyi, z których udzieleniem ociągał się władzca Rosyi. — Krwawy dramat, który się teraz w Petersburgu odegrał, jest wyrazem gwałtownych dążeń do przewrotu w caracie — jest dziełem zrozpaczonych poddanych, którzy zazdrośnem okiem patrzą na konstytucyę, jakie cały świat cywilizowany posiada; jest dalej wskazówką jakiej drogi ma się trzymać następca zamordowanego Cara. — Zmiany w ustroju tego państwa zająć muszą; konsekwencya nie pozwalała Aleksandrowi II. zejść z drogi, którą sobie obrał zapłacił to okropną śmiercią, wzruszającą każdego, nawet najmniej życzliwego temu monarsze.

Następca w swoim manifestie nic nie obiecuje. — Czy myśli o reformach? — jeszcze nie wiemy. My — mając dobro naszych braci z Królestwa polskiego na myśli, z niecierpliwością oczekujemy ulgi dla nich — w każdym razie będą oni pierwsi — u których reforma nastąpić by powinna.

Z dotychczasowego przebiegu rzeczy, tak się nam krwawy dramat w Petersburgu przedstawia. Skąpe wiadomości wspominają o rewolucyi, tej największej nieprzyjaciółce tronu w całym słowa tego znaczeniu. Car Aleksander III. mając do walczenia z rewolucją — ma za przeciwnika stronę silną — o czem sam w poufnej rozmowie wspomniął, która nawet w danym razie i najlepsze jego chęci zniweczyć może. Czy ta walka przyjdzie do skutku, kto w niej wyjdzie zwycięzcą, czy despotyzm rosyjski, czy dążenia do wolności myśli i zasad — przebieg dalszych wypadków pokaże; w każdym razie te zapasy będą nas obchodziły tylko o tyle, o ile ta sprawa bezpośrednio naszych braci w Królestwie dotyczy.

Tad. L. Cz...ski.

Lwów dnia 15 marca 1881.

Gospodarz miał sen mocny i dość mocno chrapał. Wiedząc o tem parobek, wyciągał z komory Zboże, przędzę. Ośmielon wszedł do obory. Wyprowadził już krowę, gospodarz go złapał. „Czyście wy to nie spali?“ Ze strachu się gapi. A gospodarz: — Nie każdy spi, choć głośno [chrapie].

Z starą tą powiastką do Was dziś przychodzę, i z radą: — Pilnujmy czeladzi w domu i patrzmy dobrze naszej wiary i naszej pracy i dziedzictwa naszego. Każdy to wie, że najciężej ustrzedz się przed domowym złodziejem. — Widzi mi się — naród — gospodarz — zdrzemnął się, a nieuczciwa i przebiegła czeladź wykrada z komory świętości i skarby narodowe i ostatki wyprzedaje do Moskwy; czego straszne burze nie zniszczyły, czego wróg wydrzeć nie zdołał, to domowy złodziej wynosi chylcem nie postrzeżenie w dzień, co chwila, po odrobinie, i za judaszowy grosz zbywa jako swój towar. — Gdy na Podlasiu Moskał niepodołał wiary i mowy ojczystej wydrzeć ludowi, przyszli swoi, u nas wychowani i wykarmieni naszym chlebem i oto — jako nieuczciwa czeladź Boża i ludu — za nędzną zapłatę wyrzekli się wiary, sprzedali Boga i lud wierny Moskałowi, stali się moskiewskimi szyzmatykami popami i katami własnego ludu. Pasterzy szczerych, skoro się fałszywi sami zgłosili — oderwał Moskał przemocą od owieczek, i widzimy tych świętych pośród nas w nędzy i opuszczeniu, a domowi złodzieje wraz z Moskałem zostawiają szyzmatykami popami, brali udział w mordach i przesławianiu rodzonych braci. Lud — chociaż widział swoich popami moskiewskimi — ani wiary świętej, ani mowy ojczystej niezaparł się i raczej męczeństwo i śmierć ponosi dotychczas. W Galicyi coraz to straszliwiej kaleczą złodzieje domowi nasz język rodowity, który lud od tysiąca lat w czystości zachował. Dziś już Moskał jawnie ogłasza nas katolików za Moskali, bo nasi złodzieje domowi wykradają czyste złote wyrazy mowy naszej w dań Moskałowi, a narzucają ludowi coraz beczelniej niezrozumiałe moskiewskie słowa i moskiewskie — dzikie zamiary. — Tak dobrze polski jak i ruski

Język jest nam drogim — bo ojczystym; strzeżmy czystości wiary i mowy naszej — bo naród tracący wiarę i mowę swoją — przestaje istnieć, a tego właśnie pragną Moskale, zwolennicy ich i służki. Dręczy Rus i Polskę pod swoją władzą Moskal, ale na to obojętnymi już dłużej być nie możemy — skoro nas w Galicyi wiecznie klóć i nad nami bezkarnie pastwią się domorodni Moskale. — Wysokie władze są w obowiązku uwolnić nas od pism moskiewskich, wydawanych w Galicyi kosztem naszej mowy i naszego sumienia — a ze szkodą kraju i państwa; w Galicyi ani jedno pismo moskiewskie, ani jedno słowo moskiewskie cierpieniem być nie może, a komu się zachciewa po moskiewsku pisać, niech idzie między Moskale, bo za nadto nam już obrzydł rozbój moskiewski bezkarnie dokonywany na szkodę kraju, wiary i mowy naszej rodzinnej.

Nim za wolą Najjaś. Monarchy powołany został na ministra od podatków poseł z Galicyi Dr. Dunajewski — chcieli znienowocześnić żydzi i niektórzy Niemcy nałożyć na rolników dwa i trzy razy większy podatek gruntowy i to samo uczynić z podatkiem od naszych domków i chat. — Najjaś. Monarcha nieżałował trudu i osobiście zwiędzając kraje różne, rządowi Jego sprawiedliwym podległe — przekonał się o smutnym stanie rolników, osobiście w Galicyi. Niemcy chcieli aby rolnika niszczyć podatkiem — a za to ludzie co groszem handlują i wielkie procenta biorą, żaden albo bardzo mały podatek opłacać mieli. Teraz za wolą sprawiedliwego Monarchy ma inaczej być: — rolnikom ulżono — minister Dr. Dunajewski zatrzymał gruntowy podatek niezmiennym, za to ludzie handlujący pieniędzmi zapłacą o 7. milionów więcej podatku jak to pierw czynili. Uratowany więc został stan rolników; — r. 1880 płacili wszyscy rolnicy podatku gruntowego 36.500.000 — teraz minister od podatku żąda tylko, aby ten większy podatek płacił który z karczunków korzysta już jako z pola a mniej płaci jak ów co rolę dawną posiada, niemniej ten co posiadał bagno lub staw — a teraz stawisko i bagnisko obsiewa, i kto pastwisko obrócił na rolę, winien więcej płacić. Działo się też, że dawniej ludzie osiedleni na piaszczystych gruntach — więcej podatku płacili jak owi na urodzajnych czarnych ziemiach; — także ten co ma gościniec murowany blisko kolei i miasta — łatwiejszy ma zbyt i większy dochód z swych płodów rolnych jak ów wśród wysokich gór, wśród bezdroży i puszczy leśnych... winien więcej płacić podatku od mieszkańca gór i lasów niedostępnych.

Tak więc jeden sąsiad obok drugiego dozna zmiany opodatkowania w skutek różnej uprawy i różnych pożytków z swych gruntów.

Niesprawiedliwości lub mylności, które mogły zająć w oszacowaniach dochodu z gruntu, mogą być usunięte przez reklamacje; więc zwracamy uwagę rolników, aby terminu reklamacyjnego niezaniebawiali, jeżeli czuliby się zbyt obciążonymi. Reklamacje rozpoczęły się już od 1. marca. Każdy czujący się pokrzywdzonym, niech się spieszy by do połowy kwietnia b. r. na ręce przewodniczącego komisji reklamacyjnej powiatowej złożył swoje możliwe zarzuty.

Obecnie rozstrzyga się w Wiedniu w Radzie państwa sprawa opodatkowania chat i domów po wsiach, w czym hr. Wojciech Dzieduszycki bardzo przysłużył się krajowi, żądając podwyżki podatku od wielkich a zbyt kownych pałaców; a zniżenia podatku dla biednego chałupnika. — W ogóle mielibyśmy znacznie umniejszone podatki, gdyby nie wydatek na wojsko, ale tyle naszej pewności co to wojsko nasze — inaczej mielibyśmy tu nad karkiem Moskale, a z nim Sybir, szyszme i różne gwałty, do których Moskal już tak przywykł jak ryba do wody; więc musimy znieść większe ciężary, jak to gdzie indziej się dzieje — ale za to jesteśmy bezpieczni z naszym mieniem i życiem.

Prócz wyboru p. Abrahamowicza Dawida z okręgu wyborczego Lwów, Gródek, Jaworów, który w tych dniach nastąpi, i spodziewamy się — za przyczyną ludzi dobrej woli — pomyślnie wypadnie, co naszym czytelnikom na serce kładziemy — dokonywały się też wybory w kraju i w innych miejscach: w Koszowie wybrano zastępcę Namiestnika p. Filipa Zaleskiego, posłem na sejm krajowy. W Krakowie obrano deputowanym do rady państwa Dra Maksymiljana Zatorskiego. W Samborze wybrano deputowanym do rady państwa jednogłośnie Dra Tomasza Rajskego bardzo zacnego, rozumnego i sprawiedliwego Polaka.

Za przyczyną zasłużonego około dobra ludu ks. Prałata Stojalskiego zbierają się podpisy na petycję do rady państwa: 1) o zniesienie licytacji gruntów za drobne długie; 2) o zaprowadzenie cła na płody rolnicze zagraniczne; 3) o założenie gminnych kas. — Wszystkim ludziom dobrej woli przypominamy nadsyłanie podpisów, i donosimy że Towarzystwo gospodarskie w tej samej myśli petycję uchwaliło.

Z dalekiego świata donoszą, że w Szkocyi i w Anglii, tudzież w Belgii i koło Tryestu, a także w Kaukazie, nadzwyczajne spadły śniegi, podczas gdy u nas już zupełnie ku wiosnie się ma, i Wisła,

Sanem i innemi rzekami kra ruszyła szczęśliwie nie zrzadziwszy szkód i wylewów.

W Ameryce wybrali sobie w Stanach amerykańskich nowego Prezydenta. Ten wzywał wszystkich miłujących ojczyznę, by dbali o naukę dzieci, bo tylko uczciwe obyczaje, pobożne i pracowite życie i oświata — chronią lud od hańby i niewoli.

W Afryce Boerowie pobili na głowę wojska angielskie; przyszło do 14 dniowego zawieszenia broni, i zapewne dumny Anglik dostawszy cięgow poskromienie i spokój za wrze.

— We Włoszech koło Neapolu, na wysepach Azórskich, koło Tryestu, w Szwajcaryi i na nowo w Zagrzebiu było trzęsienie ziemi.

Reklamacje

w sprawie podatku gruntowego.

Stały kataster wykazuje ogólnego czystego dochodu w Austrii 140 milionów złr.; poprzedni centralistyczny rząd chciał podwyższyć tę sumę do 185 milionów, ale wykazano niespełna 170 milionów. W intencji centralistów było stosownie do tego podatek gruntowy podwyższyć. I byłoby większe obciążenie rolników nastąpiło, gdyby władza była pozostała w ręku centralistów. Gdy centraliści władzę utracili, zaczęli judaszowską hecę między niemieckimi włościanami w Rakuszach i Styrii i przymilając się im straszili ich podwyższeniem podatku gruntowego, z dodatkiem, że to podwyższenie muszą ponosić na korzyść Czechów i Polaków, a w ten sposób szczwali przeciw narodowościom i teraźniejszemu ministerstwu. Osiedli jednak centraliści na lodzie. Podatku gruntowego płacono dotąd około 37 milionów, a obecne ministerstwo nie żąda także więcej jak 37½ milionów. — Teraz więc centraliści przeciwnie zarzucają rządowi brak fiskalności, że nie dba o skarb państwa. Krzyczą tedy, że rząd nie podwyższając podatku gruntowego odstąpił od celu jaki miała reforma podatkowa i zaprzepaścił 26 milionów złr., które regulacja podatku gruntowego kosztowała, a niemieckich włościan podżegają znowu wołaniem, że obniżka podatku dla nich mało wyniesie, kiedy ustawa równa ulgi dla Polaków i Czechów proponuje. Wynajdują przeto inne pozory, aby przyjęcie ustawy przewlekać, lecz ustawa, co do ogólnej sumy podatku gruntowego będzie pomimo owej agitacji i oporu centralistów przyjęta, gdyż nawet centralistyczni posłowie z Czech muszą ze względu na swych wyborców za nią głosować.

Właściwego podwyższenia podatku gruntowego więc nie mamy; wskutek regulacy

tegoż podatku będą tylko zmiany w sumach które pojedyncze kraje powiaty i gospodarstwa płaciły, o ile w ciągu czasu zaszyły zmiany w ich uprawieniu i dochodach. Ażeby w oszacowaniach z regulacji wynikłych nie zachodziły jakie niesprawiedliwości, dlatego ustanowiono także postępywanie reklamacyjne. Według ustawy z 28. marca 1880, ma być podatek gruntowy na zasadzie operatów regulacji opłacany już od 1. stycznia 1881 prowizorycznie, aż do ostatecznego ukończenia postępywania reklamacyjnego. Reklamacje mają się rozpocząć d. 1. marca 1881, a termin ich trwa 45 dni, to jest do 14. kwietnia 1881. Ponieważ termin ten jest nieprzekraczalny, a kto się spóźni, ten z swoją reklamacją przepada, więc wszyscy którymby podatek niesłusznie podwyższony został, powinni wnieść reklamacje w terminie oznaczonym. Dlatego też do dnia 1. marca 1881 powinny być w każdej gminie wyniki szacunku należycie ogłoszone i arkusze posiadania gruntowego każdemu podatkującemu doręczone.

Reklamacje mogą być wniesione przeciw uciążliwościom z następujących powodów: a) niewłaściwego określenia granic posiadłości w mapie katastralnej; b) mylnego pomiaru gruntowego; c) błędów rachunkowych; d) uwolnienia podatkowego prawnie przysługującego pewnym gruntom; e) niewłaściwego zaklasowania parcel pojedynczych. — Dla załatwienia reklamacji ustanowione będą komisje reklamacyjne, mianowicie powiatowe, krajowe i wreszcie centralna. — Komisji powiatowych zadaniem będzie, aby wniesione reklamacje posortować najpierw według powyższych 5 punktów, a następnie podzielić takowe na reklamacje, o których orzeka: 1. sam przewodniczący komisji powiatowej (t. j. punkt a); 2. komisja reklamacyjna krajowa bez poprzedniego wniosku komisji szacunkowej powiatowej (punkt b. c): 3. także komisja krajowa na podstawie opinii, wydanej poprzednio przez komisje szacunkowe powiatowe (punkt d. e). Przy reklamacjach do b, d, e, mogą być w razie potrzeby oględziny przedmiotu na gruncie zarządzane. Dla załatwienia czynności komisji powiatowych przewiduje ustawa termin 6 miesięcy; dla komisji krajowych 3 miesiące; poczem komisja centralna w przeciągu jednego miesiąca ma wydać ostateczne orzeczenie. W najlepszym razie to postępywanie reklamacyjne może być ukończone z końcem stycznia 1882; lecz są słuszne obawy, że komisje swych prac do tego czasu nie zmożą. Po ukończeniu postępywania reklamacyjnego minister skarbu przedłoży radzie państwa ostateczne wyniki całej operacji.

Ogólnem jest zdanie, że czas ustanowiony dla reklamacji jest za krótki; stało się to podobno, iż poprzedni rząd miał może na celu, aby jak najmniej reklamacji dopuścić. Przeto w wielu krajach domagają się petycjami przedłużenia terminu reklamacyjnego. Lecz mimo wszystko koniecznem jest, aby rolnicy naznaczonego terminu nie zaniedbali, bo opieszalemu nie pomoże potem wszelkie narzekanie.

Jak hodować żrebięta i cielęta ?

II.

Kto chce mieć mleko i ładne, zdrowe cielęta, powinien dobrze karmić cielną krowę, szczególnie w ostatnich miesiącach przed ocieleniem; oznaki zbliżającego się ocielenia krowy są te same co i u klaczy, z tą różnicą, że krowa łatwiej rodzi niż klacz.

Zaraz po ocieleniu daje się krowie pójło i ciele do oblizania, następnie ciele przysadzić trzeba do cyci, by wyssało „siarę“, zostawić go całą dobę przy krowie, a później wziąć do klatki wspólnej, jeżeli byczek do byczków, jeżeli cieliczka do cieliczek, mianowicie do cieląt jednego rzutu, a przysadzać do krowy trzy razy na dobę i dać do woli nassać się za każdą razą. Gdy już ciele niechce ssać, natenczas dojarka powinna resztę mleka wydoić, co po większej części bywa zaniedbywanem.

Ciele po 4 tygodniach bierze się do jada. Gdy już dobrze zacznie owies lub ospę jeść, można mu trochę mleka używać z jednej dójki. Ciele szybko uczy się jeść owies gdy mu się go w snopie daje za drabinkę chorągiewką na dół ku żłobkowi, który powinien być umieszczonym tuż pod drabinką.

Cieliczce daje się ssać sześć tygodni, byczkowi ośm. Po odsadzeniu (odłączeniu), powinno ciele dostawać jeszcze tydzień lub dwa bełtę z kukurydziannej mąki, (można także zastąpić owsianą lub bobową) mleka i wody cieplej, a za drabinką nie powinno zabraknąć drobnego siana lub koniczyny dobrze zebranej, zaś w żłobku owsa — w innym zaś żłobku świeżej wody. Dobrze jest także dawać pić serwatkę w zimie, latem kwaśne mleko.

Po odłączeniu, jeżeli klatka nie jest dość obszerną by cielęta swobodnie biegać mogły, wypuszcza się je przy porze sprzyjającej jak najczęściej na oborę lub koszarę.

Gnój z klatek codziennie powinien być uprzątnięty jeżeli stajnia jest ciepłą, gdy z powodu zimnej stajni gnój, by cielętom było cieplej, musi pod nimi zostawać; natenczas trzeba go posypywać niegaszonym wapnem lub suchą ziemią jesienią na ten cel

przygotowaną i troskliwie codziennie słomą przysłany.

Często cielęta dostają liszaje — smaruj je smalcem aż dokąd nie znikną. Wszy są drugą plagą prześladowającą cielęta, a nawet starsze sztuki bydła rogatego. Wywar prostego tytoniu lub czeremszyzny młodej niszczy je, przemyczać trzeba jednym lub drugim środkiem aż dokąd nie wyginą; używają także maści szarej i kamfory. Oba środki dla cieląt są niezdrowe, a u starszego bydła szersść wyłazi i trudno nowym włosem zarasta. Na biegunkę użyć wina czerwonego z rumbabarum 1—2 kieliszków codziennie, dokąd biegunka nieustanie.

Do roku ciele powinno dostawać suchą paszę z owsa i siana lub koniczu, w drugim roku już może pójść na zieloną paszę.

Byczka czyścić w 6 miesięcy lub po skończonym roku z wczesną wiosną, gdzie jeszcze niema muchy. Cielica do byka nie powinna być wpierv puszczałą jak po skończonym drugim roku.

Przy końcu maja dobrze jest drugolatkę tj. po skończonym 1 roku ostrzydzić przy skórze, dostaną włos miękki i ładny a szersść z korzyścią da się spieniężyć.

Czyszczenia szczotką i słomą nie powinno się zaniedbywać, począwszy od odłączenia cielęcia.

Zechciej pójść gospodarzu za moją poradą a będziesz miał ładne i zdrowe konie, mleczne krowy i silne woły.

KRONIKA.

Hucul i żyd czyli 23 lat procesu.

O charakterystycznym procesie Strażnica polska donosi: W roku 1857 podpisał Tymofij Zeleniczuk weksel w Kossowie na 280 zlr. w c. k. Sądzie (jak na ówczes było w zwyczaj) na imię Abrahama Schüssel. Zanim jednak Zeleniczuk podpisał weksel, Abraham mówi do niego: „Wiesz ty co, ja ci pożyczę pieniędzy ale nie mam ich przy sobie, ale mam w domu, ja ci w Żabiu ich dam.“ Na to Zeleniczuk: „Naj tak bude.“ — Podpisując weksel wobec świadków, nie otrzymał pieniędzy na rękę wyliczonych, a w sądzie nikt się nie zapytał: „Czy otrzymałeś pieniądze?“ Pytano tylko Zeleniczuka: „Czy podpisujesz weksel na 280 zlr.?“ „Podpisuje.“ Zeleniczuk podpisał i odszedł.

Powróciwszy do Żabiego, po upływie dwóch tygodni, zażądał od Abrahama Schüssel tych 280 zlr. Na to Abraham: „Mniejsze pożyczysz mnie widdasz, ja maju teper 80 zlr., taj ty podam.“ Tymofij Zeleniczuk wziął 80 zlr. gotówką, a w przeciągu krótkiego czasu oddał Abrahamowi S. 64 zlr. przy świadku. Z. zostaje jeszcze winien tylko 16 zlr., którą to okoliczność ten świadek w c. k. Sądzie w Kutach zaprzysiągł.

Po niejakiem czasie t. j. 20X857 r. podał Abraham Schüssel w sprawie wekslowej do c. k. sądu obwodowego w Stanisławowie, skargę przeciw Tymofijowi Zeleniczukowi z Krzywórnici Bystrec; „um Erlassung der Zahlungsaufgabe des Wechselbetrages pr. 280 fl.

ś. W.“ — Później zezwolił sąd na zafantowanie, sekwestrowanie, i sprzedaż rzeczy ruchomych do Tymofija Zeleniczuka należących. Zabrał mu Abraham Schüssel cały inwentarz bydła w wartości 379 zlr. — Gdy jednak żona Tymofija Salomea Zeleniczuk przysięga i świadkami udowodniła, że zasekwestrowane było jej własnością, nakazano je zwrócić: ale zwrot ten został tylko czezą formą, bo sąd nie uczynił, aby inwentarz został zwrócony. — Gdy żona Tymofija udowodniła, że jest właścicielką i gruntu, Abraham Schüssel zaskarżył Tymofija Zeleniczuka o oszustwo i tenże osądzony został na rok więzienia, które odsiedział.

Rachunek Tymofija Zeleniczuka za 16 zlr. długu tak wygląda: 1) Siedział rok w więzieniu. 2) Zasekwestrowano mu bydło wartości 379 zlr. 3) Pozbawił się pożytku w gospodarstwie z tego bydła w 23 latach, podług ścisłego obrachunku rzeczoznawców na przeszło 2.500 zlr. a. w. 4) Stawał do sądu w ciągu tych 23 lat przeszło 700 razy. 5) Pięć razy jeździł do Lwowa o wymierzenie mu sprawiedliwości. 6) Raz jeden do Cesarza. 7) Zapłacił za pisanie prośb i skarg adwokatowi 150 zlr. 8) Notaryuszom 180 zlr. 9) Różnym innym umiającym pisać „panom“ 550 zlr. 10) Nakoniec, pozbawił się podróżkami i terminami przez 23 lat procesu, zdrowia, rozumu i majątku.

Oto jego własne słowa: „Tak możn kazaty pane, szczo po každy rezolucyi, ktoru meni doruczały, to dusza z mene, to w mene; — to mertwym, to żywym.“

A to z tego powodu, że Abraham Schüssel stał ciągle nad nim jak kat i groził wyrzuceniem, wygnaniem z gruntu — z miejsca tego, gdzie się Tymofij rodził i od lat dzieciennych aż do starości lata spędził. Mężczył go i ubezwładniał, aby nieszczęsną ofiarą z każdym rokiem była słabszą do walki. — Tymofij był zamożnym gazdą; robiąc pożyczkę, czynił to nie z potrzeby, ale mając wtenczas jakiś plan gospodarczy; lecz potem się namyślił, odstąpił i wziął tylko 80 zlr., z których zaraz 64 zlr. oddaje. Tymofij dziś drży z przerażenia i strachu, że go Abraham wyrzuci z rodzinnego gniazda, w którym jego rodzice, dziady i pradiady żyli i pomarli. Jemu już o straty nie idzie, ale o uwolnienie się od strasznej zmory, i zakończenie żywota pod własnym dachem, który całą duszą ukochał.

Jeszcze przytoczymy słowa Tymofija, który z jękiem boleści duszy woła: „Cyrkulały chodzu i zehodyllem, nikto takoho ne prepowist: szczo za 16 banok (zlr.) dolhu, stratyty majetku na 4443 banok a nakoniec po 23 litach procesu, choce mene żyd z gruntu wihnaty!“

I tak została rozpisana licytacja na grunt przez c. k. Sąd Kossów 1879 r. i warunki licytacji z 23 września 1879. Po otrzymaniu powyższych nakazów, Tymofij Zeleniczuk udał się do wys. c. k. Nadprokuratorji we Lwowie, w skutek której otrzymał od c. k. Sądu pow. Kossów z dnia 26. marca 1880 zawiadomienie! „stanąć do protokołu na dniu 10. V. 1880.“ — „Tam złożyłem protokół i zostałem powiadomiony: iż w zwykłej

drodze prawa wystąpić jest wolno Salomei i Tymofijowi Zeleniczuk z pozwem przez Sąd obwodowy przeciw Abrahamowi resp. Mojżeszowi Schüsslowi, o uznanie, że prawo egzekucji z akceptu wekslowego na 280 zlr. zgasło. — „A jakże mogę podać, i gdzie szukać już takiego pisarza lub adwokata, kiedy jestem zupełnie zniszczony i wycieńczony na zdrowiu i majątku. Nie mam już żadnych zasobów, aby się tym wszystkim opłacać; a żyd pastwi się nademną dotąd i chwali, że mię musi wypędzić, mówiąc: „czekaj, szczo byś ty staryj zdoeh.“

Żal serce ścisła patrząc na tę ofiarę tak jawnego oszustwa, kiedyś zamożnego i rządowego gazdę, a dziś nędzarza, prawie zidjolałego. — Proces po 23 latach, dotąd nieukończony.

Proces ten nie stoi odosobniony, i stanowi nader cenny dowód, w jak okrutny sposób jest lud górski wyzyskiwany, i jak mu trudno na razie znaleźć dobrą radę i opiekę. Takie postępowanie lichwiarzy i wszelkiego innego rodzaju pijawek, wywłaszcza i uboży całe okolice górskie. Za przykład postawimy najwięcej znane z górskich osad „Żabie“, które pomimo dewastacji żydowskiej, jeszcze się tak świetnie przedstawiło podczas zeszłorocznej wystawy w Kołomyi i dało świadectwo czemu by być mogło, gdyby miało opiekę. W Żabiu przed laty 20 było tylko 3 karczmy żydowskich. Obecnie zamieszkuje 183 familij żydowskich, a prawie każda trudni się jawnie czy pokatnie wyszynkiem gorzałki, araku i innych gorących trunków. Rodziny te, z których każda przyszła do Żabiego z torbami, posiada dziś każda najmniej 3 do 4 tysięcy majątku. — Wywłaszczanie z gruntów Huculów postępuje tak gwałtownie, że gdy przed 20 laty posiadali Huculi w Żabiu 72 polonin czyli „hal“ w górach, dzisiaj jest tylko jeszcze 4 w ich rękę, a reszta przeszła do żydów. Epoka ta 20-letnia pozostanie raz na zawsze pamiętną datą w dziejach „Żabiego“ i Galicyi.

Wziął je za kozy. Pani Sochackajechała z Zubrzy do Lwowa z swojemi córkami: Fruzią i Kazią, a że miała w dryndulce dwie kozy, stanęła na Zielonej rogatce celem zapłacenia akcyzy.

— Co tam pani wiezie? zapytał „akcyznik“.

— Dwie kozy odparła zacna ekonomowa.

— E... za takie kozy nic się u nas nie opłaca, rzekł dozorca myta spoglądając na córki pani Sochackiej.

Uradowana pani ekonomowa kazała zaciąć konie, lecz panny zrozumiały pomyłkę „akcyznika“.

— Grubian, wyrzekła z gniewem Fruzia.

— Cap, dorzuciła zaczerwieniona z oburzenia Kazia.

Kronika stanisławowska. Pismo nader uczciwej tendencji, dla braku przedpłacicieli przestało wychodzić. Fakt ten jest tem więcej dla nas dotkliwy, o ile było to pismo najlepszem ze wszystkich czasopism prowincjonalnych.

Djabel we własnej postaci, komatyi z ogonem i rogami na głowie, przeprowadzony został przez żandarma do Krakowa jednej soboty, jak donosi Czas. Ależ był

to tylko urzędnik gminy, wójt z pod Wieliczki. Dowiedział on się od pewnej wieśniaczki, że ta wygrawszy na loteryi 300 zlr. umieściła w kasie Oszczędności w Krakowie 200 zlr., a resztę zatrzymała i już część tych pieniędzy wydała na potrzeby domowe. Zjawia się więc nocą w jej domu w postaci diabła i każe sobie zwrócić pieniądze, bo jako wygrane na loteryi, są one jego własnością, której używa na zagubę dusz ludzkich. Baba strwożona oddaje mu 75 zlr. i przyznaje się, że ma w Krakowie w kasie Oszczędności. Djabel grozi jej przeto wszystkimi czartowskimi mękami i każe pieniądze te odebrać i przyszłej nocy oddać mu. Baba posłuszna, przybywa do Krakowa dla podjęcia 200 zlr. Urzędnik kasy Oszczędności zdziwiony, że kobieta zaraz po ulokowaniu swych pieniędzy, żąda ich zwrotu zapytał ją o powód. Wieśniaczka przyparta do ściany, wygadała się ze wszystkim. Urzędnik ów zawiadomił o zjawieniu się diabła żandarmeryę, która też w nocy czatowała na diabła i ujawszy go przywiodła do Krakowa.

We Lwowie odbyła się ankieta, zebrana w celu rozpatrzenia gospodarki „Banku włościańskiego“, który szczególnie we wschodniej Galicyi znaczną część włościan doprowadził do ruiny. Zebranie po dokładnem rozpatrzeniu manipulacji tego Banku zgodziło się, że trzeba udać się do rządu, aby przedsięwziął rewizję statutów i sprawdził czynności tego zakładu, a w razie nadużyć odkrytych, aby albo go zwinął, albo do ścisłego trzymania się statutów zniwolił.

W Jaśle aresztowany został za oszustwo i naruszenie spokojności publicznej niejaki Michalski, były urzędnik powiatowy za czasów Bacha, a teraz pisarz pokatny. Zajmował się on najchętniej sprawami ludu wiejskiego, a niektórym gminom powiatu jasielskiego i krośnieńskiego sporządzał petytce do cara Aleksandra II, w których prosił batiuszkę, ażeby interweniował w sprawie serwitutów na korzyść uciemiężonych włościan.

Cesarzewicz Rudolf przybył w sobotę w południe do Kairu, stolicy Egiptu. Na stacyi kolejowej powitał go wielokrotnie egipski Tewfik basza z ministrami swymi i kolonja austriacka. Muzyka zagrała hymn austriacki, kompania wojska egipskiego oddała cesarzewiczowi cześć wojskową. Cesarzewicz z wicekrólem pojechali do zamku a ulice przepełnione były mnóstwem. Wicecór kolonia austriacka urządziła dla następcy tronu serenadę i wysłała do niego deputację. W niedzielę zwiedził cesarzewicz ciekawe zakłady miasta, a potem przedsięwziął wycieczkę do wielkich piramid. Wszyscy naczelnicy miast dostali rozkaz, aby mu dawali strażę wojskową, a na Nilu są dla niego przeznaczzone dwa parowe statki. Podróż na Nilu ma trwać około 10 dni.

Z polecenia komitetu i w myśl uchwały Rady Ogólnej Towarzystwa gospodarskiego — rozsyłamy „Gazetę Wiejską“ z prośbą o poparcie i rozpo- wszechnianie.

GAZETA WIEJSKA

Przedpłata na „GAZETĘ WIEJSKĄ“ wynosi całorocznie 2 złr., albo półrocznie 1 złr.; na „GAZETĘ WIEJSKĄ“ razem z „PRZYJACIELEM DOMOWYM“ całorocznie 4 złr. 20 ct. albo półrocznie 2 złr. 10 ct. Wszystkie księgarnie i urzędy pocztowe każdego czasu przyjmują przedpłatę. Listy i przesyłki należy adresować: Do księgarni K. Łukaszewicza we Lwowie ulica Halicka l. 50. Inskrypcje opłaca się po 6 centów od wiersza drobnym piśmem.

Lwów, dnia 1. kwietnia 1881.

„Odtąd niech się mir pełni,
„Jako bracia rodzeni,
„Żyjmy razem szczęśliwie...
„Wolni, równi, jednacy,
„Do radości i pracy
„Na ojcowskiej tej niwie“.

Chociaż mamy dziś parowozy i żelazne drogi, nie wielu z nas ma sposób i możność na szerokim świecie rozglądać się, co i jak się dzieje między ludźmi, a najtrudniej nam dokładnie znać i wiedzieć co się dzieje między bracią naszą po ziemiach i krajach polskich. Jak niegdyś Polska, Ruś i Litwa były bardzo bogate, tak dziś najuboższe są może na świecie. Jednakże trzeba przyjąć jak Bóg dał, a zasłużyć sobie i zapracować na lepsze. Jak jest u nas w kraju, to mniej więcej każdy wie i wielu stara się aby było lepiej. Jak zaś jest między bracią naszą pod Prusakiem i Moskałem trudno nam wiedzieć, bo inne tam rządy, więc trzeba aż granicę przebyć i na miejscu dobrze patrzeć, aby podzielić się w domu z swoimi jaką pożyteczną sprawą.

Niedawno zjechali się u nas na Rusi gospodarze w celu ratowania się wzajemnego,

aby jak można będzie naszą polatać, o czym Wam w poprzednim numerze mówiłem. Dnia 9. marca zaś za przyczyną brata z Wielkopolski — teraz pod Prusakiem księstwem poznańskim zwanej, a więc w ziemi koło Poznania i Gniezna, z kąd Piast kołodziej i pasiecznik lat temu z tysiąc królem obrany został — poznałem jak to lud nasz tam do pracy się garnie. Kilku ludzi dobrej woli przez lat kilka zabrało się tam szczerze ku temu, aby lud ochronić od nędzy i niedopuszczać do uchodzenia za morze aż do Ameryki, na jeszcze większą biedę między obcych ludzi. Zabiegi szczególnie p. M. Jackowskiego z Pomorzanowic, przypadły do serca ludu. Zaczyna ten człowiek ma dziś, niby jaki generał pod swoją komendą aż 130 oddziałów kółek włościańskich, a razem wyżej 6000 ludzi; nazwali go patronem t.j. ojcem i lud go też słucha i kocha jak ojca, więc i praca pilnie i z pożytkiem, wolnym krokiem ale wytrwale postępuje. Bo też trzeba wam wiedzieć, że ten p. Jackowski i jeszcze inni, jak Leon i Aleksander Karłowscy, Kremer, Mieczkowski, Jarochoński i t.d. jak najserdeczniej z ludem żyją, pomimo, że Prusak bruździ i nie rad patrzy,

że się tak ręka w rękę rolnicy trzymają. Sercem oddziaływać rozpoczął p. Jackowski na włościan i nakłaniał ku temu sąsiadów, toż wszyscy serce mu oddali w ofierze. Rzecz po Bożemu rozpoczęta dziś wyszła na dobre; włościanie i panowie mają ku sobie zupełne zaufanie. Nie ma już między nimi różnicy, każdy tam wie, że na to się żyje i jest się obywatelem kraju, aby chronić chwały Bożej i wiary i tego kęsa ziemi, jaki wydrzeć pragnie za pół darmo wróg. Poznałem z tego jako tam źli ludzie nie zmogą już rolnika, bo wszyscy trzymają się razem: zamożny i najuboższy; jeden za drugiego obstać, jak patron jeden za wszystkich, tak znów za nim wszyscy za jednego stoją. Toż widać jak po różnych miastach, miasteczkach i wsiach — masz wiecznie pełne spichrze zboża, na przednowek i nieurodzaj, na nasienie i zapomogę przydatne; masz składy narzędzi, pługów, wozów, osi, grabi, lemieszów, sap, siekier, kos, łańcuchów, uprząży, do których to rzeczy, każdy ma prawo za oznaczoną i uradzoną najniższą cenę, jakby z własnej komory zabrać, i co tygodnia lub dwa na wspólny zysk płacić po parę groszy. Kto wypróbował najlepsze

Listy z Podhala Tatrzańskiego.

III. Oświata.

Człowiek żyje ciałem i duszą; dla tego pożywiamy się nie tylko chlebem, ale i słowem Bożem. Wszyscy o tem wiedzą, wszyscy też szukają chleba, ale nie wszyscy tego drugiego pokarmu, słowa Bożego. Zabijesz ciało, gdy mu nie dasz chleba. — Gdybyś duszy nie karmił, zabiłbyś ją; żyłbyś tylko ciałem, stałbyś się podobnym do zwierzęcia. Dzicy ludzie mają postać ludzką — a przecież mało różnią się od zwierząt — bo duszy nie odżywiają pokarmem. Pokarmem duszy jest nauka. — A jaka? Nauka religijnych prawd, o miłości Boga i ludzi i nauka różnych potrzebnych wiadomości dla pożytku w życiu.

Szczęśliwe i zamożne są ludy, które się uczą. Biedne te, które się nie uczą. Pytajcie, jak wiejski lud niemiecki jest zamożnym, szczęśliwym — bo ten lud od dawna się uczy. Włościanin niemiecki jest szczęśliwym nie tylko dla tego, że ma dość chleba, ale także dla tego, że ma spokój duszy, że nie kołacze mu w niej nienawiść do rodaków uczonych, czyli jak u nas mówią surdutowych. A przecież niemiecki lud jęczał nie tak dawno temu w strasznej niewoli, jakiej lud polski i ruski nigdy nie zaznał. Gdy niewola się skończyła, włościanin niemiecki przebaczył i dzisiaj wszyscy są braćmi i wszystkim z tem dobrze. Ale na co ja was do Niemców odsyłam? To daleko; podhale nowotarskie bliższe — a na niem lud polski

Podhalańcin nie tylko nie ma żalu do rodaków chodzących w surduty, ale chętnie do nich się garnie, aby przy każdej sposobności zasięgnąć światła, rady, nauki.

To też każdy uczciwy człowiek może tutaj być pewnym dobrego przyjęcia. Nie zdarzyło się dotychczas aby ktoś idąc albo jadąc przez wieś usłyszał za sobą wołanie: „Ciarach, czarny“ jak to się dzieje jeszcze teraz na Lachach. Aż straszno pomyśleć o takiej ciemności tego ludu. To też biedny, bezradny, z nieufnością w sercu nie może się on obronić od nieprzyjaciół. Nikomu najlepszemu, nie zaufa — a wrogi się śmieją i cieszą się i dalej rozpóją, zdzierają lichwą, liczytają. — Wy, coście przejrżeli, wy serdeczni piastowie polscy, otwierajcie oczy braciom, otwierajcie rychlej.

Więc lud podhala tatrzańskiego tak różni się głową od innego naszego ludu? Ej czy to prawda? Otóż prawda, wielka prawda, a na dowód tego, jak tutaj ludzie garną się do nauki, powiadam po dokładnem zbadaniu, że z powiatu sądowego nowotarskiego, jest obecnie żyjących około 100 księży, kilku

nasienie, winien pouczyć zaraz na naradzie towarzyszy, o takowem i ile zmęże dostarczyć na pożytek ogólny za zapłatą ocenioną przez starszych z koła. Mają też swoje kasy zapomogowe ustanowione na wspólny zysk, a jest w kasach dużo pieniędzy, bo przeszło trzy miliony i za mały procent, bo po dwa złote od sta wypożyczonych na rok. Jeżeli na dłuższy czas, po trzy za sto na rok, na mniej długi zaś, zwykle na miesięczny spłat, to najwyżej pięć za sto rocznie na wspólny zysk do rozdziału między wszystkich naznaczone. Toż i gospodarka tam bez porównania świetniej idzie jak u nas. Tam pomimo, że ziemia uboższa od naszej, nie masz roli by—darmowała i na najmniejszym gospodarstwie tam płodozmian zaprowadzony, a uprawa okopowizn i roślin na paszę wszędzie pomnaża się. Tam niemasz pola rozrzuconego w kawałkach, ale gospodarze uradzili, że z pożytkiem jest mieć w jednym kawałku swój grunt i w jednym kawałku swoją łąkę, i tak się stało. A gdy tam patrzysz na pola i łąki, to wszystko jakby w ogrodzie jakim okopane, osuszone, — woda przebiega i odchodzi wedle miary wspólnym kosztem dokonanej, łąki obsiane trawą bujną, w sadach najlepszych gatunków szczepy i broń Boże, aby kto drzewinę naruszył, bo za to sroga kara naznaczona. Dlatego też tam na wielu przydatnych kawałkach pola po miedzach sadowina obsadzona jest, a drogi gminne omal nie wszystkie owocowemi drzewami ozdobione są i piękny dochód gminom i pojedynczym gospodarzom czynią. Bydełko wszędzie piękne, dobrze pasione. wymyte i wyczesane aż miło patrzeć, bo tylko dobrego gatunku chowane na rozpłodek, udziela się pojedynczym gminom i gospodarzom na spłat. Konie piękne tam i

dobrze zbudowane, także starannie hodowane; takich nędznych szkap jak u nas ani śladu nie masz, bo jeden drugiego dozoruje, jeden drugiego wspomaga i jeden drugiego poucza we wszystkim. Tak samo ma się z drobiem i innym dobytkiem; wszystko co rolnikowi do gospodarstwa potrzebne musi być porządne, dobre, piękne i pożyteczne. A o czem my tu jeszcze i po wielkich gospodarstwach nie myślimy, tam już właścianie praktykują, bo oto tego roku zasililo się wielu z nich sztucznym nawozem, który robi się z kości, odchodów ludzkich z ptasiego nawozu lub z soli gorzkich; wysypali tam aż 6000 centnarów na swoje pola. Chociaż tam ten rok był bardzo słaby na urodzaj, widać pszenicę dorodną, a jęczmień browarny tak ładny, że idzie do Ameryki, z kąd zboże do nas przychodzi na sprzedaż. — A jakże się tam ta sprzedaż praktykuje, czy może garncami i ćwierciami jak u nas?... — Gdy za poradą rozumnych ludzi wszystkie grunta podług naznaczonego porządku w jednej gminie uprawiane i obsiewane bywają, przeto pole wszelkie jednakiemu gatunku ziarnem obsiane, jednaka kartoflą, burakiem, marchwią itp. obsadzone, i aby dobrze wszystko się działo, przez prezów czyli starszych koła rolniczego dopilnowaniem bywa przy uprawie, siejbie i zbiorce. Tak cała wieś ma jednake ziarno, czy inny plon jednaki; za przyczyną większego gospodarza każdy pojedynczy na oznaczonych dniach dowozi i wymłaca swoje zboże parową maszyną do młócenia. Skoro n. p. jęczmień się wymłaca, to w jednej gminie na tym dniu, każdy gospodarz pojedynczy jęczmień dowozi i wybija na maszynie; ile kup wybił, tyle ziarna i słomy wedle wagi odbiera. Gdy więc razem 1000 kóp

wybito i 3000 centnarów jęczmienia uzyskano, to wiadomem już będzie, ile z tego wypada od kopy na pojedynczego. Tak samo dzieje się z plewą i słomą; zaraz przy wmlocie wedle wagi rozdziela się właścicielom. Z porady potem wypada, że na potrzeby i na siew każdy bierze ile mu wypadnie, a reszta idzie hurtem na sprzedaż tak od razu gmina zbywa paręset centnarów jednakiemu ziarna wielkiemu kupcowi, którego, by dał dobrą cenę, dozoruje starszy lub sam patron. A często zdarza się, że z kilku gmin gospodarze mając jednake ziarno od razu kilka tysięcy centnarów wymłacają do kilku dni na maszynie parowej, i ze sprzedaży od razu wielką sumę pieniędzy garną. Wielki gospodarz pożyczka małym maszynę parową do omłotu i maszynę do czyszczenia zboża, wiem zaś, że n. p. w Grabkowie p. Leonowi Karłowskiemu jednej nocy 200 morgów rzepaku ścięli ludzie z ochoty; tak idzie poratowanie za poratowanie, grzeczność za grzeczność — po sąsiedzku. — Tak pomagają tam ludzie sobie wzajem i radzą jak mogą, żyjąc w zgodzie, przykładowie, bez swarów, po chrześcijańsku, wedle prawa Bożego „kochaj bliźniego, jak siebie samego“! Taka praca nie dziwo, że więcej daleko korzyści przynosi jak nasza, bo u nas każdy samopas siedzi w swej chacie i po swoim polu ugania, a najczęściej rada u Icka czy Herszka... Ten i ów zaleje sobie pałkę, naklnie i taka też robota! Więc patrzcie na tamtych braci i starajcie się zespolać waszą pracę i wasze dobro, by wam to na lepsze wyszło. — Również wszyscy tam zaasekurowani od gradu i ognia i dla tego bardzo tanio to ich kosztuje — a gdy spotka nieszczęście pomoc zaraz jest. Zachoruje gdzie gospodarz, ma

wysokich urzędników sądowych, oficerów wyższych i niższych stopni, doktorów medycyny, a sami to synowie rolników, podhalanie tatrzańscy, górale z rodu. Ojcowie (rodzice) posyłają chłopca do szkół — dośledzą mu moskalów i kwaśnicy — a chłopak o głodzie i chłodzie uczy się i albo zostaje kapłanem, urzędnikiem, lekarzem, albo też wraca na rolę, przywdziewa cuche, i jest jak dziadowie byli, rolnikiem. Nauka której zasięgnął, ogrzała mu serce, oświeciła mu głowę; tem więcej kocha swoją matkę ziemię, rodzicielkę. To też nie jest tu rzadkością zejść się z góralem, który ukończył kilka klas gimnazjalnych albo i całe gimnazjum.

Włóścian mówiących płynnie po niemiecku jest wielu — a znam jednego starego górala w Zubsuchem, byłego ucznia gimnazjum w Podoleńcu (na Węgrzech) mówiącego bardzo płynnie łaciną.

Umiejący język niemiecki zużytkowują go dobrze zajmując się jako przewodnicy Niemcom przejeżdżającym dla zwiedzenia Tatr. Byłem świadkiem jak prosty, niepośpiesznie wyglądający góral, płynnie rozmawiał po niemiecku z prusakami mówiącymi zagwożdżoną niemieccyzną, którą ja, bywalec po niemieckiej ziemi, ledwie mogłem zrozumieć.

Podróżny, gdy z Krakowa puszcza się na podhale, niezawodnie znajdzie tam na mieście kryte wozy góralskie, a bystry wzrok smukłego górala natychmiast także odgadnie i wyszuka wędrownego ptaka, chcącego spocząć w jego górach. Z uśmiechem przystępuje i z grzecznym ukłonem, a z pewną godnością. Wnet staje ugodą. Jedziesz — przez całą drogę góral dba o ciebie jak niania, a gdy widzi nie bardzo chmurne czoło, bawi rozmową. Chłopski to rozum, ale zdrowy. Kto raz pierwszy zetknął się z tym

ludem, a jest ludu naszego przyjacielem, ten nie może się dość nacieszyć widokiem ufnego, swobodnego a przytem uprzejmego i usłusznego podhalanina. Kto znał tylko pocziwego, nieśmiałego Rusina lub podejrzliwego Mazura, ten nasycić się nie może rozsądną mownością górala. To też kto raz do nich przyjechał, ten najpewniej wróci. Ciągną góry, ciągną ludzie.

A teraz może zapytacie, z kąd ta różnica w oświacie? Zapewne podhale ma wiele szkół? Nie, niestety. Powiat nowotarski jest w szkoły może najuboższym. Temu ludowi obdarzonemu przez Boga wielkimi zdolnościami, dotychczas społeczeństwo skąpi pomocy do łatwiejszego nabywania nauki.

Ale o szkołach w następnym liście.

Nowy targ 6go marca 1881 r.

Szymon Bitwa.

zaraz lekarza i lekarstwo, bo doktor i apteka opłacane i ugodzone z góry przez towarzystwo lub gminę; a umrze który, to już z góry składają się na pogrzebanie po kilka centów i jeszcze sieroty mają z tego czy z assekuracji zasiłek kilkuset reńskich, a co najmniej kilkadziesiąt. Zamiast stypy sprawiać sute chrzciny i wesela, składa się grosz na sieroty i zapomogi dla podupadłych, a z tego część idzie na wyprawę dla dziewcząt i synów w miarę, ile tam kto złożył na kasę. Pięknie tam każdy mieszka, kościoły śliczne, szkoły schludne, a każdy gospodarz nauczył się modlić z książki, pisać i rachować jak należy, i każdy chce wiedzieć coś o świecie, więc mają różne gazetki i trzymają tych gazetek razem aż sto ośmdziesiąt tysięcy sztuk.

Nie dziw więc — że do narady zbiegnie się co najmniej zawsze kilkadziesiąt większych gospodarzy — panów, a co najmniej z 300 małych gospodarzy — włościan, jako wybranych przez innych. — Przyjdzie co pisać na posiedzeniu — zaraz włościanin pierwszy lepszy — wezwany przez patrona spisuje o czem mowa i co postanowiono. A gdy przysła mowa oto teraz na nara-dzie — jak to ma włościanin wychowywać synów — to syn gospodarski Ciepeliucha, mówił z pamięci całą godzinę o tem „Jak wychowywać i jak kształcić synów gospodarskich“. Oto wyimek z jego mowy: „Człowiek zanim zajął stanowisko które obecnie posiada, musiał poprzednio poznać stosunki swego zawodu. Tak samo rolnik — dziś nie może tak gospodarzyć jak niegdyś ojcowie gospodarzyli; — dziś stosunki się zmieniły, podatki i wydatki większe, a więc i rolnik powinien z każdej gałęzi rolnictwa korzystać, zatem większą i gruntowniejszą powinien posiadać znajomość rzeczy. Synowie gospodarscy od samej młodości starać się powinni o poznanie postępu w rolnictwie. Ku temu celowi starać się należy o oświatę. Skoro się czytać i pisać umie, należy następnie czytać pisma i przystąpić potem do kółek rolniczych. W każdej wsi musi istnieć czytelnia, gdzieby się młodzież wiejska w niedziele i święta zbierać mogła, czytała gazety, pisma i książki i zabierała potrzebne i pożyteczne do domu dla nauki. Czytelnie takie przyczyniają się do zaprowadzenia oszczędności, która dla rolnika tak jest konieczną. Oszczędność nakazuje w ogóle gospodarzom i wieśniakom unikać zbytku w strojach, bo nasza sukmana piękniejsza jak przybrane obce suknie. Oszczędność nakazuje unikać karczmy jako źródła bójków, tańców, wałęsania się po wsi i t. p. Włościanin musi sam dobro własne i swych dzieci mieć na oku... Dzisiejsi najbogatsi gospodarze zawdzięczają swój dobrobyt

oświacie — i już w młodości uczyli się. Komu więc stosunki majątkowe pozwalają — ten niech oddaje synów do szkół rolniczych. Dalej powinien posyłać swych synów na naukę do znanych dobrych gospodarstw większych, gdzieby się przypatrzili umiętnemu gospodarstwu, i niejednej wiadomości praktyką nabyli. Tak nabywszy doświadczenia — niech wracają na ojcowiznę — a będzie lepiej; niech przykładem własnym wskazują jak pracować, żyć i spełniać obowiązki — dobry przykład najlepiej poucza.

Tyle wiadomości przynoszę wam na dziś od braci z Wielkopolski, i zachęcam wszystkich, wielkich i małych posiadaczy do naśladowania dobrego przykładu. Bez łaski Bożej nie ma pożytku — więc kiedy bracia nasi tak pod Prusem jak i pod Moskałem ciężkiego ucisku doznają we wierze od hereetyków i szyzmatyków; kiedy coraz to pośród nas więcej złego jak dobrego — kiedy w ogóle po świecie zbrodnia płeni się a cnota i wiara upada; kiedy nawet do tego przyszło — że wiele matek dzieci pacierza nie uczy a szczególnie młodzi już zupełnie zapominają o Bogu i dziś już mnóstwo ludzi modlitwy zapomniało — Boga się wyrzekło, a dawny zwyczaj zatracił się witać się z Bogiem i żegnać z Bogiem; domy Boże pustkami świecą — za to pełne są jarmarki, karczmy i kryminały. Ojciec święty na opamiętanie tak nas samych jako i wrogów naszych, postanowił jubileusz czyli czas ogólnej pokuty i modlitwy ku uproszeniu miłosierdzia Bożego nad nami i nad tymi nieszczęśliwymi co pod Prusem służby Bożej pozbawieni, a pod Moskałem w ciężkiej niedoli za wiarę — śmierć, knuty t. j. biczowanie, niewolę, wysyłkę w Sybir i nędzę najokropniejszą i głód ponoszą. Najsrożej prześladowani bracia nasi Rusini pod Moskałem, Sakramentów świętych pozbawieni, słowa Bożego dziś nieświadomi, do szczytu zmuszani, chyba przechodząc czasem ukradkiem do naszego kraju pociechę kościoła znajdą. — Módlmy się do Pana zastępów dziękując, że nam udzielił sprawiedliwego Monarchę i ludzki rząd; prosimy o pomoc dla braci pod Moskałem i o opamiętanie się tych wrogów naszych odwiecznych; szukajmy też sposobów braciom unitom nieszczęśliwym i ich sierotom przyjść z ratunkiem.

— Ustawa o podatku domowo-klasowym w Wiedniu już przyjęta w Radzie państwa — za przyczyną hr. Dzieduszyckiego. Kilkadziesiąt tysięcy włościańskich budynków w naszym kraju dozna uwolnienia od podatku.

W Gorlicach wybrany posłem sprawiedliwy Rusin p. Fedorowicz.

We Lwowie zmarł poczciwy pracownik August Skerl, szarowany i kochany

powszechnie; na cmentarz odprowadziło go do 10000 ludzi.]

W Petersburgu aresztacye i sądy odbywają się na winnych śmierci cara Aleksandra II. — Niejaki Rysakow w spółce z innymi, kulami szklannemi pękającemi, dopuścił się strasznego czynu. Podobno najnie-szczęśliwszym z ludzi był ten car, na którego pogrzeb zjechali się różni książęta z Europy. Jeszcze gdy był dzieckiem, w zabawie chciały go inne dzieci udusić jak zadusili dygnitarze moskiewscy jego dziadka cara Pawła. Gdzie się ten car ruszył — czy to do Paryża na wystawę świata — czy to do Wiednia, czy gdzie był w drodze, na mistrze, czy u siebie w domu — w ciągłej był trwodze utraty życia i doczekał się smutnego końca. Dziwnym losem carowie w Rosyi z małemi wyjątkami giną z rąk morderców; — zbrodnia królobójstwa od wieków zapisywana jest w historii carstwa Moskiewskiego. Gdziekolwiek złe górę bierze, nie pojedynczy człowiek tam zawinił, ale niegodni doradcy. Gdyby kilku a chociażby jeden rozumny a szczerzy doradca znalazł się i sprawiedliwe środki w rządach poddał chociaż raz władzom Moskwy, ładby tam był, a tak coraz to na gorsze idzie. Powtarzamy też słowa s. p. papieża Piusa IX. w r. 1877 do pielgrzymów polskich wyrzeczone: „Bądźcie pewni, że modlitwa prześladowanych i uciśnionych spadnie jak węgle rozpalone na głowy tyranów i prześladowców, którzy wcześniej czy później poczuja ciężką na sobie rękę sprawiedliwości Bożej.“

Uprawa lucerny, seradelli, marchwi i buraków.

I.

Lucerna.

Lucerna (dzięcielina) pochodzi ze Wschodu, z klimatu gorącego. W naszym klimacie drażliwą jest na silne mrozy, i tam tylko udaje się, gdzie pszenica jest uprawiana — gorące przepadziste lato najlepiej służy tej roślinie.

Lucerna jest rośliną wieloletnią (długotrwałą); przy sprzyjających warunkach trwa lat 18 na jednym miejscu i daje co roku 4—5 obfitych sprzętów. Najkorzystniej jednak będzie utrzymywać u nas lucernik 7—9 lat. Spasza się ją na zielono, sianem lub kisonką. Na zielono spaszana jest najużyteczniejszą, gdyż od wczesnej wiosny do późnej jesieni daje ciągle świeży, obfity pokos, bardzo chętnie jedzony przez bydło, konie i świnie, a krowy dojne znacznie przysparzają mleko.

U nas głównie jest uprawiana lucerna francuska (Schneckenklee).

Wybór miejsca na lucernik jest podstawą udania się dzięcieliny. Miejsce powinno być zaciszne, na południe wystawione, od północy i wschodu przysłonięte — gleba bogata w części pożywna, głęboka z podglebią mniej ścisłą margłowato-gliniastą. Najodpowiedniejszą ziemią jest taka, w której do znacznej głębokości piasek, do gliny dającej się sprawić, znajduje się w stosunku jak 70—50 z małą przymieszką wapna.

Gdy pod lucernik przychodzi ogród warzywny — chmielnik, inspekt lub stawisko można uprawą ugorową poprzedzić siew lucerny, gdyż ziemia już jest wydobrzona, bogatą i czysto utrzymywaną przy powyższych uprawach.

Gdy wybór padł na lucernik założyć w polu lub w innem miejscu, potrzeba rolę sprawić i do możliwej głębokości spulchnić, gdyż korzenie lucerny idąc w głąb ziemi do 18tu stóp nie powinny natrafiać w swym wzroście na wielkie trudności i wysilenia, poprzedzając siew lucerny przedplonami okopowemi, troskliwie pielonemi i ogartywanemi. Otóż miejsce wybrane na lucernik zaraz po zbiorze plonu trzeba spokładać, zostawić kilka dni na wpływ słońca i powietrza, później silnie bronami zwlec i perz zgrabić. Po kilku dniach gdy rola trochę zazieleni się, radłami lub szelplugami znów poruszać, po kilku dniach znów bronami zwlec i do reszty perz wygrabić, gdyby okazała się potrzeba, i trzeci raz tę uprawę przedsięwziąć.

Po wyniszczeniu perzu aż do nitki, przystąpić należy do zgłębiania roli. W tym celu używa się dwa plugi, z których pierwszy bierze głęboką lecz nie szeroką skibę, drugi zaś z bruzdy pierwszym wyoranej, wyoruje ziemię jałową jak może najgłębiej; w bruzdzie, którą plug drugi zostawił po za sobą ustawia się jeszcze ludzi z motykami (speltami, rydlami), którzy z calca jałową ziemię na wyoraną drugim plugiem skibę wyrzucają; po za ludźmi a przed wracającym plugiem pierwszym puszcza się jeszcze zgłębiacz (kto go mieć może) który podeszwę bruzdy motykami wykopanej na możliwą głębokość zryje.

Tak sprawioną rolę zostawić na zimę, gnoj obficie zimą nawieźć, a z wiosną w czas go przyorać głęboko i zasadzić na tej roli okopowe i przez cały czas trwania okopowych, aż do ich zbioru, wszelkie chwasty jak najtroskliwiej niszczyć, a szczególnie nie dopuszczać do nasienia.

Jesienią po sprzącie okopowych, jeżeli rola była czystą i perz się nie pokazał, porać rolę pod siew lucerny jak można najgłębiej puszczając za plugiem zgłębiacz, lub

gdyby tego nie było, puścić dwa plugi, jak wyżej wskazano, i tak w skibach rolę zostawić na zimę. Gdy nastaną lekkie przymrozki, gnojówkę użyć wywożąc ją w beczce na dwukole — by gnojówka więcej jednostajnie rozpryskiwała się; z tyłu poniżej beczki należy umieścić na powrozach lub łańcuchach otwartą skrzynkę o dnie z odpowiednią ilością świdrem powierconych ukośnie naprzemian dziur, zaś o boku zewnętrznym podłużnej ścianki, sięgającym połowy dna beczki; wewnętrzna zaś ścianka skrzynki powinna sięgać osi dwukoła.

Wywóz gnojówki, kosztowniejszy jak gnoju — obawa jednak by z gnojem nie wywieźć pod siew lucerny chwastów, a szczególnie kianianki i pasożytów, zaleca użycia gnojówki. (C. d. n.)

KRONIKA.

Otrzymaliśmy godną zastanowienia i zastosowania odezwe, którą tu do wiadomości gorliwych pasterzy duchownych, władz krajowych i autonomicznych, niemniej Towarzystw, a między temi szczególnie do wiadomości Towarzystwa pedagogicznego i Oficyalistów prywatnych, także do wiadomości urzędów i Rad gminnych z gorącą prośbą — przedsięwzięcia w obrębie gmin, miast i powiatów, usiłowań wprowadzenia w życie instytucji w odezwie wskazanych — podajemy:

„Wspólną biedę uczuwający i do wspólnej pomocy skłonni Obywatele!

Ażeby ustawom nowym o pijaństwie i lichwie tem skuteczniej w pomoc przyjsć móż i nadto kamień węgielny do lepszej przyszłości ze skutkiem założyć zdołać, nie czekając aż ze strony Rządu na podniesienie wykształcenia i inne niezbędne potrzeby ludności wiejskiej i średniej, więcejłożyć możebnem będzie, gdyż to i tak za podniesieniem podatków tylko stać by się mogło, a oprócz tego swobodę w działaniu odebrać musiałoby, wypada wykształceniem obywateli, dobro kraju na oku mającym, myśl następującą, za porozumieniem się i wsparciem świętych Rad powiatowych i gminnych we wszystkich warstwach pracujących ludności w Galicyi zaszcześcić się starać i z rozpoczęciem roku 1882 najdalej, już do wykonania onej przystąpić:

Odbywanie chrzcina, wesel i tak zwanych styp pogrzebowych, odbywać się będzie od-tąd jak najskromniej u wszystkich Obywateli (wsi i miast bezwzględnie), zaś natomiast przy każdej takiej sposobności zbierać się będą datki na założenie funduszków:

a) do udzielania stypendyów do szkół agronomicznych, do rękodzielnictw, do handlu lub przemysłu; dalej

b) do udzielania kwot pieniężnych jako wiana dla nowożeńców płci obojej, lub w stanie bezżeństwa pozostałym pełnoletnim, takichże samych kwot na ufundowanie jakich takich zasiłków stałych i na koniec

c) do założenia i utrzymania domu przy-

tułku dla miejscowych starców i kalek płci obojej do pracy niezdolnych.

Datki zebrane lokować się będą dla wszystkich funduszków w kasach zaliczkowych io szczędności, i po ukończeniu każdego kwartału na tak długi czas, aż sumy dostateczne się zbiorą a względnie, aż pierwsze w r. 1881 urodzone dziecko do pełnoletności dojdzie, lub pierwsze dziecko rodzaju żeńskiego za mąż wydawać się będzie.

Z funduszu ad a) mogą starsi nawet z chłopców w dość krótkim czasie korzystać, lecz siłami wspólnemi całego powiatu tylko lub większych gmin, gdyż naturalnie odsetki z kapitałów pojedynczych gmin na samoistne udzielanie stypendyów będą za niedostateczne, bowiem na szybkie wzrastanie funduszków uwagę zwracać się musi. W dalszej przyszłości ale, gdy i doświadczeńszymi szczególnie kmiecie się staną, i kapitały urosną do wysokości odpowiedniej, swoboda działania każdej gminie przysłużyć będzie zupełnie.

Rady powiatowe poczynią odpowiednie kroki ażeby kasy zaliczkowe z małemi kapitałami na kasy oszczędności zamienione zostały, gdyż takowe w każdym powiecie istnieć muszą, jeżeli działaniu pojedynczym gminom ułatwienie danem być ma. Także księgi, druki i pieczęcie dla każdego funduszu zamówione będą u jednej firmy, ku temu obrać się mającej, gdyż to-taność i jednakość w wykonaniu spowoduje. Również na koniec i wypracowanie statutów dla każdego funduszu osobno poruczone zostanie siłom wprawnym, ze strony Rad powiatowych obranym.

Obok omówionych powyżej funduszków wspólnych byłoby do życzenia, ażeby na każde nowo urodzone dziecko ze strony rodziców osobny datek i na osobną książeczkę złożony był, zaś książeczki na czas nieletności dzieci w urzędach gminnych przechowywane były a w razie śmierci, by takowe na fundusz gminny ad a) lub b) przypadły.

To postanowienie wpłynąć może na takich którzy w czasie nieletności zarabiać będą, iż sami znów wkładki robić będą. Powiększanie się funduszków zależeć będzie od skrzętnego działania wójtów i burmistrzów, a względnie wspierania Obywateli większych posiadłości i innych zamożniejszych i inteligentnych tworzących mieszkańców pojedynczych miejscowości.

Gdyby połowa dotychczas wydawanych kosztów, o których powyżej się rzekło, zaoszczędzoną i złożoną została, to w krótkim czasie już znaczne kwoty figurować by poczęły.

Pierwsze wkładki o ile być może znaczne być powinny, a w każdym razie wyląć się od nich nikt nie powinien.

Wszystkie datki wybierane być powinny za spisami, kwoty i dawców wymieniającymi, by w razach potrzeby sprawozdania czynione być mogły

Grzywny karne za różne przekroczenia nakładane i ściągane, do funduszu ad c) wcielane być winne.

Kraków 15. marca 1881 r.

Fr. Hoffmann.

Wzywamy wszystkie pisma krajowe by zamieściły powyższą odezwe w swych łamach.

GAZETA WIEJSKA

Przedpłata na „GAZETĘ WIEJSKĄ“ wynosi całorocznie 2 złr., albo półrocznie 1 złr.; na „GAZETĘ WIEJSKĄ“ razem z „PRZYJACIELEM DOMOWYM“ całorocznie 4 złr. 20 ct. albo półrocznie 2 złr. 10 ct. Wszystkie księgarnie i urzęda pocztowe każdego czasu przyjmują przedpłatę. Listy i przesyłki należy adresować: Do księgarni K. Łukaszewicza we Lwowie ulica Halicka l. 50. **Inseraty** opłaca się po 6 centów od wiersza drobnem pismem.

Świtom hołos czuty —
Z hrobów kłyczyt Jahajlony
Piasty, Korybuty:
„Wo imia Otea i Syna —
To nasza męłtwa —
Jako Trojca, tak jedyna
Polszcza, Ruś i Lytwa!“

Z temi słowami czcigodnego Rusina — Platona Kosteckiego — szlę Wam życzenia wesołego Aleluja! Oby zgoda miłość i jedność ogarnęły serca wszystkich, jako nam dzieje przekazują i prawda zbawienia podaje!

Lwów dnia 15. kwietnia 1881.

Po nieszczęśliwej śmierci cara Aleksandra II. rozkazał rząd rossyjski wszystkim przynależnym do caratu — tak rodowym Moskalom, jakoteż podbojem zagarniętym ludom — składać przysięgę poddańczą nowemu carowi Aleksandrowi III. Po pierwszy raz, od czasu istnienia niewolniczego caratu, włościanie weszli w rachunek ludzi; powołano i ich do przysięgi i niektórym rozkazano jawić się przed osobą nowego cara. Między innymi jawili się i polscy chłopci. Pokazał się nowy car, caryca i carzątko; — do niewoli nawykli moskiewscy chłopci rzucili się ku carskiej rodzinie, i wlokąc się na klęczkach czepiali się nóg i rąk; przestraszone carzątko poczęło tulić się do matki i w głos wołać pomocy. Gorzej jeszcze się stało; bo właśnie w chwili przyjęcia deputacji caryca odebrała pismo, że jej syna pochwycą ludzie, z przyczyny których car Aleksander II. zabitym został, jako zakładnika; jeżeli nowy car zarządzi swobodę oddadzą syna żywcem, inaczej go zamordują; — ciężka to groźba dla matki, chociaż pani połowy świata. Przyjęcie też nakazanych deputacji różnych nie udało się, i cała rodzina pomieszana i strwożona rychło ustąpiła z oczu. Polscy włościanie nie ścielili się do nóg carskich, i z powagą stojąc patrzali na komedję bezmyślnego upadlania się dziczy moskiewskiej. Byli tam i panowie z Polski gotowi do oracyi przed carem; czy temu winni chłopci moskiewscy, których postawiono przed polskimi panami i chłopami, czyli

też komedya z góry była przez carskiego ministra Melikowa ułożona — dość że nowy car ani słowa z polską deputacją nie zamienił, i ani tego dnia ani następnych, czasu nie miał i słuchać nie chciał tych panów. Piszą gazety moskiewskie teraz, polskie i inne szeroko o zgodzie z Moskalami. Ciekawa rzecz kto się też z naszych z nim kłóci, czy kto się tam z naszych z nim wadzi? Czy może który z naszych w jego sprawy się wdaje? Długo — bardzo długo — warzyli sobie sami Moskale piwo, a coraz to nowej przyprawy z nędzy ludzkiej, z krwi carów i ludów, i najdroższych uczuć ludzkich domieszywali.. niebyło dość miary i różnorodnego sposobu, aby warka najsmakowiciej dla samolubnych biesiadników wypadła; ten i ów spijał piwsko narwarzone — tuczył się niem, ale ciągle było między nimi narzekanie — że jeszcze nie dość smaczne, nie dość silne, i dalej warzyć należy a materiału dostarczać — bo tak arcyznawcy i doradcy osądzili... Aż stało się — kadź pękła, piwo przegotowano; jakie narwarzyli — takie spijają, smakowita na pozór warka — kwasem stanęła i daleko po świecie dziś czuć obrzydliwy odór z tej moskiewskiej zaprażki, a lud moskiewski nachleptawszy się tej juchy, zaprawnej krwią i krzywdą ludzką — nie dziw że oszalał i już go: — „Samo życie boli, bo w niewoli!“... Z kimże tu się godzić?... Nauka Polsce już dawno podana przez s. p. Zygmunta Krasińskiego: „Ten co obrał cię z odzieży, uragał ci tyle; Co związawszy twe ramiona, dziki — podły — dumny — Wbijał gwoździe ci do łona Jak do desek trumny; Patrz! ...kat twój... oto zapadł w krew i błoto. Od morza do morza, Porwał się do noża, Bratobójczo się przewala, Wije na kształt gada, Podnosi — i pada... — Sprośne Pany! Bez koron na głowie, Lecz z różgą ze stali... z szyzmy powstał! Duchoborce - Roskolniki. I po nocach słycać ryki Rozrzynanych ciał... W zad przez dziejów wschody Zepchnięte narody. I zlatują do ciemności Coraz głębiej, dalej, Bo chcieli wolności, A Boga nie znali!... Polsko, Nie bądź katem twego kata!... Świat cię zabił — aż na mękę Sam jest, wzięty,

a ty rękę Dasz mu — jego męczennica!... W tobie ludzkość przechowana! Po nad złości i nad szale, Po nad hańby i nad kały — Tyś niepokalana!... Śmierć odegnasz od nich wieczną; — Tak się zmartwychwstaje! oto przez Polaków. Lud polski unicki pod Moskałem stateczne i złote wypowiedział słowa: „Przysięgi nie złożę przed popem szyszmatyckim, bo się wiary mojej, ani mowy mojej nie chcę wyprzysiądz; jestem dziś pod waszym rządem, ale oddajcie mi moje świątynie, moich księży — bo mogliście wszystko zabrać, ale wiary ani sumienia nie wydrzecie z duszy!“ — Poczęli zjeżdżać gubernatory moskiewskie i czynownicy ich, zleciała się kupa brodatych popów, napędzono kozaków z nahajkami — ale nic nie pomogło. — Rusini unicy twardo stanęli przy swoim, pomni słów Zbawiciela: „Co Boskie oddaj Bogu, co cesarskie cesarzowi!“ Ciężka niedola gniecie tych ludzi, obrabowała ich z mienia dzicz moskiewska, giną też z nędzy i głodu, lub pędzą ich w Sybir i na dalekie bezludne stepy. Mnóstwo sierót bez przytulku i pomocy zostało, zmiłowania bliźnich potrzebuje. Cieszyć się będziemy z dnia zmartwychwstania Pańskiego; a któż tamtych pocieszy? Więc radzi gdzie i jak kto może, dajmy po odrobinie na głodnych, osieroconych i prześladowanych. Bogobojni i zacni ludzie złożyli już trochę grosza; tak, ziarno do ziarnka a będzie miarka, i skuteczna pomoc i zasługa przed Bogiem;

— Z Jerozolimy skoro przybędzie Najjaśn. cesarzewicz Rudolf — poczną się przygotowania do wesela, które nastąpi w pierwszych dniach maja.

— W Radzie państwa ustawę o podatku gruntowym uchwalono — więc przy reklamacyach niech się każdy pilnuje.

— Budowę kolei Podkarpackiej na Husiatyn, Stanisławów, Grybów, Zagórz i Nowy Sącz - Żywiec wzięła Rada państwa pod rozwagę i niezawodnie uchwali.

— We Lwowie p. Karol Przożowski złożył w Wydziale krajowym 100.000 zł. jako fundację dobroczynną, a p. hr. Baworowski Wiktor ofiarował cały majątek z 8000 morgów ziemi i kilkuset tysięcy zł. jako fun-

dacę dobroczynną, która ma dojść do olbrzymiej sumy 20 milionów. Niemniej bank włościański rozdał na bursy szkolne dla biednych dzieci przeszło 700 zł.

— Z balu pod prezydencją J. S. hr. Borkowskiego w Wiedniu, otrzymał Wydział krajowy dla powodź dotkniętych włościan 1000 zł. a 650 dla uczniów biednych rodziców w Wiedniu.

— Grecy podobno że wezmą się za rby z Turkiem, a Rumuni skorzystali z śmierci cara Aleksandra II. i podczas gdy w Petersburgu grzebali zamordowanego przy kanale ulicznym cara — w Rumunii okrzyknął lud na obradach swego księcia — królem.

— Na wyspie Chios pod Turkiem trzęsienie ziemi zabiło tysiące ludzi, i powaliło wszystko — ziemia popękała w głębokie pękary, a 40.000 ludzi pozostałych stało się od razu żebrakami bez chleba i przytułku.

— Francuzi wybrali się na wojaczkę z dzikimi plemionami Afryki północnej.

— W Poznaniu zebrało się dużo ludu, radziło nad uciskiem kościoła, i przekonano się, że trzysta tysięcy katolików jest pod Prusakiem bez pomocy duchownej — więc wniesiono petycję do rządu tamecznego o zmianę na lepsze. A do Ojca św. wysłano prośbę by ratował wiernych pod Prusakiem i Moskałem i złożono podziękowanie za święto Cyryla i Metodego.

Uprawa

lucerny, seradelli, marchwi i buraków.

I.

Lucerna.

(Ciąg dalszy).

Z wiosny po obesznięciu roli puścić ekstirpatory, a gdy się okażą zielska, pilnie bronami uwlec — perz i zielska wywieźć i tak postępywać aż do czasu obsiewu roli lucerną, której obsiew skutecznie należy w drugiej połowie Maja. Przed samą sieją rolę płytko poorać w drobne skiby i rozsiać ochronne zboże (najlepiej owies lub tatarkę rzadko posianą), przejść raz bronami na podłuż i rozsiać mączkę kostną, rozłożoną kwasem siarczanym (na morg 4 do 6 cent.) i przejść bronami na poprzek; po rozsianiu kości przystąpić należy do siewu lucerny — siejąc maszyną w dwóch kierunkach, zaś ręką jak zwykle sieje się konicz, tylko nieo gęściej. Na morg, wysiewać należy co najmniej 26, a co najwięcej 40 funtów. Siłę kiełkowania lucerny pierw należy poddać próbie, odliczając do sukna wilgotnego pewną ilość ziarn; sukno złożyć we dwoje, położyć je w ciepłe i jednolitej wilgoć utrzymywać. Po kilku dniach ziarnka puszcza kielki, w ten czas odliczyć liczbę niekiełkujących a będzie się mieć

miarę na ile trzeba zmniejszyć lub powiększyć ilość wysiewu na morg. — Po rozsianiu lucerny puścić lekkie brony, i siew przywalcować, po za wałkiem umieszczając na powrozie lub wici wiązkę taniny.

W niektórych okolicach sieją lucernę z koniczem; — siew ten nie jest do zalecenia z tego mianowicie względu, że lucernik w drugim i trzecim roku zachwaszcza się; gdyż lucerna tam gdzie zniknie koniczyna nie może tak szybko się rozrość, aby w miejscach próżnych zielsko i trawy nie zmogły się przygłaszać lucernę. Lepiej jest już po kilku latach trwania lucerny, gdy ta przerzedzać się zaczyna, podsiać ją koniczem, by o parę lat przedłużyć trwanie lucernika.

W pierwszym roku po sprzęcie na zielono ochronnego plonu, byle nie w późnej jesieni, można jeden pokos zebrać bez obawy, jeżeli lucerna jest silną i bujną.

Każdej wiosny, nim nadejdzie czas w którym wegetacja się budzi (od połowy lutego do drugiej połowy marca), potrzeba owczym lub końskim gnojem lucernisko jednolajnie cienko przykryć. Przykrytą z wiosny ziemię gdy jeszcze jest zamrożoną, gnoj nie dopuści do prędkiego roztaiania za łada cieplejszym promieniem słońca, a lucernę ochroni się od wiosennych przymrozków, nader szkodliwych. Gdy lucerna zacznie przerastać przez gnoj, puścić brony ciężkie i gnoj zgrabać i drzeć bronami lucernisko aż do czarnej ziemi, a najlepiej puścić ekstirpatory i brony bez obawy uszkodzenia lucerny.

Każdego roku z początkiem maja gipsować się powinno lucernę w czasie spokojnym, ciepłym i wilgotnym, a najlepiej rano, gdy jeszcze rosa nieobeschła lub nad wieczorem. Na morg wysiewa się gipsu niepalonego od 2 do 4 centnarów; bardzo jest dobrem użyć w połowie popiołu drzewnego, a sprzęt lucerny powiększy się od 20 — 40 cent. na morgu.

Lucernik gdy nie zbyt jest oddalony od podwórza, z wiosną lub jesienią dobrze jest podlewać rozcieńczoną gnojówką.

Po każdym zbiorze pokosu, w miarę jak dziecielina z lucerniska ustępuje, bardzo do zalecenia jest rozsiewać popiół i bronami silnie zwlec.

Przy spasanu lucerny na zielono należy te same zachować ostrożności, co przy koniczu; najlepiej paść ją przemieszaną z owsianą lub jęczmienną słomą.

Kanianka (wylup) jest również nieprzyjacielem lucerny; miejsca nawiedzone kanianką troskliwie wraz z lucerną należy wysieć, zebrać natychmiast z lucernika i spalić. Miejsca wysieczone, do głębokości 5 — 8 cali skopać i pokryć ziemią kompostową lub plewą jęczmienną, — w miejscach tych lucerna z kolenia odnowi się.

II.

Uprawa Seradelli.

Seradella (ptasinóg) roślina pastewna, roczna, sięgająca 20" wysokości; bardzo mało u nas rozpowszechniona, a zasługująca by rolnicy, szczególnie na ziemiach piaszczystych ją uprawiali, choć jako tako udaje się i na innych ziemiach. Przy zbliżającym się zamknięciu granicy na bydło opasowe, nim produkcja naszego bydła podniesie się, chwilowo rasy (gatunki) owiec opasowych muszą przejść na pierwszy plan, tem więcej seradella powinna uzyskać rozpowszechnienie.

Ptasinóg uprawiany być może trzema sposobami a to: sam siany, z mieszkankami, i pod ochronne zboże.

Samosiew najkorzystniej jest skutecznieć po okopowych, pod które nawóz był wożony lub gdy jeden plon przed okopowem zebrać po nawozie, nareszcie również będzie ładny ptasinóg — na kościach. Gdy siew przychodzi na okopowiznie — już w jesieni trzeba ją poorać głęboko, z wiosną zaś jak najwcześniej rolę zradlić i na radlisku rozsiać ptasinóg 50 funtów na morg. — Przymrozki nie mu nie szkodzą, przykryć bronami i przywalcować — jeżeli rola nie jest za wilgotną, gdyż inaczej zbyt zasklepiłaby się.

W początku rośnie ptasinóg bardzo tępo, przybiera przy zbliżającym się kwitnieniu, najwięcej przez cały czas kwitnienia, i w pełnym kwiecie powinien być zbierany na siano. Na zieloną paszę poczyną się zbiór w pierwszej połowie rozkwitu, i trwa przez cały czas kwitnienia.

Samosiew ptasiegonogu daje dwa pokosy, jeden w lipcu a drugi w wrześniu. Jako pastwisko dla owiec służy już od połowy maja aż do późnej jesieni.

Siew z mieszkanką. Na roli znawożonej i pod jesień pooranej, z wiosną na orkę rozsiewa się mieszkankę (wyka — owies — tatarka), którą przykrywa się radłami lub bardzo płytko drobną skibą; dopiero na radlisko rozsiać należy ptasinóg (40 funtów), i przykryć broną i zwalcować. Po zbiorze mieszanek, w miarę jak z pola ustępywała koszona na zieloną paszę, zbiera się ptasinóg aż po koniec października.

Siew pod ochronne zboże najlepiej skutecznieć pod żyto ozime z wiosną. Jeszcze więcej do zalecenia jest sto Jańskie żyto (sieje go się na s. Jan), z którego poprzedniej jesieni zbiera się jeden pokos na zielono na poddać i zostawia się go do następnego roku na ziarno; otóż z wiosną tego roku rozsiać pod niego ptasinóg i zwlec bronami lekkimi, z którego po żniwie żyta zbiera się w jesieni dwa pokosy, z których pierwszy zbiera się na zieloną

paszę lub siano — a drugi na kiszonkę lub na nasienie.

W ogóle, w jakiby sposób ptasinóg nie był uprawiany, wymaga roli silnej a przedewszystkiem czystej.

Na siano zbierać go należy z troskliwością, gdyż dużo traci listków; tu zastosować należałoby sposobu robienia siana „na brunatno”. W tym celu, zaraz po skoszeniu, po obeschnięciu rosy, założyć należy stóg (stertkę) — a w miarę ilości ptasinogu i kilka takich, o podstawie 3—5 sążni, i prowadzić go krągło w górę o ścianach pionowych (niezbyt spadzistych) donosząc lub dowożąc ptasinóg. Na stożku powinno być 3—4 ludzi, którzyby mocno deptali i ubijali wydawany na stożek ptasinóg, i nie kładli go w zwojach lecz cienko i równo po całym stożku rozdzielali, od czasu do czasu przekładając go owsianą lub jęczmienną słomą. Dwóch ludzi powinno znów ciągle grabiami zgrabowywać ze ścian stożka zwieszający się ptasinóg i łopatą lub odpowiednią żerdzią ubijać ściany stożka. Gdy stożek dojdzie zwykłej wysokości, należy go grubo nakryć słomą jak zwykle sterty się nakrywa i robota skończona; za kilka dni, a co najpóźniej za ośm, należy pokrywkę zmienić inną suchą słomą, i zostawić tak na zimę; w zimie ciąć siekierami lub rzeżakiem. Wyśmienite jest siano ptasinogu na karmę.

Arnold Zamorski.

Uprawa jęczmienia dla browaru.

Ameryka na dobry jęczmień browarny zdobyć się nie może, dla tego dobry słód europejski wysyłają do Ameryki. Gospodarze powinni więc hodować dobry jęczmień.

Przy uprawie wiosennej pod jęczmień baczyć trzeba, aby: woda zupełnie z pól ustąpiła, i ziemia się ociepliła. Rola powinna być pod zimę głęboko zorana, bo jęczmień lubi ziemię przemarzną i pulchną. Wielkim jest błędem jęczmień za głęboko przykrywać, tylko miało pługiem powinno się siew przyorywać lub zasiać rzędownikiem. Zawłaczać siew jęczmienia nie zaleca się. Do siewu należy brać najlepsze ziarno. Na średnie ziemie zaleca się dwurzędowy duński, na silne gleby najlepszy jęczmień chevalier. Im rychlej zasiany jęczmień, tem pełniejsze i bielsze wyda ziarno. Czas siewu zależy od powietrza. Błędna jest zasada, pod jęczmień dopiero z wiosną głęboko orać rolę. Tydzień przed siewem trzeba ciężką broną ziemię zedrzeć, aby chwasty kielkujące zniszczyć. Chcąc osiągnąć piękne białe ziarno, należy kosić jęczmień skoro kłos przybiera kolor żółty i zaraz w snopy nie-

wielkie wiązać. Po okopowych jęczmień najlepiej się udaje, także na ugorze konicznym lub pastwiskowym, w jesieni głęboko zorany. Wyjątkowo można jęczmień siać po pszenicy, jeżeli ściernisko zaraz po sprzęcie miało a w jesieni głęboko zorało się. Na świeżym nawozie jęczmień browarny nie ulaje się, także na zbyt silnych stawiskach i t p. Lepiej już na nawozie drugoletnim. Na role słabe, torfiaste, piaszkowate a dawno nawożone, dodać należy nawozu sztucznego z mączki kościanej, superfosfatu amoniakalnego, guano lub saletry chilijskiej, a w braku tych pudrę. Grunta zaniedbane, kwaśne, bezwzględnie należy zwapnić.

Najnowsze kartofle.

Pod kartofle używa się ziemię z pod pszenicy, ugory koniczynne, jęczmieniska, korczunki, świeże ziemie piaszkowate; w ogóle role niewyniszczone a pod zimę głęboko zorane.

Gatunki z żółtawą lub brudno-białą skórą, jako najlepsze obecnie zalecają; z tych dla gorzelni i mączkarni najlepszym Champion, udaje się wybornie na ziemi piaskowej lub gliniastej z piaskiem i wtedy jest koloru żółtego, a brudno-szarym staje się na czarnej ziemi. Mięso jest jasno żółtawe, bardzo mączyste i dobrze się gotujące. Championy mają 22 funtów mączki na 100 wagi; zwykle dają od 30—50 ziarn.

Magnum, bonum (Duży, dobry). Kształt nerkowaty, skórka gładka koloru jasno-żółtego, dochodzącego do brudno-białego oczkami płaskimi. Mięso bielutkie, mączyste i bardzo dobrego smaku. Gatunek nadzwyczaj plenny. Łęty wystające bardzo wysoko są koloru ciemno-zielonego z siołkowem kwieciem; rychły ich rozwój nie daje rozkrzewiać się zielsku.

Imperator. Gatunek powstały z krzyżowania Earle rose z Wiktoryą, wydaje olbrzymie plony. Udaje się na ziemiach murszanych i na piaskach marglowanych. Niektóre egzemplarze ważą 2 — 3 funtów. Skórka imięso białe. Gatunek ten nie wymaga zbyt dobrej ziemi i uprawy. Zaleca się szerokie sadzenie z powodu bujnego wyrostu łętów i obfitości głabi pod krzem.

Towarzystwo wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych.

Dnia 7. lutego b. r. walne zebranie członków w Rudkach, wybrało po załatwieniu spraw bieżących nowy wydział i delegata do rady nadzorczej. W skład wydziału weszli pp.: Wiktor Ciemirski, jako przewo-

dniczający, Ferdynand Siemiński jako zastępca. Pp. Chmielewski Feliks, Grodzki Lubin, Szczepański Feliks, Wasylkowski Stanisław i Zbrozek Piotr jako członkowie. Delegatem obrany p. Henryk Janko, zastępcą p. Piotr Zbrozek.

Walne zgromadzenie członków w Tarnowie dnia 6. stycznia b. r. pod przewodnictwem Dr. Kaczkowskiego, który bardzo trafną i świetną przemową zagaił zebranie. Wydział pozostał ten sam, tylko w miejsce p. Baumana, zamieszkującego już inny powiat, wszedł p. Marceli Banachowski. Delegatem do rady nadzorczej obrano p. Józefa Krasickiego, a zastępcą p. Zygmunta Mireckiego. Uchwalono sekretarzowi p. Karolowi Włodarskiemu remuneracji 50 zł. Wydział ma się zbierać z początkiem każdego kwartału. Po przyjęciu nowych członków zebranie zamknięte.

Na fundusz stypendyjny s. p. im. Hipolita Stupnickiego w powiecie Mieleckim złożono następujące datki: pp. hr. Rey 10 zł., hr. Reyowa 20 zł., Marcin Kęszycki 10 zł., N. N. 1 zł., Łonicki Kazimierz 1 zł., Alojzy Filip 1 zł., Leon Jaworski 1 zł., Józef Banda, 1 zł., Konstanty Stasielski 1 zł., Sebastian Kamiński 1 zł., Józef Krokowski 1 zł., Stanisław Tychy 1 zł., Józef Gwóźdź 1 zł., Michał Kurnal 1 zł., Teofil Pogorzelski 50 ct., Kazimierz Wojtalewicz 1 zł., Stanisław Łętowski 1 zł., Feliks Switkowski 1 zł., Edward Franczykowski 1 zł., Antoni Klima 1 zł., Jakób Gawlik 50 ct., Józef Stanslicki 1 zł. — Razem 57 zł. 50 ct.,

KRONIKA.

Gwido Baron Bataglia c. k. komisarz starostwa, otrzymał godność honorowego obywatelstwa w Nowym Targu. Bardzo chlubnie wywiązało się obywatelstwo Nowo-Targkie z długu wdzięczności, za zmuśną i pożyteczną działalność dla gminy Nowotarskiej i w ogóle dla całej Nowotarszczyzny tego ze wszechmiar godnego i z całym poświęceniem pracującego, szlachetnego męża.

Rodzina. Pod taką nazwą zawiązuje się po całym kraju stowarzyszenie korporacji rękodzielniczych i przemysłowych, ku wzajemnej pomocy i w celu podniesienia rękodzielnictwa i przemysłu krajowego. Gorąco zachęcamy ludzi dobrej woli by popierali „Rodzinę”, wiązali się w kółka i rażno brali się do zjednoczenia pracy — a da Bóg będzie lepiej!

Przykłady ojczulek.

Matka. Bądź Józiu grzeczny, bo zobaczysz, że cię tato nie zechce pocałować jak będziesz tak uparty.

Józio. E proszę mamy — mnie się to jakoś niechce temu wierzyć — mama mówi, że nasza sługa Kasia jest niegrzeczna i uparta a przecież widziałem jak ją tato ścisnął i całował. B. A.

Co ma do zawdzięczenia.

Pan. Osioł, bałwan jesteś! dziękujesz za służbę — nie uwzględniasz co mi masz do zawdzięczenia — wyszedłeś na człowieka!

Służący. A — ja wiem, że wszystko czem jestem — Panu zawdzięczam. J. W.

Od Wydawnictwa.

Przedpłaciele z góry za cały rok na „Przyjaciela domowego“ i „Gazetę wiejską“ otrzymają odwrotną pocztą premium w książkach wartości 2 zł, a za dopłatą 3 zł. otrzymają „Rocznik Szlachty polskiej“ hr. Dunina Borkowskiego członka królew. Akademii heraldycznej w Pizie, w ozdobnej oprawie. Wszyscy zaś przedpłaciele na „Przyjaciela domowego“ i „Gazetę Wiejską“ za zaliczką lub dopłatą 1 zł. 50 ct. otrzymają Zamorskiego Br. Studium dziejowe. W pięćdziesiątą rocznicę powstania r. 1830. w dwu sporych tomach.

Nowo przystępujący przedpłaciele otrzymają wszystkie dotychczas wydane numera.

Prenumeratorem mogą także korzystać z „Biblioteki Domowej“, zawierającej powieści, pamiętniki, opowiadania, romanse historyczne itp. Ta wychodzi w poszytach trzaskarskich co sobotę, za dopłatą rocznie 4 zł. 50. Półrocznie 2 zł. 40 ct., kwartalnie 1 zł. 20 ct. jako dodatek do „Przyjaciela Domowego“ i „Gazety Wiejskiej“. Obecnie wychodzi powieść Pawła Grimma Pałace carskie i Opowiadanie historyczne Władysława Zielińskiego Anna Orzelska.

Pierwszych pięciu z przedpłacicieli rozwiązujących szarady i łamigłówki otrzymuje premie w książkach wartości 1 zł. w. a.

Warunki prenumeraty:

„PRZYJACIEL DOMOWY“.

Prenumerata caloroczna

we Lwowie 2 zł., z przesyłką 2 zł. 20 ct.

półroczna „ 1 „ „ 1 „ 10 „

„GAZETA WIEJSKA“.

Prenumerata caloroczna

we Lwowie 2 zł., z przesyłką 2 zł. 20 ct.

„ 1 „ „ 1 „ 10 „

„PRZYJACIEL DOMOWY z GAZETĄ WIEJSKĄ“.

Prenumerata caloroczna

we Lwowie 4 zł. z przesyłką 4 zł. 20 ct.

półroczna „ 2 „ „ 2 „ 10 „

Prenumerata za granicą:

„PRZYJACIEL DOMOWY“ rocznie mark 5.
półrocznie 2.50

Prenumerata za granicą;

„GAZETA WIEJSKA“ rocznie mark 5.
półrocznie 2.50

Prenumerata za granicą:

„PRZYJACIEL DOMOWY z GAZETĄ WIEJSKĄ“
rocznie mark 9.
półrocznie 4.50

Prenumeratę przyjmuje księgarnia K. Łukasze-
wicz we Lwowie ulica halicka 1. 50.
W Krakowie księgarnia D. E. Friedleina. Na W.
ks. Poznańskie księgarnia J. K. Żupańskiego
w Poznaniu.

NOWE DZIEŁA

do nabycia

w księgarni K. ŁUKASZEWICZA we Lwowie.

BALUCKI MICHAŁ. Romans bez miłości , szkic powieściowy z galeryi serc kobiecych .	1 zł. 50 ct
KANTECKI KLEMENS. Sumy neapolitańskie , opowiadanie historyczne.	2 „ 70 „
KRASZEWSKI J. I. Chore dusze , powieść w dwóch tomach	3 „ — „
„ Herod-Baba , opowiadanie dziadka .	1 „ 80 „
„ Ładny chłopiec , powieść współ. 2 tomy	3 „ — „
„ Pod blachą , powieść z końca XVII W. trzy tomy	4 „ 50 „
„ Przygody pana Marka Hinczy . Rzec z podań życia staroślacheckiego.	1 „ 80 „
„ Ramultowie , powieść współczesna .	2 „ 13 „
LEWICKI ANATOL. Obrazki z najdawniejszych dziejów Przemysła	1 „ — „
MICKIEWICZ ADAM. Dzieła , wydanie najnowsze zupełne przez dzieci autora dokonane (Wydanie to różni się od wydania lwowskiego wyraźnym drukiem i bardzo dobrym papierem). Tomów sześć (lwowskie wydanie jako niezupełne mieści się w 4 tom.) tom 1 zł. 75 ct.	10 „ 50 „
SCHWARTZ Z. M. Praca uszlachetnia , powieść z życia rzeczywistego	2 „ 40 „
STARZEŃSKI LEOPOLD Hr. Gwiazda Syberyi , dramat w 3 aktach, str. 92.	— „ 40 „
TARNOWSKI ST. prof., Dwa odczyty miane w Poznaniu; I. Balladyna, II. Lilla Weneda.	— „ 60 „
WILCZYŃSKI AL. Dla dobra dzieci , Studium z natury, przez Autora Kłopotów Starego Komendanta, osnuta na tle stosunków galicyjskich	2 „ 25 „
ZALESKI BR. Żywot ks. Adama Jerzego Czartoryskiego	7 „ 20 „

Nasiona!

GROCH duży VICTORIA	100 kło. zł. 14.50
PSZENICA jara prawdziwa	100 kło. zł. 16.—
JĘCZMIEN belgijski browarny	100 kło. zł. 11. —
KUKURUDZA Cinquantina najwcześniejsza	100 kło. zł. 14.—
ŻYTO ŚWIEŁOJANSKIE	100 kło. zł. 15. —

LOCO LWÓW oprócz WORKÓW

jako też wszelkie inne nasiona JARZYN. KWIATÓW, TRAW, LUCERNY FRANCUSKIEJ, BURAKÓW PASTEWNYCH, LEN RYGSKI i t. p. w świeżem i niezawodnem nasieniu poleca

GLÓWNY SKŁAD NASION
Teofila Łuckiego we Lwowie

Cennik główny posła na żądanie franco.

GAZETA WIEJSKA

Przedpłata na „GAZETĘ WIEJSKĄ“ wynosi całorocznie 2 złr., albo półrocznie 1 złr.; na „GAZETĘ WIEJSKĄ“ razem z „PRZYJACIELEM DOMOWYM“ całorocznie 4 złr. 20 ct. albo półrocznie 2 złr. 10 ct. Wszystkie księgarnie i urzęda pocztowe każdego czasu przyjmują przedpłatę. Listy i przesyłki należy adresować: Do księgarni K. Łukaszewicza we Lwowie ulica Halicka 1. 50. **Inseraty** opłaca się po 6 centów od wiersza drobnem pismem.

Lwów 1. Maja 1881.

Chociaż spóźniona wiosna — na ozi-
miny nie mogą się rolnicy uskarżać; wszę-
dzie wyszły z pod śniegu dobrze, a skrzętny
rolnik żwawo ima się pluga i spieszy
z obsiewem jarzynnym — rad — że mu rola
sprawnie się rozsypuje, i łącno obsiew wio-
senny urabia się. Daj Boże szczęśliwie po-
siać i mnogo zebrać!

Ale — „kto wiatr sieje — ten burzę
zbiera“. — Toż widzimy — gdy właśnie w na-
szym państwie ludy garną się około Cesa-
rza z czcią i najgłębszym przywiązaniem,
i gotują się do obchodu weselnego Najj. Ce-
sarzewicza już przybyłego z ziemi świętej
do Wiednia. Gdy i z naszego kraju w dani
Nowożeńcom z pamiętnej podróży Najj. Mo-
narchy po naszym kraju na ręce marszałka
kraju przesłanicznie przez najlepszych naszych
malarzy wykonane obrazy doręczone zo-
staną. Gdy z serdecznym udziałem wszystkie
ludy rzeszy Rakuskiej święcić będą za dni
parę błędnego dnia zaślubin Najj. cesarzewicza
z królową belgijską Stefanią — we wtorek
dnia 10. maja — a w stolicy cesarskiej w Wie-
dniu krocie tysięcy ludu, deputacje krajów,

obu rad państwa i stanów w uroczystym
obchodzie uczestniczyć będą.

Gdy Wiedeń przystroja się w kwiaty,
bramy tryumfalne, maszty z chorągwiami,
ostrosłupy olbrzymie zielenią umajone
i milionem światel zabłyśnie; gdy w ludowym
ogrodzie wiedeńskim, w Praterze, w festynie
ludowym Najj. Monarcha z synem i synową
z rodziną i przybyłymi gośćmi uczestniczyć
będzie, i każdy rad cisnąć się będzie aby
zachwytem upoić serce i ducha. Gdy 11.
maja stolica Węgier — Peszt — powita
z równym przepychem i zapalem Syna Ce-
sarskiego z jego dostojną małżonką, a 23
maja stolica Czech — Praga — przyjmy-
wać będzie uroczyste na stały pobyt w da-
wnym zamku królów w Hradczynie Najj.
Nowożeńców. Gdy w rzeszy Rakuskiej ludy
cieszą się pełne otuchy i miłości, szczęściem
ojcowskiem dobrotliwego Monarchy, i przy-
świeca dla dobra tychże dawna nasza mo-
dła: „Król z narodem, naród z Kró-
lem“ i pod tem hasłem dobro powszechne,
miłość, braterstwo i zgoda za wolą Monar-
chy pleni się...

Gdy nam to nasuwa na pamięć rze-
wną i uroczystą dobę dziejową, kiedy to na

dnia 3. maja 1791 roku, po zaprzysiężeniu
ustawy wiekopomnej przez stany sejmowe
i króla, Warszawa — stolica Polski — uro-
czyście obchodziła odrodzenie się narodu,
jarzyła się milionem światel; a szlachta,
mieszczanie i lud w braterskim sojuszu z ty-
sięcy ust wołali do króla przejeżdżającego
przez ulice miasta: „Wiwat! Król z naro-
dem, naród z królem!...“

Indziej głównia niesnaski wewnętrznej
coraz to silniej ogarnia społeczeństwo:
W Irlandyi, gdzie pracowitemu rolnikowi
i piędzi ziemi własnej mieć nie można izbyt wy-
sokie czynsze opłacać każą — albo z chat
lichych, zazwyczaj z lichych prętów sple-
cionych siłą wyrzucają pod gołe niebo zgło-
dniałych, nędzą przybitych — a dobytek
jakikolwiek zabierają za zaległe czynsze;
bo prawo tak każe więc tak być musi. Zmarł
zaczny minister angielski Beaconsfield, który
chciał to prawo na lepsze zmienić i właści-
cielom gruntów czynsz należny lub odra-
biany wedle ich woli spłacić — indemniza-
cją — jak to n. p. w Galicyi się stało za
przyzwoleniem naszego Monarchy, której to
ustanowy pamięć lud na dniu 15. maja ob-
chodzi. Nowy minister w Anglii Gladstone,

Listy z Podhala Tatrzańskiego.

IV.

Szkoły.

Nie wiele da się powiedzieć o szkołach
już istniejących na Podhalu. Trudno i nie-
pożytecznie pisać o tem, czego prawie nie
ma. Jedna czteroklasowa męzka i jedna
dwuklasowa żeńska w Nowymtargu, stolicy
Podhala liczącej 5000 mieszkańców; a zre-
szta 11 jednoklasowych etatowych szkółek
wiejskich — oto wszystko. Do tego zazwy-
czaj kilka posad nauczycieli nieobsadzonych.
Miasteczko Czarny Dunajec, liczące 3000
mieszkańców, a wysyłające z okolicznymi
gminami najwięcej uczniów do średnich
szkół, nietylko nie ma jakby należało, czte-
roklasowej ludowej szkoły, ale wcale nie ma
szkoły etatowej. Czy ten brak szkół po-

chodzi z obojętności ludu? Nie. Mam zwy-
czaj przy każdej zdarzonej sposobności za-
glądać do tutejszych szkółek wiejskich,
a zawsze znalazłem szkołę przepełnioną
dziećmi. Tutaj przymus szkolny nie po-
trzebny — bo chociaż są tacy, którzy dzieci
nie posyłają do szkoły, to nawet nie może
być inaczej tam, gdzie szkoła ma jednego
nauczyciela i jedną izbę szkolną. Gdyby
wszystkich do tego zmuszono, musiałyby
dzieci słuchać nauki chyba z dziedzińca lub
z ogrodu przy otwartym oknie, czego by
pewnie nie żądał nawet najgorliwszy zwo-
lennik przymusu szkolnego. Chcąc przeto
pisać o szkolnictwie w Nowotarszczyźnie,
trzeba mieć na myśli szkoły, które powinny
być założone.

Do dawnych marzeń Podhalan należy
gimnazjum w Nowymtargu. Już w ostatnim
liście wykazałem, jak chętnie Podhalanin
sposobi swoich synów do zawodów wyż-

szych, publicznych — przytoczyłem liczby.
Te liczby okazały się nam tem większymi,
gdy zważyliśmy trudności jakie Podhalanin
zwalczać musi. Najbliższe gimnazja w No-
wym Sączu, Krakowie, Bochni i w Wado-
wicach, są oddalone po kilkanaście mil uciąż-
liwej drogi, a umieszczenie i utrzymanie
chłopca w wielkim, dalekim mieście jest
dla górala trudne i za kosztowne. Jaka
zmiana zaszłaby w razie utworzenia gimna-
zjum w Nowymtargu! Bliskość, łatwość
utrzymania dzieci górskich u mieszczan no-
wotarskich, z których znaczna część żyje
jak lud wiejski; sąsiedztwo Spiża, z którym
Podhale utrzymuje ciągłe stosunki, a któ-
rego lud mówi językiem prawie polskim;
nieuniknione w takim razie urządzenie czte-
roklasowej szkoły w Czarnym Dunajcu,
a może i w miasteczku Krościenku, spra-
wiłoby niewątpliwie, że gimnazjum nowo-
tarskie należałoby w krótkim czasie do

za przyczyną zacieklých Anglików wniósł prawo wyjątkowe dla Irlandczyków, którzy opłacać nie mając z czego za użytek z lichego gruntu zbyt wysokiej opłaty — hurmem do Ameryki uchodzą; tak pustką ziemia zostanie i pustki zalegną kieszenie właścicieli z przyczyny lichego prawa.

Jako inaczej i sprawiedliwie jest w Austrii dowodzić nie trzeba; dodać tylko należy, że w samą Wielkanoc w Wiedniu zebrało się przeszło 4.000 włościan do rady za zaproszeniem redaktora niemieckiej „Gazety wiejskiej“. Wójt, najstarszy wiekiem a rozumny i piśmienny człowiek, przewodniczył. Dowiedziawszy się o tem lichwiarze i ich adwokaci, chcieli zamącić spokój obrad, ale ich za drzwi wyproszono. Jednogłośnie uchwalono na tym wiecu: Aby rząd opiekował się i nadal stanem włościan, chronił chłopów przed lichwiarzami i nie dozwalał byle jakiemu wierzycielowi grunt licytować; aby rząd wzbronił włościanom dzielić zwykłą posiadłość gruntową; aby rząd wprowadził sądy pokoju (polubowne) do spraw chłopskich, tak zmniejszając kosztą procesów i posiadłości chłopskie, szczególnie małoletnich sierót, unikną częstego poszkodowania. Wiec włościan rolników niemieckich około Wiednia oświadczył, że wszystkie ludy pod błogimi rządami Monarchy, jednakie prawa mające, w bratniej zgodzie żyć powinny i pracą i dobrą radą około dobra wspólnego wzajem wspierać się. W końcu wiec wznosił okrzyk na cześć cesarza i cesarzewicza i postanowił osobną deputację wysłać z życzeniami w dzień zaślubin do cesarzewicza.

W Rosyi nikomu nad własnem dobrem obradować nie wolno, ani też jako-

wych chociażby najlepszych rad do rządu podawać. Gdy car Aleksander II. straszną śmiercią zginął — następca, Aleksander III. znalazł u siebie w sypialnym pokoju na poduszce bezimienny list z radą, by zwołał z pojedynczych krajów i ziemstw wyborem wszystkich stanów naznaczonych do porady ludzi; tacy mają uchwalić jakby najlepiej dało się rządy prowadzić w Rosyi, a ich rady gdy nowy car usłucha — spokojnie i bezpiecznie sam żyć będzie i pozyska miłość ludów. Także radził ktoś w tym liście, aby ulaskawił wszystkich, którzy w Sybir wysłani zostali, a nawet i tych, których na śmierć sądy naznaczają. — Jaki skutek ten list odniesie — nie wiadomo, ale jedno jest wiadomem — że zbrodniarz Rysakow, który rzucił bombę pod cara Aleksandra II., Kibałczyc, Perowska, Żelabow i Michajłow skazani na powieszenie — śmierć ponieśli wszyscy pięciu. Że kat pijany niestosownie im sznury zakładał, w skutek czego długo się męczyli, a jeden, Michajłow dwa razy z szubienicy urwał się, i jeszcze na wpół żywego pomocnicy kata doduszali. Tłumy ludu widziały takie pastwienie się nad skazańcami, którzy z powagą i pojednani z Bogiem, uślawawszy krzyż podany, na śmierć poszli. Kat dostał podobno 100 batów za opilstwo — ale złe przez to wynikię, władze nie naprawią. Car zamknął się w swoim zamku w Gatszynie, otoczonym licznem wojskiem; carowa przerażona straszną egzekucją, schorzała, poroniła przedwcześnie płód. Około zamku zimowego cara kratę żelazną w ziemi i nad ziemią stawia. Aresztacye liczne powtarzają się, a kto do miasta jakiego idzie czy wjeżdża, częstokroć do naga rewidowanym jest.

Z Niemiec tysiące ludu uchodzi do Ameryki, z powodu przeciążenia w opłatach i prześladowania wiary i języka.

Unici pod Moskallem ciężko prześladowani wołają o pomoc do Ojca św. i do mocarzy i ludów świata. Polak, Rusin i Litwin prześladowani. Sami Moskale buntują się.

Turek wojuje wiernych sobie Albanów.

O korzystnem użyciu nieużytków.

I.

Wiele jest rzeczy, o których myślimy, że one już są całkiem nieużyteczne, gdy tymczasem dobrze użyte, mogłyby przynieść nie mały dochód. Osobliwie u nas nieużytków takich pełno, poczynawszy od odlogów, aż do sadzy i popiołu.

Otóż dzisiaj pomówimy trochę o tych nieużytkach i rozsądzimy, czy one rzeczywiście są nieużyteczne.

Tak opowiada nam najpierw czcigodny pan Maciej, rozumny i praktyczny gospodarz: Byłem raz we wsi, która rozłożyła się na piaszczystej ustroni. W około rozciągają się tam wydmy piaskowe, na których ledwie karłowata sosna gdzieśgdzie urosła. Przechodzę polami i widzę, że te wydmy coraz bardziej rozszerzają się, zabierając urodzajną rolę. Pytam się więc gospodarzów — czemu nie urządzają co przeciw tym wydmom?

— A co poradzimy! — powiada jeden — nasi praojcowie wprowadzili siali tam gdzie teraz tylko t— sosenki rosną; ale piasek zasypywał pomału corocznie pola, a teraz i zając nie może już tam skubnąć i trawki; a na to nie poradzimy. Bieda z tem nam,

najbardziej ucześniejących. Urządzeniem gimnazjum w Nowymtargu wymierzonyby pokrzywdzonemu Podhalu sprawiedliwość. Sprawa ta powinna też w równej mierze obchodzić cały kraj, gdyż od pomyslnego jej załatwienia zależy zupełne przyswojenie sprawie ojczystej ludu rzutkiego a inteligentnego i wyzyskanie tej znakomitej siły dla publicznego dobra.

Ale Podhalanin nie stworzony do marzeń — sam sobie radzi. Rada powiatowa i zwierzchność gminna nowotarska czynią starania od lat blisko dziesięciu.

Wysoki rząd nie okazał się w zasadzie przeciwnym założeniu gimnazjum. Odmówił wszakże w roku 1874 z powodu niedostatecznych świadczeń ze strony gminy i powiatu. Po niejakej przerwie w usiłowaniach starano się uczynić zadość wymaganiom. Gmina ofiarowała budynek wystarczający tymczasowo na pomieszczenie niższego gi-

mnazjum i zobowiązała się dostarczyć urządzenia sal szkolnych; oprócz tego zawiązany osobny komitet gimnazjalny zajął się zbieraniem funduszu na potrzeby szkolne. Do sięgnie on w krótkie kwotę 2000 zł. a powstał z dobrowolnych składek w powiecie. Wypada mi tutaj wspomnieć najpierw o wdowim groszu biedaków, a niemniej o wspólnym datku 300 zł. zacnego ks. Jana Misia, Podhalanina z rodu, proboszcza na ubogiej parafii w Odrowążu. W bieżącym roku wzmoże się też znacznie fundusz szkolny dochodem z różnych ofiar, a szczególnie z sprzedaży obrazu, pięknego owocu talentu i pracy znakomitej damy w tutejszym powiecie, pani szlchetnego serca, której imieniem Podhalan za tę cenną ofiarę najszersze składam podziękowania.

Obecnie Rada powiatowa i zwierzchność gminna w Nowymtargu wznowiły starania u wysokiego Rządu — a zapewne nie daleka

przyszłość okaże wynik. Daj Boże, aby był pomyslnym. Powinienbym zakończyć ten list opisem pięknej i dla ludu bardzo pożytecznej szkoły w Zakopanem, wsi u podnóża Tatr położonej. Jest to szkoła snycerska obecnie na etacie rządowym, a założona przez towarzystwo tatrzańskie.

Smutno mi było dzielić się z czytelnikami wiadomością o niepociesznym stanie szkolnictwa na Podhalu; weselej bije mi serce, gdy wspomnę o szkole snycerskiej, w której dzieci ludu pobierają piękną naukę Bogu na chwałę, ludziom na pożytek i uszlachetnienie. Więc napiszę osobno o tej szkole.

Nowy targ 3. kwietnia 1881.

Szymon Bitwa.

— a nasze dzieci nie będą miały gdzie posiać i garstki zboża!

— Ot wiecie co? — powiadam tym ludziom — poradzić można; ale do tego musicie się wziąć wszyscy razem. Rada moja taka jest: macie dosyć duże pastwisko; otóż na tem pastwisku ogródzicie mały kawałek, skopiecie go pod jesień, a pod wiosnę posiejcie w rzędach nasienie — „Bożego drzewa“. Nasienie to nie drogie, jeden kilogr. (2 funty) wystarczy na kilka sporych grządek, a kosztuje tylko 1 złr. Abyście wiedzieli, gdzie tego nasienia można dostać, to pozostawiam wam adres.

I zostawiłem jednemu gospodarzowi, który tem był zainteresowany kartkę z napisem łacińskim:

Ailanthus Glandulosa

1 kilo.

E. Bahlsen, Prag*.

Powiedziałem mu też: Jak to nasieniezejdzie, trzeba je obkopać, obezyscić, aby prędko rosło. W roku drugim, jeżeli ziemia będzie głęboko skopana, podrośnie na wysokość dorosłego mężczyzny. Na trzeci rok na wiosnę trzeba je już przesadzać. Natenczas sadzicie te drzewa w owe wydmy. Jeżeliby się cała gmina do tego wzięła, możnaby za trzy lata wypielęgnować tyle drzew, że niemi możnaby obsadzić wszystkie wydmy, aż po wasze orne pola. Za lat kilka, gdy te drzewa rozrosną się, (a rosna one, chociaż w piasku, bardzo prędko) będą mogły wstrzymać pęd wiatru i lotny piasek; a takim sposobem, będziecie mieli z waszych wydym dobre pastwisko. Oprócz tej korzyści, że wstrzymacie zapędy piasków, będziecie mogli od czasu do czasu obcinać zbyteczne konary Bożego drzewa i używać je na opał. W innych krajach, to liście z tego drzewa jest ulubionym pokarmem dla gąsienic, z których prządki jedwab snują; u nas o tem teraz nikt nie myśli, ale wnuki wasze może już i z takich jedwabników hodowania przyuczają się już znaczne zyski zbierać. Zgromadzeni ludzie poruszyli na to głowami, niejeden szepnął: — Bodaj tak! — Inny powiedział, że gromada biedna. Ale ów ciekawy gospodarz, któremu dałem wspomniany adres, i jeszcze drugi jego sąsiad powiedzieli sobie: — Ano, my poprobujemy! Na głupie rzeczy, idzie nieraz więcej pieniędzy, a dla nas obydwóch wystarczy na początek, jeżeli kupimy sobie funt tego nasienia. Jeżeli nie uda się, to nie zubożemy, a uda się, to pokażemy tym wydmom że my nad niemi panami. Nasienie posiejemy na grządkach koło chaty na lepszym gruncie.

Jak powiedzieli, tak zrobili. Skopali grządki głęboko, zgnoili, a gdy nadeszła wiosna, posadzili nasienie rzędem. Po pewnym czasie, gdy nasienie zeszło, sami je

z chwastów obezyscili; bo gospodynie nie chciały koło tego chodzić narzekając, że na grządkach będą drzewa, zamiast cebuli. Na drugi rok przerosły młode drzewka dorosłego mężczyzny. Niektórzy idąc ze wsi, i widząc te młode drzewka na grządkach, stawali patrząc się, ale zdybawszy którego z owych gospodarzy, potrzaskali głową mówiąc: — Ba, na urodzajnej grządce ono rośnie, ale gdzież ta ono wyrośnie na gołym piasku?!

Nadeszła znowu wiosna. Gdy tylko śnieg znikł, wzięli gospodarze ryskał, powyjmowali z grządek po trzydzieście sztuk Bożego drzewka i ponieśli je posadzić, zaczawszy od granic urodzajnego pola. Dla każdego drzewka wykopali dół, a włożywszy je obdeptali dobrze. Tak posadzili wszystkie drzewa w jednym szeregu. Inni gospodarze powychodzili przypatrywać się z założonemi rękami, a śmiejąc się powiadali: — Ot Piotr i Teodor (tak zwali się ci gospodarze) sadzą w piasku! Może byś tam posadził kartofle, możeby ci się tam także urodziły, bo ty mądrzejszy od całej gromady! — Tak wołali na Teodora.

Ale kiedy drzewa zazieleniały i zaczęły rozrastać się, pokazało się, że Teodor i jego sąsiad byli mądrzejsi od całej gromady. Drzewa mając lat sześć rozrosły się przeszlicznie, jak nasze jawory lub jasiony, a już i trawa gdzieniegdzie pokazywała się między drzewami; wydmy jakby zniknęły.

Gmina nauczywszy się od tych gospodarzy rozumu i widząc na własne oczy, jaka korzyść z tych drzew — bo i nowe pola wydmy nie zanosily i dawne wydmy zazielenily się — sprowadziła dla każdego gospodarza nasienia, wzięwszy na to pieniędzy z procentów od swojej kasy gminnej; rozdzieliła to nasienie każdemu wiele kto potrzebował, i każdy na swoich grządkach chował młode drzewka. Dzisiaj już rok jak wszystkie wydmy obsadzone Bożem drzewkiem. Cały obszar, dawniej pusty, dzisiaj zazieleniał lasem i trawą.

Na piaskach rośnie jeszcze: akacya, morwa, piaskowa trzeina, perz i t. d. które to krzewy gmina wspomniana teraz uprawia. Pożytkujmyż za przykładem tych gospodarzy z piasków nieurodzajnych w podobny sposób!

(C. d. n.)

O uprawie Chmielu.

Chmiel jest rośliną krajową naszą i dla tego też widzimy go na przestrzeni całej Polski, dziko po zarosłach rosnący i to w takich nawet miejscowościach, gdzie nigdy w pobliżu nawet nie był uprawianym. Z tego powodu roślina ta tak wybornie wszędzie się na polskiej ziemi udaje, ponieważ jest

naszą krajową i do miejscowych warunków ziemi i klimatu przywykłą. Jakkolwiek jednak chmiel u nas dziko rośnie, to jednakże za pomocą starannego pielęgnowania otrzymujemy z niego plon o wiele obfitszy i bez porównania lepszego gatunku do piwowarstwa, i dla tego to od tysiąca już lat poczęto uprawiać chmiel naprzód w zachodniej Europie, a potem i w naszej ojczyźnie.

Uprawa chmielu nie tylko że w ostatnich latach ciągle wzrasta, ale i potrzeba jego ciągle się powiększa, ponieważ ciągle coraz to więcej potrzeba piwa wszędzie, a do jego wyrobu chmiel niczem nie może być zastąpiony.

Widoki więc na sprzedaż chmielu ciągle będą dobre i z tej to przyczyny uprawa jego w naszym kraju ciągle będzie bardzo korzystną, bo znaczny dochód przynosząca. Warto jej więc poświęcić i grunt i staranie odpowiednie, gdyż się to doskonale opłaca, a to tem więcej, że każdy z nas tylko chce z rolników może mieć swój chmielnik, gdyż ten może być na wielkich jak i na najmniejszych przestrzeniach zakładany. Chmiel więc uprawiany starannie i w odpowiednich warunkach, jest zarówno korzystnym dla większych, jak i mniejszych włościańskich gospodarstw, i ta okoliczność tem więcej wartość jego uprawy podnosi jeszcze, i tem też więcej zalecać jego uprawę musimy.

Chmiel jest to roślina wijąca się, z korzeniami trwałymi, z liśćmi klapkowanymi na podobę liści winorośli. Jest to roślina oddzielno płciowa, to jest, posiadająca kwiaty męskie i żeńskie na wcale oddzielnych krzakach. Kwiaty męskie służą tylko do zapłodnienia żeńskich, które jedynie same tylko wydają główki czyli szyszki chmielowe, używane w piwowarstwie. Szyszki te składają się z listkowatych łusek i z nasion przy ich osadzie umieszczonych, obsypanych gorzkim i mocno woniejącym pyłkiem, który stanowi istotną wartość chmielu, nadając mu ową mocną, przenikliwą i aromatyczną woń, która nie tylko udziela piwu przyjemnego smaku i wzmacniających właściwości, ale nadto czyni go jeszcze zdatnym do przechowania.

Chmielowi nasz klimat, tak jak i całej Europy środkowej sprzyja bardzo, a udaje on się tych lat szczególnie, kiedy panuje ciepłe powietrze wraz z często przechodzącymi deszczami od kwietnia do początku września, gdyż ten czas obejmuje główny peryod jego dojrzewania.

W wyborze ziemi pod mający się założyć chmielnik, daleko więcej chodzi o jej stosowne położenie, aniżeli o sam jej gatunek; ten bowiem może być przez uprawę użyznienie poprawiony, kiedy położenia

raz już obranego zmieniać nie można, dopóki chmielnik założony istnieje.

Najwłaściwsze położenie dla chmielnika jest takie, jeżeli będzie czym zasłonięte od północy, jako to: górą, lasem, budynkami i t. p. a na południe o ile można jak najlepiej wystawione, żeby słońce bez przeszkody ciągle do niego dochodzić mogło. Wystawa chmielnika na wschód lub zachód mniej już jest dobra, ale wystawa na północ w żadnym razie nie powinna być używana, bo przy niej pomimo całej staranności w uprawie i w użyźnieniu otrzymamy zbiór chmielu mały i lichego gatunku.

Pomimo jednak tej osłony od północy, chmielnik nie powinien być pozbawionym wolnego przeciągu powietrza, bo brak tego warunku jest tu także przyczyną nieurodzaju. Przekonano się bowiem, że w chmielnikach na miejscach zciśnionych, chociażby przy osłonie od północy i na najlepszym gruncie, łąciny chmielowe nie wiele osadzają szyszek, a te nadto jeszcze nie dobrze dojrzewają i częstym ulegają chorobom.

Najlepsze położenie dla chmielników jest na lekkich pochyłościach ku południowi idących, a osłoniętych od północy. Na pochyłościach znowu południowych, ale zbyt spadzistych z tego powodu jest nie dobrze obierać miejsce pod chmielnik, że woda z deszczów wrywa tu głębokie doły, unosi z sobą żyzną ziemię i uszkadza korzenie chmielu.

Nie należy też zakładać chmielników w bliskości znacznych dróg i szos, a tem więcej jeszcze w miejscach niskich, błotnistych, sąsiadujących z większymi powierzchniami wód i bagnisk. W pierwszym bowiem razie wznoszące się tumany kurzu, a w drugim wielkie mgły często tu trafiające się, szkodzą bardzo chmielowi.

Grunt pod chmiel najlepszy jest czarny, żyzny, pulchny (a zatem piasek w sobie zawierający), nieco wilgotnawy, byle jednak nie mokry, a przytem ciepły. Przeciwnie zaś zimny, gliniasty, twardy lub mokry, wcale nie sprzyja chmielowi. Takie jednakże gatunki gruntu można poprawić osuszeniem, nawiezieniem i dokładnem spulchnieniem. Pokazuje się zatem że każda ziemia więcej pulchna niż twarda, miernie wilgotna a żyzna, jaka się na wsiach w tak zwanych ogrodach warzywnych znajduje, albo też żyzna nowina wydarta z łąk wyższych lub pastwisk dobrych, są najprzydatniejszymi pod uprawę chmielu, byle tylko jednak warstwa rodzajna dostatecznie była głęboka, gdyż korzenie chmielu do półtora łokcia w ziemię sięgają, a wijące się jego łodygi do ogromnej wyrastając wysokości i to

w czasie stosunkowo dość krótkim, potrzebują w ziemi znacznego zapasu pokarmu.

Najodpowiedniejszymi gruntami pod chmiel są lekkie spadzistości wzgórz ze spadkiem ku południowi lub wschodowi, chmiel bowiem tak jak i winorośl nie jest rośliną równin lecz wzgórz i na lekkich spadzistościach daleko się lepiej udaje, jak na równinach zwłaszcza łąkowych, zimnych.

(C. d. n.)

Towarzystwo wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych.

Dnia 20. lutego b. r. odbyło się walne zgromadzenie Członków powiatu krakowskiego i chrzanowskiego. Po przyjęciu protokołu z ostatniego posiedzenia, wysłuchano sprawozdania z czynności Wydziału za r. 1880., sprawdzono rachunki za rok 1880. Za gorliwe i bezinteresowne zajmowanie się sprawami Towarzystwa, zgromadzenie wyraziło podziękowanie wydziałowi, nie mniej p. Piotrowskiemu, naczelnikowi bióra. Zgromadzenie jednogłośnie uchwala na fundusz stypendyjny imienia Hipolita Stupnickiego, z funduszu doraźnej pomocy przeznaczyć 25 zł. Osobno z pojedynczych datków uzyskano na tenże sam cel 13 zł. — Przyjęto do wiadomości że wdowa i małoletni po s. p. Niedzwiedzkim pobierają zapomogi a p. Woźniakowski emeryturę, nadto przejrano książkę ewidencji wdów i sierót pobierających emerytury w powiecie Kraków-Chrzanów. Przy nowych wyborach zostali wybrani większością głosów: Miński Ludwik jako przewodniczący, Witaliński Karol jako zastępca, jako wydziałowi Rożajewski Karol, Gabrysiewicz Antoni, Stolfi Emil, Borzęcki Adam, Miszki Franciszek, Nadto upoważniono p. Mińskiego do przyjmowania wkładek i kwitowania z takowych.

Rozmaitości.

Dnia 29 kwietnia odbyło się **zgromadzenie prawyborców** z gmin wiejskich okręgu lwowskiego, w sali rady powiatowej pod przewodnictwem prezesa rady powiatowej i deputata rady państwa p. Abrahamowicza; zebranych było 80. Zgodzono się na to aby albo p. Teofila Merunowicza, sekretarza rady powiatowej lwowskiej, albo ks. Adama Sapię prezesa Tow. gosp. na posła wybrać. — Wyborcom tak jednego jak drugiego polecamy — ale na jedno uwagę kładziemy — że na jednego trzeba się w końcu zgodzić. — W sejmie trzeba ludzi uczciwych, rozumnych i niezależnych — a przytem obeznanych z stanem włościańskim. — Dziwi nas że nikt kogo z włościan nie stawia jako zdolnego; na

posła — Sami znamy bardzo zacnego p. Wojciecha Maślankę z Żubrzy, któryby wstąpił do sejmiku jako poseł w sejmiku. Również nie zgadzamy się z ks. Stojanowskim, że ks. Sapię jako prezesa Tow. gosp. ma za wiele roboty; my uważamy, że każdy prezes Tow. gosp. jest czołem całego stanu rolniczego w kraju najuboższych i najbogatszych, i jako taki powinien mieć głos każdorazowo w sejmiku, bo Tow. gospodarskie wiele spraw ogół rolników obchodzących żywo wnosi do sejmiku które żywego również poparcia i dopilnowania wymagają.

Pasiecznik przy wiosennych oględzinach przekonać się winien, czy pnie mają jeszcze miód — przez ostrożne zagłębienie w górne plastry drutu w pniach prostych i snozowych, czy też przez odsłonięcie kilku przodkowych plasterów w ulach ramkowych. W czasie tak spóźnionej wiosny jak w tym roku, zostawić jeszcze 6 — 10 funtów miodu.

Pnie należy starannie podmiatać i unikać podrzynania. Rabowany pień najłatwiej ubezpieczyć wstawieniem w ciemny kąt stebnika. W pasiece należy ustawić wodę dla pszczoł, plastry trutowe z mąką. Gdy się dobrze ociepli, należy pnie dokładnie zrewidować w dniu dżdżyste lub pod wieczór. Do czerwienia pobudza się matkę przez podawanie częste (co dzień lub co dwa dni) syty, to jest na wpół, lub lepiej dwiema częściami wody rozpuszczonego miodu. Sytę należy dawać na pięć tygodni przed dobrym pożytkiem. Sytę podaje się ciepłą wieczorem, po pół kwatunku na każdy pień, stawia się ją w korytkach w ulu lub przed oczkiem na zatkniętych kołeczkach; rychło rano należy korytko uprzątnąć. Przy wzmaganiu się siły w ulu, trzeba dbać o stosunkowe powiększanie gniazda i dodawaniu ramek z plastrami lub początkami. Robotę trutową należy wycinać zostawiając takowej w każdym ulu tylko na pół dłoni.

Lekarstwo na księgosusz. Korę osi nową zmieszana pół na pół z korą kruszyny gotuje się w wodzie tak długo, aż nabierze barwy mocnej herbaty. Po ostudzeniu i silnem osoleniu zadaje się odwar chorym sztukom chociażby trzy razy na godzinę po butelce. Przytem zlewa się chore bydło zimną wodą, dopóki nie nastąpi zimne dreszcze. Skoro nastąpi rozwolnienie, dawać już tylko po jednej butelce na godzinę. Sztukom podejrzanym dopiero, zadawać trzy do czterech butelek dziennie. Środek ten ma być pewnym.

Zarybienie wód naszych. W celu zarybienia stawów tatrzańskich zakupiło towarzystwo tatrzańskie w grudniu 1880 r. po 2,000 ikry dwu gatunków ryb łososiowatych a mianowicie: *Salmo salvelinus* i *Salmo lacustris*, którą to ikrę kursor towarzystwa rybackiego Jakób Szczerbowski przywiózł do Zakopanego. Tu zajął się wychowaniem ikry p. Wiktor Finger i pan Seletzki. Wychów powiódł się szczęśliwie i dnia 23. marca r. b. rozpuścił p. Finger narybek w stawach tatrzańskich, a mianowicie *Salmo salvelinus* w ilości 1650 sztuk w stawie Gąsienicowym a *Salmo lacustris* w ilości 1850 sztuk w Morskiem oku.

GAZETA WIEJSKA

Przedpłata na „GAZETĘ WIEJSKĄ“ wynosi całorocznie 2 złr., albo półrocznie 1 złr.; na „GAZETĘ WIEJSKĄ“ razem z „PRZYJACIELEM DOMÓWYM“ całorocznie 4 złr. 20 ct. albo półrocznie 2 złr. 10 ct. Wszystkie księgarnie i urzędy pocztowe każdego czasu przyjmują przedpłatę. Listy i przesyłki należy adresować: Do księgarni K. Łukaszewicza we Lwowie ulica Halicka l. 50. **Inseraty** opłaca się po 6 centów od wiersza drobnem pismem.

Lwów, dnia 15. maja 1881.

Upadł lis w jamę, wilk nadszedł, a widząc w złym stanie, Oświadczył mu żal szczery i politowanie.
— Nie żałuj — lis zawołał — chciej lepiej ratować!
— Zgrzeszyłeś — bracie lisie, trzeba pokutować!
I nagroda i kara zarówno się mierzy;
Kto nikomu nie wierzył, nikt temu nie wierzy.

Taką to bajeczkę przed laty powiedział ś. p. biskup Krasicki ku rozwadze i nauce ludzi. — Widzi nam się też, że na Bożym świecie człowiek mający wiarę u ludzi i sam znachodzi takową; dobrego i sprawiedliwego sąsiada każdy też nawidzi, nigdy z nim sprzeczki nie ma, a i w nieszczęściu rad każdy poratuje. Inaczej jest z tym, który radby tylko sam sobie dogodzić, a i cudzą wiarę tylko dla siebie wyzyskać; takiemu i pomagać trudno i poradzić nie sposób, bo i przewidzieć trudno, jakiego licha sobie nawarzył. Dziś też na wszystkie strony świata wołają ministery od Moskale — Gwałtu! Radźcie co, bo z nami źle! — Zdaje się tym panom, że kiedy z nimi kręto, to i z całym światem tak jest; ale na świecie inaczej było i jest, a u Moskale inaczej — toż i trudna rada jemu. Zapewne, niejednen pożałuje nieszczęsnego; ale mieszać się w niemiłe a niepewne sprawy — podobno nikomu się nie marzy. Jednym się też zdaje, że u Moskale coraz to na lepsze sprawy idą; inni wręcz przeciwnie mówią — że tam coraz to na gorsze wychodzi. Poradź że tu teraz; może znalazłaby się i mądra rada — ale czy jej Moskał usłucha, i czy sobie tak poradzi? W tem sęk, a w sęku w dodatku dziura! — Mówiłem już raz, że kat za niezgrabne wieszanie po pijanemu skazańców — dostał sto batów; otóż piszą teraz od Moskale, że w jednym też poradzono sobie na lepsze — bo ten sam kat dostał za sprzedawanie stryczków w dodatku jeszcze dwieście batów; ile mu tam jeszcze wlepią, gdy powiesi skazaną na powieszenie żydóweczkę Hesie Helfman, dowie się świat. — Ale jeżeli istotnie kąta obito — ciekawa rzecz, czy jeszcze żyje i czy jeszcze z setkę

batów wytrzyma? Ciekawa też rzecz — czy taka bijatyka przyda się na co, by chociaż na przyszłość wybatożony po trzeźwemu i sprytniej wieszał? — Na oko wygląda taka sprawa zabawnie, ale widzi nam się — że to bardzo smutna rzecz... bo z bata i stryczka jeszcze nikomu rozumu ni serca nie przybyło. Piszą też że u Moskale roboje i rabunek teraz; w same święto Zmartwychwstania wedle rytuału greckiego — porwał się lud na Żydów; w Elizawetgradzie, w Moskwie, Kijowie, Niżnym grodzie, Ekaterynburgu, Saratowie, Humanu, Charkowie, Odesie, na Kozaczyźnie, po drogach, po wsiach i po karczmach gawiedź rozbstwiona rabuje i morduje żydów; po miastach porozwalano domy i magazyny, wywleczono towary na bruk, rozbijano beczki z napojami, i pijana gawiedź tańczyła w kałużach z tego wynikłej. W Elizawetgradzie i Kijowie pierzem z batów żydowskich uścielano drogi, które aż białe były od pierza takiego; tak namnożyło się mnóstwo zbójów i rabusiów, i chyba tysiące trzeba będzie do tak zwanych w Moskwie turm zapakować a drugie tysiące powywieszać. Dużo zajęcia dla katów, a gdy jeden dostał trzysta, toć kopa ich zapewne nabierze kopami tysięcy batów!... Piękna gospodarka, nie ma co mówić! — W innych też miejscach lud napadał na szkoły, chciał — jak mówią — mordować studentów, z których gdzie niektórych ciężko poturbowano. Po miastach i po wsiach wojsko miało porządek zaprowadzać, ale czy go zaprowadziło i czy go zaprowadzi — to nowa sprawa u Moskale; bo kto do porządku i prawa nie nawykł, kto z święta Bożego zrobił dziwowisko rzezi i rabunku, temu ani bagnet ani nahaj za naukę nie stanie, a krzywdą komukolwiek sprawiona jest zawsze zbrodnią jako czyn karygodny i nie chrześcijański. Dziwo też stało się, że niektórzy ministery carskie i wielcy doradcy i jenerały, jak Liewen i inni — przeczuwając może jakiś dzień sądny na siebie — ogromne majątki i skarby nieuczciwie nabyte ofiarowali się zwrócić; pisali też od Moskale — że zrabowane dobra Polakom,

Litwinom, Rusinom i Kozakom, a nawet Tatarom, Czerkiesom i Gruzinom pooddawaby należało. Inni znów piszą, że chłopom niesłusznie pobierane czynsze — od głowy po 100 — 200 rubli — też zmniejszą, aby tylko 30 płacili. Pięknie też tam po moskiewsku zagospodarowali chłopkiem; płacisz tam ogromny czynsz za zwolnienie od niewoli, a ziemia nie twoja — tylko carska, czyli jak tam zowią — kazionną — gminie tylko oddana do używania jak długo czynsz płaci. — Gdyby się więc jakiemu podobało Iwana czy Jana pomimo płaconego czynszu z gminy wypędzić — ma prawo, bo w gminie nie ma tam nic Iwan czy Jan — tylko wszystko kazionne. Tyle ulgi chyba, że cię już w dyby skutego byle komu jako bydle w daleki świat sprzedać nie może nikt, i co zapracujesz po opłacie czynszu za to że żyjesz — do kalety schowasz, a i statek i bydle także twoje, i co zbierzesz z pożyczonej ci ziemi także twoje; gdy jednak jaki inny Piotr czy Paweł nie zapłacił gdzie czynszu — to bracie zapłacisz za niego z tego plonu — a dopiero reszta twoja.

Od Unitów odebrał też list carski minister hr. Melików. Jako się tam z nimi pod Moskalą obchodzą najdowodniej pokazuje się z tego listu — oto co piszą:

„JW. Hrabio! Z pokorą poważamy się zwrócić Twą uwagę na to, co następuje:

My, włościanie, uprawiając rolę, pracą naszą żywimy naród cały i zapewniamy byt przyszłym jego pokoleniom; jesteśmy z tego dumni gdyż czujemy się być jego obywatelami. Z dochodów naszej ziemi i z pracy naszej opłacamy podatek a przez to podtrzymujemy Państwo. Nadto będąc najlichnijszym w społeczeństwie stanem, a przeto dostarczając z pośród nas Państwu najlichnijszego zastępu żołnierza, pierśią naszą bronimy jego całości. Za tę więc pracę, za krew naszą i poświęcenie, czy zasługujemy na los, jakiego obecnie doznajemy?

Ojcowie nasi i dziady nie pamiętają i nikt z nas nie słyszał, aby kiedykolwiek wzbronionem było ludowi wielbić Boga i modlić się w obrządku i języku, w któ-

rych urodził się i wykołysał. My naszym chłopskim rozumem inaczej o tem, co z nami wyrabiają, sądzić nie umiemy, tylko tak nam się zdaje, że gdzie niema religii, tam i cnoty nie ma, a gdzie cnoty niema, tam żaden stan kwitnąć i rozwijać się nie może. Jeżeli rolnictwo nasze upadnie, z kąd weźmiemy na opłacenie podatków? a żołnierz zgłodniały czy będzie mógł wystąpić do boju, kiedy go siły opuszczają? Ci co u nas religję obalili, mają się zapewne za mędrszych od nas. Lecz zapytujemy śmiało, czy mądrością jest strzelać do ludzi spokojnie klęczących i przed progiem swych zamkniętych świątyń śpiewających różaniec? Czy mądrością jest, wydierać niemowlęta gwałtem od piersi matek, by je obcym obyczajem mazać mirem zamiast chrztu? Jak się to dotąd u nas praktykuje? Pytamy, co Rosyja z tego przyjdzie, że starostowie nasi nie pozwalają nam już mówić ojczystym językiem, że zabierają nam książki do nabożeństwa, a nawet elementarze i kalendarze? Jaka korzyść Państwu z obywateli, którzy nawet pisać i czytać w swoim języku nie umieją?... a wszystko to jest koniecznym następstwem prześladowania religii. Zgroza przejmuję na samo wspomnienie, że kiedy wchodzisz do kancelaryi lub do domu którego starosty albo urzędu i wedle starego obyczaju przy przywitaniu powiesz: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ — oni odpowiadają ci na to w języku rosyjskim wyrazami takiego przekleństwa, którego ani tu powtórzyć, ani nawet przetłumaczyć nasze usta nie potrafią... To wszystko my z cierpliwością musimy znosić, czekając zmiłowania Bóże!

Przed kilkoma dniami powołano nas do wykonania przysięgi na wierność Naj-Cesarzowi i królowi Aleksandrowi III. Czując ważność tego aktu postanowiliśmy wykonać go uroczyście, wedle naszego obyczaju i obrządku. Inaczej nie tylko nieuważalibyśmy go za ważny, ale owszem za czyn świętokradzki. Starostowie, którzy jak się z tego okazuje, nie tylko sami w nic nie wierzą, ale i wiary szanować nie umieją zaczęli nam przekładać, że przysięga jest tylko czczą formą, którą byle jak spełnić można, że i ręki podnieść nie ma koniecznej potrzeby i zamiast tego — „można — jak się wyrazili — figę pokazać“. Gdy zaś my odparliśmy na to, że w naszym kraju nikt takich poglądów nie podziela, wtedy na wszystkie sposoby usiłowali potępić nas, wmawiając w nas, że my Unicy przysięgi na wierność odmawiamy.

Do Białej na tę egzekucję sprowadził Naczelnik (Starosta) Gubernatora Siedleckiego, któremu udało się zdurzyć kilkuna-

stu z pośród nas, tak, iż lubo do prawosławnej cerkwi nie poszli, wszakże zgodzili się wykonać przysięgę w Magistracie. Reszta zebranych tam unitów, w liczbie kilkuset odpowiedzieli, że w domu niepoświęconym przysięgi składać nie będą i na tem się dnia tego skończyło. Nazajutrz ta sama scena powtórzyła się z wiejskimi gminami tego powiatu. W Raużyńskim za podobne protesty Naczelnik nałożył nową kontrybucję na Unitów po rublu od głowy. W Konstantynowskim zamiast kontrybucji rozpisano podwoje na wszystkich gospodarzy. W Sokołowskim Naczelnik zmyślił wiadomości, jakoby w innych powiatach wszyscy już przysięgę złożyli w cerkwi prawosławnej. Lecz lud powołał się na słowa Najwyższego manifestu, w którym wyrażano, że przysięga ma się odbyć przed ołtarzem, i na tej zasadzie żądał, aby mu dozwolono przysięgać w kościele rzymskokatolickim, domagając się, iżby manifest został publicznie odczytany. — Naczelnik kazał schować manifest i przysięgi nie wykonano. Nie wiemy więc, na czem się jeszcze skończy — jeżeli Bóg sam ratunku nie zesle.

Błagamy jednak raz jeszcze JW. Hrabio — o uczynienie z nami sprawiedliwości.

A nie mając żadnego przedstawiciela naszych potrzeb, przez któregośmy to uczynić mogli, błagamy Ciebie JW. Hrabio, abys raczył być dziś naszym pośrednikiem wstawiając się za nami do Naj. Cesarza wszech Rosyji aby raczył najmiłościwiej rozkazać ogłosić nam wolność wyznania — z oddaniem w ręce sprawiedliwości tych wszystkich, którzy religję chcą u nas obalić, a nas do szczytu przygnać usiłują.

Inne potrzeby nasze Bogu samemu z ufnością poruczymy.

Warszawa d. 19^{go} Marca 1881.

(Następują podpisy).

Jako dalszą historję ciężkiej doli braci ruskiej pod Moskałem, powtarzamy też nieco z listu, jaki podpisany przez 2.000 unitów gospodarzy rolnych z powiatów Konstantynowskiego, Radzyńskiego, Białskiego i Włodawskiego zamieściła Gazeta Narodowa w Nr. 98: „Do ludu polskiego i ruskiego w Galicyi.

Bracia!

Zwracając do was głos skargi wielu tysięcy waszych braci, Polaków i Rusinów wyznania unickiego, uciemiężonych przez rząd moskiewski na całym obszarze dawnej Polski, Litwy i Rusi, niepotrzebujemy rozwijać całego szeregu klęsk tego prześladowania, gdyż te zapewne nie są wam obce.

Ponieważ my dalecy jesteśmy od posądzania was, Polaków i Rusinów galicyjskich, którzy braćmi naszymi najbliższymi jesteście o złą wolę, przeto postanowiliśmy do was dziś przemówić, a przedewszystkiem zawiadomić was w krótkich słowach o tem, co dotąd u nas przedsięwziętem i dokonanem zostało i co obecnie się robi.

Kiedy ani męczeński opór pod Pratulimem i Drelowem w roku 1875, ani żywcem spalone ofiary w Kłodzie nie zmiękły naszym oprawców — misjonarzy, postanowiliśmy w tymże roku 1875 podać prośbę do cara Aleksandra o pozwolenie pozostania na łonie rzymskiego kościoła. Prośba ta pomimo chmary policyantów, generałów i dygnitarzy otaczających cara, została mu do rąk własnych oddaną przez kobiety wiejskie, na placu Krasieńskich w Warszawie w chwili gdy wychodził z cerkwi. Na tę prośbę w kilka miesięcy otrzymaliśmy odpowiedź odmowną. Nie zważając na to, nie przestawaliśmy podawać prośby za prośbami, do gubernatorów, do wielkich książąt — wszystko również bez skutku. Co widząc inni, wymykali się za granicę i składali swe żale u stóp namiestnika Chrystusowego. Ś. p. Pius IX. wydał list pasterski opłakujący los nasz i zachęcający do wytrwania w wierności kościołowi. Lecz list ten nie ulżył naszego położenia.

W r. 1879 wysłana została do Rzymu nowa deputacja. Tej czyniono najpiękniejsze obietnice pod warunkiem zachowania tajemnicy — tajemnica dochowana została, a los nasz nie polepszył się. W lipcu r. z. posłaliśmy raz jeszcze adres na imię hr. Loris-Melikowa, opatrzone kilkuset podpisanymi. W odpowiedzi na niego polecono nam udać się do władz miejscowych. Udał się więc do generała Albedyńskiego dwukrotnie: raz z gubernii łomżyńskiej, drugi raz z gub. siedleckiej; następnie z polecenia jen. Albedyńskiego kilka parafii podało prośby do gubernatora siedleckiego: w tych prośbach żądaliśmy tylko swobody wyznania, to jest pozwolenia pozostania przy dotychczasowym obrządku unickim, a przynajmniej łacińskim; oświadczając przytem stanowczo, że prawosławia nie przyjmujemy. Odpowiedź zawsze ta sama: „żadnej rezolucji się nie spodziewajcie“.

Z niektórych powiatów próbowano udawać się do innych narodów o wstawiennictwo za nami i próbowano znowu bez skutku. Nie rościmy sobie sądzić naszym rozumem wielkich tego świata. Lecz nie możemy powstrzymać naszego zdziwienia, na taką zimną obojętność. My bowiem w naszych wiejskich zagrodach żyjąc spokojnie, skoro usłyszymy w domu sąsiada krzyk lub płacz, zaraz rzucamy wszystko i biegniemy na ratunek; a jeżeli kogo krzywdzą niesłusznie,

bronimy, nie pytając ażeby manny do tego się zwrócić ku wam nadzieje nasze i ten głos boleści, który może już jest ostatnim i po którym chyba w jednej rozpacz szukać przyjdzie się końca tej tyranii...

Tak tedy opuszczeni od wszystkich, zaczęliśmy radzić sobie własnym rozumem. Pozbawieni kościołów, obrzędów i kapłanów, nauczyliśmy się bez nich obywać. Próbowaliśmy jednak szukać sposobu zawierania związków małżeńskich — bo bez tego obejść się niepodobna było — po za granicami kraju; a znalazłszy dłoń bratnią na waszej ziemi, odtąd, jak ptactwo wędrownie ciągnie młódź nasza przez bory i błota w te strony, i przekradłszy się przez granicę zawierają tam śluby. Dzieci chrzczyć muszą sami rodzice; zmarłych też sami chowają, bez kapłana, bez cmentarza. A rząd moskiewski za te czyny nakłada na winowajców kontrybucye.

Do wszystkich wiosek i miasteczek, które odmówiły płacenia kontrybucyi za chrzty i śluby, naczelnicy powiatowi posyłają na egzekucyę siłę zbrojną po 100 do 400 ludzi piechoty lub kozaków, którzy tam mają rozkaz dopóty stać, aż mieszkańców do szczeru objedzą i zniszczą.

Toż po ogłoszeniu w roku zeszłym rozporządzenia synodu petersburskiego że wszyscy, którzy urodzili się po roku 1836, mają być uważani za prawosławnych, które to rozporządzenie obliczone jest na to, że po latach kilkunastu gdy wszyscy starsi wymrą, już cała ludność pozostała będzie prawosławną, a którego mało kto rozumiał, władze przestały prześladować ludzi starszych, i tym sposobem przez to pozorne ustępstwo zdurzeni zostali nieomal wszyscy.

A tymczasem do wójtów i popów prawosławnych wyszedł rozkaz sekretny, aby wszystkie nowo narodzone dzieci unickie zapisywali do ksiąg stanu cywilnego jako prawosławnych, zaś dzieci urodzone z rodziców, którzy brali ślub w Galicyi, ponieważ ci, unikając kary, po większej części do stanu małżeńskiego nie przyznają się, zapisywane są po prostu jako z nieprawego łoża spłodzone... Jakież więc los czeka to przyszłe pokolenie nasze!...

Bracia! Nie żądamy od was ani oręża ofiar nadludzkich, ani rzeczy niepodobnych, żądamy serca i dobrej woli. My tuż od nikogo oprócz od was, bracia, ratunku ani spodziewać się, ani wymagać nie możemy. Albowiem nasza szlachta zanadto jest przez rząd moskiewski strzeżona, a od r. 1863 tak przyciśniona, że w obronie naszej wystąpić nie może. A jednak byli i pośród niej tacy, co nas w nieszczęściu ratowali. A przeto bracia nie miejcie nam tego za złe, że w tem tak ciężkiem i groźnem dla przyszłości naszej położeniu, ośmieliliśmy

się zwrócić ku wam nadzieje nasze i ten głos boleści, który może już jest ostatnim i po którym chyba w jednej rozpacz szukać przyjdzie się końca tej tyranii...

Urządzenie w Galicyi, a nawet jeżeli można i w innych częściach państwa Austriackiego składek, choćby niewielkich na cel wspierania zesłanych do Syberyi unitów i pozostałych po nich w kraju rodzin, oraz wygnanych lub tułających się bez kawałka chleba, księży unickich, spływając od czasu do czasu niby grosz wdowi, a nadewszystko sama myśl, że coś dla nas robić usiłujecie i robicie, ożywiłaby serca uciśnionych, wskazując im, że tam daleko są jeszcze bratnie dłonie, które o nich w nieszczęściu nie zapominają.

Współudział wasz, będzie dla nas rękojmnią braterstwa na jakie i wy, jako nasi bracia, z naszej strony w każdej potrzebie liczyć możecie.

Warszawa d. 7. marca 1881 roku.

Z okazji zaślubin Naj. Cesarzewicza Rudolfa z Naj. Królową belgijską Stefanią, od Naj. Pana otrzymali: Włodzimierz hr. Borkowski order Leopolda, Bolesław Augustynowicz prezes Rady pow. w Złoczowie, Jan Götz, tytuł szlachestwa, order Franciszka Józefa superyor Bazylianów w Żółkwi ks. Jan Barusiewicz, Abraham Halpern właśc. dóbr, dyrektor sem. naucz. w Krakowie Wincenty Jabłoński, gr. kat. paroch w Kołomyi ks. Jan Koblański, inspektor kolei Karola Ludw. Wacław Kobliczek, dyrektor ruchu kolei czerniow, Karol Oesterreicher i radny m. Krakowa Albert Mendelsburg. Złoty krzyż zasługi z koroną: szef stacyi kolei czerniow. Fryderyk Grabner, ks. gr. kat. Elias Jaremkiewicz i ks. gr. kat. Jan Juczyński ks. Tomasz Kolasiński, inżyn. asystent Alfons Kubala, złoty krzyż zasługi naczelnik szkoły ludowej Piotr Drygiewicz, radny m. Przemyśla Leizor Gans. Tytuł szlachestwa Rachmiel Miezes we Lwowie. Srebrny krzyż zasługi z koroną otrzymali naczelnicy gmin: Franciszek Bruzda, Kazimierz Chyjek, Jędrzej Duda, Jędrzej Gach, Kazimierz Kękus, Mikołaj Kowbasiuk, Teodor Kuśnierz, Wawrzyniec Maj, Jan Rybików, Jan Seniów, Łukasz Wojtowicz i Mikołaj Żak. — Wielki krzyż Franciszka Józefa: ks. biskup Romaszkan, ks. biskup Stupnicki, ks. opat J. Nowakowski, burmistrz miasta Lwowa Jan Gnoiński i Marceł Madejski. Minister finansów dr. Julian Dunajewski, wielką wstęgę orderu żelaznej korony. Naj. Pan utworzył 24 stypendyów dla ubogich uczniów po 50 dukatów w złocie; z tych dwa przypada na uczni akademii techn. we Lwowie, zaś 100000 złr. przeznaczył na pomnożenie miejsc w zakładzie wychowawczym

w Hernals dziewczątek osieroconych po oficerach. Zaś przeszło 300 przestępców Naj. Pan w drodze łaski kary opuścił.

— Com też się w Wiedniu napatrzył, nadszawiał i czem nacieszył to do gazetki podaje:

Gdy z rodzicami wysiadła na dworcu w Wiedniu królowa Stefania, to pochyliwszy się nisko chciała cesarza w rękę pocałować, cesarz nie dał się w rękę ucałować, a sam pocałował w czoło przyszłą synową, zaś cesarzewicz i królowa uściskali się serdecznie i po trzykroć pocałowali w twarz. Królowa jest bardzo ładna i majestatyczna.

W Schönbrunie przy składaniu życzeń od naszego kraju nowożeńcom Naj. Cesarzewicz na przemówienie naszego marszałka dr. Zyblikiewicza odpowiedział po polsku, iż jest przekonany, że nasze życzenia z serca pochodzą, a usłyszawszy tyle miłych wspomnień od Naj. Cesarza z pobytu tegoż w Galicyi pragnie nasz kraj poznać i będzie staraniem nowożeńców niebawem przybyć z odwiedzinami do Galicyi.

Z Warszawy przywiózł Dr. Hr. Krański od naszych w Królestwie Polskiem adres z życzeniami w przepysznej oprawie, opatrzonej w 35000 podpisów.

Ze Lwowa przywieźli hr. Włodzimierz Dzieduszycki, członkowie Wydziału krajowego i malarze Rodakowski i Kossak w prześlicznej oprawie 24 obrazów, przedstawiających podróż Naj. Cesarza po Galicyi i złożyli takowe od kraju w upominku nowożeńcom. Cesarzewicz i Cesarzewiczowa bardzo się cieszyli prezentem. Hr. Dzieduszycki przy końcu mowy dodał:

— „Niech Pan Bóg błogosławi“ — „Szczęść Boże“, z serca życzymy! Cesarzewicz po polsku dziękował, każdemu rękę uściśnął i żegnając, jeszcze raz powtarzał: „Dziękuję, bardzo dziękuję!“

Z Rzesny Ruskiej, wsi niedaleko Lwowa, Rada gminna i uczni szkoły ludowej tamecznej przyłąli telegram do Naj. Cesarzewicza z życzeniami dla nowożeńców. Naj. Cesarzewicz natychmiast telegraficznie przesłał gminie i chłopakom szkolnym serdeczne podziękowanie.

Nauczyciele, którzy zajmowali się nauką Naj. Cesarzewicza składali też życzenia w osobnej deputacyi. Naj. Cesarzewicz najpierw ich przyjmował i najserdeczniej swoim nauczycielom dziękował za pamięć, uważając ich za najlepszych swoich przyjaciół.

Festyn ludowy w ogrodzie zwanym Prater w Wiedniu, który miasto na cześć nowożeńców urządzało — był bardzo wspaniały, brało udział około 700.000 ludzi. Cesarz i cesarzowa, nowożeńcy, goście królewscy belgijscy, królewicz angielski i książę pruski Wilhelm z żoną, belgijscy król e-

wscy hrabstwo Flandryi, arcyksiążęta, ambasadorowie czyli posłowie zagraniczni i znakomitości państwa — brali udział w festynie. Było tam 62 samych dworskich powozów sześciokonných, lud zgromadzony okrzykami najserdeczniejszymi witał Monarchę i błogosławił młodych, natłok był tak wielki, że powozy cesarskie tylko bardzo powoli mogły się poruszać pośród ludu. Miasto wszędzie było przybrane w kwiaty, festony i chorągwie.

Uroczystości weselne dosięgnęły szczytu, gdy odbył się wjazd narzeczonej cesarzowej z pałacu Schönbrunu, gdzie po przybyciu do Wiednia z rodzicami zamieszkała, do zamku cesarskiego zwanego burgiem. Był to w całym słowa znaczeniu wspaniały orszak weselny, prawdziwy pochód tryumfalny wśród kilkakroć stutysięcznego ludu, biorącego całym sercem udział w obchodzie weselnym swego przyszłego cesarza i króla. Dynastia i lud święcą jak jedna rodzina gdy weselne wspólnie, święcą wyrażoną w starém hasle myśl: „Król z narodem, naród z królem!“...

Od świtu rannego dnia 9. Maja rozpoczęła się zaprawdę jakoby wędrówka narodów, która w krótkim przeciągu czasu załadowała część miasta zwaną Ring od wjazdu do zamku cesarskiego w kierunku do mostu Elżbiety, dalej ulicę Favoriten i wszystkie dalsze ulice, które wiodą do Schönbrunu. Tędy bowiem przejeżdżał młody orszak weselny, a zgromadzony lud chce bodaj w przelocie ujrzeć nadobną postać ulubienicy cesarzowej.

Wreszcie w południe zaczynają się uroczyste odzywać dzwony ze stu wież. To sygnał, że narieczona cesarzowa z dostojną swoją matką i całym orszakiem wyrusza z „Teresianum“, gdzie się zatrzymała, ażeby godowe przywdziać szaty. Odgłos dzwonów jak prąd elektryczny porusza tłumy... Jeszcze chwila, a ciekawości ich stanie się zadość..

Szwadron ułanów tworzy przednią straż orszaku. Potem następuje trzech czerwono ubranych heroldów, pieszko idących. Za nimi jadą konno parami w galowych uniformach szambelani i tajni radcy. Jest ich czterdzieści dwie par. Widać tu i wspaniałe stroje narodowe: polskie i węgierskie. Z Polaków spostrzegamy na dzielnych rumakach hrabiów: Wandalina Mnischę, Chołoniewski go i generała Ziemięckiego. Za jeźdźcami ukazują się szereg dwukonnych galowych powozów również z szambelanami i tajnymi radcami. Obok powozów postępują lokaje w perukach i liberji. Powozy galowe hrabiów Baworskiego i Siemieńskiego nie ustę-

pują miejsca ekwipażom węgierskich i czeskich magnatów. Za hr. Siemieńskim jedzie były minister spraw zagranicznych, hr. Juljusz Andrassy, w uniformie generała honwedów. Publiczność wita go okrzykami. Bogaty rydwan arcybiskupa ołomunieckiego Fürstenberga, powszechną zwraca na siebie uwagę.

Następuje trzech trębaczy, potem dwadzieścia i trzy pary dworskiej służby piechoty, z odkrytymi głowami idącej. Następnie widzimy dwa złożone sześciokonne powozy z szambelanami i damami pałacowymi, pełniącymi służbę. Bogate i gustowne toalety wzbudzają ogólny podziw. Hrabina Pallavicini-Szechenyi czaruje wszystkich rzadką pięknoscia. Za damami pałacowymi jadą marszałkowie dworu i koniuszy koronny, książę Thurn-Taxis. Potem oddział gwardji pałacowej i gwardji „trabantów“ z muzyką i sztandarami. Dopiero teraz ukazuje się wspaniały wóz godowy, w którym siedzi narieczona Cesarzowa z swoją matką. Tłumy witają ją z zapalem. Lica jej opromienione radością i zachwytem. Kłania się uprzejmie na prawo i na lewo. Wygląda świeżo jak pączek różany. Suknię ma z różowego atlasu, ubraną w różę zakwitłą i koronki zwane „Burano“. Królowa matka wygląda bardzo poważnie i mile. Na głowie lśni brylantowy dyadem. Suknia jej z atlasu złotem haftowana. Wóz godowy jest w swoim rodzaju cackiem. Bogaty styl baroko zdradza sędziwy wiek wozu. Jest on też staruszką liczącą sto ośmdziesiąt lat. Pierwszy raz jechał nim Karol VI. na koronację. Wóz ma kształt gazowej latarni. Szyby szklane od góry do dołu czynią go zupełnie przezroczystym. Wewnątrz obity jest białym atlasem. Baldachim wozu cały złożony, toż samo i koła. Obok wozu godowego jedzie konno z szablą w ręku generał Filipowicz i kilku konnych gwardzistów. Za nimi zdąża sześciu paziów, a w końcu oddział „arsjerowej“ i węgierskiej gwardji i jeszcze jeden sześciokonný powóz z damami dworu. Kompania piechoty kończy orszak.

Przed mostem Elżbiety, gdzie zbudowano bramę tryumfalną i dwa olbrzymie pawilony, powitał prezydent miasta Wiednia na czele Rady gminnej dostojną księżniczkę i jej matkę. Z tamtąd ruszył orszak przez „Opernring“ i „Burgring“ do zamku cesarskiego. Przed bramą wjazdową do zamku wznoszą się amfiteatralnie w półkolu olbrzymie trybuny, ozdobione po bokach obeliskami i słupami ubranymi w brązowane godła i herby.

Około 2. godziny po południu przybył orszak do zamku, gdzie Cesarz, Cesarzowa, Cesarzowicz i cała cesarska rodzina oczekiwali dostojnych gości.

Wieczorem o godzinie 6. odbył się obiad galowy, w którym wzięło 160 osób udział. W dwie godziny później zapłonął Wiedeń z najodleglejszymi przedmieściami miljonem światła.

Sam ślub odbył się w kościele Augustynów dnia 10. Maja. Ślubu udzielił kardynał Schwarzenberg z Pragi, w asystencji kardynała Haynald i 40 arcybiskupów i biskupów rozstawionych po obu stronach ołtarza gdzie też stał mistrz dworu Hunyady w pysznym stroju węgierskim. Po lewej stronie presbiterium stanął dwór i damy pałacowe w wspaniałych długich szatach tkanych złotem i drogimi kamieniami. Po prawej stała szambelanowie, tajni radcy, kawalerowie maltańscy w strojach dworskich, polskich i węgierskich. Przed ołtarzem stały dwa klęczniki złotolitą materią obite. O godz. 11tej wszedł Cesarz, Cesarzowa, królestwo belgijscy, rodzina cesarska i goście i ustawili się w środku prezbiterium. Cesarzowicz stanął po prawej, a królowa Stefania po lewej stronie ołtarza przy klęcznikach. Kardynał Schwarzenberg miał przemowę do nowożeńców przez kwadrans. Potem rodzice młodych, i krewni obecni pobłogosławili do ślubu. Na obliczu Naj. Pana jaśniał wyraz radości i zadowolenia ojcowskiego, wszyscy świadkowie byli głęboko wzruszeni. Naj. Państwo udali się pod baldachim tronu. Uklękli młodzi i za kardynałem Schwarzenbergiem wymówili przysięgę; przy wymianieniu obrączek ślubnych odezwały się dzwony, okrzyki ludu i salwy karabinowe wojska. Późem Naj. Małżonkowie i dwór cesarski powrócili do zamku cesarskiego.

Po południu odjechał Naj. Cesarzowicz z Naj. Małżonką do Laxenburgu.

Piszą też, że w wszystkich stolicach państwa obchodzono wszędzie zaślubiny Naj. Cesarzowej iluminacyami, nabożeństwem po świątyniach, muzyką i festynami; z całego państwa na ręce Namiestników składano życzenia. U nas w Galicyi — wszędzie uroczyste obchodzono ten dzień.

Do rąk Starostów składano życzenia dla nowożeńców, po świątyniach odbyły się nabożeństwa. Ubogim rozdawano w wielu miejscach jałmużnę, wiele fundacji poczyniono, bito w dzwony i strzelano z moździerzy, były pochody z pochodniami, muzyki, okrzyków wszędzie bez końca, w wielu miejscach pogórach beczki smolne gorzały.

GAZETA WIEJSKA

Przedpłata na „GAZETĘ WIEJSKĄ“ wynosi całorocznie 2 zlr., albo półrocznie 1 zlr.; na „GAZETĘ WIEJSKĄ“ razem z „PRZYJACIELEM DOMOWYM“ całorocznie 4 zlr. 20 ct. albo półrocznie 2 zlr. 10 ct. Wszystkie księgarnie i urzęda pocztowe każdego czasu przyjmują przedpłatę. Listy i przesyłki należy adresować: Do księgarni K. Łukaszewicza we Lwowie ulica Halicka l. 50. **Inseraty** opłaca się po 6 centów od wiersza drobnem pismem.

W myśl polecenia JW. Marszałka krajowego, z niniejszym numerem rozestaliśmy i rozsyłać będziemy wszystkim Wydziałom powiatowym do bezpłatnego rozdania pomiędzy gminy, po trzy egzemplarze kompletne „Gazety wiejskiej“, zaś za zgłoszeniem się wprost do Wydziału krajowego otrzymali i otrzymywać będą „Gazetę wiejską“ w myśl polecenia Wysokiego Wydziału krajowego Zarządy szkół w gminach: Trzebówisko, w Rzęsny ruskiej i w Liszni.

Wzywamy niniejszem wszystkich, którym oświata i dobro ludu na sercu leży, by zgłoszenia o bezpłatne rozdzielanie „Gazety wiejskiej“ wprost do Wydziału krajowego lub do Wydziałów powiatowych wnoszono; a o ile nakład wystarczy numeru „Gazety wiejskiej“ rozsyłać będziemy bezpłatnie zgłaszającym się a przez Wydział krajowy poleconym.

Lwów, dnia 1. czerwca 1881.

Po dwudziestu dekreтах...

Zwyciężył Marek Piotra; a że się z bogacili..

Ostatnie trzysta złotych za dekret zapłacił.

Umarł Piotr, umarł Marek — powróciwszy z grodu,

Ten co przegrał, z rozpacz — ten co wygrał,
z głodu.

Różni — różnie radzą... ale podobno każdemu najlepsza rada — módl się i pracuj! A jakże ty się modlisz, i jak pracujesz? — Nie jeden mi powie: Wszak modlę się Bogu, a pracuję jak mogę. — Modlisz się bracie, bijesz pokłony, żegnasz się krzyżem świętym; wołasz jeden do drugiego „Niech będzie pochwalony“... „Sława Bohu“... Pięknie to i po chrześcijańsku. — Tymczasem coraz to gorzej jakoś między nami, bo coraz to gorsi są ludzie na świecie; a wiesz dla czego? Bo chwała Boga nie jest taką, jaką być powinna. — A jakąż ma być? — Oto chwal Boga — prawdą a pracą. A gdy prawdy między nami coraz mniej; więc i praca nie jest uczciwa, i nie idzie na pożytek ludzi. Jeden drugiemu fałszywy — dzieci rodzicom, brat bratu, sąsiad sąsiadowi — a jeszcze gdy gdzie sieroty na opiece ludzi zostaną — to nieszczęsna ich dola... Tak cudzą krzywdą radby nie jeden dorobić się czegoś — nie ma prawdy między nami, toć i praca z krzywdą drugich marnieje; a chwała Boga najczęściej taka, że nie jeden — „siedzi pod figurą, a djabła ma za skórą!“ Nie masz więc prawdy, a bez prawdy w sercu — ktokolwiek modli się Bogu — za nic jego słowa, skoro fałszem żyje.

Że tak się dzieje — idź bracie na przekonanie do sądów; tam się przysłuchaj, jakie to mnóstwo procesów tam się odprawia, ile to kroć tysięcy razy przysięgają tam ludzie, Boga aż na gwałt ciągną na świadectwo prawdy, bo inaczej wiary nie ma, gdyż ten zabił czy skradł, ów oszukał, inny podpalił — a ileż to procesów — o miedzę, o grunt, o dobytek wdowi czy sierocy — już nie mówię o mnóstwie pozwów lihwiańskich. Procesują się i procesują, włączają się po aresztach i kryminałach, wodzą się po sądach — aż strach! Płacić trzeba na stempel, pisarzowi, adwokatowi, notaryuszowi, świadkowi, na dekreta, na komisye. Miły bracie! Toż to miliony i miliony na to idą, a spisaniu procesowych protokołów nastarczyć nie mogą po sądach... Kto to się procesuje — może bogacze? Najczęściej właśnie najbiedniejsi ostatnie łożą na proces! — Dawniej nie było procesów — bo człek żył prawdą, a gdy mu się zdawało, że może nie po prawdzie dopuścić się czego, albo kto jakieś prawo miał do niego — zeszli się przyjaciele i sąsiedzi, a gdy ci nie mogli rzeczy rozstrzygnąć — to najczęściej ksiądz lub we dworze pan starali się sprawę w domu rozstrzygnąć, i jak postanowili tak było. — Dziś do ostatniej nitki jeden drugiego procesuje, i końca procesom nie ma! Tymczasem patrzcie się na żydów — mają sprawę — to ją sami sądzą albo ich rabin godzi. Otóż ludzie mądrzy a sprawiedliwi powinni bardzo a bardzo starać się o to, aby procesów nieszczęsnych niewznawiać; zarazem każdemu wybranemu do sejmu mocno na serce przyłożyć — by sąd y pokoju w kraju zaprowadzono — aby sędzia taki polubowny bez procesów, bez ko-

sztów rozstrzygał spór, kiedy już ludzie do siebie wiary nie mają.

A i jeszcze o jednym powiem. Nędza nas gniecie powszechna, a wiecie dla czego — bo żydzi kupy się trzymają, a w kraju żli ludzie chrześcian burzą między sobą — jak gdyby to Rusini i Polacy nie byli synami jednej ziemi i nie chwalili jednego Boga. Dobrze też powiedział sprawiedliwy Rusin — p. Teofil Merunowicz, obecnie wybrany przez włościan poseł do sejmu, na zgromadzeniu wyborców 29. kwietnia we Lwowie: „Jako dwaj bracia w jednej chałupie często się i poswarzają — ale niech nigdy na złość i przekorę sobie nie czynią, albowiem jeźliby jeden chciał zdzierać słomę ze strzechy wspólnej, to by i jemu za kołnierz się nałało. Dziś jeden i drugi wspólnego mają wroga, którego wszelkimi siłami zwalczyć potrzeba. — Tym wrogiem jest nędza, a tę tylko w zgodzie i wspólnymi siłami usunąć możemy“. — A więc zarzućmy procesa, zarzućmy sprzeczki i niezgody — prawda i praca niech pośród nas gości, to i staniemy się godnymi — błogosławieństwa Bożego.

W Wiedniu Najj. Pan wystosował pismo do ministra Taaffego, w którym czytamy: „Radość, która wypełniała moje serce w tych dniach, podwoiła się pod potężnem wrażeniem powszechnego serdecznego udziału, z jakim cała wielka rodzina ludów mojego państwa obchodziła uroczyste wraz ze mną zaślubiny Arcyksięcia Następcy Tronu, mojego ukocha- nego syna... Skarb miłości i wierności

który w dniach tych złożono w dani dzieciom naszym... jest mnie i mojemu domowi szczęśliwą wróżbą dla właśnie co zawartego małżeńskiego związku. Polecając panu podać to do powszechnej wiadomości, życzę sobie, aby moje cesarskie podziękowanie dotarło aż do najuboższej chaty i aż do najdalszych kresów mojego państwa..“

Z Petersburga piszą: Kogo pan Bóg once ukarać — to mu rozum odbierze. Otże był u cara w Petersburgu hr. Melikow najpierwszym doradcą — ministrem; ten nowemu carowi Aleksandrowi III radził — aby; skoro w państwie źle się dzieje, po wołał z ludu wybranych do porady. Ale car 2. maja ogłosił ukaz czyli dekret, że on samodzielną jest i sam będzie rządzić państwem i niczyjej rady nie potrzebuje, bo sam najlepiej wie co narodom i krajom do Rosyi należnym potrzeba dla ich dobra, bo mu tak głos pana Boga powiedział. Nie trzeba z panem Bogiem na to osobnej rozmowy aby sprawiedliwie rządzić — zwykłemu człowiekowi dość na życie sprawiedliwe — mieć sumienie i serce. To też Melikow podziękował carowi za służbę i wyjechał z Rosyi. Możemy się więc spodziewać, że tam coraz gorzej będzie, bo jeden człowiek — chociaż by miał głowę jak konew i pełną rozumu — bez porady drugich, nie może wiedzieć, co każdego dolega w państwie tak wielkiem jak Rosya, gdzie przeszło 100 milionów ludzi, a kraju szmat bardzo wielki. Stało się też że car pozwolił swoim oficerom brody nosić, albo golić — jak tam który zechce; toż dowolnem teraz jest, jak kto chce — może głowę golić zamiast brody — albo brodę golić a głowę zostawić. Prawa aż na to wydawać, zdaje się nie potrzeba było; a komu tam z łbem ogolonym przystoi chodzić — czas pokaże. Ukaz też carski sprowadził, że ludzie głupi i bezbożni a chciwi cudzego mienia po bardzo wielu miastach i wsiach dopuścili się mordów, rabunku i podpalania — krocie tysięcy ludzi, szczególnie żydów, straciło majątki, fabryki, mienie. Aby granicy chronić, musiało wojsko nasze do Podwołoczysk i do Brodów odejść; do Galicyi zbiegło dotąd 17.000 tysięcy biedaków co życie chronili, udając się pod opiekę naszego rządu. Zbójów też w kilku dniach namnożyło się w Rosyi znowu co nie miara — a gdzie krocie tysięcy, może miliony takich — tam nie ma błogosławieństwa Bożego i sprawiedliwości — bo głosu Bożego — sumienia — mało kto albo i nikt nie słucha.

W Tunisie, kraju położonym na północnej części Afryki, wre wojna, tam Kurmirowie zabili jakiegoś Francuza, Francuzi

europiejscy wysłali wojsko — aby Krumirów oduczyć mordów, zajęli kraj ich, i będą stały załogą wojska francuskie tak długo w kraju Krumirów, należącym do Tunisu, którym rządzi bej czyli namiestnik sultana od Turków — póki się Krumirowie nie oduczą napasć na ludzi spokojnych. Być więc może że i za mordy i rabunek u Moskale na obcych poddanych spełniane, przyjdzie także do zajęcia przez obce wojska krajów do caratu moskiewskiego należnych — aby tam rozbojom tamę położyć, skoro do ładu nie przyjdzie.

W Rumunii nowy król Karol Hohenzollern, już się koronował przy końcu maja — a książę mianowany przez cara w Bułgaryi nie umie rządzić inaczej, tylko po moskiewsku więc zdaje się będzie dzię kował za rządy; wyjedzie z Bułgaryi i pójdzie napowrót w oficerzy pruskie.

W Peszcie Naj. Cesarzewiczowstwo zabawili i wrócili już, krocie tysięcy ludu tam ich witało; Węgrów znakomitych przyjmowali Naj. Cesarzewiczowstwo w Budzinie na zamku obok Pesztu, i zabawili do 29. maja na Węgrzech.

W Kolomyi wychodzi pismo ruskie „Świtło“ dla pożytku sprawiedliwych Rusinów — i piszą tam ludzie szlachetni sprawiedliwie i dobre rady dla ludu, a i o tem jako co w kraju się dzieje i po świecie. A że do zgody i bratniej miłości i do nauki „Świtło“ nawołuje — z serca mu życzymy — Szczęść Boże! — Druh to nasz szczerzy, kto ma serce i patrzy w serce; toż w pracy wspierajmy się wzajem dla domu, rodziny i kraju... oby nam ziemia ta nasza stała się jedną wielką, szczęśliwą i błogosławioną zagrodą rodzinną, zamieszkałą przez Bożą czeladź — jak niegdyś było!

Do Rzymu z okazji święta Cyryla i Metodego wybiera się pielgrzymka z Czech, Morawii, Szląska, Iliryi, Karyntyi, Sławonii, Kroacji, Hercegowiny i z Bośni, oraz z Poznańskiego — wszystkich prawych chrześcian Słowian. Z naszego kraju także wybierają się ludzie do Rzymu; organizuje tę pielgrzymkę w kraju naszym zasłużony i ze wszech miar zacny ks. prałat Stanisław Stojalowski, proboszcz w Kulikowie. Nadto utworzył się komitet na czele którego stoi Jego Ex. Kazimierz hr. Krasicki, Najprz. ks. Biskup Morawski, ks. kanonik Łukasz Solecki, Ję. Ex. hr. Rusocki, hr. Władysław Badeni, i ks. Podolski.

Do pielgrzymki zgłosili się już: ks. proboszcz z Ottyni Jastrzębski, ks. Zgrzebný z Medyni, Ignacy Podolski i Szymon Mo czydłowski ze Lwowa; Felicja Turlej z Szybnia, Sylwester Molenda z Karwiny, Jan Gura z Jawiszowiec, Wawrzyniec Byk

z Barycza, Michał, Adam i Józef Kurułzowie, Józef Lachocki, Jerzy Piotrowski, Włodzimierz Kropilnicki z Nowego Sołonica, hr. Mieczysław Borkowski z Mielnicy, hr. Jerzy Sewer Borkowski z Gródka. Wszystkich chętnych z naszych czytelników wzywamy do zgłaszania się do redakcyi naszej, ktoby chciał udział brać w pielgrzymce do stóp Ojca św. Wszelkie bliższe wyjaśnienia zgłaszającemu się udzielimy najchętniej.

O korzystnem użyciu nieużytków.

II.

Przejeżdżałem — opowiada nam p. Maciej — przez Morawie, kraj za Krakowem jak do Wiednia się jedzie, koleją i wozem; a chodziłem tam po polach i piechotą ucząc się gospodarki rolnej, a gdiem się tylko obrócił, wszędzie były drogi i ścieżki obsadzone owocowemi drzewami. W lecie czerwieniały się drzewa od wiszeń i czereśni, a w jesieni pod ciężarem gruszek i jabłek aż uginały się gałęzie. Ściany domów, stodoły, nawet płoty są obsadzone winną łozą. Pod ścianami stajen i innych budynków gospodarskich wygrzewają się dynie i arbuzy wielkości saganów; wszędzie rośnie użyteczna roślina. A oprócz tego, jakieżtam sady!

A jak u nas? Przy drodze ujrzysz zaledwie gdzie niegdzie zkarłowaciałą wierzbę, albo topolę, w której rozliczne robactwo znachodzi przytułek. Szukasz przy drodze owocowego drzewa? Śmiej się! I koło domu je nie znajdziesz; a posadzi kto szczep jaki, to ładaco dziecko, złamie go; cieszysz się że drzewko szlachetne, któreś wypielęgnował, wyda ci pierwszy owoc, gdy tymczasem jakiś psotnik, pozrywał jeszcze niedojrzałe zawiązki!

Smutno to... A czemu tak się dzieje? Bo ludziom nie chce się pracować koło drzew; bo na nie trzeba długi czas czekać, a dziatwa i uliczniki, i bydło je zepsują!

Jak to mało potrzeba pracy zasadzić płonkę, poprosić umiejętnego, aby poszczerpił a i samemu tego nauczyć się. Jakże łatwo można drzewka ochronić przed bydłem plotem, a przed psotnikami, kijem! — A tak lenistwo sprawia, że dzieci nie mając przy domu własnego drzewa owocowego, stają się złodziejami cudzego.

Ale wracajmy do nieużytków. — Masz człowiecze pole. O granicę twego pola możesz się kiedy posprzeczać z twoim sąsiadem. Czyż nie lepiejby było tę granicę raz na

zawsze oznaczyć? — Ależ jak?... Kamie- nie można jednej nocy przenieść, płotu nie będziesz stawiał; drzewo najlepsze do tego. Natenczas granica jest wieczna, a sąsiad twój nie zabierze twojej miedzy.

Ale jakie drzewo sadzić? Zamiast wierz- by, posadź wisznję, śliwę, czereśnię, gruszę, jabłoń, bo z nich będziesz miał i owoc. Żal ci tych kilka skib, które zajmie posadzone drzewko? Będziesz miał na nich trawę, któ- rej nigdy nie masz za wiele. Boisz się cieni? — To sadź zamiast czereśń — śliwy, jabłonie i grusze; ale te trzeba gó- rą zawsze nadcinać, aby konary więcej na boki roz- rastały się, natenczas nie będziesz narzekał na cień ani ty, ani twój sąsiad; a on wi- dząc, że twoje drzewa noszą tobie korzyść, nabierze od ciebie rozumu i sobie je zasadzi. Boisz się, aby chłopcy nie robili szkody? Złap raz, nastrasz go prętem, a drugi raz nie przyjdzie; a jeżeli nie pomoże, podaj do urzędu, a tam rodziców ukarają. Jeżeli masz więcej drzew, które dobrze zrodziły, to każ dzieciom kolejno strzedz, albo zgodź strażnika; a pewnie opłaci się. W każdej wsi są dziady i baby, którzy nie mają co robić. Oni będą ci strzedz sadowiny za „łyżkę strawy“, jak powiadają.

Tak się ma rzecz i z drogami. Jeżeli prowadzi przez twoje pole droga, obsadź drogę tę drzewem owocowem, równo, w oddaleniu 20 kroków od siebie.

Jeżeli droga należy do całej gminy, nie- chaj gmina obsadzi ją z obu stron; za ze- brane pieniądze z sprzedanych owoców, będzie można przynajmniej pisarza gminne- go opłacić, lub naprawy przy drodze opłacić. W Morawii niektóre wsie mają takie sady, że za spieniężone owoce, mogą nie tylko wszystkie potrzeby gminne opłacić, ale nadto pewną kwotę do kasy oszczędności złożyć. Stróżem do gminnych drzew, którymi po- winni gospodarze wszystkie miejsca odło- giem leżące obsadzić, jest polowy, którego prawie każda gmina posiada. A praca jego nie tak wielka jak się zdaje; niech każdego dnia obejdzie wszystkie miejsca, gdzie rosną wspomniane drzewa, i przekona się, czy które drzewo nie uszkodzone, czy owoce nie poobtrącane.

Ale w tem sztuka, jak rozmnożyć tyle drzew! — Nie wielka sztuka. — Śliwa, wisznja, czereśnia mnożą się prędko; rok- rocznie wypuszczają z korzenia nowe pędy, które trzeba ponacinać i poprzესadzać. —

U nas ściana domu, stodoły, stajni, jest nieużytkiem. W Czechach, Niemczech, koło Poznania w Wielko-polsce i innych krajach, rośnie przy niej winogrod któryby i u nas mógł rosnąć, a jeżeliby nie przyniósł korzyść w owocach, prześlicznie przyozdabia ściany.

Miejsca pod płotami stoją u nas nieużytkiem. Pójdź do lasu, wykop kilka krzaków malin, posadź je pod płotem w swoim ogrodzie, a będziesz z nich miał rocznie kilka centów, bo w mieście maliny dobrze się płacą.

Okap u nas jest nieużytkiem. Porób pod samą ścianą małe dolki; daj trochę oborniku, posadź arbuzy, buraki, bulwę, marchew, a będziesz miał co do izby dźwi- gać.

(C. d. n.)

Zużycie chrabąszczy.

Od kilku dni pojawiły się w niektórych okolicach chrabąszcze w znacznej ilości; każdy gospodarz powinien to niecne roba- ctwo tępić według sił i możliwości.

Chrabąszcz podwójnie jest szkodliwym dla gospodarza:

1. jako chrabąszcz, 2. jako rodziciel groźnego dla pól naszych pędraka, białej wielkiej gąsienicy z żółtym łbem, którą często w polach naszych spotykamy, a która wszelkie szlachetne rośliny tępi, a tylko psy często za pługami idące, wrony i cza- sem bociany pędraki zjadając niszczą takowe.

Chrabąszcz znosi jaja w ziemię, z któ- rych pędraki się wyradzają. Po trzech la- tach życia w ziemi pędrak zamienia się w chrząszcza czyli w chrabąszcza i wyla- tuje na świat. Gdy więc był teraz w miej- scu nawiedzonem chrabąszczami, pytali mnie gospodarze: — Co począć? —

— A już cię tępić należy — odpowie- działem.

— Na to panie szkoda czasu tracić, i nie ma komu — powiedział mi pan na- czelnik gminy.

— Mój panie wójcie, jest rada bardzo prosta. Dzieciaków jest w szkole dosyć, a drugie tyle młodszych pozostaje z dzie- dusiami i babkami w domu. Poproście p. profesora — aby przez kilka ranków, gdy jeszcze rosa nieobeschła dzieciaki wyszły na majówkę, czy też na polowanie na chra- bąszcze — od sadu do sadu, od drzewka do drzewka po całej wsi, i niech obtrząsają z drzew chrabąszcze; skoro opadną z drze- wa — zaraz należy je wyzbierać do płacht — a gdzie można — do beczek, lub w inne jakie naczynie przestronne.

— A to na jaki koniec? — zapytał inny gospodarz.

— Skoro w płachcie lub w beczce, w konwi czy tak zwanej putni jest tego robactwa już dosyć, gospodynie niech już mają gotowy gorący war (gorącą wodę), tem zlać dobrze te chrabąszcze — aż wszyst- kie wyginą. Potem należy to wszystko

wysuszyć na wolnem powietrzu na słońcu, i schować.

— A toć poci jeszcze chować? — zagadnął pan wójt.

— Bo to smaczne jadlo i bardzo po- żywne dla świń, kaczek, gęsi i kur. W in- nych krajach za 100 funtów suszonych chra- bąszczy płacą po 1 złr. i 50 cnt. jako za karmę dla nierogacizny i do tuczenia dro- biu. Leśnicy za granicą prowadzą tam handel otrząsając chrabąszcze z młodej drzewiny w zagajeniach i susząc wypa- rzone jak to już mówiłem. Chrabąszcze objadają liście młode na drzewach, niszczą zawiązki owoców i szkodzą każdej drze- winie, a piód ich niszczy zasiew na polach przez trzy lata jako pędrak, toć i trudu warto — aby chrabąszcze obtrząsać i wy- tępić a i pożytek mieć z tego robactwa.

— Ale to panie niechętnie i bezroga i ptactwo zjada. — Powiedział mi pan wójt.

— I na to dam radę panie wójcie. Chrabąszcz ma wiele tłuszczu w sobie — więc jest omastą dobrą dla bezrogów i dla tucznego drobiu, nadto ma w sobie azot t. j. materji bardzo pomocnej dla zdrowia i dla trawienia. Skoro się więc wysuszy zwarzone chrabąszcze, należy je potłoczyć na miazgę — dodać grysu do tego i go- towe placiki na karmę trzymać jakoby makuchy!

— Aj! panie — to nasze gospodynie nie zechcą się z tem tak męczyć. — Znów mi powiedział jakiś gospodarz.

— Jak nie, to dawajcie drobiowi z przymieszką pośladów; a bezrogom z omiecicą, z burakami pomiażdżonemi, z plewą i sieczką oparzoną a zmiażdżonemi chrabąszczami obsypaną, albo też z zgoto- wanemi ziemiakami, z marchwią i t. p.

— No, na to jeszcze się zgodzimy, i dziękujemy wam za dobrą radę — zakon- kludował pan wójt. Nazajutrz wszędzie ob- trząsano we wsi chrabąszcze, a że legł chłód — to i sprzyjało po deszczu powie- trze temu polowaniu i zbieraniu pożytku dla drobiu i nierogacizny na ciężkim przed- nowku. Zrozumiały też to widocznie kaczki szczególnie — bo się bardzo po sadach uwijały i zjadały całkowite nawet chra- bąszcze.

Na pożytek gospodarzom, podaję też tę radę do gazety. Gospodarz.

Sprawozdanie

Wydziału centralnego Towarzystwa wzajemnej pomocy Oficjalistów pry- watnych za I. kwartał r. b.

Towarzystwo liczyło z dniem 31 Grudnia roku zeszłego członków

rzeczywistych	1738 z 5475 udziałami
w ciągu I. kwartału	
r. b. przybyło	106 „ 289 „
zostaje z 31. Marca r. b. 1844 z 5764 udziałami	
czyli z roczną wkładką 23056 zł. członków	
wspierających 82, członków honorowych 10.	
Majątek Towarzystwa w dziale zapomóg	
stałych z dniem 1. Stycznia r. b. po odtrą-	
ceniu należności i wartości sprzętów wyno-	
sił w gotówce	7139 zł. 26 ct.
w efektach imiennej wartości 246000 „ — „	
do tegoż majątku wpłynęło	
w I. kwartale r. b. go-	
tówką a to:	
z powiatów	9731 „ 62 „
odsetki marcowe od 5% i 6%	
listów hipotecznych	3660 „ — „
za wylosowane i zrealizowane	
efekta	6000 „ — „
Razem	19391 „ 61 „
za kupione efekta imiennej	
wartości	8000 „ — „
Z tego wydano kasie podre-	
czonej na zapomogi stałe	
starcom, wdowom i	
sierot m, tudzież na ad-	
ministrację	9450 „ — „
Zwrócono powiatom	29 „ 10 „
na zakupno efektów	8097 „ 40 „
wylosowane efekta imiennej	
wartości	6000 „ — „
pozostało przeto po dzień 31.	
Marca 1881 w Towar-	
zystwie zaliczkowem	
gotówką	8954 „ 38 „
zaś efektami przechowanemi	
w skarbcu Towarzystwa	
kredytowego ziemskie-	
go, imiennej wartości 248000 „ — „	
W I. kwartale r. b. lokowały w Towarzy-	
stwie zaliczkowem niżej poszczególnione powiaty	
następujące kwoty: Bohorodczany 81 zł. 80 ct.,	
Bóbrka 200 zł., Borszczów 360 zł. 01 ct.	
Brzesko 191 zł. 34 ct., Brody 307 zł. 32 ct.,	
Brzozów 296 zł. 25 ct., Buczac 46 zł., Chrz-	
anów 6 zł. 25 ct., Cieszanów 47 zł., Czortków	
212 zł. 78 ct., Dolina 60 zł., Drohobycz	
85 zł., Gorlice 68 zł. 74 ct., Gródek 162 zł.	
82 ct., Husiatyn 219 zł. 96 ct., Jarosław 790	
zł. 2 ct., Jaworów 136 zł. 98 ct., Kamionka	
275 zł. 30 ct., Kołomyja 30 zł. 30 ct., Kolbu-	
szowa 102 zł. 18 ct., Kraków 231 zł. 35 ct.,	
Krosno 152 zł. 44 ct., Limanowa 7 zł., Lwów	
271 zł. 30 ct., Mielec 170 zł., 49 ct., Nisko	
105 zł., Nowy Sącz 175 zł., Nowy Targ	
9 zł., Podhajce 12 zł., Pilzno 35 zł., Prze-	
myśl 528 zł. 76., Przemyślany 287 zł. 30 ct.,	
Rawa 141 zł. 57 ct., Rohatyn 258 zł. 65 ct.,	
Ropczyce 63 zł. 8 ct., Rudki 133 zł. 54 ct., Rze-	
szów 564 zł., Sanok 151 zł., Sambor 279 zł.	
21 zł., Sokal 381 zł. 10 ct., Skałat 270 zł. 86 ct.,	
Stanisławów 26 zł. 33 ct., Stryj 9 zł., Tarnop-	
ol 36 zł. 30 ct., Tarnów 15 zł., Tarnobrzeg	
154 zł. 72 ct., Tłumacz 293 zł. 70 ct., Trem-	
bowla 150 zł., Turka 15 zł., Wadowice 100 zł.,	
Wieliczka 85 zł., Zaleszczyki 287 zł. 16 ct.,	
Zbaraż 36 zł. 74 ct., Złoczów 321 zł. 65 ct.,	
Zółkiew 23 zł., Żydaczów 195 zł. 6 ct., Ży-	
wiec 61 zł. 16 ct.	

W tymże kwartale w stosunku do zapła-
conych udziałów na podstawie regulaminu,

przystał Wydział centralny następujące stałe
zapomogi:

I. Członkom nieudolnym do pracy.

1.) Lewitowiczowi Pawłowi stałą zapo-
mogę rocznie 117 zł. 2.) Prorokowi Adolfo-
wi, stałą zapomogę rocznie 186 zł. 3.) Pachne-
rowi Frydrykowi, stałą zapomogę rocznie
w kwocie 117 zł. 4.) Jirsie Franciszkowi
powiatu czortkowskiego, stałą zapomogę ro-
cznie 240 zł. 5.) Jastrzębskiemu Franciszko-
wi, stałą zapomogę rocznie w kwocie 39 zł.,
a z powodu ubóstwa jednorazowy datek w
kwocie 20 zł. 6.) Wojtasiewiczowi Feliksowi,
stałą zapomogę rocznie 96 zł. 7.) Wojna-
rowskiemu Józefowi jednorazowy datek w kw-
ocie 20 zł. w myśl § 12. statutu.

(C. d. n.)

KRONIKA.

† Ks. Hirsler biskup Przemyński, za-
służony i wielce uczony kapłan zmarł
w Przemyślu, i właśnie należyty pogrzeb
odbył się dnia wczorajszego przy licznych
udziale wszystkich stanów.

† Kalikst Zygmberg Orłowski herbu
Chomąta, kawaler orderu papieżkiego św.
Grzegorza, założyciel Towarzystwa dobro-
czynności św. Wincentego à Paulo i prezes
tegoż, aż do śmierci członek rady nadzor-
czej kasy oszczędności i właściciel dóbr,
zmarł w 63 roku życia we Lwowie, dnia
16. Maja. W r. 1840 skazanym został na
śmierć, lecz ułaskawiony, w więzieniu trzy-
many przez lat pięć, potem jako więzień
stanu uwolniony. Zmarły był zacnym i do-
brym Polakiem a zaprawdę katolik i czło-
wiek święty. — Nadzwyczajną była jego
ofiarność dla ubogich, nadto założył dla
osieroconych 40 chłopców chrześcian, zakład
przytulku i nauki, który to zakład uposażył
w dom wielki, ogród i fundusze, nadto po
2000 zł. na potrzeby rocznie. Osobno testa-
mentem przekazał po wieczne czasy Tow.
św. Wincentego à Paulo rocznie po 140 zł.
Nowicyatowi OO. Jezuitów we Lwowie i
w Nowej wsi rocznie 400 zł. Przekazał nadto
testamentem, że nigdy w majątku jaki po-
zostawił swemu bratankowi nie może być
żyd arendarzem; dawali mu za arendę 2000
zł. rocznie — a nie przyjął, biorąc tylko
700 od katolika, który musiał być prawym
i rzetelnym bo ani lichwą, ani rozpajaniem
ludu wyzyskiwać nie mógł. — Za trumną
tego zacnego obywatela nieśli wieniec od
towarzyszy więzienia, z których jeszcze przy
życiu zostali: Prezes rady państwa Franciszek
Smolka I. E. Floryan Ziemiałkowski
minister dla Galicyi, ks. biskup Albin Du-
najewski, poseł do rady państwa dr. To-
masz Rayski, dyrektor banku hipotecznego
Robert Hefern, właśc. dóbr. i prezes Tow.
zalicz. w Sądowej Wiszni. Henryk Gurski,
właściciel dóbr Henryk Bogdański i Se-
weryn Gurski. — Drugi wieniec nieśli
członkowie Towarz. św. Wincentego à
Paulo. Trzeci wieniec był od kasyna naro-

dowego, czwarty od redakcyi Przeglądu
Lwowskiego. Całe duchowieństwo we Lwo-
wie z biskupem nom. Morawskim prowa-
dziło ciał, a za trumną od najzamożniej-
szych panów do najuboższych tłumy ludu,
sieroty, zakonnice miłosierdzia postępowali.

Dla swych sąsiadów włościan był to
pan bardzo uczynny, i ochronił tychże od
obdłużenia i wysprzedania ziemi.

Cześć pamięci zacnego i zasłużonego
Polaka, wiernego wyznawcy Chrystusa!

P. Gabryszewski Roman c. k. sta-
rosta, otrzymał godność honorowego obywa-
tela wolnego miasta Kołaczycy, w uznanie
zasług około dobra powszechnego w
ogóle a około wybudowania wspólnego
gmachu szkolnego w Kołaczycach w szcze-
gółności. — Znamy obywateli Kołaczyczych
jako wzorowo prowadzących gospodarke,
szanujących wiarę i obyczaje, dobrych pa-
tryotów; ludzi rzadnych i rzetelnych, w sku-
tek czego mienie po ojcach utrzymali i da-
wne stroje, i niedopuszcili by żydzi tam
gruntu i domy wykupywali. Od takich oby-
wateli otrzymać honorowe obywatelstwo,
winszujemy p. Staroście Gabryszewskiemu,
znając tegoż zapobiegliwość, uczynność i
poświęcenie dla dobra powiatu, któremu
starostuje.

Chów bydła z powodu zamknięcia gra-
nicy od Moskale spowoduje u nas troskę go-
spodarzy o posiadanie bydła rogatego wła-
snego chowu. Dotychczas nie posiadamy prak-
tycznie, przystępnie i wyłącznie dla kraju
naszego zastosowanego Przewodnika dla
hodowców bydła rogatego. Otóż chcąc
naszym czytelnikom przysłużyć się treściwie
i nadzwyczaj praktycznie, przystępnie i tak
napisaną książką, aby z tejże tak wielki ja-
koteż i najmniejszy hodowca bydła mógł z po-
żytkiem korzystać, wydajemy ułożony przez pra-
ktycznego i w przeciągu wielu lat w zawodzie cho-
wu bydła wyłącznie wykształconego gospodarza p.
Maksymiliana Skibę: Przewodnik hodowli
bydła rogatego. Chcąc tenże jak najtaniej
naszym czytelnikom dostarczyć i o ile moż-
ności rozpowszechnić, ogłaszamy przed-
płatę na: Przewodnik hodowli by-
dła rogatego, obejmujący od 6—8 arkuszy
druku, tylko 30 centów w. a. Przewo-
dnik hodowli bydła rogatego z dniem
15. lipca przedpłacicielem już otrzymają, prosi-
my więc o rychłe nadsyłanie przedpłaty, albo-
wiem po wyjściu książka ta w handlu księ-
garskim o wiele wyżej kosztować będzie. Ka-
żdy rolnik praktyczny, właściciel dóbr, duch-
owieństwo, nauczyciele ludowi, włościanie, ofi-
cjaliści prywatni, leśnicy, małomieszczanie i
każdy mający styczność z uprawą roli i ho-
dowlą bydła, mamy przekonanie, niepożałuje
grosza wydanego na tę książkę, którą ka-
żdemu jak najusilniej zalecamy.

Najuprzejmiej prosimy Szano-
wanych Odbiorców naszych pism —
o łaskawe rychłe uiszczenie zalegającej
przedpłaty.

GAZETA WIEJSKA

Przedpłata na „GAZETĘ WIEJSKĄ“ wynosi całorocznie 2 złr., albo półrocznie 1 złr., na „GAZETĘ WIEJSKĄ“ razem z PRZYJACIELEM DOMOWYM“ całorocznie 4 złr. 20 ct., albo półrocznie 2 złr. 10 ct. Wszystkie księgarnie i urzęda pocztowe każdego czasu przyjmują przedpłatę. Listy i przesyłki należy adresować: Do księgarni K. Łukaszevicza we Lwowie ulica Halicka I. 50. — OGŁOSZENIA opłaca się po 6 centów od wiersza drobnem pismem.

Lwów, 15. czerwca 1881.

Rozum człowieczy —
Gdy w każdej rzeczy
Ma się na pieczy,
Tem wszystko zleczy.

Tak to powiedział przed wielu laty zacny szlachcic — gospodarz — wielce rozumny, choć prostak sobie — Rey z Nagłowic; a powiedział to w tedy, gdy widział, że ludzie na różne złe sarkali — a mało kto brał się do naprawy złego jakie wkładało się w kraj jeszcze za królów naszych dawnych. Zdrowy rozum każdy ma wrodzonym — od Opatrzności, i nie jedno złe u siebie w domu i w gminie, i w kraju widzi — ale ospałość, lenistwo tak u ludzi uczonych jakoteż i całkiem zwykłych — były i są plagą naszą po dziś dzień. — Jak nam opowiada w swych listach zacny ksiądz Siemieński w kraju Francuzów nad drzwiami każdej szkoły czytasz napis — „Leniuch to złodziej“ — a w katechizmach tam używanych małe dziatki czytają na pytanie —

„Co to jest człowiek leniwy?“ — Odpowiedź — „Jest to człowiek podły, który woli próżnować, niż pracować.“ — W kraju francuskim wszystek lud pracuje, bo leniucha mianują tam — „Złodziejem“, dla tego tam lud ma się dobrze i coraz lepiej; u nas lenistwo powszechne — więc nam bieda doskwiera i coraz nam gorzej, bo ludzi uczciwej pracy mało — bardzo mało, — a „leniuchy złodzieje“ marnują i swoje po ojcach i cudze gdzie dopadną, i dobro ogólne i dobytek pracownika oszczędnego a pilnego. — Zasadziłeś drzewo i doczekałeś się owoców — „leniuch złodziej“ nie zasadziwszy takowe u siebie — czepia się twego drzewa i twoich owoców; leniuch złodziej okrada sam siebie i drugich — niezdare robotnika chyba już z ostatniej biedy używasz, a jeszcze ci więcej szkody w polu i w domu narobi niżli jego licha praca warta — a i z pola czy z domu jeszcze ci wyniesie snopek, bodaj patyk, bodaj drzazgę — byle mu lekko przyszło do ręki. — Leniuch

wiele rozpowiada a mało lub nic nie robi, chociażbyś go złotem karmił i niewiem jak estymował, leniuch złodziej żyje tylko z dnia na dzień i tylko dla siebie — czy to on jest w domu Bożym, w urzędzie, we dworze, w chacie czy gdzie na miejskim bruku życie pędzi. — W ręku leniucha wszystko marnieje, chociażby je niewiem jak doskonale odziedziczył czy też jakim przypadkiem otrzymał... A cóż dopiero powiedzieć — gdy całego kraju ludność omal z samych leniuchów złożona?... Cóż pomogą tu bogactwa jakie Bóg dał w ziemi i na ziemi kiedy je kraj leniuch marnuje w niwecz!? — Cóż pomogą najlepsze prawa — kiedy je kraj leniuch niewykonywał!? — Cóż tu nadadzą najlepsze drogi, koleje żelazne, mosty, szkoły, nauczyciele, urzęda — kiedy kraj leniuch niechce z dobrodziejstw tych uczciwie korzystać!? — Dziś wszystko złe ma usunąć ktoś tam... a zapominamy, że każdy winien po ziarnku dokładać dla siebie i dla bliźnich na codzienny byt.

Listy z Podhala Tatrzańskiego.

V.

Towarzystwo Tatrzańskie. Szkoła snycerska w Zakopanem.

Wspominałem w jednym z poprzednich listów, że w góry tatrzańskie przyjeżdżają ludzie z całego świata. Przyjeżdżają dla nauki i zabawy, aby poznać górskie rośliny, i zwierzęta, aby zobaczyć piękny kraj i odetchnąć zdrowym górskim powietrzem. Jednakże wielu zrażało się tem, że nie mogli dostać się do wszystkich pięknych miejsc, na wysokie, skaliste a niedostępne szczyty, że musieli znosić niewygody i nadto wielkie trudy. Znaleźli się przeto tacy, którzy postanowili temu zaradzić. Tak powstało niedawno Towarzystwo Tatrzańskie. Z początku nie wiele miało członków, a teraz liczy ich około 1500, którzy płacą do kasy towarzystwa rocznie po 3 złr. To towarzystwo ułatwia przystęp do gór a to w ten sposób, że zakłada

nowe drogi i ścieżki, naprawia dawne zepsute, usuwa złamiska i kamienie zsuwające się z górskich szczytów; buduje mostki i urządza kładki; stawia w górach budynki i schroniska gdzie zwiedzający te góry (tak zwani turyści), mogą chronić się przed burzami i nawałnicami, które są w górach przykre, gwałtowne i powstają nagle. Towarzystwo tatrzańskie stara się także o inne wygody turystów, a osiągnęło już bardzo wiele, gdyż z każdym rokiem zwiększa się liczba przyjezdnych na czem lud miejscowy bardzo zyskuje wynajmowaniem domów na mieszkania, dostarczaniem żywności, koni i przewodników. A równie wielką zasługę położyło Towarzystwo tatrzańskie szczególną opieką nad niektórymi rzadkimi zwierzętami jak dzikimi kozami i świstakami znajdującymi się jedynie w Tatrach a przez nieświadomych i chciwych tak niszczonych, że już były bliskimi zupełnego wytępienia. Wyjednało Towarzystwo Tatrzańskie ustawę zabraniającą tępienia tych zwierząt i trzyma strażników, którzy tego

pilnują. W końcu bardzo zasłużyło się Towarzystwo Tatrzańskie opieką nad przemysłem domowym ludu tutejszego. Spostrzegłszy, że lud tatrzański ma chęć i zdolność do snycerskich i stolarskich robót i że czasem wcale nie uczony góral ładne wyrabia rzeczy bez narzędzi, a tylko swoim kozikiem, postanowiło Towarzystwo pomódz w tem ludowi, uczyć go snycerstwa i dać mu tym sposobem możność uczciwego zarobkowania. Więc założyło w Zakopanem szkołę snycerską.

Biedna to była z początku szkoła — bo Towarzystwo mając różne wydatki, nie mogło wiele na nią łożyć. Wtedy rząd przyszedł z pomocą. Przekonawszy się ze sprawozdań swoich delegatów i urzędów o pożytku szkoły snycerskiej, wziął ją pod swój zarząd i na swój fundusz, zorganizował, dostarczył wzorów, przysłał zdolnych nauczycieli i szczerem poparciem nieszczędząc wydatków sprawił, że ta szkoła należy teraz do najlepszych w całej Austriackiej monarchii. Nauka trwa trzy lata

Gdy w kraju mało kto, lub nikt nie pracuje, to kraj mało co lubi i nic nie ma na swoje dobro. Zato mają się o nas troszczyć w Wiedniu ministrowie i delegaci, w kraju rząd i wydział krajowy i od czasu do czasu sejm... a już tyle tam jest ludzi rozumnych, że wedle myśli leniuchów nam niczem się zajmować na prawdę nie potrzeba. Mówić o ciężkiej pracy, o wielkich ofiarach, o ciężkich podatkach, o czarnej biedzie, każdy może umie, i takie to czcze gadanie uważają za pracę... leniuchy!... I sejm nic nie robi i wydział krajowy nie poradzi i minister nie pomoże, gdy lenistwo ogólne nas pożera. Sejm nasz zwołany na 14 września: może chociaż teraz znajdą się ludzie ku dopilnowaniu prawa drogowego, bo dziś drogi z łaski gmin mamy jakie takie, a nie z prawa; może już raz doczekamy się uczciwej zmiany ustawy gminnej, by lud nasz był u siebie w domu — w gminie — rządzonym i tanio i dobrze, a nie podpadał podjudzaniom wyzyskiwaczy i moskiewszczyzny; może już raz znajdzie się rada na ten przedział okropny, że tak zwane dwory, czyli obszary dworskie, mieszczą się po wsiach śród gmin, a do gmin nie należą, że chociaż gdzie wielki posiadacz łączy się z mniejszym ku dobru wspólnemu, z urzędu przedział odtrąca „pana od Iwana, a Iwana od pana“; może też sejm uwolni lud od banków lichwiarskich i założy oczekiwany „bank krajowy“, aby nędzę powszechną choć w części złagodzić; może chociaż w

sejmie znajdzie się jaki poseł, by wniósł ustawę o sądach pokoju, tak nam niezbędnych; może doczekamy się tańszej soli i dla ludu i dla bydła z łaski sejmu; może chociaż w sejmie znajdą się rzetelne usiłowania ku popieraniu usiłowań pojedynczych ludzi, by lud otrzymywał prócz dobra na chleb powszedni i coś dla serca i duszy, kiedy w kraju jakoś trudno o poparcie i zachętę; może też sejm znajdzie sposób, aby gminy otrzymały prawo bardzo potrzebne, aby każdy mieszkaniec ubezpieczał od ognia swój budynek t. j. aby powszechnie było prawo ubezpieczenia, bo coraz częściej mamy pożary wielkie, palą się Żałosce, Jagielnica, Sieniawa, Krzywczyce, Toporów i innych tysiące miejscowości, a bez liku pojedynczych obejść najczęściej zbrodniczą ręką podpalane. Z tad wiele nędzy się mnoży — a nie ma poszechnego prawa ubezpieczeń, by był fundusz krajowy na zaradzenie doraźne w razie nieszczęścia, jak to było dawniej w Polsce a i wskutek tego i mniej podpalaczy mieliśmy, wszak nie łatwiejszego jak orzec prawo — każdy właściciel budynku w gminie jest obowiązany takowy ubezpieczyć, i na to w miarę oszacowania przy płaceniu podatku domowego grosz składać zamiast dla jakiegoś prywatnego towarzystwa — niech to będzie dobytek kraju z opłat od ubezpieczeń — a co dziś złotym, przy prawie ogólnego ubezpieczenia, centem się załatwi. — A gdy dziś pożary liczne

— toć, nim by prawo przyszło niech gminy uchwalą u siebie, że każdy mieszkaniec winien ubezpieczać swój dom od ognia oszacowany rzetelnie, a zbiorowo niech urzęda gminne u agentów Towarzystwa Krakowskiego wnoszą ubezpieczenia — za kilkanaście złotych rocznie cała gmina okupi się od nieszczęścia jakie pojedynczego lub większą ilość spotkać może. — A że posłowie na sejm zbierają się 14. września, więc powinni wyborcy domagać się od swych posłów załatwienia spraw zalegających od wielu lat, a i takich, jakie na zebraniach po okręgach wyborczych omawiane były i jakie jeszcze teraz przed żniwami na zebraniach obradzić i polecić wypadnie.

A o tem wszystkiem teraz więcej należy myśleć, niż kiedy; bo marszałek obecny to maż z ludu, pracą dobił się stanowiska obecnie zajmowanego i miru u ludzi — jako człowiek pracy więc i nie jedno dobre radby zapewne dla ludu i kraju zdziałać i w sejmie przeprowadzić, skoro wiele pożytecznego w Krakowie podołał uczynić jako prezes miasta.

Zalesienie wydm piaszczystych.

Dzięki zasiłkom z funduszków publicznych zalesienie wydm piaszczystych rozpoczęte przed kilku laty i prowadzone z bardzo pomyślnym rezultatem przez komisarza lasowego p. Emila Hołowkiewicza najpierw w powiatach Nisko i Tarnobrzeg

i jest podzielona na modelowanie z rysunkami, na stolarstwo i snycerstwo. W tym roku wyjdą z niej pierwsi ukończeni uczniowie. Właśnie zwiedziłem tę szkołę znalazłem trzydziestu uczniów samych synów włościańskich przeważnie podhalan, niektórych i z dalszych stron, z Lachów i z pod Jarosławia — wszyscy weseli, zdrowi wszyscy przy pracy z hyblami, dłutami i t. p. Żywo tam a pracowicie, jak w roju pszczoł. Zapytacie teraz pewnie z czego te biedactwa żyją? Oto różnie się to dzieje. Miejscowym o to nie kłopot. Obcym zaś przychodzą inni w pomoc. Oto jednego utrzymuje hr. Rey, prezes Towarzystwa tatrzańskiego, jednym daje stypendyum znany w kraju zaszczytnie c. k. starosta w Jarosławiu pan Beneszek; innemu Towarzystwo tatrzańskie, które zawsze jeszcze wraz z sejmem krajowym przyczynia się znacznym datkiem do utrzymania szkoły. Zaś w roku zeszłym, gdy sławny malarz polski Siemiradzki zwiedzał Zakopane urządzono tam świetne dla niego przyje-

cie, a na uczcie danej na cześć jego, dla upamiętnienia tej bytności szlachetnego a na cały świat sławnego męża, złożono blisko 500 złr. i przeznaczono takowe na dostarczenie obiadów 20 uczniom szkoły snycerskiej przez cały następny rok szkolny, i rzeczywiście 20 uczniom dostają się te obiady. Niewątpliwie prawdziwi przyjaciele ludzi nieprzestaną i nadal o tem pamiętać. Lepszy uczniowie zapracowują też sobie sami, albowiem z wyrobów swoich, jeżeli zostaną sprzedane, otrzymują pewną część uzyskanej ceny kupna, gdy reszta idzie na potrzeby szkolne. Dochód taki bywa dla uczniów z ostatniego roku dość znaczny, gdyż wyroby szkoły snycerskiej bywają bardzo rozkupywane. W ogóle utrzymanie ucznia nie wiele kosztuje — niektórym wystarcza 7 złr. miesięcznie. Z tem żyją i uczą się. Ale że na świecie Bożym nie ma nic doskonałego, więc i szkoła snycerska w Zakopanem, ma jeszcze swoje braki. Głównie zastanawiało mnie, że nie bywa w niej udzielana nauka religii.

Dyrektor szkoły tłumaczył to tem że w takich szkołach to nie w zwyczaju. Może być — ale nasze chłopskie rozumy nie mogą tego pochwalić. Wszakżeż to sama młódź, niektórzy zaledwie 12-letni — a nadto, szkoła snycerska, to nie fabryka. Wszakżeż jej zadaniem także kształcić i uszlachetniać umysły i serca uczniów, a jednym z jej celów, może głównym, jest wykształcenie smaku dobrego dla rzeźb mających kiedyś zastąpić w kościołach i kaplicach dotychczasowe niekształtne figury, często na obrazę Pana Boga zakrawające. Czy więc i z tego względu nauka religii troskliwie udzielana, zagrzewanie duchem pobożności nie wpłynęłoby korzystnie na kierunek pracy uczniów w szkole w Zakopanem, mających kiedyś spełnić tak ważne zadanie na polu rodzinnej i chrześcijańskiej sztuki? — A zwykłe względy na moralność tem bardziej tego wymagają, że niektórzy najcelniejsi uczniowie pójdą za rządowym utrzymaniem do Wiednia, gdzie zostawieni samym sobie

odbywa się obecnie także w powiecie Jarosławskim. Na zalesienie wydmy piaszczystych w powiecie Jarosławskim, które trwać będzie siedm lat, skarb państwa przeznaczył stały fundusz na utrzymanie leśniczego (450 złr.). W tym roku rada powiatowa przyczyniła się do dzieła zasiłkiem w kwocie 200 złr. a towarzystwo gospodarskie zasiłkiem 350 złr. P. Emil Hołowkiewicz oblicza, że wydatki na nasienie itp. w okresie siedmioletnim wynosić będą: od r. 1882 do 1884 rocznie po 400 złr., w latach 1885 i 1886 po 300 złr., a w latach 1887 i 1888 po 150 złr. Okazuje się zatem potrzeba wyjednania pomocy z funduszu krajowego. Obszar wymagający zalesienia w powiecie Jarosławskim wynosi według obliczeń p. Hołowkiewicza 1470 morgów a w sąsiednich częściach powiatu Łańcuckiego i Cieszanowskiego 330 morgów. Razem tedy potrzeba wykonać zalesienie na 1800 morgach wydmy piaszczystych. Odsypiska lotnych piasków w powiecie Jarosławskim pojawiają się przeważnie w wązkich smugach pagórkowych, a tylko miejscami jak w Dąbrowicy, Dobrej i Rudce uformowały szersze gniazda pagórków. Odsypiska te rzucone w nieładzie często zbliżają się do bagien tak, że jedną nogą stoi się na wydmy, a drugą w bezdennem bagnie. W Ożanie, gdzie gmina dawniej lekko-myślnie las zniszczyła, rozlega się obszerna otwarta wydma, która obecnie znajduje się w pełnym rozwoju. Na rozległych pastwiskach Rudki ogromne po kilkadziesiąt morgów obejmujące płaty lotnych piasków

zagrożają całemu pastwisku, zajmującemu obszar 600 morgów.

Najniebezpieczniejsze wydmy znajdują się w Radawie, gdzie nawet domy włościańskie i kościół są zagrożone. Jeżeliby wzniosły pagórek w Radawie został rozwiany, połowie gminy groziłoby zniszczenie. Wydmy w sąsiednich częściach powiatu Łańcuckiego i Cieszanowskiego (w Bihalach, Kozakach, Sucheju woli, Ihnatach i Staremsiole) tak są położone, że piasek zasypuje pola gmin powiatu Jarosławskiego. W tych miejscowościach zatem wypada równocześnie zarządzić zalesienie.

W roku ubiegłym p. komisarz Hołowkiewicz spostrzegłszy w Glinianach rozległe wydmy piaszczyste, przedstawił radzie gminnej potrzebę zalesienia. Rada gminna przyjęła tę życzliwą radę, a pan Hołowkiewicz opracował dla niej plan wykonania robót. Towarzystwo gospodarskie poparło to dzieło tak w Glinianach jak i w Zeniowie, gdzie także lotne piaski się znajdują, i dało 150 złr. Na wiosnę r. b. rozpoczęto roboty wstępne w Glinianach i Zeniowie, obsiano część wydmy wydmuchrzycą, założono wielką szkółkę sosnową i akacyową, sprawiono potrzebne narzędzia i rozpoczęto okopywanie piasków wielkim rowem. Ludność obu gmin przystąpiła do roboty z nadzwyczajną ochotą. Gminy te jednak nie mogą korzystać z dobrodziejstwa służącego gminom tych powiatów, gdzie są powiatowi leśniczowie do kierowania robotami. Gmina Gliniany a częściowo i gmina Zeniów, musi przyjąć le-

śniczego a nadto łożyć wiele na trawy, nasiona itd. Niezbędne okazuje się tutaj udzielenie pomocy po 150 złr. na dwa lata, nie wliczając r. b. Przykład gmin Gliniany i Zeniów wpłynąć powinien w sposób zachęcający na inne gminy, w których znajdują się znaczne przestrzenie wydmy piaszczystych. Pomoc otrzymywana od sejmku i Towarzystwa Gospodarskiego niech będzie zachętą dla włościan okolic piaszczystych do udawania się do sejmku o pomoc. Oraz niech przestrzegają całości lasów — bo im piasek zabierze pola i łąki.

Uprawa

lucerny, seradelli, marchwi i buraków.

III.

Uprawa marchwi.

Jedną, z najlepszych pomiędzy najlepszymi roślinami pastewnymi jest marchew. Nietylko że jest bardzo plenna, gdyż z morga uzyskać można przy troskliwej uprawie 250 — 350 korcy, lecz wszystkie zwierzęta w gospodarstwach hodowane bardzo ją chętnie jedzą i jest ze wszystkich dotąd znanych głębi pod względem jakości najpożywniejszą. Szczególniej w hodowli koni zastąpić może w znacznej części owies, żadna inna roślina tej własności niema. Dla klaczy ze źrebiętami i młodych koni jest pożywieniem wyśmienitem, dla krów dojnych poddatkiem przysporzającym mleka tłustego i smacznego jakby majowego — świnie, króliki i drób tuczą się marchwią.

Marchew udaje się na wszystkich rodzajach ziem dobrze uprawnych z wyjątkiem suchych piasków i ziem silnie zaskorupiających się tak zwanych skorupierzów — lubi jednak grunt gliniasto-piaszczysty bogaty — głęboki, położenie niskie wilgotne, wiosnę mokrą — lato przypadziste a jesień pogodną. Znosi zimno i przy mrozku a opiera się posusze.

Wzrost marchwi jest bardzo powolny zaczyna wschodzić dopiero w 3cim tygodniu i długi czas rolnika niepokoi jej bardzo słaby rozwój — często gdy głęboko jest już 8 — 10" sama nać zaledwie jeden cal ma wysokości. Wskutek początkowego tak powolnego wzrostu uprawa marchwi jest żmudną, gdyż bardzo często chwasty ją zupełnie przegłuszą albo przez zaskorupienie się roli niszczeje. Z tych przyczyn marchew bywa uprawiana w kilkoraki sposób. Który z nich jest najlepszym trudno jest orzec, wybór uprawy zależy od miejscowych stosunków w miejscowej lub większej łatwości dostania robotnika — wła-

wśród wielu pokus, może moralnie zaginać, jeżeli z gór Tatrzańskich nie poniosą z sobą trwałej, religijnej podstawy. Wszakżeż to prostaczkowie! Dyrektor szkoły oświadczył, iż czas znalazłby się na naukę religii — a o katechetę łatwo, gdyż ks. wikaryusz z najbliższej parafii jest gotów dojeżdżać nawet bezpłatnie, gdy otrzyma wezwanie. Albowiem ks. proboszcz miejscowy, jakkolwiek najgorliwszy kapłan, jednakże w sędziwym bardzo wieku, byłby może tym nowym obowiązkiem nadto przeciążonym.

Mam nadzieję, że ten głos nie przebrzmi bezskutecznie.

Inną wadą szkoły snycerskiej jest, że nauczyciele, a jest ich trzech, są obcokrajowymi i nie umieją po polsku. Nie można z tego robić zarzutu rządowi, który nie znalazł w kraju uzdolnionych nauczycieli. Przeciwnie rząd miał i ma najlepsze chęci, dowodem tego, że swoim kosztem kształci w Wiedniu na nauczycieli w snycerstwie,

dwu braci Bełtowskich, synów stolarza z Nowegotargu, z których jeden dał już dowody talentu, gdyż za wyroby snycerskie otrzymał na wystawie w Paryżu medal zasługi. Jest on przeznaczony na nauczyciela do szkoły w Zakopanem.

Może niejednego zachęciłem do posłania syna do tej szkoły. Oto tych robię uważnymi, że ci jedynie mogą być przyjęci, którzy skończyli czwartą klasę szkół ludowych i okazują talent do snycerstwa.

Historia szkoły snycerskiej w Zakopanem jest dla nas nauką, że powinniśmy sami o sobie pamiętać — a w tenczas i inni o nas pamiętać będą. Więc kończę ten list, dziękując od ludu wiejskiego rządowi, sejmowi krajowemu i towarzystwu tatrzańskiemu za założenie i utrzymywanie szkoły snycerskiej serdecznem: „Bóg zapłać“!

Nowy targ dnia 8. maja 1881 r.

Szymon Bitwa.

sności ziemi i wielu innych przyczyn, a które tylko sam gospodarz na miejscu osądzić jest w stanie — który z poniżej przytoczonych sposobów uprawy będzie dla niego najtańszym i najlepszym.

Na ziemiach zbyt zachwaczających się do zalecenia jest uprawa rzędowa, która w dwojaki sposób bywa wykonywana: rzędowo płaska i grobelkowata. Płaską uprawę użyć należy na ziemiach lżejszych i suchszych, zaś grobelkowatą na cięższych i wilgotnych.

Marchew wymaga ziemi silnej dobrze uprawnej (wydobranej), jej miejsce w płodzmianach powinno być w ręce okopowych po przedplonach znawożonych lub po ugorowej wymienionej uprawie, w której pod jesień gnój dobrze przegnity powinien być przyorany. Z wiosną jak najwcześniej należy zimową orkę zawlec i rolę w drobne a głębokie skiby z podgłębiaczem poorać i uwlec. Do uprawy rzędowo płaskiej używa się znacznika (markiera) o szerokości 14 — 18" robiąc nim na zawleczanej roli znaki w które ma być marchew siana.

Sam siew jest bardzo pojedynczy — marchew $\frac{4}{5}$ — $\frac{5}{6}$ częściach miesza się z piaskiem — ziemią trzaskową lub popiołem, i w znaki markierem porobione ręką siewacz po palcach puszczając jednostajnie przy równym chodzie rozsiewa marchew w powyższy sposób przemieszaną; inny robotnik postępując za nim zaszuwa rządki (znaki) ziemią lub przykrywa je kompostem. Ziarno marchwi trudne jest do kiełkowania, by kiełkowanie przyspieszyć bardzo do zalecenia jest na dwa do trzech dni przed siewem w umyślnie na ten cel przygotowaną skrzynię na spód skrzyni na 4" grubo nasypać dobrej ziemi, na tę ziemię marchew z jasnym piaskiem w $\frac{4}{5}$ częściach przemieszaną i w takiej ilości w jakiej do siewu potrzebnem będzie równo rozrzucić i znów przykryć na 2" grubą warstwą ziemi i polać mlekiem słodkim by dobrze ziemia była wilgotna. Po trzech dniach gdy już ma się siać, górną warstwę ziemi zdjąć aż do marchwi przemieszanej z piaskiem, i rozsiać jak powyżej wskazano, a w kilka dni marchew zejdzie.

Przy grobelkowatej uprawie zachodzą tylko te różnice w uprawie, że w miejscu znacznika płużek zwykle używany do ogartywania ziemniaków o mniejszej rozwarości skrzydeł robi rządki (grobelki), ale gdy ziemia nader jest w grobelkach spulchnioną i łatwo usuwać się może odkry-

wając ziarno posiane lub w skutek gruzłowatości i nierówności samych grzbietów grobelek ziarno do niejednakiej głębokości lub wcale przykrytem nie pozostałoby — puszcza się lekki walec, który same grzbiety grobelek wyrówna i ziemię trochę w grobelkach utłoczy; otóż po zwalcowaniu grobelek łopatką drewnianą o szerokości 2 — 3" robi się zagłębienia (rowki) na samych grzbietach grobelek i w te rowki sieje się marchew jak powyżej przy płaskiej uprawie.

Gdy marchew zejdzie, natychmiast przystąpić należy przy rzędowej uprawie do — oplewienia i obsapania (obmotyczenia, obsieczenia) ręką, gdyż żadne inne narzędzie choćby jak doskonałe, niemoże tej roboty ręcznej zastąpić z korzyścią do wzrostu marchwi. Gdy marchew dobrze już podrośnie i plewienie powtórne okaże się zbyt konieczne, trzeba ją ogarnąć płużkiem i zostawić w spokoju, aż do czasu przerywki, która jest niezbędną ze względu że zbyt gęsty stan marchwi mógłby spowodować gnienie naci, a w rezultacie słaby rozwój głębi marchwianej. Przy przerywce zostawia się najsilniejszą marchew a słabszą wzięwszy ręką za naci razem z głębią wyrzywa się z ziemi. Przerywkę wykonywać w miarę potrzeby dziennej na poddałek dla dojnych krów. Na kilka dni przygotowywać ją nienależy, gdyż naci przewiedła i zgrzana jest szkodliwa, zaś z sieczką lub płową przemieszana może i kilka dni leżeć a nawet korzystnie jest w ten sposób ją skarmiać, bo w większej ilości skarmiana sama przerywka, może spowodować rozwolnienie u krów.

Po przerywce czeka się już zbioru, który im później może być przedsięwzięty tem lepiej, gdyż największy przyrost głębi ma miejsce w ostatnich tygodniach przed zbiorem.

(C. d. n.)

Sprawozdanie

Wydziału centralnego Towarzystwa wzajemnej pomocy Oficyalistów prywatnych za 1. kwartał r. b.

Wdowom.

(Dokończenie).

8. Czyrniańskiej Anieli wdowie po s. p. Michale Czyrniańskim, z powiatu turezańskiego, który opłacił w latach 13 udziałów 39, stałą zapomogę w rocznej kwocie 78 złr.

9. Dąbrowskiej Petroneli wdowie po emerycie s. p. Józefie Dąbrowskim z powiatu kamioneckiego, który w ciągu lat 10 zapłacił 10 udziałów, stałą zapomogę rocznie 20 złr. a z powodu ubóstwa jednorazowy datek w kwocie 15 złr.

10. Kałamarzkiej Christianie wdowie po s. p. Wa-

lentym Kałamarzskim z powiatu jarosławskiego, który w 11 latach opłacił 22 udziałów, stałą zapomogę dla niej 44 złr. a czasową dla dzieci rocznie 22 złr.

11. Schnitzer Marii wdowie po s. p. Ferdynandzie Schnitzer z powiatu kamioneckiego, który w 7 latach zapłacił 14 udziałów, stałą zapomogę w kwocie 28 złr. rocznie.

12. Dzikowskiej Franciszce wdowie po s. p. Michale Dzikowskim z powiatu zaleszczyckiego, który należąc do Towarzystwa lat 6 zapłacił 11 udziałów, stałą zapomogę rocznie w kwocie 22 złr. a z powodu zupełnego ubóstwa na pokrycie kosztów kuracji i pogrzebu w kwocie 32 złr. jednorazowego datku w kwocie 16 złr. w razie jeżeli dotyczący powiat ze swego funduszu drugą połowę w kwocie 16 złr. jej udzieli.

13. Godfrejów Paulinie wdowie po emerycie s. p. Józefie Godfrejów z powiatu złoczowskiego, który przez lat 11 zapłacił 36 udziałów, stałą zapomogę dla niej rocznie 66 złr. i czasową dla dzieci w kwocie 33 złr.

Odmówił jednorazowego datku Józefowi Kikot, Antoniemu Borodziec, Marcinowi Synos, Aleksandrowi Połotnickiemu, wdowom Feliksie Dołżyckiej, Ludwice Modliszewskiej i Marii Studzienickiej. Wydział centralny przedłożył Radzie nadzorczej prośby o datki: Ignacego Eliaszwicza, Eleonory Jaworskiej i Teofilii Szczepańskiej — o restytucji praw Pawła Supińskiego, Teofila Kannenberga, Karola Schmidta, Stanisława Karcewskiego, Teofila Dudy, Antoniego Sługockiego, Józefa Piecha, Józefa Towarnickiego, Karola Zawistowskiego, Józefa Kuczyńskiego, Karola Nowakowskiego, Piotra Zbrozka, uchwalił restytucji praw: Michałowi Telechowskiemu, Michałowi Supińskiemu i Eustachemu Jaworskiemu, odmówił restytucji praw, Franciszkowi Szczepańskiemu i Michałowi Lewitowiczowi, wreszcie zawiesił prawa de końca r. 1881 Mateuszowi Piskozubowi, Konstantemu Titzowi, Stanisławowi Piątkowskiemu, Mieczysławowi Radeckiemu, Edmundowi Węglińskiemu, Franciszkowi Schön, Konstantemu Bieleckiemu, Klemensowi Kroczyńskiemu i Arturowi Strzetelskiemu, odmówił zawieszenie praw: Aleksandrowi Fangorowi, zezwolił na zapłacenie zaległości w ciągu r. 1881 Feliksowi Kaczanowskiemu, odmówił pożyczki Leonardowi Świążewskiemu i Antoniemu Sigl, następnie uchwalił Wydział centralny zorganizowanie powiatów kolbuszowskiego i stanisławowskiego, delegując do tego swego sekretarza, wreszcie nadał stypendium z fundacji imienia Antoniego Rogala Zawadzkiego w kwocie 70 złr. sierocie po członku, Franciszkowi Myślińskiemu.

Przy tej sposobności wzywa Wydział centralny wszystkich członków zalegających z wkładkami do końca r. 1880, ażeby takowe pod rygorem §. 28. statutu w dotyczących Wydziałach powiatowych jak najspieszniej popłacili lub wprost Wydziałowi centralnemu ulica Kopernika Nr. 8 nadesłali.

Lwów dnia 29. kwietnia 1881.

Wiceprezes:

Dr. Karol Mikuliński.

Sekretarz:

Romuald Makarewicz.

Przypominamy przedpłatę na „Przewodnik hodowli bydła rogatego“ M. Skiby — po 30 centów za egzemplarz.

Najuprzejmiej upraszamy Szanownych odbiorców naszych pism o uiszczenie zalegającej przedpłaty i na nadchodzące półroczce.

GAZETA WIEJSKA

Przedpłata na „GAZETĘ WIEJSKĄ“ wynosi całorocznie 2 złr., albo półrocznie 1 złr., na „GAZETĘ WIEJSKĄ“ razem z PRZYJACIELEM DOMOWYM“ całorocznie 4 złr. 20 ct., albo półrocznie 2 złr. 10 ct. Wszystkie księgarnie i urzęda pocztowe każdego czasu przyjmują przedpłatę. Listy i przesyłki należy adresować: Do księgarni K. Łukaszevicza we Lwowie ulica Halicka 1. 50. — OGŁOSZENIA opłaca się po 6 centów od wiersza drobnem pismem.

Lwów, 1. lipca 1881.

„Gdy przez wszystkie życia tego chwile,
Skazani — o stworzenia biedne! —

Pracować razem, dźwigać jarzmo jedne.

Nie jestże lepiej, porzuciwszy swary.

W zgodzie ponosić wspólne wam ciężary.

Poddać się losom, bo to myśli próżna —

Cheć zmienić, czego odmienić nie można!“

Jeden pret złamie — byle dziecię, ale
pęku pretów i olbrzym nie złamie; rozumieją
to wszyscy, a inaczej dzieje się między ludźmi.
Niejeden duma sobie — że poradzi sam sobie,
i niechce mieć przy sobie — chociażby i ro-
dzinnego brata. — Godzą się w pracy pszczoły
z jednego ula, i dla tego miodu mają dostatek;
a wielu z ludzi rozbiedzby się radzi na krańce
świata zdala jeden od drugiego — póki po
drodze nienapotkają różnorakiej biedy. — Gdy
zaś któremu strzecha nad głową gore — to
wrzeszczy w niebogłosy;

— „Gwałtu — ludzie ratujcie!“

Doszło już do tego, że gdy ojciec umrze,
pozostałe potomstwo nie może pogodzić się
między sobą, krają ojcowiznę na skrawki coraz
węższe i krótsze, staje chata przy chacie, dzie-

dzińczyk przy dziedzińczyku; tak gdzie był
gospodarz jeden tworzy się chałupników i dzie-
sięciu a kucharek także tyleż, i kominów rów-
nież. Gdzie przy jednym ognisku domowym
dawniej cała rodzina żywiła się — teraz dzie-
sięć ognisk — dziesięć rąk marnie idzie a i
dziesięć kroć zwiększa się koszt życia. — A gdy
spytasz o rolę — pokaże się — już jej nie
ma; chyba jaki taki ma gdzie z morg zagu-
mienka, który niema sposobu znawożenia —
bo chałupnik nie ma czem wyżywić chociażby
jedną krowinę. — Gdzie już podzielono mię-
dzy rodzinę niegdys grunt kilkunasto morgowy
na maluczkie skrawki, nie ma już rady —
posiadacze skrawków już i tego skrawka nieu-
trzymają — wszystko pójdzie na poniewierkę
i na dziennych lichych zarobników. — Jak
z ludem, tak często i z wielkim posiadaczem
się dzieje.

Chłopi niemieccy zgromadziwszy się na
naradę w liczbie 3.000 uchwalili, że podział
gruntów włościańskich jest zgub-
nym dla stanu włościańskiego, w
sejmie krajowym odzywały się już głosy prze-
ciw podziałowi gruntów włościańskich; więc

z okazji zbliżającego się sejmu wyborcy z ma-
łych posiadłości niech zobowiążą swych posłów
do uchwalenia prawa wstrzymującego podział
gruntów, a przynajmniej doprowadzenia do tego,
by niżej sześciu morgów podział gruntu nie-
był dozwolonym, a to tembardziej — że i
rząd — takie prawo do sejmu wnieść pragnie.

Ojcowie rodzin mają obowiązek swoim
dzieciom przytułek i byt zapewnić — toż cho-
ciaż czują się w dobrem zdrowiu — niech
rozporządzą swoim dobytkiem za życia; gdyż,
gdy ich niestanie, swary rodzinne sprowadzą
rozdrapanie ich pracy i dobytku, a wtedy nie
ich następcy ale skorzystają arendarze, lichwia-
rze i inne wrogi ich dobra. — Kto ojcowiznę
i siłę pracy dzieli, ten — „chce zmienić, czego
odmienić nie można“ — pod groźbą zatury;
a jak się dzieje z dobytkiem rodzinnym —
tak i z dobrem powszechnem — narodowem.

W Rosyi jak się objawia rząd samodzier-
czy i knutowładny najwierniej opowiada jakiś
poczeiwy Moskal prokurator Paweł Bilwański
w piśmie „Północny Wiestnik“:

Listy z Podhala Tatrzańskiego.

(Dokończenie.)

VI.

Jeszcze nieco o biedzie i ziemi.

Nie wiele napisałem, a przecież widzę
że jestem już bliskim mety, do której mia-
łem zdażyć. Nie dziwcie się temu. Nie za-
mierzałem upiększać, ani robić z górali
tatrzańskich bohaterów, ani szukać bry-
lantów w szutrze górskich potoków. Chcia-
łem okazać podhalań w ich życiu rzeczy-
wistym, w ich walce o chleb, i w staraniu
o duszę. Chciałem tylko sprawić, aby pod-
halań przywiązanie do ojczystej ziemi
równą miłością natchnęło i dalszych ich
braci. Chciałem zachęcić wszystkich włoś-
cian do trzeźwości, pracowitości i oszczę-
dności podhalań, którzy temi cnotami wzro-
śli w znaczenie i powagę. Napisałem więc
co widziałem. Słów nie wiele — ale bo
życie włościanina nie bogate w zdarzenia,

ciche, spokojne. Zawsze ta sama a ciągle
praca około roli i dobytku; kościoł i mo-
dlitwa, czasem trochę radości na chrzcinach
i weselu, czasem smutku trochę — (rolnik
nie ma czasu długo rozpaczać) i tak mi-
ją lata jednostajnie, i ludzie i pokolenia
zstępują do grobów niespostrzeżenie, roz-
kwitają się i więdną jak kwiaty polne.

Praca i praca to treść życia każdego
rolnika, a zwłaszcza podhalań; pisałem
o tem obszerniej w pierwszych listach i
pisałem także o trzeźwości, oszczędności,
zapobiegliwości i rozumnych głowach pod-
halań, i o tem jak starają się o naukę.
Więc prawie wszystko dobre. Powinienem
jeszcze podnieść inną wielką zaletę, chlubną
cnotę podhalań, t. j. szanowanie cudzej
własności. Kradzieże są tutaj rzadkością.
Sąd nowotarski z złodziejami nie ma wiele
kłopotu. Gdyby nie włóczęgi obce, zwa-
szcza cygani, śmiało możnaby majątek zo-
stawić na ulicy, a nie przepadłby. Góral
jest ambitny i za dumny na to, aby wzbo-

gacać się kradzieżą. Dla prawdy jednakże
nadmieniam, iż są pewne rzeczy na które
jest łakomy; a to — drzewo i pasza. Jed-
nakże i w tym rodzaju przekroczenia zna-
cznie się zmniejszyły i niezawodnie ustana
z czasem, dzięki uregulowaniu serwitutów
i energii władz, jako też pod wpływem
czasu i rad dobrych ludzi. — Nie mogę
w reszcie pominąć zarzutu, czynionego
góralom nowotarskim, jakoby byli chytry,
fałszywi i chciwi. Muszę ten zarzut nazwać
co najmniej przesadzonym. Jak w pierw-
szych listach donosiłem, podhalań który
nie może wyżyć z roli, jest zmuszonym
szukać zarobku także z handlu. Dla tego
dziwić się nie można, że nie jest tak pro-
stodusznym jak to niektórzy roją sobie;
handel zmusza do przebiegłości. Dla tego
nie chytrymi i fałszywymi, lecz raczej
sprytnymi nazwać się godzi podhalań.
A chcąc być sprawiedliwym przyznać trze-
ba, że właśnie ta sprytność przesadnie
nazywana fałszem i chytrnością, jest naj-
le-

„Podczas zarządzonej przezemnie na rozkaz ministerstwa inspekcji sądów w gubernii Orenburskiej przechodziły do mnie setki proszących — drzwi stały otworem dla nich od rana do późnej nocy. Widziałem sędziów depczących prawo nogami, widziałem bezwstydną samowolę policyi i dziką przemoc znęcającą się nad słabszymi. Uwolniłem niewinnych, którzy mimo uwalniającego wyroku przez kilka lat byli więzieni i katowani w więzieniu. Słyszałem skargi wieśniaczek, uzalających się na to, że na rozkaz i w obecności komisarzy policyjnych były torturowane i szczypane rozpalonemi obiegami za to, że poważyły się ująć za swymi nieszczęśliwymi a niewinnymi mężami... Urzędnicy zrobili sobie rzemiosło z swych urzędów, zapewniające im wszystkie wygody życia, a innym odbierające ostatni kęs chleba. Niktby nie wierzył nawet, że znakomitą posiadają ci ludzie wprawę w tłumieniu jęku swych ofiar! Żyją swobodnie i wesoło, nikt im nie zamąca spokoju, zwalanemi krwią rękami chwytają za kielichy szumiącego wina (szampana); a biada temu ktoby im zabawy naruszył!... Do polepszenia losu nieszczęśliwych — naszych więźniów za słaby mój głos... Żądania moje nie były wygórowane; chciałem więźniom dać jedynie trochę światła i powietrza. Nie mam dość słów na określenie uczucia, jakie mi przejęło przy pierwszym zwiedzeniu więzień. Setki ludzi znalazło przedwcześnie grób w tych piekielnych czeluściach, skończyły tam powolną śmiercią, albo wyszły z tamtąd na świat, aby umrzeć w pierwszej chwili wyjścia. Straszno było w wynędzniałych, czarnych, ledwo żywych szkieletach poznać ludzi. Łachmanami okryci

tarzali się na nędznych tapezanych; powała więzienia groziła zawaleniem, belki były zupełnie zgniłe, ściany okryte klejową powłoką od wilgoci, brudu i plucia, kilka podpórek chroniło to szatro od upadku. Powietrze zatęchłe zadżumione odchodami ścisnęło za gardło... Więzień Imankułów przyprowadzony został przed sąd w takim stanie: Koszula i dolne ubranie — były tak roztrzęsione, że nieokrywały wcale ciała, a tak były brudne, że w pierwszej chwili sądzono, iż Imankułów jest zupełnie nagi, tylko nędzą co go gryzła i sadzą na ciele poczerniony. Więzienie w Ilecku, niedaleko Orenburga, było również pod moją kontrolą... tam dowiedziałem się w krótko, że przed dwoma miesiącami zostali więźniowie wygnani na pustkowie przed miastem i tam katowani z taką srogością, że lud, który był świadkiem tego zezwierzęcenia, zagnał się krzyżem św. i głośno płakał. Nie bito — mówiono mi — ale pałkowano na śmierć; katowali tak długo dopóki nie stracili przytomności, poczem zlewano ich zimną wodą, a następnie bito znowu. Potem wiązano wszystkich razem jednym powrozem i zaciągnięto na podwórze więzienia. Nieszczęśliwi tworzyli cztery kupy jakiejś masy, niepodobnej do ciał ludzkich, nabrzmiałej, pokrawawionej. — Najwykleszą tam katogą jest bicie przywiązanego do końskiego ogona, różgami namoczonymi w słonej wodzie...”

Taka to gospodarka w tej nieszczęsnej Rosyi, mordował pierw Moskal — Rusinów potem Polaków... a teraz katuje samych swoich. — Oby się już raz Bóg ulitował nad ludami ujarzmionymi przez carat!

Do Rzymu wybiera się w tych dniach 400 przeszło pielgrzymów. Bardzo pięknie zrobiły niektóre gminy, skoro złożyły po kilkanaście reńskich na potrzeby pielgrzymki i świętopietrze. — W Rzymie wszyscy słowianie katolicy wysłuchają mszy św. sławiańskiej, przybędą tam i Bułgarzy, Bośniacy i Hercegowińcy; będą tam więc wszyscy Słowianie — prawdziwi wyznawcy Chrystusa. Moskal, który radby nas zadławić i który już tyle ludów zadławił i wiary świętej pozbawił, nie rad tej pielgrzymce — ale też on nie nasz, nie Słowianin — ale z rodu Mongoł, a tylko nauczył się nieco mowy słowiańskiej — aby nam dopiekał tem więcej. Słowianie są ludźmi sprawiedliwymi — nie rozbijają, nie rabują, Boga się niewyrzekają — a Moskal szyzmatyk i katownik — niemoże mieć nic wspólnego z nami; jemu miejsce między Mongołami i Tatarami.

O korzystnem użyciu nieużytków.

(Ciąg dalszy.)

III.

— A gdzie idziecie Janie? Pytał raz p. Maciej gospodarza.

— Idę do miasta. Przed dwoma tygodniami kupiłem dziesięć wiązek trzciny, które już wypłotłem na maty i kobiałki! trzeba nowe kupić.

— Czemuż wy, mając swoje jeziora, mozary i bagna, nie hodujecie trzciny?

— Ale gdzieżby się ona tam udała, to same nieużytki!

pszą bronią górali przeciw tym nieprzyjaciołom ludzi dobrze znanym, którzy wyłączenie tą bronią walcząc — niemal w całym zresztą kraju takie dotkliwe ludowi zadali klęski. Przykładem są niektóre okolice dobrodusznej Rusi, w których widziałem wioski, których niemal wszystkie zagrody włościańskie stały się własnością chytrych szynkarzy. Dawni kmiecie mieszkają u nich w komornem jako wyrobnicy dożywotni — nieszczęśliwi niewolnicy na ziemi ojców i pod własną strzechą. — Podhalanin jest wrażliwy i popędliwy i ztąd pochodzi, jak mówią, że słowu jego nie można zbyt ufać, gdyż w uniesieniu przyrzeknie łatwo a później żałuje. Ta wrażliwość ma jednakże i dobrą stronę, ona sprawia, że góral nie jest zawzięty, że zdrową radą a ciepłym słowem można go zawrócić z złej drogi. I tak przytoczę jeden przykład. Włościanie siedmiu gmin należących do parafii w Czarnym Dunajcu, są właścicielami obszernych dóbr, prze-

ważnie złożonych z lasów. Z powodu niebacznej gospodarki Wysoki Wydział Krajowy obawiając się, aby ten piękny majątek gmin nie został zupełnie zmarnowanym, odebrał gminom własny zarząd dóbr i ustanowił od siebie rządce. Sprawilo to zarządzenie Wysockiej Władzy u znacznej części włościan czarnodunajsczyzny niezadowolnienie; a gdy znaleźli się i tacy fałszywi przyjaciele, którzy podjudzali, ludzie zaczęli brać się do gwałtów. Wtenczas jednakże rada i serdeczne zakłęcie, aby gwałtów zaniechali a trzymali się drogi prawnej — sprawiły, że lud się uspokoił. Począł udawać się z legalnemi prośbami do Wysockiego Wydziału Krajowego, który też widząc dobrą chęć naprawienia dawnych błędów, wydawszy przepisy co do sposobu przyszłej gospodarki, w maju t. r. oddał gminom napowrót dobra w własny zarząd, pod nadzorem miejscowego plebana i Wydziału powiatowego. Ten spisany wypadek dowodzi, że lud podhala jakkolwiek popę-

dliwy, jest poczciwym i rozumnym, że umie szanować prawo i władzę.

Wspomniawszy o lasach, muszę wyrazić żal, że ta ozdoba i źródło dobrobytu podhala tatrzańskiego bywa marnotrawioną i niszczoną, z czego zagraża w przyszłości wielka klęska. Szczególnie cierpią obszerne lasy tatrzańskie, należące do obszaru dworskiego w Zakopanem będące w rękach pruskich — spekulantów. Dwie fabryki parowe i kilka tartaków wodnych przerabiają drzewo na różny materiał, zjadają do reszty lasy, już od dawna nadmiarę trzebione. Wdała się w to już władza rządowa, i zapewne zarządzi ochronę lasów. Żal nam, wielki żal za lasami tatrzańskimi; bez nich nasze piękne góry smutnie i biednie będą w świat patrzyły, jak bez odzienia zziębnięte sieroty.

Nowy targ dnia 6. czerwca 1881.

Szymon Bitwa.

— Nie nie mówiąc — opowiada nam dalej pan Maciej — kupilem nasienia z trzciny, a że to była wiosna, i było ciepło, poszedłem z Janem na jego moczar. Tutaj kazałem mu wziąć mokrej gliny, rozmieszać z nią nasienie, porobić małe gałki i powrzucać je w wodę.

— Na co to? — pyta się Jan.

— Abyście nie potrzebowali za dwa lata chodźć za trzciną, a mieli swoją.

— Szkoda waszej pracy! — odpowiedział Jan — na takim nieużytku nie nie będzie!

— Zobaczmy — odpowiedziałem.

Nasienie z trzciny, miesza się dlatego z gliną, że będąc drobne, wrzucone na wodę, nieutonąłoby. Takim sposobem, ciągnie je glina na dno, tam kiełkuje, puszcza korzenie i rośnie.

W jesieni widać je już było nad wodą. Nadeszła druga wiosna; trzcina rozkorzeniła się i wypędziła wysoko w górę. Teraz już Jan uwierzył. Nazbierał z uciechą, co było lepsze; upłócił matę i przyniósł mi ją w podarunku, nie mając słów do wyrażenia mi podzięk. Na trzeci rok tak trzcina się rozrosła, że już nie potrzebował jej kupować, gdyż ze swojej plecie kobiałki; a pieniądź, który pierwaj wydawał na zakupno trzciny, składa na posag swej córce. Ona ma dopiero lat pięć, a on złożył już około 50 złotych.

Jednego razu, mówię do Jana:

— Słuchajcie Janie, na waszym błoni między dwoma pagórkami jest bagno, do którego przypływa mały strumyk. Możeby z tego bagna można mieć jaką korzyść.

— Ale panie, to nieużytek! — Odpowiada Jan.

Na to mu mówię:

— A gdybyś nie pożałował trochę pracy i kilku reńskich, to będzie tu można hodować ryby.

— Ryby!? — zagadnął Jan.

— Tak jest, ryby! — Powtórzyłem.

Jan z początku nie wierzył, ale przekonawszy się, że mu dobrze pierwaj poradziłem, zgodził się na wszystko. Z pomocą domowników, zrobił z kołów i ziemi silną tamę, woda wnet napełniła kotlinkę i stawek był gotów.

Na moje żądanie, dał pięć reńskich, za które kupilem narybek szczupaków. Kiedym zobaczył te małe rybki pluskające w wodzie, zdrząło mi serce z radości.

— Nie spodziewaj się — mówiłem Janowi — mieć zysk z tych rybek zaraz; gdyż one potrzebują do wzrostu wiele czasu.

Po trzech latach, w których nie nie łowił, kazałem mu zaciągnąć włók. Było to przed wielkanocą. Zapusiwszy włók, złowił dwieście dużych szczupaków, które sprzedał w mieście za 40 złr. Pierwej wahał się dać pięć złr.; teraz po trzech latach, ma 40 złr. i co trzy

lata, będzie miał, jeśli nie więcej, to przynajmniej taką samą sumę.

Wiele to u nas takich nieużytków! Zamiast je spożytkować, bo Pan Bóg dał człowiekowi nato rozum; aby stał się panem ziemi, traci się widoczną korzyść, którą możnaby z małym mozołem i wydatkiem osiągnąć.

Niejeden posiada na swoim gruncie już gotowy staw, tylko go zarybnić; gdzie tam, nie pomyśli o tem; zaśmieje się nawet, gdy mu o tem mówić.

Nieraz ludzie, trudniący się wypłatywaniem mat, kobiel i t. p. rzeczy, chodzą całymi milami za trzciną. Czyż nie mogliby takową hodować u siebie? Tylko czasem może pomyśli:

— Żeby to Pan Bóg zarodził tu trzcinę, to możeby się przydało! Ale, że jemu Wszechmocny dał rozum, aby pomyślał, jak to zrobić; tego on nie wie!

Nie lepiejby to było, gdyby cała gmina miała staw? A prawie w każdej wsi są odpowiednie do tego warunki. Ale cóż; przydatne do podobnych przedsięwzięć miejsca, leżą pusto, bo to „nieużytki“.

Otóż starajmy się korzystać z tych nieużytków, gdzie jak można. Zasadzajmy drzewa owocowe, siejmy trzcinę, zarybniajmy stawy, a będziemy mieli korzyść; gdyż inaczej nie nie będziemy mieli; a pamiętajmy na przysłowie, że: „Pieczone gołąbki, nie lecą do gąbki“.

(C. d. n.)

O uprawie chmielu.

(Ciąg dalszy.)

Na wykarczowiskach, w ogóle na takich miejscach, które się łatwo dzikim chwastem okrywają — należy grunt pod uprawę chmielu przeznaczony uregulować, czyli — jak ogrodnicy nazywają — robić regulówkę; mianowicie: Kopie się raz koło raz rowy, z których ziemia wierzchnia osobno, a spodnia z podskibia znów osobno się odrzuca; — poczem zarzucając rów sąsiedni daje się wierzchnią ziemię w spód a z podskibia na wierzch. Robotę tę prowadzi się raz koło raz, dopóki cały obszar chmielom zasadzić się mający nie przekopie się. Jest to bardzo gruntowna uprawa, a jakkolwiek nieco kosztowna, to w bardzo wielu razach nie uniknienie konieczna pod chmiel, a oraz pod różne ogrodowe uprawy, a zawsze lepsza jeszcze jak orka z podskibowcem.

Nowina tak się przygotowywa pod sadzenie chmielu. Na jesieni podoruje się ją jak najpłycej (gdyż w przeciwnym razie murawa dobrze nie zgnije, ani się też później da dokładnie rozdrobnić) i tak zostawia przez zimę. Na wiosnę odwraca się głęboko i zasiewa owies lub proso. W tym ostatnim razie, to jest kiedy się proso ma zasiać, potrzeba bronami wprzód

dobrze ziemię rozpułchnić, do czego jest nawet i czas stosowny, gdyż proso późno się sieje. Na sprzęcie zaś wzmiankowanych płodów, wyoruje się wczas na jesieni ziemia i to na krzyż, a za każdym pługiem postępuje podskibowcem, który głęboko i dokładnie rozpułchnić warstwę spodnią powinien.

Na nowinach zbyt twardych dobrze jest nawet i na wiosnę użyć powtórnie podskibowca, zanim się owies lub proso zasieje, bo takie dwukrotne jego użycie, na jesieni i na wiosnę, spulehni tem dokładniej grunt twardy, bo od dawna lub nigdy dotąd nietykany, a zatem też potrzebujący gruntownego rozdzielania i spulehnienia. Do rozerwania skib powinna być użyta dobra brona, aby dokładnie wykonała swą czynność.

Co się tyczy nawozu, to wszelkie jego gatunki są mniej więcej pod chmiel przydatne. Uważają jednak gospodarze że gnój owczy, bydła rogatego i trzody chlewnej, a o bok nich również i silne dobrze przetrawione komposty, są dla wegetacyi chmielu najprzydatniejszymi. Gnój bydlęcy i trzody chlewnej są na grunta lżejsze i gorące właściwymi, oweży zaś na grunta zimniejsze. Koński zaś skoro ma być w dołki pod chmiel kładziony, to powinien być przynajmniej nie świeżym i nieco już przytrawnionym, bo świeży gdyby się później zagrzewał, to mógłby same flance chmielowe, a tem też bardziej ich młode delikatne korzonki uszkodzić. Jeżeli to jednak na jesieni wywozi się gnój koński, to można go dawać i świeży, ale zawsze gnój ten nieuważają za zbyt pod chmiel przydatnym.

Przeciwnie nawóz owczy bardzo jest zalecany pod chmiel, a także i od trzody chlewnej gdyż ten ostatni ma go chronić od gnieźdzenia się w ziemi pewnych robaków, niszczących później karpę chmielowe. Nawóz ten ostatni niektórzy mieszają z bydlęcym lub owczym i tak wynoszą na pole, a inni znowu nawieziony grunt używiają nim jeszcze przez dokładanie go w dołki, w które mają się sadzić sadzonki chmielowe *).

Kompost pod chmiel bardzo jest skuteczny, a przyrządza się on ze wszelkich materiałów nawozowych, jakie tylko mieć można, z dodatkiem do nich wapna i obficie zwierzęcego nawozu. Polewanie gnojówką i przerabianie często takich kup nie powinno być zaniedbane. Zauważono że dodanie do kompostu przegniłego sosnowego drobnego wiorzyska, nadzwyczajnie potem wpływa na podwyższenie wegetacyi chmielu i powiększenie plonu z niego. Szlam czyli stawarka zwłaszcza podwórzowych

*) Najlepszym środkiem chroniącym od robactwa chmiel, oraz bardzo skuteczną pomocą ku wzrostowi silnemu chmielu — jest wszelki popiół, który przy tyczeniu chmielu dokoła sadzonek obsypuje się. (P. R.)

sadzawek gdzie bydlęć chodzi i drób pływa po przetrawieniu się z wapnem na kupach jest również wybornem pod chmiel użyźnieniem. — Tak stawarka jak i kompost muszą być przed użyciem wprzód na kupach dobrze przetrawione.

Co do ilości gnoju służyć mającej do użyźnienia chmielucha, to ona zależy od wielu okoliczności, a mianowicie od stanu ziemi, możliwości gospodarstwa, a nawet i samego sposobu jego użycia. Więcej nawozu bowiem wychodzi, jeżeli się regulówka ziemi uczyni pod przyszły chmielnik, mniej jeżeli go się rozrzuca jak zwykle po wierzchu gruntu i dopiero przyoruje, a jeszcze mniej gdy go się w dołki nakłada tylko, w które później sadzonki się kładą. W ogóle jednak to można powiedzieć, że ziemię pod chmiel trudno jest przegnoić, bo ta roślina potrzebuje wiele żywności do swej wegetacji i wydawania dobrego plonu.

W przyorywaniu gnoju potrzeba się starać jak najlepiej go z ziemią mieszać, co się tylko odbyć może przez parokrotną uprawę. Niektórzy gospodarze ilość mającego się wywieźć gnoju pod chmiel rozdzielają na dwie części. Pierwszą z nich przyorują jak najgłębiej przy pierwszej orce, a drugą część przy ostatniej dopiero uprawie, płyciej już pokrywają ziemię.

Niektórzy mając nie wiele nawozu tak sobie radzą w celu o ile można jak najlepszego użyźnienia ziemi: Robiąc regulówkę, która się zawsze daje na jesieni, po wykopaniu rowu układają na spodzie jego darninę czyli murawę płatami na ten cel poprzednio rydlami zdziętą z wygonów, starych rowów itp. Darnina ta układa się raz koło razu na spodzie wykopanego rowu, zieloną trawą do dołu, a korzonkami do góry, na co dopiero sypie się zabraną wierzchnią warstwę urodzajnej ziemi z drugiego rowu, tę przykrywa się nawozem, a na ten sypie ziemię spodnią, dziką, którą mrozi przez zimę wiele już poprawia, a którą ulepsza się na wiosnę nawiezieniem kompostu jeżeli jest, a raczej jeżeli go się przygotowało; gdyż zabiegły gospodarz zawsze go sobie zdoła pewien zapas przysposobić.

Jeżeli obrany grunt pod chmielnik jest gliniasty lub ilowaty, należy mu dodać piasku, w przeciwnym zaś wypadku, to jest jeżeli grunt jest piaszczysty należy mu dodać gliny. Zapewne, że to wymaga pewnego nakładu ale cóż robić. Zresztą chmielnik zwykle bywa na stosunkowo nie wielkich kawałkach gruntu, więc też i te wszelkie ulepszenia są łatwiejsze do dokonania, a potem obfitym zbiorem chmielu bardzo się opłacają i im to właśnie swe wysokie dochody z chmielników dobrzy zagraniczni gospodarze zawdzięczają.

Z tego więc cośmy tu nadmienili, wypada ten wniosek, że aby ziemia dostatecznie pod chmielnik była przygotowana, powinna być do znacznej głębokości przynajmniej na łokieć jak najdokładniej spulchnioną i albo gnojem zwierzęcym jak najsilniej użyźnioną, albo też silnym kompostem a dostatecznie już rozłożonym nawiezioną. Łokciowa głębokość uprawy ziemi bynajmniej jest nie zawielka, ponieważ gospodarze w Czechach dają tę uprawę na 1 metr, a zatem prawie na dwa łokcie głęboko, co uważają za konieczność, a za co też mają potem wysokie dochody z chmielników swoich; a chmiel Czeski jest uważany jako najlepszy ze wszystkich.

Chmiel raz gdzie na jakim miejscu zasadzony, trwać może bardzo długo, nie dobrze jest jednak zostawiać go przez długi przeciąg czasu, gdyż widocznie się wtedy wyradza, to jest, nie tylko że mniej rodzi, ale jeszcze szybszy małe i lichy gatunek. Z tego to powodu trwanie chmielnika potrzeba ograniczyć na jednym miejscu tylko na 12 do 15 lat, poczem zaś założyć go gdzie indziej, a stary chmielnik zniszczyć i obrócić pod jaką inną uprawę, zwłaszcza też taką, która wymaga znacznej żywności w gruncie, grubej warstwy rodzajnej doskonale rozpulchnionej. Na chmielniku udadzą się bujnie wszelkie rośliny, szczególnie korzystnie jest tu sprząć lucernę, kukurydzę, koński ząb na paszę, rozmaite warzywa i okopowe rośliny i t. d.

Chcąc zakładać nowy chmielnik na poprzednio już w powyższy sposób przygotowanym gruncie, wypada się do tego celu postarać o dobre flance czyli sadzonki chmielowe, to jest wzięte z tego chmielnika, który wydaje zbiór szyszek najlepszych przymiotów. — Krzaki z których się biorą te flance, nie powinny być ani nadto młode, ani nadto stare, a przynajmniej nie młodsze od trzech lat a nie starsze od dwunastu.

Flance czyli sadzonki powinny być zupełnie zdrowe i dobre, a zatem powinny być brane z przeszłorocznych odrosli, przytem świeże co się poznaje po ich jasnożółtym kolorze; niepowinny być drzewiaste lub chropowate, ale gładkie, grube jak palec, a długie na 5 do 7 cali czyli 10 do 15 cm., aby posiadały na sobie 4 oczek zdrowych i nieuszkodzonych.

(C. d. n.)

KRONIKA.

— Na dalsze polecenie Wysokiego Wydziału krajowego otrzymują „Gazetę Wiejską“ bezpłatnie:

Obywatele miasteczka Dobrotwora. Zarządy szkół w Podhajczykach, Uterwalden, Podkamieniu, Medryczu, Repechowie, Błotni i w Zabokrukach. Parafianie:

w Narajowie, Rohaczynie i w Hucie szklanej. Włościanie Jan Brach i Franciszek Major w Łużny.

— **Kurs nauczycieli gimnastyki.** Dyrekcja towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ zawiadamia osoby interesowane, że kurs teoretyczno-praktyczny dla chcących się kształcić na nauczycieli gimnastyki, rozpoczął się w towarzystwie dnia 14. maja. Nauka ta odbywa się w środę i sobotę od godziny 6 do 7 po południu. Opłata roczna wynosi 3 zł. Zapisywać się można w kancelaryi towarzystwa przy ulicy Kurkowej 1. 7 codziennie z wyjątkiem dni świątecznych od godz. 5 do 7 wieczorem.

*** **Zarybienie rzek** w naszym kraju, dzięki niestrudzonej gorliwości zarówno centralnego zarządu krajowego towarzystwa rybackiego jak i oddziałowych zarządów tegoż, oraz prywatnych osób dobrej woli, postępuje w pocieszający rzeczywiste sposób. Z ostatnich czasów mamy znowu do zapisania kilka pięknych przykładów działalności na tem polu. W Jasle delegat towarzystwa rybackiego dr. Lutostański, dowiozłszy szczęśliwie narybek łosia, wypiełgnowany przez p. Habichta w Krzyżu, przewodniczył niedawno obchodowi zapuszczenia tegoż w wodach Wisłoki, przejemem w piękny sposób przemówił do licznie zgromadzonej publiczności, przedstawiając cele towarzystwa rybackiego, a przemówienie swe zakończył okrzykiem na cześć Najj. Pana i Najd. Protektora gal. tow. rybackiego, Arcyksięcia Fryderyka. Okrzyk ten z zapalem powtórzyli wszyscy obecni. Pobłogosławiony przez prałata ks. kanonika Pażyńskiego narybek pierwsze wpuściły do wody panie: Przyłęcka, małżonka prezesa miasta i Maixnerowa, żona podpułkownika, a za ich przykładem poszli zebrani na tę uroczystość pp. starosta miejscowy, przedstawiciele tow. rolniczego, Rady powiatowej, miasta, wojska i szkół miejscowych, oraz młodzież i wieśniacy, którym p. starosta na zamknięcie uroczystości w przystępny sposób wytłómaczył potrzebę wszelkiej możliwej ochrony ryb, jako bogactwa kraju, na równi stojącego z innymi bogactwami przyrody naszej. Następnego dnia obchód podobny odbył się w Rzeszowie, dokąd się był udał delegat centralnego zarządu. Dodać należy, iż oddział jasielski tow. rybackiego, lubo zawiązany dopiero w zeszłym roku, mimo licznych trudności założył już wylęgarnię w Brzostku, gdzie szczęśliwie się wylęgła wszystka prawie ikra łosia kalifornijskiego i łosio-pstrąga. Pierwszy ten narybek niestety zniszczyła w tajemniczy sposób jakaś zbrodnia ręką, której wysledzeniem zajął się energicznie r. k. sąd. — Oddział mikuliniński tow. rybackiego odbył w tych dniach drugie walne zebranie swych członków. Z przedłożonego zgromadzeniu sprawozdania dowiadujemy się, iż od zawiązania oddziału we wrześniu r. z. po koniec maja r. b. dzięki energii zarządu zarybiono Seret narybkiem węgorza i karpia, a staw hr. S. Jabłonowskiego narybkiem karpia, poruszono też sprawę zarybienia wzdłuż całego biegu Seretu. Po stosownym odczytaniu delegata i sekretarza oddziału, p. Barty, uchwaliło zebranie urządzać wylęgarnię kalifornijską i postarać się o zniesienie wkładów dla nauczycieli ludowych.

Przypominamy przedpłatę na „Przewodnik hodowli bydła rogatego“ M. Skiby — po 30 centów za egzemplarz.

Najuprzejmiej upraszamy Szanownych odbiorców naszych pism o uiśczenie zalegającej przedpłaty i na nadchodzące półroczce.

GAZETA WIEJSKA

Przedpłata na „GAZETĘ WIEJSKĄ“ wynosi całorocznie 2 złr., albo półrocznie 1 złr., na „GAZETĘ WIEJSKĄ“ razem z PRZYJACIELEM DOMOWYM“ całorocznie 4 złr. 20 ct., albo półrocznie 2 złr. 10 ct. Wszystkie księgarnie i urzęda pocztowe każdego czasu przyjmują przedpłatę. Listy i przesyłki należy adresować: Do księgarni K. Łukaszewicza we Lwowie ulica Halicka I. 50. — OGŁOSZENIA opłaca się po 6 centów od wiersza drobnem pismem.

Lwów, 15. lipca 1881.

„Oto: gdy wina szklanke kto łyknie —
Jak paw się nadmie; po drugiej — krzyknie;
Skacze jak małpa — gdy szklanki mnoży;
Po piątej... szóstej — jak lew się sroży:
A kiedy co raz więcej przyczynia...
Z pawia... lwa... małpy — staje się świnią“.

Tak przed laty powiedział biskup Krasicki. — Dzięki staraniom wielu godnych plebanów, właścicieli ziemskich, nauczycieli i temu — że nareszcie Opatrzność sama zsyła na lud opamiętanie, stało się, że pijactwo znacznie zmniejszyło się u nas między ludem. — Toż prawo na pijaków i arendarzy uchwalone a w wielu powiatach ściśle przestrzegane przez władze — obawa więc przed srogą karą tak pijaka jakoteż sprzedającego trunki — pijaństwu tamę kładzie. — Alić ludzie jeszcze ciągle jedno mówią: — Całej biedzie żyd winien: arendarze, lichwiarze, wielki podatek, egzekucye, sekwestracye, licytacye... i kto tam spałmiał już jakie lichy!... A czy to prawda?... Otóż wam mówię, że nie! —

Więc któż winien? — Wszystkiemu złemu — człowiek sam sobie winien! — Obiera gdzie gmina naczelnika — wójta, — juźci w wielu gminach zaraz wołają. — Ten dobry, ale ostry człowiek — to go niemożna robić wójtem! — Znajdzie się jaki piśmienny i rozumny człowiek... Oho! Niech go nikt nie wybiera na urząd... bo on sam sobie wszystko pisze, a jak cię opisze, z pyszna mieć się będziesz, bo on za nadto rozumny! — Tak idzie po większej części i z wyborem burmistrzów, ławników i innych dygnitarzy po mniejszych miastach. — Wybierają się prezesowie, burmistrze, wójci, radni — chyba na to, aby się nic nierobiło, i było zakorzenione złe jak bywało — „naj bude jak buwało!“ — To zła rada i zgubna bo nam już próżnować niewolno; a porządek gdy jest w gminie, to będzie i w każdej rodzinie i w każdym domu mieszkańców wsi czy miasta. — Naczelnik gminy gdy nie zechce mieć pijaków w gminie — to potrafi tego dokonać; naczelnik gminy skoro niepozwoli

na hulanki częste i przydługie po karczmach — to ich pewnie nie będzie; naczelnik gminy gdy niepozwoli na zbyt huczne wesela to ich pewnie nie będzie; naczelnik gminy gdy przestrzegać będzie aby kłótni, kradzieży, bójki, sprośności, włóczęgostwa niebyło — to pewnie ich nie będzie, a gdy gdzie się działy — to z czasem ustaną. — A natomiast i dom Boży będzie schludnie utrzymanym, i robota wzorowa, i kasa gminna w porządku, i stanie kasa zaliczkowa i spichlerz w gminie — a karczma nie będzie zbiorowiskiem pijaków, włóczykiów i złodziei — ale przytuliskiem uczciwem dla podróżnych, handlarzy, balarzy, garncarzy, furmanów, wendrujących rzemieślników; w takiej karczmie znajdziesz tanie i zdrowe jadło, herbatę, skromny napitek, gazetę do przeczytania i rozmowę poważną a pożyteczną. — A gdzie tak nie dzieje się — któż winien? — Czy nie sami ludzie? — Ba! — A dzieci wasze skoro już szkołę odbędą i na parobczaków i na dziewoje wyjdą — to co się z nimi dzie-

Loterya.

HISTORIA PRAWDZIWA

opowiedział Józef Reichert*)

I.

W karczmie przy gościńcu niedaleko, w niedzielę popołudniu grała muzyka, a cała izba szynkowna zapchana była ludźmi. Na środku młodzi kręcili się w kółko. Za stołami, wzdłuż ścian siedzieli na ławach gospodarze i gospodynie. Mało gdzie widać było półgarncówkę piwa, ale za to wszędzie gorzałkę. Wstydno i boleśno powiedzieć, że mało kto był trzeźwy. Gadali, krzyczeli, kłócili się, śpiewali, rozprawiali... a jeden drugiego nie rozumiał.

Żyd Moszko, z dziada na tej karczmie siedzący, uwijał się z bachorami, roznosząc flaszkami i flaszeczkami gorzałkę. Dla bogatszych gospodarzy był grzeczny i

borgował im chętnie, bo gdy nie płacili — to im zabierał to gęś, to cielaka, to parę kaczek lub kur, jaja, siano, zboże lub parę zagonów z ziemniakami; z parobkami także obchodził się dobrze, bo jeśli który naborgował, a nie miał czem zapłacić, to ukradł temu u kogo służył — a Moszkowi zaniósł.

I dobrze się z tem działo Moszkowi: nie orał, nie siał, a zbierał więcej niż najbogatszy kmięć. Łatwiej mu przychodziło ściągać należytości z dłużników, aniżeli urzędnikowi podatkowemu; bo urząd musiał wysyłać nakazy, egzekucye, żołnierzy — a Moszkowi każdy sam oddawał ostatni cent z kieszeni, bo jego egzekucją była kwatarka śmierdziuchy, którą się biedny lud zalewa. Moszko też i w potrzebie zapomógł — pożyczyl komu dziesięć reńskich, a potem wybrał od niego różnych rzeczy za dwadzieścia i trzydzieście. Niejednego już na dziada wykierował, ale ciemny lud ciągnął do niego i miał go jeszcze za swego dobrodzieja!

O biedny mój narodzie! kiedy się też upamiętasz? Kiedy przejrysz i poznasz co cię w nędzy i ogłupieniu trzyma? Kiedy przestaniesz topić rozum i szczęście w gorzałce i lichwie żydowskiej, a wyrwiesz się z mocy tych, co cię jak pijawki ssą i całą twą krwawą pracę zagarniają? Biedny ludu! jeżeli się na czas nie upamiętasz, to zatracisz ojcowiznę i dom i pójdiesz w świat o kiju i torbie.

Dokuczyła ci dworska pańszczyzna, boisz się jak ognia, żeby nie wróciła. Bądź spokojny ta nie wróci nigdy — ale nie zaprzęgaj się sam w inną, jeszcze gorszą pańszczyznę, zadłużając się u arendarzy, marnując wszystko, a idąc potem w ich usługę. Małoż to gospodarstw przeszło w ich ręce? A dzieje się i tak, że gospodarz sprzedawszy ojcowiznę, zostaje na niej u arendarza jako parobek i dla niego uprawia ten kawał ziemi, na której urodzili się i poumierali jego dziadowie i pradziadowie! — Czyż to nie jest najstraszniejsza pańszczyzna?! (C. d. n.)

*) JW. Beneszek c. k. Starosta w Jarosławiu prostuje w „Listach z Podhala Tatrzańskiego“ N. 13 G. W. podaną rzecz, jako nie on, jednemu uczniowi w szkole szynycerskiej w Zakopanem ale Rada powiatowa w Jarosławiu zapomogę udzieliła 40 złr. a na wstawienie się tegoż c. k. Starosty Wny Gustaw Jahn udzielił pomoe przeszło 100 złr.

je? — Czy dbacie o to, aby czego się dziecko nauczyło w szkole, by mu to na pożytek i nadal było? — Gdy gdzie ksiądz lub kto inny — lub częstokroć jaki pan we dworze — jakiej książeczki do czytania pożytecznego nie podda, lub profesor z urzędu do szkoły od czasu do czasu niepowoła — czy staracie się o czytelnie? Czy zbieracie się w święta na pożyteczne czytanie i naukę — chociaż sami starzy? — Bardzo mało kiedy! — A czegoż to kiedy masz kilkoro dzieci — nie oddasz z dzieciaków którego do jakiego majstra pocziwego a dobrego na naukę, aby chłopak miał w ręku chleb gotowy — a nie wyczekiwał na śmierć swoją, aby rozdrapać ziemię swoją i roztrząść coś wieloletnią pracą szczeni i zachował? — Kiedyż to było, gdy w każdej gminie byli sprytni stolarze, cieśle, kowale, kołodzieje, kuśnierze, szewcy, krawcy, serwetniki, tkacze, dobre przadki, robotnice czepców, taśm, pojasów i innych rzeczy potrzebnych — toż w wielu gminach i słych o tem zagiął. — Tak przy długich wieczorach jeśnionych i zimowych młodzi i starzy wędrują się od karczmy do karczmy, od chaty do chaty — a próżniactwo ogólne mnoży się a przeto i złe. Tam wesele, goście się bawią, a sto drugich gapi się godzinami — jakby nigdy niewidziało wesela. — Ówdzie spadło nieszczęście na rodzinę — pomarł ojciec czy matka, zamiast radzić w nieszczęściu sierotom i przyjść z pomocą — zaraz przychodzi mnóstwo hołoty z językiem i gębą gotową — a może i z ręką nieuczciwą by jeszcze zarwać! — Więc gdzie wtedy rada — czy nie u Moszka lub Herszka? — Wołają cię do sądu, do urzędu, idziesz na jarmark — kupisz czy sprzedasz — to bez mohoryczu, bez szynku nieobejdzie się. — A któż cię zmusza do tego — czy nie zły zwyczaj? — Widziałem wielu majstrów żydów — ale nicpionów i pijaków u nich niewidac; idź zato gdzie w mieście na gospodę — kto maruje grosz zarobiony, a kto traci może ostatki — czy żyd? — Nie — tylko majster murarski, cieśla, stelmach, rymarz, stolarz — katolik; a czy go zmusza kto do złego? Czyż niewinien swej biedzie on sam? — Czy człowiek próżniak — a każdy próżniak to złodziej — aż do kryminału iść musi, aby go tam jakiego rzemiosła przyuczono; dla czegoż go rodzice roboty jakiej nie przyuczają? — Jest w powiecie, w mieście wielu rzemieślników różnych — znają się dobrze, widzieli się nie raz na służbie Bożej, a jeszcze częściej gdzie przy szklanicy w szynku; czegoż nie zejda się

kiedy i nie poradzą, aby jeden drugiemu szedł z pomocą? — Jest we Lwowie Towarzystwo zwane — Rodzina, — które stara się wszystkich rzemieślników w kraju wiaść w opiekę, czuwać nad tem aby im szła robota od ręki, a w razie słabości i kalectwa aby miał rzemieślnik pomoc — a na śmierć, by było oczem pochować i jeszcze zasiłek dożywotni dać wdowie a pomoc na dzieci. — Czegoż to panowie majstrowie po powiatach nie mają swoich czytelników, swoich towarzystw, i czego nie przystępują do takiej — Rodziny? — Nie jeden powie — a niewiem nic o tem. — Nie wiesz — bo nic nie czytasz bracie! — Nie wiesz nic, bo wiedzieć niechcesz! — Czyż to trudna taka sprawa nakazać — aby w austeryi była tania a uczciwa gazeta, a przecie w niej piszą o tem; a dzień w dzień do austeryi chodzisz — godziny dnie marnie tracisz, i nic niewiesz, boś nigdy niespytał o gazetę — ale o piwo, miód, wino, wódkę. — Idź na Szląsk, do Czechów, do Niemców — a zobaczysz, jak tam — karczmarz, u którego majstrowie i czeladnicy i włościanie na odpoczynek się schodzą, musi im gazetę trzymać — aby też wiedzieli co się na świecie dzieje, gdzie jaka robota większa być może i co tam wielcy majstrowie po wielkich miastach na dobro rzemieślników, a panowie na dobro włościan rolników czynią. — Toż samo rolnik — gdy na jarmarku jest i ma zboże na sprzedaż — czyż wie za ile ma je sprzedać? — A nie wie, bo żyd ma gazetę żydowską i czyta — więc mu z łaski płaci co chce, a rolnik gazety nie ma — więc nie wie; otóż na to rada, aby każdy austernik — karczmarz — trzymał gazetę na pożytek ludzi, a w każdej gminie w szkole, czy w urzędzie gminnym powinna być z urzędu trzymaną gazeta — aby każdy wiedział co się w świecie dzieje i jak ma sobie radzić — — gdy tak będzie — ustanie do reszty pijatyka i niezdarność, praca rańniej pójdzie — a z czasem bieda ustanie; człowiek gdzie się ruszy, napotka człowieka i do rady i do zabawy, i zagubi się przysłowie: — „pije jak szewc!“ — „Spił się jak świnia!“

Jak to wam dawniej pisałem — między Turkiem a Grekiem gotowało się do wojny, jeden drugiego straszył, a że się jeden drugiego nastraszył, i przyszło do zgody; więc teraz przy świadkach innych rządów granicę w najlepszej zgodzie wytyczają i będzie zgoda i spokój między nimi.

Albani — naród pocziwy, szlachetny i bitny — musiał Turkowi uleż; jakieś jednak prawa uzyskali, że praca ich marnie nie pójdzie — a i urządzić się mogą u siebie jak im dogodnie będzie.

W Irlandyi bieda wielka, lud poddać nie może ciężarom; chcieli mieć prawo, a Irlandczyka swoim niewolnikiem. Wiele ludzi poszło do kryminału, kilkudziesięciu wystrzelano, zabrano dobytek, wyrzucono z chat; smutna dola tego ludu, bo to katolicy — a Anglik ma osobną swoją wiarę.

W Rosyi także źle się dzieje — raczej coraz gorzej, car nieborak musiał uciec z swego zamku w Gatchynie — bo mu już tam bomby podłożyli; droga którą jechał do Peterhofu na kilkanaście mil wojskiem obsadzoną była, a że się bał — aby jaki wojak doń niewypalił — więc wartę trzymali żołnierze bez karabinów. Co chwila w Petersburgu znachodzą jamy palnym dynamitem naładowane, nawet na okęcie carskim znaleziono bomby na zabicie cara przygotowane. Tak to nieszczęśliwy ten człowiek i kroku spokojnie zrobić nie może, a żli doradcy nie chcą doprowadzić do tego — aby monarcha z swoim ludem porozumiał się i pogodził, i aby był ład i spokój jak to dobro powszechne wymaga. — Mordowali też zbójce żydów po różnych miastach i wsiach — a teraz łapią zbójców i sądzą, kilkunastu już skazali na śmierć, a tysiące idzie w Sybir do podziemnych robót w kopalniach za karę na długie lata. W Odesie znów puszczone kozaków na lud, tam i żydzi i moskale bez sądu — kogo schwytano na ulicy, nawet dzieci dziewczątka i chłopcy — nabrali batów po 100 i 200 za to, że wiele żydów szło za pogrzebem jakiegoś bogacza żyda — a lud gapił się na ten pogrzeb. — Ciągłe jeszcze żydzi uciekają z Rosyi i dziwnym trafem — gdy temu lat 500 z Hiszpanii żydów wypędzono, teraz Hiszpan żydów od Moskale i od Niemca do swego kraju zaprasza.

Francuz poszedł na Tunis, myśleli ludzie, że będzie wielka wojna o jednego Francuza zabitego przez jakiegoś Krumira; wprawdzie dużo wojska poszło do Afryki za morze do Tunisa z Francyi; ale wielkiej wojny nie było — padło kilka wojaków francuzkich, zabili jakiegoś ciekawego gazetnika — co za daleko zapędził się w cudzy kraj z ciekawości, i już spokój teraz, bej tunetański jako rządca tego kraju oddał się w opiekę francuzów i już wojny nie ma. Taki koniec tej wojny nie smakuje Anglikom i Włochom, ci ostatni poczęli burdy wyprawiać po mieście

francuzkiem w Marsylii, nawet pobili się tam robotnicy Francuzi i Włochy między sobą — ale rychło żandarmi, policaje i wojsko zaprowadzili porządek; Włoch złości się, ale na oko już boi się Francuzowi grozić, więc ciśnie kułak ale tylko w kieszeni. — Wielu od nas Polaków i Rusinów było w Rzymie u Ojca świętego, by wraz z pobratymcami katolikami, jak Czechy, Morawcy, Szlachacy, Serby, Kroaci, Bośniacy, Hercogowinicy a nawet gdzie niektórzy Bułgarzy — uzyskać błogosławieństwo Ojca św. na mir i zgodę ludów sławiańskich; aby Bóg udzielił pomocy do utrzymania naszej wiary i naszego dobra a chronić nas od napaści szyszmy, od dziczy Moskiewskiej i od wszelkiej biedy, jaką wojna i zła wiara tworzą. — Jako tam w Rzymie nadziwowałem się świętościom, i jako mi do serca przypadła ta pielgrzymka, na święto Cyryla i Metodego; gdy sobie wszystko od początku a poprawdzie ułożę — w następnym numerze wam opowiem.

W Tarnopolu przytrzymał nasz rząd jednego, co to wyrzekł się wiary ojców, poszedł do Moskale i tam z kacapami rabował przez pięć dni; przywiózł skarby narabowane i chciał używać — więc zasłużoną odebrał nagrodę, bo go sąd skazał na 15 lat ciężkiego więzienia; niechciał uczciwie pracować — wdał się z zbójami, łatwo mu przyszło rabować, za to ciężko będzie pokutował w ciemnicy wieziennej.

Uprawa

lucerny, seradelli, marchwi i buraków.

III.

Uprawa marchwi.

(Ciąg dalszy)

Uprawa marchwi pod zboże ozime lub jare.

Pod oziminy sieje się ją z wiosną szerokowrutno ręką i broną przywłacza i czeka się po sprzęcie oziminy zbioru.

Pod jare zboże szczególnie pod jęczmień, len, konopie, mak, i t. p. należy użyć uprawę pod sznur, co wykonuje się w ten sposób, że po rozsianiu jarzyny, dzieli się na równe odstęp (od 16 — 18") pole na którym marchew zamierzamy siać kołkami po obu stronach i od kołka z jednej strony do kołka po drugiej stronie, kołek za kołkiem przeciąga się sznur i pod sznur sieje się marchew jak wspominało przy rzędowej uprawie lekko zasuważając ją ziemią, jednak zbyt nie zgartując zboża ochronnego. Siew powinien być trochę gęstszy t. j. więcej nasienia marchwi przy-

mieszanego do piasku. Po zbiorze nadplonu, należy przystąpić do obplewienia i obsypywania marchwi i wszystkich innych czynności wskazanych przy rzędowej uprawie.

Uprawa marchwi pod rzepak.

Przy rzędowej uprawie rzepaku zaraz po wiosnianem obplużkowaniu, rozsiewa się marchew pomiędzy rzepak na grzbiętach, i po zbiorze rzepaku postępuje się tak, jak przy grobelkowatej uprawie co do dalszych czynności.

Zwykły czas zbioru przypada w pierwszych dniach października aż po koniec listopada. Lekkie przymrozki jej nieszkodzą.

Nim przystąpi się do zbioru głębi trzeba nać spożytkować na poddatek dla krów, a który w jesieni niezawsze gospodarz ma poddostatkiem — więc na jakiś czas niedługi przed zbiorem sierpem lub kosą ścina się nać w miarę potrzeby na poddatek. Same głębie na ziemiach lżejszych wrywa się ręką, a w cięższych wykopuje motyką lub dwózembem. Tak powyrywana lub wykopana marchew oczyszcza się z pozostałej naci aż do serduszka, co uskutecznia się w polu lub w razie nie sprzyjającej pogody w odpowiednich budynkach, i gdy kto chce mieć swoje nasienie — a o co każdy rolnik powinien się starać — wybiera się z pośród niej co najgładsze — średnie a dorodne i najzdrowsze nie widłowate głębie, odkładając je na bok wraz z nacią, tylko jak powyżej wspomniano sierpem ściętą pod marchew nasienną, do przechowania w piwnicy (lochu) w piasku lub w krągłej kopce ziemnej, układając każdą marchew do góry nacią.

(C. d. n.)

Kiedy rozpoczynać kośbę?

W kraju mamy różnej jakości łąki. Wedle tego jak gdzie przeważa jaka roślina — do niej trzeba się stosować. Gdy przeważająca ilość roślin na jakiej łące jest w kwiecie, więc w ówczas bierz się gospodarzu do kośby. Nie czekaj aż będzie siano wyrosłe a odkwitłe — ale bacz na to, aby niezdrewniałe — ale świeże i zielone szło pod kosę. — Bo takie siano ma najwięcej pożywności, gdy nie jest zdrewniałe — ale na zielono zebrane. — Przykład niech wyjaśni.

Jeżeli mamy przed sobą n. p. koniec lub jeden jakiś gatunek trawy lub ziela, więc gdy jest takowe w większej części w kwiecie — bierz się do kośby. Znacznie trudniejszym jest zadanie w obec sztucznej lub naturalnej łąki, zarosłej różnymi roślinami, które nie całkiem

jednocześnie rozkwitają. Gdy n. p. wyrzyniec już kwitnie, wiechliny lub lucerna chmielnikowa jeszcze kwitnąć nie myślą. W takim razie więc, gdy mamy do czynienia z mieszanym zarostem stosujemy się z rozpoczęciem kośby do rozwoju rośliny, jeżeli ona tworzy znaczną część; jeżeli zaś mieszanina jest bardzo urozmaiconą jak to zwykle bywa na dobrych, ani za suchych ani za mokrych naturalnych łąkach, wtedy kosimy łąkę, gdy mniej więcej połowa traw składających łąkę jest w pełnym kwiecie. Na trawy dla tego należy mieć główny wzgląd, bo one po odkwitnieniu dojrzewają bardzo prędko; zdźbła ich zaś wtedy skłonięją a liście w znacznej części zesychają i opadają. Inne rośliny, zioła liściaste, konieże i t. p. chociaż przekwitną nie tak rychło drewnieją i nie tak rychło liście tracą, zresztą podczas zakwitu właściwych traw — inne ziele jeszcze nie jest w rozkwicie, a gorsze gatunki na uwagę gospodarza niezasługują.

Co do lucerny należy robić wyjątek bo lucerna, szczególnie na suchszych gruntach, drewnieje rychło od spodu. Kosić ją więc należy przed rozpoczęciem kwitnienia.

Na łąkach kwaśnych turzyce i osiki z przymieszką trzciny porastają. Ponieważ turzyce wcześniej od traw słodkich kwitną, dla tego łąki przez nie zarosłe o wiele wcześniej kosić trzeba, niżeli łąki zwykłe. Co do trzciny, to tę koniecznie trzeba mieć w sianie młodą, bo trzcina twardnieje nadzwyczaj prędko i wtedy jako pasza jest bez wartości. Także gruba trawa podobna do trzciny, mozga trzciniowata należy do najpożywniejszych traw pastewnych, gdy się ją wcześniej skosi i gdy na pokosach nie zmokła.

Doświadczenie wykazało, że jako karma zielona i sucha, rośliny właśnie w kwiecie będące są do koszenia najodpowiedniejsze, tkanina ich jeszcze niezdrewniała, ilość wody w nich jest łatwą do wyparowania i wysuszenia.

Stare zioła, trawy i turzyce znacznie prędzej wysychają, niżeli młode. Zioła takie dają większą masę siana — ale mają zato w sobie wiele włókna, którego bydło niestrawi. Więc chociaż na wadze siana przybędzie — to zdrewniałe badyle n. p. szczawiów lub ostów przyczyniają się do zniżenia wartości siana. — Każda więc łąka powinna być wcześniej koszoną znacznie wcześniej jak to u nas jest w zwyczaj. — Bydło, które siano wcześniej skoszone spożywa — nakarmia się lepiej, i siano przekwitłe i badyłowate i chociażby i w pięćkrotnej ilości większej było podawane nie zastąpi siana pożywnego i strawnego. Jeden funt siana młodego da więcej pożywności bydłciu jak pięć funtów siana badyłowego. — Jest to tak samo jakbyśmy dali psu funt flaków — czy pięć funtów kości samych do spożycia.

Wszelkie siano należy zaraz za kosą rozbić z pokosów, i w wały albo w buczki po południu gromadzić. — W słotny czas już zaraz za kosą rozbić i w buczki składać — te skoro słońce błysnie rozbić i w większe buczki składać, w danym razie słomą pszenną lub jęczmienną przekładać; odparuje w większych buczkach — a chociaż się trochę zgrzeje — na wartości nie straci, — te większe buczki znów rozbić, zbijać potem w kopice i w końcu składać w sterty lub zwozić do szopy.

Im weześnieję łąkę kosimy, to ta wydobrzeźwa, pokos drugi — otawa — jest pożywniejszy i większy.

Weześnieja kosba wygubia chwasty, i czyni — że na łące równiej i jednego gatunku siana zbieramy.

Koniec należy bezwzględnie zaraz buczkować podczas koszenia, na drugi dzień rozbić buczki małe i w większe składać, mieć należy pod ręką słomę i już do kopie przekładać takową; to samo z kopie gdy w stogi idzie tak samo słomą przekładać, lub gdy już w szopie ją składamy. — Pod stogiem (sterta) każdego siana należy dać podściół z pręcia i grubej warstwy słomy — dobry gospodarz ma stożysko zawsze przygotowane i nadto rowem okopane. — Warstwy siana należy układać i ubijać skrzętnie i zawsze rozbić na stogu (stercie) każdą nową warstwę o ile możności cienko. — Mało kiedy siano zbiera się sucha i prawidłowo, kiedy więcej wysuszyć prawidłowo nie można, należy je bezwzględnie słomą przekładać. — Wszelkie stogi siana powinny być silną warstwą słomy przykryte i w rdzeniu swym równo a dobrze wybite, jeżeli nie chcemy aby siano zamokło i zgniło.

W górach i u podnóża gór — siano nasykają w kopiec na palach umocowane, pal taki ma albo gałęzie naturalne albo w pal taki sztucznie oprawiają sosochoy czyli ramiona; na taki pal około 2 sążnie długi w ziemię wbity siano na wpół przeschnię nakładają, i ani się zgrzeje ani zamoknie — bo powietrze przez kopiec przechodzi i suszy trawę. — Na Morawii wszyscy mali gospodarze mają na siano na łąkach mokrych na polach umieszczone szopy, woda z rzek często łąki zalewa, a tak chroni się siano od podmoknienia.

KRONIKA.

— Dnia 27. czerwea b. r. ksiądz Seweryn Morawski namaszczonej został na biskupa sufragana diecezji lwowskiej przez Areb. Wierzejskiego, areb. Romaszkanę i Biskupa Dunajewskiego.

— Kandydaci zawodu leśno-gospodarczego, którzy w r. b. zamierzają poddać się egzaminowi, mają swe

podania o przypuszczenie do egzaminu wnieść do c. k. Namiestnictwa najdalej do końca lipca 1881.

Wyciąg z protokołów walnego zgromadzenia Towarzystwa wzajemnej pomocy oficyalistów pryw.

Z oddziału *Strzyjskiego* odbytego 26. kwietnia 1881 pod przewodnictwem p. Leonarda Kaczorowskiego. Zgromadzenie dało absolutorium wydziałowi pow. Jako członkowie weszli do Wydziału pp. Makowetz, Szumlański, Szule, Waneczka i Piech. Na fundusz stypendyjny im. Stupnickiego złożono 13 złr. w. a.

Z oddziału *Tarnobrzelskiego* odbytego 27. marca 1881. pod przewodnictwem p. Jana Andraszka. Sprawdzono rachunki. Zawezwano członków do płacenia wkładek za r. 1881. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie z obrad Rady nadzorczej.

Kometa jaki oglądaliśmy, jest ciałem tak delikatnym — jak n. p. świećka błędna na bagnistych okolicach, jest to o wiele delikatniejszą materią jak powietrze i wszelki gaz nam znany i tak delikatną i przejrzystą że przez rzeń tegoż widzimy gwiazdy świecące stale na niebie po przed które przechodząc w swym biegu takowe nam zasłaniać by mógł. — Co to jest Kometa? — Tego dotychczas nauka nie wyjaśniła — niezawodnie są to ciała delikatniejsze od powietrza, od bańki mydlanej, od kropki rosy, od woni kwiatów. Bieg ich jest jednakim i można je widzieć u nas co lat kilka, kilkadziesiąt i kilkaset. A że Bóg, jako wszechmądrość, tak wszystko urządził, że każda i najmniejsza odrobina ma swój cel i swoje miejsce — więc też i bańki i prorocтва ludzkie są bezpodstawne skoro takiego komety ujrzymy kiedykolwiek. Dość powiedzieć, że kiedy ziemia w porównaniu do słońca jest tak małą jak jedno ziarno n. p. do ilości ziarna w koreu, a przecież to słońce ogniste codzień widzimy i końca świata z tego nieprorokujemy — toż o ile mniej z komet dla nas zagadkowych a miliony i miliony mil daleko poza słońcem od nas odległych jakiegoś złego dla ziemi obawiać się nie mamy. — Gwiazdy mają spadać na ziemię — a jedna taka gwiazda na pozór mała — o wiele swym ogromem przewyższa nasze słońce — więc gdzież te gwiazdy pomieściłyby się na ziemi? — Jako pomysł fantastyczny i nieprawdopodobny przytaczamy też proroctwo Leonarda Aretiusa żyjącego w 1400 lat po narodzeniu Chrystusa, ten to na onczas uczony naznaczył koniec świata na 15. listopada 1881 r., i dzieć się mają w tym dniu dziwne rzeczy: Pierwszego dnia wystąpi morze ze swych brzegów; drugiego dnia wsiąkną we wnętrze ziemi, trzeciego dnia wyginą wszystkie ryby, czwartego wszystkie zwierzęta morskie a piątego ptaki; szóstego dnia zawał się wszystkie domy, siódmego wszystkie skały; ósmego dnia nastąpią trzęsienia ziemi, dziewiątego zwał się góry, dziesiątego oniemiają wszyscy ludzie, jedenastego otworzą się groby, dwunastego nastąpi deszcz gwiazdzisty, trzynastego wymrą wszyscy ludzie, czternastego palić się będą niebo i ziemia, a piętnastego nastąpi zmartwychwstanie i sąd ostateczny. Niechby też gotował się na sąd nie jeden, co sumienie swoje zaprzędał a i lud bałamuci, nie jeden co sierocą krzywdą żyje i dobrej wiary nadużywa, nie jeden co jako Judasz zaprzędał wiarę i ludu niedoli stał się przyczyną, a i taki co zamiast do dobrego nakłaniać — jeszcze nie jedno złe przyucza i utwierdza... bo czy koniec świata przyjdzie czy nie — prędzej później — każdy na sąd zdąży, a gdy lud przejrzy kto mu dobre przychylił — to i sam osądzi, ażali Judasz — czy sprawiedliwi a rozumni ludzie są ludziami i Bogu miłymi. Toć święci nasi Metody i Cyryli przed tysiącem lat słowa Bożego nas uczyli i prawdy świętej jaką żyć

mamy — a i tysiąc lat tej prawdy nie zatraciło, i mnogo ludu poszło na odpust aż do Rzymu z wszystkiej ziemi słowiańskiej — wiecy panowie i ubogie kmiotki, biskupi i mali zakonnicy, oddając hołd Bogu i cześć składając tym świętym pracownikom, którzy przed tysiącem lat prawdy nas nauczali; tymczasem Judasz, co Boga i lud zdradził, sam się obwiesił; bo wszelkie złe zawsze samo się karze. — A gdy już na koniec świata przyszła mowa, toć każdemu z nas kończy się ten świat z chwilą śmierci; a na śmierć każdy zawsze przygotowanym być powinien — więc nie o koniec świata chodzi, ale o koniec jako człek wiek swój przeżył — czy wedle Boga i ludzi — czy gorzej bydlęciami, pomimo że mu Bóg dał serce czyste i oczy aby dobrze widział, a ręce i nogi zdrowe do wszelakiego trudu i pracy. — Tedy jeszcze jeden astronom, ten, co to się zna na gwiazdach, Samuel Abramson Anglik z Bostonu znów pisze, że koniec świata już w październiku tego roku nastąpi. Dwie planety o północy tego dnia zderzą się — Jupiter i Saturn wraz z naszą ziemią, i zgruchoczą ziemię na strzępki. Ot przynajmniej będzie krótki koniec! — Bęc, trzask — i już! — Ale też przed końcem świata we wsi Boże koło Kijowa mieli ludzie nowego Mesjasza w cerkwi. — Przyszedł pop moskiewski do urzędu gminnego, i odpowiedział — jako we śnie słyszał głos, że w noey Meszasz żydowski przyjdzie i kasy cerkiewnej zażąda, a gdy tej mu ludzie zaraz wydać nie zechcą — sam ją sobie weźmie. — Naśmiali się ludzie z tej nowiny; i pop poszedł do domu; ale nie w ciemie bity wójt porozumiał się z żandarmem i czekali przez kilka noey na Meszasza żydowskiego. Ciemno było choć oko wykol — aż tu z latarką idzie Meszasz z długą brodą, w żydowskich trepcach w śmiertelnej koszuli i w czapce wysokiej — chłop wielki wyżej sążnia... aż dreszcz przeszedł patrzących nań. — Otworzył cerkiew, wszedł do środka i zabrał się do obliczenia kasy. — Cichutko z za węgla wyszedł wójt i żandarm i zamknęli Meszasza w cerkwi. — Co rychło pobiegli do popa, lecz pop nie był w domu; mówił dziad co mu drwa zwykle rąbał, że już śpi. — „Zbudźcie, bo Meszasz przyszedł!“ — Poszedł dziadus stuka, puka, woła: — „Jegomość, Jegomość! Stawajcie przysłów Mesyaba!“ — Cicho było choć mak siej w świetlicy... Przyszedł żandarm i mocno zastukał: — Cienkim głosem odezwała się Jejmość — „Kto to? — Żandarm zapytał. A gdzie Jegomość?“ — Jejmość odpowiedziała: — „Taż w miesie!“ — Jakoż żandarm niemógł zrozumieć tej odpowiedzi. — Więc wrócili do cerkwi, zeszło się ludu nieco i posłali po sędziego. — Rano przyjechał sędzia, otworzono cerkiew i w brodatym Meszaszu żydowskim poznano — popa.

Znów pod Ołomuńcem ktoś powiedział że do kościoła diabeł wlaź. Zbiegły się tłumy ludu — ksiądz tłumaczył, że diabła niema — ale to nie niepomogło. Tysiące się zbiegło, a każdy chciał diabła zobaczyć. — Księżę dobrodzieju, otwórz kościół i pokaż diabła!“ — Raz drugi otwierano kościół, a diabła niebyło. — „Toście go schowali!“ Wołały baby; aż rady niebyło — musiała straż rozpedzić grzesznych i głupich do domów.

Przypominamy przedpłatę na „Przewodnik hodowli bydła rogatego“ M. Skiby — po 30 centów za egzemplarz.

Najuprzejmiej upraszamy Szanownych odbiorców naszych pism o uiszczenie zalegającej przedpłaty i o złożenie takowej na drugie półrocze.

GAZETA WIEJSKA

Przedpłata na „GAZETĘ WIEJSKĄ“ wynosi całorocznie 2 złr., albo półrocznie 1 złr., na „GAZETĘ WIEJSKĄ“ razem z PRZYJACIELEM DOMOWYM“ całorocznie 4 złr. 20 ct., albo półrocznie 2 złr. 10 ct. Wszystkie księgarnie i urzęda pocztowe każdego czasu przyjmują przedpłatę. Listy i przesyłki należy adresować: Do księgarni K. Łukaszewicza we Lwowie ulica Halicka I. 50. — OGŁOSZENIA opłaca się po 6 centów od wiersza drobnem pismem.

„Służyć swej ojezynie miło
Choćby i o głodzie,
Byle w ludziach światła było,
A sława w narodzie“.

Przed kilku dniami byłem w czytelnicy wiejskiej — nasłuchiłem się pięknych myśli i przekonałem się o szczerzej dążności ludu do pracy rzetelnej obywatelskiej, i ku oświecaniu się wzajemnemu. Jako godny przykład do naśladowania, po wsiach i miasteczkach naszych ku zakładaniu czytelnicy i wzajemnem pouczeniu się, podaję tu słowa mego dobrego znajomego, zacnego włościanina wypowiedziane na zebraniu w czytelnicy.

„Przyjaciele! Zebraliśmy się tutaj w myśli, utworzenia pomiędzy sobą stowarzyszenia w celu wspólnego pouczenia się tak ze strony moralnej jakoteż materyalnej.“

Ze strony moralnej poznania siebie i świata, ze strony materyalnej pouczenie się o gospodarstwie i przemyśle. Tych rzeczy możemy się pouczyć przez czytanie

stosownych książek, przez oświecanie swego umysłu.

Oświecanie umysłu czyli, jak teraz wszyscy mówią oświata polega na tem, aby każdy przestał być tem czem jest, a był czemś większem i szlachetniejszym. Wystawmy sobie człowieka nieoświeconego, jakich dziś niestety dużo po naszych wsiach i miasteczkach. Człowiek taki ciemny zaledwie tem się różni od bydła, że chodzi na dwóch nogach i umie gadać. A zresztą co on umie? Zaledwie pacierz, a i ten często niedobrze, albo tylko tak jak ptak, albo inne zwierzę, które nauczą wymawiać słowa ludzkie.

O książce i czytaniu ani gadać, gdy trzeba rachować, to trzeba godzinę czasu i wszystkich palców zanim się policzy; gdy przyjdzie mówić o czemś ani rusz. Bo on nic nie wie więcej o świecie, jak to co widzi oczyma około siebie, a o własnym kraju wie tylko, że tam gdzieś dalej za jego wsią żyją jacyś ludzie, a o sprawach krajowych to tylko tyle, że jest Mo-

narcha i że są jakieś urzędy co sądzą, podatki odbierają, radzą i do wojska biorą.

Taki człowiek ciemny z gospodarstwa lub rzemiosła wie tyle, ile się od ojców nauczył, i sądzi, że inaczej i lepiej gospodarować i robić nie można.

Taki człowiek ciemny, gdy ma okazję do złego stanie się łatwo pijakiem a nawet złodziejem.

Ale dosyć tego, bo serce boli mówić o takich smutnych rzeczach, a każdy sam sobie na setki i tysiące takich ludzi około siebie naliczy.

Owoż tacy ludzie nie tylko sobie szkoda, bo samych siebie poniżają i łatwo od przebiegłych ludzi oszukani być mogą, ale i swej gminie, krajowi całemu i narodowi są ciężarem. Raz dlatego że hańba dla narodu, że ma takich ciemnych obywateli, powtóre dla tego, że tacy ludzie nie mogą tak służyć i być pożyteczni krajowi, jakby powinni. Dlatego słusznie wołają, że nam na gwałt potrzeba oświaty ludu.

Loterya.

HISTORIA PRAWDZIWA

opowiedział Józef Reichert.

(Ciąg dalszy).

Ale posłuchajcie, co się działo w onej karczmie. W drugiej izbie, siedziało za stołem trzech niemłodych gospodarzy. Kwartowa faszka wódki do połowy wypita stała przed nimi. Fundatorem był Bartłomiej przysięgły, a naradzał się z Maciejem i Pawłem nad nakazem wójta, aby złożyli pieniądze na robotę czy na profesora.

— A to skaranie Boskie z tym profesorem — mówił Bartłomiej — nie dość, że podatki duże a wszystko drogo, jeszcze i na niego pracuj. Zkądże wziąć, kiedy ani centa nie ma w domu?

— Prawda, że skaranie boskie z tą szkołą — rzekł Maciej — ale wam parę reńskich Moszko pożycz.

— Jaby wam pożyczyl — odezwał się Paweł — ale cóż kiedy wy mi nie oddacie, a żyd od was wyciągnie.

— Ale wam z pewnością oddam —

zawołał Bartłomiej — i nawet nie prosiłbym was o te głupie trzy reńskie, żeby nie ta przeklęta szkoła; prawdziwe wydzierstwo na biednych ludzi!

— Na szkołę nie wymyślajcie, bo to dobra rzecz. Profesorowi nie żałujcie, bo on i tak umęczy się z dziećmi, a wy mu wymawiacie ten lichy grosz, co mu nawet na życie nie starczy. Stękacie o trzy reńskie, ale jak przyjdzie postawić w karczmie jeden lub drugi garniec wódki, to Moszkowi ostatniej... miarki zboża nie żałujecie. Nie ma co narzekać, ale zapłacić i basta, a gorzałki nie pić i drugich nie częstować!

— Kupuję wódkę, to nie za wasze, ale za moje; a wam nic do tego!

— Ot, głupis Bartku — zawołał młody ale dobrze podterany urlopnik, który wszedłszy przed chwilą, przysłuchiwał się tej rozmowie. W jednej ręce trzymał fajkę porcelanową na giętym cybuszku, a drugą poprawiał nad uchem niebieską czapeczkę żołnierską, z której się wielce nadymał.

— Przezcom głupi Grzesku? — za-

pytał go Bartłomiej.

— Nafasuj mi sznapsa, to ci powiem — odpowiedział urlopnik.

— Oh ba! piłyś i pił, a jeszcze od pół roku, jakeś wrócił z wojska, nie dałeś nikomu i półkwatka!

— Niedoczekanie twoje sakramentski chłopie, żeby wam ja dawał pić. Wyście od tego, żebyście płacili, a ja żeby wam pił. A jak mi nie dasz, to wiesz, co ja umię! Jak mi kto stoi na zawadzie, to mu tak zakurzę z fajki, że się uwędzi w dymie! — fersztanden?

— Grzesku, wiem co twoje gadanie znaczy — rzekł ostro Paweł — ale pamiętaj sobie, że jak się pierwszy ogień we wsi pokaże; to ci przypomnę w sądzie coś tu mówił przy świadkach, a ludzi zmuszasz, żeby ci napychali brzuch i w gardło lali!

— Halc Maul! — krzyknął uderzając pięścią w stół Grzesko — bo ja się twego szymfowania nie boję, a i tobie poradzę, jak mię będziesz kunierował!

Czemże jest więc prawdziwa oświata!

Oświata prawdziwa na tem polega: Ażeby człowiek wyszedł z swej niewiedomości, i ograniczonych pojęć i poznał trzy rzeczy: Boga, siebie i świat.

O Bogu naucza nas kościół święty przez swych kapłanów, a każdy powinien o Bogu wiedzieć pod utratą zbawienia; lecz nie o wszystkim, bo tylko o głównych rzeczach kapłan nas pouczyć może, a więcej możemy się dowiedzieć z ksiąg treści religijnej czytając takowe; i religia — ta święta Boska musi być konieczną podstawą, podwaliną oświaty. — Na takim fundamencie gdy kto buduje, ten będzie jako człowiek mądry, o którym mówi Ewangelia, „że dom swój zbudował na opoce i przyszły burze, wiały wiatry, spadły deszcze i nie wzruszyły domu“. Lecz wiadomo każdemu, że choćbyśmy najlepsze położyli podwaliny, nie będą one jeszcze budynku stanowić dopokąd dalej zrębu budować nie będziemy. Taksamo, chociaż wiadomości o Bogu są fundamentem oświaty, jednakże przez samą tylko religię dobrobytu materialnego nie osiągniemy, bo religia zbawia duszę, i do zbawienia ciała tylko dopomaga. — A wielki doktor kościoła św. Hieronim powiedział — „że pobożne prostactwo samemu sobie jest tylko pożyteczne“. — My powinniśmy być pożytecznymi, bo wyraźnie Pan Bóg powiedział! „Miłuj bliźniego twego jak siebie samego“, więc mu nakazał być pożytecznym społeczeństwu a nie szkodliwym. A kto chce być pożytecznym musi mieć naukę, czyli musi znać siebie i świat. Siebie znać, rozumię tu to aby każdy starał

się być czemś większem i szlachetniejszym; nie mam tu w myśli, aby ktoś np. chciał być koniecznie w większym honorze, ale aby się stawał rozumniejszym, uczciwszym, czyli aby swoje moralne postępowanie uszlachetniał. — Świat znać — rozumię tu nie co innego — jeno, że trzeba nam poznać jak ten świat wygląda, jacy są na nim ludzie, co się na świecie działo i co się na nim obecnie dzieje. Kto o tych rzeczach nie wie, ten jest że tak powiem, ciemnym jak „tabaka w rogu“ chociażby był najpobożniejszym. Jak ten świat wygląda i jacy na nim ludzie, tego nas uczy geografia, czyli opisanie ziemi. Jak nasza ziemia wygląda, jak się dzieli, jakie ma kraje i mieszkańców. Każdy człowiek, który chce być oświeconym musi z tych wiadomości bodaj cośkolwiek liźnąć, aby nie myślał, że świat za miedziami, albo za temi górami wśród których żyje już się kończy, i że tam dalej za jego wioską są jakieś pustynie lub dzicy ludzie. — Co się działo na świecie tego nas uczy historia świata, ta nauka jest bardzo ważną i pouczającą, bo z tego co się działo, uczymy się najlepiej, jak nam żyć potrzeba abyśmy dobrego zażyli, a złego uniknąć mogli; z tad to nazywają historję nauczycielką życia. I z tej historyi, każdy pragnący oświaty przynajmniej najważniejsze rzeczy wiedzieć powinien. — To zaś, co się obecnie teraz dzieje na świecie — i to nas najwięcej obchodzić powinno — nazywa się historją bieżącą świata, a tę nam podają gazetki; dla tego kto chce znać obecną historją świata, musi czytać gazetki, które o tem co się dzieje na

świecie piszą. — Także tu należą wiadomości o rolnictwie i przemyśle, a te są dla nas najważniejsze, gdyż rolnictwo jest naszym właściwym zatrudnieniem, rola jedynym naszym dochodem, który stosownie do obchodzenia się z rolą zmniejsza się lub powiększa i nasz dostatek stanowi. I tych rzeczy dowiedzieć się możemy z dzieł o rolnictwie traktujących, a z których wiele a wiele korzyści osiągnąć możemy. My zatem zwiążmy się w towarzystwo dla wspólnego pouczenia się i dopomagania sobie w gospodarstwie. — Warunki są bardzo przystępne i pojedyncze.

- a) Szukać oświaty i pracować nad podniesieniem swego gospodarstwa lub przemysłu, oraz pomagać czynnie do głównego celu towarzystwa, korzystając ze środków przez nie podanych;
- b) prowadzić życie odpowiednie oświeconemu człowiekowi, unikać karczm i pijaństwa, zbytkowych uczt weselnych, pogrzebowych i chrzestnych;
- c) co niedziela i święta zgromadzać się na wspólne czytanie w szkole, a raz co miesiąc zebranie to poświęcone będzie szczególnie sprawom rolnictwa;
- d) opłacać do kasy towarzystwa na ręce miejscowego przewodniczącego, wstępne choć 10 ct. i przynajmniej 1 Złr. wkładki w rok w cało, pół lub ćwierćrocznych ratach.

Zacznijmy więc w imię Boże a Bóg nam dopomagać będzie, może to się zdaje komuś niepotrzebne i niepodobne, niech się nie stracha, bo po kilku razach gdy się zejdziemy i coś przeczytamy, poznamy pożyteczność czytania, te małe wkładki

— Świadcę się wami — zawołał Paweł zrywając się z ławy — że mi się Grzesko odkazuje!

— Ej dajcie pokój! — Odezwał się bojaźliwie Maciej — Plecie, bo napity. Lepiej zrobisz Grzesku, gdy napijesz się wódki, a powiesz nam, dlaczegoś nazwał Bartłomieja głupim?

— Tak, to wasander — rzekł Grzesko, wychylając półkwaterek — Bartek głupi, bo żeby mnie słuchał, toby już miał wiele pieniędzy.

— Ej tyś sam głupi, bo twoja rada na nic — mówił Bartłomiej.

— A cóż on wam radził? — zapytał Paweł.

— Oto widzicie. Grzesko niby się zna na loteryi, to mię kilka razy namawiał, żebyśmy do spółki postavili; on dawał numera, a ja pieniądze, ale nie wygraliśmy ani centa, a przegrałem ze sześć reńskich.

— To sześć reńskich na loteryę mieliście, a dla profesora, trzech, nie macie? — mruknął Paweł.

— Nie gadajcie, kiedy się nie znacie Pawle — zawołał Grzesko — jemu tam diabli po profesorach i szkole. Ja mu dobrze radziłem, bo w Tryście napatrzyłem się dobrze, ile to nawygrywali Taliany na loteryi.

— A zkadże ty wiesz Grzesku, jakie numera wyjść mają? — zapytał Maciej.

— Mnie nauczył jeden fir, Talian, co tyle nawygrywał, że sobie kupił cztery domy. Radziłem Bartkowi, i byłby już do tego czasu miał dość pieniędzy; ale cóż kiedy skapił. Przegrał te kilka reńskich, przeląkł się i przestał stawiać.

— Jakżem miał stawiać, skorom nie miał pieniędzy. — Tłumaczył się Bartek.

— To trzeba było pożyczyć a stawiać — mówił Grzesko. Pożyczasz na

szkołę, a na loterya toś nie mógł? Już ciebie nie chcę do kompanii, a znajdę takiego, co będzie miał pieniądze i sznapsa kupi!

— U mnieby się tam i znalazło, żebym tylko wiedział, że wygramy! — rzekł Maciej, nalewając Grzeskowi kieliszek.

— Ba! to nie na szpasa się gra, ale trafia się tak, jakby najlepszy jegier w centrum do szajby. Poszukajcie tylko pieniędzy; a jak będziecie mieć, przyjdźcie do mnie, postavimy na seco-terno i z pewnością wygramy.

— To prawda — mówił Maciej — ja tylko raz próbowałem stawiać na loteryę, jeszcze nieboszczyk organista wytłómaczył mi sen i kazał mi postawić reńskiego szajne, jak to dawniej były.

(C. d. n.)

nie powinny nas odstraszać, bo to nie wiele wynoszą i niekoniecznie razem trzeba spłacać, a tych kilka groszy obracać będziemy na własny cel, kupimy sobie książek, gazet, jakieś narzędzie rolnicze na wspólny użytek i co nam z czasem samo za pożyteczne się okaże; — więc weźmy się do dzieła w imię Boże, a Bóg nam pomoże“.

Oby słowa te trafiły do przekonania i serc waszych i zachęciły do fundowania czytelnicy wspólnych, bo zawsze więcej się przyuczy na wspólnej nauce i rozmowie — jak gdy pojedynczo ktoś by rad nabyć potrzebnych wiadomości.

O korzystnem użyciu nieużytków.

(Ciąg dalszy.)

IV.

— Piękną macie hreczkę!

— Piękna chwała Panu Bogu! będzie trochę kaszy, jeśli Bóg pozwoli zebrać — odpowiada gospodarz.

— Byłoby, rzekłem, oprócz kaszy i słomy jeszcze co innego, jeśli byście chcieli.

— A co takiego? Ja myślę, że oprócz kaszy i słomy więcej nie można mieć z hreczki — odrzekł znowu gospodarz.

— A miód i wosk? — Wy myślicie, że ten słodki płyn, który znajduje się w kwiecie hreczki, nie może przynieść korzyści? Przypatrzcie się pszczołom, z jaką skwapliwością zbiera sok do ula! Pan Bóg dał człowiekowi rozum, aby nauczył się koło pszczoł chodzić i z nich mieć korzyść. Niejeden mógłby się od nich nauczyć pracować i wzorowego porządku! Ale ludzie leniwi zostawiają ten dar Boży nieużytkiem. Czyż należy tak robić?!

Hodujecie pszczoły, zakładajecie pasieki, jak to wasi pradiadowie robili! Oni byli zamożni, gdyż mieli swoje sady, swoje stawy rybne, swoje pasieki. Oni gościli się nie wódką, tylko miodem, który był tak sławny, jak była duża Polska i Ruś! Wy zubożeliście, bo zarzuciliście te dary Boże! Przy wódce, która was żywcem pali, zapomnieliście, że Pan Bóg dał insze napoje, które człowiekowi nie szkodzą a rozweselają umysł, jeżeli są miernie użyte. Hodujecie pszczoły, z których wasi pradiadowie tak duży mieli pożytek! Nie zostawiajcie nieużytkiem dary Boże!

Zaniechajcie wódki, ten przeklęty trunek, który wam odbiera sławę, ziemię, pieniądze, i zdrowie! — Hodujecie pszczoły, róbcie sami miód do picia, który miernie użyty wyjdzie wam na zdrowie!

Inną razą w czasie słoty zauważył p. Maciej, i rzecze:

— Popatrzcie się ludzie, jaką to szkodę zrobił ten strumień! Podczas ulewy, ten niepozorny potok stał się rzeką; woda pookrywała brzegi, zamuliła łąki, naniosła kamienie między zboże!

— Ach, widzimy, widzimy! — odpowiedzieli gospodarze — niejednemu z nas szkodę zrobiła!

— Teraz potok spokojny. Zauważcie, ile to ziemi idzie przez to marnie, gdy psuje woda brzegi.

— Cóż z tym zrobić?! Toż ziemia nad brzegiem jednak jest nieużytkiem.

— Nie mówcie, że to nieużytek. A widzieliście, jak to łożina rośnie po nad brzegami rzek? Drzewa te nie tylko, że wstrzymują zapędy wody, ale nadto można je użyć na pale, do grodzenia płotów i na wypłatywanie koszów.

— Łozina rośnie nad rzekami, ale nad naszym potokiem nie wyrośnie. Co nieużytek, to nieużytek! — Odrzekli gospodarze.

— Tak myślicie? A idźcie się popatrzeć do mego sadu, jak tam nad tym samym potokiem łożina rośnie. Pierwej nie było z czego obręczy porobić, a wczoraj sami prosiliście mnie o kilka prętów na obręczy.

Łozina rośnie wszędzie. Jest jej kilka gatunków. Jedna rośnie tylko na moczarach, inna na suchem miejscu nawet na piasku. Sadzi się ją, jak każdą wierzbę.

Niejeden gospodarz posiada brzegi nad jakąkolwiek wodą, które leżą nieużytkiem. Jeśli nie może zasadzić i rozmnożyć tam sad wiszniowy albo śliwowy, niechaj zasadzi łożinę. Z prętów może albo sam wyrabiać kosze i półkoszki do wozów, albo sprzedawać je koszykarzowi i mieć jakikolwiek z tego dochód pieniężny. Łoziną można poobsadzać wszystkie rowy i urwiska, które woda spływająca psuje.

A teraz zapytam się was — czy drzewa na pastwisku są potrzebne? Otóż uważajcie! Na pastwisku pasie się wasze bydło. Lato gorące, muchy je tną, od których nie może się odpędzić. Skwar dopieka, nie chce się paść. Czyby nie było dobrze, gdyby bydło mogło się w cieni paść, a tem samem ochronić od natrętnych owadów? — Oto widzicie, jak są drzewa potrzebne na pastwisku. Najlepiej zasadzić rzędem akacje i porobić kwatery, z których jest ta korzyść, że bydło pasąc się w jednej części, nie tłoczy trawę na całej przestrzeni a tem samem większa połowa paszy, nie ginie marnie.

Dlatego wspominałem o sadzeniu akacji, ponieważ jej kwiat posiada wiele soku miodowego i żaden robak jej nie psuje.

Oprócz akacji, można sadzić drzewa owo-

cowe, z których jeszcze większy można mieć pożytek! — Pastwisko ulepszeje, trawy niewypali słońce, bydło znajdzie chłód a pszczoła z kwiecia miód, a człowiek owoc.

(C. d. n.)

O uprawie chmielu.

(Ciąg dalszy.)

Sadzonka chmielowa bynajmniej nie jest jak to z powierzchowności możnaby wnosić, kawałkiem korzenia, ale częścią dolnej łodygi, która to część będąc pokryta ziemią przeistacza się w miarę swego wzrostu, w porównaniu z tą częścią, która znajduje się nad ziemią, w zupełnie odmienny sposób. — Sadzonki te nie powinny być po ich odgrzebaniu z ziemi odrywane lub obłamywane od korzeni, ale ostrożnie odcinane nożem bez uszkodzenia skóry i uważać przytem jeszcze wypada, ażeby wewnątrz nie były próżne, to jest dziupłowate, gdyż takie do sadzenia nie są przydatne. — Wyszukuje się zdrowe główne pędy, te kraje się w kawałki ostrym nożem, nie kalecząc kory i łyka, co by spowodowało gnicie, a każdy kawałek powinien mieć wyżej wspomnianą ilość oczek.

Sadzonki trzeba pewną ręką ostrym nożem cokolwiek ukośnie jednym cięciem przekroić, aby powierzchnie przekrojów były zupełnie gładkie.

Sprowadzane z dalekich okolic sadzonki chmielowe powinny być w drogę jak najstawniej w mech i słomę upakowane, aby tym sposobem mogły być wolne od wszelkiego uszkodzenia, które gdyby przypadkiem nastąpiło, to części uszkodzone obrzynają się nieco z ukosa ostrym nożem, aby uniknąć ich psucia się i łatwego zarażenia zgnilizną innych jeszcze zdrowych. Chociaż zaś sadzonki z powodu długiego transportu trochę zwiędną, to zawsze jednak powinny wydać sok z siebie, skoro się je nakroi.

Szczególniej zaś rdzeń powinna być zdrową i świeżą, a nie mieć plamek, ani miejsc próżnych. — Przywiezione do czasu użycia przechowanymi być powinny w średnio wilgotnej piwnicy.

Wielu gospodarzy tą uprawą się trudniących utrzymuje, że w każdym razie dobrze jest flance przed sadzeniem potrzymać przez parę tygodni w piwnicy lub jakim innem miejscu chłodnem i nie nazbyt wilgotnem, bo przez to i rany przez obcięcie nożem sprawione zaschną i oczka nieco rozwiną się. Tak przechowywane chmielowe sadzonki dobrze jest przed sadzeniem na kilka godzin, nawet na pół dnia namoczyć, aby napowrót nabrały jednności i siły. — Zamiast tego moczenia można je także na trzy dni przed użyciem co dzień dobrze wodą skropić, lub nakryć mokrym piaskiem.

Przy zakładaniu chmielnika jest także bardzo ważnem nabyć dobrego gatunku chmielowych sadzonek. Istnieje bardzo wiele gatunków, a raczej odmian chmielu, których cztery są główne:

Chmiel z czerwonymi i z zielonymi łatoroślami, a nadto chmiel wczesny i późny.

Pierwszy gatunek czyli czerwony uważają za najlepszy, i on też jest uprawiany w tych właśnie miejscowościach Czech, skąd otrzymywany chmiel ma tak powszechną reputację w handlu.

Dalej mamy chmiel wczesny i późny. — Już na wiosnę wczesny chmiel wyprzedza swem rozwijaniem się blisko o 10 do 14 dni chmiel późniejszy a przytem w ciągu lata tak go w tyle pozostawia, że szyszki jego już około połowy sierpnia dojrzewają i są do zbioru gotowe, gdy w chmielu późniejszym dopiero około połowy września dojrzewać poczynają. Chmiel wczesny wydaje produkt lepszej jakości, późny za to zbiór większy; prócz tego chmiel wczesny wymaga lepszej ziemi, obfitszego użytku a przytem zupełnie zabezpieczonej miejscowości od północnych wiatrów zrzadzających na wiosnę późne przymrozki, tyle szkodliwe dla wcześniejszej wegetacji.

Gdzie zatem tylko stosunki miejscowe pozwalają na to, należy pielęgnować chmiel wczesny lubo nie najwcześniejszy. Sądzymy że jak dla tutejszej części Polski byłby najkorzystniejszy taki gatunek chmielu, któryby dojrzewał dopiero pod koniec sierpnia, gdyż ten nie puszczając zbyt wczesnie z wiosny, nie tyle byłby narażony na wiosenne przymrozki, a przytem zbiór jego następowałby wtedy, kiedy już sprzęt żniwa byłby w najważniejszej części ukończony, więc też i robocizna od niego do zbioru chmielu nie byłaby odrywana ze szkoda. Nadto sierpień mamy zwykle pogodny, słońce jeszcze doskonale dogrzewa, więc też nie tyle się jest przy sprzęcie przez słoty narażonym na szkodliwe przerwy, a przytem i suszenie ułatwione.

Przeciwnie chmiel późno dojrzewający często jest z powodu niepogody i złego suszenia przy sprzęcie bardzo kłopotliwym dla gospodarza. W naszym bowiem klimacie w latach zwykłych słoty długo trwałe pospolicie rozpoczynają się około 8. lub 15. września, trwając aż do końca tego miesiąca, przez co narażają na kłopoty i straty gospodarzy przy wszelkich zbiorach na ten czas przypadających.

Ponieważ chmiel rozmnaża się przez korzenie, a tylko rośliny samice wydają szyszki (czyli kwiaty kształtu szyszkowego), których otrzymanie właśnie jest celem tej uprawy, a kwiaty samce żadnego innego nie przynoszą

użytku oprócz zapłodnienia kwiatów żeńskich; przeto wielu gospodarzy wyrzuca ze swych chmielników te krzaki samice nierodzące jako niby zupełnie niepotrzebne. Postępowanie takowe jednakowoż jest wcale niewłaściwem, gdyż doświadczeniami dowiedziono, że chmielnik złożony z samych żeńskich roślin nie tylko że nie dobrze obrodza, ale nadto wydaje jeszcze szyszki lichego gatunku. Z tego więc powodu potrzeba w każdym chmielniku zostawić pewną liczbę samców, n. p. jeden taki egzemplarz na 24 do 30 żeńskich czyli rodzących szyszki krzaków, bo te zostając pyłkiem męskim upłodnionymi, rodzić będą daleko lepiej. — Pamiętać jednak wypada, że egzemplarzom męskim nie można dozwolić zbytlicznego rozrastania się, gdyż przez to chmielnik dziczeje. Krzaki samce bowiem jako silniejsze od samice, bujniej się rozrastając, te ostatnie z łatwością zagłuszają. (C. d. n.)

Zasiew roślin pastewnych w ozimie i jarzynie.

Posiedziiciel ziemski Neuhauss zaleca gorąco, z własnej praktyki uprawę roślin pastewnych w ozimie i jarzynie. (Nr. 10 „Illustrirtes landwirthschaftliches Vereinsblatt z r. 1880.”) Sprząta on z lekkiej ziemi daleko większy plon w ziarnie od czasu, jak wysiewa łubin w pomieszczeniu z $\frac{2}{5}$ częściami owsa i nieco grochu, a i choroba łubinowa przestała grasować. Na polach zewnętrznych, nie wydających na pewno owsa, zaprowadził następującą rotację: 1) mieszanina z $\frac{3}{5}$ części łubinu, $\frac{2}{5}$ części owsa i nieco grochu; 2) żyto, w którym się sieje seradellę i łubin; 3) ziemniaki na nawozie. Przy siewie rzędowym wysiewa się 1 szefel, przy rzutowym 1 centnar, a sprząta 8 — 11 centnarów nasienia. Skoro się żyto dobrze zażyli, w końcu kwietnia, lub na początku maja, sieje się około 20 — 25 funtów seradelli i przejeżdża następnie żelaznymi bronami. W jęczmień lub owies wsiewa się tę samą ilość seradelli wtedy, gdy jarzyna podrośnie już na 3 — 4 cali. Chcąc otrzymać dorodne nasienie, sieje się 20 funtów seradelli na morgę, po ziemniakach na nawozie; na lepszej ziemi miesza się do niej około 10 funtów sporku olbrzymiego. Sporek kosi się na zieloną paszę, poczem seradella zazwyczaj bujnie zaczyna rosnąć. Na lepszej ziemi sieje się w seradellę 8 — 10 funtów białej gorczycy i skasza w czasie kwitnienia. Wspomniany gospodarz radzi sobie na lepszej ziemi z zieloną paszą w ten sposób, iż na początku maja sprząta na zielono rzepe i żyto, potem lucernę i koniczynę, następnie sporek zasiany z seradellą, poczem przychodzi

biała gorczyca, która się kawałkami zasiewa, w różnych odstępach czasu, w takiej ilości, ażeby spaść ją można podczas kwitnienia w przeciągu 1 tygodnia. Po okwitnięciu i utworzeniu się strączków, bydlę już gorczycy jeść niechce. Gorczycą najlepiej można wypełnić brak paszy zielonej, dając się zwykle uczuć pomiędzy pierwszym a drugim pokosem lucerny. Po sprzęcie żyta, dostarcza seradellę, poczynając od września aż do nastania mrozów, dobrej paszy, wpływającej bardzo pomyślnie na wydajność mleka.

KRONIKA.

— Burze i słoty przybiły wiele zboża do ziemi. Radzimy takie poległe zboże na wpółdojrzałe ciąć i na pomieci pozostawić, szczególnie pszenicę i jęczmiona; tym sposobem bowiem ochroni się ziarno i paszę od zepsucia, ziarno wypełni się na pomieci należyte i niezawiednie, a słoma nie zgnije.

— W przekonaniu, że nie powinna być obojętną czytelnikom „Gazety wiejskiej” żadna wiadomość, chociażby drobna, która tylko dąży do postępu w ogóle, a do uregulowania i polepszenia stosunków wiejskich w szczególności, przesyłam wam wiadomość, która was nie tylko zainteresować lecz i do naśladowania pobudzić powinna. Właściciele wsi Martynowa nowego pp. Malezewscy od 1. kwietnia b. r. w szlachetnym i naśladowania godnym celu zaczęli swoją propinacją na swój rachunek administrować. Nie potrzeba zdaje się wam dowodzić o ile dla gminy każdej lepiej jest, gdy w karczmie nie ma arędarza żyda; ten nie przebiera w środkach, by tylko wzbogacić się kosztem biednych wieśniaków, wyłudza od nich pole, na którym jeszcze oni sami robią dla żyda prawie za darmo.

Zapewne ciekawicie się dowiedzieć o ile w wyż wspomnianej gminie polepszyły się stosunki. Za krótki jeszcze był czas, by zmiana na lepsze była już widoczna, lecz w każdym razie dzisiaj już widać, mniej pijaków, bo w karczmie tej dostać można herbatę, którą wieśniacy polubili, a większa z nich część przenosi też nad lichę wódkę. — Mieszkańcy Martynowa nowego w karczmie swojej dostać mogą rozmaitych korzeni, sól, i innych wiktuałów, które tutaj mniej ich kosztują aniżeli w okolicznem miasteczku; nie tracą więc sobie czasu chodzeniem za każdą rzeczą do miasteczka. — Są dalej pewni, że w karczmie nie oszukują się na miarze ani wadze, bo panuje tu pod tym względem rzetelność, której właściciele propinacji przestrzegają ściśle. Nie myślcie, że właściciele karczmy sprzedając wszystko taniej jak żydzi w miasteczku, na tem źle wychodzą, owszem mają tyle dochodu czystego ile im wpierv żyd płacił, lecz, sprowadzając z wielkich składów towary, dostają tanio, sami, dlatego i sprzedawają tanio mogą. — Zupełna w całej gminie Martynowa nowego zaszła zmiana na lepsze, a bądźcie pewni, że będąc uwolnieni z pod szponów arędarza i materialnie podnosić się zaczęła. — Czyż nie byłoby przyjemnie każdemu z was, gdybyście w karczmie zamiast brudów i niechlujstwa, zastali porządek i czystość? — Gazetę przeczytacie i połudźku pomówicie. Bo tam już burd i pijaństwa nie ma. — Weźcie się doprawdy do wyrugowania arędarzy z waszych wsi, proście swego obywatela, by albo na rachunek własny objął administrację swej karczmy, albo by ją gminie samej wydzierżawił, a bądźcie przekonani, że dobrze na tem wyjdziecie materialnie i moralnie.

GAZETA WIEJSKA

Przedpłata na „GAZETĘ WIEJSKĄ“ wynosi całorocznie 2 złr., albo półrocznie 1 złr., na „GAZETĘ WIEJSKĄ“ razem z PRZYJACIELEM DOMOWYM“ całorocznie 4 złr. 20 ct., albo półrocznie 2 złr. 10 ct. Wszystkie księgarnie i urzęda pocztowe każdego czasu przyjmują przedpłatę. Listy i przesyłki należy adresować: Do księgarni K. Łukaszevicza we Lwowie ulica Halicka I. 50. — OGŁOSZENIA opłaca się po 6 centów od wiersza drobnem pismem.

Lwów 15 sierpnia 1881.

W czasach brudnego uganiania się za korzyściami — a ponieważ sprawy Bożych i ludzkich, nie mogą ochłoniąć z podziwu giełdciarze i małoduszni; jako oto z uczuciem szczerzej wiary w Boga i w głębokiem przeświadczeniu słów Zbawiciela — „Jam jest drogą prawdy i żywota“ — z całej rzeszy słowiańskiej zbiegli się do Rzymu, do stóp namiestnika Zbawiciela liczni pielgrzymi na święto Cyryla i Metodego, i dowiedli, że — nie masz innej drogi, tylko iście chrześcijańska dla ludów i dobra społeczności ludzkiej. — Oto posłuchajcie treściwej historii tej pielgrzymki do Rzymu.

Już 23 czerwca ze Lwowa wyruszyło około 100 pielgrzymów ku Krakowu. Po drodze przyłączali się nowi pielgrzymi, tak że do Krakowa przybyło już razem przeszło 200. Dnia 24 z rana w Krakowie w kościele Panny Maryi odbyło się nabożeństwo na intencję szczęśliwej podróży, a ks. prałat Stojałowski miał serdeczną przemowę do zgromadzonych. Po południu pielgrzymi zwiedzali groby królów naszych i pamiątki narodowe na Wawelu, gdzie jest dawne zamczysko królewskie i kościół katedralny z relikwiami św. Stanisława. — W sobotę 25. rano odbyło się uroczyste nabożeństwo na Wawelu przed trumną św. Stanisława patrona Polski. Po nabożeństwie przemówił do pielgrzymów ks. kanonik Polkowski kończąc słowa: „Spieszcie do Rzymu i świadczcie tam o jedności narodu polskiego i zgodzie dwu obrządków łacińskiego i ruskiego, o zgodzie narodowości polskiej i ruskiej. Spieszcie do Rzymu świadczyć o wierności dla stolicy apostolskiej, o wierności dla Namiestnika Chrystusowego. Po nabożeństwie zebrał się pielgrzymi u OO. Franciszkanów, gdzie ks. Stojałowski wręczył każdemu bilet na kolej do Wiednia i kokardę czerwono-białą. Po godzinie 2. pielgrzymi zebrani już byli na dworcu kolei krakowskiej, wielu panów i pań, księży i wielka liczba włościan Polaków, Rusinów i wiele gospodyń pobożnych. Wreszcie przewodnik piel-

grzymki ks. Stojałowski odezwał się — „Wsiadać“ — i wszyscy rzucili się do wagonów, dał sygnał konduktor gwiznął parowóz i ruszył pociąg ku Wiedniowi mieszcząc w sobie 343 pielgrzymów. — W Boguminie 26 czerwca zdobyli się nasi pielgrzymi z braćmi pielgrzymami z Wielkopolski, których było 111, witano się głośnymi okrzykami i odtąd już razem jechali z Polski. — W Wiedniu dnia 26. czerwca po południu przybyli pielgrzymi Czesi i połączyli się z pielgrzymami polskimi wzajem się witając: „Sława! Niech żyją!“ — Następnego dnia rano miał czeski ks. kanonik Stulc mszę w kościele Votivkirche. O godz. 11. mieli pielgrzymi posłuchanie u ks. Nuncyusza papieskiego Vanutellego, na którym przemawiał ks. prałat Dostojewski imieniem Polaków, a ks. metropolita Sembratowicz imieniem Rusinów. — Z Wiednia dnia 25. czerwca o godz. 5. popołudniu odjechali pielgrzymi pociągiem kolei południowej w liczbie 712. Na dworcu żegnali odjeżdżających słowiańskie stowarzyszenia i licznie zgromadzona publiczność okrzykami: „Sława! Niech żyją!“ — Po drodze w Lublanie 27. o 11. rano powitano świetnie pielgrzymów. Ogród kolejowy przystrojono w chorągwie, zeszyli się stowarzyszenia słowiańskie z sztandarami. Wielu duchownych i cywilnych dygnitarzy i zastępcę marszałka krajowego Dr. Blejwajsa. Gdy pociąg zajeżdżał zabrzmiała pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła“, zaśpiewano „Hej Sławane“, odezwały się okrzyki: „Żywio! Sława! Niech żyją!“ — Na powitanie imieniem ks. kan. Zarcza i Dr. Blejwajsa, odpowiedział imieniem Polaków ks. Stojałowski, imieniem Czechów ks. Stulc. Podczas nabożeństwa w katedrze, które odprawił ks. Stojałowski, biskup Sembratowicz udzielił błogosławieństwa na dalszą podróż. Po nabożeństwie było suto śniadanie na dworcu kolei, wnoszono serdeczne toasty i śpiewano słowiańskie, polskie, czeskie i ruskie pieśni. W Lublanie pomnożyła się znacznie liczba pielgrzymów i ruszono na noc do Tryestu, gdzie słowiańskie towarzystwo „Edinost“ powitało

pielgrzymów i urządziło im piękne przyjęcie. Z Tryestu 28. czerwca Polacy odpłynęli dwoma statkami; a już 29. przybyli do Rzymu, zaś Czesi i inni słowianie dnia 30 i 31 czerwca.

Tak to Polacy z wszystkich dzielnic Polski wybierając się do stóp ojca św. na wielki wiec słowiański do Rzymu gromadzili się poprzednio w Krakowie w Poznaniu u grobów królów, biskupów i bohaterów swoich, aby na grobach wielkiej przeszłości naszej zagrzać się religijnem i narodowem uczuciem i w tak podniesionym ducha nastroju stanąć w braterskim Słowian szeregu. W różnych dzielnicach Słowiańszczyzny cierpiały wiara i narodowość. Jednym narzucano prawosławie i odrywano od jedności wiary, innych przemocą wkuwano w niewolnicze jarzmo szczyzny moskiewskiej. I w całej słowiańszczyźnie było pusto i smutno, a jedni o drugich nie wiedzą — ze smutkiem patrzyli w przyszłość. — Aż oto Leon XIII. postanowił otoczyć Słowian płaszczem apostolskiej opieki i natchnąć ten wielki szczep odwagą i nadzieją... Więc po to wyruszyli katolicy Słowianie do Rzymu, aby za łaską Boga wszyscy Słowianie złączyli się potężnym węzłem jedności wiary, gdyż moskiewska szyzma gniece wielu naszych którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości. Więc trzeba szukać skupienia w braterskim sojuszu, aby i moskiewska niewola i niemiecka swawola niezdolały zmódrzyć nas; i dla tego to oddając cześć apostołom Słowiańszczyzny, którzy pracą, trudem i apostolskim znojem położyli fundamenta chrześcijaństwa wśród Słowiańszczyzny — zawiązał się pośród ludów słowiańskich moralny sojusz ochrony wiary i obyczajów. Toż prześlicznie objawiła się owa jedność słowiańska w świątyni Piotrowej w Rzymie. — Żadne z plemion nie wystąpiło tam z pretensją pierwszeństwa, lecz równi stanęli obok równych. Ten pierwszy objaw jedności słowiańskiej znaczy z góry, że owa jedność może się kiedyś urzeczywistnić tylko na podstawie wolności i zupełnego równouprawnienia wszystkich plemion —

czy to maluczkich czy wielkich. — Toż tylko tych zabrakło w Rzymie, których przemoc knuta carskiego więzi przy sobie — większa zaś część odłamów ogromnej rodziny, której apostołowali Metody i Cyryl po raz pierwszy od lat tysiąca znalazła się u stóp tronu prawdy, a błogosławieństwo Namiestnika Jezusa Chrystusa utwierdziło ją w wierze i w wzajemnej miłości. Polacy, Rusini, Czesi, Morawianie, Słowacy, Krowaci, Koryntanie, Bośniacy, Hercegowińcy, Bułgarowie... wszedli w mury wiecznego miasta i stanawszy przed Leonem XIII. trzymali się za ręce; jeden cel ich sprowadził i zjednoczył — a związku tego — da Bóg — i „bramy piekła“ nie rozerwą.

Tysiąc sześćset Słowian, a oprócz nich do 500 osób należących do innych narodowości razem więc przeszło 2000 osób zebrało się dnia 5. lipca na audyencją u Ojca św. w salach papieskich.

Nagła cisza zapanowała między zgromadzonymi tysiącami na znak, iż się Namiestnik Chrystusa przybliża.

Krótko po dwunastej ukazał się Ojciec św. oczom pielgrzymów, poprzedzony przez Kardynałów, otoczony gwardią papieżką, palatyńską i szwajcarską. Wszyscy kardynałowie którzy obecnie w Rzymie się znajdują, byli przy uroczystości obecni.

Ojciec św. w długą, białą sutannę ubrany, na ramionach miał czerwony kołnierz, na piersiach czerwoną stułę, a na głowie białą czapeczkę.

Audyencja rozpoczęła się przemową Najprzew. ks. biskupa Strossmayera z Zagrzebia, który przemawiał imieniem wszystkich Słowian, kończąc swoją mowę słowy:

My Świątobliwości Waszej w swoim i wszystkich nas imieniu ślubujemy i przyrzekamy wierność i wieczyste przywiązanie z całej piersi wołając ze św. Ambrożym: „Gdzie Piotr — tam kościół!“ Tak jest! My dla katedry Piotra św. wieczną zachowamy wdzięczność, gdyż ona jedna, jedna tylko zdolna jest sprawić, że chociaż kościół po całym świecie jest rozszereżony, jedna tylko jego istnieje głowa, jeden początek, jedna matka płodnością znamięnita, z której się rodzimy, której mlekiem się żywimy i której duch nas ożywia.

„Gdzie Piotr — tam Kościół!“ Ta jest wiara nasza, w to wszyscy wierzymy. To wszyscy jak najsilniej dzierżymy! To aż do śmierci wyznawać będziemy! To kiedyś z Apostołami naszymi złączeni, w obliczu samego Boga powtórzymy i jaki ostatni Zbawienia cel tak za świat cały,

jako też za wszystkich braci naszych na wieki powtarzać i oto błagać będziemy.

Racz Ojciec św. ten uroczysty ślub nasz stwierdzić, a nam i wszystkim naszym jako zapowiedź łask niebieskich udzielić swego ojcowskiego błogosławieństwa.

Ojciec św. odpowiedział co tu w treści podajemy:

Ukochani Synowie! Wyczekiwanych i upragnionych obejmuje Was dzisiaj w swe ramiona stolica katolickiego świata — a ojcowski umysł Nasz tak bardzo na widok liczego waszego zastępu raduje się i tryumfuje, że co niegdyś Apostoł Paweł św. o Tytusie śłym to samo My o Was powiedzieć możemy:

„Pocieszył nas Bóg w przybyciu Waszem“, Od początku papieństwa Naszego widząc Kościół Chrystusa u najbliższych ludów z wielu przyczyn w ciężkiem znajdujący się położeniu, i z widoku tego wiele doznając przykrości, zwróciliśmy oczy nasze ku Wschodowi, aby się przekonać, czyby snąc wspomnienia przeszłości tych krajów nie przyniosły nam jakiej pociechy, — a na przyszłość nie rokowały jakiej pomyślnej nadziei. I oto teraz za łaską Bożą stało się, że dzień dzisiejszy przynosi nam część i to pewnie najmniejszą część owej pociechy, której wówczas u was szukać postanowiliśmy. Widzimy bowiem, Ukochani synowie, usiłowania Wasze, patrzymy i sprawiedliwie cenimy pobożność i wiarę, które Was zgodnie złączone tu dotąd zaprowadziły w celu oddania czci Naszej niskości, a wielkości tej Apostolskiej stolicy.

Z tego zaś pokazują się nietylko każdego z Was znakomite chęci, lecz także widnieje objaw podziwiania godnej i Boskiej jedności Kościoła. Zgotował bowiem Jezus Chrystus i krwią Swoją uświęcił bratnią wszystkich ludzi pomiędzy sobą łączność i połączył tych, co w Niego uwierzyć mieli, jakby w jedną rodzinę, która, jest Kościół, kierujący wszystkich umysły i wolę do tak wielkiej zgody, iżby wszyscy byli jedno, jako On i Ojciec jedno są. Celem strzeżenia tej zgody powierzył św. Piotrowi, księciu Apostołów, prymat papieżki i przenieść go kazał na rzymskich Papieży i jego następców, a to w tym celu, aby w połączeniu wszystkich członków z widomą Głową Kościoła na całe ciało chrześcijańskiej rzeczypospolitej życie się rozlewało. Tego życia i zbawienia dobrodziejstwo zgotowali Wam, Ukochani Synowie, najpierw po Bogu św. Cyryl i Metody, Apostołowie Wasi.

Rozpoczęła się od owego czasu mię-

dzy Słowianami a tą Stolicą świętą owa wzajemność i wymiana usług, których wspomnienie w dzisiejszym mianowicie dniu i w obecności Waszej, wielce jest miłe i przyjemne.

Tutaj bowiem w Rzymie święci Bracia z urzędu swego sprawę zdawali; tutaj u grobów Książąt Apostolskich nieskazitelność wiary swej przysięgą stwierdzili; tutaj godność i poświęcenie biskupie wzięli. Wielce zaszczytnym listem zalecił Metodę Papież rzymski, pod którego powagą i wolą powrócił do Morawy wraz z kapłanami i Biskupami, których do pomocy w sprawowaniu i szerzeniu chrześcijaństwa w krajach Waszych miał używać. Cyryl św. rozpoczął apostolski swój zawód wtedy, kiedy nieznane od samychże Chersonczyków szczątki poprzednika Naszego Klemensa I. Papieża odnalazł, a przez długi czas pobożnie i uczciwie je przechowywał, aż do Rzymu ze sobą przyniósł. A i to, jak sądzimy, nie przypadkiem się stało, że Cyryl św. w Rzymie umarł, i że Rzymowi przypadł ten zaszczyt iż i Cyryla i Klemensa szczątki śmiertelne jednym obejmuje uściskiem. Krzewiciele wiary chrześcijańskiej najznakomitsi, spoczywają obok siebie w pokoju Chrystusowym przez wieków tyle zdawają się późno nauczać pokolenia, że zjednoczenie i zgodność Słowian ze Stolicą św. powinny być jak najściślejsze i wiecznie trwałe.

Tego ścisłego związku i połączenia, owoce spłynęły natychmiast tak na wspólny pożytek, jak też na Apostołów Waszych. Skoro im się bowiem wydarzyło to, co się często zwykło wydarzać ludziom, którzy do wielkiego zabierają się dzieła, że w trudności i różne popadli oskarżenia — wtedy rychło uczuli ofiarowaną sobie pomoc tej Stolicy świętej mianowicie zaś doznali łaski i opieki Mikołaja I., Adryana II., Jana VIII. — późniejsi zaś papieże, poprzednicy nasi, po wszystkie czasy wielkiej dla Słowian życzliwości dali dowody. Dziejów pomniki dowodzą, ile pracy Papieże rzymscy podejmowali około popierania i obrony nie tylko samej religii, lecz także publicznej pomyślności. To bowiem co się zawsze dziać zwykło, że moc religii na życie i obyczaje ludów koniecznie wielki wpływ wywierać musi, u przodków Waszych wyraźniej jeszcze i dowodniej się pokazało: oni to bowiem nietylko wiarę chrześcijańską — choć to rzecz najgłówniejsza — lecz także ogładę towarzyską i cywilizacyjną za sprawą i trudem śś. Cyryla i Metodę otrzymali. Tym Apostołom Waszym zawdzięczajcie wiele

jeszcze i z tego tytułu, że znaki graficzne abecadła słowiańskiego pierwsi wynaleźli, że księgi Pisma świętego w większej części na język Wasz ojczysty przełożyli, że święte obrządki odpowiednio do pojęć i ducha ludu zastosowali.

Ponieważ przeto w łączności z Kościołem rzymskim, wszystkich kościołów matka, tak wielka nadzieja bezpieczeństwa i tak wielkich dóbr oczekiwanie jest zawarte, starajcie się ukochani Synowie, aby to zjednoczenie u Was się zachowało i coraz silniej i stalej się zwiększało. Świętych Cyryla i Metodego wspólnymi błagajmy modlitwy, aby z niebieskich wyżyn łaskawie Słowiańszczyznę się opiekowali, prosząc Boga o wytrwałość dla jednych, o zdrowie dla drugich (aby doszli do zdrowej nauki. P. R.) — i aby zapaliwszy serca wszystkich pragnieniem obopólnej miłości, nieprzyjaźń, rozterki, zawiść od dziedzictwa Bożego odpierali.

W końcu ukochani Synowie niechaj szczęśliwi i pomyślny będzie Wasz powrót do ojczyzny a coście w Rzymie widzieli i słyszeli, to braciom Waszym opowiedźcie. Za waszem świadectwem, niech i oni się dowiedzą, że wszystkie ludy słowiańskie, szlachetnie i wielkie, ojcowską miłością Naszą obejmujemy. Niczego zaś goręcej dla nich nie pragniemy nad to, aby z jak najwyższą gorliwością i niezwykłą wiarą z Kościołem rzymskim były łączone, aby nikt od tej arki się nie oddalał, gdyż kto do niej się nie schroni, zginie w falach potopu.

Zanieście im też apostolskie błogosławieństwo którego im i Wam każdemu z osobna i wszystkim razem jak najchętniej w Panu udzielamy.

Ojciec św. opowiadał przeszło pół godziny. Skończywszy podniósł się i udzielił widocznie wzruszony wszystkim zgromadzonym apostolskiego błogosławieństwa.

Potem nastąpiło wręczenie adresów, galicyjski adres wręczył książę Sapieha, a wielkopolski p. K. Chłapowski. Następnie przypuszczał Ojciec św. deputacje a po nich wszystkich pielgrzymów do ucałowania nóg. Cała audyencya trwała przeszło cztery godziny, poczem Ojciec św. zeszedł z tronu, przeszedł przez salę pomiędzy zgromadzonymi, następnie odniesiono Go na tronie do Jego pokoi. Przy Jego odchodzie, wzniosły się na Jego cześć we wszystkich słowiańskich językach okrzyki: „Niech żyje! Żywio! Sława!”

Stroje polskie narodowe, kontusze żupany i karabelle w wysokim stopniu imponowały Rzymianom, tak, iż nawet

gwardya papieska przed nimi broń prezentowała.

O wpół do szóstej po południu odbyły się nieszpory, które odprawił ks. Biskup Dunajewski w asystencji kleryków z kolegium polskiego. Po niesporach Kardynał di Petro zaintonował *Te Deum laudamus* i udzielił błogosławieństwa Najśw. Sakramentem.

Dnia 6. lipca o godz. 10. rano odbył się popis poetyczny czyli akademii słowiańska. Znowu gdy wszyscy już zgromadzeni byli, dają znak, by się uciszono. Ukazuje się ojciec św. i udzieliwszy zaraz przy wejściu wszystkim klęczącym swojego błogosławieństwa zasiadł na tronie. Potem czytano utwory literackie we wszystkich słowiańskich językach — a wreszcie dały się słyszeć przecudowne tony kapeli Sykstyńskiej. Posiedzenie zakończył JE. ks. biskup Dunajewski łacińską przemową dziękując ojcu św. za łaskawe zwołanie pielgrzymki słowiańskiej do Rzymu. Ojciec św. odpowiadając między innymi rzekł: „Zjazd Słowian w stolicy Piotrowej będzie pamiętną kartą w dziejach kościoła”.

Popołudniu dnia tegoż odbyło się jeszcze dziękczynne nabożeństwo w bazylice św. Piotra — poczem po godzinie 7. poczęli się rozjeżdżać pielgrzymi z Rzymu.

Prócz obecnych i reprezentowanych u stóp tronu Papieskiego Słowian, przysłali także adres i ci, których car Aleksander II. wyprowadził w liczbie 310 rodzin z Podlasia w Chersoński step na przesiedlenie i tym sposobem pragnął zmusić unitów do zrzeczenia się wiary ojców. Adres tych nieszczęśliwych brzmi dosłownie:

Ojcze święty! W wiekopomnym dniu śś. Cyryla i Metodego, kiedy plemiona słowiańskie z Zachodu i Południa ziem swoich o kiju pielgrzymim dąży do stolicy chrześcijaństwa, aby padłszy na kolana u grobowca św. Cyryla zespolić się w imię wiary św. katolickiej i w imię plemiennego braterstwa i wyżebrać u Ojca wszechmocnego za wstawieniem się św. Apostołów swoich doleć szczęśliwszą w przyszłości; my też Polacy obrządku grecko-katolickiego zburzonej dycezyi chełmskiej, nagłeni przemocą do przyjęcia schizmy za stałość naszą w wyznawaniu wiary przodków, ojcowie rodzin, wydarci z ich łona i wygnani w liczbie trzystu dziesięciu z ojców na stepy czarnomorskie, gdzie od sześciu lat żyjemy z miłosierdzia ludzkiego podnosimy głos nasz do ciebie, najwyższy pasterzu, błagając twojej ojcowskiej opieki. I jako zbawiciel świata raczył zstąpić do piekieł dla uwolnienia sprawiedliwych od

wiekowej tęsknoty, tak i Ty, namiestniku Jezusa Chrystusa, racz zstąpić do otchłani łoż i nędzy naszej i zaprowadź nas do ojczyzny, przed ołtarz drogich sercu świątyń naszych, a jeśli inne są wyroki Boże, ubłagaj dla nas ducha wytrwałości i pobłogosław na dalsze męczeństwo. Będąc obecni duchem na tej świętej uroczystości, wyznajemy przed Bogiem w obec relikwii św. Cyryla, w obec Ciebie, namiestniku Jezusa Chrystusa i w obec wszystkich braci naszych Słowian, że się brzydzimy schizmą i że w wierze katolickiej czy to obrządku greckiego czy łacińskiego żyć i umierać pragniemy. (Następują podpisy).

Uprawa

lucerny, seradelli, marchwi i buraków.

III.

Uprawa marchwi.

(Ciąg dalszy.)

Tak wykopaną i oczyszczoną marchew przechowuje się na zimę w kopcach nie podłużnych lecz krągłych jak zwykło się w małych gospodarstwach przechowywać ziemniaki, z tą tylko różnicą że jak najdłużej sam grzbiet kopca powinien być odkryty by marchew dostatecznie odparowała — na noc można go wiązką słomy nakrywać. Dogodnie jest również, by kopce nie były zbyt wielkie lecz w miarę potrzeby dziennej karmy zimą na cały inwentarz rozrachowane, tak — by jeden kopiec w zupełności dzienną karmą był wyzyskany.

Marchew do skarmienia siecze się tak zwanym esem (jest to nóż na krążku osadzony do prostopadłego uderzenia w kształcie litery S), lub na młynkach umyślnie do sieczenia głębi sporządzanych.

Sieczoną marchew natychmiast należy mieszać z plewami — sieczką i t. p. paszami, jeżeli nieużywa się na karmę parzonki — raz by nieprzymarzała, a po drugie — by soczystość i zapach marchwi w części udzieliły się i tej karmie (paszy) z którą ją skarmiać zamierzono.

Przechowaną nasienną marchew z wiosną sadi się w ten sam sposób wykonując pod nią uprawę jak pod marchew na karmę w grobelkach w odstępach 3 stóp w kwadrat — luźne pomiędzy nią miejsca obsiewając marchwią. Gdy już nasienne marchew znacznie urośnie każdy rząd bieże się między dwie lekkie łaty lub drążki i każdy krzak umocowuje się zapomocą łyka — sznurka lub lekkiej wici do łąt. Zbiór nasienia jest również dość mozolny, gdyż nasienie niedochodzi razem — trza go więc

od czasu do czasu zbierać w miarę dojrzewania niedając mu przestać, bo rozsiewa się po ziemi i zbutwieje lub zgnije. Czas zbioru nasienia przypada zwykle przy końcu sierpnia z początkiem września co daje się widzieć po kolorze zielono-brunatnym. — Nasienie marchwi przechowywać powinno się w miejscu suchym i przewiewnym najlepiej w szpichlerzu w woreczkach zapomocą sznura do pułapu (ścił) umocowanych, gdyż inaczej myszy gromadnie rzuciłyby się na nasienie.

Na morg przy siewie szerokorzutnym wychodzi 4 — 5 kilog. przy rzędownym 3 — 4 kilog.

(C. d. n.)

Sprawozdanie

Wydziału centralnego Towarzystwa wzajemnej pomocy Oficyalistów prywatnych za 2. kwartał r. b.

Towarzystwo liczyło z dniem 31. marca r. b. członków rzeczywistych 1844 z 5764 udziałami w ciągu II. kwartału rb. przybyło 44 „ 125 „ zostaje z 30. czerwca r. b. 1888 z 5889 udziałami czyli z roczną wkładką 23556 złr. — członków wspierających 83, członków honorowych 10.

Majątek Towarzystwa w dziale zapomóg stałych z 1. kwietnia r. b. wynosił w gotówce 8954 złr. 83 ct. w efektach imiennej wartości 248000 „ — „ do tegoż majątku wpłynęło w II. kwartale r. b. gotówką z powiatów 4628 92

Odsetki czerwcowe od 5 % listów zastaw. Tow. kredytowego ziemskiego 3286 50 7915 „ 42 „ zakupione efekta imiennej wartości 7900 „ — „

Z tego wydano kasie podręcznej na zapomogi stałe, starem wdowom i sierotom, tudzież na administrację 950 „ — „ zwrócono powiatom 20 „ — „ na zakupno efektów 7391 „ 25 „ pozostało przeto z 30. czerwca r. b. w Towarzystwie zaliczkowem w gotówce 8508 „ 55 „ na pokrycie zapomóg stałych przypadających do wypłaty z dniem 1. lipca r. b. — zaś efektami przechowanymi w skarbcu Towarzystwa kredytowego ziemskiego imiennej wartości 255300 złr. — ct.

W II. kwartale r. b. lokowały w Tow. zaliczkowem niżej poszczególnione powiaty następujące kwoty:

Bohorodczany 198 zł., Borszczów 38 zł. 52 ct., Brzesko 25 zł. 23 ct., Brody 106 zł., Brzeżany 498 zł. 91 ct., Brzozów 11 zł. 60 ct., Buczac 88 zł., Chrzanów 6 zł. 25 ct., Cieszanów 179 zł. 63 ct., Czortków 8 zł. 30 ct., Dolina 47 zł. 51 ct., Gorlice 62 zł., Horodenka 112 zł. 60 ct., Husiatyn 32 zł. 48 ct., Jarosław 17 zł., Jaworów 5 zł. 66 ct., Kamionka 21 zł., Kołomyja 11 zł., Kolbuszowa 56 zł. 50 ct., Kraków 219 zł. 26 ct., Krosno 130 zł., Limanowa 8 zł. 43 ct., Lwów 100 zł., Mościska 131 zł. 18 ct., Nisko 125 zł., Nowy Sącz 46 zł. 40 ct., Nowy Targ 33 zł., Podhajce 28 zł., Pilzno 5 zł., Przemyśl 198 zł. 66 ct., Przemyślany 140 zł., Rawa 45 zł. 83 ct., Rudki 99 zł. 92 ct., Rzeszów 50 zł., Sanok 27 zł. 24 ct., Sambor 32 zł. 24 ct.,

Skałat 61 zł. 67 ct., Stanisławów 30 zł., Stryj 88 zł. 10 ct., Tarnopol 275 zł. 62 ct., Tarnów 158 zł., Tarnobrzeg 353 zł., Tłumacz 210 zł. 42 ct., Trembowla 23 zł. 61 ct., Turka 4 zł., Wadowice 361 zł. 94 ct., Wieliczka 28 zł. 05 ct., Zaleszczyki 38 zł. 50 ct., Żydaczów 36 zł. 30 ct., Żywiec 13 zł. 36 ct.

(C. d. n.)

KRONIKA.

— Według „Gołosu“ zagrażają nowe zaburzenia ludowe w Rosyi, ale już nie przeciw żydom. Naczelnik warsztatów kolejowych stał się ofiarą strasznej zemsty robotników. Około 300 ludzi, rzemieślników i wyrobników, schwyciwszy swojego naczelnika kiedy wychodził z warsztatów do domu, wysmarowali mu twarz czarną gęstą farbą olejną, narzucili nań wielki worek z węgla, zawiązali mu na głowie mocnym sznurkiem i cisnąwszy nieszczęśliwego do przygotowanej taczki, oślonili go zielonemi liśćmi i gałęziami, i w powolnym, jakby tryumfalnym pochodzie, wśród białego dnia, tłumnie i w asysteney swoich żon i dzieci zawieźli o parę wiorst za stację, na wysoki nasyp kolejowy i rzucili z tamtąd do głębokiego jaru. Przytem przez całą drogę okładali go pięściami i kijami i powrócili z wrzaskiem i śpiewami do domów. Dziwnym wypadkiem, ani żandarmerya, ani urzędnicy stacyi nie wiedzieli o powodach hałaśliwej wycieczki robotników, będąc przekonani, że sobie tylko „hulają“. Biedny naczelnik warsztatów byłby niezawodnie wyzionął ducha, gdyby w parę godzin potem głuchy jęk jego nie był zwrócił uwagi idącego tamtędy żandarma, który wyszukał ofiarę i całą sprawę wykrył. Okazało się że „zemsta“ robotników była spowodowaną tem, iż naczelnik warsztatów nie chciał powiększyć im płacy dziennej.

— **Śmierć 119 kobiet w płomieniach.** Kijowska gazeta *Trud* podaje wiadomość o następującym okropnym fakcie; W Purywlu zatrudnione przy sadzeniu buraków robotnice, w liczbie 119, zażądały od rządzący podwyższenia płacy, ten im jednak odmówił. Powstało ogromne między nimi niezadowolenie, postanowiły zrobić strejkę i opuścić chlebobawę. Działo się to w południe; kobiety zeszły z pola i rozmawiając udały się do wielkiej szopy, aby podług zwyczaju odpocząć w południowej godzinie. Tymczasem nadjeżdża rządca, widzi, że robotnice śpią, zamyka więc szopę, z obawy, aby nie wykonały swego zamiaru, a sam jedzie na pobliski folwark. Ale zaledwie odjechał, czterej parobcy z nieznanego powodu podpalają szopę; ogromny upał sprzyjał szerzeniu się pożaru i w jednej chwili cała stanęła w płomieniach. Kobiety budzą się i widząc co im zagraża, rzucają się do drzwi, ale te zamknięte. Zbiegają się ludzie, chcą wyważyć drzwi, ale tem wszystko jeszcze pogarszają; drzwi bowiem odmykały się na wewnątrz, kobiety zamknięte w szopie próbowały wysadzić je z wewnątrz, podczas gdy ci, co ratować chcieli, pchali całą siłą do środka. Z 119 nieszczęśliwych nie wydostała się ani jedna na świeże powietrze! wszystkie poniosły śmierć od dymu i płomienia.

— **Rzym.** Zwłoki ś. p. papieża Piusa IX zostały dnia 10. p. m. przeniesione z tymczasowego grobu w katedrze św. Piotra do nowo przygotowanego grobu w kościele św. Wawrzyńca, gdzie ś. p. Pius IX. życzył sobie spoczywać.

— **Arceybiskupem w Serajewie** (w Bośni) mianowany został ks. Józef Stadler, profesor dogmatyki na uniwersytecie zagrzebskim.

— **Galicja.** W sprawie mającej się budować kolei

transwersalnej zapadła następująca uchwała: Kierunek trasy północnej od Zagórza, na Krosno, Jasło, Biecz aż do Zagórza, stanowczo przyjęty, a dalszy kierunek trasy północnej, czy to na Wolę Łużańską do Stróż niższych, lub też na Gorlice do Grybowa zależeć będzie od wyników badań rozmiaru usuwisk na tej ostatniej trasie, przez techników ponownie przedsięwzięć się mających.

— **W Podzamczu**, w Lubelskim, jak donoszą „Gazecie Kieleckiej“, hr. Stanisław Zamoyski zaprowadził u siebie we dworze niedzielne odczyty dla dworskiej czeladzi i ludu wiejskiego. Co Niedziela całe popołudnie schodzi na czytaniu, gawędzie i zabawie w których hrabstwo Z. wraz z córkami i synami żywy biorą udział. Nawet przybycie gości nie przeszkadza im w tem prawdziwie obywatelskiem zajęciu. Lud też umie ocenić tę życzliwość i płynące z niej dla siebie korzyści i ochoczo garnie się na te niedzielne posiedzenia.

„Słyszeliśmy od naocznego świadka — pisze korespondent „Gazety Kieleckiej“ — że trudno nawet uwierzyć, jak wiele to wpływa na uobyczajenie ludu, jak szybko znikają chmury ciemnoty, jak moralne pojęcie bujnie na tej długo nieuprawianej roli wzrastają. Jaki tam dobrobyt panuje w chatach, a miłość, wdzięczność i cześć we wszystkich sercach. Tę drogę wskazujemy paniom, co swoje obywatelskie powinności pojmują. W wielu miejscach chcieć, to móżdż — i one to będą zapewne mogły wiele zrobić. Opiekując się dziećmi, wejść w stosunki z matkami, siostrami tych malec, pozyskają przychylność i zdobędą serca. Potem może sama pani, może panienki do owej ochronki przynosić będą obrazki, książeczki, szmatki do szycia, druty, szydełka, a dzieci i małe ich piastunki niejednego nauczą się, niejedno usłyszą“.

— **Na urządzić się mający szpital dla biednych a chorych w Buczaczu** przyrzekł przew. ks. proboszcz Stanisław Gromnicki złożyć kwotę 3000 słownie trzy tysiące złr. w. a. w ciągu lat 3.

Za ten dar iście książęcy składa podpisany hojnemu dawcy w imieniu ubogich — z serca płynące „Bóg zapłać“.

Buczacz 28. lipca 1881.

Za komitet szpitalny:

Dr. Edward Krzyżanowski.

— **U OO. Dominikanów we Lwowie popełniono kradzież.** Sprawcy świętokradzkiej kradzieży zostali już odkryci w noc z piątku na sobotę. Stało się to sposobem dość przypadkowym. Człowiek pilnujący ziemniaków Siostr miłosierdzia pod Wysokim Zamkiem miał spostrzedz pośród ziemniaków zakopaną monstrancję, której część z ziemi wyglądała. Nie wyjmował jej jednak, przypuszczając, że wkrótce może przyjść po nią który ze sprawców kradzieży. Jakoż istotnie pojawiło się niebawem jakieś indywiduum, które pilnie szukało czegoś między ziemniakami. Człowiek ten został przez pilnującego schwytany. Wkrótce też w podobny sposób schwytano jeszcze jednego świętokradę. Mają to być główni sprawcy kradzieży. Polieji, która energicznie wzięła się do rzeczy, udało się pochwycić kilku współwinnych. Z powodu zniewagi wyrządzonej świątyni, odbędą się u OO. Dominikanów dn. 13., 14. i 15. bm. ekspijacyjne nabożeństwa.

Od wydawnictwa. Uprasza się wszystkich tych prenumeratorów, którzy z zapłatą zalegają, aby raczyli takową jak najrychlej nadesłać — w przeciwnym bowiem razie wstrzymamy wysyłkę dalszych numerów.

GAZETA WIEJSKA

Przedpłata na „GAZETĘ WIEJSKĄ“ wynosi całorocznie 2 złr., albo półrocznie 1 złr., na „GAZETĘ WIEJSKĄ“ razem z PRZYJACIELEM DÓMOWYM“ całorocznie 4 złr. 20 ct., albo półrocznie 2 złr. 10 ct. Wszystkie księgarnie i urzęda pocztowe każdego czasu przyjmują przedpłatę. Listy i przesyłki należy adresować: Do księgarni K. Łukaszevicza we Lwowie ulica Halicka I. 50. — OGŁOSZENIA opłaca się po 6 centów od wiersza drobnem pismem.

Lwów dnia 1. września 1881.

„Kto co głupcowi
Z pustoty powie,
Wszystcy mu wierzą
I dalej szerzą...“

K. Brodziński.

Zaprawdę dziwnie też dzieje się u nas. Zamiast przed sejmem zbierać się w różnych stronach kraju do narady nad środkami zapobieżenia powszechnej nędzy, zamiast by posłowie zechcieli się porozumiewać z swymi wyborcami co do potrzeb jakim by sejm mógł zadość uczynić. — Że tam ktoś powiedział w jakiejś gazecie niemieckiej, że cała konstytucja obecna w państwie Austriackiem zbyt kosztowna — więc dla oszczędności trza ją przerobić i do góry nogami przewrócić; toż piszą zaraz nasze gazety szeroko i długo — „jako trzeba nam radzić nad tem — jako przystojniej będzie naszej konstytucji — czy głową do góry a nogami na dół, czy możeby lepiej było spróbować postawić ją głową na dół a nogami do góry“. —

I wnet znaleźli się łatwowierni, i poczęli zwoływać do narady — „nad odmiennem postawieniem konstytucji“. — Zdrowy rozum tymczasem uczy, że głowa zawsze ma być góra, i chociaż człek nogami chodzi a rękami pracuje — to i nogą i ręką głowa kieruje; wszak tak zawsze było i tak zawsze będzie! — Władza, rząd — musi być u góry, a chociaż głowa u góry jednak w pomoc tejże ręce i nogi działać muszą — tak i w państwie konstytucyjnym ludność za przyczyną swych posłów i rad ku dobru powszechnemu władzę wspomagać musi, i taki podział pracy w ustroju państwa i kraju jest rozumnym i pożytecznym. — Co więc radzić mają i nad czem ludzie, chociaż by byli nawet posłami do sejmu w Galicyi, skoro nic nie wiedzą jeszcze — co rząd myśli i czy myśli o przeistoczeniu konstytucji? — A skoro o czem człek nic niewie — to i o tem raczej niech nic nie prawi, bo taka gadanina do niczego nieprowadzi — tylko ludziom niepotrzebnie głowy zawraca. — Chłopski

rozum pokazuje, że istotnie jakoś u nas posłowie na sejm niepraktycznie sobie postępują. — Zeszłego roku mieli dość czasu do sejmowania i rady, nikt im czasu nie tamował — a że się sami rozeszli niezdziaławszy prawie nic na pożytek kraju. Najgłówniejszej sprawy — zwolnienie od ciężarów pojedynczych gmin przez połączenie gmin pojedynczych w gminy zbiorowe zaniechano omal zupełnie. — Nawet myśl niepowstała w sejmie o tem, że obszary dworskie i obszary gminne dla wzajemnego dobra i pożytku powinny się złączyć w jedno ciało — bo inaczej nigdy niebędzie ładu czy to w pojedynczych czy w zbiorowych gminach. — Jest przymus szkolny, a w wielu miejscowościach kraju, nawet w najludniejszych częściach tegoż — jak koło Tarnowa, Jarosławia, Łańcuta, Rzeszowa, Przemyśla, Jasła, Pilzna i t. d. są ludne, wielkie i bogate gminy niemające dotychczas żadnych szkół. — Cóż nam z tego za pożytek dla kraju wpłynie, że sejm

Loterya.

HISTORIA PRAWDZIWA

opowiedział Józef Reichert.

(Ciąg dalszy).

— I wygrałeś? — zapytał Grzeško.

— Pewnie że wygrałem, ale cóż, kiedy wracając z miasta trochę się napiłem i kartkę zgubiłem, a numera na śmierć zapomniałem. Dopiero sobie przypomniałem może w sześć niedziel, ale i organista też zapomniał numera, i tak przepadło!

— Ja, kiedym był przy regimencie — mówił Grzeško, popijając wódkę — a leżeliśmy w Tryeście, jeszcze przed tą wojną z Talianami, cośmy ich wywiksowali przy Kustocie, tom prawie co loterya wygrywał, a żyłem sobie lepiej, jak jaki major. Tam nauczyłem się wszelakie sny penetrować i numera układać. A wy głupie chłopcy nawet nic nie rozumiecie, fersztanden?

— Albo to prawda!? — zawołał Bar-

tłomiej — mnie dziś nad ranem śniło się, że rudemu Ickowi sprzedawał gęsi, com je niby ukradł u księdza, chociaż ani na myśli tego nie miałem, żeby co komu ukraść.

— Oho! — rzekł Grzeško — nie myślcie sobie, żeby sen to znaczył, co w nim jest, to was ande. Gęsi kraść, to jest fajny sen, a znaczy wielkie pieniądze zyskać; a sprzedawać znowu co w spaniu, to znaczy pozyskać coś od tego, któremu się sprzedaje. Więc niby z tego snu wychodzi, że od jakiegoś żyda będziecie mieli pieniądze duże; a jako żyd trzyma wszędzie loteryę, więc wam ten sen znaczy wygranie, skoro postawicie.

— A jakież numera stawiać z tego snu? — zapytał Maciej nalewając znowu kieliszek Grzeškowi.

— Jakie? — odpowiedział Grzeško — to się tak nie mówi, ale jak narukujemy na jarmark do miasta, to już ci powiem, bo nikt nie ma ich wiedzieć, tylko ci, co stawiają — fersztanden?

— I ja też do was chcę się przyłączyć, odezwał się Bartłomiej.

— No ja rekt do kompanii, ale trzeba dać pieniędzy, geld! fersztanden?

— No, oto nie idzie, bo choćbym od Moszka pożyczyl, to muszę mieć. Możebyście i wy Pawle chcieli z nami postawić?

— Ja w żadne loterye nie grywam, a co zarobię, to mam pewne.

— Dajcie mu spokój, to już taki sakramencki szafkop; tak się zna na loteryi, jak Joško na musztrunku. Będziemy stawiać we trzech, a jak wygramy, to jemu nix draus, fersztanden?

II.

W parę dni potem Maciej, Bartłomiej i Grzeško byli na jarmarku w pobliżu miasteczku i postawili numera, które im podpowiedział Grzeško. Potem poszli na szczęście pić do propinacyi i więcej przepili jak postawili na loteryę.

W tydzień Paweł spotkał Bartłomieja i spytał go: — A no, wieleście wygrali?

obradować już będzie w pięknym nowym gmachu sejmowym; kiedy każdy to czuje i widzi, że chociaż już blisko ćwierć wieku sejmy co roku się odbywają — jakoś z kraju bieda niewyłazi, a gdy miliony znalazły się na gmach sejmowy — nie znalazł się grosz na usystemizowanie i ufundowanie zupełne najpotrzebniejszej rzeczy jeszcze w wielu bardzo miejscach — oto szkół dla ciemnego ludu? — Cóż nam przyjdzie chociażby z najlepszej konstytucji — gdy lud ciemny nie będzie ją umiał odpowiednio zpożytkować? — Wybieramy posłów to do sejmu — to do rady państwa; póki trwa wybór — tyle o naszych posłach wiemy; potem i słych zaginie pomiędzy wyborcami — co też tam porabia w sejmie czy w radzie państwa w imieniu wyborców posel? Zaledwie kilku z naszych posłów czuje obowiązek zdawania sprawy z swych czynności wyborcom swoim, reszta milczą — jakby zakłeci. — Dla czego to tak się u nas dzieje, kiedy widzimy jako pod Prusakiem posłowie polscy na sejm w Berlinie czy też do sejmu prowincjonalnego — zawsze zwołują swych wyborców i pouczają ich o sprawach jako sami myślą i wiedzą? — Czyż to już w kraju naszym tak wielcy jako i mali wyborcy niegodni są chociażby raz w parę lat usłyszenia od swych posłów jakiego sprawiedliwego słowa? — Zapewne wszelka rzecz na świecie w sprawach ludzkich z czasem potrzebuje naprawy, ulepszenia — więc i w sprawach krajowych i państwowych

znalazłoby się wiele do naprawy; ale jeżeli ta naprawa ma być skuteczną — to, jako w innych krajach się dzieje, i u nas dzieć się powinno — że zanim w sejmie ponownie posel zasiędzie, pierw rozmówi się z ludźmi z których wyboru do sejmu wszedł; tylko w takim razie — gdy posel wie jakiej myśli są jego wyborcy — narady posłów pomiędzy sobą mają pełną wagę, i życie konstytucyjne w takim razie znachodzi współdział w całym kraju.

Radzić by też należało, aby ogół miał łatwiejszy i tańszy kredyt i mógł korzystać z filii banku Austro-Węgierskiego, mianowicie kasy zaliczkowe jeszcze na zbyt wysokie odsetki są zdolne małe kredyty udzielać, a jako zrazu głośno wołano o banku krajowym — tak naraz stało się cicho i nikt niewspomni o tem; zato mamy bank hipoteczny i bank włościański i bank ogólny dla Galicyi i Bukowiny dzięki którym nędza przybiera straszliwe rozmiary między ludem. Godzi się też wspomnieć, że przed laty sześćdziesięciu — gdy w Królestwie Polskiem groził ogólny upadek materialny — ogólne bankructwo — za przyczyną księcia Lubieckiego sejm królestwa fundował bank polski, a rychło znalazły się miliony na wsparcie przemysłu domowego, ożywienie handlu, poprawienie dróg, spławienie rzek, budowanie mostów, zakładanie fabryk, spłacenie ciężących długów na kraju, i dla tego to po dziś dzień Polska Kongresowa ma nadzwyczaj tani kredyt własny, ma

swoje liczne fabryki, swoje przedsiębiorstwa, sukiennice, gisernie, hamernie, garbarnie, swoje powiatowe kasy pożyczkowe dla drobnego handlu, przemysłu i rękodzielnictwa — krocie tysięcy ludzi cieszy się tem samem rzetelnem zarobkiem, wszystkiemu bank polski krajowy zaradził, i zatamował odrazu raz na zawsze drogę szalbierczym pokątnym bankom akcyjnym na zysk prywatny obliczanym. W Królestwie Polskiem kraj sam sobie odsetki płaci, więc sam siebie tym sposobem wzbogaca. Czyż to pod berłem naszego sprawiedliwego Monarchy — sejm nasz krajowy niemoże się zdobyć na fundowanie takiego banku krajowego, na wzór jakim był i jest bank polski? Czyż nasi posłowie tylko o tem mają radzić — by jednego sekretarza w Wydziale Krajowym mianować więcej, lub czy w przyszłości będzie namiestnictwo przy Wydziale Krajowym — albo Wydział Krajowy przy namiestnictwie, i tak samo rada powiatowa przy starostwie lub starostwo przy radzie? — Czy tem się ulży krajowi, gdy nasz przemysł, nasz handel i nasze dobro prywatne nie znajdzie środków ratunku? — Otóż każdy zrozumie, że — nie! — Rząd obecny za wolą Monarchy więcej dba o dobro Krajów pojedynczych monarchii jak to miało miejsce poprzednio; sejm nasz powinien korzystać z dobrej woli rządu, i mieć tę dobrą wolę zarządzenia skutecznie i stanowczo — a nie połowicznymi środkami — nędzy powszechnej w Kraju. W ręku posłów naszych spoczywa

— Ani jeden numer nie wyszedł, ale to nic nie znaczy, bo Grzeško mówił, że trzeba do trzech razy na jedne numera stawiać. Możebyście mi pożyczili Pawle piątkę, to wam oddam wnet, jak tylko sprzedam parę korcy żyta.

— A daliście już wójtowi składkę na szkołę?

— Uprosiłem wójta, żeby mi do poniedziałku zaczekał, to tam niepilno, pożyczycie?

— Nie dam nic — oburknał się Paweł — pożyczacie na zbytki, a co się należy nie płacie, takiemu nic nie daję. Ej pamiętajcie Bartłomiej, że wam ta loterya na złe wyjdzie, nie chcę ja wam pomagać do zguby!

— To sobie trzymajcie, ja się i bez waszego grosza obejdę, dostanę wiele zechę, a was się prosić nie będę. — To powiedziawszy, poszedł prosto do karczmy.

— Moszko, dajcie kwaterek wódki — zawołał Bartek wchodząc do izby.

— A macie pieniądze? — zapytał arendarz.

— Co się tam o pieniądze dopytujecie, dawajcie wódki skoro mówię i basta!

— Aj waj! jaki mi puretz. — Zawołał Moszko — napiliście więcej jak na trzydzieście reńskich, winniście z dawnego pięćdziesiąt; a teraz na jarmark znowu wzięliście dwadzieścia.

— Jakie dwadzieścia? Daliście mi tylko trzy piątki, a jedną jeszcze z utarganym kawałkiem, com na niej cztery szóstki stracił — hola! dwadzieścia? Cygan!

— Ny, a procent, a to ja kradnę czy co? żeby ci darmo pożyczał. Nie dam wódki ani kieliszka, aż mi zapłacisz, coś winien! Kikste? Procent zapiera!?

— Ja się procentu nie wypieram — rzekł Bartłomiej powolniej, ani też nie zapieram com winien; ale przecież jeszcze na kwaterek wódki mam wiarę, bo mi jej wszędzie zborgują, a nie tylko u was jest gorzałka!

— No, no, nie odgrażaj się tak, bo ja tylko powiem arendarzom, jaki ty rzetelny, to ci żaden nie będzie borgował

ani na grajcar!

— Albo to prawda? — zawołał Bartłomiej, zwracając się ku drzwiom — nie tylko zborgują ale i pieniądze pożyczają!

— Czekaj! — krzyknął żyd — czego uciekasz? Ja ci zborguję, ale trzeba porządek zrobić z naszym interesem; chcesz pić, to mi daj najpierw weksel na te pieniądze, któreś mi winien.

— Ja nie mam żadnego weksłu, to go nie będę dawał.

— Ny, to ja mam — mówił Moszko nalewając półkwaterek — mój Bartku, ja ciebie znam, tybyś oddał; ny, ale jak nie masz, to przecież nie będziesz kraść, a jak ci potrzeba, to ci nikt nie da, tylko Moszko; ale Moszko ma także dzieci, i tracić nie może. My stare znajome, to się pogodzimy, napiszemy weksel, ja zaczekam, tylko tak aby był porządek — bo każdego śmierć trafić może. Bron Boże, żeby ja umarł; ny, to moja Sura nie wiedziałaby, żeś mi winien.

(C. d. n.)

dobro kraju, obowiązkiem posłów jest strzedz i podnosić to dobro, i mieć to na pamięci — że pożyczki krajowe głodowe, doraźna pomoc dotkniętym powodzią, obniżenie lub pomnożenie budżetu, cent mniej lub więcej dany na potrzeby kraju — nieuratuje nas od bankructwa ogólnego, które usunąć łącznie da się — gdy sejm nasz raz szczerze się tem zajmie.

Austria i Węgry. Przewódca Niemców Dr. Herbst, który się od niejakiego czasu zupełnie w zacisze usunął miał sprawozdanie poselskie przed swoimi wyborcami w Dieczynie i w Bensen. Mówił on o zrównaniu wszystkich narodowości w Radzie państwa, co strasznie poszło w niesmak dziennikom redagowanym w Wiedniu przez żydków, którzyby chcieli wszędzie górować i niecierpią Polaków i Czechów.

Na Szlaku w Sibicy zgromadzenie ludowe polskie, pod przewodnictwem dzielnych posłów Cienciwały i Glajcara wyraziło zupełną ufność dzisiejszemu ministerstwu co znowu okrutnie rozdrażniło żydowskich pisarzyków, bo oni strawić niemogą że w Radzie koronnej są ministrami także Polacy i Czesi. Za to uznanie dostali też nasi bracia na Szlaku serdeczne podziękowanie od ministra Hr. Taaffego.

Na Węgrzech tak rozdrażnili redaktorzy gazet oficerów, że dziś nie są pewni, czy gdzie jaki porucznik lub major nie nosi się z myślą przetrzepania skóry p. redaktorowi.

Dzienniki nasze omawiają reformę władz autonomicznych i wskutek tego toczy się polemika dość energicznie, zobaczmy czy podobny projekt wyjdzie od rządu. Posłowie zaczynają się już zjeżdżać bo sejm 14. Września, tu by się trzeba naradzić przed sesją — bo roboty będzie bardzo dużo i ciężkiej, i trzeba będzie przysiąść fałdów ażeby wszystkiemu podołać.

Najjaśniejszy Pan jeździł do Gasteinu i spotkał się tam z Cesarzem niemieckim Wilhelmem, ale zdaje się że tylko tak z przyjaźni i ze zwyczaju, a nie ażeby omawiać jakieś polityczne kwestye. W Tyrolu nasz Cesarz bardzo przychylnie przyjmował stowarzyszenia oświaty w Insbruku, i chwalił je za to że oświecają lud.

W Ischl widział się nasz Cesarz z księciem serbskim Milanem.

We Lwowie. We Wrześniu r. b. w czasie targu zbożowego odbędzie się wystawa bydła rozplodowego, zgłoszenia wnoszą należy do dnia 6. września do komitetu tow. gosp. Przypuszczają się do nagród buhaje ras: Krajowej i podolskiej; czerwono srokatej alpejskiej; Algau, Szwyj, Ayrshire; Hollenderskiej i pokrewnych; Metysy czyli mieszańce. Nagród ustanawia się: Pięć pierwszych nagród:

Dyplom honorowy z medalem Towarzystwa gospod. Sześć nagród pieniężnych po 250 złr. Siedm trzecich nagród po 100 złr. Dwanaście czwartych nagród: Dyplom uznania. — Termin otwarcia i zamknięcia czterodniowej wystawy naznacza się na 18 do 21. września 1881 łącznie.

Bank dla rolników zawiązał się we Lwowie — w pierwszej chwili zapisano około 200.000 wkładki. Bank ten ma objąć handel zbożowy przedewszystkiem w swoje ręce, tudzież konwersye długów, przeprowadzenie melioracyi i t. p. Godni obywatele stanęli na czele tej instytucyi a dyrektorami zostali mianowani pp. Augustynowicz Bolesław. Dr. Roński i Schellenberg. — Instytucya taka pożądana i wycieczkiwana była w kraju; mamy nadzieję, że skoro raz ukonstytuuje się ten bank, dozna jak najlepszego powodzenia i przyjęcia.

Do Wiednia przybył król wysp sandwichskich Kalakaua I, który już oddłuższego czasu zwiedza Europę, z tamtąd pojechał do Francyi, Portugalii i Anglii.

W Zbarażu na pobudowaniu domu Bożego pod wezwaniem św. Cyryla i Metodego ofiarował znaczny gospodarz Teodor Panasiuk 1.000 złr. a 2.000 w następnych dwu latach jeszcze doda.

Włochy. 6. Sierpnia zebrał się wiec w Rzymie ludzi, którzy niemają szacunku ani dla kościoła ani dla Papieża, ale polięca rozpędziła tych jegomościów, którzy by radzi wypędzić z Rzymu głowę kościoła i sami zabrać jego i tak szczupłe majątki. To też głośniły zagraniczne dzienniki że Grevy, prezydent francuski ofiarował gościnność papieżowi we Francyi, w razie jakby musiał opuścić Rzym; ale następcę Piotra oświadczył, że w Rzymie jest jego stolica, i jakby kto chciał mu jego władzę odebrać to wszystkich Cesarzy i królów i ludy na pomoc zawezwie i nieda się niepocziwym ludziom ze swojej świętej władzy obedrzeć. — Niemcy chcą znów zgody z Papieżem, Papież stawia za warunek złagodzenie ustaw — które tamują wolne działanie biskupów w Niemczech; sprawa ta wzięła źródło z okoliczności mianowania biskupa na stolicę trewirską który nie chce i niemoże podlegać ustawom, uwłaczającym chrześcijańskiemu kapłanowi.

Król Włoski Humbert nosi się z myślą odwiedzenia Cesarza Franciszka Józefa i Wilhelma.

Rossya. Podróż cara z Peterhofu do Moskwy nie odznaczyła się niczem nowem. Tam gdzie car się zatrzymywał, witała go spędzona ludność i popi odprawiali nad nim, jako nad głową prawosławnego Kościoła, nabożeństwa. Car z tej wycieczki powrócił już napowrót do Peterhofu.

O korzystnem użyciu nieużytków.

(Ciąg dalszy.)

V.

Jednego dnia na wiosnę, gospodyni, obierając pod płotami trawę dla bydła, popieczęła się pokrzywą i zaczęła narzekać: — Poco Bóg stworzył ten nieużytek; chyba na to, aby piekło jak ogniem! Nieużytkiem nazwała gospodyni pokrzywę, chociaż ją sama zbierała na karm dla bydła i bezrogów.

Pokrzywa nie tylko jest użyteczną przez to, że służy za pokarm bydła, gdy jeszcze trawa nie wyrosła; jej użytek jeszcze jest większy.

Pokrzywa lubi miejsca urodzajne, bogato zgnojone, lecz rośnie także na miejscach jałowych. Jeśli chcecie, abyście mieli dla bydła obfitą na wiosnę paszę, posadźcie korzenie pokrzywy w rzędzie nad miedziami pół albo ogrodów, a będziecie mieli zysk w paszy a nadto pokrzywa stanowi dobry nawóz, mianowicie pod żyto i chroni miedzę od porostu dzikim chwastem.

Pokrzywa może zastąpić konopie, gdyż włókno jej jest w prawdzie cokolwiek słabsze, ale jeszcze większe i połyskujące; a można ją dwa razy rocznie zbierać.

Włókno z pokrzywy wyzyskuje się w ten sam sposób, w jaki z konopi, tylko trzeba je o wiele krócej moczyć gdyż tylko 2—4 dni, jeśli woda jest ciepła.

Drugi raz do roku zbierać najlepiej wtedy, gdy pokrzywę pierwszy mróz skruszy.

Dalsza korzyść jest ta, że drób hodowany nasieniem pokrzywy, albo suszonym liściem (zmieszanem z gotowanymi ziemniakami) tuczy się; a kury niesą jaja przez rok cały.

Nakoniec, gdy krowy przez dłuższy czas, są jałowe, karmienie pokrzywą jest dobrym środkiem przeciw temu; a gospodarz nie będzie potrzebował ponosić widoczną przez to stratę!

VI.

Jeden gospodarz, imieniem Prokop, miał koło gościńca, daleko od domu, kawałek pola kamienistego, na którym chciał posiać proso. Nawozu trudno było przez wielką odległość przywieść.

Prokop był rozumnym człowiekiem, a w młodości swej chodząc do szkoły, nauczył się czytać i pisać. Otóż wyczytał on z swej książki gospodarczej, że proch z drogi, może także jako nawóz służyć. Wziął więc swą żonę i dzieci, i pozmiatał z ich pomocą proch z gościńca, leżącego koło jego roli.

Zobaczył tę robotę jego sąsiad, Protem zwany i zawołał: Cóż Prokopie, najęli was do zmiatania gościńca?

Na to odpowiedział Prokop: — Wyczytałem w swej książce, że prochem z drogi, można tak dobrze nawozić rolę, jakby gnojem. Dlatego chcę zrobić próbę, czy i mnie się po tym nawozie uda proso,

— Ot! dajcie pokój! Każdy wie, że na kamieniu i prochu z niego nie się nie urodzi. Albo to wszystko prawda, co piszą w książkach? Ot bajki, aby wyłudzić pieniądze.

Ale Prokop nie dał się przekonać. Namyślał sporą ilość prochu i wywiózł na rolę. Gdy pole było już nawożone, zorał je, zabronował, posiał proso i wrócił do domu.

Już na wstępie usłyszał słowa szydzących zeń ludzi: — Ot powraca zamiatacz bezpłatny!

Prokop nie zważał na te jadowite ale nie szkodliwe słowa. Tymczasem proso wyrosło bujnie, a gdy nadeszła pora, żona Prokopa oczyściła je z trawy bezpotrzebnej.

Ludzie widząc, że Prokop miał rację; gdyż w żniwa pokazało się, że z garnea miał przeszło dwa korce, przestali się z niego nasmiawać; a nawet wielu przyrzekło sobie na rok drugi taką samą próbę zrobić.

Proch z drogi jest przeto zdalny do nawozu, bo posiada w sobie wiele części pożywnych roślinom, oraz silną ilość odchodu zwierzęcego.

Oprócz prochu, dobrym nawozem jest namół z rowów i stawów, ale trzeba go wystawić po wydobyciu przez jakiś czas na wpływ powietrza i mrozu aby przekisił i skruszał.

Opilki z drzewa zmieszane z gnojem są również bardzo dobrym nawozem; a my je tak marnujemy!

(C. d. n.)

Sprawozdanie

Wydziału centralnego Towarzystwa wzajemnej pomocy Oficyalistów prywatnych za 2. kwartał r. b.

(Dokończenie.)

W tymże kwartale w stosunku do zapłaconych udziałów na podstawie regulaminu przyznał Wydział centralny następujące stałe zapomogi:

I. Członkom nieudolnym do pracy

- 1) P. Kuźniarskiemu Marcelemu (lat 59) z powiatu tarnowskiego, który w ciągu lat 13 opłacił 26 udziałów stałą zapomogę rocznie w kwocie 78 złr.
- 2) P. Bereznickiemu Janowi (lat 71) z powiatu lwowskiego, który należąc do Towarzystwa lat 13 zapłacił 26 udziałów stałą zapomogę w rocznej kwocie 78 złr.
- 3) P. Pelczewskiemu Janowi (lat 62) z powiatu rzeszowskiego, który w latach 9 opłacił 18 udziałów stałą zapomogę rocznie 54 złr.

II. Wdowom

- 4) P. Zalewskiej Barbarze wdowie po ś. p. Julianie Zalewskim z powiatu brzozowskiego, który opłacił w latach 14 udziałów 56 stałą zapomogę dla

niej rocznie 112 złr. a czasową dla dzieci rocznie 56 złr.

- 5) P. Dobrostańskiej Leopoldynie wdowie po ś. p. Józefie Dobrostańskim z powiatu przemyskiego który należąc do Towarzystwa lat 13 zapłacił 44 udziałów stałą zapomogę dla niej rocznie 88 złr. a czasową dla dzieci rocznie 44 złr.
- 6) P. Bleinert Julii wdowie po ś. p. Józefie Bleinert z powiatu bobreckiego, który w ciągu lat 10, opłacił 10 udziałów stałą zapomogę dla niej rocznie 20 złr. a czasową dla dzieci rocznie 10 złr.
- 7) P. Prochascie Zuzannie wdowie po emerycie ś. p. Józefie Prochascie z powiatu rohatyńskiego który w latach 11 zapłacił 22 udziałów stałą zapomogę rocznie 44 złr. a z powodu zupełnego ubóstwa jednorazowy datek 15 złr.

Odmówiono zaś w braku prawnych podstaw stałą zapomogę Joannie Wereszczyńskiej i jednorazowego wsparcia Anieli Korezyńskiej.

Przy tej sposobności wzywa Wydział centralny wszystkich członków zalegających z wkładkami do końca r. 1880, ażeby takowe pod rygorem §. 28 statutu w dotychczasowych Wydziałach powiatowych, jak najspieszniej popłacili lub wprost Wydziałowi centralnemu ulica Kopernika Nr. 8 nadesłali.

Lwów dnia 18. lipca 1881.

Dr. Karol Mikuliński.

M. J. Olszewski.

Wice prezes.

Rachmistrz.

Adolf Stroner, Antoni Żabicki.

Członkowie komisji kontrolującej.

KRONIKA.

— **W Pradze Teatr narodowy zgorzał.** Owoc ofiarności wszystkich warstw narodu czeskiego stał się państwą płomieni. Czechowie ponownie zbierają składki na odbudowanie, miasto Lwów posłało im 1000 złr. na to. Sami zebrali już w kilku dniach wyżej pół miliona.

— **Zajścia w Hołosku pod Lwowem.** W Sobotę dnia 6. z. m. odbywał się coroczny jarmark, zwany jarmarkiem św. Anny. Masa też ludu na takowy podążyła, a że był to szabas więc i nie mała liczba żydów tam się znalazła. Wieś Hołosko słynęła dawniej z dobrych owoców, a dziś jeszcze pozostały resztki tej sławy, jak-

kolwiek wiele sadów tam się znajduje. Już to izraelici mają ten nałóg, że lubią „durnięć“ jak to mówią do rzeczy przychodzić, to też nie mogą robić ze względu na szabas interesów na jarmarku, powciskali się do sadów, by przynajmniej tam użyć sobie. Ale nie długo używali, bo jeden ze sadowników spostrzegłszy, iż żydzi wykraczają przeciw siódmemu przykazaniu, dobrał sobie kilku innych włóścian i dalej z kijami na żydów. „Łapaj, bij złodzieja!“ zewsząd się wołanie rozległo, a żydzi jak spłoszone ptactwo, ku miastu poczęli uciekać. Chłopi jednak i to po części pijani, nie dali za wygrane, ale puścili się w pogoń za tymi, a po drodze kto stanął im na przeszkodzie, bez względu czy żyd czy katolik, oberwał porządnego guza. Taka gonitwa po Hołosku i bójka odbywała się do dziewiątej wieczór, o tej bowiem godzinie dopiero nadeszli żandarmi. Jak mówią dwóch zabito a kilku raniono.

Zajścia te, nie mogą być poczytywane za jakieś rozruchy przeciw żydom skierowane, są one tylko raczej nauczka „nie łaż w cudzą grzędę“; a z drugiej strony dowodnie przekonują, że ustawa o pijaństwie albo nie jest wcale albo zbyt niedbale przestrzegana.

— **Niższa szkoła rolnicza w Dublanach,** czyli szkoła parobków wyucza młodzież na zdolnych pomoconików gospodarskich, na włodarzy, dozorców folwarcznych i polowych, i w ogóle jak synowie włóścian gospodarować powinni na małym gospodarstwie. Głównie uczą w tej szkole przez praktyczne ćwiczenia w wykonywaniu wszystkich prac gospodarskich w polu, na folwarku, w stodole i w stajniach i przez odpowiedni wykład w szkole; gdzie znów uczą prowadzenia rejestrów, pisania poprawnego, rysunku i jak pielęgnować i chować domowe zwierzęta. — Głównie udzielają nauki w szkole parobków Pp. Włodzimierz Grodzki i Paweł Zarzycki.

— Większa część uczniów utrzymywaną jest kosztem kraju, który uczeń na koszt kraju przyjęty nie jest — płaci rocznie za utrzymanie, odzienie, wyżywienie, i mieszkanie 180 złr. w. a. Każdy chcący być przyjętym do szkoły parobków ma się wykazać 16 rokiem życia, i że ukończył szkołę ludową.

— **Ks. Arcybiskup Wierchlejski** ciężko zaniemógł.

— **W Przemyśle** aresztowano szpiegów carskich, co sobie rysowali położenie warowni tamecznej.

— **W Ameryce** zbój jakiś ciężko ranił prezydenta rządu Garfielda, który zdaje się ciosu nieprzeżyje już.

Za 100 kilogr. (1 cetnar = 76 klg.) paritas:

	Lwów		Kraków		Stanisławów		Tarnopol	
	od	do	od	do	od	do	od	do
Pszonica czerwona	10-25	12-—	11-—	11-75	12-—	12-50	11-40	11-75
„ żółta	—	—	—	—	—	—	11-20	11-50
„ jesien.	9-75	—	—	—	10-—	10-25	—	10-—
Żyto	8-75	10-—	10-25	10-50	9-50	10-25	8-25	9-—
Jęczmień browarny	6-—	7-25	7-75	8-—	5-50	6-50	6-25	—
„ pastewny	6-—	6-50	—	—	—	—	—	—
Owies	5-50	6-25	6-75	7-—	5-50	6-—	—	—
Groch do gotowania	7-50	9-—	8-—	9-—	7-—	8-—	6-75	7-—
„ pastewny	6-—	7-—	—	—	—	—	—	—
Wyka	5-50	6-—	—	—	—	—	—	—
Bób	6-75	7-—	—	—	—	—	—	—
Hreczka	6-75	7-—	7-75	8-—	6-50	7-—	—	—
Kukurydza	6-—	6-25	—	—	5-—	6-—	—	—
Koniczyna	18-—	34-—	—	—	—	—	—	—
Lnianka	9-—	9-60	—	—	9-—	10-—	—	—
Nasienie lniane	11-50	12-—	—	—	—	—	—	—
Rzepak zimowy	11-25	11-75	12-—	12-25	10-—	11-—	—	—
„ letni	10-70	11-—	—	—	—	—	—	11-30
Okowita 10.000 litr.	pre.	33-75	—	—	—	—	—	—

GAZETA WIEJSKA

Przedpłata na „GAZETĘ WIEJSKĄ“ wynosi całorocznie 2 złr., albo półrocznie 1 złr., na „GAZETĘ WIEJSKĄ“ razem z PRZYJACIELEM DOMOWYM“ całorocznie 4 złr. 20 ct., albo półrocznie 2 złr. 10 ct. Wszystkie księgarnie i urzędy pocztowe każdego czasu przyjmują przedpłatę. Listy i przesyłki należy adresować: Do księgarni K. Łukaszevicza we Lwowie ulica Halicka I. 50. — OGŁOSZENIA opłaca się po 6 centów od wiersza drobnem pismem.

„Niech równie ciebie dotyka
Stan magnata i rolnika“.

Kraj nasz objeżdżał właśnie ministerialny wysłannik profesor Hecke, w celu zbadania potrzeb gospodarstw naszych rolnych; zdarzyło się, że przeglądawszy wielką oborę posiadacza znacznego obszaru ziemi, zażądał też — by mu ułatwiono przypatrzenie się bydłu rogatemu, statkowi i gospodarstwu zwykłego małego rolnika — włościanina.

To spowodowało, że c. k. Starostowie w wielu razach zajęli się zgromadzeniem inwentarza włościańskiego, aby chociaż pobieżnie w różnych stronach kraju naszego zdołał profesor Hecke zajrzeć w gospodarke włościan naszych.

W wielu powiatach Towarzystwo gospodarskie działa bardzo pomyślnie na rozwój i poprawę rolnictwa, jednak co w jednym powiecie naprawia się — to indziej zaniedbanem bywa, bo wiele jest powiatów, w których gwoździem dobra stanu rolniczego nic się nie robi; raz z przyczyny

grzesznej niechęci włościan ku ulepszaniu własną ręką tego co posiadają, po drugie z przyczyny obojętności większych posiadaczy na to — czy mały gospodarz źle lub dobrze gospodarzy. — Aby tej niejednolitości działania zapobiedz — przypominam wszystkim dobrej woli obywatelom, że tylko przez zakładanie kółek włościańskich i czytelników — możemy uzyskać poprawę gospodarstwa naszych włościan.

W ostatnich dniach miesiąca września zgromadzą się gospodarze rolnicy na walny wiec do Lwowa, należy na tym wiecu postarać się o liczniejszy udział włościan, oraz należy dążyć do przeprowadzenia stanowczej uchwały w sprawie kółek włościańskich. — W kółkach bowiem włościańskich dowiemy się co dolega włościanina, a wówczas i rada i pomoc może być zbawienniejsza; zaś obrady większych posiadaczy nad sprawami gospodarstwa rolnego w kraju bez udziału małych posiadaczy — włościan, to dopiero połowa do-

konać się mającego zadania. Obudzić dążność do ratowania się z nędzy uczciwą pracą w każdym zakątku naszego kraju; i przyłożyć samemu rękę ku temu — jest iście obowiązkiem obywatelskim.

Są kraje w których inwentarz roboczy i bydłany małego posiadacza — włościanina — stanowi główny czynnik krajowego dobrobytu; u nas, prócz bardzo małych wyjątków, włościanina inwentarz bydłany świeci nędzą, jako i jego cały dobytek jest nędznym. — A dla czego tak jest? — Bo nasz lud jest jeszcze bardzo ciemnym, dlatego i leniwym i niedbałym w pracy nawet około własnego dobra a szczególnie około własnego inwentarza.

By z upośledzenia podnieść stan włościański a tem samem i większego gospodarza — każdy prawy i światły człowiek niech pomni na słowa myślącego i szlachetnego Francuza — Wiktora Hugo:

„Postanowiłem dla wszystkich dopominać się o chleb i światło“.

Zdaje nam się również, że rząd po-

Loterya.

HISTORIA PRAWDZIWA

opowiedział Józef Reichert.

(Ciąg dalszy).

— Wiecie wy oboje o wszystkim — mówił Bartek spluwając na widok wódki — o weksel mniejsza rzecz, to się napisze. — I łyknał półkwaterek gorzałki, a potem znowu splunął.

— Idzie tu Maciej z Grzeskiem — zawołał Moszko patrząc w okno to się przy nich napisze. Niech będą świadkami, żeby jeden drugiego nie oszukał.

W tem weszli do izby dwaj przyjaciele Bartka, a Grzesko zawołał: Sam pijesz szpicbub! Każ i nam dać! Habacht Jud! dawaj wódki, Bartek płaci!

— On nie będzie płacił, ale ja was poczęstuję, bo my tu piszemy weksel na te pieniądze, co mi Bartłomiej winien, to się obleje na szczęście. — Jaki weksel? — zawołał Grzesko verfluchte nochmal,

ja tylko znam komendę: ajn, cwejl! weksel szrit.

— Co się pytasz panie wojak, to już nasz geszeft — odpowiedział Moszko.

— Ferstanden, gib schnaps! tylko tej, co sam na szabas pijesz, fajny schnaps.

— Toś ty się Grzesko dobrze po niemiecku wyuczył? — zapytał Maciej.

— No ja! gut, abom to nie był przy regimencie, co tam kuźdy oficer musi po niemiecku komendować: Baj fus! rech-cum, kierdaj! marsz! patrol ferbaj! — Schnaps heraus!

— Tu jest weksel — mówił Moszko stawiając kwartę wódki — pijcie, a my z Bartkiem będziemy się rachować:

— Ny, pięćdziesiąt dawne i dziesięć reńskich od tego procentu, to sześćdziesiąt za wódkę trzydzieście trzy i czterdzieści krajcarów i te dwadzieścia coś wziął, to do Michała będzie pięć reńskich procentu od tych dwadzieścia — wszystko razem sto ośmnaście reńskich i cztery szóstki, to dla okragłości niech będzie sto dwadzieścia

reńskich.

— Widzicie go, dla okragłości dopisuje sobie, co mu się nie należy! — zawołał Grzesko.

— A tych pięćdziesiąt, to ja nie brałem, tylko trzydzieście, na podatek w ziemie — odpowiedział Bartłomiej.

— Ny? a procent, kiste! Jaki mądry; jakbyś w mieście pożyczył, toby ci nara-chywali drugie tyle procent — no, niech sobie będzie bez ten reński i sześćdziesiąt centów. — Pij do Bartka panie wojak!

— Gut Jud — odpowiedział na to wezwanie Grzesko, przewracając półkwaterek.

— Nu? A teraz podpiszcie Bartłomieu.

— Kiedy ja pisać nie umię, to podpisywać nie będę; podpisz sam!

— Ja nie wiedziałem, że ty taki stary gospodarz, a taki głupi; przecie ten musi podpisywać co pożyczył. Mówiąc to Moszko wsunął Bartkowi w rękę pióro. — Jak nie umiesz, to zrób krzyż, to już ten pisarz w mieście dopicze ciebie przy świad-

stara się o to, aby wszelkie ulepszenia w gospodarce naszej działały się z poczucia obowiązku — a nie jakoby z łaski i że zaniebane mianowicie małe gospodarstwa rolne znajdą szczególną opiekę w korporacjach powiatowych rolniczych.

— **Austria.** Najjaś. Pan z wiedział w sierpniu obóz wojskowy pod Brukiem. Na dniu zaś 27. sierp. w Wiedniu przyjmował rzadkich gości, bo posła od cesarza chińskiego z Azji, który przywiózł listy po chińsku pisane od swego pana. Poseł chiński przemawiał po francuzku i dziękował Naj. Panu, że był pierwszym z pomiędzy monarchów Europy okazał życzliwość dla chińczyków. Wszędzie odbywają się teraz po krajach monarchii Austriackiej sejmy, a i w dniu 14. o godzinie 12. otwartym został po nabożeństwie uroczyste sejm w nowym gmachu sejmowym. Wydział krajowy wniosł prawo o banku krajowym aby ratować małych gospodarzy rolników i przemysł rolniczy, oraz rękodzielników.

— **W Wiedniu** w ostatnich dniach sierpnia odbywał się targ na zboże. Płacono: pszenicę od 11—12.60; żyto po 7.75. stacya Brody; jęczmień po 7. zhr. stacya Tarnopol; rzepię 12—23. zhr. z Tarnopola i Tarnowa. Naj. Pan jest teraz na wielkiej rewii wojskowej na Węgrzech między Mezö-Kövezda Miskolczem, gdzie przyjechał Cesarzewicz Rudolf i Arcyksiążęta — Albrecht, Wilhelm i Eugeniusz. Zgromadzonych tam jest 40.000 żołnierzy i 9.600 koni. Każdy żołnierz otrzymuje prócz płacy jeszcze 5 ct. marszowego i chleba także zupeł. 250 gramów mięsa, jarzynę, zakąski i $\frac{3}{10}$ litra wina. Zupa robi się z tabliczek zgotowanych z mięsa, kminu i jarzyny; w zapasie ma każdy żołnierz puszkę z przygotowanym mięsem z grochem. Wojska manewrują jakoby dwa wojska potykały się.

Przestrzeń jest znaczna i rzekami poprzecinana. Jest na miejscu manewrów jest ośm wielkich magazynów maki, owsa i innych potrzeb. Drzewa jest podostatkiem. Dwie wielkie piekarnie wypiekają 145.000 poreyi chleba, nadto jest w zapasie 40.000 poreyi sucharów. Przy każdym pułku kawalerii są polowe jatki i dostarczają po 270 sztuk bydła rzeźnego. Tytoniu mają żołnierze podostatkiem. Z amunicji rozdają po 70 nabojów ślepych na karabin, po 20 dla podoficerów, po 80 na działo.

— **P. Profesor Hecke** lustrował w Dublanach szkołę rolniczą, objeżdża od kilku dni Galicyę jako ministerjalny wysłannik głównie aby zdał sprawę z stanu inwentarza żywego w Galicyi. p. profesor Hecke począwszy od Krzeszowic, był w Bochni, w Łanencie, w Rzeszowie, w Jarosławiu, i w okolicznych wsiach. Teraz objeżdża wschodnią Galicyę.

— **Francuzi** dopiero teraz w Tunizie doznają klęski powstania Arabów i Kumirów; wiele wojska wyginie, nim Francuzowi uda się do ładunku.

— **Gdańsk** u ujścia Wisły do Bałtyku, dokąd nasze drzewo i zboże jeszcze dotychczas się, spławia widział w swoich murach cara rosyjskiego Aleksandra III. Cesarz niemiecki Wilhelm, następca tronu pruski i Bismark kanclerz czyli wielkorządca państwa niemieckiego zjechali do Gdańska na przywitanie cara. Car siedział na swoim okręcie z w. ks. Władzimierzem i obawiał się na ląd wysiąść, zrazu więc u Wisłoujścia na okręt pruski Hohenzollerje przybył car o 3. godzinie z południa, i dopiero wieczorem o 6. dał się namówić do wjechania do murów Gdańska gdzie w hotelu Artushof zjedli cesarz Wilhelm i car Aleksander III. przyrządzony obiad z otoczeniem swoim, a już o godzinie 8. car udał się morzem na swój statek Derzawa, a cesarz niemiecki jechał koleją do Berlina.

Tą razą u Wisłoujścia zdybały się okręta

rosyjskie z pruskimi witając się przyjaźnie strzałami armatniami. nam się jednak zdaje, że niebawem mimo przyjaźnych uścisków Wilhelma z Aleksandrem okręta rosyjskie z pruskimi a raczej z niemieckimi zdybią się znów na Bałtyku aby stoczyć ciężki bój o panowanie nad brzegami morza bałtyckiego; bez morza Prusy obejść się nie mogą, o zatókę toczyły bój Prusy z Danią, o całe morze nastąpić musi bój między Prusakiem a Moskałem bo Niemcom bez morza — to jak rybce bez wody. Car po to do Gdańska morzem popłynął — aby na jakiś czas zażegnać tę wojnę; to pewna że póki stary Wilhelm żyje do takiej wojny nie przyjdzie, ale jest to konieczną przyszłością — wojna o bałtyckie morze między Prusakiem a Moskałem.

— **Anglia** ogłosiła nowe prawo posiadania ziemi dla Irlandczyków, jednakże zbyt ciężki oznaczono wykup ziemi, trudno by to prawo uspokoiło wyspiarzy Irlandzkich. Z Ameryki piszą, że skoro Anglicy nie dadzą Irlandczykom — wszystkie okręta angielskie dynamitami ładunkami Irlandczycy osiedli w Ameryce rozsadać będą.

— **Teraz czas pognoić drzewa owocowe**, kiedy drzewo drugie wydaje pędy. Skoro w tym czasie drzewo dostanie nawozu, to wiele paczków owocowych się potworzy i na drugi rok można się spodziewać urodzaju. Najlepszy pognój na drzewa jest popiół zmieszany z przetrawionym gnojem pomieszanym dobrze z ziemią i to wszystko polane odchodem ludzkim. Koło jabłoni, grusz i śliwek wybija się grubym palem dziury na dwie stopy głębokie, mniej więcej tak daleko od pnia, jak gałęzie sięgają naokoło i tam wkłada lub wlewa się gęsty wyżej opisany kompost, poczem się dziury ziemią przykrywa. Pod wiśnie i orzechy włoskie podobno tylko po wierzchu gnoić trzeba pod drzewem. Bardzo się także zaleca, jeśli posucha w Lipcu i Sierpniu panuje drze-

kach. Bartłomiej już wziął za pióro, ale Grzeško odciągnął go od stołu i coś mu długo gadał do ucha. Więc Bartek wrócił, a rzuciwszy pióro na stół, zawołał:

— Słuchaj Moszko, ja mam płacić wójtowi na szkołę, a nie mam ani krajcara. Dokończ mi jeszcze dwadzieścia reńskich, to podpiszę; a jak nie, to żebyś sobie łeb urwał, podpisywać nie będę.

Moszkowi zaiskrzyły się oczy z uciechy, że Bartek coraz bardziej w moc mu się dostaje, ale żeby tego nie pomiarkowali, udał zagniewanego i krzyknął:

— Aj waj! a co ty sobie myślisz, że ja twój kasyer? widzicie jego, tamte nie odda, a znówu chce brać. Nie dam już nic!

— Przecież ci weksel daję, to sobie odbierzesz, jak sprzedam zboże.

— Weksel pisze się tylko dla pamięci — odparł chytry Moszko — jak nie będziesz miał to z kąd weźmiesz? Na trzy reński ci nie stać, a z kąd oddasz sto pięćdziesiąt?!

— Jakie sto pięćdziesiąt znówu? — krzyknął Bartłomiej — przecież tam było

sto ośiemnaście a teraz dwadzieścia, to dopiero sto trzydzieście ośm i cztery szóstki.

— A dwanaście procentu do nowego roku, to akurat sto pięćdziesiąt reńskich.

— O tak się nie dam obdzierać! zawołał Bartłomiej.

— Ja cię też nie niewolę, mówił Moszko nalewając mu wódki — napij się i podpisz tamten weksel, poco mamy się kłócić.

— Weź, weź, szeptał Bartkowi Grzeško, co się zatnie żyd, i potem nic nieda; a trzeba postawić dzisiaj, bo wygrana przepadnie.

— No, kiedy już tak musi być — rzekł Bartłomiej to niechże będzie sto pięćdziesiąt.

— Niech będzie! niech będzie! Łatwo ci powiedzieć, ale dam ci tylko piętnaście, bo i ja pieniędzy nie mam — mówił Moszko umyślnie odmawiając, żeby większy procent wyciągnąć.

— Nie masz pieniędzy? — zawołał pijany już Grzeško — albo to prawda. Już ja wiem gdzie ty pieniądze chowasz, a jest ich tam tyle, coby dla nas wszystkich alles ajns wystarczyło do śmierci. Halc ma ul

Jud. My ich tam kiedy poszukamy, jeno okozya albo rebelia żydowska będzie. Sz wajneraj! ferfluchte Bagaż.

Moszko zbladł jak ściana i zawołał drżącym głosem:

— Co ty Grzešku za głupstwo gadasz; żeby tak kto z urzędu posłyszał, toby tobie do kryminału wsadził. Nu mniejsza o to, to już Bartkowi dam tylko ośmnaście reńskich, a dwa to ci zostanie u mnie na przepicie.

— Tak to ale — zawołał Grzeško — no dawajże już te pieniądze, bo nam się śpieszy, jedziemy do Tarnopola, bo tam sławny jutro jarmark na konie.

— Ja tu nie mam pieniędzy — mówił Moszko — bo wszystkie moje pieniądze są u mego szwagra w mieście. Ktoby tu trzymał na wsi; może się spalić, albo złodziej ukradnie (tu spojrzął ukosem na Grzeška), a mnie naco tego. Ja mam także interes w Tarnopolu, to pojedzie z wami; podpiszemy weksel i dopłacę wam resztę — Git?

(C. d. n.)

wa pilnie polewać, zbytnia susza bowiem spowodza opadanie owocu już nawet wyrosłego.

W tym roku drzewa nadzwyczajnie kwitły, a jakkolwiek i owocu jest dużo, to jednak nie w stosunku do kwiatu. Zapewne winą tego była trwała posucha w czasie kwiatu, bo taka pora często się przyczynia do niezapłodnienia kwiatów, dla tego zalecają znawcy, aby kwitnące drzewo, skoro susza panuje cokolwiek z góry zraszać, dobrze to na owoc oddział.

O korzystnem użyciu nieużytków.

(Ciąg dalszy.)

VII.

Nie do uwierzenia jest, że i zboże może stać się nieużytkiem. A jednak robi nieużytkiem swoje zboże ten, który nie uważa, jak je sieje i na jakiej ziemi. Rola może wszędzie wydać najpiękniejsze zboże. Jeżeli zaś gospodarz posieje nierozważnie, na jałowej ziemi, a do tego jeszcze zboże po zbożu jednakowem n. p. pszenicę po pszenicy, to pewnie nadzieje go zawiodą. Natenczas ziarno jego ginie marnie, staje się nieużytkiem.

Nieużytkiem staje się ziarno wtedy także, gdy je siejemy niewyczyszczone z nasion polnych chwastów.

Nieużytkiem jest zboże wtedy także, jeżeli je posiejesz na ziemię mokrą; gdy oziminę i zboże jare posiejesz za późno.

Najważniejszy jest płodozmian. Chociaż każdy dobry rolnik jest z tym obznajomiony, jednakowoż posłuchaj gospodarzu przestrogi:

1. Nie siej nigdy na tej samej roli żyto po życie, pszenicę po pszenicy i t. d.
2. Po zbożu nie siej zboża, ale inne rośliny, n. p. groch, hreczkę, ziemniaki, proso i t. d.
3. Staraj się rolę uprawić należycie.
4. Staraj się mieć jak najwięcej paszy.

Przykłady mądrego płodozmiannu:

- A. 1. rok: Jeżeli jest odłóg, nawiez oborniku, na kilka tygodni przed sieją z oraj i posiej pszenicę.
 2. rok: Na pszenicysku siej jęczmień a w jęczmienisku koniczynę.
 3. rok: Będzie na tem polu koniczyna.
 4. rok: Trzeba z orać i posiać żyto, albo pszenicę.
 5. rok: Zwiez oborniku i posiej jęczmień.
 6. rok: Posadz groch albo bób.
 7. rok: Posiej owies.
 8. rok: Posiej mieszaninę na paszę n. p. owies, jęczmień, groch, hreczkę itp.

Także:

- B. 1. rok: Ziemniaki; lecz trzeba w jesieni jeszcze rolę z gnoić.
 2. rok: Posiej jęczmień.
 3. rok: Koniczyna.

4. rok: Pszenica.

5. rok: Posadz groch, bób albo fasolę.

6. rok: Żyto.

7. rok: Mieszanina na paszę.

8. rok: Owies.

Także:

- C. 1. rok: Owies w świeżym nawozie.
 2. rok: Ziemniaki.
 3. rok: Jęczmień z koniczyną.
 4. rok: Koniczyna.
 5. rok: Żyto albo pszenica.
 6. rok: Hreczka.
 7. rok: Owies:

W obecnych czasach narzekamy, że ziemia, pomimo najlepszej uprawy, wydaje mniej owoców, niżeli dawniej.

To jest prawda. Ale przyczyna tego jest ta, że ojcowie nasi mieli więcej paszy, a przeto więcej oborniku; jakoteż, że oni nie sprzedawali pozostałego zboża zupełnie, a użytkowali je z zyskiem w gospodarstwie; gdyż te części, z których wyrasta ziarno, dostawały się nanowo w rolę.

A teraz? Konie i bydło wszelkiego rodzaju karmimy czystą słomą i lichem sianem. Jakąż korzyść może ciągnąć rola z nawozu od tych koni i od tego bydła?

Otóż pora byłaby o tem pomyśleć, bo mogą kiedyś nadejść czasy, w których nasi potomkowie nie zbiorą nawet tyle, ile wysiali na polu, chociażby rolę jak najlepiej uprawiali!

(C. d. n.)

O uprawie chmielu.

(Ciąg dalszy.)

Sadzenie flanc chmielowych odbywa się pospolicie na wiosnę, gdyż na jesieni uskutecznione, jako utrzymuje wielu praktycznych gospodarzy, ma ten skutek, że chmiel potem będzie wydawać więcej liści jak szyszek. Przytem na wiosnę jako w najwłaściwszej porze, jest też o wiele pewniejszym przyjęcie się tych młodych sadzonek, jak przy skutecznianiu tego sadzenia w jesieni.

Przy sadzeniu flanc chmielowych idzie uam głównie o to, w jakiej one mają być odległości względem siebie zasadzone. Zależy to od położenia i własności gruntu, na którym się ta czynność ma odbywać. Na gruncie suchym na działanie słońca przez cały dzień wystawionym, a przytem żyznym i pod chmiel zupełnie przydatnym, odległość flanc względem siebie na cztery stopy będzie dostateczną.

W przeciwnym zaś razie, to jest kiedy położenie nie tyle jest dogodnem, kiedy dostatecznego przystępu powietrza do plantacyi nie dopuszcza; odległość takową nawet do 6 stóp przyjąć potrzeba.

Często się u nas zdarza widzieć chmielniki za gęsto zasadzone, gdyż plantatorowie

ich nie właściwie sobie rozumują: że im więcej roślin, tem też i więcej z nich jest zbioru. Błędne to bardzo mniemanie, ponieważ rośliny chmielowe za ciasno przy sobie stojąc, jedne drugie tłumią, cierpiąc niedostatek powietrza i słońca, a skutkiem też tego naturalnie nie tylko że nie wiele wydają szyszek, lecz te są jeszcze wzrostu małego i lichego gatunku. Dawanie znowu odstępów pomiędzy krzakami większych nad 7 stóp jest z drugiej strony marnotrawstwem gruntu tak użyznionego i wyrobionego. Najlepiej więc będzie trzymać się średniej drogi, dając odległość pomiędzy krzakami od 4 do 5 najwyżej 6 stóp.

W najlepszych chmielnikach w Czechach stoją krzaki chmielowe od siebie odległe 1,20 do 1,50 metra. Na każdy zatem krzak chmielowy przypada 1,50 do 2,25 □ metra ziemi.

Grunt pod chmielnik już w jesieni zupełnie przygotowany, potrzeba na wiosnę jak tylko można najwcześniej zaraz po rozmarznieniu, czyli jak to mówią zaraz ze kry głęboko wyorać, potem w poprzek odwrócić, a jak przeschnie dokładnie zbronować. W początku Maja za powocą sznura lub znacznika dzieli się pole przeznaczone na chmielnik na kwadraty proste (Fig. 1.) lub ukośne, jeżeli chmiel ma być w tak zwane piątki sadzony (Fig. 2.) jak to widać na załączonych poniżej figurach:

Fig. 1.

Fig. 2.

.....

Naznaczenie kierunku rządków, jaki ma być dany w całym chmielniku jest bardzo ważną rzeczą. Ani bowiem miejscowe położenie, ani też stucznie przeprowadzone zabezpieczenie nie zawsze zdoła tak osłabić wpływ wiatru, aby przy tem obieraniu kierunku rządków, można spuścić z uwagi jego panujący w danej okolicy kierunek. Doświadczeni gospodarze wiedzą o tem doskonale: że jeżeli chmielnik tak jest założony, iż panujący wiatr może się dostać wprost bez żadnej przeszkody w szerokie pomiędzy rządkami przedziały, to będzie on zawsze robił szkody w chmielniku, zwłaszcza też kiedy latorośle są jeszcze młode.

Przeciwnie zaś tym szkodom można zapobiedz, nadając rządkom taki kierunek — względem panującego wiatru w danej okolicy, aby wiatr ten tylko ukośnie mógł się dostawać w przedziały pomiędzy rządkami chmielnika.

(C. d. n.)

Wyciąg z protokołów zgromadzenia oddziałów Towarzystwa wzaj. pom. Oficyalistów prywatnych.

Z oddziału tarnopolskiego odbytego 6. Czerwca r. b. pod przewodnictwem p. Władysława Woroszyńskiego przy współudziale 14

członków. Przyjęto protokół z ostatniego zgromadzenia tudzież sprawozdanie z czynności Wydziału pow. Odczytano pismo Wyd. centralnego, rozdano członkom statut z poprawkami, wezwano członków do płacenia należności udziałowych, i przyjęto jednego nowego członka, tudzież wybrano nowy Wydział.

Z oddziału brzeskiego odbytego 3. Lipca r. b. pod przewodnictwem p. Ferdynanda Boeckienheima przy współudziale 13 członków. Przyjęto protokół z poprzedniego zgromadzenia, sprawozdanie z czynności Wydziału pow. i odczytano pisma Wyd. centralnego. Po sprawozdaniu rachunków udzieliło Zgromadzenie Wydziałowi pow. absolutorium; Przyjęto dwóch nowych członków; dalej wezwano członków do płacenia wkładek tudzież wybrano nowy Wydział.

Z oddziału samborskiego odbytego 3. Lipca r. b. pod przewodnictwem p. Ludwika Boehma przy współudziale 12 członków. Przyjęto protokół walnego zgromadzenia z 2. Stycznia r. b., odczytano pisma Wyd. cent. przyjęto trzech nowych członków, pobrano wkładki udziałowe, i zebrano datki na fundusz stypendyjny im Hypolita Stupnickiego w kwocie 12 zlr.

KRONIKA.

— **Tow ogrodnico-sadownicze** urządza we Lwowie wystawę trwać mającą od 29 września do 4 października. — W zakres wystawy wchodzi przedmioty tyjące się gospodarki w ogrodzie, w sadzie, i wpasiece, oraz wyrobów z tej gospodarki wynikających. — Za najlepsze okazy rozdanych będzie 20 medali srebrnych i brązowych jako nagroda państwowa; osobno pieniężnych nagród rozdzieli Towarzystwo 29.

— **Szkola gospodarstwa lasowego** z początkiem października r. b. rozpoczyna nowy kurs nauk. Wpisy uczniów na podstawie pisemnego podania już od 1 paźdz. r. b. rozpoczynają się. Warunki przyjęcia uczniów są: Metryką wykazać. Trzeba ukończenia lat 17 życia; złożenie egzaminu wstępnego wykazującego wiadomości odpowiednie chociaż niższej szkoły średniej; wykazanie się chociaż jednoletnią praktyką w leśnictwie. — Kto ukończył wyższą szkołę realną, gimnazjalną lub szkołę gospodarstwa wiejskiego w Dublanach — egzaminu wstępnego nie składa.

— **Towarzystwo gosp. galic.** ogłasza konkurs na dwa stypendya dla słuchaczy wydziału leśnego w Wiedniu c. k. szkoły głównej dla kultury ziemiańskiej a każde po 500 zlr. rocznie i po 80 zlr. na koszt podróży tam i na powrót, a to z funduszu subwencyjnego Ministerstwa rolnictwa. Ubiegający się o te stypendyum ma przedłożyć świadectwo egzaminu dojrzałości otrzymane z gimnazjum lub z szkoły realnej. Nadto ma złożyć świadectwo moralności i zobowiązanie, że po ukończeniu nauk przynajmniej przez trzy lata poświęcać się będzie zawodowi leśnemu w kraju. — Uczniowie, którzy ukończyli z dobrym postępem krajową szkołę gospodarstwa lasowego we Lwowie mogą otrzymać te same stypendyum. —

Podania należy wnosić do komitetu c. k. Towarzystwa gospod. gal. we Lwowie.

— **We Lwowie** zmarł przed kilku dniami Teodozy Polański znanej prawości obywatel; gdy zeszli się na pogrzeb krewni, znajomi i przyjaciele i niespodzianie ze wsi przybyli włościanie, pozostała wdowa tknięta paraliżem serca padła nieżywa przy trumnie zgasłego męża.

— **Sól kuchenna jako nawóz.** W ogrodnictwie sól z korzyścią dla tych roślin może być używana, które czerpią pożywienie głębiej w ziemi a także jako nawóz dodatkowy, gdyż nie zawiera ona w sobie wszystkich materiałów niezbędnych dla wyżywienia rośliny, a tem samem nie może zastąpić np. końskiego nawozu.

Sól ułatwia i przyspiesza rozkład pokarmów znajdujących się w ziemi, trudno rozpuszczalnych, mianowicie potażu i kwasu fosforowego, przez co te ostatnie prędzej dostają się do korzeni. Lecz ponieważ pod wpływem soli, pewne materiały pożywne dostają się do podglebia, z gleby właściwej, przeto używanie soli szkodzi roślinom czerpiącym pożywienie z wierzchniej warstwy ziemi; a mianowicie, z warzyw, następujących: *szpinakowi, roszone, sałacie, endywi, pietruszce, rzeżusze i rzodkiewce.*

Zawielkie użycie soli szkodzi prawie wszystkim roślinom.

Słabo rosnącym drzewom owocowym umiarkowane dodanie soli pomaga, nadmiar zaś ziarnkowe gangrenuje, a u pestkowych sprowadza gumę; ziemniaki tracą nawet przy małych dawkach soli, na mączystości.

Dr. Nessler podaje jako największą ilość, której użyć można bez szkody, na jeden hektar czystej kuchennej soli 5 cent. 6½ do 7 silnej nawozowej, a słabszej od 14 do 15 cent. Dreesen z Bruchsalu bierze dla wszystkich głęboko zakorzeniających się roślin garść soli (około 35 gr.), służącej za pokarm dla bydła, na jeden metr kwadratowy.

Gdzie się używa wiele odchodów albo krowieńca, tam jeszcze umiarkowanej trzeba dawać soli.

Na ciężkich gruntach zalecają wezse mierzwienie solą, to jest na jesieni albo w zimie, na lekkich zaś później, gdyż większa część pożywienia weszłaby za głęboko w ziemię.

Mierzwienie solą bardzo dobrze działa na wszelkie kapusty (zabezpiecza je w części od owadów), rzepy, marchwie itd. Na szparagarni dodawanie soli corocznie na jesieni dobry wywiera skutek.

Sól, sadze i popiół są najlepszym nawozem dla selerów; sadze użyte w świeżym stanie; w zawielkiej ilości działają jako środek gryzący.

Trawa przy użyciu soli rośnie silniej, staje się ciemniejszą, a z trawników sól usuwa kwaśne trawy i mech.

Ten nawóz użyty dla strakowych daje również dobre wyniki; lecz nawozów zawierających sól i gips razem, winniśmy się w tym razie wystrzegać, gdyż ten ostatni utrudnia gotowanie. Niejakis Knight zapewnia, że polanie gruntu we Wrześniu roztworem soli, zabezpiecza groch od miodówki i śnieci. Wielu praktyków dowodzi, że sól kuchenna w

lekkih gruntach utrzymuje wilgoć.

N. **Obuwie staje się trwalszem i nieprzepuszczalnem**, skoro wierzchnia część i podeszwy nasycone są częściami olejnymi. W tym celu trzeba skórę wierzchnią od czasu do czasu potrzeć rozgrzanym olejem rycynusowym. Olej ten wypełnia nietylko małe otworki w skórce, któremi woda przesiąka, ale dodaje zarazem skórce giętkości i czyni ją trwalszą.

Podeszwy u nowego zwłaszcza obuwia dobrze jest nasycić przegotowanym olejem lnianym i to po kilkakroć, dopóki skóra olej wciąga. Podeszwy tak zaprawione są o połowę trwalsze od zwykłych.

Wiadomo, ile wydatków przysparza obuwie osobliwie dla liczniejszej nieco familji, radzimy więc każdemu w sposób powyżej opisany postarać się o zmniejszenie kosztów. Oleju rycynusowego nie trzeba naturalnie kupować z apteki, gdzie jego cena jest wysoka, lecz z jakiegoś składu kolonialnego.

— **W Krakowie.** W nocy 27 sierpnia złodziej po rusztowaniach wzniesionych z powodu restauracyi wieży, wdarł się do kościoła Panny Maryi, wybiwszy okno i wyłamawszy zasuwę z wieży do małego churu. Znalazłszy się raz we wnętrzu kościoła uzbrojony w drag i hak żelazny, zaczął wyłamywać skarbonki. W ten sposób wypróżnił 9 skarbon, między niemi skarbonkę ze świętopietrzem, która była pełną, i skarbonkę Tow. św. Wicentego a Paulo. Przed ołtarzem cudownego P. Jezusa zerwał lampę, ale zapewne przekonawszy się, że nie jest srebrną, porzucił ją na ziemię. Na tem nie skończyły się usiłowania złodzieja, chciał on się dostać do zakrystyi, wyrwał grubą kłódkę żelaznym dragiem, ale otwarszy pierwsze drzwi znalazł stanowiącą zapórę w sztucznych zamkach drugich drzwi. Splondrowawszy kościół, zagarnięte pieniądze zawinął w czerwone sukno z ołtarza; wydosłał się z kościoła inną atoli drogą niż tą, którą wszedł, odsunął bowiem zapory u wejścia od ulicy Floryańskiej i zostawił kościół otwarty. Dziś już są poszlaki, wskazujące kierunek, jakim uciekł złoczyńca. Około godziny 2 po północy jakiś człowiek silnej budowy, blondyn, przybył do szynku po za koleją żelazną; gość ten zwrócił uwagę służby szynkowej, zwłaszcza, że miał dużo pieniędzy zawiniętych w czerwone sukno. Nie przytrzymał go atoli na razie i poszukiwania dalsze się odbywają. Pieniądze skradzione ze skarbonek obliczają przypuszczalnie na kilkaset zlr. innych przedmiotów z kościoła nie zabrał, zapewne z dowodu, że zagasiwszy lampę, pozostał, w ciemności. — Zbrodniarz ten został schwytany.

— **W Dublanach** lustrował p. profesor Hecke szkołę gospodarstwa nie wypalając 145.000 porcy chleba, nadto mają magazyny w zapasie 40.000 porcy sucharów. Przy każdym pułku kawalerji są polowe jatki dostarczają po 270 sztuk bydła rzeźnego. Tytoniu mają żołnierze bardzo obficie. Z amunicyi rozdają po 70 nabojów na karabinów, po 20 dla podoficerów, po 80 na działo.

GAZETA WIEJSKA

Przedpłata na „GAZETĘ WIEJSKĄ“ wynosi całorocznie 2 złr., albo półrocznie 1 złr., na „GAZETĘ WIEJSKĄ“ razem z „PRZYJACIELEM DOMOWYM“ całorocznie 4 złr. 20 ct., albo półrocznie 2 złr. 10 ct. Wszystkie księgarnie i urzęda pocztowe każdego czasu przyjmują przedpłatę. Listy i przesyłki należy adresować: Do księgarni K. Łukaszevicza we Lwowie ulica Halicka 1. 50. — OGŁOSZENIA opłaca się po 6 centów od wiersza drobnem pismem.

Lwów 1. października 1881.

Jest wszelka pewność, że w sejmie o banku krajowym do stanowczej uchwały przyjdzie, i już z początkiem następnego roku bank krajowy rozpocznie działalność. Zdaje się także, że sejm więcej przeznaczy grosza na założenie banku krajowego jak 50.000, a skoro i rząd z funduszów, jakie wiele gmin ma w różnych kasach poskładane — około 1½ miliona, chce kasom zaliczkowym z tym funduszem przyjść w pomoc; może już raz znacznie pomalutka bieda z kraju wyłazić. — W pięknej izbie teraz sejm radzi, daj Boże aby nam piękne i pożyteczne rzeczy przyniósł. W tym roku Bóg łaskaw na nas — urodzaj mamy jakiego już dawno ludzie nie pamiętają, w czasie targu wielkiego na zboże we Lwowie, przyznawali kupcy — jako tak dorodnego ziarna w Galicyi jeszcze nie widzieli na co spojrzeć, wszystko bardzo dorodne; targ też był liczny i dobrze płacono zboże: Pszenica szła od złr. 10 — 12. Żyto od 7 — 9. W tej samej

cenie był i groch. Jęczmienia mało było na targu i płacono po 7 — 7.50. Grys pszeniczny w tym roku wszedł w znaczny targ, płacono po 3.35 — 4. — Owies do Berlina 6.40 — 7. — Koniec płacono po 50 — 60. Rzepak 13 — 14 złr.

Przy premii za chmiel otrzymali medale rządowe hr. Alfred Potocki za chmiel z Łańcuta; hr. Zdzisław Tyszkiewicz z Werynia, Ig. Skrzyński z Strzyżowa. Listy pochwalne otrzymali: hr. Rozałia Zamoyska z Ohladowa, hr. Alfred Potocki za Białobrzeg i Dźwinogród, hr. Henryk Łączyński ze Stojanowa. Jako ładne chmiele uznano Pp. Zenona Guttera z Balic, Bolesława Wierzchlejskiego z Wierzbowa, Bolesława Śmiałowskiego ze Stojanec, Dr. J. Millereta z Żornisk.

Wystawa bydła zarodowego w tym roku była liczna; hr. Uruski przysłał piękne okazy nierogacizny angielskiej i francuskiej, oraz piękne okazy kur francuskich i angielskich, i największą ilość bydła rogatego. — Za okazy

bydła ras górskich pierwszą nagrodę otrzymał p. Teofil Ostaszewski z Wzdowa, dyplom honorowy i medal galic. Towarzystwa gospodarskiego. — P. Leon Grotowski z Jaćmierza drugą nagrodę 100 złr. Ks. Seweryna Sapieżyna z Biłki szlacheckiej otrzymała trzecią nagrodę — list pochwalny Towarzystwa gospodarskiego. Za okazy bydła ras z nizin, drugą nagrodę — 100 złr. otrzymał hr. Stefan Zamojski z Wysocka. List pochwalny gal. Towarzystwa gospodarskiego za okazy z folwarku w Zarzeczcu hr. Włodzimierz Dzieduszycki. Z rasy mieszańców otrzymał drugą nagrodę — 100 złr. hr. Siemiński-Lewicki z Pawłosiowa. — Ośm nagród po 25 złr. i jedną po 50 złr. — otrzymali właścianie z Wzdowa (Sanockiego), jeden z Biłki szlacheckiej, i ks. Chojnacki z Uhrynowa.

Walny wiec gospodarski odbył się przy licznych udziałach członków tak z wschodniej jakoteż i zachodniej Galicyi; prezes Tow. gospodarskiego Krakowskiego hr. Henryk Wodzicki i wielu gospo-

Loterya.

HISTORIA PRAWDZIWA

opowiedział Józef Reichert.

(Ciąg dalszy).

— Niech i tak będzie — rzekł Grzeško — chodź Bartku zaprzęgać, zajedziemy po Moszka.

I dokończywszy wódkę, wyszli wszyscy trzej, a Moszko nie myśląc jechać z Grzešką, którego się bał; wsiadł na mały wózek pachciarza i pojechał z nim razem. — Bartek z towarzyszami ruszył za nimi dobrym kłusem.

III.

Zsiadłszy z wozu na rynku i zostawiwszy Macieja przy koniach; Grzeško z Bartłomiejem poszli naprzód przed kantor loteryi, i tu z wielką radością zobaczyli, że na przeszłym ciągnięciu wyszło ambo. Grzeško odebrał cztery reńskie, a Bartłomiej rzekł: Maciej nie zna się na numerach; to mu nie trza mówić, żeśmy wygrali.

— Głupiś, ha!c Maul! zawołał Grzeško

ko pójdźmy zaraz do niego i powiedzmy, to się chłop ucieszy i da pieniędzy. Jak wygramy dużo, to mu nic nie powiemy, ale takie głupie pieniądze nie ma co kryć przed nim, bo mu to doda ochoty do grania. A widzisz ferfluchte, że ja się znam na numerach, fersztanden?!

I prawdę powiedział urlopnik, bo skoro Maciej zobaczył parę reńskich wygranych, okrutnie zapalił się do loteryi, tem więcej gdy mu Grzeško powiedział:

— To nix draus, teraz dopiero wygramy, bo już spenetrowałem, że te numery wyjść muszą! — Ale widzicie, stawaliście mało, to i nie wielka wygrana; jak teraz postawimy, to odrazu rozbijemy loteryę. Ten fir w Tryjeście, akurat tak samo zrobił jak my, i ma teraz cztery domy w mieście większe jak becyrk. Trzeba teraz szukać Moszka, żeby dodał pieniędzy, bo to, co mamy jest za mało.

Wkrótce potem spotkali Moszka w rynku; zaprowadził on ich na piwo do szynku, a tam już czekał jakiś obdartus, który

napisał weksel. Bartłomiej wziął za koniec pióra i podpisał, Moszko wyliczył ośmnaście reńskich.

Wieczorem pijani bez grosza wracali do domu. Maciej dołożył do stawki piątkę; ale zato wieźli cały pęk siwych kartek z loteryi; a jak im urlopnik wyrachował, każdy z wygranej miał dostać po dziesięć tysięcy papierków, a oprócz tego zostałyby jeszcze od podziału tyle, żeby im starczyło przez cały rok na pijatykę u Moszka.

Bartłomiej pewny wygranej przez cały czas w domu nic nie robił, tylko po całych dniach siedział w karczmie i pił. Obydwa z Maciejem radzili nad tem, co będą robić z pieniędzmi. Maciej miał ochotę skupić jak najwięcej gruntu; Bartek zaś umyślił swój grunt sprzedać mówiąc:

— Narobiłem się przez całe życie; teraz będę miał pieniędzy, że ich do śmierci nie przeżyję.

W tem wszystkim dopomagał im wiernie Grzeško, wrzeszcząc na całe gardło, i co chwila wychylając miarkę gorzałki.

darzy z Krakowa po pierwszy raz przybyli na walne obrady do Lwowa, serdecznie witał też ks. Sapieha jako prezes przybyłych gości i chciał aby hr. Henryk Wodzicki przewodniczył obradom, na co jednak proszony nie przystał tylko zasiadł na honorowym miejscu przy Prezesie. Namiestnik J. E. hr. Alfred Potocki był obecnym przy otwarciu wiecu i marszałek krajowy Dr. Zybkiewicz. Było wielu gospodarzy z Poznańskiego, między innymi widzieliśmy ks. Rom. Czartoryskiego i znanego gospodarza p. Śniegockiego, który obecnie na Podolu w Żmirynce pod zaborem rosyjskim wyrabia maczkę nawozową z fosforytów podolskich, które lepiej ziemię użyźniają niż kości.

Obrady wiecu gospodarzy we Lwowie w tym roku tyczyły się chowu bydła rogatego i możliwej naprawy gruntów i łąk przez uregulowanie brzegów znaczniejszych rzek i ich dopływów, osuszanie bagien i przeprowadzanie ścieku wody z pól wodą stojącą podmulanych. — Co do bydła, to bardzo stanowcze zapadły uchwały, i każda część kraju otrzyma stosownej rasy rozplodniki. Uchwalono do projektu jaki rząd przedłożył — że zamyśla rolnikom starającym się osuszać bagna, łąki i pola aż do wysokości 50% nakładu przyjść w pomoc — jeszcze ten punkt dodatkowy, że gminom i pojedynczym rolnikom plany przeprowadzenia takich osuszeń bezpłatnie w Wydziale krajowym mają wykonywać, i nadto od części ziemi

do poprawy i użytku przeprowadzonych rząd przez lat 10 podatku pobierać nie może. — W ogóle obrady wiecu były bardzo starannie prowadzone i tylko żałować należy, że małych gospodarzy — włościan tą razą niewidzieliśmy.

Jeszcze ciągle ludzie piszą i mówią o tem, jak to car rosyjski, gdy się chce wybrać w podróż, wtedy nikomu nie mówi, a jego przyboczna rada mileży jak ryba, a gazeciarze w Rosyi nie mogą, też nie o tem pisać, gdyż — jakto mówią — gęby im kneblują. Ale gazety niemieckie, jakby na złość wypaplały naprzód że car przyjedzie do Gdańska, aby się tam zobaczyć ze swoim dziadusiem, cesarzem niemieckim. Pierw byli u cara w Petersburgu rodzice terazniejszej carowej królestwo duńscy. Opowiadają, że ci państwo mocno parli na to, aby car ponapędzał ludzi niegodziwych od rady i rządów — a przybrał innych, toż aby zwołał sejmy i wedle tych rady rząd trzymał. — Ale to dziś trudno na świecie rozpoznać kto! ucziwy a kto szalbierz zwykłemu człowiekowi, nie to carowi przed którym sługusy płatne czoła nachylają — a w oczy nikt nie patrzy. Car radził się teścia i w Gdańsku miał poradzić się dziadusia i sławnego Bismarka. Jakoż wybrał się w podróż, ale nie lądem tylko morzem, na wodzie nie ma żelaznej drogi pod którąby dynamit podłożyć można — więc carowi bezpieczniej było morzem do Gdańska jechać. Mówią że tylko na morzu chciał się z cesarzem niemieckim Wilhelmem rozmówić,

pomówili na morzu na okręcie Hohenzollern — ale obiad był zarządzonym w mieście — dokąd też cara dziadus zaprosił, gdy siedli do powozu a konie noga za nogą szły — car ledwie że mógł usiedzieć i dziko dookoła patrzył, dopiero widząc dziadus pomieszanie w twarzy gościa dorozumiał się przyczyny i kazał szybciej jechać; gdy wysiadali przystąpił do powozu jakiś służący cesarza Wilhelma by płaszcze zabrać — car aż odskooczył na bok i pędem do sieni wbiegł. — Po obiedzie car zaraz odjeżdżał do morza, ale znowu inną drogą nie którą przybył. — Mówią, że Bismark carowi doradzał gromadzić pieniądze, dbać o przyjaźń sąsiadów i starać się pomału przez dobrą gospodarkę przejednać lud. — Car zdaje się usłuchał i jedną i drugą radę; teść radził aby wojen nieprowadzić i wojska mniej trzymać, jakoż car aż 120.000 żołnierzy ze służby zwolnił i tem oszczędził jakie 9 milionów wydatków. — Toż jakąś nową administracyę nakazał car także, teraz urzędnik może na 5 lat wysłać każdego bez sądu w Sybir, i żydów wypychają w Rosyi z miast i ze wsiów; toż nadgraniczne miasto Brody istotnie pełne żydowskich bród — do Brodów tysiące żydów przybywa i z tamtąd wywożą tych nieszczęśliwych do Ameryki — dwa wielkie transporta takie po 100 przeszło rodzin przejeżdżało przez Lwów. — Gdy zapytacie — kto się tymi nieszczęśliwymi zajmuje? — Odpowiem żydzi. — Czyim kosztem są żywieni i wywożeni aż do Ameryki? — Znowu żydowskim. — Otóż bierzcie przykład z żydów, jakto czy w złej czy w dobrej doli brat brata wspomagać powinien.

Ale jak powiadają: — „Chłop strzela, Pan Bóg kule nosi.“ — Nacieszyli się, narachowali, naukladali przez dwa tygodnie, co będą robić; nareszcie pojechali do miasta po pieniądze, a tu ani jeden numer z tyłu kartek nie wyszedł.

Dopiero zrobiła się kłótnia. Bartłomiej i Maciej porwali się na Grzeška i poczęli go bić, krzycząc, że ich oszukał i umyślnie złe numera postawił. Nazbiegało się wiele ludzi a policyjanci zabrali wszystkich trzech do aresztu, gdzie do drugiego dnia siedzieli.

IV.

Po powrocie do domu Maciej odłączył się całkiem od Grzeška, i już więcej stawiać nie chciał. Bartłomiej także nie mówił do niego; w parę tygodni jednak, obadwa upiwszy się, przyszli jakoś do zgody. Grzeško wziąwszy Bartka na bok, wytłumaczył mu, że on umyślnie złe numera postawił, aby się Macieja pozbyć.

— Nie lubię go — mówił Grzeško — bo przez niego assenterowano mnie do

wojska. Teraz sami będziemy stawiać i obaj tylko będziemy się dzielić wygraną a jemu figa.

— Rad jestem, żeśmy się Macieja pozbyli, tylko jedno mam ci powiedzieć: Stawiamy już tyle czasy a tyś nie dał ani centa.

— Sz waj g kanalie, — krzyknął Grzeško nie dając bo nie mam; a zato jak wygramy, to ci wszystko oddam, żebym się z miejsca nie ruszył, jeśli ci nie oddam!

— Ale to o to idzie, że i ja nie mam ani krajcara.

— To ci Moszko pożycz, radził kusić.

— Ej jużem mu dużo winien, to i nie będzie chciał dać, z resztą nie radbym już brać od niego; bo mnie ciągle trapi, abym mu oddał, a nijakiej rady dać sobie nie mogę.

— No to dajmy spokój loteryi; a wielka szkoda, bo miałem dziś dobry sen — rzekł Grzeško.

— A cóż ci się śniło? — zapytał Bartek.

— Śniło mi się, że mnie wieszali na

szubienicy. Szubienica znaczy pewny zysk, a na numera 3. 50 i 59. — Potem mnie nieśli owiniętego w płótno i położyli w zbożu, to znaczy także 3. 50 i 59. Pewna trafna — ale co tam gadać, kiedy się na nic nie przyda.

Grzeško to powiedziawszy odszedł, a Bartłomiejowi ten sen zupełnie zawrócił głowę. Namysłiwszy się, poszedł do Moszka. Arendarz udając zagniewanego zaklinał się, że nie pożycz, ale w końcu, kiedy mu Bartek obiecał zapłacić, duży procent dał dwadzieścia reńskich; a stary weksel zamienili na nowy, na którym Moszko 200 reńskich napisał. Ucieszony Bartek, pobiegł z pieniędzmi do Grzeška, i pojechali znowu stawiać na tę nieszczęśliwą szubienicę. Wyjechali z miasta zupełnie pijani pod noc. Jadąc koło karczmy, stanęli, aby jeszcze dolać. Po kilku godzinach wychodzą z karczmy, a tu koni nie ma! Uspokoił się pijak myśląc, że poszły do domu.

(C. d. n.)

Tymczasem aż dopiero z gazety dowiadujemy się, że następca na siedzibę wygasłego rodu Działyńskich syn ś. p. generała Zamojskiego zrodzony z Działyńskiej długie lata zagranicą chowany, bo ojeu do kraju wrócić nie było wolno, nim przybył na objęcie dziedzictwa — przeszukał w Anglii i w Holandii nad morzem miasta w których biedni ludzie z Polski marli z głodu wróciwszy z Ameryki, gdzie właśnie w tym roku straszne powodzie i nieurodzaj wydarzyły się. Chłopków zbłąkanych pozbił Zamojski ze sobą i z takim gościńcem przybył na dziedzictwo. Tłumnie z procesją wyszedł lud witać nowego dziedzica na zamku Kurniku w Poznańskim — alie nowy dziedzic także z procesją przybył — bo wrócił ojezycznej ziemi mnogo rodzin pracowitego ludu, któremu przytułek i pracę i sposób zarobkowania we własnej ojezynie udzielił.

Jako już pisałem Wam, Francuz wojnę toczy w Tunisie i w Algierze na północnej części Afryki. Zrazu myśleli Francuzi, że byle Francuz pokazał się między ludem obcym — otże zaraz plackiem przed nim padnie każdy. — Dawniej świat czyli ludzie nie przed francuzami czołem bili — ale przed człowiekiem którego warto było słuchać, skoro równe prawo dla każdego z sobą przynosił — a był to cesarz Napoleon I. — Niestało Francuzom takiego cesarza — więc nie ma tam ładu i sprawy. Byłe jaki krzykacz już tam przywodzi, a swarów i nienawiści bez końca. Było tak i w naszej ojezynie niegdyś i za to teraz nie na jednych plecach nahajką w takt biją. — Słyszycie nieraz może o Gambecie, otóż Gambeta uroił sobie zapewne zostać cesarzem we Francji; z razu gdy Prusak bił Francuzów, on zebrał wojsko i chciał iść do Paryża, aby go tam na bruku obwołali prezydentem czy cesarzem jako wojsku przy którym się znalazł dyktatorem mienić się kazał. Prusaki tymczasem Gambety do Paryża niepuścili — a przebiegły giełdziarz Thiers został prezydentem Francuzów skoro cesarz Napoleon III. dostał się do niewoli Pruskiej. — Thiers umarł, a Gambeta — podobno żydowskiego rodu — gwałtem chce być wielkim człowiekiem, bo wiele mówić umie i jeszcze więcej obiecywać; zrazu uchodziło mu to dobrze — został wybrańcem ludu — prezydentem izby rządzącej. Niegdyś ubogi pokątny pisarz — dziś zjada sute objady i bawi się w cesarza, bo samemu kucharzowi płaci po 5000 miesięcznie pensyi. Otże ten Gambeta chciał światu zaimponować siłą Francji przez niego niby rządzonej. Z razu niby Francuzi pobili pół dzikie ludy puszczy Afrykańskiej: ale rychło puszcze zapalili jej mieszkańcy — krocie tysięcy morgów spaliło się z ludzkim dobytkiem, od Marokka aż do Tunisa powstałi Arabi i Krumiry i Maury, dawniej bardzo bi-

tny i rozumny lud i tysiące tego ludu ściga oddziały złe prowadzonych Francuzów; i jako zrazu Francuzi wołali: pobiliśmy i uległy nam Tunis i ludy północnej Afryki, tak teraz przychli, i mówią — ba! tam trzeba ze 120.000 ludzi aby do jakiego ładu przyjść, a może i to jeszcze mało; nie trzeba było słuchać kome-dyanta Gambety, ale własnego rozumu — pracować w spokoju i pilnować swego, a nie wściubiać nosa, gdzie nieposiejesz prosa!

W dolinie Szwajcarskiej Sernft była wieś Elm. Góry nad Elmem podnoszą wysoko poszarpane turnie. Część wsi Elm zwana Unterthal złożona z 30. chat została w niedzielę dnia 11. września 1881. r. pomiędzy 5. a 6. godziną po południu doszczętnie zasypaną. Zbudowaną była u stóp prostopadłej prawie skały Tschingelhorn strzelającej wysoko w chmury wyżej jak n. p. Łomnica w naszych Tatrach — bo 9.000 stóp nad poziom morza. W tej skale była kopalnia łupku; łamanie olbrzymich a miękkich skał już dawno spoistość ziemi złuzowało. Woda wsiąkając w szczeliny skał poczęła je rozsadać, bryły kamienne zaczęły się zwałać jedne na drugie i leśniczy kilka dni naprzód zakazał wycinać las na stokach. Mówiono we wsi o tem że góra się rusza, ale nikomu na myśl nie przyszło że góra ta zawali całą wieś. W niedzielę nikt nie był na robotę, i wszyscy byli w domach z powodu słoty, gdy nagle część góry zatrzeszczała i zapewne wskutek silnego wichru odłam góry 2.000 stóp wysoki zwałił się na Unterthal. Jak się domyślają 200 ludzi znalazło tam śmierć — z tych tylko jednego starca 92 letniego zdołano odgrzebać żywego. Gdy przybyli z drugiej części wsi Elm zajęci byli ratowaniem zasypanych, naraz znowu straszliwie zatrzeszczały wyższe stoki góry — i olbrzymie skały spadły raptem na dolinę i zasypały ratujących. W następny poniedziałek rano jeszcze trzeci odłam góry runął w dolinę — która zasypaną jest olbrzymimi złomami skał na pół mili wzdłuż a ćwierć mili w szerz. W skutek tego usypiska całe rodziny wyginęły. Jedna dziewczynka która była w gościnie w sąsiedniej wsi u przyjaciółki straciła matkę, trzy siostry, dwóch braci — z żalu i przerażenia na widok nieszczęścia utraciła mowę. W pewnej chacie odbywał się chrzest nowonarodzonego syna. Gości było wiele — gospodarz a ojciec nowonarodzonego wymknął się po jakiś sprawunek do Elmu o jakie pół ćwierci mili chodu, gdy oto naraz rodzinę i gości znalazł zasypanych. — Tak to piękne są góry, lecz straszne kleski częstokroć przynoszą.

Hans Andersen Krüger mieszkał w tej części Szwajcarii, który Prusacy zabrali w wojnie z Duńczykiem. Pokój zawarty w Pradze między Austryakiem i Prusakiem z jednej a Duńczykiem z drugiej strony, warował, że zostanie urządzone powszechne głosowanie, i że

ludność Szwajcarii sama będzie głosowała za tem, czy chce do Duńczyka, czy do Prusaka należeć. — Tego jednakże dotąd nie było i pewnie też nie będzie. — Wybierali tedy Szwajczanie na posła do Berlina tego Krügera, a on za każdą razą odmawiał przysięgi na Pruską konstytucję t. j. na Pruski rząd, bo domagał się pierw, żeby ten artykuł pragskiego pokoju został wypełniony. Z tego powodu tracił za każdą razą mandat, czyli nie miał prawa być posłem, ale Szwajczanie zawsze go ponownie posłem wybierali. Nie jeden inny byłby się z Prusakiem pogodził i tak też wielu uczyniło aby urzędy i zaszczyty otrzymać, ale ten Krüger był prosty chłop — nie tylko stał w zasadach swoich, ale wierny Ojezynie. Gdy ten prosty chłop Krüger we wsi Beftoft w Szwajcarii umarł 29. sierpnia r. b. Wiadomość o jego śmierci ogłosił w sejmie duńskim marszałek izby poselskiej i to samo nazajutrz uczynił marszałek izby panów. Cały sejm królestwa Danii słuchał tej wiadomości powstawszy z miejsc, aby przez to uczcić pamięć pośmiertną tego prostego chłopca. Pamiętacie nazwisko tego chłopca!

Jakób Abraham Garfield syn najmłodszy ubogiego rolnika w stanach zjednoczonych północnej Ameryki urodzony w r. 1831 zmarł jako prezydent największej rzeczypospolitej na ziemi dnia 20. września 1881 r. — Posłuchajcie historii jego życia. — Ojciec odumarł go weześnie i w chacie Garfieldów zapanaowała czarna nędza, żyli z dnia na dzień bez jutra. Tak przeszło ciężkich lat kilka. — Mały Jakóbek podrośł i wraz z innymi latem w polu pracował od świtu do noce, a w zimie cieśłom pomagał w lesie drzewa obciosywać na materyał okrętowy. — Matka nauczyła go czytać już w czwartym roku życia czytał zupełnie płynnie, a każdą książkę przeczytaną pamiętał niemal dosłownie. — Jakąkolwiek kiedy książkę matka kiedy z dalekiego miasta przyniosła — Jakóbek chwycił i czytał i tak rósł w siły i w wiedzę, a w miarę lat męźniał i pracował coraz ciężej. — W szesnastym roku życia spełniał roboty zwykle dorosłym parobkom powierzane; w lesie pracował w polu, zimą rąbał sęgi w lesie. — Raz przybył z sagami do miasta Newburgs (Nowy targ), gdzie po raz pierwszy w życiu zobaczył okręty. Chciał zaraz zostać majtkiem, ale go nieprzyjęto — bo nie umiał tego co majtkom na okrętach potrzeba, jak to po gwiazdach poznawać stronę nieboskłonu i jaki tam świat za morzami. Nie zraziło go to: postanowił zacząć od małego i został fonałem przy mułach ciągnących statki przeciw wodzie na kanale do morza wiodącym. Ciężką była służba Jakóbka, wiele razy wpadł do wody i kilka razy mało nie utonął, ale zarobił kilkanaście dolarów (talarów amerykańskich) z którymi wrócił do domu aby matkę uprosić żeby chociaż już starszy mógł chodzić do szkoły do gimnazjum. Matka z początku wahała się, bo Jakób jako dobry robotnik był potrzebnym przy gospodarstwie, ale w końcu pozwoliła mu odejść do szkoły. — Wyprawa do szkoły była wielka: koszula, płótnianka i spodeńki płócienne. Rankami i nocą pracował Jakób jako zwykły robotnik — w godzinach szkolnych uczył się w szkole. Z czasem więcej umiał od drugich uczni — więc mu płaceno aby drugich uczył. Tak przepędził lata w akademii w Hiram. Tak został bakałarzem, kaznodzieją i prawnikiem w końcu, wreszcie wybrany został rektorem akademii gdzie sam niedawno się uczył. Jakób ożenił się z córką zwykłego rolnika. Jako rektor akademii wybranym został do sejmiku krajowego. Gdy przyszło do wojny o sprawy ojezyste, Jakób wstąpił do wojska bił się dzielnie i został pułkownikiem. — Po wojnie wybranym został na posła w Kongresie czyli do rady państwa stanów zjednoczonych. — Stał tu w obronie ludzi pracy rolników, karcł nadużycia giełdierzy i tak był lubianym

i szanowanym, że gdy generał Grant ustąpił z godności prezydenta — Jakóba obrano prezydentem stanów zjednoczonych Ameryki północnej. — Aż był pierwszą osobą w wielkim państwie, niezapierał się swojej ubogiej rodziny i rad chronił się do chaty matecznej aby tam odpocząć i odetchnąć powietrzem rodzinnej zagrody. — Aż oto za to, że Jakób karał przekupstwo, przestrzegał sprawiedliwości i wspomagał rolników, robotników i rzemieślników; niepodobało się to ludziom niegodziwym i oto dnia 3. lipca b. r. Guiteau próżniak — więc złodziej — skrytobójco ugodził kulą w Jakóba, który zanim skończył się jeszcze trzy miesiące. — Dziś w ciężkim żalu jest Ameryka po prezydencie Jakóbie Garfieldzie, zginął jako prawy robotnik, rolnik i pierwszy obywatel państwa! — Majątku żadnego nie zostawił — na wdowę i dzieci Amerykanie składkę urządzają. — Cesarz Austriacki pierwszy z monarchów telegraficznie wyraził pozostałej wdowie współczucie. — Tak to — pracą, rzetelną działalnością i przedewszystkiem nauką i najuboższy może dobić się miłości i poszanowania u ludzi i uzyskać najpierwszych godności w kraju; niech młodzi przykład biorą z życia tego wielkiego obywatela, rolnika, drwala, rzemieślnika, bakałarza, rektora, żołnierza, pułkownika, posła i w końcu prezydenta wielkiego państwa.

O uprawie chmielu.

(Ciąg dalszy).

W każde przecięcie linii krzyżujących się, jak to na powyższych figurach jest kropką oznaczone, zakłada się na gruncie kołeczek na znak, poczem dopiero w miejscach tak oznaczonych, kopie się dołek na łokieć głęboki i tyleż średnicy mający. Wykopaną z niego ziemię lepszą wyrzuca się osobno na jedną stronę, a spodnią gorszą oddzielnie na drugą stronę dołu. Wtedy lepsza ziemia sypie się na powrót do dołu, kładzie się na nią warstwę gnoju owczego, świńskiego i t. d. choć na trzy lub cztery cale grubo, udeptuje się w dole wszystko nogami. Dopiero dół ten do reszty wypełnia się ziemią gorszą tak ją sypiąc, aby się z niej utworzył stożkowaty pagórek, w którego sam wierzchołek wsadzają się ukośnie trzy flance chmielu, a to w ten sposób, żeby one w niem były zupełnie ukryte i żeby górnymi końcami były zbliżone do siebie, a dolnemi oddalone na boki, czyli nieco skośno. — Otwory dla złożenia flancy w kopecyk, robią się stósownej grubości kołeczkiem, po włożeniu w nie sadzonek, potrzeba ziemię około nich dobrze ugnieść aby wszędzie przystała, bo to pomaga bardzo do dobrego przyjęcia się flancy. — Rzędy powinny być zawsze jak najregularniej pod sznur prowadzone, gdyż to do przyszłego obrabiania chmielników jest arey konieczną rzeczą, a nawet i do pomyślnego udawania się plantacyi, gdyż powietrzu i słońcu nie jest przystęp utrudnionym. Najlepiej jest kiedy te rzędy idą w regularnym kierunku od południa na północ i od wschodu na zachód.

Ten sposób sadzenia flanc chmielowych

jakiśmy go podali, uważany jest za najlepszy, gdyż chmiel potem bujnie wzrasta, wydając znaczną masę szyszek i to jeszcze jak najlepszych przymiotów. Tego też sposobu sadzenia trzymają się w Czechach, gdzie też otrzymują tak wyborowy gatunek chmielu. — Są jednak i inne jeszcze sposoby wykonywania tej czynności, ale już nie tyle dobre i w skutkach nie tyle korzystne. Najgorszy jednak chociaż najtańszy sposób sadzenia jest wkładanie flanc chmielowych w dołki palikiem porobione na przecięciach poznaczonych linii, bez poprzedniego kopania pod nie dołów.

Korzystnie jest bardzo dla chmielu, jeżeli pomiędzy przygotowaniem dołka a sadzeniem upłynie ośmiodniowa zwłoka, a to dla tego że przez ten czas ziemia się ulegnie i nawóz z nią już nieco się połączy.

Co do ilości flanc w jedno miejsce mających się sadzić, to jest to jeszcze nierozstrzygnięta kwestja. Niektórzy bowiem na ten cel używają aż nawet 5 lub 6 sadzonek, kiedy w Czechach po trzy tylko sadzą, co jest zdaniem naszym najzupełniej wystarczającym. Doświadczenia czynione przekonują też, że i jedna tylko flanca zasadzona, równie pełny i mocny krzak uformuje, jak gdyby ich i kilka zasadzonych było. Niepotrzebnem jest przeto takie marnowanie tych sadzonek, zwłaszcza kiedy je kupować wypada, aby je po kilka razem w jedno miejsce zasadzać, gdyż one nawet w takim razie więcej żyźności z ziemi wyciągną, jak kiedyby tylko jedna flanca wzrastała. Zatem też jeżeli są chmielowe sadzonki zdrowe i silne, to można śmiało po jednej tylko z nich sadzić, zwłaszcza też jeżeli grunt jest dla nich odpowiednio obrany, użyźniony i przez spulchnienie przysposobiony.

Jeżeli zaś flance są słabe, a grunt dla nich nie należyte przysposobiony, to w takim razie dla pewności ich przyjęcia się, brać można po dwie a najwięcej trzy flance, i po trzy też flance zwykłe się u nas sadzi.

Zawsze jednak przy każdym sposobie sadzenia, na wszelki wypadek, należy sobie na zapas zostawić pewną liczbę flanc chmielowych, które się potem dosadzają w miejsce wprzód posadzonych i nieprzyjętych. Takie zapasowe flance sadzą się gdzie w miejscu cienistym, aby miały wzrost powolniejszy, a przez to były zdutniejsze do przesadzenia. Przy wydobywaniu ich zaś dla zasadzenia w miejscach nieobesztych, potrzeba jak najostrożniej postępować, aby nieuległy uszkodzeniu, gdyż wtedy łatwo zginąć mogą.

(C. d. n.)

Wyciąg z protokołu

walnego zgromadzenia Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych

Oddziału powiatowego rzeszowskiego

odbytego na dniu 10. lipca 1881.

Obeenyh członków rzeczywistych było 25. Przewodniczący Wny Henryk Christiani zagał posiedzenie o godzinie 11. przedpołudniem — Protokół odczytany z ostatniego posiedzenia, tudzież okólniki i pisma Wydziału centralnego przyjęło zgromadzenie do wiadomości.

Zgromadzenie udzieliło Wydziałowi powiatowemu absolutorium, zaś osobno p. Janowi Błachowskiemu za wzorowe prowadzenie całej administracyi powiatowej wyraziło zgromadzenie uznanie.

Przewodniczący zarządził dalej odbiór wkładek które wyniosły na fund. zap. stałej 446 złr. 47 et.

" " " doraźnej 6 " "

Razem . . . 452 złr. 47 et.

Wniosek p. Jana Błachowskiego aby w następnych trzech latach t. j. od 1882 do 1884 r. dla powiększenia funduszu zapomogi doraźnej aż do kwoty przynajmniej 500 złr. zobowiązał się każdy członek rzeczywisty płacić zamiast jak dotąd po 1 złr. na zapomogę doraźną 2 złr. Zgromadzenie bez dyskusyi uchwala. — Również został uchwalony wniosek p. Karola Nowakowskiego o udzielenie jednorazowego datku w kwocie 15 złr. dla byłego członka a obecnie emeryta p. Antoniego Borodnia.

KRONIKA.

— Jak wyniszczyć liszki (gąsienice) na kapuście?

Zastósowywałem przeciwko temu robactwu najrozmaitsze środki, ale prawie zawsze, albo z niemałym kosztem, lub zupełnie bezskutecznie.

Skoro motyle białe tak zwane kapustniki zaczęły oblatywać moje zagony, kazałem zbierać jaja przez nie na spodnią stronę liścia znoszone, później wylęgłe gąsienice, ale to wiele trudności robiło. Siałem konopie między kapustę, nie nie pomagało. Obsypywałem gipsem i wapnem, ale to ostatnie jeszcze roślinom szkodziło.

W ostatnim roku nasiałem między moje kapuściane zagony k. p. r. Liszek było bardzo mało. Gdzie ich było więcej kropiłem herbata, ugotowaną z koprowego nasienia. To jakoś skutkowało dobrze, liszki zdychały. Teraz doradził mi pewien znajomy użycie mydlin na wytępienie gąsienice kapuścianych. Jest to środek nieszkodliwy dla roślin a dobrze wykonany gubi gąsienice. Mydlinami skrapia się kapustę nawiedzoną gąsienicami.

Do kropienia używa się mydlin robionych umyślnie. Na 20 do 25 kwart wody bierze się 6 funtów pospolitego mydła, skrobie go i wysypawszy do wody zagotuje, żeby się rozpuściło; ilość otrzymanych mydlin wystarcza do skropienia 1 małej morgi kwadratowej. Używać kropidła z prostej słomy, kropić drobnymi kropkami ale gęsto i starannie, żeby nie tylko całe liście były zwilżone ale i gąsienice, które wkrótce zwijają się, opadają z liści i tutaj giną, mydliny bowiem, działają na nie dusząco, gdyż zalepiają im otworki oddechow, znajdujące się u gąsienice rzędami po obu bokach nad nóżkami. Mydlinami zwilżane liście są oprócz tego wolne od napadów nowych gąsienic, dopóki z nich mydlin deszcze nie opłucza.

M. K.

W końcu numeru poprzedniego Gazety Wiejskiej zamieściła przez pomyłkę drukarnia ustęp do wyrzucenia przeznaczony, za co przepraszamy Szanownych czytelników.

GAZETA WIEJSKA

Przedpłata na „GAZETĘ WIEJSKĄ“ wynosi całorocznie 2 złr., albo półrocznie 1 złr., na „GAZETĘ WIEJSKĄ“ razem z PRZYJACIELEM DOMOWYM“ całorocznie 4 złr. 20 ct., albo półrocznie 2 złr. 10 ct. Wszystkie księgarnie i urzędy pocztowe każdego czasu przyjmują przedpłatę. Listy i przesyłki należy adresować: Do księgarni K. Łukaszewicza we Lwowie ulica Halicka I. 50. — OGŁOSZENIA opłaca się po 6 centów od wiersza drobnym pismem.

Lwów 15. października 1881.

„Dobry zwyczaj — niepożyczaj“. — Gdy sąsiad sąsiadowi, brat bratu, towarzyszy towarzyszowi wygodę robi ratując jakim groszem to taki czyn nie jest pożyczką — ale przyjacielską przysługą. — Cóż więc jest pożyczką? — Gdy w potrzebie nie ma kto przyjaciół by go poratować chcieli i mogli — ten pożyczka, a „bieda temu kto pożyczka“: najpierw musi w zastaw oddać wszystko co posiada, musi zgóry popłacić stemple, notaryusza, intabulację, udziały, procenta, raty i inne jeszcze wydatki. Często nawet nie wiesz, co na swoją nędzę podpisał, gdy ci w kancelaryi czytali a czytali o tych różnych wyderkach jakie na wypadek chybionej raty jakowej wezmą od ciebie. — Cóż to wyderka? — Wyderka jest korzystaniem z drugiego niemożności, niedoli i nieszczęścia. Winienesz mu n. p. grosz oddać na pierwszego — na wypadek gdybyś nie miał na czas oddać, zgóry kazałem ci podpisać się na to,

że za chybę dnia terminu — za pożyczony ci jeden grosz — oddasz mi dwa, i jeszcze nadto już nie od jednego ale od dwu groszy do drugiego terminu winienesz zapłacić prowizję; chybisz jeszcze — to już mi winien będziesz zapłacić pięć groszy i pięć razy tyle prowizji, a na trzeci termin już mam prawo zabrać ci twój dom w moje posiadanie. Zły człowiek — lichwiarz — wyczekuje cierpliwie chyby terminu — aż ci za grosz pożyczony naliczy tyle, że ci zabierze twój dobytek na rzecz swoją. — Cóż jest rata? — Rata jest dla tego, co winien ją płacić, jak u chorego powtarzająca się zimnica; pókiś ostatniej raty szczęśliwie się nie pozbył — póty jesteś chorym, wytrząś wierzyciel z twojej kalety już wszystko co tylko mógł, i oddał ci cerograf — toś dopiero zdrow i szczęśliw, bo mało który z dłużników takiego czasu doczeka. Jako słyszałeś może, że tam kiedyś ten i ów diabłu duszę zapisał za pieniądź; tak samo skoro się na pożyczkę zapisał bankowi lub li-

chwiarzowi, już i dusza w tobie nie twoja pókiś nie zapłacił co do centa i cerografu nie odebrał. — Ty zaś coś pożyczysz — i niewypłacisz się, a z woli Bożej śmierć przychodzi na cię — to śmierć ta ciężka dla ciebie i dla twoich, taki bank czy lichwiarz najczęściej tak długo opiekuje się nędzą wdowy i małych dzieci twoich — aż je doprowadzi na żebro i na śmierć głodową. — Toż żyjąc lichu ale w spokoju wezwawszy pomocy Bożej, dorabiaj się o własnej sile jako możesz, zaś pożyczki unikaj pomnąc na słowa: — „Dobry zwyczaj — niepożyczaj“.

Sejm krajowy już nie w komornem ale w własnej izbie obraduje, pięknie wygląda taka izba — obszerna i wysoka jak jaki kościół, a zamiast sklepienia jest u góry jedno wielkie okno, niby na kazalnicy idzie po schodach marszałek na wysoko postawione siedzenie i uderza trzy kroć wielką laską w złoto kutą na znak sesyi, po bokach ma swoich sekretarzy — a w półkole koło niego na nisko ustawionych

Loterya.

HISTORIA PRAWDZIWA

opowiedział Józef Reichert.

(Ciąg dalszy).

Powędrowali więc obaj, zataczając się po gościńcu i ledwie nad ranem przyszli do domu. Koło południa przybudził się Bartek z ciężką głową i wpadł w lamentację; bo konie nie przyszły.

Próżno szukał po wsiach, skarżył do powiatu; przepadły jak kamień w wodzie. Pił więc Bartek na strapienie, bo nie miał za co innych koni kupić, ani gruntu czem obrobić ani najać, i przez to wpadł w gorszą biedę. Na dobitek szubienica na loteryi nie wyszła a kilkanaście reńskich przepadło.

Ale Bartek zamiast opamiętać się, jeszcze bardziej wziął się do loteryi; a Grzeszko jakby dyabeł czyhający na dobrą duszę, wciąż go podmawiał, zapewniając, że raz muszą wygrać.

Tak bieda coraz bardziej rozpościerała się w chacie Bartkowej. Dzieci ginęły

z głodu (Bartek był wdowcem) bo nie miał się kto niemi opiekować.

Bartłomiej ciągle brał pieniądze u Moszka na trzy razy większy procent od kapitału, które wydawał na loteryę i pijatykę nie uważając, że siebie i biedne dzieci swoje pędzi w otchłań ostatniej nędzy a nawet głodowej śmierci.

V.

W niedzielę Zielonych Świątek udał się Bartek do karczmy, zamiast do kościoła i tu zwykłym trybem rozpoczął „zalewać robaka.“ Moszko z miną lucypera zbliżył się do niego z wekslem i powiedział mu, że we czwartek po Zielonych Świątach przypada termin płacenia.

Bartłomiej nie zważał wcale na to zapowiedzenie arendarza, a kiedy mu Paweł mówił, żeby sobie tego lekko nie puszczał, bo może być źle; roześmiał się i rzekł:

— Niechże sobie odbiera, kiedy nie mam ani centa.

— Ale macie chałupę i grunt; to ja wam zabierze.

— Nie tak łatwo zabrać, jak wam się zdaje; ja mam adwokata, co mi nie da zrobić krzywdy.

— A wieleżście wzięli od Moszka? zapytał go Marcin zagrodnik.

— Ja to kiedyś rachowałem z Grzeszkiem, to będzie z półtora reńskich; zresztą niech czeka, za tydzień ciągnięcie loteryi lwowskiej. Tym razem z pewnością wygramy bo się Grzeszkowi trzy razy śniła szubienica, a wtedy oddam mu nawet i z temi procentami co sobie narachował.

Tak się pocieszając wygraną, Bartek na tę nadzieję spił się tak, że go musieli prawie zanieść do domu.

Ale nadzieje nie spełniły się. Na loteryi ani jeden numer nie wyszedł, a w tydzień po terminie zjechali urzędnicy, opisali domostwo, sprzęty i grunt Bartka. Potem wezwali go do sądu, ale Bartek umocował jakiegoś pisarza pokątnego, aby za niego stanął.

W kilka tygodni potem wyszedł ze sądu edykt, że dom i grunt Bartka będą

siedzeniach mieszczą się ci wszyscy których kraj do tej izby wybrał, oraz biskupi i komisarz od rządu. — Nad czym też sejm radzi? — Jużci nie na gorsze — ale na lepsze. — Ale czasem są sprawy, którym już nic nie poradzi, i tak zdarzyła się w sejmie sprawa. Czorneńko, wdowa po gospodarzu z Boratycz, wniosła skargę na bank włościański, jako pożyczka z tego banku 280 złotych, z tego musiała jeszcze stracić 120 złotych; a dziś, za otrzymanych na rękę 160 złotych reńskich, po 9 latach ciężkich kłopotów winna jest jeszcze 900 złotych reńskich; więc prosi sejm o ratunek. — Jak że tu ratować? — Chyba bierz pieniądze i zapłać tych 900 złr. do banku — a pytanie czy też całe gospodarstwo biednej wdowy wartuje tych 900 złr. więc może lepiej dać wdowie do ręki jaki grosz niż pchać do kasy bankowej. — Druga skarga była, że zabrał bank grunt włościanina dla siebie i sprzedał innemu w Przemyślu w chwili gdy we Lwowie go dził się o oddanie gospodarstwa właścicielowi i wydarł jeszcze od biedaka coś 160 złr. — Tak przepadło i tych 160 złr. i gospodarstwo co wartowało 3.000 a bank zabrał za 1.200, a ile zarobił na niem w odprzedaży niewiadomo. — Jak już wszystko przepadło — dopiero ludzie ratunku wołają. — A zapomnieli na dawną dobrą radę i „Dobry zwyczaj — niepożyczaj“. — Poseł hr. Aleksander Krukowski z Aksmanic bardzo gorąco upominał się za wdową i gospodarzem, osobna

sprzedane przez publiczną licytacją. Zechali urzędnicy i oznajmiwszy Bartłomiejowi, że grunt i dom kupił na licytacji Moszko, dali mu papier na którym było napisano, jako czterysta ośmdziesiąt sześć złr. winien był Moszkowi ośmdziesiąt pięć złr. kosztów procesu. Reszta zaś około trzechset reńskich złożono w depozycie sądowym dla dzieci.

Bartek dowiedziawszy się o swoim nieszczęściu, stanął jak skamieniały — potem zaczął płakać, że go Moszko obdarł, wydziwiał na niesprawiedliwość sądu a nie wiedział nieszczęśliwy, że sam sobie winien.

Nadszedł Moszko i rzekł z udaną przyjaźnią:

— Ja wam gadał Bartku, żebyście loteryi dali spokój.

— Żebyś ty przepadł za moją krzywdę — krzyknął Bartek.

— Cicho! głupi — czego klniesz?! — zawołał Moszko przeleknięty.

(Dok. nast.)

komisya rozpatrzyła się w skargach na bank włościański ale nic poradzić nie mogła; sejm uchwalił, by rząd wejrzał szczególnie w gospodarkę banku włościańskiego i niepozwolił nadal zdzierać nieszczęśliwych dłużników. — Pisał też do sejmu gospodarz jeden, że wprowadzie mu Bóg dał dziatek kilkoro — ale wszystkie ślepotą nawiedzone; w takim dopuszcie Bożym w sejmie sprawy nie ma — ks. Sawa zebrał między posłami piękną składkę by dać ulgę prosiaczemu w utrzymaniu biednych kaleczków.

Sprawa w sejmie, aby dla 60 najbiedniejszych uczni seminarium nauczycielskiego we Lwowie założyć przytulisko, inaczej zwaną bursę albo internat. Jedni byli przeciwni takiej bursie, a byli to ci, co na bruku miejskim wychowani — nierozumieją tego i nie czują kłopotu i tej ciężkiej troski jaką ma każdy taki uczeń z zagrody włościańskiej oddany na naukę do wielkiego miasta bez potrzebnych zasiłków pieniężnych gdy bez świadomości życia miejskiego walczyć musi z ostatnią nędzą i z swoją nieporadnością — a i uczyć się musi, bo pó to oderwano go od pracy koło roli i może ostatnie oderwali sobie biedni rodzice od ust aby dziecię wyprowadzić na naukę. Przybył na naukę, a tu zaledwie się zjawił w szkole — już ma książki kupić za kilkanaście reńskich, kupić może połowę potrzebnych mu książek i już wydał wszystek grosz z domu zabrany; z czegoż ma żyć? — Więc od początku zaczyna się zaraz żebrania, w jednym miejscu wyżebrzał gdzie kąci u jakiego księdza lub pana w przedsiönku by mógł prześpać; inny pomaga świtem i wieczorem zamiatać jakimś stróżowi odchodki, ganki i schody — aby mu pan stróż pozwolił gdzie w jakiej ciupie pod schodami przenocować; szczęśliwy ten co ma lekce u takiego stróża którego dzieciak chodzi do szkoły — bo dostanie łyżkę stawy i kąć jaki na noleg. Bardzo wielu dostaje znaczki do kuchni ludowej, aby tam jeżeli zarobi lub wyżebrze sobie w jakim dniu 10 centów mógł zapłacić za łyżkę belty zwanej rosółem i jaki kawałeczek mięsa. — A gdy taki uczeń nie zarobi lub niedostanie tych 10 centów — to głodem mrze. Jeszcze z wiosną lub jesienią pół biedy — ale przyjdzie zima ciężka, bez odzienia, bez obuwia i bez jada, czy jest jaka możliwość nauki? — Tak rwie się taki chłopak zrazu do książki — aż zziębnięty, zgłodniały i zwątpiały — nabawi się choroby, i najeźciej ginie marnie w szpitalu. Więc dla takich uczniów biednych i sierót bez ojca i matki sejm większością 63 głosów uchwalił założyć schronisko w którym dostaną bezpłatnie mieszkanie, opał, jadło, światło i dozór. — Owi panowie zwani klubem postępowym dla tego nie chcieli tej bursy, bo wydział krajowy nazaczył aby gdzie takich 60 uczniów będzie razem był i dozór nad niemi; — woleli więc by dzieci te biedne raczej z głodu i zimna marły niżli by były pod dozorem. — Gdzie stado się mieści tam pastuch już potrzebny; a gdzie gromadka dzieci — to tem bardziej trza dozoru, aby uczyło się to dobrze i pożytecznie — skoro grosz na to kraj daje. Najwolniej rządzone ludy na świecie Szwajcarowie i Amerykanie wychowują swoje dzieci po bursach, naszym postępowcom uroiło się — raczej aby nie było, niżli miały być uczni biedni dobrze zaopatrzonym i w nauce dozorowanym; zdaje nam się zadaleko ci panowie w swej wolnomyślności posunęli się — a dobrze ci zrobili, którzy taką bursę założyli uchwaliłi.

Sejm też ustanowił osobne komisye dla Krakowa,

Lwowa i Tarnopola w celu dopilnowania reklamacji w sprawach podatkowych.

Dla zalesienia wydmy piaszczystych w powiecie jarosławskim, łańcuckim, cieszanowskim i przemyskim uchwalił sejm zasiłku po 2.400 złr. przez lat 7. Sejm na urządzenie szkoły rolniczej w Czernichowie udzielił 30.000 i przyjął na kraj dalsze utrzymywanie tej szkoły rocznym kosztem 13.000 złr.

Abysprawy handlu w wschodniej Galicji uprościć uchwalił sejm przeniesienie izby handlowej z Brodów do Tarnopola.

Uchwalił sejm aby z Jarosławia na Rawę, Bełż do Sokola budowaną była kolej, a osobno aby ze Lwowa na Żółkiew do Netreby czyli do Tomaszowa dochodziła.

Sejm polecił Wydziałowi Krajowemu by starał się o założenie po powiatach kilku szkół dla włościan i dozorców, a to na wniosek posła Polanowskiego z Sokala.

Sejm polecił Wydziałowi Krajowemu aby przy drodze murowanej z Brzeżan do Złoczowa we wsi Zarwanicy postarał się o stację kolejową.

Minister spraw zewnętrznych Austro-Węgier hr. Hajmerle umarł nagle na udar sercowy; widać Naj. Pan bardzo go szanował — bo przyjechał zaraz do Wiednia, odwiedził wdowę i przyszedłszy do izby, gdzie zmarły leżał, ukląkł i modlił się za spokój duszy swego wiernego sługi.

Z Wiednia piszą też, że Najjaśniejszego Pana prosił zrazu sam car Rosyjski a potem cesarz niemiecki Wilhelm — aby zechciał naznaczyć czas i miejsce do widzenia się z carem. Naj. Pan ma się zjechać z carem w Szczakowej, jeszcze inni znów mówili że w Granicy a jeszcze inni, że car bojąc się przed nihilistami dojedzie morzem daleko aż do Miramare koło Tryestu i tam nastąpi zdybanie Naj. Pana z carem. — W skutek tego zjazdu już pisały pruskie i wiedeńskie pisma — ma nastąpić mowa, aby z części ziem polskich trzymanych pod rządem cara t. j. kraj przy Warszawie i Lublinie, toż ziemie litewskie oddane zostały, z osobnem urządzeniem pod protektorem Naj. cesarza Austrii i cesarza niemieckiego i cara rosyjskiego, ale za to chcą Prusy aby uzyskać z tych ziem polskich kawał aż po Wisłę na własność wieczystą, a Naj. cesarz Austrii ma przyłączyć pod jeden rząd i Galicję. — Jednakże ludzie rozumni tej wieści nie dają wiary; ot po prostu car jako nowy panujący nie mając spokoju od własnych poddanych i kiedy z nim kuso, chce pokłonić się Naj. Panu przeprosić za niejedno co kryjomo na szkodę Austro-Węgier działał się, przyrzeknie że już nadal będzie spokojnie siedział i dobrym sąsiadem będzie.

Ciężką sprawę mają teraz Francuzi z Tunisiem. Dotąd wydali już grosza 440 milionów, przygotowali na wydatki jeszcze 163 milionów. Żołnierzy francuskich wyginęło z głodu i pragnienia 20.000 ubili ich 210.000 — a teraz wszystko rusza się tam na francu-

zów, pobili ich nawet bardzo gdzieś przy kolei, i widać tej wojnie końca tak prędko nie będzie.

Opowiadają sobie ludzie, że Gambetta, prezes izby francuskiej z giełdźiarzami żydami zarobił na tej wojnie miliony, — teraz cichaczem dojechał tymi dniami aż do Wareny do Bismarka; przeproszał za przyjaźnię jakie francuzi dla cara mieli — byle już Bismark nie srożył się na francuza a znów tak bardzo cara niepokochał. Gambetta zdaje się przegrał tem sprawę, na ministra nie wyjdzie, a że już ma grubego grosza dosyć, to już może drugiemu mu podobnemu miejsce zrobić.

O uprawie chmielu.

(Ciąg dalszy).

Wkrótce po zasadzeniu pokażą się nad powierzchnią ziemi delikatne pędy, które prędko się rozwiną i zazielenią. Otóż skoro te pędy podrosną do długości 5 do 6 cali, czyli 10 cm. należy je ostrożnie poobrywać, aby przez szarpanie nieuszkodzić młodych i nie dość silnie w ziemi trzymających się sadzonek, pozostawiając tylko trzy z nich najsilniejsze, — to jest z każdej sadzonki po jednym — które gdy podrosną do 8—12 cali, czyli 15 a 25 centymetrów za pomocą rozmoczonego łyka do tyk się przywiązuje*). Przy tem wiązaniu to trzeba mieć zawsze na uwadze, że chmiel wije się z lewej strony na prawą, żeby go zatem nie przywiązywać w nienaturalnym kierunku.

Całe lato potrzeba chmielnik oczyszczać z zielska i chwastów, aby mu nie odbierały pożywnych części z ziemi i niegłuszyły młodych sadzonek. Żeby więc te chwasty wyniszczyć, a przytem i ziemię samą w czasie sadzenia na powierzchni zbyt udeptaną rozpułchnąć, wykonywa się lekkie okopanie za pomocą rydla albo lepiej jeszcze motyki, z wielką tylko ostrożnością, aby korzonków chmielu nie uszkodzić. Z tą czynnością opóźniać się nie można i konieczne ona musi być ukończoną, kiedy chmiel na 3 lub 4 cale ponad ziemię wyrośł.

Lepiej jest odrazu kraki chmielowe zaopatrzyć zwyczajnymi wysokimi tyczkami, gdyż nawet przekonano się, że mając wyższe tyczki, chmiel chociaż młody pnie się zaraz po nich

daleko wyżej do góry, a przez to i szyszek rodzi więcej.

Tyczenie samo odbywa się w taki sposób: za pomocą żelaznego albo drewnianego palika, tylko na końcu ostro okutego, robi się dołek w ziemi dość głęboko około karpy i wsadza w niego drewnianą tyczkę od strony północy, poczem się ziemia około niej dobrze obija i udeptuje, aby jej potem wiatry łatwo obalić nie mogły. Tyki powinny być prostopadle zasadzone i do głębokości takiej, żeby się przez to mogły trwale w ziemi utrzymać.

Dobre wbicie tyczek — jest rzeczą bardzo ważną, a powinno się pod sznur robić żeby zachować jednostajność linii.

Umieściwszy w taki sposób tyczkę przy każdej karpie chmielowej, bierze się łąziny chmielu i przywiązuje do niej łykiem lub rozmoczoną słomą.

Dobrzy chmielarze nigdy się niebiorą do wiązania chmielu rano, ale po południu.

Jeżeli przypadkiem, która z łądzyg złamawszy się utraciła wierzchołek, to potrzeba ją zaraz wyciąć, gdyż ona będzie wydawać tylko wiele bocznych pędów, a nie szyszek.

W końcu czerwca przystępuje się do okopania chmielu. W tym celu motyką się ziemia wzrusza na około karpy i tak zgarnia, że kopezyk na około niej uformuje się, a na około tego kopeczyka rowek, przez co zabezpiecza się ziemię około karp od wysychania i daje się roślinom możność korzystania z deszczowej wilgoci, spływającej do tych rowków*). Przedziały

*) Widzieliśmy na Szląsku i w Wielkopolsce, oraz w Galicji w dobrach Grzęda pod Lwowem i w dobrach Czechy pod Złoczowem chmiel prowadzony na drutach i linewkach. — Sposób ten jest bardzo do zalecenia; raz z przyczyny zbytniego wycinania w lasach tyczek — wiele drzewiny idzie marnie; po drugie plantacya chmielu na drut i linewki (czyli po szpagacie) daje gospodarzom omal dwójnasób tyle plonu co na zwykłych tykach, nadto raz założony chmielnik umniejsza robociznę nadzwyczaj. Chmiel prowadzony na sznur i drut sadzi się gęściej — bo na metr jedna sadzonka od drugiej, po drugie chmiel pnie się o wiele wyżej jak na tykach i osadza stosunkowo większą ilość kwiatu, a wbijanie tyk, obwiązywanie i t. p. ustaje. — Koszt jest tylko i zachód przy pierwotnem zakładaniu. — Po uregulowaniu miejsca na chmielnik obranego w linii równej w kierunku od południa ku północy wkopuje się w ziemię dębowe, sosnowe, jodłowe lub olszowe z kory obdarte pale, u dołu obpalone, na metr głęboko w ziemię, baczyle należy na prostopadle usadzenie pala który powinien mieć co najmniej 3 cale średnicy a co najwyżej 5 u dołu. Im wyższe takie pale mogą być zastosowane — tem lepiej jest dla plantacyi — jednakże byle nie zbyt wysokie były — w każdym razie należy je mieć na wysokość o pół raza wyższą nad zwykłą tykę chmielową. — Pal od pala — jak to ma miejsce przy słupach telegraficznych — wkopuje się w ziemię na odległość w miarę możności od 5 do 8 sążni jeden od drugiego. Baczyle przytem należy, że z każdego końca rzędu chmielowego należy wybierać jak najtęższe pale czyli słupy. Kto może, powinien

zaś pomiędzy krzakami oczyszcza się z zarosłego zielska za pomocą gracy ręcznej, a co lepiej końcowe pale dawać dębowe — reszta może być z sosny lub jodły. Wszystkie pale mają być równej wysokości jak to ma miejsce przy słupach telegraficznych. Za nim pal się wkopie w ziemię — z wierzchu ma być na wskos ściętym, które ścięcie należy smolą, koksem, w ostatecznym razie gliną z wapnem osmarować i wkopując pal ku północy zwrócić, w każdym palu należy uczynić poniżej ścięcia do koła pala w kierunku poziomym zacięcie na pół cala głębokie. — Nadto przy dwu końcach rzędu już wbitych pali należy na półtora metra głęboko w ziemię wkopać grubszy już słup, chociażby 10 cali średnicy mający — gdy można dębowy — na metr z ziemi wystający u wierzchu od północy na wskos ścięty i dokoła zacięcie chociażby na cal mający poniżej ścięcia w kierunku poziomym, jak to u bieżyska woźnicy czynią. Tak należy wszystkie rzędy w chmielarni palami (słupami) od 5 do 8 sążni jeden od drugiego ustawionemi zamieścić; przy końcach małe pale (słupy) należy od końcowego pala (słupa) w oddaleniu na połowę tegoż wysokości w równej linii zamieścić. — Drut ma być tej grubości jak przy telegrafach używa się, i takowy okręca się najpierw silnie dokoła słupa niskiego w zacięciu po trzykroć — po drabinie ogrodniczej dwuramienną wysokość odpowiedniej słupom sprytny robotnik wyciąga drut okręcony przy palu małym do wysokości pala drugiego i okręca na zacięciu po dwakroć do koła — tak przechodzi od słupa do słupa — aż dojdzie do małego słupa czyli pala przy drugim końcu rzędu u którego okręci po trzy kroć w zacięciu, tam drut zakłuczy i przetnie. Zaciąganie drutu prowadzi się w ten sposób przez wszystkie rzędy na całej chmielarni. — Przy sadzonkach chmielowych wbija się w ziemię małe paliki na dwie stopy wysokie na cal grube pozacinane poziomo dokoła, w zacięciu nawiązuje się cienką linewkę (szpagat) z kłaczów sporządzoną i zakłucza się takową na drut wyciągnięty u góry; chmiel skoro wyjdzie z ziemi — raz skierowany na linewkę — już po niej idzie aż ku górze częstokroć do drutu, na którym swobodnie obwisa. — Zauważyć należy, że drut przysparza prądów elektrycznych w powietrzu wirujących tak z przyczyny operacyi słońca i księżyca, jako też z przyczyny wilgoci jaką z chmur i waporyzacyi z ziemi mamy i z przyczyny zmiany ciepłoty; prądy elektryczne drutami pomnożone działają bardzo skutecznie na rozwój i plenność chmielowych sadzonek — raz dla tego, że operacya słońca, prąd powietrza, łatwiejsze obeschnięcie z wilgoci ułatwione są w tak urządzonej chmielarni, po drugie — wskutek prądu elektro-magnetycznego przysporzonego wskutek drutowej komunikacyi na chmielarni, nie mniej że chmiel znacznie wyżej idzie po linewce jak po tyce — sprawiają o wiele większą plenność chmielu w takiej chmielarni — niżli to ma miejsce na tykach zwykłych. — Przy zbiorze chmielu — odwiązana linewka u dołu z palika małego przy sadzonkach umieszczonego — sprawia, że nać chmielowa zwolna usuwa się ku dołowi, kwiat czyli szyszki nie otrząsają się jak to ma miejsce przy wyciąganiu i waleniu tyk zwykłych — i sprzęt jest w ten sposób znacznie ułatwionym; gdzie zaś przy linewce chmiel doszedł aż na drut i tam obwisł zsunięcie zwykłym drączkiem lub ręką przy przystawieniu drabiny ogrodniczej — sprawia że nać usuwa się zwolna ku dołowi i małe dzieci bez trudu obrywają szyszki. — Z chmielu w ten sposób zasadzonego — plon był znakomitym właśnie w ówczes gdy był brak wielki urodzaju na chmielarniach na zwykłych tykach — morg dał po 11 centnarów przedniego chmielu, — sprzedanego po 275 zł. za centnar.

*) W Ameryce i w niektórych już miejscach w Czechach zasadzają chmiel także w ten sposób, że ziemię uregulowaną w rzędy, w miejsca oznaczone osobno ku temu sporządzoną maszyną w kształcie rurowym a okręcającą się za pomocą dźwigni czyni się dość płytki dołek, i w ten wkłada się sadzonki zaraz obsypywane ziemią do koła w mały kopezyk, który w miarę wzrostu flaków od czasu do czasu obsypuje się, i robota skończona. — Uprawa w wielkie wały w Czechach zaniechaną już bywa, a i u nas przy zakładaniu nowych chmielarni, wielu gospodarzy trzyma się tu podanego sposobu. — (P. r.)

u jednego końca zaprzężonej i przez chłopca dodanego do pomocy dorosłemu robotnikowi prowadzonej.

Takie okopywanie i gracowanie chmielnika dobrze jest jeszcze raz odbyć w ostatnich dniach Lipca lub pierwszych Sierpnia.

Kto chce mieć urodzaj chmielu większy, i to jeszcze dobrego gatunku, ten powinien nie zaniedbywać nigdy obrywania dolnych gałązek i liści na jego pędach. Oblamywanie to odbywa się około 10 Lipca i to do wysokości dwóch, a najwięcej trzech łokci łodyg ponad ziemią. Czynność ta wykonywa się dla przyspieszenia wzrostu rośliny i dla poprawienia przymiotów w chmielowych szyszkach, które tem są pod każdym względem lepsze, im na wyższych częściach łodygi są osadzone.

W czasie wegetacji chmielu trzeba często a mianowicie też po burzach i ulewnych deszczach chmielnik odwiedzać i za każdym razem pilnie uważać: czy łodygi chmielowe należycie się po tyczkach wspinają i czy te tyki nie zostały pochylone lub wywrócone. Jeżeli by to miało miejsce, to wypada zaraz jak najspieszniej wszystko do porządku przyprowadzić.

Podeczas kwitnienia chmielu gdyby susza trwała, to w chmielnikach suchych a nie wielkich, w wielu razach opłacało by się nawet jego podlewanie, byle tylko nad wieczorem uskuteczniane zostało i to wodą nie zimną źródłaną, lecz z rzek, stawów lub sadzawek.

Chmiel stósownie do gatunku, a zresztą do roku i sposobu pielęgnowania kwitnie w Lipcu lub Sierpniu. Kwitnienie to trwa razem u obydwóch płci około dwóch tygodni, poczem następuje średnio w pięć tygodni jego dojrzewanie.

(C. d. n.)

KRONIKA.

— We Lwowie na sejmie był jakiś czas minister ten, z którego przyczyny podatki nam Niemcy nałożył tak wielkie jak cheilei, Dr. Dunajewski, a teraz jest na sejmie minister Dr. Ziemiałkowski.

— Był we Lwowie żyd pocięty, co to biednym czy to żydom czy katolikom ostatnie oddawał i mnóstwo biednych jako bardzo dobry doktor bezpłatnie leczył Mojżesz Bajzer, i jak opowiadali sobie ludzie nieraz marł z głodu aby tylko umierającemu już z głodu oddać to jadło co mu kiedy zgotowano. Toż raz omdlał z głodu i to przyczyniło się do jego śmierci. — Teraz mu chrześcijaństwo i żydzi na ementarzu żydowskim piękny pomnik na grobie umieścili.

— Jakby to pięknie wyglądało, aby gminy zechciały oszczędzać grosz za różne kary, także za chrzeiny, wesela i pogrzeby i inne uroczystości zamiast je hueznie wyprawiać — aby kasy gminnej grosz składano, szpichrzowe fundusze też pomnażano; tak aby się stać mogło, co jest dziś w Bawarii w Klingenberg, że tam już urząd gromadzki żadnych podatków nie nakłada — ale

jeszcze każdy gospodarz co roku pobiera z kasy gminnej pensję 50 zlr.

— **Premiowanie wystawców**, którzy wzięli udział w wystawie ogrodniczo-sadowniczej, urządzonej we Lwowie. Nagrody zostały w następujący sposób rozdzielone:

Za jarzyny i płody ogrodowe otrzymali dyplom honorowy: JE. hr. Alfred Potocki, Jan Klimowicz ze Lwowa, Stanisław Takliński, nauczyciel z Skołoszowa. Medal srebrny: Fr. Kaiser, Antoni Klimowicz, Teofil Łucki ze Lwowa, Kaczyński z Tarnopola, Zygmunt br. Romaszkan. Medal brązowy: Ludwik Janowski z Hołoska, Tomasz Jaworski z Rozdołu, ks. Pasynowicz z Mikołajowa, T. Łabowski, dyrektor z Mikołajowa, Marjański z Mikołajowa, Batycki, nauczyciel z Turki, Brysiewiczowa z Turki. Zarząd zakładu obłąkanych w Kułparkowie, E. Kolman nauczyciel z Rzęsny ruskiej, W. Borzemski z Toustoługa, B. Augustynowicz z Kniażego. Listy pochwalne: Zarząd szpitalu w Podhajcach, W. Wojtowicz, J. Trafka. Nagrodę w kwocie 10 zlr. otrzymało Towarzystwo im. Kaczkowskiego w Stanisławowie.

Za owoce i wyroby owocowe otrzymali dyplom honorowy: JE. A. hr. Potocki i węg. Towarzystwo ogrodnicze z Debreczyna. Medal srebrny: JE. arcybiskup ks. Wierzeblewski, ks. Andrzejowski ze Skały, Janko z Hoszan, konwent OO. Franciszkanów we Lwowie, Zakład głuchoniemych we Lwowie, Antoni Dąbcański we Lwowie, Ebermann z Kamionek, Antoni Klimowicz ze Lwowa, Jan Frączkiewicz, nauczyciel z Ruchowa, H. Straszewski z Boguchwały. Medal brązowy: Brysiewicz z Turki, B. Augustynowicz i W. Mikułowicz z Brodów. Listy pochwalne: M. Michnowski z Brodów, ks. Smerykowski z Peczeniżna, Łazowski ze Lwowa. Nagrody pieniężne: St. Takliński z Skołoszowa, K. Lityński z Pistynia, Fr. Zalański nauczyciel z Smiechowa.

Za kwiaty egzotyczne, cieplarniane i suszone otrzymali medal srebrny: Ant. Klimowicz ze Lwowa. JE. ks. arcybiskup Wierzeblewski, Fr. Kaiser z Zamarstynowa. Medal brązowy: B. Widymski ze Lwowa. List pochwalny: A. Bojarski ze Lwowa. Nagrodę pieniężną: J. Klimowicz ze Lwowa, T. Kaczyński z Tarnopola. Zaszczytne uznanie przyznano J. Klimowiczowej we Lwowie i Kaczyńskiemu w Tarnopolu.

Za szczepy otrzymał dyplom honorowy JE. A. hr. Potocki. Medal srebrny: Seminarium duchowne gr. kat. we Lwowie. List pochwalny: p. Kaiser ze Lwowa. Nagrodę pieniężną: Ant. Klimowicz.

Za nasiona warzywne i kwiatów otrzymał dyplom honorowy JE. A. hr. Potocki, Medal brązowy: E. Kolman, nauczyciel z Rzęsny. List pochwalny: M. Michnowski z Żukowa nauczyciel; Szpital w Podhajcach; T. Łucki, Fr. Kaiser. Nagrody pieniężne: St. Takliński z Skołoszowa; A. Klimowicz; J. Klimowicz; Zalański, nauczyciel.

Za pszczelnictwo i wśmienite pierniki z miodu otrzymał medal srebrny: L. Czyński z Jarosławia. Medale brązowe: J. Biczaj ze Lwowa; E. Motylewski, nauczyciel z Uherzee; J. Trzeski ze Lwowa; D. Wiśniowski; J. Lis z Borowy; P. Świątkiewicz z Beska. Listy pochwalne: Zalański; ks. Andrzejowski; Straszewski; A. Kotulski nauczyciel z Brzozowa. Nagrody pieniężne: Uczniowie szkoły ogrodniczej we Lwowie, J. Lis.

Dyplomy honorowe za zaszczytne zasługi i pracę postępową tudzież za współpracownictwo w działach ogrodnictwa, sadownictwa i pszczelnictwa otrzymali pp. L. Pierożyński i M. Woliński ze Lwowa.

Za prace postępowe i współpracownictwo otrzymali medale srebrne: Wilhelm Gold ogrodnik z Łańcuta, K. Piątkowski ze Lwowa. Medal brązowy otrzymał A. Chwajka z Łańcuta. Nagrody pieniężne otrzymali: F. Hungendorf z Obroszyna; J. Florek ze Lwowa; S. Lelo i F. Kaisera syn ze Lwowa.

Razem rozdano 6 dyplomów honorowych; 20 medali srebrnych; 21 medali brązowych; 14 listów pochwalnych; w nagrodach pieniężnych 160 zlr. i 11 dukatów.

— **Diabeł krakowski u Bismarka.** — (Przypomnienie sobie że — jako ludzie bają — diabeł w czerwonym fraczku, w kapeluszu, w pludrach i z fajeczką zwykle jest niemieckim).

— A Herr Teufel, servus. Jesteś tu znowu Brudkeru?

— Przyszedłem do ciebie dowiedzieć się od ciebie coś pewnego o tym zjeździe w Gdańsku. Czy to prawda, że w Wiedniu wiadano co o tym zjeździe?

— Wiedzieli tyle co nieboszczyk mój dziadek (rzekł książę śmiejąc się w kułak).

— Więc to była zmowa na Austryę?

— I to nie. Wilusiowi zebrało się na sentymencie do cara, jak tedy zaczął mnie molestować: Kochany Bisiu — sagt er — co ci to szkodzi — sagt er — zjesz dobry obiadek, napijesz się prawdziwego szampana, jedź — sagt er — no i pojedźmy mein Bruder!

— I cóż.

— A cóż, ich bin verflucht böś, bo obiad był pod psem.

— A przyjaźń z Rosyą?

— Tak samo jak obiad wystudzona, że ją ogrzewać trzeba było; a przyjaźń ogrzewana to nawet diabła nie warta z przeproszeniem honoru pańskiego.

— Podobnoście się strasznie tam całowali...

— Trzeba było dla zamydlenia oczu Europie coś zrobić! Mam stangreta Johana, który się wiecznie kłóci z żoną, a nawet ją i bije po 14 kułach piwa — ale przy ludziach to się całują i udają bardzo przykładne małżeństwo. Otóż, jak się mój Wiluś z Olesiem całowali, to mi się przypomniał mój Johan i jego żona.

— Więc i to komedia?

— No versteht sich, dla tego się ruble na włos nie podniosły, bo te szelmy giełdowicze mają nos, ich nie zdurzysz całusem chociażby nawet cesarskim.

— **Co Europie do podtrzymania spokoju potrzeba?**

Anglii zdała by się austriacka piechota,

Austrii nawzajem angielska flota.

Bawarja nie potrzebuje Pruskiej opieki,

Belgia spokoju przynajmniej dwa wieki.

Danja z Prusami niech idzie w parze,

Francya niechaj o Elzaeyi nie marze.

Niemiec z niemcami niech się połączy,

Pruss niechaj Polskę od siebie wyłączy.

Polska niech będzie pod Habsburgów bokiem,

Rosya niech idzie w rozsyпки przed rokiem.

Rumuni z Węgrami niech żyją w zgodzie,

Serbia niech Serbią będzie w Belgradzie.

Słowianie pod opiekę Austrii niech się dostaną,

Turecy niech w Europie panować przestaną.

Węgrzy niech wino popijają z cicha,

Włochów niech się zmieni polityka licha.

Spór religijny niech w dno morza padnie,

Natenczas spokój Europą władnie!

Taką to politykę naznacza światu bardzo miłe pisemko humorystyczne wychodzące w Czerniowiecach pod nazwą „Osa“, które polecamy publiczności, jako pismo polskie w ziemi germańskim duchem zarażonej.

GAZETA WIEJSKA

Przedpłata na „GAZETĘ WIEJSKĄ“ wynosi całorocznie 2 złr., albo półrocznie 1 złr., na „GAZETĘ WIEJSKĄ“ razem z PRZYJACIELEM DOMOWYM“ całorocznie 4 złr. 20 ct., albo półrocznie 2 złr. 10 ct. Wszystkie księgarnie i urzęda pocztowe każdego czasu przyjmują przedpłatę. Listy i przesyłki należy adresować: Do księgarni K. Łukaszczyka we Lwowie ulica Halicka I. 50. — OGŁOSZENIA opłaca się po 6 centów od wiersza drobnym pismem.

Lwów dnia 1. listopada 1881.

„Kto rozważnie rzecz prowadzi,
W każdym razie dobrze radzi...“

Sejm krajowy — to jakby narada gospodarska w domu, co i jak począć aby lepiej było. — Kto w gospodarce „rozważnie rzecz prowadzi“ — tylko pożytek z swej pracy mieć może. — Więc też i w Sejmie ten najwięcej dobrego dla kraju sprawuje, kto nim słowo rzeknie dobrze pierw rozważy co ma mówić. — Przyznać trzeba, że jakkolwiek w niektórych sprawach bardzo gorące przemówienia były; zawsze czy jeden tak a drugi owak sądził, i tak ten lub ów zdaniem błdził, ogół obrad wypadł dość dobrze. Jeżeli kiedy, to w tym roku sejm okazał się praktycznym, bo — jak na ostatniej sesji przy zamknięciu sejmu marszałek Dr. Zybkiewicz podniósł: „Sejm tego-roczny zrobił pierwszy krok na drodze ekonomicznej, uchwalając Bank krajowy, organ stałej, trwałej i systematycznej opieki nad interesami e-

konomicznymi, zapełniający lukę, która dotychczas czuć się dawała w kraju. Co do tego banku, potrzeba na to czasu, oględności i wytrwałej pracy, mam jednak silną wiarę, że dojdzie do tego, iż stanie się potęgą. Sejm nie poprzestał na uchwaleniu banku. Potrzeby rolnictwa i zadośćuczynienie im znalazły wyraz w uchwałach na szkoły rolnicze w Czernichowie i Dublanach, w dotacyach na szkoły niższe rolnicze i na regulacye rzek.

Sejm nie tylko przemysłem domowym, ale i rękodzielniczym zajął się i wsparł go materyalnie... Ustawa kwaterunkowa zmniejszy ciężar dla włościan naszych przez zapewnienie budowy koszar. Sejm spełnił swój obowiązek należycie. Sejm chociażby składał się z rodzonych braci z jednej chaty wybranych na posłów — to już leży w naturze ludzkiej i w woli Wszechmądrości, że aby było życie i ruch — musi być różnica w zdaniu, w mowie, w my-

śli i w sposobie działania. Odezwał się też pięknie ksiądz biskup krakowski Dunajewski do marszałka, i dla tego na pożytek wszystkich podaje te jego słowa: „Różnią się członkowie sejmu w zasadach, przekonaniach i co do środków prowadzących do celu, ale nie różni nas jedność miłości kraju, nie różni nas miłość dobra tego narodu. To cośmy uczynili, zawdzięczamy przedewszystkiem temu, który w tak krótkim czasie wspólnie z Wydziałem przygotował do tych prac materyały. Przodujesz nam marszałku poświęceniem. Rodziną twoją, szczęściem i pociechą jest wypełnienie obowiązku. Dziękujemy ci za wytrwanie i gorliwość, z jaką je spełniasz. Dziękuję ci, zaszłam ci szczęście Boże, abyś dalej mógł przewodniczyć, abyś dalej tak trafnie okiem mógł spoglądać na społeczeństwo, abyśmy z tej izby sejmowej wysłać mogli ustawy, zachętę i pomoc dla kraju, abyś się cieszył rozwojem i szczęściem tego kraju, a by zawsze ci mę-

Loterya.

HISTORIA PRAWDZIWA

opowiedział Józef Reichert.

(Dokończenie.)

— Styrałeś mnie procentami i wydarłeś ojcowiznę!

— Sam dawałeś mi procenta i Grzeško ci winien, bo on cię namawiał do stawiania. Nu! wiesz co Bartek, ja ciebie nie wypędzę z tej chałupy. Będziesz sobie siedział do śmierci z dziećmi.

Bartek omal nie pocałował Moszka w rękę; przed ludźmi chwalił go, że się z nim dobrze obszedł. Nie wiedział nie-szczesny, że żyd wszystko robił na swoją korzyść, gdyż potrzebował robotnika, i Bartek musiał za pomieszkowanie lepiej pracować, jak za czasów pańszczyzny.

Dziwna rzecz. Sobie nie chciał robić, a Moszkowi pracował szczerzej, jak parobek we dworze; to wszystko dla tego, że dawniej nikt go do roboty nie naganiał, a teraz z musu chwycił się wszystkiego.

Trwało to tak przez parę miesięcy; Grzeško omijał Bartka, raz dla tego, że ten już nie miał pieniędzy a drugie, że się go bał, aby mu nie robił wymówek. Nareszcie jednej niedzieli zeszli się w mieście.

Grzeško zawołał Bartka na wódkę. Gdy już wypili po kilka półkwaterek, wywiódł Grzeško Bartka na drogę i począł mówić:

— I cóż ty głupi chłopie, to już całe życie będziesz służyć przy żydowskim regimencie?

— Ha cóż mam robić. Tu siedzę niby na swoim gruncie, a jak mi się sprzykrzy, to nagadam Moszkowi co się wlezie, a w służbie dworskiej panu nie mógłbym.

— Wiesz co? Stawiamy jeszcze raz na szubienicę, bo mi się śniła tamtej nocy zawołał Grzeško.

— Bodaj cię już raz obwiesili na tej szubienicy!

— Dum Kerl — zawołał Grzeško — ja ci mówię, że wygramy; tylko trzeba

dziesięć reńskich postawić, to odkupisz grunt od Moszka.

Ba, ale zkad wziąć dziesiątki, kiedy i centa nie mam! — rzekł Bartek ze smutkiem.

— Ja ci poradzę, ale o tem nie śmie nikt wiedzieć.

I zaczął mu coś po cichu gadać więcej jak godzinę. Bartek z razu się opierał, coś gadał, ale Grzeško nalegał tak, że w końcu Bartek przystał; bo wstąpili do karczmy przy gościńcu i umowę zapili.

VI.

W tydzień potem w nocy bili we wsi na gwałt w dzwony. Ogromny pożar oświecił całą okolicę. Karczma Moszka spłonęła do zrębu, nic nie uratowano. Byli jednak ludzie, którzy widzieli, jak Bartek z Grzeškiem kręcili się przed samem wybuchnięciem ognia koło stajni, od której powstał pożar. Aresztowano obydwóch i osadzono w więzieniu. Przy badaniu poczęli się płatać — zeznawać na siebie. Choć się wypierali obaj, że nie podpalili

żowie, którzy zbierają się tu w sejmie do wspólnej pracy, chociaż stają do walki, nigdy jednak szacunku dla siebie nie stracili, ażeby wszyscy jako bracia szczyli miłość bratnią, zgodę i posłuszeństwo dla prawa."

Słyszałem nie raz, że ludzie źle woli narzekają na wielkie opłaty na potrzeby rządu i kraju; mojem zdaniem — jest, niech będzie opłata ciężka — to zawsze ją naród poniesie — skoro dotychczas zdołał ponosić i ponosi; ale z tego grosza ciężką pracą dobytego wiele dobrego dzieje się, a im więcej wzmoczymy się w do-brem, tem na przyszłość lżej będzie żyć i pracować ludności. Wolę dać grosz jaki więcej niż tam gdzie indziej może kto opłaca, byłem był pewnym tego co posiadam — że mnie i moich następców nikt bezprawnie zagabić nie zdoła, że bez sądu nie pójdę gdzie za ty-siące mil na wygnanie w Sybir, w Cherson lub za Bajkał — za wiarę moją i za to żem się urodził na mojej ziemi Polakiem lub Rusinem (jak to się dzieje z braćmi naszymi na Podlasiu lub na Litwie i Ukrainie), że mam moc i prawo uczenia moich dzieci w ro-dzinnej — mojej mowie pacierza i tych nauk jakie dziś są potrzebne chociażby i najuboższemu, i że wiem — jako rząd pod berłem sprawiedliwego Monarchy musi działać tak jak mu to z woli wyborców wysłani posło-wie wskażą. — A gdzie tego nie ma, tam i prawa nie ma, i porządku i bezpieczeństwa, i ten grosz co ci może w kieszeni pozostanie tak dobrze jak twoje życie i całe mienie nie na powszechnem bezpieczeństwie, ale na łasce jakiegos tam czynownika czy żandarma lub popa polega, byle poczuli że co masz — a prędzej czy później obedną cię bratku z kretelem, i że taka łaska niepewna i niebezpieczna to każdy sprawiedliwie myślący czuć i wiedzieć musi. — Płacimy podatki, za to — jak tego-roczny sejm nam wykazał dajemy tylko w kraju na-szym w Galicyi rocznie: Na koszt utrzymania posłów krajowych 101.380. Na wydział krajowy gospodarzący dobrem krajowem 222.651. Na leczenie ubogich po szpitalach 500.000. Na szczepienie ospy 57.930. Na pielęgnowanie zdrowia powszechnego 9.400. Na cele dobroczynne 9.072. Na potrzeby szkolne i wychowania publicznego 516.035. Na utrzymanie pomników histo-

karczmy, nie mogli się przecież wytłuma-czyć, co robili pod stajnią. Zeznanie świad-ków jeszcze ich sprawę pogorszyło; przy-sięgli uznali ich winnymi, i sąd skazał Grzeška na dwanaście a Bartka na ośm lat więzienia.

Usłyszawszy wyrok Bartłomiej; roz-plakał się i dopiero się przyznał, że to z namowy Grzeška i z chęci zemsty na a-rendarzu karczmę podpalił.

Wyroku nie zmieniono.

Tak to chęć łatwego zysku na lote-ryi, głupiego Bartłomieja pozbawiła chu-doby, doprowadziła do nędzy, a w końcu wtrąciła do kryminału. Gdyby był uczci-wie pracował, byłby do dziś dnia gospo-darzem porządnym i miał do śmierci ka-wał chleba.

* * *

rycznych 13.900. Na kwatunki żandarmeryi bardzo dla kraju pożytecznej 70.595. Na różne pożyteczne za-kłady krajowe 170.390. — Aby włóczęgów pilnować i pod dozorem mieć 28.500. Na budowę tam ochron-nych, naprawę łożysk rzek i inne budowy wodne 29.943. Na spłatę pożyczki krajowej 81.116. Na pod-niesienie różnych gałęzi gospodarstwa w kraju 176.928. Na inne rozmaite cele pożyteczne 34.862. — tak to tymi wydatkami, które razem 3,005.170 złr. stanowią kraj staje się dobroczyncą siebie samego. Bo pomyślmy tylko, co by nasze dzieci robiły w braku szkół, jak to wyglądałby nasz handel zbożowy bez odpowiednich dróg i mostów. Jak to pożyteczną jest żandarmerya w ści-ganiu złodziei i innych nieponiów — że już więcej człek pewnym jest swojej komory i swojej chudoby. — A gdy pomniemy, że co roku nowy jakiś zakład kraj wyposaża, to zaraz nam to jeszcze mocniej uwidoczni się, że dawany grosz staje się zarazem i nam i naszym braciom i następcom pożytecznym. Oto gdy przyszła mowa o banku krajowym, który głównie mieć będzie na celu ratunek dla włościan i rękodzielników — to ten milion wyposażenia i na koszt założenia 50.000 dane przez kraj — wszyscy sobie wzajem daliśmy. Gdy mówiłem, że na bursę dla ubogich dzieci przezna-czył sejm 34.000 — to i ten grosz wszyscy na ten cel daliśmy, skoro na ślepe dzieci i głuchonieme sejm prze-znaczył 6.000 — to czyż jak nie kaleki w kraju będące tam schronienie i naukę znajdują...? A gdy te-raz dla dzieci ubogich rodzin wyznania gr. kat. sejm dał 10.000 na bursę przy księżach zmarłychwstańcach urządzoną, bo ci księża bezpłatnie swoją opiekę nad temi dziećmi ofiarowali — to znów w pomoc przycho-dzimy działwie naszej, by poduczywszy się pożytecznej wiedzy wyrosła na uczciwych i pożytecznych obywateli kraju. — Na szkołę sznycerską, koszykarską, garncearską i dla tkaczy dał kraj 12.000; a nawet i żydzi znacho-dzą dla siebie opiekę i pomoc chociaż są najbardziej bogatymi w kraju, gdy gdzie indziej rabują ich, pędzą i mienia ich palą lub niszczą — oto na szkołę wyła-ecznie żydowską w Brodach sejm przeznaczył 6.000. — Jakiegokolwiek zapatrywania kto mieć może, to tyle każdy z nas zrozumie — że uposażenie szkół, dróg, szpitali, zakładów dobroczynnych, wydawnictw, teatrów, por-ządku, gospodarstwa i rękodzieł, zakładanie krajowych instytucji kredytowych, wspieranie kas zaliczkowych, wspomaganie budowy świątyń i szkół, wspomaganie wystaw rolniczych, rękodzieł i przemysłu, dawanie sty-

Opowiadanie to, mili czytelnicy, jest prawdziwe. Przedstawia wam nieszczęście włościanina, którego zapamiętała gra w loteryę zrujnowała i do więzienia dopro-wadziła.

Żywym przykładem pragnąłem z du-szy odstręczyć was od marnowania grosza w pocie czoła zapracowanego na loteryę, od wierzenia w senniki, przepowiednie snów, układania numerów i mnóstwa in-nych przesądów.

Strzeżcie się takich Moszków i Grzeš-ków, jakich i u nas niestety jest nie mała liczba; nie wierzcie ich podszeptom. Jeśli zaś kiedy, którykolwiek wasz brat wpadnie w ich sidła; podajcie mu rękę, wy-ciągnijcie z tego błota a spełnicie prawo Boże: — „Błądzącego na drogę praw-dy naprowadzić“.

pendyów i t. p. oto pole na którym z czasem powinny się zatrzeć możliwe niesnaski. Niech tam mówi kto chce, o jakichś „Rusinach z czarnem podniebieniem“, o „Mazurach z pod ciemnej gwiazdy“, o „Stańczykach“, „Podolakach“, „Ateńczykach“ i t. d. — rozumię — że każdy dobrze się zasłuży krajowi:

„Kto przy swoim mocno stoi,
Trudu, strachów się nie boi“.

Mówili wiele o przybyciu cara Aleksandra III. do Szczakowy i nie wiem tam gdzie, aby się móż pokłonić Monarsze naszemu, ale pi-szą z Petersburga, że nihilisty podminowali mosty i car dlatego nieprzyjechał; a i tak ma dużo kłopotu — bo pokazało się, że jego mi-nistry dobrze chodzą koło kas, jak nieprzymie-rzając pijaki koło kieliszków. Piszą, że dobr carskich szmat ubyłło, w kasach pustki choć kluczami dzwoń, za to ministrowie bogate na miliony. Jeździł też Pobiedonoscew, ten który nie może wyrachować się już od pół roku z milionów złupionych na nieszczęśliwych uni-tach, znów po kraju naszym na Polesie i w Lu-belskie, chciał może nowym postrachem i kno-waniem wymęczyć nowe 13 milionów, by po-kryć niedobór w kasie, ile wydarł, trudno te-raz zaraz wiedzieć, ale to wiemy, że nędza o-kropna gniecie ten lud — więc nie ma już łatwej rady do wyciągania grosza, deficyt nie będzie pokrytym i Pobiedonoscew, apostoł prawosławia moskiewskiego pójdzie w „duraki“, jak poszedł Wałujew, prezes rady stanu za prze-padłe miliony mimo orderów szambelanii i t. d. Nieszczęśliwy car z złodziejami i nihilistami rady sobie dać nie może i nie da, aż póki nie ponapęda wszystkich i lud do rządów nie po-woła. Jakiś strach ogartywał na myśl samą, że z carem Najj. Pan miał się zjechać cichaczem w jakieś odludzie obrane na zdybanie. Teraz piszą z Wiednia że do stolicy państwa i rezy-dencyi Najj. Monarchy do Wiednia z całą u-roczystością wraz z małżonką przyjedzie król włoski Humbert. Król Humbert jest monarchą ludu konstytucyjnie rządzonego, król Humbert nie nie działa na co deputowani jego królestwa nie godzą się. Włochy to najpiękniejszy i naj-swobodniej rządzony kraj, z takim monarchą jak król Humbert zawierać przymierza aż o-chota bierze. Właśnie gdy Gazeta będzie w rę-ku waszym, goście będą oboje królestwo włoscy w zamku cesarskim w Wiedniu od dwu dni. Nie tylko Najj. Pan i Najj. Pani, ale i cesa-rzewicz z małżonką, witać będą parę monarszą włoską w Wiedniu.

Wystawa owoców w Kołomyi wypa-dła nadspodziewanie pięknie. Wystawców było blisko 200. Piękne bardzo gruszki i jabłka były z sadu J. E. hr. Alfreda Potockiego i ks. Sa-piehy. Piękne też były owoce z sadu p. Szy-manowskiej z Spasowa, p. Barańskiego z Ra-dłowie, br. Brunickiego z Zaleszczyk, pp. Eber-

mana, Asłana, Gniewosza, Kosińskiego, Łukasiewicza, hr. Stadnickiego, ks. Głowińskiego, Szeligowskiego, Lewickiego, Szczerykowskiego. Białkowskiego, Kośnierskiego. P. gospodarze sielscy Pawło Makowijczuk, Iwan Wyszywaniuk, Mykietuk, Szarek, Fodor Tustaj, Nosek, Krawczuk, Miakuszczyk, Włodarczyk mieli bardzo piękne owoce wystawione. Najładniejsze owoce może z wszystkich były nauczycieli p. Moskwińskiego z Germakówki i Izdebskiego z Ładyczyna. — Komisyja rozdała 119 nagród, mianowicie: 55 listów pochwalnych, 1 medal złoty, 4 medale srebrne, 18 brązowych i 41 medali pamiątkowych. — Nauczyciel p. Izdebski z Ładyczyna dostał medal złoty, głównie za to, że w ostatnich latach rozdał 8332 szczepów między włościan, nauczyciele pp. Moskwiński z Germakówki, Kowalec z Kołomyi, Witwicki z Chlebiczyzna, Janeli z Krasnego, Rożański i Taźbierski z Bochni podostawiali medale brązowe. Włościanin Pawło Makowijczuk z Kluczewa dostał za szczepy medal srebrny, a za owoce medal brązowy. Włościanie pp. Szarek, Włodarczyk, Nosek, Wyszywaniuk, Tustaj, Mykietnik, Krawczuk, Sawczyn, Miakuszczyk i 28 włościan z Krasnego podostawiali medale pamiątkowe. — Nie jeden zapytał: Ba, była wystawa, ta udała się, ale co nam z tego za pożytek? — Pożytek z takiej wystawy wielki, bo raz zachęca się tych co patrzą na szczepy i owoce by u siebie je produkowali; pochwały i nagrody uzyskane także przyczynia się ku temu by i nadal sad pielęgnowano. Nie mniej dowiadujemy się, gdzie u kogo i jakie są owoce i szczepy, nadto uczymy się jaki pożytek mogą nam dobrze prowadzone sady przynieść. Na wystawie owoców w Kołomyi był znany profesor sadownictwa z Rajtlingen p. Fryderyk Lukas. Dr. Ciesielski ze Lwowa, pp. Jankowski i Kaczyński z Warszawy. Ci uczeni panowie bardzo byli zadowoleni z wystawy w Kołomyi. Podnieść wypada zasługi Dra Ciesielskiego jako prezesa towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego, że bez hałasu, a nadzwyczaj wiele dobrego działa w kraju; a jeżeli niebawem dojdziemy do poprawy sadownictwa i pszczelnictwa w kraju — to cichej pracy Dra Ciesielskiego i znakomitemu poparciu p. Szymanowskiej z Spasowa wiele będziemy mieli do zawdzięczenia.

„Towarzystwo ludowe Oświaty i Pracy“ za staraniem ks. Stojałowskiego wydawcy i redaktora „Wieńca i Pszczółki“ wchodzi w życie. Statut zatwierdziło Namiestnictwo pod dniem 19. lipca b. r. Stowarzyszeni mają głównie na celu pouczanie się wzajemne, wydawanie pism i dzieł, trzymanie odczytów, ułatwienie nabywania maszyn rolniczych i t. p. Życzymy po całym kraju rozpowszechnienia temu Towarzystwu. Łączą się różne stany z so-

bą, należy i włościanom łączyć się ku wzajemnej pomocy. Słusznie pismo „Katolik“ postawiło na czele swego pisma: „Potrzebne nam do życia: miłość, wiara, praca, nauka, oszczędność, trzeźwość, stowarzyszenia.“ Rozumnie też mówił na wiecu włościańskim br. Huene w Frankenstajnie: „Od tego jakimi są stosunki włościańskie zależy cały porządek społeczny, od tego zależy czy obywatele szczęśliwi czy nieszczęśliwi. Dobrze że włościanie stali się niezawisłymi od panów. Lecz dzisiaj stan włościański stoi osamotniony jak kołek w płocie. Włościanie ani pomiędzy sobą nie mają związku ani z innymi stanami. Interesów włościan nikt nie broni, nikt ich nie zastępuje w obec rządu i innych stanów. Jest gmina, jest gromada, lecz tam nie ma mowy o sprawach włościan. Wójta i innych urzędników gminy najważniejszym zadaniem jest ściągać podatki, rekrutów dostawiać i t. p. Panowie mają Towarzystwa kredytowe, związki rolnicze, gazety, i przez te porozumiewają się o stanie swych interesów. Chłop nie ma. Wielki czas aby i stan włościański zajął inne stanowisko, aby stanął na własne nogi. Włościanie powinni okazać, że nie są ostatnim stanem, że nie są gorsi jak rzemieślnicy. Do tego potrzeba związków włościańskich, jakoby cechów. Bez tego ani rusz. Pojedynczy chłop nie nie znaczy, trzeba aby sobie wszyscy ręce podali.“

Stare dziesięćreńskówki można jeszcze wymieniać za przyczyną urzędów podatkowych, kas zaliczkowych i t. p.

Nowe pięćoreńskówki już są w obiegu. Obecne banknoty na 5 złr. przyjmowane jeszcze będą do 30. czerwca 1882.

O uprawie chmielu.

(Ciąg dalszy).

Jeżeli lato jest pomyślnem, to wydaje większa część roślin nawet już w pierwszym roku kwiat, który można bez namysłu zebrać, gdyż szyszki te są tak dobre do użycia jak każde inne. Trzeba tylko te szyszki z latorośli na stojących tykach obrywać, gdyż przez tak wczesne w pierwszym roku obcięcie, karpki chmielowe utraciłyby wiele swej na przyszłość siły rodzajnej. Chmiel na zimę po obcięciu łodyg i wyjęciu z ziemi tyczek w bardzo wielu miejscach przykrywają nawozem.

Można jednak bez takiego pokrywania na zimę karp chmielowych gnojem jak najwyborniej się obejść, ale w takim razie należy karp dobrze ziemią nakryć, która się zbiera z przedziałów będących pomiędzy rzędami. Utworzony takim sposobem kopiec z ziemi, zabezpiecza równie dobrze karpkę przez zimę, potrzeba tylko aby starannie był zrobiony i rydłem po wierzchu oklepany.

Przed takim obsypaniem karp, które się skutecznie na jesieni w drugiej połowie października, należy końce odciętych łodyg na sypeł zawiązać, a które z tego powodu powinny się około łokciowej długości od ziemi zostawiać. Postępowanie takie służy dla łatwego poznania na wiosnę, w którym miejscu znajduje się karpka chmielowa.

Na wiosnę roku następnego, kiedy już obawa przymrozków minęła, co następuje prędzej lub później w różnych miejscowościach, stosownie do klimatu okolicy i rozmaitej wczesności wiosny, rozrzucają się te kopce z ziemi, a jeżeli było dawne pokrycie z gnoju, to ten wygrabia się co grubszy, a drobne jego części mieszają się z ziemią, poczem przystępuje się do obrzynania krzaków. Czynność ta ostatnia w uprawie chmielu jest bardzo ważną, a odbywa się w naszym klimacie średnio około 10. maja.

W tym celu za pomocą rydla okopuje się krzak z całą ostrożnością aby korzeni nieuszkodzić. Następnie wyrzynają się nożem ogrodniczym stare łodygi i te wszystkie młode pędy, które się okazały cienkimi, słabymi i niewiele obiecującymi, a zostawia się tylko te, co są grube i silne. W czasie tej czynności obrzynają się również wszystkie korzonki młode, włókniste, pod powierzchnią ziemi horyzontalnie się rozciągające, nietykające jednak wcale korzeni starszych w głąb ziemi idących, ani też starej karpki, która powinna nienaruszoną pozostać. W takim obrzynaniu można łatwo stare korzenie od młodych rozróżnić, gdyż pierwsze są czerwonawe, a drugie białe.

Należy też przytem jeszcze tu uważać, czy krzak jest mocno usadowiony, czy nie gnije, lub też czy posiada głęboko i prostopadłe sięgający korzeń. Krzaki bowiem niezdrowe, nadgniłe, albo nawet wewnątrz zupełnie zepsute, również jak i te, co są słabo w ziemi usadowione i tylko krótkim środkowym korzeniem opatrzone, wypuszczają z siebie wprawdzie łodygi, ale żadnego niewydają owocu. Takie tedy krzaki chmielowe, jeżeliby się przy rewizji w chmielniku spostrzegły, wyrzuceniami być winny i przez dobre nowe flance zastąpionemi.

Do obrzynania używać trzeba zawsze ostrego ogrodniczego noża i cięcie skutecznie za jednym razem, aby nieporozdzierać części skrajających się *).

*) Na porzeeczynach, i na niektórych stawiskach chmiel sadi się w mańskie dolki, jest prawie na wierzchu — tyle tylko na ziemi się usypuje — ile dokoła się zgromadzi — z tą przy odkrywaniu wiosennem niektórzy gospodarze używają ruchadła czeskiego — które puszczane na rząd sadzonek odrzuca ku jednej i ku drugiej stronie ziemię, i odkrywa w ten sposób sadzonki. Prawdopodobnie rzecz biorąc — podobne postępy-

Dalsze następne roboty, to jest okopywanie, gracowanie, tyczenie, obrywanie dolnych liści i bocznych odrosli, odbywa się tak w drugim roku jak i w następnych latach, jak to powiedzieliśmy wyżej.

W trzecim roku jak i w następnych potem latach, odjęte odrosle, posłużyć już mogą za flance do zakładania nowych chmielników, lub też do rozszerzenia dawniejszych.

Co się tyczy gnojenia chmielników, to jeżeli chcemy mieć z nich znaczny dochód, o co też zawsze chodzić powinno każdemu gospodarzowi, to potrzeba je zawsze co rok trzeci regularnie gnoić. Do tego użyźniania posłużyć może gnoj owiec lub bydła rogatego sam lub w pomieszanu z sobą, albo z nawozem trzody chlewnej. Silny także kompost z rozmaitych użyźniających materiałów sporządzony, a do którego utworzenia użyto się między innymi i nawozów zwierzęcych i wapna, wybornie tu służy.

Szlam czyli stawarka jeżeli jest bogaty w żyźne części i nie kwaśny, a przytem dobrze już przetrawiony na kupach, także doskonale tu posłużyć może, a oszczędzi potrzebę zwierzęcego nawozu.

Na wiosnę ziemia z wierzchu odrzuca się na dawne miejsce, to jest pomiędzy rzędy a po odkopaniu karp dla rewizji i oczyszczenia, nawóz miesza się z ziemią odkopaną i dopiero karpę napowrót tem przysypuje się. Z tego to powodu gnoj zwierzęcy użyty do tego celu powinien być zawsze krótki i niezbyt słomiasty.

W gospodarstwach naszych wszędzie gno-

wanie nie powinno być praktykowane, gdyż sadzonki bywają zawsze wrzucane żelazem pługa, a tem samem osłabione w korzeniu. Tylko z konieczności — z braku rak roboczych można odkrywanie sadzonek chmielowych pługiem praktykować i tylko na chmielnikach już kilka lat trwających; zawsze jednak sądzimy, takie odkrywanie szkodzi rozwojowi i plenności. — Na porzecznach przepuszczalnych niekwaśnych widzieliśmy chmielnik przedniej jakości p. Juliusza Malczewskiego w Lipiey górnej i nieco w gorszym stanie w Winnikach u p. Smalawskiego. — Chmiel p. Malczewskiego miał stosunkowo głębokie podskibie i mniej kamyczków — dawał plon przedni i obfity, i otrzymał medal; znaleźliśmy oraz, że chmiel u p. Winnickiego dawał mniejszą ilość szyszek, te zaś w wadze prawie o 20% wyższą miały od szyszek zbieranych z obfitego w humnos gruntu i nie z porzecza. Chmiel na porzeczu rok rocznie namulem użyźniany — nigdy nawozu niepotrzebuje, potrzebuje mieć spad wody ku południowi zwrócony, i wszelka nierówność ma być usunięta aby wiosenna woda zbyt długo nie zatrzymywała się, oraz by wylew często u nas w czerwcu praktykowany nie sięgał zbyt wysoko. — Notujemy, że chmiel na porzeczu suchem w Rohatynie u hr. Krasińskiego uprawiany, widzieliśmy zawsze bardzo obfitym, i uzyskał na wystawie Paryskiej pierwszą nagrodę, zawsze mało nawozu potrzebował i nie był w wały, ale w kopezyki uprawianym. (P. r.)

jówka się marnuje, a jednak polewając nią na jesieni po sprzucie rośliny chmielowe można znakomite potem plony otrzymywać i to za nawóz skazany u nas dotąd na zmarnowanie.

W niektórych okolicach w Anglii po dwa i trzy nawet razy do roku polewają chmiel gnojówką, to też niedziw że ogromne potem zbiory otrzymują. Podobne postępowanie nie można dość zalecać u nas, szczególnie też w małych chmielnikach. Jedną tylko należy tu zachować ostrożność: aby podlewanie to w lecie robione np. w czerwcu lub lipcu, było podczas pory dżdżystej, o którą zresztą u nas koło św. Jana wcale nie trudno.

Mówiliśmy już poprzednio, że chmiel na jednym miejscu może trwać bardzo długo, ale że nie jest korzystnie zostawiać go na tak znaczny przeciąg czasu, i że stary chmiel powinien istnieć co najwyżej lat 15, gdyż z wiekiem wyradza się, to jest mało rodzi i szyszki są lichego gatunku. — Aby więc nie od razu potrzeba było stary chmielnik niszczyć, a nowy zakładać, należy już po upływie lat 10 rozpocząć to jego odnawianie. W tym zamiarze albo się co rok od tego czasu na piątej przestrzeni chmielnika, stare karpy na jesieni wyrzuca, a na to miejsce zasadza z wiosną nowe flance, albo się też gdzieindziej na świeżem miejscu (co jest ze wszech miar lepiej) co rok tę piątą część młodych flanc zasadza, tak że po upływie lat pięciu cały już jest założony nowy chmielnik, a stary zniszczony.

Po dokładnie prowadzonej uprawie chmielu jest rzeczą wielkiej wagi, aby go zebrać w jak najwłaściwszej porze. Z tego powodu w chwili jego dojrzewania, największą baczność na to zwracać powinniśmy.

Chmiel za późno zebrany, a zatem będąc przejrzałym traci wiele nasienia i pyłku od których właściwie jego moc tylko zależy. Zbiór zaś jego zawczesny sprawuje tak samo stratę w nim najlepszych własności, gdyż niedojrzałe szyszki nie udzielają pierw aromatycznego zapachu i smaku, ani też dłużej ochronić go mogą od skwaśnienia.

(C. d. n.)

KRONIKA.

— O pogrzebie prezydenta Garfielda wyjmujemy z licznych sprawozdań telegraficznych następujące szczegóły: Imponujący orszak żałobny składał się z dziewięciu grup, w które wchodziły: wojsko i stowarzyszenia obywatelskie, przemysłowe, gimnastyczne, dobroczynne i t. d., ogółem przeszło 10.000 osób. Karawan ciągniony był przez 11 par czarno przybranych koni. Dwunastu najbliższych przyjaciół zmarłego niosło rąbek całuna żałobnego. Za karawanem ciągnął się długi szereg powozów. Za trumną postępowali: były prezy-

dent Hayes, generałowie Hancock, Sherman, Sheridan, stu senatorów i członków kongresu, admirałowie, gubernatorowie Stanów, ministrowie, ciała dyplomatyczne, sędziowie najwyższego trybunału i burmistrzowie większych miast. Pochód zamykało 10 pułków milicyi Stanu Ohio. Całej ceremonii żałobnej towarzyszył rozgłos dzwonów i grzmot dział. Droga którą przechodził orszak żałobny, na przestrzeni 6 mil angielskich, przybrana była w kir i zalana tłumami widzów, którzy za zbliżeniem się karawanu odkrywali głowy. Wszędzie zresztą po drodze do Cleveland zebrane były przy kolei żelaznej ogromne tłumy ludności, które kwiatami witały pociąg żałobny. Wszędzie też stały były udrapowane kirem, a tor miejscami cały zasłany kwiatami. — Fundusz składkowy na rzecz wdowy i rodziny po zmarłym prezydencie wynosi już przeszło 300 tysięcy dolarów. — Jeden z naocznych świadków ostatnich chwil prezydenta Garfielda opisuje je w następujący sposób: „Pani Garfield siedziała na łóżku i trzymała w swych dłoniach rękę umierającego męża, Dr. Hamilton stał po drugiej stronie, a inni lekarze, oraz rodzina i przyjaciele stali w około łóżka. Prezydent miał ciężki, głośny oddech, który po upływie 15 minut ustał zupełnie. Tu opuściła chorego przytomność, która już nie wróciła później. Śmierć nastąpiła bez bólu. Gdy się wszystko skończyło, pani Garfield spokojnie odeszła do swoich pokoi; w pół godziny później wróciła i milcząco usiadła przy łóżku. Teraz dopiero łzy strumieniem spływały jej po twarzy. — W nowym Jorku żałoba jest tak powszechna, jak była niegdyś z powodu zgonu prezydenta Lincoln. Główne ulice Broadway i Bowery były na miłowych przestrzeniach prawie bez przerwy czarno udrapowane.

— Pożar bazaru w Moskwie. Tak zwany „Gostinnoj dwor“ w Moskwie zniszczony w tych dniach pożarem, należał do najcharakterystyczniejszych ale i najbrudniejszych zabytków starej stolicy carów. Podczas gdy w około dawnych bulwarów powoływały się pyszne pałace i ogromne bazyliki na wzór gmachów takich w stolicach zachodnio-europejskich, „Gostinnoj dwor“ pozostał aż do ostatnich czasów zbiorowiskiem wszelkiego śmiecia i brudu odwiecznego. Było to drewniane szatrowisko z dziurawym dachem, położone przy jednej z najwspanialszych ulic środkowego miasta, tuż prawie przed wjazdem do Kremlu. Jedna fasada starego budynku tego, w stylu greckim, mogła przedstawiać pewną wartość architektoniczną; wszystko zaś, co przypierało do niej, było rudera, przypominająca stare baraki tandetne innych miast. W tych barakadach jednak i w tym brudzie nagromadzone były ogromne bogactwa kupieckie, kosztowne dywany wschodnie i ciężkie jedwabie ludniańskie, stare i nowe brzozy, sprzęty srebrne i złote i t. p. a wszystko to w ogromnej ilości. Budy, z których się składał „Gostinnoj dwor“ niegdyś zapewne stawiane były podług pewnego systemu, mianowicie osobne szeregi izb były przeznaczone wyłącznie dla złotników, inne dla blawatników, dla handlarzy herbatą i t. d.; teraz jednak panował w tym bazarze chaos zupełny, a obok kupców na wielką skalę mieścili się w nim także najrozmaitsi kramarze, rzemieślnicy, łatacze obuwi i starej odzieży, oraz tandetnicy. Przegnity na wskróś dach przeciekał, a ściany podpierane musiano belkami ażeby nie runęły przy pierwszej burzy. W „Gostinnym dworze“ panował zawsze ścisły, gwar nie do opisania; przez tłumy kupujących i sprzedających trudno się było przebić. Można tu było spotkać obok rozmaitych typów rosyjskich, żyda i tatarskiego, Kirgiza i Czuwasza, Gruzyjczyka i Czerkiesa, Ormianina, a nawet Kałmuka. Ogromne to zbiorowisko bud jest dziś kupą popiołów.

GAZETA WIEJSKA

Przedpłata na „GAZETĘ WIEJSKĄ“ wynosi całorocznie 2 złr., albo półrocznie 1 złr., na „GAZETĘ WIEJSKĄ“ razem z PRZYJACIELEM DOMOWYM“ całorocznie 4 złr. 20 ct., albo półrocznie 2 złr. 10 ct. Wszystkie księgarnie i urzędy pocztowe każdego czasu przyjmują przedpłatę. Listy i przesyłki należy adresować: Do księgarni K. Łukaszewicza we Lwowie ulica Halicka I. 50. — OGŁOSZENIA opłaca się po 6 centów od wiersza drobnym pismem.

Lwów 15. listopada 1881.

„Koły taki deń pryjde raz, żeb sia tak naisty,
Że lahaty ne budu moż, ni to jakby sisty“.

Taką mi oracyę powiedział niedawno parobczak wiejski od Zborowa. — Myślałem że biedak nigdy do syta nie najadł się jeszcze, więc duma o szczęściu — aby sobie podjeść dobrze. — Mówią powszechnie, że ludzie na wsi lichy żyją, mięsa nie jadają — chyba na wielkie święto, a zresztą głodem wszystko mrze. Może i jest w tem nieco prawdy, szczególnie przy przednowkach często nagłodują się ludzie u nas. — A kiedyż ten przednowek poczyną się? — Odpowiedź dał mi raz. na to jeden dowcipny Mazur. — „Boże narodzenie, puste już kieszenie“. — A więc od Bożego narodzenia rozpoczyna się już przednowek; zapłaci gospodarz zaległe podatki za rok cały, pospłaca różne długi i dłużki, obsiał niwę swoją, wyprzedał co zebrał — ot i koniec. — Przednowek zaś wieczny jest u tych, którzy zaledwie chałupinę z ogrodem dzierżą — bo tam wybiorą jaki kar-

tofel z ogródka już wcześniej z latem, a potem już nie ma co wybierać ni zbierać — więc przednowek już jest.

Gospodarze w tym roku mówili powszechnie, że dobry urodzaj mają. Wszystko dobrze obrodziło, nawet owocu na drzewach było podostatkiem. Więc i czas nadszedł najeść się do syta. — Ale gospodarz nigdy nie ma dosyć. — Oto przyszła słota, zawała śniegiem, ścisnął mróz i krocie tysięcy korcy kartofli zostało pod śniegiem; mówią też — że kapusta raz chybia, a ta co była została w polu: kukurydza nie zebrana, marchew, burak i inna ogrodowina przepadła — tak z wielkiego urodzaju znowu mamy zły rok i gotowy przednowek już teraz. — Ale zapominają już teraz gospodarze, że w kraju naszym tylko do 12 października właściwie siać i zbierać można, jak to na Rusi mówią — do „pokrowy“; co już po tym czasie nadrobisz w polu czy w ogrodzie — pamiętaj że ci jako darowane przychodzi. — Dawniej tylko dwie trzecie gruntu — czy

to mały czy wielki gospodarz obsiewał i plon z tego zbierał. Dziś omal każdy kęsek ziemi obsiewa i obsiewa — a lichy zbiera; zapominają gospodarze że i ziemi należy się wypoczynek. — A na ugorach dawniej wiele sztuk bydła wypasało się — więc raz ugor wypłacał się paszą i dobytciem przychowku z bydła, a coś w ugorze zasiał toś za to obficie zebrał. — Dziś wiele mówią i piszą o hodowli bydła, jakby o czemś nadzwyczajnem — a gdy przyjdzie do obrachunku, łatwo się każdy przekoną, że gdzie jedna sztuka lichy się żywi przy niewielkiem staraniu mogłoby być trzy. Zbyt wiele ziemi dają pod kartofle i gdzie kto wykarczował jaki kawał ziemi — tylko kartoflami karczunek wysysa. — Wiele obszarów urodzajnych przybyło — a rąk do obróbki nie staje, gospodarze nawykli na darowane — zbierają plon po upływie stosownego czasu i tak trwa to z roku na rok.

Przednowek robią sobie także mali gospodarze ziemi. Ziemia raz do roku rodzi

Trzeba się poradzić.

Grzegorz służył w wojsku po nad czas należy, bo wprawdzie miał stryjaska bogatego — ale sam nie posiadał żadnego mienia; a Grzegorz był grzecznym dla każdego, sprytnym i pilnym w służbie przytem piśmiennym — więc jako podoficer brał grosz dobry i dostał jeszcze przyczynę i składał — jak mówił — na stare lata.

Skończyła się Grzegorzowi służba w wojsku po raz drugi. Grzegorz pokłonił się starszym i ruszył do rodzinnej wioski.

Grzegorz nie zastał już bogatego stryjaska, a że i dzieci nie miał — więc stara stryjenka oddała z chęcią Grzegorzowi gospodarstwo.

Grzegorz był już trochę łysawym i zaczął szpakowacieć i czuł się samotnym. Wprawdzie stryjenka porządkowała w domu, uprzątała chałupę i jeść mu gotowała, ale staruszcze zdaje się z nawyczki ciągle język latała, zrzędziła nieustannie, przytem

niedostyszała już i upartą była jak kozieł. To też nie dziw, że Grzegorz zatęsknił za osobą młodszą od stryjenki, o gładkiej twarzy, mniej gderliwą, mniej głuchą i upartą.

Więc tedy w niedzielę wziął najlepsze ubranie i poszedł po niesporach do księdza proboszcza po radę.

— Niech będzie pochwalony! — rozpoczął Grzegorz i musnął się po wąsach, a odchrząknął. — Bo to widzi jegomość, przyszedłem tu po radę... i począł Grzegorz mieć czapkę w rękach.

— Siadajcie Grzegorzu — zachęcił go proboszcz — powiedzcie co macie na sercu.

— Bo to, proszę jegomości... i znowu począł Grzegorz czapkę mieć w garści, to obracać prędko obu rękami, a zaczerwienił się przytem jak burak.

Aż Grzegorz znowu głośno odchrząknął, przestał czapkę obracać i z cicha rozpoczął:

— Bo to... bo to człowiek... człowiek tak sam, nie ma nikogo koło siebie,

tak sam musi wszystkiego dozierać... i raptem umilkł Grzegorz.

— No to co wtenczas, że musi dozierać? zapytał ksiądz proboszcz.

Grzegorz milczał i znowu mocno poczerwieniał, a czapka w rękach na nowo poruszyła się.

— Więc cóż wtenczas Grzegorzu! — Ja jeszcze niczego nie mogę się domyśleć, cóż wtenczas? — ponownie zapytał ksiądz proboszcz. Wstał z krzesła i począł czegoś zamyślony chodzić po pokoju.

— Bo to jak uważam, proszę Jegomości, żeby to stało się najlepiej, gdybym, gdybym tak naprzykład — ożenił się, wtenczas by nas dwoje było do doglądania gospodarstwa.

Proboszcz chodził po pokoju, potem wziął cybuch do ręki, uważnie wyskrobał fajkę, nałożył tytoniu, zapalił, puścił silny kłęb dymu i odrzekł z determinacją:

— Ano tak Grzegorzu, macie słuszość.

— Ale bo widzi Jegomość, jak znowu

a człek zamiast około roli i zbiórki — po jarmarkach, kiermaszach, praznikach, po sadach, po karczmach i różnych innych sprawach chodzi; a czas nie stoi — ale szybko mija. Jeszcze na Mazurach tego tam mniej mamy, ale na Rusi — doprawdy za dużo. — Dobrze mówił wójt z Tuczęp — „ludzie za wiele świętują, bo najczęściej podwójnie”. — Zróbcie jedno święto, nie chodźcie po jarmarkach, kiermaszach i praznikach — szanuj niedzielę, a w dniu powszednie pracuj, a znajdziesz czasu aż nadto do pracy w polu. — Uczą też ludzi, aby do handlu brali się, po wsiach zakładali sklepy i sprzedawali pieprz, wstażki, płócienka i t. d. Aby to umieć, trzeba lata na to strawić i czas cały na handel poświęcić. Sklepem niech ci będzie twoje gospodarstwo, twoja rola, zaopatrz ten sklep rozważnie a rozumnie — a będziesz miał tyle na sprzedaż, że będziesz miał wszystkiego do syta, i zapomnisz o przednowku. — Urodziłeś się przy roli — to pilnuj roli, a nie wiatru w polu... Ile to młodego bydła, drobiu, paszy i ziarna marnie co rok idzie z niedbalstwa. — Mieni się niejedna gospodynia — a barszczu zaprawić nie umie, kurki na gospodarstwie nie ma, gęsi nawet nie widziała, jaje nie odbierze, cielątka nie dopilnuje, prosię ledwie zrodzone — a już wlecze czy niesie na jarmark. — Gospodyni a nie wie jak praść, nie wie drobiu małego nakarmić, mleka zebrać, sera odważyć i wycisnąć, masła zrobić. Gospodynia a owcy nie wymyje i nie

ustrzyże, jagnięcia nie dopilnuje, chleba uczciwego nie zdoła zamiesić i upiec — bo nawykła na żydowski chleb po jarmarkach i po karczmach kupowaniem. — Karmisz wieprza — a nie wiesz co z nim począć, by go należycie sprawić. Masz konia i łoszę, a nie wiesz jak go uprządz, od słabości uchronić, hodować i chować. Siejesz i siejesz — a nie patrzysz, acz ziarno jakie siejesz przydatne będzie na handel. Masz łąkę, a nie patrzysz by kretowiny co rok rozbić, wodę spuścić, tamę ułożyć i poprawić, mech wygarnąć, oset wypalić, chwast wyciąć. — Siejesz konicz — a kiankę zbierasz i niedbasz o poprawę nasienia i zanieczyszczonej roli. Na całym świecie tyle kłólu ludzie nie sieją i nie zbierają, co u nas. — Masz pług, bronę, wóz, sprzężaj — a świdra nie masz, siekiery użyć nie umiesz, sprzężaju nie spleciesz i nie zeszyjesz. — Zawalił ci się piec — wołaj i płac mularza. Trza przestawić szopę czy stajnię — płac cieślę. — Masz ogród, a ni drzewiny przed oknem nie masz. — Podmula ci woda pole, kiśnie latami — a leniujesz się wyprowadzić wodę, oczyścić z tarnia, z perzu, szczawiu i nie masz rady zorać należycie i uprawić. — Masz stajnię, a w niej albo żaden albo żłób dziurawy, bydło i konie w błocie leżą po pas. — Gnoj nawet u ciebie marnie ginie — bo go złożyć nie umiesz, bo z pola i ogrodu wybrany chwast, śmiecie, namul, błoto, popiół nie składacie na nawóz (kompost), bo gnojówka kiśnie lub

cieknie marnie. — Mienisz się gospodarzem, a batoga nawet nie masz porządnego. — Twoja żona gospoia — a kaszy uczciwej nie urobi i nie ugotuje. — Zostawił ci ojciec pasiekę; a ty pszczoły się boisz, i znasz się na pasiece i na ulach, jak... na pieprzu. Masz sad, a zaszczepić nic nie potrafisz, drzewa nie oczyścisz, około niego nie uprawisz ziemi. Masz płot, a koła nie ucieszysz jak należy, i już płota spleść nie umiesz. Dach dziurami na domu ci świeci — a ty ni go poszyć jak należy ni naprawić kołkiem czy gątem nie zdołasz. — Masz konie, krowy, świnię, gęsi i t. p. i wszystko to ze szkodą zdrowia bełcze się w bajurze — boś leń, i studni sporządzić nie chcesz i nie umiesz i sam z bajury wodę pijesz. — Ma który sadzawkę od ojca pozostałą; ani wie, że mu czas ją oczyścić, namul na pole wywieźć i zarybku w nią napuścić; na przednowku głoduje — a miałby na cały rok dla siebie ryby podostatkiem, i jeszczeby sprzedał za dobry grosz. — A są gospodarze, co mają stawy — a w nich żaby tylko, bo sami leniuchy i niezdary woła biedować jak pracować i mieć pożytek. — Otóż gospodaruj i sobą haruj — a wyjdzie ci to na pożytek. Pracuj, a nie włócz się lichy wie za czem, po karczmach nie wysiaduj, o cudzą biedę się nie wywiaduj a pilnuj swego, bo kto dba ten ma. — Ucz się gospodarki, ręki nie leniuj; koło gospodarstwa chodź czysto — a nie koło szklanicy; a kiedyś wyszedł ze szkoły, to czytaj jako gdzie koło roli chodzą i staraj się wszystko, co ci złe w oczy wpadnie i czego nie wiesz dobrze wyuczyć się. Tak czasu ci zawsze wystarczy na robotę około roli i na uczciwy zarobek; i czy to na większem czy na małym, a będziesz uczciwym gospodarzem, któremu przy rzetelnej pracy Bóg pobłogosławi, i będziesz miał chleba do syta, a na Boże narodzenie pełne kieszenie. —

pomyśle, że mi żona może się zbrykać, zrzedzić w domu i gorszą być jak sługi.

— Ha! macie znowu rację Grzegorz — przerwał ksiądz proboszcz, i silny kłęb dymu wypuścił i nieco głośniejszym głosem wymówił — więc się nie żęńcie.

— Kiedy znowu człek w domu taki samotny, nie ma nikogo, z kimby od serca mógł pomówić.

— I to prawda — odparł proboszcz, i z determinacją wyrzekł — Grzegorzu! trzeba się żęnić.

— Jednakże, proszę Jegomości, może się zdarzyć, że człek złe trafi a wtenczas dopiero piekło w domu. A wiadoma rzecz, że nie ma nic gorszego jak zła kobieta.

— Grzegorzu, masz rację — odparł ksiądz proboszcz. — Tak jest, lepiej dać ożenkowi spokój.

— Ale myślę sobie nieraz, dla kogo też człek pracuje. Najgorsza zaś jak się człek zestarzeje, i musi w słabości i chorobie pozostać pod opieką i na łasce obcych ludzi — zakonkludował Grzegorz.

— Święta prawda! — zauważył proboszcz — trzeba się żęnić.

Grzegorz podrapał się w głowę.

— Gdyby to tak człek wszystko naprzd mógł wiedzieć, proszę księdza proboszcza! — Bo też co prawda to prawda, ale bo teraz bardzo trudno trafić na dobrą żonę!

— A tak! — Gdybyście Grzegorzu nie znaleźli dobrej, to lepiej się nie żęnić, — zauważył ksiądz proboszcz.

Grzegorz znowu podrapał się w głowę.

— Ale cóż ja właściwie mam robić? — Jegomość mówią raz: — Tak! — raz — Nie! — A jabym prosił o radę.

Proboszcz właśnie dokończył wypalenie fajki, wytrząsł uważnie, wydmuchał; postawił cybuch na miejscu. Odwrócił się do Grzegorza, zbliżył się do niego, poklepał go po ramieniu i rzekł:

— Cóż mam wam radzić, Grzegorzu? Róbcie jak myślicie i chcecie. — Ale ja sadzę, że wy się jednak ożenicie!

Z Wiednia piszą, że po zamknięciu sejmów krajowych, które wszystkie prawie oświadczyły się na zapytanie ministerium za udzieleniem większego zakresu działania dla sejmów, nastąpiło otwarcie delegacji t. j. wybranych z rady państwa i z izb węgierskich, deputowanych ku omówieniu spraw wspólnych monarchii. Z księgi przedłożonej delegacyom okazuje się, że sprawy zagraniczne prawie wyłącznie dzierzył w swym ręku zmarły niedawno minister br. Haymerle; nie tylko słuchał go w wielu razach kanclerz niemiecki Bismark, ale musiał się zastosować do jego woli rząd angielski i francuski; najbardziej bruzdził mu rząd moskiewski. Bezwzględnie musieli zdania tego ministra

— słuchać Turcy, Grecy, Rumuni i Serbi. Zawdzięczyć należy temu ministrowi utrzymanie spokoju w Europie, i zawarte świeżo przymierze Austro-Węgier z królestwem włoskiem.

Król włoski Humbert z małżonką królową Małgorzatą, o której piękności i dobroci nie mogą się dość naopisywać, przybył do Wiednia 27. października wieczorem. Na powitanie królestwa włoskich był dworzec kolei południowej przystrojony wspaniale w chorągwie, girlandy, herby i tarcze znakami króla i królowej i oświetlony światłem elektrycznym. Kompania honorowa 34. pułku czekała z sztandarem i muzyką. Na powitanie dostojnych gości przybyli głównodowodzący Filipowicz, generałowie Jowanowicz i Metz, namiestnik br. Possinger, burmistrz Neuwald i dyrektor policyi, członkowie ambasady włoskiej i hr. Robilant. Nieco później przybyli cesarzewicz Rudolf, arcyksiążęta Karol Ludwik, Wilhem, Albrecht, Jan Salvator, Eugeniusz. O kwadrans na 8 przybył Monarcha. Publiczność głośnie okrzykami powitała Najj. Pana, a muzyka zaintonowała hymn narodowy. Z uderzeniem godziny w pół do 8 zajechał na peron pociąg królewski. Kompania honorowa prezentowała broń a muzyka zaintonowała hymn włoski. Król Humbert wysiadł pierwszy z wagonu, przystąpił do Najj. Pana, poczem obaj monarchowie uściskali się i ucałowali kilkakrotnie. Najj. Pan pomógł wysiąść królowej i ucałował jej rękę. Król tymczasem zbliżył się do Najd. Cesarzewicza, uściskał go i ucałował. Wszyscy obecni Arcyksiążęta powitali królową Małgorzatę ucałowaniem ręki. Po krótkiej rozmowie król przedstawił prezesa włoskiego rządu Depretisa i ministra spraw zagranicznych Manciniego i obu generał-adjutantów. Następnie mając po prawej Najj. Pana a po lewej Cesarzewicza odbył przegląd kompanii honorowej. Król był ubrany w mundur jeneralski włoski z wielką wstęgą krzyża św. Szczepana, królowa jest blondynka, miała na sobie ciemno oliwkową suknię, zarękawek zawieszony na złotym łańcuchu i pół otwarty kapelusz aksamitny. Opuszczając peron, Najj. Pan podał królowej ramię, w drugiej parze szedł król z Cesarzewiczem, za nimi postępowali arcyksiążęta, a za tymi ministrowie, Depretis (siwy staruszek z długą brodą) i Mancini, ambasador cesarski przy dworze włoskim, Wimpfen, hrabia Robilant ambasador włoski w Wiedniu i hrabina Robilant. W pierwszym powozie zajęli miejsce królowa i Najj. Pan, w drugim król z cesarzewiczem. Tłumy publiczności wzdłuż drogi prowadzącej od kolei do zamku cesarskiego witały gości z zapalem. Osobliwie słynna z piękności królowa włoska budziła podziw powszechny.

W sali andyencyonalnej zamku cesarskie-

go zgromadzili się wszyscy ministrowie, najwyżsi dygnitarze dworcy i kapitanowie gwardyi. O w pół do 8. przybyła Najj. Pani w towarzystwie Arcyksiężnej Stefanii, księżnej Gizeli i Arcyksiężnej Maryi. I tu Najj. Pani wraz z arcyksiężniczkami powitała bardzo serdecznie królestwo włoskie. — Poczem goście udali się na herbatę do innych apartamentów.

Na cześć królestwa włoskich odbył się nazajutrz wielki przegląd wojsk pod Wiedniem, w którym wzięli udział król, cesarz i wszyscy arcyksiążęta i generałowie. Królowa włoska i arcyksiężniczki wyjechały w powozach na tę paradę wojskową. Po paradzie pułk 28. Benedeka otrzymał imię króla Humberta I. Wieczorem tego dnia byli królowsey goście w teatrze. Zaraz po południu odwiedzili królestwo włoscy wdowę po ministrze spraw zewnętrznych br. Hajmerle. Dzień później w sobotę zwiedzała królowa osobliwości miasta Wiednia, a król z Cesarzewiczem i arcyksiążętami i z księciem bawarskim byli na polowaniu na zające; polowaniem kierował leśniczy cesarski Polak z rodu Dębowski. Padło 800 zajęcy. Król Humbert ubił zajęcy 123 i 2 kuropatwy. Tego samego dnia odbył się obiad dworski na cześć królestwa włoskich w wielkiej sali reductowej w zamku cesarskim w Burgu. Sala ta tworzy długi prostokąt otoczony galeryami, z których aż ku ziemi spływały flamadzkie gobeliny (rodzaj cienkich dywanów jedwabnych ręką wykonywanych). Po nad ścianami gobelinowemi unosiły się na galeryach w niedalekich odstępach kłaby z palm i innych roślin. Salę oświecało 3.000 świec jarzących w siedmiu olbrzymich świecznikach zawieszonych u sufitu, na ścianach po nad galeryami gorzały całe piramidy z lamp. Posadzka całej sali wyłożona była jednym olbrzymim dywanem. Środek sali zajmował stół ustawiony w podkowę w ten sposób, że czoło stołu znajdowało się przy wejściu z pokojów cesarskich, a dwa ramiona szły przez całą długość sali, aż ku orkiestrze tworzącej półkole. Ozdobę stołu stanowiły olbrzymie zastawy złote, a wewnątrz nich bukiety otoczone wieńcem świec, a nadto sześcioramienne świeczniki tej samej co zastawy roboty. Talerze srebrne, szkło białe rzniete z wyjątkiem kieliszków do reńskiego wina. Czterdziestu lokai w pasowej liberyi, czterdziestu strzelców w ciemno zielonych frakach ze srebrem i kilku dworskich urzędników krzątało się koło stołu. Orkiestra była także przybraną w czerwone fraki. Z uderzeniem 6. dano sygnał muzyce. Najj. Pan prowadził królową włoską, za Nim król Humbert z Cesarzową, Cesarzewicz Rudolf z księżną Gizelą, książę Leopold Bawarski z cesarzewiczową Stefanią i cały zastęp książąt i gości zaproszonych, dygnitarzy, ambasadorów i t. d. ra-

zem 130 osób. Na czele stołu usiadła po prawej stronie Cesarzowej królowa Małgorzata, następnie na prawo Najj. Pan, księżna Gizela, Cesarzewicz Rudolf, Arcyksiężna Marya Teresa i książę Ludwik Bawarski, Arcyksiężna Marya i Arcyksiążę Karol Ludwik. Naprzeciwko od lewej strony ku prawej zajęli miejsca generałowie hr. Mondel, hr. Larisz-Moenich, hr. Robilant (tuż naprzeciwko króla). Następnie ministrowie austriacy, pomiędzy nimi hr. Taaffe, br. Ziemiałkowski, Dr. Dunajewski, z węgierskich Tisza, br. Orszy, z włoskich Mancini i Depretis. — Przy głównym stole rozmowa nadzwyczaj żywo się toczyła. Najj. Pan z rozpogodzoną twarzą rozmawiał prawie ciągle z królową włoską, król Humbert to z Najj. Panią to z cesarzewiczową Stefanią. Królowa ślicznie wyglądała, miała na sobie suknię z blade różowego atlasu, we włosach dyadem o dwóch szerokich wstęgach brylantów, a na szyi i na piersiach także bogaty garnitur brylantowy. Najj. Pani była ubraną w suknię z czarnego brokatu z kwiatami fioletoowymi i taki sam miała wachlarz. Cesarzewiczowa Stefania miała suknię z brokatu w białe i jasnoróżowe pasy, na szyi wążką przepaskę brylantów, na rękach po jednej skromnej złotej branzolecie, a włosy bez stroju i ozdób. Przy głównym stole uderzała jeszcze pięknoscia Arcyksiężna Marya Teresa, osłonięta chustką z hiszpańskiej koronki.

Śród obiadu powstał Najj. Pan i wzniósł w języku francuskim następujące zdrowie: „Dziękując Waszym Królewskim Mościom za ich miłe odwiedziny, rękojmię szczerej i trwałej przyjaźni, wznoszę kielich za zdrowie Jego Mości Króla Włoch, Najj. Jego Małżonki i całej rodziny Królewskiej“. — Poczem muzyka zagrała hymn włoski. Niebawem powstał król Humbert i po francusku przemówił bardzo donośnym głosem: — „Nadmiarę wzruszony serdecznem przyjęciem, które królowa i ja znaleźliśmy tutaj, piję za zdrowie Najj. Cesarza i Króla, Najj. Cesarzowej i Cesarskiej Rodziny, wyrażając najgorętsze życzenie, aby stosunki tyle serdeczne, które w tak szczęśliwy sposób nas łączą, ściśniały się coraz bardziej ku szczęściom naszych krajów“.

Tak więc ś. p. br. Hajmerle zdziałał przymierze króla włoskiego z cesarzem Austriackim. We Włoszech bardzo przychylnie przyjął naród takie przymierze; a wszystkie ludy podległe berłu cesarza Austrii również nadzwyczaj rado są temu, co też w przemowie swojej do Najj. Pana od delegacyi podnieśli prezowie.

My Polacy znamy króla Humberta I. jako żywiącego dla nas najgłębsze współczucie. Król Humbert jest prawnukiem polki Franciszki Krasińskiej, i często o tem wspomina.

W Petersburgu. Ciągna po kryminalach a ciągna różnych ludzi za prawdziwe i domniemane zbrodnie i nowych procesów co niemiarą nastąpi. Natomiast car Aleksander III. przygotowuje się do koronacji, która się ma odbyć w przyszłym roku w Moskwie. Car zasiądzie na tronie z kości słoniowej na którym zasiadali cesarze wschodnio-rzymskiego państwa niegdyś w Konstantynopolu, tron ten był własnością cesarza Konstantyna XI., przeszedł w spadku na Zofię Paleologową a od tej dostał się przez Rzym i Lubekę w r. 1492 do Moskwy, Iwan Groźny zasiadał na tym tronie. Tron dla carowej jest roboty perskiej, srebrny ozdobiony 876 dyamentami i rubinami, 1223 szafirami, szmaragdami, turkusami i perłami. Na tylnej poręczy tego tronu znajduje się tablica z łacińskim napisem: „Najpotężniejszemu i nieprzewycięzonemu carowi Aleksemu, szczęśliwie panującemu, sporządzony w roku 1659“. Tron ten jest darem kupców Ormian z Persyi i przywieziony został do Moskwy przez kupców Ichto Molewientewa i Zachara Saradarowa w r. 1659.

W Warszawie zaczęto na nowo aresztować księży i biednych włóścian, którzy niechęć porzucić swej wiary.

W Tunisie Francuzi doszli do miasta wielkiego Kernan, zbrojni Arabi i Tunetanie wyszli z tamtąd — zostali tylko starcy i bezbronni.

Sprawozdanie

Wydziału centralnego Towarzystwa wzajemnej pomocy Oficyalistów prywatnych za 3. kwartał r. b.

Towarzystwo liczyło z d. 30. czerwca członków rzeczywistych 1888 z 5889 udziałami; w ciągu III. kwartału przybyło 18 „ 66 „
zostaje z d. 30. Września 1881 1906 z 5055 udziałami czyli z roczną wkładką 23.820 złr. — członków wspierających 84, członków honorowych 80.

Majątek Towarzystwa w dziale zapomóg stałych z dniem 1. lipca r. b. wynosił w gotówce 8.508-55 w efektach im. wartości 255.300 — do tegoż majątku wpłynęło w III. kw. r. b. gotówki z powiatów 4.492-11; odsetki wrzesniowe od 6 $\frac{1}{2}$ i 5 $\frac{1}{2}$ listów zastawn. banku hip. 4.036- — 6 $\frac{1}{2}$ odsetki od sum chwilowo lokowanych 76-65 za wylosowane i zrealizowane 6 $\frac{1}{2}$ listy zast. banku hip. 11.000- — razem 19.604-76 zakupiono efekta im. wartości 15.000- —
Z tego wydano kasie podręcznej na zapomogi stałe starcom, wdowom i sierotom tudzież na administrację 8.250- — na zakupno efektów 15.822-96 eskont 35-70
razem 24.109-66

Wylosowano efekta im. wartości 11.000- — pozostało przeto z d. 30. września r. b. w gotówce 4.003-65 zaś efektami przechowanymi w skarbu Towarzystwa kred. ziemsk. im. wartości . 259.300- —
W III. kwartale r. b. lokowały w Towarzystwie zaliczkowem niżej poszczególnione powiaty następujące kwoty: Bohorodczany 29 złr., Bóbrka 100 złr., Borszczów 51 złr., Brzesko 112 złr. 37 ct., Brzozów 26-52, Buczac 65- —, Chrzanów 6-25, Cieszanów 36- —, Czortków 69-45, Dolina 119-60, Drohobycz 26-20, Gorlice 88-51, Gródek 48-36, Horodenka 72- —, Husiatyn 69-48, Jarosław 24-51, Jaworów 10-70, Kamionka 140-32, Kołomyja 16-90, Kraków 280-65, Krosno 69-08, Lwów 140- —, Łańcut 9-32, Mościska 21- —, Mielec 203-54, Nisko 59-30, Nowy Sącz 81-92, Nowy targ 30- —, Podhajce 12-30, Pilzno 28-12, Przemyśl 110-38, Przemyślany 72-07, Ropczyce 117- —, Rudki 60-20, Rzeszów 510- —, Sanok 10- —, Sambor 177-86, Skałat 140-32, Stanisławów 6- —, Strzyż 18-30, Tarnów 116- —, Tarnobrzeg 296- —, Tłumacz 201-97, Turka 10- —, Wadowice 185- —, Wieliczka 48-31, Zaleszczyki 58- —, Zbaraż 84-36, Złoczów 35- —, Żydaczów 52-17, Żywiec 134-96.
(Dok. nast.)

KRONIKA.

— Najj. Pan udziela bardzo znaczne datki dla Galicyi z swojej prywatnej kasy. Gazeta urzędowa Lwowska i inne pisma ogłaszają codziennie wykaz takich datków. Z ostatniego tygodnia wykazuje Gaz. Lwów. jako dla siostr miłosierdzia w Zakładach na restaurację kaplicy udzielił Najj. Pan 200 złr., gminy Dytiatycze w powiecie mościskim 50 złr. Lubiąż w powiecie Chrzanowskim 100 złr. Powroźnik w powiecie nowo-sądeckim 100 złr. zapomogi dostały na budowę szkoły. Gminy Lesachów w powiecie jarosławskim, Zalesie w powiecie buczackim, Skolin w powiecie jaworowskim po 50 złr. na restaurację cerkwi.

— **Na wystawie elektrycznej w Paryżu** otrzymali: Gülcher z Białej medal złoty za lampy elektryczne. Machalski inżynier kolei Czerniowieckiej srebrny medal za ulepszony telefon.

— **W Łuczycach** w Galicyi objęła córka s. p. namiestnika Agenora Gołuchowskiego, wdowa po hr. Łosiu staroście w Stanisławowie, w szkole gminnej posadę nauczycielki. Pęsa jaką jako nauczycielka pobierać ma prawo ta nauczycielka przeznaczona jest na przyodziewek i książki dla biednych dzieci. Hr. Łosiowa żadnej pęsy do ręki niebierze, udziela nauki początkowej z wielką gorliwością i przyucza dziewczęta robót ręcznych popłatnych. Inspektor okręgowy nie może się nachwalić pracy i gorliwości nauczycielki hr. Łosiowej. — **Przykład godny naśladowania.** Przed kilkunastu laty w wielu bardzo szkołkach uczyły panienki dziewczątka różnych robótek, często czytania i pisanie; utrzymywano czytelnie i biblioteki. Towarzystwo oświaty ludowej miało kilka tysięcy członków, drukowano książki ludowe, zaen obywatel Alfred Młocki zajął się szczerze wydawaniem książek pożytecznych dla ludu i sam starczył fundusze na to. Zakładano biblioteki przy szkołach ludowych i t. p. — Dziś cały ciężar oświaty ludowej spadł prawie wyłącznie na nauczycieli ludowych, głucho wieści tylko nas dochodzą, że się ludzie dobrej woli ubiegają o stworzenie ponownie Towarzystwa oświaty ludowej; zaś „Towarzystwo Oświaty i pracy“ żelazną wolą ks. Stojałowskiego proboszcza z Kulikowa ustanowione nieznachodzi takiego uznania jako zapewne znaleźć powinno. Przyklasnąć możemy wszelkim usiłowaniom aby oświata między ludem szerzyła się — ale musimy to ganić u ludzi dobrej woli, że każdy chce

coś działać, jednakże tylko to uważa za dobre i pożyteczne gdzieby jego osoba znalazła poklask czy uznanie — a to co już inny wypracował i uskutecznił chociażby przy najtrudniejszych warunkach za nieodpowiednie i niedobre uważaniem być ma. Nasza rada jest: pracujcie pospołu, garnijcie pracowników — „jak kto może niech orze“ — byle razem, byle siły nierozdrabniać i niekoszlawić — a niwa zaniedbana uprawi się i uszlachetni. A wielki czas do takiej pracy, bo lud nasz obalamucenym jest coraz bardziej przez niepowołanych mentorów, którzy i w zastępie prawych nauczycieli chcą wyłom zrobić, aby i ich pracę zniweczyć, i aby się nie nierobiło, a jeżeli ma się co robić — aby się źle robiło, bo pod znakiem bratniej niezgody.

— **Cena zboża** wskutek znacznej ilości niewykopanych kartofli musi się podnieść, mianowicie ziemniaki płać już na prowincyi w wielu miejscach wyżej 2 złr. na 100 kilo. Pszenica we Lwowie płać się 10 — 11-50. Żyto 7-70 — 8- — Jęczmień 6-40 — 8- — Owies 6 — 7- — Hreczka 7-25 — 7-50. — Kukurudza od 7-25 — 7-50. — Proso od 6-50 — 7- — Groch do gotowania 8 — 10-50. — Konieczyna 58 złr. Chmiel 50 — 60. — Rzepak 10 — 11-50.

— **Cenne odkrycie** zrobiło niedawno towarzystwo myśliwych na wyspie Formentera należącej do Balearów. Przypadkowo podczas polowania weszło kilku myśliwych do zawalonej kamieniami groty a zobaczywszy na jej wewnętrznych ścianach znaki jakiegoś nieznanego pisma, postąpili dalej, weszli w głąb, i ku największemu zdziwieniu ujrzeli 2 sarkofagi zawierające dobrze zachowane mumie starszego człowieka i młodej kobiety, niezwyklej wielkości. Na szyi kobiety znajdowały się klejnoty, na jej głowie kosztowny brylantowy djament. Mężczyzna miał na głowie koronę cesarską, a w prawej ręce trzymał berło. Kilku z myśliwych pozostało w grocie dla pilnowania skarbu, a kilku z towarzystwa udało się do Madrytu dla zawiadomienia rządu o cennym odkryciu. Mieszkańcy Formentery uważali dotychczas ową grootę za gniazdo węzów i omijali ją starannie.

— **Pracujące myszy.** W miasteczku angielskim Kirdelley od niejakiego czasu pewien przedsiębiorca fabrykant używa myszy do przedzenia bawełny. Maszyna do tego zbudowana jest na kształt młynków deptakowych i porusza się skutkiem biegania myszy po deptaku. Każda myszka uprząść może dziennie 100 do 120 nitów, przebiegłszy na to 14 do 15 kilometrów drogi. Fabrykant karmi swoje małe robotnice mąką owsianą, a utrzymanie każdej myszki kosztuje go rocznie co najwyżej 6 pensów, gdy każda przynosi mu swą „pracę“ rocznego zarobku 7 szylingów. Obecnie jest w ruchu 10.000 młynków, albo raczej kołowrotków mysich. W fabryce znajduje się kilku dozorców i maszynista. Dla widzów także zarezerwowane miejsce tak, że każdy oglądać może tę pracę myszek.

— **Strusie pióra.** Konsul francuski w Tripolisie w ostatnim sprawozdaniu swym zwrócił uwagę rządowi francuskiego na wzrastający ciągle wywóz piór strusich z tego kraju do Francyi. Wartość towaru tego, wywiezionego w ostatnim roku, ocenioną została na 5 1 $\frac{1}{2}$ milionów franków, gdy w roku poprzednim wynosiła 3 1 $\frac{1}{2}$ miliona. Przyczyną zwiększania się wywozu jest spadek cen z powodu znacznych wysyłek piór strusich z przylądka Dobrej Nadziei do Anglii, gdzie pierwszeństwo dają temu towarowi przed tripolitańskim, ponieważ tamte pióra są znacznie bielsze i pełniejsze, a także łatwiej dają się farbować. Obecnie zawiązało się także przedsiębiorstwo hodowli strusów w Algierze, gdzie ptak ten, jak się zdaje, da się bez trudności zaaklimatyzować. — W zeszłym roku beduini złupili w pustyni kilka karawan kupieckich, prowadzących zapasy piór strusich wartości półtora miliona franków.

GAZETA WIEJSKA

Przedpłata na „GAZETĘ WIEJSKĄ“ wynosi całorocznie 2 złr., albo półrocznie 1 złr., na „GAZETĘ WIEJSKĄ“ razem z PRZYJACIELEM DOMOWYM“ całorocznie 4 złr. 20 ct., albo półrocznie 2 złr. 10 ct. Wszystkie księgarnie i urzęda pocztowe każdego czasu przyjmują przedpłatę. Listy i przesyłki należy adresować: Do księgarni K. Łukaszevicza we Lwowie ulica Halicka I. 50. — OGŁOSZENIA opłaca się po 6 centów od wiersza drobnem pismem.

Lwów dnia 1. grudnia 1881.

„Der Bauer ist der beste Zahler“ mówi Niemiec, co na polskie znaczy — chłop jest najlepszym płatnikiem. — Że tak jest niech świadczy następujący przykład. — Był bogaty gospodarz — bardzo bogaty, bo złożył w krótkim czasie aż milion do kasy żelaznej, i polecił swoim plenipotentom, zarządcom i parobkom — aby pilnie strzegli tego funduszu. — Albowiem ów bogaty gospodarz prowadził gospodarkę w wielu stronach kraju i na bardzo wielu gruntach, uprawianych i użytkowanych przez mnogo rąk licznych acz niezamożnych współwłaścicieli zobowiązanych prawnie do wnoszenia do tej kasy żelaznej wysokich opłat od pobranego grosza oraz odpowiedzialnych całym swoim mieniem i dobytkiem za wszelkie straty, jakieby ów bogacz gospodarz wraz z jakimś nieszczęściem musiał ponieść. — Aż oto stało się istotnie wielkie nieszczęście. Temu lat niespełna dzieśnięć — niektórzy z plenipotentów i zarządców zobaczyli w wielkim mieście gmach, na którym stało napisane słowo — „Giełda“. Weszli do tego gmachu. Wewnątrz w przestronnych izbach zabawiło się liczne towarzystwo rozmaitej gawiedzi — bogaczy, bankrutów, faktorów, kapitalistów, chrześcian i żydów. Gmach ten był to dom gry. — Widzieli wzmiankowani przybyli — jak ten i ów, to przegrywał to wygrywał miliony; w zanadrzu ten i ów z przybyłych miał grosz swego mocodawcy, w głowach pozawracało się przybyłym na widok milionów i milionów różnorakich pieniędzy z rąk do rąk graczy hazardownych przesuwających się. — W porozumieniu czy bez porozumienia — przystąpili do gry; szczęście zrazu widocznie sprzyjało nowym graczom, olbrzymie sumy wygrali. Więc coraz to zawzięciej zapuszczali się w grę, aż gdy szczęście przestało dopisywać, przegrali co mieli pod ręką grosza, i ogarnął ich wielki strach... Zrobili naradę, i aby odzyskać swemu mocodawcy, co w skutek hazardownej gry

zatracili, obmyślili jeszcze szczęścia sprobować, i z żelaznej kasy zabrali sporo — bo blisko na milion grosza; rzucili ten grosz w grę i wszystek przegrali. — Tak został ich mocodawca i chlebobawca bez funduszu przeznaczonego na rezerwowego grosz, by mieć na liczne obligi swoje na wszelki wypadek dostateczny zapas. — Plenipotenci i zarządcy nie dali się nawet opamiętać mocodawcy, i od pracowników na licznych gruntach ściągali oni wysokie opłaty i lichwę... Jak piszą sami, wskutek hazardownej gry poniesiona strata już została pokryta. My chłopskim rozumem miarkujemy sobie jednak, że ci z plenipotentów i zarządców majątku wzmiankowanego wyżej gospodarza — a jest nim Zakład kredytowy włościański, którzy przyczynili się do przegranej w hazardowej grze wielu kroci tysięcy, jako lekkomyślni szulerzy giełdowi cudzym, bo Zakładu kredytowego włościańskiego groszem, niepowinni nadal jaki kolwiek urząd w tym zakładzie spełniać; a cóż dopiero mówić, że ci panowie każą sobie jeszcze płacić wysokie pensje za dalsze zarządzanie mieniem i dobrem c. k. uprz. gal. Zakładu kredytowego włościańskiego, i wcale są nieczuli na głosy obcych i krajowych pism, postów krajowych i sejmu krajowego, zmiany osób w zarządzie i zmiany stopy procentowej dla członków domagających się. — Ileż to gorzkich łez spłynęło z groszem z lichwą ściągany do kasy centralnej Zakładu kredytowego włościańskiego, by pokryć ową stratę wyrażoną zakładowi przez szulerkę giełdową; ile to przez lat blisko dziesiątek, setek gospodarstw włościańskich zlicytowano — aby zadość uczynić potrzebie pokrycia przepadłego w grze grosza, skoro olbrzymia lichwa od grosza na grunta zaciągniętego podwajała albo i potrajała wysokość sumy pierwotnie na tych gruntach ubezpieczonej. — Ileż to musiał włościanin nasz w krótkim czasie milionów grosza naznosić do kasy bankowej, aby przeboleć stratę krociową zabraną na szulerkę giełdową, oraz aby drugie krocie prócz opłat innych

wciągu czterech lat na nowo założyć. — Świadczyć to, że byle rzetelną rękę pomocną włościaninowi podać — ten zdolnym jest opłacić rzetelne odsetki i raty, i wzmoże się rychło. — Nie mniej baczyć należy, że bank włościański, oparty na solidarnej poręce przeszło 40.000 członków, jest nie koniecznie przeznaczonym dla burmistrzowania w nim kilku szulerów giełdowych — lecz zakładem kredytowym krajowym, a tem samem zasługuje na bardzo troskliwą opiekę wszystkich mieszkańców kraju. — Zakład kredytowy włościański nie lichwiarskim — ale pożytecznym powinien być, i dla tego godzien jest aby nim nie lekkomyślni szulerzy giełdowi, lecz obywatele nieposzlakowanego charakteru zarządzali.

Przemyślany 28 listopada 1881.

„Popłoch Rustykalny (Rustical-krach).“ Wymowa faktów głębiej sięga do przekonania publicznego, aniżeli wymowa ludzi choćby najznamienitsze zajmowali stanowisko. Niewłaściwe ocenienie faktów sprowadza przecież nieuzasadnione nieraz obawy i postrach, gdy należyte zdanie sprawy z zaszłości budzić winno nadzieję i otuchę w jaśniejszą przyszłość. Tak się stało z doniesieniem jakiegoś korespondenta, który poszukując nowin po Lwowie, wynalazł fakt, nie nowy wprawdzie, ale fakt zdaje się prawdziwy — że prokuratora lwowska zarządziła przedwstępne śledztwo przeciwko niektórym członkom dyrekcji banku włościańskiego i niektórym członkom rady zawiadowczej tegoż banku, o straty wynoszące kilkakrotnie sto tysięcy, jakie zakład ten poniósł w roku 1873, wskutek gry giełdowej.

Zarządzone śledztwo, o którym nawiasem mówiąc wszystkie wróble na dachach sądowych i pozasądowych dawno śpiewały, niewywołało we Lwowie żadnego zaniepokojenia pomiędzy publicznością powierzającą swoje kapitały tej instytucji, a publiczność prowincjonalna będąca w stosunkach z tym Zakładem poczęła się trwożyć i sypać jak z rogu obfitości swe wypowiedzenia. I dla czego?... Bo w stolicy kraju, gdzie jest siedziba centralnego zakładu, z bliska a

rozważnie zapatrują się na podobne zaszłości, w oddalonych zaś zaściankach kraju łatwo przyjmują się plotki a ludzie mniej biegli w operacjach finansowych — wszelkie zetknięcie się osób dyrygujących instytucjami finansowymi z prokuratorem poczytują za bankructwo samej instytucji.

Otóż i w tym wypadku tak się stało. Dobrze chęci, sprawiedliwe chęci — chwalebna choć niestety nieco opóźniona czujność, na pewne operacje finansowe niektórych verwaltungs-ratów, i rozpoczęte przeciwko nim dochodzenia — poczytano za wskazówkę ruiny zakładu kredytowego włościańskiego. Dla czego? Bo, albo ci panowie potrafili wdroić przekonanie w ogół, że oni stanowią podstawę i byt instytucji — albo też szeroka publiczność prowincjonalna nie rozumie tego, że verwaltungs-raci i dyrektorowie niektórych Zakładów, jeżeli wprost nie żywią się kosztem instytucji, którymi zawiadują, to są przecież i tacy co je ssą, a nawet mogą być i taki, którzy wszystkie soki żywotne swych pupilów wysysają i jeszcze nad trupem się pastwią.

Dochodzenie, badanie, poszukiwanie winnych takich i tym podobnych zbrodni — nie tylko nie powinno niepokoić publiczności, ale raczej uspakając — że sprawiedliwość karząca nie drzemie ale czuwa, nie chowa ad acta wypowiedzianych głosów publicznych, ale szuka wyrządzonej ludowi krzywdy i szkody materialne wyrządzone mu odzyskać pragnie i pragnienie to zamienia w czyn, lub zamienić usiłuje. Takie uspokojenie czerpać by można z faktu podniesionego przez korespondenta chciwego sensacyjnych nowin we Lwowie, jeżeli fakt ten istotnie jest prawdziwy — że lwowska prokuratura dochodzić zamierza szkody, jaką niezapreczenie poniósł fundusz rezerwowy Zakładu w r. 1873 i w latach następnych, przez to, że nie wpłynęły do niego zyski ściągnięte krwawym potem ludu i kosztem mnogich wywłaszczeń gospodarzy, których udziałem stał się kij żebraczy, rozpacz lub upadek moralny.

Fakt jest. Ależ gdzie przyczyna? — Czyż na samych tylko dyrektorów i verwaltungs-ratów banku włościańskiego winę kłaść można? — Może być tak, a może być inaczej. Być może, że wybierani z grona wydziałów powiatowych delegaci na walne zgromadzenia Zakładu z wiedzą, namysłem, przekonaniem, znajomością przedmiotu, bez podstępów lub pomyłki zezwolili na odpisanie podobnie kolosalnych strat skonstatowanych w r. 1874 i rozłożyli to odpisanie na cztery następne lata. Żelazne komisje kontrolujące wybierane z delegatów zamieszkałych we Lwowie, a dla tego żelazne, że nie zjedzone

rdzą czasu, co roku prawie, na rekomendację dyrekcji czy sekretarza, z jednego pierwiastku powstałe, być może, że najbardziej tu zaszkodziły wnosząc udzielenie absolutoryum dyrekcji. A może wreszcie pokaże się, że nikt tu nie zawinił i winnym być nie może — gdy Rada zawiadowcza złożona z pana X. Y. Z. zezwała na odpisanie poniesionych strat przez panów dyrektorów X. Y. — Gdy kontrolujący i kontrolowani zawiadujący i zawiadywani są tymiż samymi X. Y. Z. a walne zgromadzenia uchwalające absolutorya z rachunków całorocznej operacji, za ledwie w kilku minutach, są istnym stekiem stromanów. Faktem jest, że Zakład, pomimo odpisania tak kolosalnych strat, nie upadł ale istnieje; zaś dla czego istnieje tak jak istnieje, dla czego staje się postrachem spokój miłujących ludzi i budzi obawy, czy kapitały powierzone mu niepodlegają hazardowej grze spekulantów giełdowych? — Na to zapytanie nie znajdujemy odpowiedzi w poniżej zamieszczonym zapewnieniu rady zawiadowczej Zakładu włościańskiego, jakie czytamy w gazecie lwowskiej z dnia 18 listopada Nr. 263:

Zakład kredytowy włościański. Otrzymujemy następujące pismo:

W celu zaprzeczenia pogłoskom ogłoszonym w niektórych dziennikach, iż dyrekcja galicyjskiego Zakładu kredytowego włościańskiego w ciągu ostatnich lat na szkodę zakładu zapuszczała się w grę giełdową, przedsięwziętą została na żądanie podpisanej rady zawiadowczej urzędowa rewizja ksiąg rachunkowych Zakładu, przyczem się przekonano: że od roku 1874 ani interesa lombardowe ani też efektami, ani w ogóle żadne interesa giełdowe na rachunek zakładu lub jakichkolwiek trzecich osób prowadzone nie były, jako też że wyniki dla zakładu straty z interesu lombardowego i efektów aż do roku 1873 włącznie, w następnych bezpośrednio czterech latach, bez naruszenia funduszu rezerwowego z corocznych zysków w zupełności pokryte zostały.

Lwów dnia 17 listopada 1881.

Rada zawiadowcza
galic. Zakładu kredytowego
włościańskiego

Widziano, i po przejrzeniu urzędowym odnośnych ksiąg kontowych Zakładu powyższe oświadczenie z treścią ksiąg za zgodne uznano.

D. u. s.

Komisarz rządowy

Franciszek Karasiński m. p.

c. k. Radca namiestnictwa.

Meliton Pogonowski m. p.

c. k. Radca rachunkowy Namiestnictwa.

Nazwisko i powaga komisarza, rządowego i nadradcy rachunkowego c. k. Namiestnictwa stwierdzających oznajmienie bezimiennej rady zawiadowczej jest rękojmią, że tak jest, i powiedziano, że wyniki dla zakładu straty z interesu lombardowego i efektów aż do r. 1873 włącznie w następnych bezpośrednio czterech latach (1874 — 5 — 6 — 7) bez naruszenia fun-

duszu rezerwowego z corocznych zysków pokryte zostały; a zatem powiedziano to co wyżej powiedzieliśmy, że fundusz rezerwowy zakładu przez straty te o taką kwotę przez niewpłynięcie zysków z lichwy pochodzących na ten rachunek, lecz na rachunek strat spowodowanych przez członków dyrekcji uszczuplony został. Fundusz rezerwowy Zakładu po odzyskaniu tych strat od członków rady zawiadowczej Zakładu wynosiłby przeszło milion zlr. i służyłby mógł do istotnego ratunku zrujnowanych lichwą włościan. — Smutny to zaiste fakt, że słowo rady zawiadowczej złożonej między innymi z trzech pp. baronów Romaszkanów Dr. Jana Frieda, Hrabiego Miera i prezydenta ks. Karola Jabłonowskiego wymaga poświadczenia J. Wielmożnego komisarza rządowego, który takowe wydaje uzbrojony wszakże w nadradcę rachunkowego dla większej pewności siebie i bezpieczeństwa. A nie może być inaczej, gdzie dyrektorowie są zarazem członkami rady zawiadowczej, gdzie 3 braci lub familantów Zakład uważają za rodzaj swojego folwarku, na którym przecież musi być arendarz i adwokat domowy.

Dobrzy gospodarze muszą mieć również dobrą buchalterię, dobrego rachmistrza, dobrego kasyera, sługi i parobków. którym dają chleb i zarobek. „Niewdzięczność, czarna jak noc potwarz, korupcja moralna i materialna nędza,“ właścicieli i dożywców intratnego folwarku usiłuje pozbawić dochodów, mienia a i sławę kwestyonować! Ambicja nie pozwala zstąpić z piedestału — poświęcenia! — Poświęć się Temido! — Ztrać dobroczyńców cierpiącej ludzkości w przynależne im miejsca, jeżeli to prawda, że ci ludzie mieli odwagę krwawy grosz ludu stawiać na hazard gry giełdowej, a przegrawszy, mieli odwagę kazać sobie dziękować stromanom walnych zgromadzeń, i mają odwagę i pretensję dziś jeszcze gospodarować resztką tego grosza, który im się udało nie przegrać — w rzeczywistości, lub na papierze rachunkowym.

Gazeta wiejska jeżeli chce być wiejską, i rzetelnie bronić interesów włościan naszych tych najprzemożniejszych liezebnie reprezentantów wsi, wśród indifferetnego dziennikarstwa stolicy, które albo milczy o podobnych zaszłościach albo ogranicza się na podawaniu artykułów, „nadesłanych“, pod grozą pogardy obowiązana jest mówić o tem, pouczać a zarazem wykazać stwierdzonymi faktami, że gospodarka grosza publicznego w banku włościańskim zostaje w rękach, albo ludzi lekkomyślnych i marnotrawców, gdyż grę giełdową cudzym groszem choćby w najlepszej

wierze nazywamy lekkomyślnością karygodną; rzeczą sprawiedliwości jest dochodzić, czy nie było cienia, objawu, znamion cheiwości zysku dla pojedynczych osób. Być zresztą może że u jednych było to — a u innych tamto do zauważenia, do sądzenia jednak jednostronnego takich spraw najlepiej nieposuwać się. Ale o odzyskanie szkody krociowej, czy od lekkomyślników czy od cheiwców, o domaganie się bymienie publiczne włościan naszych nie pozostawało dłużej w rękach tego rodzaju gospodarzy, kołatać i domagać się głośno, każdy obywatel kraju ma nie tylko prawo lecz i obowiązek, bo bank włościański jest zakładem krajowym na pięciokrotnej solidarnej poręce członków dłużników włościan oparty, i ci sadybami swoimi, swoim dobytkiem i wszelakiem swoim mieniem za wszystko to odpowiadają i odpowiadają, co ci gospodarze zdziałali lub zdziałają jeszcze mogą.

H. T...

Od Redakcyi. O postępowaniu karnem przeciwko niektórym członkom rady zawiadowczej banku rustykalnego, a zarazem członkom dyrekcji tego Zakładu, redakcyi dokładnie nie wiadomo, a nawet możnaby utrzymywać z przybliżoną pewnością, że takie postępowanie wdrożone nie było i nie jest. Najlepszym tego dowodem, że kierujący dyrektorem banku, bez którego władzy, wiedzy, zezwolenia i czynnego udziału nie mógłby cent jeden być podjęty z centralnej kasy — *Dr. Jan Fried urzęduje!* A przecież śledztwo takie gdyby miało doprowadzić do jakich odkryć, funkcyi tak stanowczo paraliżującej wszelkie dochodzenia w tych samych rękach nie pozostawiałoby. Twierdzimy przeto nie bez podstawy, że wszelkie wersje o prowadzeniu śledztwa karnego należą do rzędu plotek. Nie dzielimy dalej zdania korespondenta i jego zapatrywań kwalifikujących pod jeden strychulec wszystkich członków rady. Mianowicie radziliśmy wyjąć z pod tego strychuleca, stanowczego przeciwnika i wroga wszelkich spekulacyjnych hazardów gry giełdowej, Dra Wiktora Zbyszewskiego i niewymienionego tu byłego prezydenta miasta Lwowa, czeigodnego rejenta Jasińskiego, który zresztą dopiero w tym roku wszedł do grona rady zawiadowczej. Br. August Romaszkan może być tylko nieszczęśliwą ofiarą słabej woli i chybionego stanowiska jakie mógłby z chluby piastować — dajmy na to — w towarzystwie ochrony zwierząt lub w stowarzyszeniu pracy kobiet — ale nie w banku. A co do br. Mikołaja Romaszkana, to zaćność tego obywatela tak jest znana, że obrony nie potrzebuje.

Bronić zresztą osoby pojedyncze nie naszym jest zadaniem. Wytrawni zresztą są ludzie o których mowa. Wiedzą najlepiej i lepiej od nas jak się obracać w grunderskich założycieli sferach. Twórca statutu banku włościańskiego zna takowy zapewne lepiej aniżeli którykolwiek z śmiertelników, który ani wie ani odgadnąć nie potrafi do jakiego wypadku autor mógł go stwarzać i jak go zastosować w razie danym; Ks. Jabłonowski, prezydent konsorcyum kolei czerniowieckiej, hr. Mier i Zygmunt br. Romaszkan konsorterowie spółki łupkowskiej kolei, również biegli w rzeczach finansowych, z obrony naszej wysmiałby się mogli. — Nam jeno pozostaje przedmiotowo rozbić zaszłość podniesioną powyżej, i powinności naszej uczynimy zadość szeregiem artykułów pouczających wiejskich prostaczków jak należy umieć czytać cyfry rachunkowych zamknięć i ze-

stawić buchalterycznych Zakładu kredytowego włościańskiego aby na przyszłość nie popaść w błąd ani też nie być w takowy wprowadzonymi.

Namiesnik Dalmacyi i komendant wojsk w Zarze, generał Gabryel Rodiez, przeniesiony został na własną prośbę w stan spoczynku i otrzymał od Cesarza najpochlebniejsze uznanie swych zasług. Na jego miejsce mianowany namiestnikiem i komendantem wojsk generał Szczepan br. Jowanowicz, któremu polecono uspokojenie Krywoszan, częś ludności dalmackiej, nie chcących służby wojskowej dopełniać.

Delegacye wspólne zakończyły już swoje obrady. Z wyjątkiem nieporozumienia co do rozprawy o stosunku Anglii do Włoch, nie budziły w tym roku debaty w delegacyach wielkiego rozgłosu. Wydatki na potrzeby całego państwa Austro-Węgierskiego i na potrzeby wojskowe i dla Bosnii zostały bez wielkiego oporu uchwalone.

Sprawy szkolne. Ministerstwo wyznań i oświecenia zarządziło, iż dzieci bez wyznaniowe muszą pobierać naukę religii, a mianowicie naukę w tej religii, którą wyznawali ich rodzice, nim stali się bezwyznaniowymi. O rozporządzeniu tem zawiadomiono wszystkie namiestnictwa.

Hr. Kalnoky, ambasadora austriackiego w Petersburgu, mianował Naj. Pan ministrem spraw zewnętrznych.

Rada państwa. Pierwsze posiedzenie Izby poselskiej po długiej przerwie ożywiony przedstawiało widok.

Przy stole rządowym obecni byli wszyscy ministrowie.

Prezydent dr. Smolka, otwierając posiedzenie poświęcił pośmiertne wspomnienie zmarłym tego lata posłom: hr. Mannsfeldowi, x. Martusiewiczowi, Zeilbergerowi i Hoferowi.

Nowowybrani posłowie br. Coronini, br. Kuczera, hr. Mieroszowski, Schindler i Plasz składają przyrzeczenia poselskie.

Minister sprawiedliwości, dr. Prażak, przedkłada projekt nowej ustawy karnej, w którym znajduje się także paragraf, znoszący karę śmierci.

Minister skarbu dr. Dunajewski przedłożył budżet na rok 1882 i wyjaśnił go gruntownym wywodem w dłuższej mowie. Wywód ten dawał jasny obraz położenia finansowego w państwie i sprawił bardzo korzystne wrażenie.

Ostateczny wynik preliminarza na rok 1882 przedstawia się w cyfrach, jak następuje: Potrzeby wynoszą 470,892.393 złr., pokrycie 433,082.858 złr. tak, iż okazuje się niedobór w sumie 37,809.535 złr. Celem słusznego

ocenienia tego wyniku należy jednak wyłączyć z tej sumy sumę potrzebną na wykupno asygnał skarbowych 10,000.00 złr. i rentę na budowę kolei arletańskiej 5,500.000 złr. — a tym sposobem zniża się niedobór do 26,637,310 złr. przedstawia się tedy niedobór na rok 1882 w sumie 22,309.535 złr. **korzystniejszym o 4,327.775 złr.**, jakkolwiek suma wydatków na rok 1882 (w kwocie 470,892.393 złr.) w porównaniu z przywołaną w r. 1881 sumą (463,133.304 złr.) wyższą jest o 7.759.089 złr.

Francya. Nowe ministerstwo z Gambettą na czele już utworzone. We wtorek zostały nazwiska nowych ministrów urzędowo ogłoszone, a mianowicie: Gambetta, prezes i minister spraw zagranicznych z podsekretarzem stanu Spullerem; Waldeck-Rousseau, minister spraw wewnętrznych; Paweł Bert, oświecenia; Campenon, wojny; Allain-Targé, skarbu; Raynal, robót publicznych; Cochéry, poczt; Rouvier, handlu, kolonii i marynarki handlowej; Cazot, sprawiedliwości; Goujeard, marynarki wojennej; Deves, rolnictwa; Proust, sztuk pięknych, i rękodzielnictwa.

Prawie wszyscy byli współpracownikami dziennika Gambetty „Republique française“. Całe ministerstwo składa się z popieczników Gambetty, ale nie ze sławnych ludzi, i dla tego nierokują we Francyi tym ludziom długich rządów.

W Berlinie Parlament został wczoraj uroczście otwarty przez ks. Bismarka, ponieważ cesarz Wilhelm chorey. Ks. Bismark odczytał orędzie cesarskie, które zapowiada zaprowadzenie monopolu tytoniowego. W końcu jest w piśmie cesarskiem wzmianka o zjeździe cesarza Wilhelma z cesarzem austriackim w Gasteinie i z carem w Gdańsku, co przyczyniło się do utrwalenia pokoju.

Do parlamentu niemieckiego w Berlinie wybrano z Poznańskiego, i z Prus wschodnich niegdys do Polski należnych 18 Polaków; wybór już dawno nie był tak pomyślnym, zwykle zaledwie 14 swoich zdołali Polacy przeprowadzić.

Cesarzewicz Rudolf bawi w Siedmiogrodzie z małżonką i poluje na niedźwiedzie.

Izba panów rady państwa odbyła w czwartek posiedzenie i uchwaliła ustawę o komasacyi gruntów, tudzież ustawy o zaokrąglaniu granic leśnych i o dzieleniu gruntów wspólnych.

W Rosyi usposobienie przeciw Austrii coraz gorsze. Osobliwie niepodoba się Moskalom, że Austriya w Rosyi i Hercegowinie zaprowadziła ustawę wojskową.

O uprawie chmielu.

(Ciąg dalszy).

Chwili dojrzałości szyszek chmielowych nie podobna stale naznaczyć, zależy to bowiem od gatunku chmielu, który jest wcześnie i późny; od gatunku gruntu, jego użyźnienia i sposobu prowadzenia uprawy, gdyż np. obrywanie liści od dołu na łodygach chmielu rosnących, utrzymywanie w czystości ziemi w plantacji, ułatwia dostęp słońcu do tych roślin, a przez to też przyspiesza i samo dojrzewanie.

Znaki dojrzałości zaś szyszek są następujące:

- Skoro szyszki przybierają kolor żółto-brunatny.
- Kiedy między łuskami szyszek znajdujące się ziarenka już stwardniały i brunatnej farby nabyły, a pyłek jest koloru żółtawego.
- Skoro zerwana szyszka ściśnięta w rękę okryje się kleistością przyjemnego balsamicznego zapachu.
- Kiedy za roztworzeniem łuski na szyszce, spostrzeżemy wiele żółtawego pyłku przylegającego do palców, co jest najgłówniejszym dowodem, że chmiel właśnie już doszedł do najwyższego stopnia swej dojrzałości. *)

Wszystkie te znaki pokazują konieczność jak największego pośpiechu w zbiorze, bo jeden wiatr silniejszy (o co we wrześniu u nas nie trudno) może bardzo uszkodzić cały plon pod względem jego dobroci przez wysypanie pyłku. Z tego też powodu nie należy wtedy już zwlekać zbioru, ale trzeba użyć wszystkich rąk, które są do dyspozycji, aby obieranie, rozłożenie i suszenie w jak najkrótszym czasie ukończyć. Wtedy to każda odrobinka miejsca mogąca być użytą na suszenie zebranego chmielu, nabiera wielkiej wartości. Jeżeli zatem uwzględ-

*) Dojrzałość chmielu jest różnie uważaną, a jeżeli Anglicy na piwo brunatne bok i porter chcą mieć szyszki żółto-brunatne, czego się trzymają w koronie hodowcy chmielu, bo tamedzyny chmiel idzie na Gdańsk ku Anglii, a nasz chmiel Galicyjski idzie do Czech i Niemiec i na własny wyrób piwa białego, — więc odłączając od autora, czynimy uwagę, że u nas te chmielowe szyszki uważamy za dojrzałe, które przy zielonej barwie — zaledwie gdzieś niegdzie jasno-żółte prążki nabierają, ale tem się odznaczają, że są zamknięte, mączki koloru jasno-żółtego mają podostatkami, i tłuszczy i, woni nieskapią. — W ogóle każda zamknięta szyszka chociażby całkiem zielona — już jest zdolna do obrywania — a reszta już na suszarni dokonywa się; właśnie pobit chmiel nasz galicyjski na wystawie Paryskiej chmiel angielski, że wszystkie nasze miały barwę szmaragdową, (zieloną) a mimo to dojrzałe były i pełne mączki, co tylko w naszym niepodmokłym klimacie t. j. nie nadmorskim daje się uzyskać. (P. r.)

dniając siły robocze i obszerność miejsca do suszenia, zrobi się jeszcze przy sadzeniu praktyczny podział, sadząc np. dwie trzecie części chmielu wczesnego, a jedną trzecią chmielu późnego, to otrzymamy, tym sposobem odpowiedni rozkład pracy przy zbiorze na sześć do siedmiu tygodni, to jest od połowy sierpnia do końca września.

Do sprzętu wybiera się dzień pogodny nie wietrzny, i dopiero po obeschnięciu rosy przystępuje się do niego, gdyż obrywanie szyszek wilgotnych jest bardzo szkodliwe dla ich dobrych własności. Przecina się naprzód nożem łodygi na łokieć wysoko nad ziemią, niezarpiąc ich, aby przez to nieobruszać karp. Jeżeli u góry łodygi chmielu poprzeczono, to z jednej tyczki na drugą, to również trzeba je wprzód poprzecinać tamże dla rozdzielenia a to za pomocą noża osadzonego na tyczce. Po takim obcięciu łodyg wyciąga się tyczka z ziemi bez gwałtownego nią jednak wstrząsania, a gdyby mocno w ziemi siedziała, to za pomocą drążka z powrozem, albo też co lepiej jeszcze za pomocą drążka mającego osadzone na końcu haczykowane poząbkowane żelazko, i tym sposobem dopiero wydobyte tyczki z obwitym chmielem, kładą się powoli na stronie, bez rzucania niemi gwałtownie, gdyżby się przez to pyłek powyrząsał.

(C. d. n.)

Sprawozdanie Wydziału centralnego Towarzystwa wzajemnej pomocy Oficyalistów prywatnych za 3. kwartał r. b.

(Dokończenie).

I. Członkom nieudolnym do pracy.

1. p. Plisowi Józefowi (68) lat z powiatu rzeszowskiego, który w ciągu lat 13 zapłacił 13 udziałów stałą zapomogę w rocznej kwocie 39 złr. — 2). p. Plincie Edwardowi (63) lat z powiatu brodzkiego, który w latach 13 opłacił 36 udziałów, stałą zapomogę rocznie 108 złr. — 3). p. Zakrzewskiemu Feliksowi (lat 61) z powiatu brodzkiego, który należąc do Towarzystwa lat 7. zapłacił 21 udziałów, stałą zapomogę rocznie 63 złr. — 4). p. Srokowskiemu Zygmunutowi (lat 46) z powiatu lwowskiego który w latach 7 opłacił 125 udziałów, stałą zapomogę rocznie 375 złr. — 5). p. Kołodziejowskiemu Władysławowi (lat 36) obie ręce przestrelone) z powiatu przemyskiego, który w ciągu lat 5 opłacił 5 udziałów stałą zapomogę rocznie 15 złr. — 6. p. Więckowskiemu Janowi (lat 55) z powiatu gorlickiego który w latach 12 zapłacił 27 udziałów stałą zapomogę rocznie 81 złr. — 7). p. Szybalskiemu Aleksandrowi (lat 69) z powiatu horodeńskiego, który przez lat 12 zapłacił 12 udziałów stałą zapomogę rocznie 36 złr.

II. Wdowom.

8). p. Nieradee Julii wdowie po ś. p. Franciszku N. z powiatu Jaworowskiego, który w ciągu lat 5 zapłacił 10 udziałów, stałą zapomogę dla niej rocznie 20 złr. i czasową dla dzieci rocznie 10 złr. a z po-

wodu ubóstwa jednorazowy datek w kwocie 10 złr. — 9). p. Malarskiej Maryi wdowie po emerycie św. p. Michale M. z powiatu buczackiego, który należąc do towarzystwa lat 10 zapłacił 10 udziałów, stałą zapomogę dla niej rocznie 20 złr. i czasową dla dzieci 10 złr. — 10). p. Grużewskiej Annie wdowie po św. p. Karolu G. z powiatu buczackiego, który w latach 14 zapłacił 28 udziałów zapomogę stałą rocznie 56 złr. — 11). p. Lazar Eleonorze wdowie po ś. p. Ferdynandzie L. z powiatu nowotargarskiego, który w ciągu lat 14. zapłacił 28 udziałów zapomogę stałą dla niej rocznie 56 złr. a czasową dla dzieci 28 złr. — 12). p. Jankowskiej Barbarze wdowie po ś. p. Wojciechu J. dodatkowo do udzielonej jej od r. 1880 stałej zapomogi, jednorazowej zapomogi za r. 1879 w kwocie 20 złr.

III. Sierotom.

13). Sierotom po ś. p. Pietrzyckim Józefie z powiatu nowosądeckiego, który należąc do Towarzystwa lat 12 opłacił 48 udziałów, zapomogę czasową rocznie 144 złr. poczynawszy od II. półroczia r. 1881.

Przy tej sposobności wzywa Wydział centralny wszystkich członków zalegających z wkładkami, ażeby takowe pod rygorem §. 28 statutu w dotyczących Wydziałach powiatowych jak najspieszniej popłacili lub wprost Wydziałowi centralnemu ulica Kopernika Nr. 8 nadesłali.

We Lwowie dnia 28 Października 1881.

Wiceprezes
Dr. K. Mikuliński.

Sekretarz
R. Makarewicz.

KRONIKA.

— Dzień 29 listopada jako rocznica powstania z r. 1830 w kołach poważnych jak zwykle obchodzonym będzie. Księgarnia K. Łukaszewicza we Lwowie poleca następujące książki wydane na korzyść wysłużonych obrońców ojczyzny: Piotra Zbrozka, *Historię powstania z r. 1830—31* za 38 cent. bardzo dokładnie i na użytek ludzi tak wykształconych jak i prostaczków napisaną. Hieronima Kunaszowskiego, *Życiorys uczestników powstania z r. 1830—31* za 1 złr. omal każda polska rodzina znajdzie w tej książce odpowiedni życiorys jakiegoś krewnego lub dawnych przyjaciół i dobrych znajomych. Cena tej książki 1 złr. Bronisława Zamorskiego, *Studium dziejowe w pięćdziesiąt rocznicę powstania z r. 1830* zawierające w dwu sporych tomach: I. Pogląd na działalność narodu po rozbiórce Polski do r. 1864. II. Piętnaście lat bytu królestwa kongresowego, III. Powstanie w r. 1830—31. — Cena 3. złr. — dla trzymających Przyj. dom. i Gaz. więcej tylko 1 złr. 50 ct. — Ezechiela Berzewiczego, *Wieczory starego żołnierza, bardzo mile opowiedziane zdarzenia i przygody z wojaczki w roku 1830—31*. Cena 1 złr. 80. H. Kunaszowskiego B. A. Maltiza przekład poematu — *Polonia*. Cena 50 ct. — Izy, *Ze świata umarłych*. Obraz poetycki napisany na cześć rocznicy powstania z r. 1830. — Cena 40 cent. — Redakcyja pośredniczy w nabyciu tych dzieł oraz przyjmuje wszelkie datki dla weteranów przeznaczone.

— We Lwowie na placu zwanym Chorażczyną, popełnione zostało w nocy z środy na czwartek okropne morderstwo. Naprzeciw łaźni Duchenińskiego znajdował się tam szynk żydowski, w którym pospólstwo najniższego rzędu się upijało. Żołnierz pewien przechodzący późno w nocy spostrzegł, że szynk był otwarty i nikt się w nim nie ruszał. Zajrzał więc do wnętrza i spostrzegł właściciela szynku, Zacharjasza Korkesa, jego żonę i dziecko w kałuży krwi. Kobieta dawała jeszcze znaki życia, i ma się teraz lepiej. Ze sąsiadów nikt nie słyszał krzyku. Zabójcy zabrali podobno kilkaset reńskich, które Korkes zebrał z czynszów mieszkalnych. Wypadek ten sprawił we Lwowie wielkie wrażenie.

— Z Londynu donoszą, że na parowcu „Rewern” w drodze z Bristolu do Glasgowa nastąpił wybuch dynamitu, przyczem 9 osób zabitych a 34 ciężko ranionych.

Właściciel i wydawca K. Łukaszewicz.

Kierownik główny Bronisław Zamorski.
Z drukarni J. Czajńskiego w Samborze.

Odpowiedzialny redaktor J. Czajński;

GAZETA WIEJSKA

Przedpłata na „GAZETĘ WIEJSKĄ“ wynosi całorocznie 2 złr., albo półrocznie 1 złr., na „GAZETĘ WIEJSKĄ“ razem z PRZYJACIELEM DOMOWYM“ całorocznie 4 złr. 20 ct., albo półrocznie 2 złr. 10 ct. Wszystkie księgarnie i urzęda pocztowe każdego czasu przyjmują przedpłatę. Listy i przesyłki należy adresować: Do księgarni K. Łukaszevicza we Lwowie ulica Halicka 1. 50. — OGŁOSZENIA opłaca się po 6 centów od wiersza drobnem pismem.

Lwów dnia 16 grudnia 1881.

Jeżeli kiedy — to podobno na wilię Bożego narodzenia, gdy zasiadamy do wieczerzy pośród swoich — odczuwamy uroczystość doby pozwalającej nam przy życzeniach wzajem sobie zanoszonych, spożyć dary Boże. Ścielą siano około stołu, obstawiają izbę snopami wszelakiego zboża, wszelki owoc ma być na stole i miód i orzechy, nawet i sosna z lasu — a jeżeli jakie życzenie najpewniejsze — to każdy i sobie i swoim życzy, aby na następny rok w zdrowiu i szczęściu, doczekał zbierać plony swej pracy i świętego wieczoru, spożywania wspólnie darów Bożych w kole rodziny i przyjaciół. — Przypominamy też sobie umarłych, którzy nie doczekali w ciągu roku do czasu tej uczty poważnej, lub też o osobach oddalonych od ogniska rodzinnego, a nie mogących zdążyć do swoich; tym też oddalonym umiemy pisać szle życzenia i dzieli się bodaj okrucieństwem opłatka na znak chrześcijańskiej miłości, jaka wszystek lud Boży łączyć powinna, a kto nie piśmienny w duchu szle życzenie swoim w daleki świat. Po wszystkich ziemi i u wszystkich ludów, gdziekolwiek krzyż zbawienia rozpostarł swe ramiona — świat cały chrześcijański łączy się tego wieczora z Bogiem i z swoimi w bratni sojusz, aby chociaż w tej chwili dopełniały się słowa przez pastuszków usłyszane z pieśni niebiańskiej: „Chwała panu na wysokościach i pokój ludziom dobrej woli na ziemi“, także też aby chociaż w tej dobie stało się zadość słowu Chrystusa: Po temci poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeżeli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu. —

Jest też zwyczaj, że jako kto może „na gwiazdkę“ — udziela podarunki krewnym i domownikom. — We Lwowie w ratuszu jest teraz „wystawa robót kobiecych i tkackiego przemysłu domowego“, co ręka pracowita wykonała igłą czy iglicą, jako najlepiej zdołała prządka z lnu lub z wełny uprząść i wyhaftować wzorzysto w płótnie, w suknie, w dywanie lub

w jedwabiu, a nawet złotem; co najlepiej mógł wykonać tkacz na warsztacie z lnu, konopii i wełny — tam jest wystawione na widok i na sprzedaż, na podarki „na gwiazdkę“. Dawniej gdy tak zwane „cechy“ były ubezpieczone prawem, że obcym towarem i wyrobem byle kto nie mógł handlować — przemysł domowy i wyrób domowy zyskiwał na wziętości i doskonałości. Dziś ludzie mówią — wolność handlu nie może nikomu tamować drogi do kupna i sprzedaży wyrobów wszelakich i skądkolwiek chcemy i gdziekolwiek chcemy... Ztąd poszło że stan kupiecki upadł — bo i kupiec stracił cechę kupiectwa, jak rzemieślnik możność sprzedaży swego wyrobu, natomiast powstałi najczęściej obcy przybysze — wyprzedający wyroby obce na zabicie wyrobów krajowych. Tak zbogaca się obcokrajowiec, fabrykant i handlarz — a traci rzemieślnik i kupiec oraz pracowita prządka i hafciarka. Dawniej młodzież rzemieślnicza i czeladź, nim na majstrów wyszła — musiała się przyuczać pilnie swego rzemiosła, jako naprzykład u gospodarza chłopak nim wyjdzie na parobka, musi się wszystkiego przyuczyć w robocie około utrzymania i prowadzenia statku. Dziś jest inaczej i jest źle. — Jest wiele ludzi, którym wzorowa praca nie zawsze pachnie — a tylko „darmochy“, to też tacy boją się powrotu do dawnego rygoru „cechów“. Ale zapominają że owe „cechy“ były szkołą dla młodzi i czeladzi, dawały w nieszczęściu cechowym bratnią pomoc i na starość lub w razie kalectwa dostatnie utrzymanie, opiekowały się wdowami i sierotami, przestrzegały moralność i sprawiedliwość, usuwały nicponiów i marnotrawców; żaden nieuczciwy człowiek i nieumiejący zupełnie swego rzemiosła nie mógł być majstrem czy kupcem i t. p. To też po miastach i miasteczkach gdy ustały „cechy“, okazała się potrzeb stowarzyszeń kupców, rzemieślników, drukarzy i przemysłowców; tymczasem nie należący do tych stowarzyszeń — najczęściej żydzi lub obcokrajowcy, robią co im się podoba, psują uczciwym rzemieślnikom kre-

dzt i sprzedaż... A w końcu stało się i tak, że niektórą czeladź t. j. ci którzy od sztuki robią za zapłatą, istną wojnę wydali majstrom i w ogóle tym, co mają jakiś warsztat i prowadzą jakiś przemysł. Nazwali się tacy ludzie „robotnikami“ i na zebraniach swoich radzą i radzą nad tem — jak by tu pracować — aby praca była wygodną i nieutrudającą, a za to pełne kieszenie grosiwa. — Tymczasem wiemy, że nie od dzisiaj mówią ludzie — „jaka praca, taka płaca“. — Jeszcze u nas w kraju nie ma tej biedy, aby robotnik uczciwy nie znalazł zarobku, a żałować tylko należy, że zbyt wolność w zarobkowości, z której tylko lichwiarze i obcokrajowcy zyskali, usunęła „cechy“, które pilnowały dobra ogółu rękodzielników i miały opiekę nad już niezdolnym do pracy — a w razie bezrobocia dawały grosz na utrzymanie. Ba, co gorzej upadek cechów spowodował upadek i rękodzielnictwa i moralności obyczajów, charakteru u nas. — Dziś byle jaki nieznany i niepytany — a sprzedaje towar lichej więc zbyt tani, a tem samem odbiera drugiem uczciwym rękodzielnikom i zarobnikom sposób do życia i możność zarobkowania. Gubi się też miłość do kraju i do ludzi, bo wielu ludziom, niedouczonej i niewypróbowanej w robocie, zdaje się, że żyją jako ofiary ciężkiej doli i złej woli milionów ludzi wyzyskujących ich pracę, zdrowie i życie.

Otóż pytanie, kto tu działa w „złej woli“, czy ci którzy pragną podniesienia rękodzielnictwa krajowego i zabezpieczenia takowego prawami rozsądnymi — czy ci, którym nie idzie o prawa przysparzające sposób i możność do zarobkowania, i nie przeciążania pracą; ale o to, aby dający możność zarobkowania zależał bezwzględnie od człowieka, którego chwilowo zapotrzebował do roboty jakowejś? — Aby nieprawidłowościom w części zapobiedz założyli ludzie rozsądni i szlachetni stowarzyszenia młodzieży rzemieślniczej i czeladzi, tudzież fundowali szkołę przemysłową i tak zwane muzeum przemysłowe t. j. zbiór różnych wyrobów krajowych i za-

granicznych pouczający naocznie jakie wyroby mamy pomnażać i ulepszać w kraju. Nareszcie po całym kraju stowarzyszenie „Rodzina“ tworzy oddziały — aby uczyć przemysłowców i rękodzielników znaleźć pomoc pośród swoich, poparcie i w razie nieszczęścia zabezpieczenie. Toż za staraniem głównie hrabi Włodzimierza Dzieduszyckiego, krawca Franciszka Bałutowskiego i Wierzbickiego inżyniera wzięli się ludzie dobrej woli do podniesienia przemysłu i rękodzielnictwa domowego. Aż serce raduje się gdy dawno zapomniane u nas wyroby oglądamy na nowo odrodzone i ulepszone. Zaczę od tych, którzy najokropniejszemu kalectwu podpadli, bo oślepieniu. Gdy na wsi trafi się ślepy — skoro nie chce swoim być ciężarem — ucieka z chaty w daleki świat na żebry, szukając jakiego innego kalekę na towarzysza, lub też jak usiądzie gdzie pod kaplicą jaką lub pod figurą — to już tam siedzi dzień cały, aż go znów do chaty wieczorem niezabiorą, cóżby bowiem taki ślepy mógł za pracę wykonywać?... Otóż widzimy na wystawie że szkoły i przytuliska tylko dla ślepych urządzonej prześlizgają na drutach i haczykami wyrabiane w różne kolory zarzutki, chustki, szale i kapy z wełny i surowego jedwabiu, z zwykłego jedwabiu, bawełny i nici lnianych. Tak kaleka ślepy zarabia na sobie samego i przestaje być ciężarem dla swoich i dla kraju; dajcie mu tylko materiał do ręki — on sobie sam nitki poprządkuje, a przyuczony — pilnie i szybko przerabia, póki roboty nie wykończy, bo ślepemu nieznanne jest błogosławieństwo dnia bożego więc i sen tylko z zmęczenia nań przychodzi, a tak pracą ciężkie i długie a straszne w ciemnicy trawione godziny życia czy po dniu czy w nocy ukróca i ośładza.

Bardzo ładne sztuki płótna cienszego i grubszego, także serwety, obrusy i ręczniki; różnokolorowe płócienka widzimy przysłane za przyczyną pana S. Markiewicza z Białowży, Korczyzny i Andrychowa. Jest bardzo dobre płótno na 1 metr szerokie wyrobu Józefa Gonet metr po 1 złr. 20 ct. Także wyroby J. Gompkiewicza Michała Wiernacza, Jana Wejs nieustępują poprzedniemu. —

Wyroby z wełny owczej w desenie — koców, dywanów, opony, pasów i t. p. odznaczają się w przemyśle p. Tadeusza Fedorowicza z Klebanówki i hr. Stanisława Dzieduszyckiego z Towarzystwa Czarnohorskiego. Hafty kolorowe na surowym płótnie z Peczyńżyna (tak zwane Skaterki), także hafty na koszulach, pojasach,

czyli pasach, czółka i t. p. prześlizgają jedwabiem haftowane przez dziewczęta uczzone za staraniem hr. Karoliny z Darowskich Dzieduszyckiej. Widzimy roboty w pięć oczek, na cztery nitek i ośm nitek, na wzory różne zwane „Krywulczasty, Kupczasty, Kiedawyi, Prykmesty, Strypatyi“. Pan Przybysławski przysłał z Kołomyi tak zwane „Gerdany“ wyrobu Michała Mikulskiego, tego także obrusy Skaterki w desenie kolorowe haftowane wyrobione w Czortowcu koło Horodenki. Także z Szyszkowic, z Pieniak, z Czepiel bardzo piękne wyroby z wełny i z płótna, z tych wyrób Jana Dworzańskiego celuje. Z Tok wzorowe wyroby z wełny i w płótnie przysłali: Kondrat Wilczarowski i paciorkowe roboty wiejskich dziewcząt w wzory „chruszczowata róża i kwitkowe“ także tak zwane „Płeczka z kolitkami i z manastyrami“ roboty Martochy Plinty. Z okolic Zabłotowa są bardzo ładne roboty haftu i naszywki. Pani Obertyńska przysłała prześlizgane wyroby wyuczonych dziewcząt szkoły ludowej w Krasnem, mianowicie wyroby z lnu surowego, na haftowane serwety, obrusy i t. p. — Nadesłała także szkoła ludowa z Kołomyi wielką liczbę robót ręcznych kobiecych. — Nie mniej oglądałem ze Lwowa są wyroby Heidenreicha, niegdyś jenerała wojsk polskich, pończoszki nadzwyczaj trwałe i tanie. Bardzo ładne koronki wyrobu dziewcząt z Pieniak i nadzwyczaj piękne wyroby koronczarskie wiejskich dziewcząt wyuczonych staraniem pani H. Łukasiewiczowej z Chorkówka. Także szkoła ludowa z dworca kolei Karola Ludwika, we Lwowie szkoła Czackiego, Elżbiety, Anny, szkoła wydziałowa żeńska, nadesłały roboty swych uczennic pończoszki, i hafty. — Kupiec Knauer założył na Hołosku pod Lwowem fabrykę szali wełnianych bardzo trwałych i tanich — bo wielki szal dochodzi za ledwie 6 złr. — Wszystkie wyroby z wełny w ogóle są bardzo staranne — ale widocznie brak ludziom środka dobrego wyczesania wełny i nawinięcia w nitkę. — Wszystkim ludziom dobrej woli zajmującym się popieraniem wyrobów domowych i tkackich niech Bóg stokrotnie nagrodzi; a niech szczęści w pracy ludziom tak starannie swoje wyroby spełniającym; wyroby tych ludzi są poszukiwane i rozbierane — bo ładne, tanie i trwałe. Tak to widzimy, że szczerą pracą i uszlachetnieniem i z bogactwem; tylko próżniak i człowiek zły woli narzeka — że musi pracować. Z pięknych rzeczy wystawionych w ratuszu we Lwowie, z radością poznaje

się — że dawne wyroby w kraju na nowo uprawiane zostają, i dla tego nic miłszego i piękniejszego „na gwiazdkę“ wam dziś opowiedzieć nie mogłem, jak o tem — że gdzie i jak kto może — niech uczy się i nakłania drugich do nauki i do nawyknięcia do wszelkiej pracy — a tak kraj się wzmoże, bo tylko pracowitym Bóg pomoże.

W Wiedniu w radzie państwa była wielka sprzeczka między ministrem sprawiedliwości Dr. Prażakiem a partią z giełdźiarzy i niemieckich centralistów, aż musiał uie zebrać osobny sąd, któremu nasz poseł p. Grocholski przewodniczył; otóż Hohenwart oświadczył, że minister Dr. Prażak w niezem nieuchylił partii namienionej — skoro niemieccy posłowie z Czech tyle nagadali i popisali gorszących rzeczy, że zwykły sądy musiały niektórych na kary pozasądzać. — Stało się też wielkie nieszczęście w Wiedniu, oto wielki nowy teatr na Ringu pogorzał, a z tych co się tam zgromadzili za ledwie kilku z życiem wyszło — reszta — jak piszą przeszło 1000 osób — spaliła się na węgiel. — Okropny widok przedstawia się teraz, ludzie co zeszli się na zabawę, najokropniejszą śmierć znaleźli. Przez nieuwagę wszelkie wychody były albo zatarasowane albo zamknięte; światła nigdzie nie było na korytarzach — bo wszystkie światła gazowe pogaszono, a lampy olejne niepozapalano. Wprawdzie było na wypadek w wodociągach i zbiornikach wiele wody przygotowanej, ale z przestrachu zapomniano wodę tę wypuścić. Była też z drutu sporządzona korytna żelazna aby przypływ ognia do widzów powstrzymać, i tę nie zsunęto. Całe rodziny podusiły się i zwęglaly, wielu z piątr skacząc pozabijało się lub sobie żebra i nogi połamali. Tłum uciekający po zupełnie ciemnych korytarzach potarasował wyjście z pomieszczeń służby teatralnej i od innych lokatorów — z tych wielu musiało spalić się. Wiele ciał niepodobna rozpoznać — więc przy szpitalach wiedeńskich są ciała popalonych wystawione na widok publiczny, a tłumy ludzi szukających krewnych i znajomych ciśnie się na oględziny. — Zrazu myślano, że nikt życia niepostradał, gdy na znak straży pożarnej pospieszył na pogorzelisko arcysięża Albrecht — na zapytanie tegoż zaręczał komisarz policyi, że nikt życia nieutracił; gdy właśnie w tej chwili strażak pożarny poczał z górnej galerii wołać, że mnóstwo ludzi leży bez życia od dymu poduszonych. — Poseł Alfons Czajkowski uratował się szczęśliwie dopadłszy okna, którym wyskoczył. — Syn prezesa rady państwa Dr. Franciszka Smolki uczony historyk Stanisław Smolka także szczęśliwie się uratował. Z Polaków jako dotychczas sprawdzono zginął w pożarze wraz z żoną poseł do rady państwa

zaeny i światły radca sądowy Władysław Pęgowski wybrany z Bocheńskiego. Także spalili się: Stanisław Borkowski, Tuczyński, Kaczkowski, Onderka, Czopp, Lednicka, Kiejska, Kopecka, Piepes, Schlosser z Warszawy, Wolf i Stroszerowa z Krakowa.

Między Austro-Węgrami a nowem królestwem Rumuńskim nie mogą przyjść do skutku układy co do żeglugi na rzece Dunaju, który przepływając Austro-Węgry, przechodzi potem przez Rumunię i do morza czarnego. Państwo Austro-Węgierskie chce dla swych statków uzyskać wolny przejazd i pewne prawa dla przystani.

Na osieroconych i owdowiałych i pozbawionych środków do życia i okaleczonych przy spaleniu teatru na Ringu — rodzina Cesarska złożyła znaczne datki. Cesarz i Cesarzowa w pierwszej chwili przysłali po 10.000. — Izba poselska 50.000, Ródszyld 10.000. — Na giełdzie złożyli kapitaliści 50.000. Bank dla krajów 15.000 franków. Bank union 100.000 franków. Bontoux z żoną 15.000 franków, i wiele innych. —

W Francyi zniesiono naukę religii po szkołach. Wojnę z ludami w północnej Afryce prowadzą dalej Francuzi.

W Rosyi chodzą pogłoski, że nihilisci chcą zabić nie tylko cara lecz i krewnych jego i wszystkich wyższych urzędników. Z Orefu wydano 400 żydów. W Brodach w Galicyi już niechęć przyjmować żydów uciekających z Rosyi.

Do Włoch w odwiedziny do króla Włoskiego mają Najj. Cesarz i Cesarzowa 4 stycznia do Turynu przybyć. Hr. Kalnoky w dzień pożaru teatru na Ringu przybył do Wiednia w powrocie z Petersburga i z Berlina; mówią że przywiózł jakieś układy między Caratem a Austrią, czemu inni zaprzeczają.

O uprawie chmielu.

(Dokończenie).

Skoro się powyjmują te tyczki, przystąpić należy bezzwłocznie do obierania szyszek, co odbywa się albo pod dachem, albo w samym chmielniku, jeżeli pogoda sprzyja po temu.

Jeżeli czynność ma mieć miejsce na dworze, czyli w chmielniku, to wypada sobie na przód przyrządzić z drzewa długie czworokątne ramy, wparte na nogach około dwóch łokci wysokich, a do których to ram przytwierdza się tak wolno płótno, żeby się ku dołowi nieco workowato zwieszało. Wydobyte zatem z ziemi tyczki z chmielem, kładą się w podłuż na brzegi tych ram, albo co jeszcze lepiej, opierają się na soczkach po obydwu brzegach ram w ziemię wbitych. Wtedy robotnicy z każdej strony stojący, obrywają szyszki z łodygi, i te w płótno rzucają. Po oberwaniu szyszek zdejmują się tyczki z ram, ściągają się z nich łodygi, które w jedno miejsce na kupę się gromadzi, i nowe znowu tyczki z chmielem do obrywania szyszek na ramy zakłada.

Tak oberwane szyszki, zsypują się do worków i przynoszą lub przywożą do suszarni. gdzie natychmiast do suszenia rozpościerają się, aby uniknąć zagrzenia.

W czasie tego obrywania szyszek chmielowych, potrzeba dawać uwagę na robotników, aby:

a) Liści zielonych nie mieszało do szyszek, gdyż te nadają piwu potem smak nieprzyjemny, i produkt bywa niechętnie od piwowarów i po zmniejszonych cenach tylko nabywany, Z tego to powodu nawet ogonki nie mogą być zbyt długie zostawione, bo piwowarzy zaraz za taki chmiel niższe ceny dają.

b) Robotnicy powinni całą ręką chwycić za szyszki przy szypułach i dopiero takie obrywać, gdyż tym sposobem całe się oddzielają od łodyg, kiedy przeciwnie chwytając je tylko palcami, szyszki te przerywają się w połowie, z kąd następuje strata, bo wiele nie zupełnie dorwanych części szyszki pozostaje przy łodygach jeszcze.

c) Małe niedoskonałe wyrosłe, przez chorobę jaką lub przez niepogodę uszkodzone, a mające kolor czarny lub ciemno-brunatny, między dobre szyszki nie wypada mieszać, a nawet najlepiej takich nieobrywać, bo nie są przydatne do piwa, a nie wielką nawet ilość, mogą znaczny zbiór chmielu niepokupnym uczynić.

Oberwany chmiel potrzeba jak najdokładniej wysuszyć, gdyż zaniedbanie tego warunku niweczy łatwo całą nadzieję sprzedaży jego po wyższej cenie. Chmiel bowiem należy do tych istot, które będąc nie wysuszone lub tylko źle ususzone zatem posiadające w sobie wilgoć, z największą łatwością ulegają zepsuciu przez zagrzenie się, zpleśnienie, zczernienie i utratę aromatu, a nabranie stęchłego zapachu, co łatwo zaraz na pierwszy rzut oka można rozpoznać, a co sprawia, że w ten sposób zepsuty chmiel, nie jest przydatny do piwa. Dobrze zaś ususzony chmiel, a następnie dokładnie zapakowany, może się bez uszkodzenia nawet lat parę zachować, co jest tem większej wagi, że urodzaj chmielu nie co rok ma miejsce obficie, może więc z jednego roku być pozostawiany na drugi.

Suszenie chmielu odbywa się dwojakim sposobem, albo na wolnem powietrzu, albo też w suszarniach ogniem i parą ogrzewanych.

Pierwszy sposób suszenia — na wolnem powietrzu jest łatwiejszy i prostszy przeto też stosowniejszy dla gospodarzy. Suszenie na wolnem powietrzu powolniej jednak odbywać się może, a wykonywa się w następujący sposób:

Chmiel świeżo oberwany niepowinien dłużej jak 3 do 6 godzin w workach lub naczyniach zsypany pozostawać, gdyż bardzo łatwo zagrzewa się i psuje, a należy go zaraz w miejscu jakim na poddaszach lub spichrzu — (gdzie nawet w skutku swego zapachu wygubia wszelkie wolki i robaki zagnieżdżone, jeżeli to tylko gdzie ma miejsce w spichrzu gospodarza) — jak najczyściej wymiecionych, cienko rozprostować do suszenia i to w nie grubszej nad pięć cali warstwie. Tak rospostarty chmiel w przeciągu pierwszych dni czterech, przynajmniej sześć razy dziennie grabiami o wysokich zębach przerabia się, aby uniknąć zagrzenia, a przyspieszyć jego wysychanie. Przez trzy dni następnie można go już grubiej nieco, bo na ośm cali ułożyć i tylko codziennie cztery razy przegrabiać. Po upływie tego czasu, można go znowu grubiej o parę cali zsunąć i jeżeli miejsca wolnego potrzeba i wtedy przegrabia się również codziennie, aż póki zupełnie nie uschnie.

Po wyschnięciu zgromadza go się na wielką gromadę, gdzie przez kilka dni jeszcze pozostaje, aby do reszty swą wilgoć utracił i wtedy choć raz dziennie przerabia go się widelkami dla uchronienia od zagrzenia. Późem dopiero następuje bez obawy o zagrzenie, pakowanie chmielu w płóciennne wańtuchy, w których idzie na sprzedaż. — Jeżeli na dworze jest pora pogodna, to jest ciepła i sucha, to chmiel w ten sposób z nim postępując, w parę tygodni dokładnie wysycha.

Poddasza, spichrze i t.p. miejsca w których się chmiel suszy, powinny być zaopatrzone w okienka, dające się roztwierać dla przystępu i przeciągu świeżego powietrza ze dworu. Okna takowe powinny się jednak dopiero koło godziny dziesiątej z rana otwierać i zamykać zanim jeszcze rosa padać zacznie. Jest to wprawdzie mała bagatelka, ale pomimo tego wywierająca znaczny wpływ na prędsze wysychanie chmielu.

Wystawienie zaś chmielu na słońce do schnięcia, jakkolwiek bardzo prędko pozbawia go wilgoci, to znowu z drugiej strony naraża go na utratę aromatu, widocznie dającą się uczuwać, a przez to naraża go też za zmniejszenie ceny przy sprzedaży.

W czasie tego suszenia przez przerabianie grabiami, a następnie widelkami chmielu, wypada bardzo wiele z szyszek żółtego pyłku (lupulinu) który jak to powiedzieliśmy, całą wartość jego w piwowarstwie stanowi, i którego brak łatwo poznaje kupujący i zniża zaraz cenę jego. Dla zapobieżenia więc tej stracie w cenie, należy zawsze wysypywać ten pyłek starannie zmieszać i następnie przy pakowaniu chmielu w wańtuchy, równo go do nich powysypywać.

Drugi sposób suszenia za pomocą ognia lub pary, pomijamy tu, gdyż do tego mieć

należy stósownie urządzoną suszarnię, która opłacić by się mogła tylko przy chmielnikach założonych na wielką skalę i to z gatunków późno dojrzewających, a trudno schnących z powodu wilgotnej pory.

Pomijamy też o prasowaniu chmielu, lubo to jest wyborny sposób, aby naszego artykułu nierozszerzać nad miarę, a wspomniemy tylko o tykach chmielowych, będących ważnym czynnikiem przy tej uprawie.

W miejscach nie obfitujących w lasy, dostarczanie tyczek odpowiednich co do wysokości dla chmielu jest rzeczywiście dość trudne i kosztowne, bo je trzeba z dalszych stron zwozić. — Na tyczki przeznacza się ten gatunek drzewa, który w miejscowych okolicznościach jest najtańszy; najlepsze jednak z powodu swego prostego i wysmukłego wzrostu, są one sosnowe i jodłowe. Drzewo na tyki powinno być ścięte na początku zimy, a następnie należyce wysuszone i z kory ogołocone. — Przy tem jednak zdejmowaniu kory nie ma potrzeby seków mocno i gładko przycinać, ale owszem umyślnie chropowatemi je czynić, gdyż to pomaga łośdydze chmielu do łatwiejszego wspinania się ku górze po tyce i na niej utrzymania się.

Nie odbitym warunkiem dla tyczek jest ich prostota; jeżeli bowiem są one krzywe, to się przez to po zatknięciu w ziemię zbliżają do siebie w górze, co ułatwia chmielowi możliwość przechodzenia z jednej tyczki na drugą, co jest dla chmielnika bardzo szkodliwym.

Długość tyczek trudno oznaczyć, gdyż wzrost chmielu zależy od żyzności gruntu, a także i od lat mniej lub więcej sprzyjających tej uprawie. Długość tyczek powinna średnio jednak wynosić od 14 do 20 stóp. Zawsze jest jednak lepiej używać dłuższych jak krótszych, bo w tym ostatnim przypadku łośdygi chmielu przerastające tyki będą się związać, zacieńać szyszki, a przytem przyczyniać się do rozmnażania robactwa, co plon chmielu bardzo zmniejsza. — Grubość tyczek powinna być zawsze taką, żeby miały moc należytą.

Na zimę jeżeli jest stósowne miejsce pod dachem np. nad oborami, układa się tyki na belkach, gdzie zostają aż do przyszłej wiosny. Jednakowoż takiemu przechowywaniu wiele osób to zarzuca, że tyczki przez nie prędzej się psują i że daleko jest lepiej umieszczać je w kopcach czyli piramidach stojących na dworcu przez zimę. — W tym to więc celu potrzeba na jedną z tyczek włożyć u wierzchu stare koło i wbić ją w ziemię pionowo, i dopiero o nią opierać inne tyczki na około i całą tę piramidę jeszcze, żeby się nieobalala przewiązać w paru miejscach wiciami. W takie piramidy zestawia się ze sto tyczek razem, pamiętając aby nie

były zbyt ściśle przy sobie stawiane, żeby powietrze wolny przystęp pomiędzy niemi miało.

Dobrze przechowywane tyczki, z końcami zwłaszcza opalonemi i smołą pociągnionemi, trwać mogą do lat 10 nawet. Średnio jednak trwają tyczki od 5 do 7 lat.

Na morg 300 prętowy chmielnika umieszczając krzaki chmielowe o 5 stóp od siebie, będzie potrzeba 2700 tyczek. Liczba to jak widzimy wcale nie bagatelna, a to tem więcej gdy przyjdzie ją w cudzym lesie kupić i jeszcze jak w okolicach bezleśnych z daleka sprowadzić.

Chmiel galicyjski ma już w handlu pewną renomę, a zbiera go się tu około 265.000 kilogramów z przestrzeni około 700 hektarów (to jest 1200 morgów), gdyż tyle powierzchni zajmują wszystkie razem wzięte galicyjskie chmielniki. Średnio rachują tu zbioru chmielu z hektaru 382 kilo.

Wiele galicyjskich chmielników jest zasadzonych sadzonkami chmielu pochodzącego z Czech, ze słynnych tamże chmielników zateckich.

Niektóre chmielniki są stosunkowo bardzo obszerne jak np. w dobrach Łańcut, Krzeszowice, Krasieczyn i inne.

Na wystawie chmielu 4. i 5. października 1880 r. we Lwowie między wielu innemi bardzo pięknymi chmielami, Dr. Milleret z Żornisk przedstawił chmiel odznaczający się wyborową pięknoscią i silniejszym niż u innych chmielów aromatem. Chmiel ten bynajmniej nie czeskiego lub jakiegokolwiek innego zagranicznego pochodzenia, lecz czysto polskiego, Dr. Milleret bowiem zwyczajny nasz chmiel dziki, jaki tak powszechnie daje się widzieć z natury rosnący po zaroślach, przeniósł do swego chmielnika i po sześciolletniej starannej kulturze otrzymał z niego tak pierwszorządne produkta *).

*) Chmielu hodowlę przeosiębrał w Galicyi jeden z najpierwszych p. Rafał Mierzeński w Baryławie, założywszy chmielnik 21 morgów w ciągu lat trzech na gruncie piasczysto-gliniastym z silną przymieszką humusu przy nizinie łąkowej leśnej. Obite zbierał plony — często miał i po 8.000 złr. z swej chmielarni, gdy centnar chmielu płacono jeszcze od 180 do 300 złr. Gdy w Galicyi weszło w życie wykorezowywanie lasów ś. p. Franciszek Wolski rządcą dóbr hr. Miera Feliksa z Radziechowa — rozpoczął hodowlę chmielu na znacznej skali. — Produkował tenże na wykorezowskich na grunach przeważnie piaszczystych — w Chołojowie, Radziechowie, Sobinie, Pukaczowie — a w jednym wypadku w grabowym lesie na tykach żywych grabowych. — Hodowla chmielu przybrała też między Łopatynem, Złoczowem, Kamionką Strumiłową a Tartakowem — wielkie rozmiary. Ś. p. hr. Mier w Busku chmielarnie powiększał co roku, i doprowadził do 50 morgów — przeważnie na gruncie piaszczystym prowadzone. Rządcą dóbr ks. de Ligne w Toporowie p. Kurewicz założył się nadzwyczaj hodowlą chmielu w kraju, bo przyuczył na zdalnych chmielarzy bardzo wielu gospodarzy włościań; obecnie w Toporowie i po wsiach okolicznych prawie każdy włościanin hoduje chmiel, który przy zbiorze zsypują wszyscy hodowcy razem z dworem i sprzedają załatwia się hurtem, grunta w Toporowczyźnie są przeważnie piaszczyste — dawniej zaledwie nędzne żyto jare, nieco hreczki i kartofli zbierał wieśniak i niemógł z gruntu żyć — dziś każdy

Chęć rozszerzenia uprawy chmielu w Galicyi jest dość powszechna, lubo wstrzymuje wielu goapodarzy od tego nieznanosć tej uprawy: Cóż jednak łatwiejszego jak zrobić sobie praktykę wzięwszy wedle tego co tu powiedzieliśmy, na wiosnę z dzikiego chmielu prawie wszędzie u nas spotykanego, sadzonki i z tych utworzywszy sobie 10, 20 lub 30 krzaków chmielu, postępować z niemi wedle przepisu starannie przez cały rok, a nabędzie się dosyć doświadczenia do zaprowadzenia u siebie w roku następnym chmielnika, do którego z czeskich lub polskaich dobrych chmielników można po tem sprowadzić sadzonki potrzebne.

Nieraz też daje się czytać w dziennikach ogłoszenie, że do dóbr jakichciś potrzebny jest leśniczy, znający się zarazem na prowadzeniu chmielnika. — otóż i taki eficalista pielęgnując starannie wedle tu podanego przepisu z jakie 20 krzaków chmielu wziętego z sadzonek dzikich jeżeli nie może zkąd dostać innych, łatwo sobie w ciągu roku nabyć może pewną praktykę w tej uprawie, aby konkurować potem o podobną posadę, gdy się gdzie pojawi.

Zygmunt Gawarecki.

prawie pobiera za chmiel znaczny grosz, a nadto wielu idą za dobrą zapłatą jako chmielarze do większych hodowców. P. Gruszecki w Czarnych Niwach prowadzi wzorowo swoją chmielarnię i kształci młodzież do wysyłaną na chmielarzy. — Hr. Wodzieki w Olejowie prowadzi hodowlę chmielu także od lat wielu. P. Bolesław Wierzeblewski w Niwicach. P. Adam Krajewski w Opłucku a p. Ignacy Krajewski w Czechach — powiększają co roku swoje chmielarnie i wzorowo takowe utrzymują, mianowicie p. Adam Krajewski w Opłucku chmielarnie doprowadza już do 50 morgów. Bardzo starannie prowadzi p. Paszek leśniczy hr. Łęczyńskiego Henryka w Stajonowie chmielarnię 18-morgową, wyborny gatunek jest tego chmielu. P. Minz w Torkach hoduje od lat wielu na 13 morgach wysmienitej jakości chmiel bardzo ceniony przez handlarzy chmielu w Pradze. — P. Wincenty Orłowski założył chmielarnię w Staninie 21-morgową; a w Niestaniech 12 morgów. — P. Jan Papius w Grzegzie na drutach prowadził chmiel przedniej jakości na 18 morgach. — P. Wincenty Górzycki zakłada większą chmielarnię w Manajowie. Hr. Łęczyński w Dmytrowicach założył przed kilku laty przedniej jakości chmielnik na 11 morgach dobrze utrzymany dotychczas. — P. Merey w Hłuboczku wielkim pod Tarnopolem znacznym nakładem urządził chmielnik na gruncie ciężkim; szczególną uwagę zwraca okoliczność, że u nas najwyborniej chmiel prosperuje na grunach piaszczystych — gdy na gruncie silnym buja w liś a szyszki wyradzają się duże a puste. — Hodowla chmielu zwiększa się u nas rok rocznie, i niezawodnie obejmuje już znacznie większy obszar jak to nam Autor wykazuje. — (P. r.)

KRONIKA.

Co może przynieść oszczędzenie codzienne 20 et.?
Pewien rachmistrz obliczył, że kto codziennie odłoży 20 et., oszczędza rocznie 73 złr., corocznie skoro odda do kasy oszczędności, lub pożyczkowej i pobiera z nich 5 procent, w takim razie w 20 lat będzie miał 2500 złr., a w 30 lat 5000 złr.; w ten sposób drobnymi wkładkami można przyjsć do większego kapitału. Przypominają się tu owe krople wody z dobrego źródła, które łącząc się z sobą wydają strugi, wreszcie rzeki i morza.

Dodatek do „Gazety Wiejskiej” Nr. 6.

Posiedzenie Rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnej pomocy Oficyalistów prywatnych.

Dnia 5. marca r. b. w sali Stowarzyszenia „Gwiazda“, zebrało się 37 delegatów Rady nadzorczej na zwyczajne roczne posiedzenie. Zgromadzenie zagałł prezes Stefan hr. Zamojski o 11. godzinie przed południem, poczem odczytał sekretarz centralnego Wydziału R. Makarewicz sprawozdanie za rok ubiegły świadczące o świetnym rozwoju Towarzystwa, jego dobrej organizacji i pożyteczności dla kraju.

Sprawozdanie za rok 1880 rozpoczyna Wydział Wasz Panowie smutnem wspomnieniem straty, jaką w roku ubiegłym Towarzystwo nasze poniosło.

Straciliśmy członka honorowego i byłego wiceprezesa ś. p. Józefa Pajączkowskiego, który, jak dla całego kraju, tak też i dla naszej instytucji, wielkie położył zasługi.

Jako świadkowie gorliwej jego pracy dla stowarzyszenia i tej szczerej życzliwości, jaką dlań był przejęty ś. p. Pajączkowski czynimy tylko zadość uczuciom szczerej wdzięczności, oddając na tem miejscu cześć pamięci przedwcześnie zgasłego.

Z cyfr niniejszego sprawozdania z czynności za rok 1880 (t. j. rok 13 istnienia Towarzystwa) przekonacie się panowie, iż rok ubiegły nie ustępuje w niczem poprzednim co do bardzo pomyślnego rozwoju naszej instytucji.

Z poniżej zamieszczonych dat raczy się Szanowne Zgromadzenie przekonać, w jakim stopniu instytucja zyskała na zaufaniu i poważaniu; nie tylko bowiem wzrost członków okazuje się wyższym i nastąpiło znaczne powiększenie majątku, ale też i wkładki na udziały zwiększyły się pomimo wyższej opłaty wpisowego, z którego w roku 1880 wpłynęło 2697 złr.

Stosownie do uchwał zeszłorocznych Szanownej Rady nadzorczej, Wydział centralny wypłacił tytułem datków nadzwyczajnych p. Hajkowskiemu Józefowi kwotę 50 złr; p. Cichońskiej Albinie kwotę 15 złr.; nie wypłacił zaś kwoty 60 złr. warunkowo przyzwołonej p. Połotnickiemu Aleksandrowi w skutek otrzymanych wyjaśnień z oddziału powiatowego.

Uchwalony dodatek do §. 10 statutu w sprawie tworzenia funduszu stypendyjnego z części funduszy zapomóg doraźnych, przedłożyliśmy c. k. Namiestnictwu, które reskryptem z dnia 11go maja 1880 do L. 23474 dodatek ten zatwierdziło. Na ten fundusz stypendyjny uchwały już niektóre walne zgromadzenia powiatowe znaczniejsze datki, z pomiędzy których uchwała zgromadzenia zaleszczyckiego zasługuje na szczególną wzmiankę, oprócz bowiem przeznaczonej kwoty 200 złr. na ogólny fundusz stypendyjny postanowiło zgromadzenie na wniosek p. Wendelina Kocha zatrzymać dla powiatu 400 złr. a każdorazową nadwyżkę po nad 400 złr. odsełać na pomnożenie tego funduszu stypendyjnego.

Dotąd wpłynęło na ten fundusz z powiatu brzeskiego 100 złr. z powiatu lwowskiego 50 złr; które ulokowaliśmy w Towarzystwie zaliczkowem na książeczce oszczędności N. 2414.

Wydział centralny zajął się w myśl polecenia Rady nadzorczej i upoważnienia c. k. Namiestnictwa (z dnia 20go lutego z. r. L. 1633/pr.) za pośrednictwem oddziałów zbieraniem składek na fundusz stypendyjny imienia Hipolita Stupnickiego; składki te po

dzień 3go marca r. 1881 wynoszą sumę 827 złr. 2 ct., która jest ulokowaną również w Towarzystwie zaliczkowem na książeczce oszczędności N. 2366. Dołączony wykaz lit F. poszczególnia nazwiska i kwoty składek na utworzenie tego funduszu stypendyjnego, im. H. Stupnickiego.

Sprawę tę przedkładamy Szanownej Radzie nadzorczej z wnioskiem, aby takową specjalnej komisji przekazać raczyła, któraby wskazała zasady do aktów fundacyjnych, tak dla fundacji stypendyjnej celem uczczenia pamięci Hipolita Stupnickiego, jak dla ogólnych stypendyów dla synów oficyalistów prywatnych.

Z fundacji Antoniego Rogala Zawadzkiego dla sierót po oficyalistach, opróżnione jest obecnie jedno stypendyum, którego nadaniem zajmuje się Szanowne Zgromadzenie w myśl aktu fundacji.

W niektórych oddziałach odbyły się także prywatne składki na postawienie nagrobku dla ś. p. Hipolita Stupnickiego i takowe nadesłano do Wydziału centralnego. Kwoty te po dzień 3go marca b. r. nadesłane, wynoszą razem 50 złr. 34 ct. i są ulokowane w Towarzystwie zaliczkowem na książeczkę oszczędności N. 2236.

Również i tę sprawę raczy Szanowna Rada nadzorcza przekazać do rozpatrzenia komisji stypendyjnej.

W myśl dalszej uchwały Szan. Rady nadz. zarządził Wydział centr. winkulację zapasu pozostałego w funduszu dyspozycyjnym, t. j. kwoty 17.600 złr. w efektach i przyłączył ten fundusz do funduszu żelaznego; zaś w sprawie bezpłatnego przechowania efektów będących własnością Towarzystwa, zastanawiał się Wydział centr. wedle polecenia Sz. Rady i przyszedł do przekonania: że chociaż winkulowane efekta w którejkolwiek kasie przechowywać by można bez obawy, jednak pozostawienie nadal majątku w skarbcu tak potężnej i poważanej instytucji, jak Towarzystwo kredytowe ziemskie będzie dla rozwoju naszego Tow. ze znaczną korzyścią; gdyż powiększa zaufanie członków i usuwa wszelkie, choć płonne obawy o bezpieczeństwo majątku Towarzystwa, gdy nadto stosunek z tą pierwszą instytucją finansową w kraju dla naszego Towarzystwa niemały zaszczyt przynosi i powagę na zewnątrz zwiększa.

Natomiast wnieśliśmy prośbę do Dyrekcji Tow. kredytowego ziemskiego o obniżenie taksy depozytowej i znajdujemy się w tem miłym położeniu podać do wiadomości, że prośba odniosła skutek pożądaný; a Towarzystwo nasze będzie odtąd opłacać tylko 25 ct. od 1000 złr. depozytowego t. j. tylko połowę z tego, co dotąd opłacaliśmy; i już w roku 1880 zapłacił Wydział centr. gal. Towarzystwu kred. ziemskiemu tytułem depozytowego od przechowania tamże majątku Towarzystwa, tylko 70 złr. 10 ct.

W sprawie poleconego sposobu obmyślenia kontroli nad emerytami i wdowami pobierającymi stałą zapomogę, postanowił Wydział centr. na razie, zanim doświadczenie wskaże inny sposób, polecić oddziałom, by prowadzono ewidencję zamieszkałych tamże emerytów i wdów, i księgę dotyczącą co roku na zgromadzeniach odczytywano.

W tym celu polecamy emerytom już w dekreтах przyznających stałą zapomogę, aby o każdym przesiedleniu się zawiadamiali oddział i Wydział centralny, podając powód przesiedlenia się a zarazem dekreta w kopiach przesyłamy odnośnym Wydziałom powiatowym.

W myśl polecenia Sz. Rady nawiązaliśmy stosunek z czasopiśmem „Rolnik“ którego redaktor p. Władysław Tyniecki z największą gotowością przyrzekł umieszczać artykuły o Towarzystwie naszym, żądając tylko zwrotu kosztów papieru i druku poje dynących artykułów

Gdy takie obliczanie kosztów utrudniałoby tylko stosunek z Redakcją postanowił, Wydz. cent. jako ryczałt wypłacić 100 złr. bez względu czy więcej lub mniej wynoszą koszty druku artykułów. Oprócz tego polecił Wydział 500 egzemplarzy sprawozdań z czynności naszego Towarzystwa wydrukować i takowe rozesłać prenumeratorom Rolnika za pośrednictwem redakcyi.

Wspomnieć tu także wypada, że członkowie Tow. naszego mają obniżoną prenumeratę Rolnika z 4 złr., na 2 złr. 50 ct. rocznie.

Wydział cent. był zmuszony na nowo zorganizować oddział sanocki przez zwołanie do Sanoka nadzwyczajnego zgromadzenia na które delegował sekretarza.

Zgromadzenie to odbyło się przy licznych współudziale nowozystępujących; nowy Wydział pow. został ukonstytuowany a skład goż daje rękojmię, iż sprawy towarzystwa tamże doznają odciążenia.

Celem zorganizowania oddziału śniatyńskiego, chrzanowskiego i staromiejskiego, udawaliśmy się do wpływowych osób, lecz niestety dotąd bez skutku.

Na posadach zdołaliśmy w roku zeszłym pomieścić 4 leśniczych i jednego ekonoma; na przedstawienie Wydziału cent. został też przyjęty do zakładu ciemnych syn ubogiego członka z powiatu gorlickiego.

Z przyjemnością podajemy dalej do wiadomości, iż w uznaniu pożyteczności naszej instytucji uchwały Rady powiatowe w Nisku, Krośnie i Sanoku zabezpieczyć swym urzędnikom emeryturę, przez opłacanie za nich wkładów do naszego Towarzystwa.

Jakiem dalej poważaniem szczyty się nasza instytucja nadmieniamy z przyjemnością, iż w sprawozdaniu Towarzystwa zaliczkowego we Lwowie 10 letniej działalności — umieszczonem w czasopiśmie „Związek“ nr. 3. — znajdujemy następujący ustęp: Wypada nam wspomnieć przede wszystkim o tak użytecznem, rozgałęzionem, a dziś już potężnem stowarzyszeniu, jak Tow. wzaj. pom. Ofic. pryw., którego całą kasą i obrotem pieniężnym od lipca 1873 za- wiaduje Towarzystwo zaliczkowe lwowskie.

W myśl regulaminu rozdzielił Wydział centralny w roku 1880 wedle dołączonego wykazu lit. A. na:

I. zapomogi stałe.

a) nieudolnym do pracy	83 czł.	5.680 zł. 50 ct.
b) wdowom po 111 członkach		4.892 „ 95 „
c) dzieciom czasowe zapomogi	1.281 „	— „
d) sierotom po 15 członkach	473 „	26 „
Razem		12.327 zł. 70 ct.

II. Datki jednorazowe.

1. nieudolnym do pracy	6 czł.	170 zł. — ct.
2. wdowom po 7 członkach	160 „	50 „
3. datki nadzwyczajne Rady nadz.	65 „	— „
Razem		395 zł. 50 ct.

W ogóle rozdzielono na zapomogi i datki 12.723 zł. 20 ct.

Liczba obdzielonych stałemi zapomogami w r. 1880 wzrosła z 164 na 198 osób czyli o 21 %.

Z początkiem roku było:

a) nieudolnych do pracy . . .	64
b) wdów po członkach . . .	90
c) sierót „ „ . . .	10
Razem . . .	164

Przybyło w ciągu roku:

a) nieudolnych do pracy . . .	21
b) wdów po członkach . . .	21
c) sierót " " . . .	5
Razem . . .	47
W ogóle było . . .	211

Ubyło w ciągu roku:

a) nieudolnych do pracy przez śmierć	9
b) wdów przez śmierć	3
c) sierót " "	1
Razem	13

Stan tedy pobierających stałe zapomogi z dniem 1. stycznia 1881 jest następujący:

a) nieudolnych do pracy	.	.	76
b) wdów	.	.	108
c) sierót	.	.	14
	Razem	.	198

Średnia cyfra zapomogi stałej i czasowej na jedną osobę przypadającej, wynosiła z uwzględnieniem ubytków w 1880 roku 59 zł. 75 ct.; w stosunku do średniej cyfry stałej zapomogi z r. 1879 która wynosiła 57 zł. 69 ct. wzrosła o 3.6%.

W załączniku lit. D. domieszczaamy tabelę, wskazującą ilość osób i tymże wypłaconych kwot, poczynawszy od czasu rozdawania zapomóg t. j. od roku 1873 (bez uwzględnienia ubytków).

Wedle tej tabeli wydano: na stałe i czasowe

zapo- mogi	37,348 zł. 80 ct.
datkami jednorazowymi	4.831 „ — „
Razem	42,179 zł. 80 ct.

Stan członków rzeczywistych z początkiem roku 1880 wynosił 1694 czł. z 5053 udz. czyli z wkład. 20212 zł.

z tych 90 członków po-

większyło wkładki o	230 „	920 „
przybyło nowych	193 „	546 „
Napowrót przyjęto	6 „	10 „
Razem		1893 czł. z 5839 udz. czyli z wkład. 23356 zł.

Z tego ubyło w roku 1880:

a) przez śmierć	20 czł. z 72 udz. czyli z wkł.	288 zł.
b) „ emerytowanie	21 „ „ 60 „ „	240 „
c) „ wystąpienie	4 „ „ 9 „ „	36 „
d) „ wykreślenie	— „ „ — „ „	— „
w skutek nieplac. wkł.	109 „ „ 209 „ „	836 „
e) przez wykluczenie	1 „ „ 2 „ „	8 „
f) zmniejszono wkł. o	— „ „ 12 „ „	48 „
Razem		155 czł. z 364 udz. czyli z wkł. 1456 zł.

Z dniem tedy 1. stycznia 1881, stan członków rzeczywistych wynosi 1738 z 5475 udziałami czyli z roczną wkładką 21900 zł.

Średnio wypada na jednego członka 3.15 udziałów, czyli rocznej wkładki 12 zł. 57 ct.

Stan członków przez 4 lata wstecz tak się przedstawia:

dnia 1. stycznia 1878 r.	było 1603 członków.
1879 r.	1651 „
1880 r.	1694 „
1881 r.	1738 „

Zwiększenie zaś wkładów postępuje stale naprzód od r. 1874, t. j. od czasu gdy Tow. najważniejsze swoje zadanie spełniać poczęło, mianowicie przez rozdawanie stałych zapomóg. I tak średnio na jednego członka przypada:

w dniu 1. stycznia 1874 $1\frac{87}{100}$ udziałów

1875	$2\frac{01}{100}$
1876	$2\frac{23}{100}$
1877	$2\frac{39}{100}$
1878	$2\frac{46}{100}$
1879	$2\frac{62}{100}$
1880	$2\frac{93}{100}$
1881	$3\frac{15}{100}$

Z ogólnego zestawienia okazuje się, że najwięcej członków z dniem 1. stycznia 1881 liczą powiaty: Lwów 95, Brzeżany 73, Jarosław 72; zaś w ciągu roku 1880 największe wkładki wpłynęły z powiatów: Rzeszów (1466 zł. 54), Łańcut (1256 zł. 69), Lwów (1153 zł. 01 ct.)

Wzrost członków w pojedynczych oddziałach w ciągu roku 1880 znajduje się w dołączonym wykazie załącznik lit. E.

Członków wspierających było 72; zaś dobrodziejów Towarzystwa 2, a mianowicie nie pobraliswoich dyt delegaci pp. Chmielewski Stanisław i Dudziński Edward, pozostawiając je na korzyść Towarzystwa; w skutek czego wpłynęła do funduszu Towarzystwa kwota 45 zł. 44 ct.

W skutek rozwoju Towarzystwa wzmogły się także znacznie czynności Wydziału centralnego i bióra administracyjnego.

Do protokołu podawczego wpłynęło 2323 exhibitów, zatem o 222 więcej jak w roku poprzednim, — które z wyjątkiem kilku Sz. Radzie przedłożyć się mających, odpowiednio załatwiono bądź na posiedzeniach, bądź obiegowo. W ciągu roku zmarł kancelista Hołdasiewicz, który od r. 1872 z niezmienną gorliwością i zamiłowaniem pełnił swe obowiązki. Pozostawiając wdowie przysnaną została stała zapomoga w rocznej kwocie 24 zł. w. a. w stosunku do płaconych udziałów, a w uwzględnieniu zasług męża także jednorazowy datek 24 zł. w. a.

Ponieważ Komisya rachunkowa przedłoży Szan. Radzie nad. osobne wyczerpujące sprawozdanie, ogranicza się Wydział cent. na podaniu następujących ogólnych dat:

Z kwoty preliminowanej na:

I. ogólne potrzeby Towarzystwa	1155 zł. wydano	953 zł. 89 ct.
II. koszta zarządu	4895 „ „	4821 „ 32 „
Razem na preliminowanych	6050 zł. wydano	5775 zł. 21 ct.
Wydano przeto mniej o	274 „	79 „
Natomiast wydano więcej na stałe zapomogi o	327 „	70 „
albowiem był spodziewany wydatek	12000 „	— „
tymczasem rzeczywisty wydatek wynosił	12327 „	70 „
W rubryce datków jednorazowych zaoszczędzono	429 zł.	50 ct.,
albowiem gdy było preliminowanych	825 zł. wydano tylko	395 zł. 50 ct.

Przychód rzeczywisty w dziale zapomogi

stałej wynosił w r. 1880	37065 zł. 50 ct.
kwota przychodu była preliminowaną	34100 „ — „
Wpłynęło zatem więcej jak się spodziewano o	2965 zł. 50 ct.
Stan majątku w dziale zapomóg stałych wynosił z dniem 1. stycznia 1881:	

fundusz dyspozycyjny	32208 zł. 87 1/2 ct.
„ żelazny	229000 „ — „
Razem	261208 zł. 87 1/2 ct.

a mianowicie:

I. fundusz żelazny w efektach	229.000 zł. — ct.
-------------------------------	-------------------

II. fundusz dyspozycyjny:

a) w efektach w skarbcu	
Tow. kredyt	17379 zł. 48 ct.
b) gotówką w kasie Towarzystwa zalicz.	5938 zł. 38 ct.
c) w kasach powiatowych	762 „ 34 „
d) w kasie podręcznej	438 „ 54 1/2 „
e) w należnościach	9752 „ 44 „
f) w sprzętach i rekwizytach	333 „ 33 „
Razem	34604 zł. 51 1/2 ct.
Wogóle	263604 zł. 51 1/2 ct.

zaś po strąceniu należności biernych (t. j. niepobranych zapomóg, depozytów t. d.) 2395 „ 64 „
zostaje czysty stan majątk. fund.
zap. stal. jak wyżej . 261208 zł. 87 1/2 ct.

Fundusz zapomóg doraźnych po powiatach wynosi gotówką 3888 zł. 05 1/2 ct., w efektach 13643 zł. 87 ct. czyli **razem 17531 zł. 92 1/2 ct.**

Majątek obu funduszu czyni sumę 278.740 zł. 80 ct.

Porównanie z wynikiem za r. 1879 wykazuje, że majątek w dziale zapomóg stałych wzrósł o 19.677 zł. 54 ct., w dziale zapomóg doraźnych o 897 zł. 68. ct.

W ciągu roku 1880 wylosowane zostały z majątku Towarzystwa 6% listy zastawnegalic. Banku hipotecznego: Serya C. N. 8306 na 500 zł., Serya D. N. 1983 i 4473 po 1000 zł. i 5% list zastawny Towarzystwa kredytowego ziemskiego: Serya III. N. 4281 na 1000 zł., które po zrealizowaniu przyniosły 3500 zł. a gdy się porówna wydatek w swoim czasie 3070 zł. 50 ct. na zakupno tych efektów, okazuje się z wylosowania czysty zysk 429 zł. 50 ct.

Efektu funduszu zapomóg stałych wymienione szczegółowo w dołączonym wykazie lit. B i C, tak funduszu dyspozycyjnego jak żelaznego, a mianowicie w 5% listach zastawnych Towarzystwa kredytowego ziemskiego 126.500 zł. i w 6% listach hipotecznych galic. Banku hipotecznego 119.500 zł., jak nie mniej 8 losów Rudolfa przeznaczonych na fundację stypendyjną Lewickiego, znajdując się przechowane w skarbcu Towarzystwa kredytowego ziemskiego; zaś gotówka wprost z oddziałów do Towarzystwa zaliczkowego wpływająca, była tamże oprocentowaną po 5 od sta. Procent ten z chwilowej lokacji przyniósł w roku 1880 211 zł. 57 ct.

Z wydziału cent. ustępują w myśl § 15. statutu: pp. Jaworski Feliks, Morawski Aleksander i Stroner Adolf, w miejsce których Sz. Rada nad. przedsięwzięcie nowy wybór:

Wydział cent. przedkładając na r. 1881 budżet i sprawy tak z własnej inicjatywy, jak i z oddziałów ponadsełane wnosi:

Sz. Rada zechce wybrać komisye, a) administracyjną, b) legitymacyjną do sprawdzenia wyborów delegatów i stypendyjną, do każdej po 5 członków i przydzielić tymże odpowiednie sprawy.

Kończąc niniejsze sprawozdanie, które dowodzi: jak przy gorliwości naszych oddziałów zbierane ziarno do ziarnka, utworzyło majątek przeszło ówierć milionowy — niemożemy pominąć uwagi, iż ten stan nieuwalnia nas jeszcze od energicznej i nadal pracy.

Wyniki dotychczasowe przekonują, jak wielką jest żywotność Tow. i jak wielkie dobrodziejstwa świadczyć może instytucja, skoro obejmie wszystkich w rozwoju Tow. interesowanych.

Po od czytaniu sprawozdania Wydziału centralnego referował p. Solecki imieniem komisji rachunkowej, która odbyła swoje czynności w dniach 2, 3 i 4 marca.

Komisya przepatrzyła dokładnie rachunki Wydziału centralnego i znalazła wszystko w największym porządku, wnosi tedy udzielenie absolutorium Wydziałowi centralnemu i podziękowanie za gorliwość i skuteczną działalność około rozwoju Towarzystwa.

Nadto komisya rachunkowa nie mogąc pominąć nadarzającej się sposobności, aby nie przedstawić Radzie nadzorczej wzorowego porządku, jaki pod względem prowadzenia ksiąg rachunkowych i administracyjnych czynności w Wydziale centralnym naszego Towarzystwa istnieje, widzi się obowiązana urzędnikom za ich gorliwość i sumienną pracę, wyrazić prawdziwe uznanie. Powyższe wnioski przyjęto.

Następnie wniósł p. Sprawozdawca, aby przyrost tegoroczny kapitału w efektach funduszu dyspozycyjnego w kwocie 17.000 zł. przydzielić do funduszu żelaznego, co też Rada bez dyskusji uchwaliła.

Drugą jednak część tego wniosku, aby z pozostałej gotówki wyjątkowo zakupić 10 losów 3% Zakładu kredytowego we Wiedniu, na które możliwa wygrana wynosi 50.000 zł., po sprzeciwieniu się kilku delegatów cofnął sprawozdawca.

Również nie utrzymała się i trzecia część wniosku komisji, aby nadal lokować fundusze Towarzystwa tylko w 5% premiovanych listach zastawnych gal. Banku hipotecznego, natomiast uchwalono wniosek delegata p. Lippomana, poparty przez pp. Dudzińskiego i Kaliskiego. zatrzymania dawniejszego sposobu lokowania gotówki.

Niemniej utrzymał się i następny wniosek komisji: poruczyć Wydziałowi centralnemu, aby udał się do Prezesów Rad powiatowych i prosił ich o zajęcie się sprawami Towarzystwa, a szczególnie pozyskiwaniem członków wspierających i zorganizowaniem oddziałów powiatowych dotąd nieistniejących.

Nadto utrzymała się do tego wniosku poprawka p. Kaliskiego, aby wysłać dyputację do Marszałka krajowego dra Zyblikiewicza i prosić go o poparcie spraw Towarzystwa.

W końcu po uchwaleniu tych wniosków zarządził Prezes wybory do czterech komisji.

W skład komisji administracyjnej weszli pp. Daszkiewicz, Kaliski, Kobylański, Lippoman i Tomżyński;

do legitymacyjnej: Bedlewicz, Bockenheim, Jaworski Tomżyński, i Waydowski;

do stypendyjnej: Dobrzański, Herman, Krasiecki, Rogalski, i Zbyszewski;

do rachunkowej: Błachowski, Kalita, Ornatowski, Woroszyński, i Gawronski.

Na tem pierwszy dzień obrad zakończono.

Drugie posiedzenie zagaja prezes dnia 6. b. m. o godzinie 11. Po odczytaniu i przyjęciu protokołu z poprzedniego posiedzenia zdawał sprawę imieniem komisji legitymacyjnej p. Waydowski. Rada nadzorcza na wniosek komisji zatwierdza wybór 39 delegatów i 37 zastępców.

Komisja stawiała wnioski w sprawie zalecenia Wydziałowi centralnemu, aby na przyszłe zgromadzenie wniósł poprawkę do statutu co do sposobu łączenia oddziałów, tudzież aby Wydział centr. pouczył Wydziały powiatowe, iż głosowanie przez pełnomocników odbywać się nie może.

Ządaniu oddziału tarnobrzskiego względem samoistnego wyboru delegata w bieżącej jeszcze kadencji odmawia Rada nadzorcza. Następnie p. Gawronski imieniem komisji rachunkowej, zdawał sprawę z poruczonych wniosków komisji z oddziału jarosławskiego w przedmiocie obniżenia skali emerytur, a gdy memoriał był oparty na przypuszczalnych tylko cyfrach, Rada nadzorcza na wniosek komisji rachunkowej uchwalała przekazać do rozpatrzenia Wydziałowi centralnemu.

Dalej imieniem komisji stypendyjnej referował p. Dobrzański sprawę wakującego stypendyum z fundacyi Rogali Zawadzkiego.

Po dłuższej dyskusji Rada przyznała stypendyum Gawlikowskiemu Karolowi, uczniowi szkoły ludowej w Tarnopolu i zarazem postanowiła z utworzeniem fundacyi stypendyjnej im. Hipolita Stupnickiego wstrzymać się, dopokąd co najmniej nie zbierze się kwota 1500 zł.

Rada nadzorcza udzieliła dalej Wydziałowi centralnemu na wniosek komisji administracyjnej, przedstawiony przez p. Lippomana, 150 zł. do rozdania tytułem datków jednorazowych między 3 wdowy i 2 podupadłych członków.

Następnie uchwalała Rada przyjąć napowrót do Towarzystwa 13 członków wykreślonych z powodu niepłacenia udziałów z wykluczeniem lat przerwy, pod warunkiem zapłacenia wpisowego odnośnie do obowiązującego statutu. — Odmówiła zaś restytucji praw 4 członkom, a udzielenia pożyczki z funduszu Towarzystwa 2 członkom.

Trzem członkom przedłużyła Rada zawieszenie praw, jednemu rozłączyła zaległe udziały na raty; dwóm oddziałom pow. odmówiła żądanego zasiłku na fundusz zapomogi doraźnej, natomiast uwzględniła podania o wsparcie podupadłych członków z tychże oddziałów.

Wniosek oddziału Kamioneckiego w sprawie przyjmowania kobiet do Towarzystwa, odstąpiono Wydziałowi centralnemu do rozpatrzenia i postanowienia odpowiednich wniosków tem bardziej, ileże pociągnie to za sobą znaczną zmianę statutu.

Dalej przeszła Rada nadzorcza do porządku dziennego nad wnioskami oddziału tarnowskiego w sprawie obniżenia wpisowego dla członków, którzy w roku 1868 do Towarzystwa wstąpili, oddziału jarosławskiego w sprawie koramizowania kwitów zapomogowych przez wydziały powiatowe, oddziału skałackiego w sprawie oznaczenia stałego procentu, któryby od dochodów funduszu stałej zapomogi miał być odkładanym na fundusz stypendyjny, nad wnioskiem oddziału trembowelskiego i skałackiego w sprawie zakupu majątku ziemskiego.

Komisja administracyjna, której powierzono zbadanie emerytur kwestynowanych przez niektórych delegatów, wyjaśnia po dokładnem przeglądnięciu aktów, że wszelkie zarzuty w tej sprawie podnoszone były zupełnie bezpodstawne.

Zarazem wyjaśnia, iż Wydział centralny zaprowadził skuteczny sposób kontroli emerytów, pobierających stałe zapomogi.

W końcu uchwalała Rada budżet i preliminarz na r. 1881, według którego spodziewać się należy w dziale stałych zapomóg dochodu 36.100 zł., wydatku 20.681 zł., nadwyżki więc 15.419 zł., poczem prezes, Stefan hr. Zamojski, ogłosiwszy wynik wyboru 3 członków Wydziału centralnego pp. Stronera, Szczerbickiego i Buryńskiego, zamknął posiedzenie o godzinie 4. po południu.

2. Dodatek do „Gazety Wiejskiej” Nr. 6.

Towarzystwo gospodarskie.

Kraj nasz — Galicya — to siedziba rolników, gospodarzy sielskich, bez których znoonej pracy reszta mieszkańców niemogłaby wyżyć. — Towarzystwo gospodarskie jest zebraniem rolników, pragnących dobra i szczęścia wszystkich pracujących około ziemi. Każdy chociażby najuboższy rolnik może przystąpić do tego towarzystwa — jeżeli uczciwą pracą zarabia na chleb powszedni; obowiązkiem więc każdego rolnika jest garnąć się do tego towarzystwa — bo im więcej rolników zgromadzi się razem, tem pożyteczniejsze narady takiego zgromadzenia są dla nas. Pojedyncze kółka rolnicze, oddziały Towarzystwa rolniczego i rady powiatowe — powinny starać się o jak największe rozpowszechnianie Towarzystwa gospodarskiego; zgodna praca a pożyteczna dla wszystkich — spowoduje połączenie wspólnej pracy dla wspólnego dobra, gdyż wszyscy ludzie dobrej woli nie chcą nic innego, jak tylko szczęścia i dobra każdego skrzętnego pracownika na niwie ojczystej.

O prawdzie tej przekonałem się najdowodniej na ostatniem zebraniu Rady ogólnej Towarzystwa gospodarskiego, które rozpoczęło się we Lwowie w wielkiej sali ratuszowej dnia 24. lutego, i trwało przez trzy dni następne pod przewodnictwem ks. Adama Sapiehy. Każdy oddział, a w każdym powiecie jest taki oddział, wybiera delegatów, czyli ludzi mających moc na zgromadzeniu ogólnej rady, w imieniu wszystkich członków oddziału przemawiać i głosować. W taki sposób zebrało się 97 delegatów pojedynczych oddziałów, i stanowili nad dobrem wszystkich rolników, znajdujących się w wschodniej Galicyi. Wszyscy delegaci z pośród siebie obierają ludzi chętnych i rozumnych do komitetu, także prezesa i dwu zastępców; komitet taki przez cały rok załatwia sprawy Towarzystwa i przedkłada pod obrady i uchwały wszystko co tylko rolników dotyka; osobno każdemu członkowi Towarzystwa gospodarskiego lub delegatowi wolno swoje wnioski czyli dobre myśli udzielać, i w ten sposób na takim zgromadzeniu większością głosów załatwiają się sprawy rolnictwa w kraju.

Wysoki Rząd ma bezpośrednią opiekę nad Towarzystwem gospodarskiem, i zawsze na radzie ogólnej ma reprezentanta swego w osobie radcy Namiestnictwa. Tą razą był pan radca Karasiński. Rząd udziela znaczne sumy dla wspierania rolników i spraw rolnictwa na ręce Towarzystwa gospodarskiego, i nieprzedsiebierze żadnych czynności bez zasięgnięcia rady delegatów Towarzystwa lub komitetu. To też przewodniczący obradom ks. Sapieha podniósł, że Towarzystwo zajęło obecnie stanowisko, jakie oddawna zająć było powinno. Wszelkie ankiety, czyli narady zwoływane przez rząd — obradują przy udziale członków komitetu Towarzystwa gospodarskiego; żadna ważniejsza sprawa dotycząca się dobra kraju i rolnictwa nie bywa załatwianą bez współudziału Towarzystwa, a bardzo często samo Towarzystwo przedkłada sprawę rządowi krajowemu, do sejmu i do rady państwa.

Jak wielkie znaczenie mają obrady Towarzystwa gospodarskiego widać i po tem, że wszystkie kraje naszej Monarchii, reprezentantów swoich Towarzystw na zgromadzeniu naszym mieli, a zarazem z Wielkopolski, z Szląska, z Francyi, z Szwajcaryi, z Anglii, z Danii i z Niemiec reprezentowani byli rolnicy.

Rada ogólna załatwiała następujące sprawy: 1. Przyjęła do wiadomości sprawozdanie komitetu za r. 1880. 2. Sprawozdanie z czynności oddziałów za r. 1880.

3. Sprawę podatku gruntowego.

4. Stosunki produkcji rolnej i zwierzęcej w obec ustawy o zamknięciu granicy; z tej przyczyny sprawa wypasu owiec w gorzelniach w zastępstwie bydła rogatego, tudzież zaprowadzenie targów bydła zarodowego. 5. Tegoż samego dnia odbyło się poufne zgromadzenie delegatów popołudniu; obrady tyczyły się zakładania nowych oddziałów, obrotu funduszami, wniosków oddziałów co do wyborów do Komitetu, oraz uchwalono popierać „Gazetę wiejską” jako pismo dla rolników i włościan stojące pod opieką Komitetu Towarzystwa gospodarskiego. 6. Sprawę zabezpieczenia bydła. 7. Sprawę zebrania (kongresu) wszystkich towarzystw rolniczych w Austrii. 8. Sprawę spółek rolniczych. 9. Sprawę wydawnictwa pisma urzędowego towarzystwa — Rolnika. 10. Wybór czterech członków Komitetu. 11. Podniesienia przemysłu fabrycznego. 12. Sprawę melioracyi (ulepszeń w gospodarstwie) głównie tym razem chodziło o zabezpieczenie brzegów rzeki Sanu). 13. Sprawę podniesienia chowu koni. 14. Sprawozdanie komisji rachunkowej. 15. Sprawę banku włościańskiego. 16. Sprawę zjednoczenia kalendarzy Juliańskiego i Gregoriańskiego. 17. Wybór komisji rachunkowej na rok następny. 18. Wnioski oddziałów i członków.

Wiele zajęcia dla nas miał także przedmiot p. Czajkowskiego, delegata oddziału buczacko-zaleszczyckiego w sprawie wywłaszczania włościan. Wiadomą jest rzeczą ile to gruntów pozadłużali niebacznie nasi włościanie, i ile ich idzie ciągle w przymusową sprzedaż. Otóż gdy w gminach są fundusze nieczyniące należytych odsetków, gminy powinny takie grunta nabywać; tym sposobem przychodzić w pomoc podupadłym, którym tak nabyte grunta można zostawiać na spłaty lub w dzierżawie; albo też bezwzględnie obracać na korzyść gminy, jak to w wielu razach już było praktykowane z wielkim pożytkiem dla gmin. Ta sprawa łączy się z sprawą banku włościańskiego, który zbyt wysokie pobiera procenta. Rada ogólna wezwała więc komitet, by poczynił u rządu kroki a) aby bank włościański niepobierał tak wielkich odsetków, bo to sprzeciwia się ustawie o lichwie. b) Należy aby uczestnicy banku włościańskiego wysyłający delegatów na ogólne zgromadzenia członków banku włościańskiego, starali się o ludzi dobrej woli i takich, którzy obowiązują się dążyć przy uchwałach do bezwzględnego obniżenia odsetków c) grunta na sprzedaż wystawione powinni włościanie starać się nabywać, tam gdzie

je pierwotny właściciel już posiadać nie może d) licytacje rząd powinien, ile możliwości wstrzymać, a kasy zaliczkowe dopomagać podupadłym ku wydobyciu gruntów zagrożonych sprzedażą.

Pan Abrahamowicz Dawid przedłożył sprawę o podatek ku gruntowym. Z przemówienia jego, nauczyliśmy się, aby po gminach starano się o ludzi do porady znających przedmiot, aby reklamacye wtedy wnoszono, jeżeli arkuszyk nowy niezgadza się w obszarze wykazanym z posiadaniem tego co kto posiadać może, jeżeli nie widać tego, że łąki, rola, pastwisko i nieużytek są rozklasyfikowane; w ogóle rady powiatowe, c. k. Starostwa i wszyscy ludzie dobrej woli powinni bardzo szczegółowo pouczyć gminy o powodach reklamacyi.

Rada ogólna poleciła Komitetowi w celu ochrony szczególnie włościan od przeciążenia na przyszłość podatkami, aby do wniesienia reklamacyi wyjednał Rządu wyjątkowo dla Galicyi zamiast 45 dni czasu aż trzy miesiące, bo włościanie jak zwykle nieporadni nie zdołają się uporać z reklamacyami. Bez względu jednak na tę uchwałę, trzeba reklamacye wnosić w swoim czasie — bo lepiej wcześniej się chronić — jak za późno. Gminy w których przeprowadzono hipoteczne uregulowanie przez sądy — mają najłatwiejszy sposób porównania do reklamacyi swej własności przez porównanie stanu dziedzictwa z arkuszykiem nowo otrzymanym.

Nie podobna mi z wszystkich spraw powtórzyć obrady — bo musiałbym całą grubą książkę o tem napisać, muszę się ograniczyć tylko na uchwałach, i tak:

P. Dr. Tadeusz Skalkowski, poseł na sejm krajowy, zdał sprawę z czynności oddziałów, które wszystkie szczerze zajmowały się podniesieniem stanu rolniczego po powiatach, prócz że w Horodence, Tłumaczu i Kołomyi były oddziały nieczynne, w skutek czego Rada ogólna uchwaliła zamianować delegatów, t. j. rolników z tamiecznych oddziałów ku zawiązaniu w tych powiatach oddziałów Towarzystwa gospodarskiego. — Ta uchwała nadaje mi sposobność odezwać się do wszystkich rolników w owych powiatach z zachętą czynnego zajęcia się w tej mierze, i przedewszystkiem starania się o jak najliczniejszy zastęp rolników włościan. W Wielkopolsce do każdego oddziału należy po kilkuset włościan, a tak praca idzie raźnie, pomimo że Prusak gniecie — ziemia tam jest uprawiana stokroć lepiej niż u nas, bo każdy czuje, że jak się rolnicy kupy nie trzymają, to ich wszystkich licho bierze.

P. Pańkowski, profesor rolnictwa w Dublanach, zdał sprawę — jak się mamy chronić w obec zamknięcia granicy od Rosyi, które zdaniem 1. stycznia 1882 następuje. — Tylko ten może mieć dokładne wyobrażenie o tem, co ten zacny a uczony rolnik mówił, kto własnem uchem słyszał mowę jego, która trwała przeszło godzinę. Z mowy tego pracowitego i uczonego rolnika dowiedzieliśmy się — ile to milionów i milionów centnarów zboża, i ile kroci tysięcy sztuk bydła po świecie produkuje ręka rolnika — a jak słabą jest jeszcze praca nasza rolna — a głównie dla tego, że nie ma u nas łącznej pracy; prawie każdy samopas chodzi, a już włościanin ma po większej części ze wszystkiem głowę zawróconą i zapomina o tej odwiecznej prawdzie — że gromada to wielki człowiek! Tak, gromada to wielki człowiek — ale tylko wówczas gdy ta gromada, ten lud,

łącznie pracuje na chwałę Boga a pożytek narodu; ale gdy ta gromada chyba na to się zbiega, by na zdrowych swarach czas tracić — a o dobru wspólnem nie myśli, to i robota taka licha, bo niezgodna z wolą Boga. Zbiegną się, a myślą raczej o tem, aby jeden drugiego tylko wyzyskał — to taka robota za nic! — Ten co nas skrzywdził i siebie też krzywdzi — bo dziś szkodę wyrządzi drugim, a jutro ta krzywda jego dotknąć może. A czyż może być co rozumniejszego i zbawienniejszego, jak połączonemi siłami chronić się od krzywdy, a tem samem wspomagać się wzajem? Gdy tak pomyślę: Tysiące, krocie tysięcy ludzi, krocie tysięcy rolników naszych, gdyby tak sobie przyrzekło i dotrzymało przyrzeczenia jeden drugiego wspierać, jeden drugiego wspomagać i ratować, czyżby bieda nam dokuczała? — Zaprawdę nie — bo biedy by między nami nie było! — To też Rada ogólna Towarzystwa gospodarskiego uchwaliła na wniosek p. Pańkowskiego:

1. Komitet Towarzystwa ma zażądać funduszy z Ministerjum na zapomogę w celu podniesienia chowu bydła. (Ministerjum ma udzielić rok rocznie po 50.000 przez lat podobno cztery);
2. Rada ogólna uznaje, że należy rolnikom baczyć jak najwięcej, aby chów bydła powiększyć — a tem samem ulepszyć produkcję zbożową; gdyż teraz nieznawożone pola nie dają odpowiedniego plonu;
3. Rada ogólna poleca Komitetowi, aby Bank rolniczy (z samych rolników złożony) strzegł zbytu zboża i płodów zwierzęcych i przemysłu rolniczego na korzyść rolników. (A więc nie tak, jak dotąd bywało, że tylko handlarze zboża i bydła z nas korzystali);
4. Komitet ma od Rządu wyjednać cło ochronne dla mlewa i zboża, oraz na płody zwierzęce i przemysłu rolnego. (Przy tym ustępie podniósł p. Antoni Maślanka, delegat oddziału lwowskiego, włościanin z Zubrzy, że należy szczególnie na zboże zagraniczne zapory na granicy poczynić, aby cudze zboże z naszą szkodą przez nasz kraj nie przewożono, oraz do nas nie sprowadzano, na co też prezes ks. Sapięha mu odpowiedział, że Komitet już poczynił i nadal poczyni kroki w tej mierze);
5. Rada ogólna poleciła Komitetowi, aby fundusze państwowe udzielane ku podniesieniu hodowli zwierząt domowych u nas obrać a) na podniesienie hodowli owiec opasowych na mięso, b) zachęcać przedewszystkiem włościan do chowu bydła, przez premiowanie dobrze wyhodowanych sztuk bydła i owiec, c) urządzać należy w różnych okolicach kraju coroczne targi na bydło połączone z wyższemi nagrodami, szczególnie bydła wyhodowanego przez włościan;
6. Rada ogólna poleca Komitetowi, aby przy pomocy funduszy państwowych: a) starał się o podniesienie produkcji nasion roślin pastewnych w kraju; 8) pośredniczył w nabywaniu zdrowych i czystych gatunków tychże: c) aby starał się usilnie o wsparcie dla włościan i zaopatrywanie tychże w nasiona pastewne i premiowanie takich włościan, którzy rośliny pastewne uprawiają — (Po uchwaleniu tego ostatniego ustępu zabrał głos delegat oddziału Jarosławskiego p. Popkiewicz, gospodarz z Radymna, i przedłożył jaką zbawienną potrzebą jest Banku rolniczego we Lwowie, i by ten zakładał filie, dowodząc jasno jak to faktorzy wyzyskują nieporadnego rolnika. Po tym zabrał głos p. Jędrzej Duda, delegat oddziału Jarosław-

skiego, naczelnik gminy i rolnik włościanin z Tucze-
mpopierał on zakładanie spółek rolniczych i dziękował imie-
niem włościan za opiekę jaką w Towarzystwie gospodar-
skim stan włościański znalazł, zakończył swą przemowę
słowa: „Widzę tu jasno szanowni panowie, jak serdecznie
zajmujecie się nami; żal mi że tak mało nas wło-
ścian tu obecnych, ale bądźcie przekonani, że gdy wrócę
do moich, wiernie im opowiem, jak pracujecie dla dobra
naszego; sam jestem przekonany i z doświadczenia to
wiem, że gdy włościanin do Was jeden krok zrobi,
to Wy do włościanina zaraz dziesięć robicie. Wiem to,
że wielu włościan niechętnych jest, a mimo to Wy dla
nas wszystkich tu pracujecie, praca; taka wasza z cza-
sem wszystkich włościan serca przychyli ku Wam, taką
mam nadzieję; oby za łaską Boga to się stało jak naj-
rychlej! — „Na te słowa prezes ks. Sapieha odpowiedział:
Obowiązkiem naszym było i jest pracować usilnie dla
dobra wszystkich rolników, bośmy dzieci jednej ziemi —
wszyscyśmy bracia, i chyba tylko ta różnica między
nami jest, że jednemu z nas bardziej bieda doskwiera
jak drugiemu. — Zgromadzenie z uznaniem przyjmuje
wasze słowa, daj nam Boże jak najwięcej podobnych
Wam p. Delegacie; toż o pomyślności kraju nigdy nie
wątpiliśmy, i dla tego dla dobra nas wszystkich, a w
szczególności dla dobra włościan pracowaliśmy i pra-
cować będziemy z zdwojoną gorliwością, bo dola Wasza
i nasza ściśle są z sobą połączone.

Gdy przysłała sprawa podniesienia chowu koni, ks.
Sapieha obszernie wyłuszczył, że należy żądać u rządu,
aby stacye ogierów były zmienione, a to w ten sposób,
aby za wynagrodzeniem 100 zł. rocznie pojedynczym
hodowcom koni, oddawano stadniki z wyraźnem polece-
niem, że włościanie posiadający odpowiednie
klacze mają bezpłatnie korzystać z takowych
w połowie a w połowie hodujący stadnika, co też
Rada ogólna uchwaliła.

Z sprawozdania Komitetu wyszczególniam: Komitet
pobrał 14450 złr. w. a. zasiłków różnych od rządu, a
2810 zł. z funduszy krajowych.

Zasiłków na najem buhajów dla użytku
gmin dano razem 5140 zł. Premie sadownicze wy-
płacono nauczycielom ludowym a to: po 20 zł.: Do-
chniakowi z Czeretza, Gardzielowi z Sieniawy, Smiało-
wskiemu z Sąsiadowic i Taklińskiemu z Złoczowa; po
15 zł.: Barskiemu ze Zborowa, Dmytrykowi z Podpie-
czar, Kurczmanowiczowi z Olszanicy, Raczyńskiemu
z Rzeczczy; po 10 zł.: Bajcarowi z Pukowa, Bodnarowi
ze Starzawy, Czekońskiemu z Koropca i Stasiniewiczowi
ze Stubna. Premii 12 pszczelniczych rozdano nauczy-
cielom i włościanom po 20, 15 i 10 zł. Na kursa we-
terynaryi w oddziale Buczackim i Bobreckim dano po
300 zł. W Potoku złotym 300 zł., gdzie słuchało nauki
leczenia koni i bydła 14 włościan, 6 oficyalistów, 2 księ-
ży i 2 nauczycieli szkół ludowych. W Podhajcach słu-
chało tej samej nauki 29 włościan, 7 kowali, 3 oficya-
listów a 5 nauczycieli ludowych. W powiecie Tarnobrze-
skim założono w 8 gminach szkoły sośniny, akacyi i drzew
owocowych na przestrzeni 16180 metrów kwadratowych.
Posadzono 3000 sztuk łoży kaspijskiej (o której pisałem
w Gazecie Wiejskiej), 2000 sztuk akacyi i sośniny, a ob-
siano trawą 13 hektarów, na koniec w całym powiecie
zalesiono wydmy 112 hektarów, do czego użyto 226700
drzewek a 48 hektarów zasiano trawami.

Z przykrością dowiedziała się Rada ogólna, że w po-
wiecie Bobreckim niezawodnie tylko z własną szkodą,
usuwają się włościanie od udziału w Towarzystwie go-
spodarskim. Oddział Buczacko Czortkowsko-
Zaleszczycki dążył głównie i dąży do po-
prawy stanu gospodarstw włościańskich i
podniesienia chowu bydła u włościan, i pre-
miewał gospodarzy włościan za dobrze pro-
wadzone gospodarstwa. Dla koła rolniczo-włościań-
skiego w Tuligłowach udzielił oddział Jarosławski 50
zł. w. a. Na wniosek oddziału Jarosławskiego i innych
uchwaliła Rada ogólna wezwać rząd do regulacyi rzeki
Sanu. Oddział Przemysłański udzielił 70 zł. na premio-
wanie najlepszych okazów bydła włościańskiego. W Od-
dziale Rudeńsko-Gródeckim premowano dobre sztuki
bydła włościańskiego i założono 12 biblioteczek ludo-
wych.

Ostatni wniosek jaki wszedł pod obrady Rady ogól-
nej, był podpisany przez Jędrzeja Dudę, Antoniego Ma-
ślankę, Józefa Popkiewicza i Jędrzeja Pelca, wiejskich
gospodarzy o zjednoczenie kalendarzy Juliańskiego i Gre-
goryańskiego. Delegat Oddziału Jarosławskiego p. Ję-
drzej Duda, naczelnik gminy w Tuczempach, obrządku
grecko-katolickiego, przemówił jak następuje: „Gdy
z przyczyny nieobecności referenta i dla braku czasu
sprawa zjednoczenia kalendarzy Juliańskiego i Gre-
goryańskiego pod obrady obecnej Rady ogólnej przyjść
nie mogła, przeto ja i moi towarzysze włościanie tu
obecni, stawiamy osobny wniosek, aby wysokie Zgroma-
dzenie wszystkich delegatów raczyło teraz uchwalić:
Porucza się komitetowi na następne Ogólnem Zgro-
madzeniu postawić na porządku dziennym sprawę zje-
dnoczenia kalendarzy. Jesteśmy wszyscy jednej wiary,
jesteśmy my w naszym kraju wszyscy katolicy, chwali-
my Boga jednak, a gorszy nas z powodu różnicy świąt
gdy jeden świętuje, a drugi w polu robi; zaś świętować
podwójne święta wiara nasza niewymaga, a w części
musimy w wschodniej Galicyi, bo dzieci chodzące do
szkół dwa święta zachowywać muszą, zamiast by czas
pożytecznie na nauce użyli, jak to w innych katolickich
krajach dzieje się. Czystość wiary naszej wymaga aby-
śmy te święta połączyli i tem samem ani siebie, ani
czeladzi i młodzieży naszej nie demoralizowali i sąsiadom
naszym zagranicznym szyzmatykom, przyczepki do nas
nie dawali. Jestem prawym katolikiem i gorąco prze-
konany jestem, że każdy prawy katolik na to się zgo-
dzi. Tyle co do poparcia wniosku uczynionego powie-
działem.

Teraz, kiedy obrady nasze kończą się, niech mi wolno
będzie imieniem wszystkich członków Rady ogólnej księciu
prezesowi złożyć serdeczne dzięki za trud podjęty i z taką
wytrwałością i cierpliwością prowadzony. Pierwszy przyby-
wałeś a ostatni odchodziłeś, odmawiałeś sobie obia-
du i wypoczynku pomimo wątłego zdrowia; oby
Cię Bóg i Twoje potomstwo zachowywał w zdrowiu
i w szczęściu w jak najdłuższe lata i błogosławił na ka-
żdym kroku! Imieniem włościan, których tu reprezen-
tuje, składam oraz podziękowanie wszystkim, którzy tu
za sprawą naszą przemawiali, i dla dobra naszego pra-
cowali; w głębi duszy mej proszę Boga, niech wam sto-
krotnie nagrodi wasz trud i błogosławi w waszej bezin-
teresownej, uczciwej i sumiennej pracy!”

„Sam odchodzę ztąd pokrzepiony na duchu; słowa które tu słyszałem, padły mi na serce jako deszcz ożywczy na spragnioną rolę. Wybaczcie, może niejasno wyrażam się, ale przepełnione serce moje, a wypowiedzieć nie mogę to co czuję, jak bym rad z duszy!”

Wieczorem o 5tej zeszliśmy się jeszcze na wspólny obiad, bo ostatniego dnia radziliśmy od 10tej rano do 4tej i pół po południu bez przerwy.

W sali hotelu europejskiego zasiedliśmy, wesoło gwarzając do przygotowanych stołów; przy trzecim daniu, powstał p. Żurowski i w serdecznych słowach, wychylił zdrowie prezesa ks. Adama Sapiehy, wspominając zasługi ś. p. Leona Sapiehy i obecnego prezesa około rozwoju i dobra Towarzystwa gospodarskiego. Książę prezes w odpowiedzi podniósł, że uważa sobie za najwyższy zaszczyt przewodniczyć Towarzystwu gospodarskiemu, które łączy w sobie wszystkie warstwy społeczeństwa, a które jest niejako owocem wieloletnich usiłowań i zabiegów ś. p. ojca księcia i jeżeli ma jaki cel jeszcze do spełnienia — to ten, aby Towarzystwo rozwijało się coraz potężniej i aby znalazło przystęp tam, gdzie dotychczas bardzo mało ma zwolenników t. j. między włościanami, ku czemu wszystkich obecnych zachęcał. Poczem hr. Borkowski Mieczysław z Mielnicy wychylił zdrowie na pomyślność obecnych delegatów włościan. Na podziękowanie odpowiedział Jędrzej Duda: „Nie to co raptem powstaje, ale co zwolna się rozwija przy usilnej pracy, staje się trwałym i niespożytem; tak się dzieje i z Waszą pracą około dobra włościan. Staracie się ich ku sobie przyjednać, ale włościanin jest powolnym i chociaż poznaje i wie, że dobru jego radzi jesteście, nie może odrazu nachylić się ku Wam, ale przyjdzie czas, gdzie wszyscy uczują i poznają, że prawda leży po waszej stronie; przyjmijcie to moje zapewnienie i wytrwajcie w pracy, nie zrażajcie się trudnościami, zasilajcie nas „Gazetą wiejską,” która nam prawdę i zdrową radę podaje, oświecajcie lud, a wszyscy pójdziemy za wami!” — Wychylano potem zdrowie zastępcy prezesa p. Augustynowicza Bolesława i p. Grosa. P. Augustynowicz nawiązuje mowę do słów Jędrzeja Dudy — podniósł, że zadaniem całego życia jego była praca, bo bez pracy nie ma kołaczy; więc pracujemy, pracujemy wytrwale, a lepszej przyszłości możemy być wówczas pewni. — P. Czajkowski Władysław z Medwedowic, wychylił kielich na pomyślność stanu włościańskiego, zamykając przemówienie słowami: „Jeden tylko, jeden cud, z szlachtą polską, polski lud” — Gromko przyklasnęli włościanie tym słowom, całą gromadką jak byli udali się do p. Czajkowskiego by mu dłoń uścisnąć i w kielich uderzyć. — Wystąpił z pomiędzy włościan p. Popkiewicz z Radymna i podniósł staropolskie „Kochajmy się!” — Wszyscy ruszyli się z kielichami, a p. Gros podniósł słowa do włościan: „Przekonani bądźcie, żeśmy was zawsze kochali i kochamy, niejeden z naszych śmierć i męczeństwo i wię-

zienia doznał dla dobra Waszego; i Bogu tylko wiadomo, ile ci wycierpieli co po więzieniach, po Sybirach i po katorżniach moskiewskich ginęli i giną, aby waszym braciom pod Moskałem niedoli ulżyć. Zbliżył się ku niemu na te słowa Antoni Maślanka z Zubrzy i donośnym głosem odezwał się: Dzięki memu ojcu! wiem co patriotyzm i dla tego czczę i szanuję księcia prezesa, bo wiem, że ojciec jego był patriotą i syn dał dowody miłości ojczyzny, a wiem, że i z Was wielu jesteście szczerymi obywatelami i patriotami. Do takich to obywateli odzywam się — uczcie przykładem i słowem lud, aby był obywatelem i patriotą, bo wielu, bardzo wielu z nas jest ciemnych i nieświadomych, i bałamuconych przez złych ludzi, którym w zakłóconej a mętnej wodzie ryby łowić łatwiej; ale wierzajcie mi, jeżeli wielu z naszych stron od Was, oni „niewinni, inni szatani byli tam czynni, toż rękę karaj nie ślepy”... Przybiegli na te słowa wszyscy do Maślanki, ściskali i lzy miał w oczach Gros i Maślanka i wielu z obecnych. Przystał i stary Wojciech Maślanka z Zubrzy, zasłużony dla dobra ojczyzny i powszechnie szanowany włościanin. Zaledwie dosłyszałem końca jego mowy... „Kto kocha ojczyznę, ten kocha jej lud, i pracuje dla dobra i zbawienia wszystkich”. — Gdy już zakończył się obiad, rozpoczęła się pogadanka. Jędrzej Duda w mowie utyskiwał na złe, jakie lud doznaje z rozsiewania niezgody; ciężko bolał nad tem, że pomiędzy ludem moskiewskie pisma rozrzucane są. „We wsi gdzie mieszkam mamy bardzo pocziwego księdza, sprawiedliwego i bogobojnego — indziej tacy są, co się mienią sługami pana Jezusa, a nienawiść sieją między lud jednej ziemi i jednej wiary, i jeszcze raz bardzo upraszam, by panowie starali się temu zapobiegać, szczególnie naselając po gminach i powsiach wiejskie gazetki i książki.” — Powstał też ks. Siemieński i przemówił: „Złe czyni, kto nienawiść rozsiewa, ale do zgody przyjść musi — bo co Bóg przed wiekami złączył, tego świat i źli ludzie nie rozłączą: Polacy, Rusini i Litwini — raz za wolą Boga złączeni, stanowili Polskę, jako równi z równymi, wolni z wolnymi, i tak jak było od wieków będzie i nadal; tylko ufajcie w Boga a wytrwajcie w dobrem; pracy ludzi dobrej woli, pobłogosławi Pan a potępi faryzeuszów”. Było już dość późno — więc ruszył się Książę Prezes, serdecznie żegnany przez wszystkich a szczególnie przez włościan; poczęto się rozchodzić, więc i ja wyszedłem, i długo jeszcze gawędziłem z braćmi włościanami i z starym Maślanką Wojciechem z Zubrzy.

Tak zebrawszy rzecz jak mogłem — podaję na pożytek czytelnikom „Gazety wiejskiej”. Oby nam Bóg dozwolił częściej gromadzić się w zdrowiu, dobrem powodzeniu i w zgodzie, abyśmy widzieli siebie, poznali się i pokochali wzajem — gdyż dobre słowo gdy raz przylgnie do duszy, niewytępi je wróg, i nie przejdzie marnie!

Bronisław Zamorski.

Instrukcja do wnoszenia reklamacji w sprawie podatku gruntowego, wraz z taryfą klasyfikacyjną, uchwaloną przez centralną Komisję podatkową w Wiedniu, wyjdzie temi dniami staraniem Towarzystwa gosp. galic. i będzie rozesłana bezpłatnie w większej ilości egzemplarzach wszystkim Radom powiatowym, tudzież Oddziałom obu Towarzystw rolniczych krajowych, niemniej wszystkim zgłaszającym się — o ile zapas starczy.

Prezes
A. Sapieha.

Z Komitetu c. k. Towarzystwa gosp. galic.
Lwów, dnia 17. marca 1881.

Sekretarz Towarzystwa
J. Greliński.

Z drukarni „Dziennika Polskiego”

